

Znany na całym świecie autor Kwartetu LA i trylogii *The Underworld*, James Ellroy, prezentuje kolejne dzieło literackie. Tym razem nie tworzy historii, a opisuje **morderstwo swojej matki.**

James Ellroy

CIENIE MOJEGO ŻYCIA
PAMIĘTNIK ZBRODNI LOS ANGELES

Los Angeles
EQUAL
LIBERTY UNDER THE LAW



James Ellroy

CIENIE MOJEGO ŻYCIA
PAMIĘTNIK ZBRODNI LOS ANGELES

Z języka angielskiego przełożyła
Violetta Dobosz



Tytuł oryginału: *My Dark Places*

Copyright © 1996, James Ellroy

All rights reserved

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2019 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Mariusz Kulan

Korekta: Aneta Iwan, Iwona Wyrwisz

ISBN: 978-83-8110-821-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórców i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadraga.pl

www.soniadraga.pl

www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2019

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Część I. Ruda

1

2

3

4

5

Część II. Dzieciak ze zdjęcia

6

7

8

9

10

11

Część III. Stoner

12

13

Część IV. Geneva Hilliker

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

Przypisy

DLA
Helen Knode

CZEŚĆ I

Ruda



Zabiła Cię zwykła sobotnia noc. Umarłaś głupio i brutalnie, nie mając nic, co pomogłoby Ci zatrzymać drogocenne życie.

Ucieczka w bezpieczne miejsce na krótko odroczyła egzekucję. Ukryłaś mnie, żebym przyniósł Ci szczęście. Zawiodłem Cię jako talizman – więc teraz staję jako Twój świadek.

Twa śmierć definiuje moje życie. Chcę znaleźć miłość, której nigdy nie zazналиśmy, i eksplikować ją w Twoim imieniu.

Chcę ujawnić Twoje tajemnice. Chcę unicestwić dzielący nas dystans.

Chcę przywrócić Ci oddech.

1

Znalazły ją dzieciaki.

Gracze młodzieżowej ligi baseballu szli poćwiczyć odbicia. Za nimi podążali trzej dorośli trenerzy.

Chłopcy ujrzeli jakiś kształt w bluszczu rosnącym przy krawężniku. Mężczyźni ujrzeli zerwane perły na chodniku. Przez całą grupę przeszedł telepatyczny wstrząs.

Clyde Warner i Dick Ginnold cofnęli chłopców kawałek, żeby nie przyglądali się z bliska. Kendall Nungesser przebiegł przez Tyler Avenue i znalazł budkę telefoniczną przy straganie z nabiąłem.

Zadzwoił na posterunek szeryfa w Temple City i powiedział dyżurnemu, że znalazł zwłoki. Leżą przy samej drodze obok boiska szkolnego Liceum Arroyo. Sierżant kazał im zostać na miejscu i niczego nie ruszać.

Przez radio nadano: niedziela, 22.06.1958, godzina 10.10. Zwłoki na rogu King's Row i Tyler Avenue, El Monte.

Radiowóz szeryfa dotarł w niecałe pięć minut. Załoga Wydziału Policji El Monte przybyła kilka sekund później.

Zastępca szeryfa Vic Cavallero zgarnął trenerów i dzieciaki. Funkcjonariusz policji Dave Wire przyjrzał się ciału.

Była to biała kobieta. Miała jasną cerę i rude włosy. Lat około czterdziestu. Leżała płasko na wznak w bluszczu kawałek od krawężnika przy King's Row.

Prawą rękę miała wygiętą do góry. Prawa dłoń spoczywała tuż obok głowy. Lewa ręka była zgięta w łokciu i ułożona przy talii. Lewa dłoń – zaciśnięta w pięść. Nogi – wyciągnięte prosto.

Ubrana była w błękitno-granatową sukienkę z głębokim dekoltem, bez rękawów. Granatowy płaszcz na podszewce z tego samego co sukienka materiału przykrywał dolne partie ciała.

Wystawały tylko stopy i kostki. Prawa stopa była goła. Wokół lewej kostki marszczyła się zwinięta nylonowa pończocha.

Sukienka była w nieładzie. Ślady ukąszeń owadów pokrywały rękę. Twarz była posiniaczona, a z ust wystawał język. Rozpięty stanik został podciągnięty nad piersi. Szyję oplatała nylonowa pończocha i bawełniany sznurek. Jedno i drugie mocno zaciśnięte.

Dave Wire połączył się przez radio z dyżurnym Wydziału Policji El Monte. Vic Cavallero połączył się z posterunkiem w Temple. W eter poszedł alarm o znalezieniu porzuconych

zwłok:

Sprowadzić koronera z Biura Szeryfa Hrabstwa Los Angeles. Sprowadzić techników kryminalistycznych i fotografa. Powiadomić wydział zabójstw Biura Szeryfa i kazać im wysłać ekipę.

Cavallero stał przy zwłokach. Dave Wire podbiegł do straganu z nabiąłem i zarekwirował kawał sznura. Cavallero pomógł mu go rozciągnąć wokół miejsca zbrodni.

Rozmawiali o dziwnym ułożeniu ciała. Wydawało się przypadkowe i zamierzone zarazem.

Zaczęli schodzić się gapie. Cavallero cofał ich na chodnik przy Tyler Avenue. Wire spostrzegł perły na drodze i każdą z nich otoczył kredowym kółkiem.

Do policyjnego kordonu podjechały służbowe wozy. Policjanci w mundurach i po cywilnemu przeszli pod sznurem.

Z Wydziału Policji El Monte przybyli: komendant Orval Davis, kapitan Jim Bruton, sierżant Virg Ervin. Z Biura Szeryfa w Temple przyjechali: kapitan Dick Brooks i porucznik Don Mead oraz sierżant Don Clapp. Zastępcy szeryfa zajęli się gapiami i zwyczajnie zaciekawionymi policjantami na służbie i po służbie.

Dave Wire dokładnie określił usytuowanie ciała: dziewiętnaście metrów na zachód od pierwszej zamykanej na klucz szkolnej bramy / sześćdziesiąt centymetrów na południe od krawędzi jezdni King's Row. Przybył fotograf z Biura Szeryfa i cyknął kilka fotek King's Row i boiska Liceum Arroyo.

Było południe i temperatura przekraczała trzydzieści stopni.

Fotograf szeryfa zrobił zdjęcia zwłok z góry i z boków. Vic Cavallero zapewnił go, że kolesie, którzy je znaleźli, niczego nie dotykali. Zjawili się sierżanci Ward Hallinen i Jack Lawton i zaraz podeszli do komendanta Davisa.

Davis powierzył im śledztwo na mocy układu stanowiącego, że wszystkie zabójstwa na terenie El Monte podlegają wydziałowi zabójstw Biura Szeryfa Hrabstwa Los Angeles.

Hallinen podszedł do zwłok. Lawton sporządził w notesie szkic okolicy.

Tyler Avenue prowadziła z północy na południe. King's Row przecinała ją, biegnąc wzdłuż południowej granicy terenu szkoły. King's Row ciągnęła się przez jakieś sto sześćdziesiąt metrów na wschód. Kończyła się przy Cedar Avenue, stanowiącej wschodnią granicę terenu szkoły. Była to jedynie utwardzona droga dojazdowa.

W miejscu, gdzie King's Row łączyła się z Cedar Avenue, znajdowała się brama. Kolejna brama odgradzała niskie domki przy głównych zabudowaniach Liceum Arroyo. Na King's Row można było dostać się tylko z Tyler Avenue.

King's Row miała cztery i pół metra szerokości. Boisko sportowe znajdowało się po jej północnej stronie. Od południa ciągnęło się zarośnięte krzewami ogrodzenie z siatki i szeroki na niecały metr bluszczowy gąszcz. Zwłoki leżały niecałe siedemdziesiąt metrów na wschód od skrzyżowania Tyler z King's Row.

Lewa stopa ofiary znajdowała się pięć centymetrów od krawężnika. Pod ciężarem zwłok ugiął się bluszcz dookoła.

Lawton i Hallinen wpatrywali się w ciało. Zaczynało się stężenie pośmiertne – zaciśnięta pięść ofiary zdążyła zeszywnieć.

Hallinen dostrzegł pierścionek ze sztuczną perłą na serdecznym palcu. Lawton stwierdził, że może on pomóc im w ustaleniu tożsamości.

Twarz nieco już zsiniała. Wyglądało to na klasyczne nocne porzucenie zwłok.

Vic Cavallero kazał trenerom i baseballistom iść do domu. Dave Wire i Virg Ervin rozmawiali z cywilami. Sierżant Harry Andre z wydziału zabójstw Biura Szeryfa, choć nie był na służbie, przyjechał, żeby pomóc.

Zjawili się dziennikarze. Przybyło paru zastępców szeryfa z Temple, żeby obejrzeć miejsce zbrodni. Przybyła też połowa z dwudziestosześcioosobowej załogi Wydziału Policji El Monte – trup białej kobiety dziwnie przyciągał.

Zjawił się koroner. Fotograf powiedział mu, że może zbadać ofiarę.

Hallinen i Lawton precyzyjnie się, żeby popatrzeć. Koroner zdjął płaszcz z dolnej części ciała.

Ofiara była bez halki, pasa do pończoch i majtek. Sukienkę miała podciągniętą nad biodra. Brak majtek i brak butów. Tylko ta jedna pończocha zwinięta wokół lewej kostki. Sińce i drobne otarcia po wewnętrznej stronie ud. Ślad ciągnięcia po asfalcie na lewym biodrze.

Koroner przewrócił ciało. Fotograf pstryknął kilka zdjęć. Plecy ofiary były mokre od rosy i zaczęły się na nich pojawiać pierwsze plamy opadowe.

Koroner stwierdził, że zgon nastąpił prawdopodobnie osiem do dwunastu godzin temu. Zwłoki porzucono przed wschodem słońca – rosa na plecach wyraźnie na to wskazywała.

Fotograf zrobił jeszcze kilka zdjęć. Koroner i jego pomocnik podnieśli ciało. Było wiotkie – broniło się jeszcze przed pełnym stężeniem pośmiertnym. Zanieśli ofiarę do furgonetki i położyli na noszach.

Hallinen i Lawton przeszukali bluszczowe zarośla i przylegający do nich chodnik.

Na drodze znaleźli złamaną antenę samochodową. W przygniecionym bluszczu w miejscu porzucenia zwłok leżał zerwany sznur pereł. Pozbierali perełki z kredowych kółek i uzupełnili naszyjnik. Zobaczyli, że jest cały.

Zapięcie pozostało nietknięte. Naszyjnik był zerwany pośrodku. Włożyli całość do torebki na dowody rzeczowe.

Nie znaleźli majtek ofiary, butów ani torebki. Nie znaleźli śladów opon na żwirze przy krawężniku. Nie było śladów wleczenia na nawierzchni całej King's Row. Bluszcz otaczający miejsce porzucenia nie wyglądał na zdeптany.

Była 13.20. Temperatura podskoczyła do trzydziestu pięciu stopni.

Koroner pobrał próbki włosów z głowy i łona ofiary. Obciął jej paznokcie i umieścił je w małej kopercie.

Rozebrane ciało leżało na wznak na noszach.

Na wewnętrznej stronie prawej dłoni ofiary znajdowała się niewielka ilość zaschniętej krwi. Mniej więcej pośrodku czoła widniało niewielkie otarcie.

Kobieta nie miała prawego sutka. Otoczka była pomarszczona i pokryta białą tkanką bliznowatą. Wyglądało to na przeprowadzoną dawno temu amputację.

Hallinen zdjął ofierze pierścione. Koroner za pomocą miarki ustalił wzrost na sto sześćdziesiąt osiem centymetrów i oszacował wagę na mniej więcej sześćdziesiąt pięć kilogramów. Lawton pojechał przekazać te dane dyżurnemu i sekcji osób zaginionych w Biurze Szeryfa.

Koroner wyjął skalpel i wykonał głębokie piętnastocentymetrowe cięcie na brzuchu ofiary. Palcami rozchylił płaty mięsa i wetknął termometr w wątrobę. Temperatura wynosiła trzydzieści dwa stopnie. Oznajmił, że zgon nastąpił pomiędzy 3.00 a 5.00 nad ranem.

Hallinen oglądał pętle. Pończocha i bawełniany sznurek oplatały szyję ofiary – każde z osobna. Sznurek przypominał linkę do wieszania bielizny albo do podciągania żaluzji.

Węzeł znajdował się na karku ofiary. Zabójca zacisnął go tak mocno, że linka się zerwała – strzępy i nierówne długości końcówek dowodziły tego niezbitcie.

Pończocha na szyi była identyczna jak ta zwinięta na lewej kostce ofiary.

Koroner zamknął furgonetkę i zawiózł ciało do Kostnicy Hrabstwa Los Angeles. Jack Lawton nadał przez radio:

Do wszystkich jednostek w dolinie San Gabriel – uważać na podejrzanych mężczyzn ze świeżymi skaleczeniami i zadrapaniami.

Ward Hallinen zebrał kilku reporterów radiowych. Kazał im nadać na lokalnej antenie:

Znaleziono zwłoki białej kobiety. Czterdzieści lat, rude włosy, piwne oczy, metr sześćdziesiąt osiem wzrostu, sześćdziesiąt pięć kilo wagi. Osoby, które mają jakieś informacje, powinny zgłosić się do Wydziału Policji El Monte i na posterunek szeryfa w Temple City...

Komendant Davis i kapitan Bruton pojechali na komendę Wydziału Policji El Monte. Dołączyli do nich trzech oficerowie z wydziału zabójstw Biura Szeryfa: inspektor R.J. Parsonson, kapitan Al Etzel i porucznik Charles McGowan.

Rozpoczęła się burza mózgów. Bruton obdzwonił wydziały policji w Baldwin Park, Pasadenie, Covinie i West Covinie i skontaktował się z Biurem Szeryfa w San Dimas. Podał wszędzie rysopis ofiary i wszędzie uzyskał tę samą odpowiedź: nie pasuje do opisu żadnej ze zgłoszonych w ostatnim czasie zaginionych kobiet.

Zastępcy szeryfa i policjanci z El Monte sprawdzali teren Liceum Arroyo. Hallinen, Lawton i Andre szukali świadków.

Rozmawiali z przechodniami i z ludźmi wygrzewającymi się w słońcu na własnych podwórkach. Rozmawiali z klientami w długiej kolejce do straganu z nabiałem. Opisywali

ofiare i słyszeli zawsze tę samą odpowiedź: nie wiem, o kim mówicie.

Okolicę stanowiło osiedle mieszkalne trochę przypominające wieś – małe domki, a pomiędzy nimi puste działki i całe kwartały niezabudowanych pól i łąk. Hallinen, Lawton i Andre uznali, że poszukiwanie tu jakichkolwiek świadków będzie daremne.

Pojechali na południe, kierując się ku głównym drogom średnicowym El Monte: Ramona, Garvey i Valley Boulevard. Sprawdzili cały szereg kawiarni i kilka koktajlbarów. Pytali o rudą, lecz w odpowiedzi słyszeli same przeczące odpowiedzi.

Poszukiwanie świadków na tym etapie dobiegło końca.

Przeszukiwanie terenu szkoły też.

Żadna załoga radiowozu nie doniosła o podejrzanych mężczyznach ze skaleczeniami i zadrapaniami.

Na policję w El Monte zadzwoniła kobieta. Powiedziała, że słyszała wiadomość w radiu. Opis kobiety, którą znaleźli przy szkole, pasuje do jej lokatorki.

Dyżurny połączył się przez radio z Virgiem Ervinem: pogadajcie z kobietą z Bryant Road 700.

Był to adres w El Monte – może półtora kilometra na południowy wschód od Liceum Arroyo. Ervin pojechał tam i zapukał do drzwi.

Otworzyła kobieta. Przedstawiła się jako Anna May Krycki i oświadczyła, że opis martwej kobiety pasuje do jej lokatorki Jean Ellroy. Jean wyszła ze swego domku na działkę Kryckich około 20.00. Całą noc jej nie było i jeszcze nie wróciła.

Ervin opisał płaszcz i sukienkę ofiary. Anna May Krycki powiedziała, że tak wyglądał ulubiony strój Jean. Ervin opisał bliznę na prawej piersi ofiary. Anna May Krycki powiedziała, że Jean jej tę bliznę pokazywała.

Ervin wrócił do wozu i przez radio przekazał informację dyżurnemu w El Monte. Dyżurny wysłał radiowóz po Jacka Lawtona i Warda Hallinena.

Załoga radiowozu znalazła ich w niecałe dziesięć minut. Pojechali prosto do domu Kryckich.

Hallinen od razu wyciągnął naszyjnik ofiary. Anna May Krycki rozpoznała go jako należący do Jean Ellroy.

Lawton i Hallinen poprosili, żeby usiadła, i zaczęli pytać. Anna May Krycki powiedziała, że jest mężatką. Ma męża George'a i dwunastoletniego syna Gaylorda z poprzedniego małżeństwa. Jean Ellroy nosiła nazwisko męża, ale rozwiodła się z nim przed kilkoma laty. Jej pełne imię brzmiało Geneva. Na drugie miała Odelia, z domu Hilliker. Jean z zawodu była pielęgniarką. Pracowała w fabryce części do samolotów w Los Angeles. Razem z dziesięcioletnim synem mieszkała w małym kamiennym domku w głębi podwórza Kryckich. Jeździła czerwono-białym buickiem, rocznik 1957. Jej syn spędzał akurat weekend z ojcem w L.A. i miał wrócić do domu za kilka godzin.

Pani Krycki pokazała im zdjęcie Jean Ellroy. Twarz na zdjęciu była twarzą ofiary.

Pani Krycki powiedziała, że widziała, jak Jean wychodzi z domku wieczorem, około 20.00. Była sama. Wyjechała samochodem i już nie wróciła. Samochód nie stał ani na podjeździe, ani w garażu.

Pani Krycki oświadczyła, że ofiara wraz z synem wprowadziła się do domku cztery miesiące wcześniej. Oświadczyła też, że chłopiec w ciągu tygodnia mieszkał z matką, a w weekendy z ojcem. Jean pochodziła z małego miasteczka w Wisconsin. Była pracowitą, spokojną, raczej zamkniętą w sobie kobietą. Miała trzydzieści siedem lat.

Ojciec chłopca przyjechał po niego taksówką wczoraj rano. Po południu widziała, jak Jean krząta się po podwórku. Porozmawiały przez chwilę, ale Jean nie wspomniała nic o swoich planach na sobotnią noc.

Virg Ervin zapytał o samochód ofiary. Gdzie go serwisowała?

Pani Krycki powiedziała, żeby spytał na pobliskiej stacji obsługi Union 76. Ervin zdobył numer, zadzwonił na stację i porozmawiał z właścicielem. Mężczyzna sprawdził jego dane i wrócił do telefonu z numerem rejestracyjnym: Kalifornia / KFE 778.

Ervin podał numer dyżurnemu z El Monte. Dyżurny przekazał go załogom wszystkich radiowozów policji i Biura Szeryfa.

Kontynuowali przesłuchanie. Hallinen i Lawton drążyli jeden temat: relacje ofiary z mężczyznami.

Pani Krycki powiedziała, że Jean prowadziła dość ograniczone życie towarzyskie. Zdawało się, że nie ma żadnego faceta. Czasem wychodziła sama – i zwykle wracała do domu dość wcześnie. Nie piła dużo. Często powtarzała, że chce być wzorem dla syna.

Zjawił się George Krycki. Hallinen i Lawton zapytali, co robił w sobotni wieczór.

Powiedział im, że około 21.00 Anna May poszła do kina. On został w domu i śledził w telewizji zapowiedzi walk bokserskich. Widział, jak ofiara wyjeżdża pomiędzy 20.00 a 20.30, ale nie widział ani nie słyszał, żeby wróciła do domu.

Ervin poprosił Kryckich, by pojechali z nim do Kostnicy Hrabstwa Los Angeles. Musieli dokonać ostatecznej identyfikacji zwłok.

Hallinen zadzwonił do podległego Biura Szeryfa laboratorium kryminalistycznego i kazał przysłać technika od odcisków palców na Bryant Road 700 w El Monte – do małego domku za większym domem.

Virg Ervin ruszył z Kryckimi do Gmachu Sprawiedliwości w L.A. – prawie dwudziestokilometrowa przejażdżka autostradą San Bernardino. Biuro koronera i kostnica znajdowały się w podziemiach pod wydziałem zabójstw Biura Szeryfa.

Ofiara leżała na metalowym stole w chłodzonej komorze. Państwo Krycki widzieli ją – każde z osobna. Oboje zidentyfikowali ją jako Jean Ellroy.

Ervin spisał oficjalne zeznanie i odwiózł Kryckich do El Monte.

Spec od odcisków palców spotkał się z Hallinenem i Lawtonem przed domkiem Ellroyów. Była 16.30 i nadal panowały upał i duchota.

Wzniesiony z kasztanowej barwy drewna i otoczków domek był mały. Stał za domem Kryckich, na końcu wspólnego podwórza. Na podwórzu rosły rzucające cień palmy i bananowce, a pośrodku niego znajdowało się kamienno-betonowe oczko wodne. Oba budynki były usytuowane w południowo-wschodnim narożniku Maple i Bryant. Domek Ellroyów miał adres Maple Avenue.

Drzwi od frontu wychodziły na oczko wodne i na tylne drzwi Kryckich. Składały się ze szklanych listewek wprawionych w drewnianą ramę. Jednej takiej listewki w pobliżu zamka brakowało. Drzwi nie dało się zamknąć na klucz ani od wewnątrz, ani z zewnątrz.

Hallinen, Lawton i technik weszli do środka. Wnętrze było ciasne: dwie małe sypialnie, do których przechodziło się z wąskiego pokoju dziennego, mała kuchnia, kącik śniadaniowy i łazienka.

Było schludnie i czysto. Zdawało się, że nic nie zostało naruszone. W łóżku ofiary ani w łóżku jej syna ostatniej nocy nikt nie spał.

W kuchni znaleźli kieliszek częściowo napełniony winem. Sprawdzili szuflady w sypialni ofiary i znaleźli dokumenty osobiste. Dowiedzieli się, że pracowała w Airtek Dynamics przy South Figueroa 2222, L.A.

Dowiedzieli się, że były mąż ofiary nazywa się Armand Ellroy. Mieszka przy Beverly Boulevard 4980, L.A. Numer telefonu: Hollywood 3-8700.

Zauważyli, że sama ofiara nie miała telefonu.

Technik sprawdził kieliszek z winem i parę innych przedmiotów, na których mogły zostać odciski palców, ale nie ujawnił żadnych czytelnych śladów daktyloskopijnych.

Hallinen przeszedł do domu Kryckich i zadzwonił do byłego męża ofiary. Czekał przy telefonie dość długo, ale nikt nie odebrał.

Wszedł Virg Ervin. Powiedział, że Dave Wire znalazł wóz ofiary – zaparkowany za barem przy Valley Boulevard.

Bar nazywał się Pustynna Karczma. Mieścił się przy Valley Boulevard 11721 – trzy kilometry od miejsca porzucenia zwłok i półtora kilometra od domu ofiary. Był to parterowy budynek z płaskim dachem krytym czerwoną dachówką i z markizami nad oknami od frontu.

Na tyłach działka graniczyła z szeregiem tanich, tynkowanych parterowych domków. Cztery rzędy miejsc parkingowych przedzielał pośrodku pas trawy z posadzonymi platanami. Z trzech stron otaczał je niski płotek z siatki.

Czerwono-biały buick parkował przy ogrodzeniu po zachodniej stronie. Obok niego stał Dave Wire. Jim Bruton i Harry Andre stali przy radiowozie Biura Szeryfa.

Był też Al Etzel. Był Blackie McGowan.

Hallinen i Lawton wjechali na parking. Virg Ervin i technik od odcisków palców wjechali, każdy swoim wozem.

Dave Wire podszedł i zdał relację.

Usłyszał komunikat z numerem rejestracyjnym i zaczął sprawdzać boczne uliczki i parkingi. Znalazł samochód ofiary o 15.35. Nie był zamknięty na klucz i nie wyglądał na splądrowany. Sprawdził przednie siedzenia i kanapę z tyłu, ale nie znalazł kluczyków ani torebki ofiary, ani jej bielizny i butów. Znalazł za to kilka puszek po piwie. Były zawinięte w szary papier i związane sznurkiem.

Hallinen i Lawton obejrżeli samochód. Wydawał się nieskazitelnie czysty zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Technik zrobił zdjęcia najpierw wewnątrz, potem na zewnątrz i sprawdził drzwi i deskę rozdzielczą, szukając odcisków palców. Nie ujawnił żadnych czytelnych śladów daktyloskopijnych.

Przybył zastępca szeryfa z Temple. Przejął wóz i pojechał nim do pobliskiego dilera Forda, gdzie samochód miał zostać zabezpieczony.

Jacyś ludzie wylegiwali się na trawniku. Wire wskazał Roya Dunna i Ala Manganiella – dwóch barmanów z Pustynnej Karczmy.

Andre i Hallinen poszli z nimi porozmawiać. Dunn powiedział, że pracował ostatniej nocy; Manganiello powiedział, że pracuje tylko na dziennej zmianie. Hallinen pokazał im zdjęcie ofiary, które dostał od pani Krycki. Obaj mężczyźni oznajmili, że nigdy jej nie widzieli.

Nigdy też nie widzieli czerwono-białego buicka. Dunn był wczoraj na zmianie, ale tkwił za barem i nie widział, jak klienci wchodzi czy wychodzą. Obaj stwierdzili, że buick stał tam zaparkowany przez cały dzień, może nawet i przez całą noc.

Andre zapytał ich, kto jeszcze pracował na nocnej zmianie. Dunn odpowiedział: Niech pan pogada z szefem, Ellisem Outlawem.

Hallinen i Andre weszli do środka. Kapitan Etzel i porucznik McGowan ruszyli za nimi.

Pustynna Karczma była wąska i miała kształt litery L. Wzdłuż ścian ciągnęły się boksy z siedzeniami obitymi sztuczną skórą. Naprzeciwko wejścia i stolików w trzech rzędach znajdował się bar z krzesłami. Lada, gdzie wydawano zamówienia do stolików, i kuchnia były tuż za nim. Parkiet do tańca i podest dla orkiestry tworzyły krótsze ramię litery L.

Dorwali Ellisa Outlawa i pokazali mu zdjęcie ofiary. Outlaw powiedział, że nigdy jej nie widział – ani jej, ani tego buicka '57 na parkingu. W zeszłą noc miał wolne, ale wie, kto pracował.

Podał im parę nazwisk.

Swojej żony: Alberta „Bert” Outlaw. Swojej siostry: Myrtle Mawby. Obie są teraz u niego w domu. Jedźcie na osiedle Royal Palms – Mildred Avenue 321, West Covina. I zadzwońcie jeszcze do Margie Trawick – Gilbert 8-1136. Pracuje dorywczo jako kelnerka w Pustynnej Karczmie i podobno była tu zeszłej nocy.

Hallinen zapisał informacje i wyszedł za pozostałymi gliniarzami na dwór. Na parkingu roіło się od policjantów z El Monte, którzy starali się nadążyć za rozwojem sytuacji. Inna grupa stróżów prawa czekała u zbiegu Bryant i Maple, aż zjawi się eksmaż ofiary

z dzieciakiem.

Była 18.30 i zaczęło się trochę ochładzać. Był długi dzień wczesnego lata i nic jeszcze nie zapowiadało zmierzchu.

Radia w policyjnych wozach zatrzeszczały wszystkie naraz.

Dzieciak i eks wrócili. Osobnymi radiowozami jechali teraz na posterunek w El Monte.

Eksmężowi brakowało tygodnia do sześćdziesiątki. Był wysoki i atletycznie zbudowany. Zdawało się, że panuje nad emocjami.

Syn ofiary był pulchny i wysoki jak na dziesięciolatka. Denerwował się, ale w żadnym razie nie wyglądał na zrozpaczonego.

Chłopiec przyjechał do domu taksówką sam. Poinformowano go o śmierci matki, a on przyjął tę wiadomość spokojnie. Powiedział zastępcy szeryfa, że jego ojciec jest na dworcu autobusowym w El Monte, czeka na autobus powrotny do L.A.

Wysłano radiowóz, który zabrał Armanda Ellroya. Ojciec i syn nie widzieli się, odkąd pożegnali się na dworcu. Teraz trzymeni byli w osobnych pokojach.

Hallinen i Lawton najpierw przesłuchali eksmęża. Ellroy oświadczył, że rozwiódł się z ofiarą w 1954 roku i w ten weekend korzystał z przysługującego mu prawa do kontaktów z dzieckiem. Przyjechał po chłopca taksówką w sobotę o dziesiątej i nie widział się z byłą żoną. Razem z synem pojechali autobusem do swojego mieszkania w Los Angeles. Zjedli lunch i poszli do kina Fox-Wilshire na film pod tytułem *Wikingowie*. Seans skończył się o 16.30. Zrobili zakupy w spożywczym i wrócili do domu. Zjedli kolację, pooglądali telewizję i między 22.00 a 23.00 poszli spać.

Rano wstali dość późno. Pojechali autobusem do śródmieścia i zjedli lunch w Clifton's Cafeteria. Przez kilka godzin spacerowali i oglądali wystawy sklepowe, po czym autobusem wrócili do El Monte. Na dworcu wsadził syna do taksówki i usiadł, by poczekać na autobus powrotny do L.A. Podszedł do niego policjant i przekazał wiadomość.

Hallinen i Lawton zapytali Ellroya, jak układało mu się z byłą małżonką. Powiedział im, że poznali się w 1939 roku, a pobrali w 1940. W 1954 wzięli rozwód – coś się popsło i zaczęli się nienawidzić. Proces rozwodowy pełen był jadu i wzajemnych oskarżeń.

Hallinen i Lawton wypyтали Ellroya o życie towarzyskie jego eksżony. Powiedział, że Jean była skryta i dyskretna. Kłamała, gdy jej to pasowało, i tak naprawdę miała czterdzieści trzy lata, a nie trzydzieści siedem, jak twierdziła. Była rozwiązła i za dużo piła. Syn kilka razy zastał ją w łóżku z obcym mężczyzną. Ostatnia przeprowadzka do El Monte musiała być ucieczką od albo do jakiegoś menela, z którym akurat się spotykała. Ukrywała przed wszystkimi swoje życie towarzyskie, bo wiedziała, że on zamierza udowodnić, iż ona nie nadaje się na matkę, i uzyskać prawo do pełnej opieki nad synem.

Hallinen i Lawton poprosili Ellroya, by wymienił jakichś facetów swojej eks. Powiedział, że zna tylko jedno nazwisko: Hank Hart, robotnik bez jednego kciuka.

Hallinen i Lawton podziękowali Ellroyowi za współpracę i przeszli do pokoju przesłuchań w głębi korytarza. Paru gliniarzy po służbie pilnowało tam dzieciaka ofiary.

Chłopiec niezłe się trzymał. Przez cały czas zachowywał się jak mały twardziel.

Hallinen i Lawton postępowali z nim delikatnie. Chłopiec w najdrobniejszych szczegółach potwierdził relację swego ojca z ich wspólnego weekendu. Powiedział, że zna nazwiska tylko dwóch mężczyzn, z którymi spotykała się mama: Hanka Harta i nauczyciela z jego szkoły, Petera Tubiola.

Była 21.00. Ward Hallinen dał chłopcu batonik i odprowadził go korytarzem do ojca.

Armand Ellroy uściskał syna. Chłopiec uścisk odwzajemnił. Obaj wyglądali, jakby im ulżyło, i wydawali się dziwnie szczęśliwi.

Chłopiec został oddany pod opiekę Armanda Ellroya. Jeden z gliniarzy odwiózł ich obu na dworzec autobusowy w El Monte. Zdążyli na autobus do L.A. o 21.30.

Virg Ervin zawiózł Hallinena i Lawtona na osiedle Royal Palms. Pokazali fotkę i zadali Bert Outlaw i Myrtle Mawby serię standardowych pytań.

Obie kobiety rozpoznały osobę ze zdjęcia. Obie stwierdziły, że ofiara nie bywała w Pustynnej Karczmy regularnie, chociaż przyszła tam zeszłej nocy. Siedziała ze szczupłym mężczyzną o prostych czarnych włosach i pociągłej twarzy. Wyszli z Karczmy jako ostatni, kiedy już zamykano, czyli o 2.00 nad ranem.

Obie kobiety stwierdziły, że nigdy przedtem nie widziały szczupłego mężczyzny.

Myrtle Mawby powiedziała, że powinni zadzwonić do Margie Trawick. Siedziała tamtego wieczoru przy barze i mogła mieć coś do dodania. Jack Lawton wybrał numer, który dał im Ellis Outlaw. Margie Trawick podniosła słuchawkę.

Lawton zadał jej kilka wstępnych pytań. Margie Trawick nie miała wątpliwości – zeszłej nocy *widziała* atrakcyjną rudowłosą kobietę siedzącą w grupie innych gości. Lawton poprosił, żeby za pół godziny spotkała się z nim na posterunku policji w El Monte.

Ervin odwiózł Hallinena i Lawtona z powrotem na posterunek. Margie Trawick już na nich czekała. Sprawiała wrażenie podenerwowanej i skorej do pomocy.

Hallinen pokazał jej zdjęcie Jean Ellroy. Rozpoznała ją od razu.

Ervin ruszył do Pustynnej Karczmy, żeby pokazać zdjęcie bywalcom. Hallinen i Lawton pozwolili Margie Trawick poczuć się swobodnie i mówić nieprzerwanie.

Powiedziała, że nie jest zatrudniona w Pustynnej Karczmy, ale od dziewięciu lat czasami robi tam za kelnerkę. Przeszła niedawno poważną operację i teraz lubi tam sobie pójść dla czystej przyjemności.

Zeszłego wieczoru zjawiła się o 22.10. Usiadła przy stoliku blisko baru i wypła kilka drinków. Ruda stanęła w drzwiach około 22.45, może 23.00. Towarzyszyła jej krępa ciemna blondynka z kucykiem. Blondynka miała około czterdziestki, tak samo jak ruda.

Ruda i blondynka usiadły przy stoliku. Zaraz podszedł do nich mężczyzna wyglądający na

Meksykanina i pomógł rudej zdjąć płaszcz. Ruszyli na parkiet i zaczęli tańczyć.

Mężczyzna, między trzydzieści pięć a czterdzieści lat i około metra osiemdziesięciu wzrostu, był szczupły, miał śniadą cerę, głębokie zakola i ciemne włosy zaczesane do tyłu. Ubrany był w ciemny garnitur i białą koszulę rozpiętą pod szyją.

Wyglądało na to, że mężczyzna *zna* obie kobiety.

Inny mężczyzna poprosił do tańca samą Margie. Miał około dwudziestu pięciu lat, jasne włosy, był średniego wzrostu i średniej budowy. Wyglądał niechlujnie i nosił tenisówki. Był pijany.

Margie odmówiła. Pijak obraził się i odszedł. Po chwili zobaczyła go, jak tańczy z ciemną blondynką.

Jej uwagę przyciągnęło co innego. Wpadła na znajomego i postanowiła się z nim przejechać. Wyszli o 23.30. Pijak siedział wtedy z rudą blondynką i Meksykaninem.

Wcześniej nigdy nie widziała rudej ani blondynki. Nigdy nie widziała też Meksykanina. Mogła widzieć pijaka – wydał się jej znajomy.

Lawton i Hallinen podziękowali Margie Trawick i odwieźli ją do domu. Zgodziła się przejechać i w ciągu kilku najbliższych dni złożyć formalne zeznanie. Dochodziła północ – dobra pora, by przycisnąć barowych bywalców.

Wrócili do Pustynnej Karczmy. Był tam Jim Bruton – atakował pytaniami stałych klientów. Lawton i Hallinen odciągnęli go i przekazali relację Margie Trawick.

Mieli już trochę użytecznych danych. Chodzili od stolika do stolika i rzucali przynętę po całej sali. Coś wzięło od razu.

Ktoś skojarzył, że pijakiem może być jeden błazen o nazwisku Mike Whittaker. Robił na budowach i miał metę gdzieś w South San Gabriel.

Bruton poszedł do samochodu i przez radio nadał zapytanie do Wydziału Komunikacji i Transportu Stanu Kalifornia. Szybko otrzymał informacje:

Michael John Whittaker, biały, urodzony 1.01.1934, wzrost 175 cm, waga 97 kg, włosy brązowe, oczy niebieskie. Zamieszkały przy South Gladys Street 2759, South San Gabriel.

Pod podanym adresem mieścił się zapuszczony dom z pokojami do wynajęcia. Właścicielką była Meksykanka o nazwisku Inez Rodriguez.

Hallinen, Lawton i Bruton przy drzwiach pokazali jej odznaki. Powiedzieli, że szukają Mike'a Whittakera, potencjalnie podejrzanego o popełnienie zabójstwa.

Kobieta powiedziała, że Mike nie wrócił na noc do domu. Być może przyszedł i znowu wyszedł w ciągu dnia – tego nie wiedziała. Dużo pił. Przez większość czasu przesiadywał w Melodii przy Garvey Boulevard.

Wzmianka o zabójstwie wystraszyła Inez Rodriguez.

Hallinen, Lawton i Bruton pojechali do Melodii. Przy barze siedział mężczyzna odpowiadający opisowi Mike'a Whittakera.

Otoczyli go i pokazali odznaki. Mężczyzna potwierdził, że *jest* Mikiem Whittakerem.

Hallinen powiedział, że mają kilka pytań odnośnie do miejsca jego pobytu zeszłej nocy. Lawton i Bruton obszukali go i zawlekli do wozu.

Whittaker nie protestował przeciw tak szorstkiemu potraktowaniu.

Zawieźli go na posterunek w El Monte. Wepchnęli do pokoju przesłuchań i stanęli naprzeciwko.

Whittaker śmierdział. Był roztrzęsiony i na wpół pijany.

Przyznał, że był zeszłej nocy w Pustynnej Karczmie. Powiedział, że szukał babki do pociupciana. Był nieźle nawalony, dlatego może nie pamiętać wszystkiego zbyt dokładnie.

Powiedz nam, Michaelu, co *pamiętasz*.

Pamiętał, że poszedł do baru. Pamiętał, że poprosił do tańca dziewczynę, ale go spławiła. Pamiętał, że dosiadł się do jakichś ludzi przy stoliku. Była ich trójka: ruda babka, jeszcze jedna dziewczyna i facet wyglądający na Włocha. Nie znał ich imion, nigdy wcześniej ich nie widział.

Lawton oznajmił mu, że ruda została zamordowana. Whittaker wydawał się autentycznie wstrząśnięty.

Tańczył z rudą i z tą drugą dziewczyną. Chciał się umówić z rudą na niedzielę. Spławiła go, mówiąc coś o dzieciaku wracającym po weekendzie u ojca. Włoch też tańczył z rudą. Był z niego dobry tancerz. *Chyba* powiedział, że ma na imię Tommy – ale za dobrze nie pamiętam.

Powiedz nam, Michaelu, co *pamiętasz*.

Michael pamiętał, że spadł z krzesła. Michael pamiętał, że nadużył gościnności siedzących przy stoliku. Michael pamiętał, jak cała trójka wyszła z knajpy, żeby się od niego uwolnić.

Usiadł przy barze i nawalił się jeszcze bardziej. Poszedł do baru dla zmotoryzowanych U Stana, żeby coś zjeść. Załoga radiowozu Szeryfa zgarnęła go na Valley Boulevard. Mundurowi stwierdzili, że jest kompletnie pijany, i zawieźli go na posterunek w Temple City.

Tamtejsza wytrzeźwiająka była zapchana. Gliniarze przetransportowali go do aresztu w Gmachu Sprawiedliwości. Jakies meksyki zwinęły mu buty, gdy spał.

Strażnik izby wytrzeźwień rano go wypuścił. Whittaker poszedł boso z powrotem do South San Gabriel – jakieś osiemnaście kilometrów. Był upały jak diabli. Chodniki poparzyły mu stopy, dostał wielkich, czerwonych bąbli. Wstąpił do swojego pokoju, chwycił jakąś kasę, parę butów i skarpety. Poszedł do Melodii i postanowił się upić.

Bruton wyszedł z pokoju i zadzwonił na posterunek Szeryfa w Temple City. Jeden z zastępców potwierdził zeznania Whittakera: mężczyzna był w izbie wytrzeźwień od godziny 0.30. Miał alibi na czas, kiedy prawdopodobnie nastąpił zgon ofiary.

Bruton wrócił do pokoju przesłuchań i przekazał wiadomość. Whittaker był

wniebowzięty. Mogę już iść do domu? – spytał.

Bruton poinformował go, że w ciągu czterdziestu ośmiu godzin będzie musiał złożyć formalne zeznanie. Whittaker zgodził się. Jack Lawton przeprosił za szorstkie potraktowanie i zaproponował podwózkę do domu.

Whittaker propozycję przyjął. Lawton zawiózł go na miejsce i wysadził na chodniku.

Właścicielka domu wywaliła jego rzeczy na trawnik przed budynkiem. Drzwi do pokoju były zamknięte na klucz.

Nie chciała pod swoim dachem żadnych, kurwa, podejrzanych o zabójstwo.

Była 2.30, poniedziałek, 23 czerwca 1958. Sprawę Jean Ellroy – sygnatura akt Z-483-362 w wydziale zabójstw Biura Szeryfa – prowadzono od szesnastu godzin.

2

Dolina San Gabriel była zadupiem hrabstwa Los Angeles – rozciągającym się na długości czterdziestu pięciu kilometrów obszarem zrosniętych ze sobą, zapyziałych miasteczek na wschód od właściwego L.A.

Północną granicę stanowiły góry San Gabriel. Na południu dolinę zamykały wzgórza Puente-Montebello. Przez środek płynęły muliste rzeki i biegly tory kolejowe.

Wschodni kraniec nie był jednoznacznie określony. Gdy okolica piękniała, znaczyło to, że dolina już się skończyła.

Dolina San Gabriel była płaska i miała kształt pudełka. Zbocza gór tkwiły w pułapce smogu. Poszczególne miasteczka – Alhambra, Industry, Bassett, La Puente, Covina, West Covina, Baldwin Park, El Monte, Temple City, Rosemead, San Gabriel, South San Gabriel, Irwindale, Duarte – zlewały się ze sobą i tylko tablice z nazwami pozwalały je odróżnić.

W dolinie San Gabriel panowały upał i wilgoć. Paskudny wiatr zwiewał kurz ze stoków wzgórz na północy. Nieutwardzone chodniki i odpady ze żwirowni – wszystko to sprawiało, że piekły oczy.

Ziemia w dolinie była tania. Płaski teren idealnie nadawał się pod niską zabudowę jednorodzinna i autostradę. Im dalej od L.A., tym więcej ziemi dało się kupić za te same pieniądze. Można było polować na szopy parę przecznic od głównej ulicy i nikt się nie czepiał. Można było ogrodzić podwórze i hodować na nim kurczaki i kozy na mięso. Można było puszczać dzieciaki na ulicę w zasranych pieluchach.

Dolina San Gabriel to był Raj Białej Hołoty.

Hiszpańscy odkrywcy natknęli się na dolinę w 1769 roku. Pozbyli się miejscowych Indian i założyli misję w pobliżu miejsca, gdzie autostrada Pomona łączy się z Rosemead Boulevard. La Misión del Santo Arcángel San Gabriel de los Temblores o dziesięć lat wyprzedziła pierwsze osiedla Los Angeles.

W 1822 roku dolinę zawładnęli meksykańscy rabusie. Wygnali Hiszpanów i przywłaszczyli sobie ziemie należące do misji. W 1846 roku pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem wybuchła krótka wojna. Meksykanie przegrali i musieli oddać Amerykanom Kalifornię, Nevadę, Arizone, Utah i Nowy Meksyk.

Biały Człowiek rozkręcił interes. W dolinie San Gabriel rozpoczął się rolniczy boom. Po wojnie secesyjnej zwolennicy konfederacji przenieśli się na zachód i wykupili sporo tutejszej ziemi.

W 1872 roku dolinę przecięła linia kolejowa, czego następstwem był gwałtowny rozwój

osiedli. Liczba mieszkańców doliny wzrosła o 1000%. Los Angeles stawało się sporym miastem. Dolina finansowo na tym korzystała.

Spekulanci na rynku nieruchomości podzielili dolinę na małe miasta. Budowlany boom, który wtedy nastąpił, trwał do końca lat dwudziestych XX wieku. Populacja miast rosła w szalonym tempie.

W całej dolinie wprowadzono restrykcje związane z gospodarką mieszkaniową. Meksykanie zostali zepchnięci do slumsów i dzielnic nędzy pełnych mizernych bud o blaszanych dachach. Murzynów obowiązywał zakaz wychodzenia po zmroku na ulice.

Zbiory orzechów włoskich były obfite. Zbiory cytrusów też. Farmy mleczne okazały się istnymi kopalniami pieniędzy.

Wielki kryzys zahamował rozwój doliny San Gabriel. Druga wojna światowa pomogła jej się podźwignąć. Powracającym żołnierzom spodobał się kierunek na zachód. Przedsiębiorcom budowlanym spodobało się ich upodobanie.

Pojawiły się drogi i domy. Orzechowe i cytrusowe gaje zostały wycięte, by zrobić miejsce kolejnym osiedlom. Granice miast przesuwają się coraz dalej.

W latach pięćdziesiątych liczba mieszkańców wciąż szybko rosła. Rolnictwo zaczęło podupadać. Rozkwitał przemysł lekki i wytwórczy. Ze śródmieścia L.A. do El Monte pobiegła autostrada San Bernardino. Koniecznością stało się posiadanie samochodu.

Pojawił się smog. Powstało jeszcze więcej osiedli. Rozwój gospodarczy zmienił wygląd doliny – w żadnej mierze jednak nie pozbawił jej charakteru Dzikiego Zachodu.

Mogłeś tu spotkać uchodźców z Wielkich Równin, którzy uciekli przed niespotykanymi burzami piaskowymi¹, i ich nastoletnie dzieci. Mogłeś spotkać *pachuco*² o włosach zaczesanych w kaczy kuper, w koszulach z krótkimi rękawami i w zwężanych spodniach. Przybysze z Wielkich Równin nienawidzili meksyków tak samo, jak dawni kowboje nienawidzili Indian.

Napłynęła masa ludzi o psychice zrytej przez drugą wojnę światową i wojnę w Korei. Zatłoczone przedmieścia sąsiadowały z obszarami rolniczymi. Mogłeś pójść wzdłuż potoku Rio Hondo i nałapać ryb gołymi rękami. Mogłeś wskoczyć do zagrody z bydlęm w Rosemead i ustrzelić krowę. Mogłeś na miejscu wyciąć sobie piękny, świeży stek.

Mogłeś pójść się napić. Czekają na ciebie Asy, Pochodnia, Ship's Inn, Wee Nipee, Sala Zabaw, U Suzanne, Kit Kat, Kapelusz, Bonie Rae czy Dzbanuszek. Mogłeś sprawdzić, co się dzieje w Podkowie, Coconino, Pasacie, w Pustynnej Karczynie, w Krótkiej Przerwie, w Jet, Lucky X czy Alibi. Fajnie było we wschodnim Hollywood. Ubaw, Synkopa, Manger, Błękitny Pokój i Francuski Bask były spoko. Tak jak Kobra, U Lalo, Tęsknota, Melodia, Grota, Sportsman, Pionier, 49, Palma i Twister.

Mogłeś wychylić kilka głębszych. Mogłeś kogoś poznać. W latach pięćdziesiątych liczba rozwodów sięgała zenitu. Mogłeś łowić w wielkim stawie pełnym chętnych kobiet.

El Monte w 1958 roku stanowiło rozrywkowe centrum doliny. Pierwsi osadnicy nazywali je „końcem świata”. Na tym kompletnym zadupiu można było jednak niezłe się zabawić. Nowsi osadnicy nazywali je „Miastem Rozwódek”. Panował w nim zgiełk i wyraźnie wyczuwalna westernowa atmosfera.

Liczba mieszkańców oscylowała wokół dziesięciu tysięcy, z czego 90% stanowili biali, a 10% Meksykanie. Powierzchnia miasta wynosiła trzynaście kilometrów kwadratowych. Otaczały je ziemie hrabstwa.

W sobotnie noce liczba ludności się zwiększała. Mieszkańcy innych okolic przyjeżdżali, żeby pochodzić po koktajlbarach przy Valley i Garvey. Miejscowy stadion gościł Cliffiego Stone’a i Hometown Jamboree³, co transmitowano na żywo w KTLA-TV.

Publiczność ubrana była po kowbojsku: mężczyźni w stetsony i obcisłe spodnie, kobiety w spódnice szyte z koła na krochmalonych halkach. W te soboty, gdy Cliffie Stone nie występował, stadion trząsał się od tańców do muzyki doo-wop⁴, a na parkingu *pachuco* i biała hołota regularnie załatwiali między sobą porachunki.

El Monte przecięła autostrada San Berdo. Zmotoryzowani zjeżdżali z niej i kierowali się na wschód wzdłuż Valley Boulevard. Przystawali, by zjeść coś w Drive-In U Stana albo w Hula-Hut. Przystawali, by napić się w Pustynnej Karczynie, Sali Zabaw albo Podkowie. W sobotnie noce Valley było *obowiązkową* arterią komunikacyjną. Kierowcy zmierzający na wschód kończyli tutaj, snując się po knajpach, czy to sobie wcześniej zaplanowali, czy nie.

Pas rozrywki kończył się przy Five Points – w miejscu, gdzie łączyły się Valley i Garvey. Drive-In U Stana i Sala Zabaw znajdowały się na najważniejszym, północno-wschodnim rogu skrzyżowania. Po drugiej stronie jezdnii stał Crawford’s Giant Country Market. W pobliżu tłoczyło się chyba jeszcze ze dwanaście restauracji i barów.

Część mieszkalna El Monte rozciągała się od tego miejsca na północ, południe i zachód. Domy wzniesiono w dwóch stylach: stały tu pseudorancza albo otynkowane kostki. Meksykanie skupili się w pasie o nazwie Medina Court i w dzielnicy nędzy zwanej Ćwokowem.

Medina zajmowała trzy przecznice. Tamtejsze domy wznoszono z pustaków i odzyskanego drewna. Ćwokowo znajdowało się po drugiej stronie torów Pacific-Electric. Tamtejsze domy nie miały podłóg, tylko klepiska, i były zbudowane z desek oderwanych ze starych wagonów towarowych.

W 1954 roku w Ćwokowie nakręcono film pod tytułem *Czarna Carmen*. Meksykański slums zagrał w nim murzyński slums. Scenografowie nie musieli niczego zmieniać.

Medina Court i Ćwokowo wypełniali pijacy i ćpuny. Popularnym sposobem na dokonanie morderstwa w Ćwokowie było upicie ofiary i położenie jej na torach, żeby nadjeżdżający pociąg towarowy odciął jej głowę.

Wydział Policji El Monte patrolował ulice i zajmował się wszystkimi przestępstwami oprócz morderstw. Na liście płac było dwudziestu sześciu funkcjonariuszy, strażniczka

aresztu dla kobiet i człowiek kontrolujący opłaty za parkowanie. Wydział cieszył się niezłą reputacją. Miejscowi sklepikarze przypochlebiali się chłopcom, dając im jedzenie i trunki. Gliniarze z El Monte zawsze robili zakupy w mundurach.

Chłopcy jeździli na patrole w pojedynkę. Atmosfera w pracy była bardzo przyjacielska – kapitanowie i porucznicy pili ze zwykłymi krawężnikami. Praca w Wydziale Policji nie miała sobie równych – mogłeś pomagać ludziom albo łać meksykańskich roboty, albo chronić panienki, zależy, na co miałeś ochotę.

Chłopcy nosili mundury w kolorze khaki i jeździli fordami interceptorami rocznik 1956. Odzyskiwali samochody dla miejscowych dilerów i razem z ludźmi Szeryfa psioczyli na różne duperele. Połowa chłopaków trafiała tu z polecenia starszych funkcjonariuszy. Połowa przechodziła ze służby cywilnej.

Wydział Policji przekazywał sprawy morderstw do wydziału zabójstw Biura Szeryfa. Jak na tak niespokojne miasto, trupów mieli niewiele.

Dwie wyglądające na lesby kobiety 30 marca 1953 roku zabiły w El Monte malarza pokojowego. Mężczyzna nazywał się Lincoln F. Eddy.

Eddy i Dorothea Johnson przez cały tamten dzień chlali w kilku barach El Monte. Późnym popołudniem poszli do Eddy'ego. Eddy zmusił pannę Johnson do seksu oralnego. Panna Johnson wróciła do domu i omówiła sprawę ze swoją współlokatorką, panną Violą Gale. Kobiety dorwały skądś karabin i poszły z powrotem do Eddy'ego.

Zastrzeły Lincolna Eddy'ego. Dwaj chłopcy grający w piłkę na dworze widzieli je, jak wchodziły i wychodziły. Zostały aresztowane nazajutrz rano. Zostały osądzone i skazane na długi pobyt w więzieniu.

W dniu 17 marca 1956 roku pan Walter H. Depew wjechał samochodem we frontową ścianę Karczmy U Raya przy Valley Boulevard.

Dwaj mężczyźni zginęli na miejscu. Skutkiem szarży pana Depew była ponadpięciometrowa wyrwa w murze od frontu i prawie siedmiometrowa na tyłach lokalu. Kilku innych klientów baru zostało poważnie rannych.

Wcześniej tego samego dnia pan Depew pił U Raya. Jego żona była tam barmanką. Pan Depew wdał się w awanturę z właścicielem. Właściciel wyrzucił pana Depew kilka godzin przed zdarzeniem.

Pana Depew natychmiast aresztowano. Osądzono go i skazano na krótki pobyt w więzieniu.

Oba śledztwa prowadził wydział zabójstw Biura Szeryfa. Ostatnie trzy morderstwa w El Monte zostały wyjaśnione w zajebicie rekordowym tempie.

Sprawa Jean Elroy już ciągnęła się dłużej.

3

„Times”, „Express” i „Mirror” zamieściły parę zdań na drugiej stronie. Jakieś pięć sekund zajęła wzmianka w wiadomościach lokalnej telewizji.

Ruda znaczyła tyle co nic. Zabójstwo Johnny’ego Stompanata⁵ to było coś. W kwietniu córka Lany Turner wbiła Johnny’emu nóż w plecy. Ich historia wciąż stanowiła gorący temat.

W „Mirrorze” ukazało się zdjęcie uśmiechniętej rudej. W „Timesie” ukazało się zdjęcie dzieciaka tuż po tym, jak policjanci przekazali mu wiadomość. Jean Ellroy była dwunastą ofiarą morderstwa w hrabstwie w 1958 roku.

W poniedziałek wczesnym rankiem Armand Ellroy pojechał do biura koronera.

Zidentyfikował zwłoki i podpisał dokumenty umożliwiające przeniesienie ciała do kostnicy zakładu pogrzebowego Utter-McKinley. Doktor Gerald K. Ridge przeprowadził sekcję zwłok: sygnatura akt koronera 35339-6/23/58.

Jako przyczynę zgonu podał „uduszenie przez zadzierzgnięcie”. W podsumowaniu wspominał o „podwójnej pętli zaciśniętej z maksymalną siłą na szyi ofiary”. Zauważył, że ofiara była w trakcie miesiączki. Badanie wymazu z pochwy wykazało obecność plemników. W tylnym sklepieniu pochwy tkwił tampon.

Wspominał też o „chirurgicznie usuniętym” prawym sutku ofiary. Na rysunkowym schemacie zaznaczył otarcia na biodrach i kolanach oraz sińce po wewnętrznej stronie ud. Opisał ciało jako należące do „dobrze rozwiniętej, dobrze odżywionej, niezabalsamowanej białej kobiety”. Zapiski z oględzin zewnętrznych dotyczyły głównie dwóch pętli:

Na szyi znajduje się podwójna, mocno zaciśnięta pętla, która spowodowała powstanie głębokiej bruzdy w tkance miękkiej. Jedną jej część stanowi kawałek sznurka, prawdopodobnie do wieszania bielizny, który najwyraźniej został umieszczony na szyi ofiary jako pierwszy i ciasno zawiązany z tyłu, po lewej stronie. Jeden koniec sznurka jest bardzo krótki, prawdopodobnie zerwał się przy zawiązywaniu, podczas gdy drugi, średniej długości, zwisa. Na pierwszą pętlę nałożono nylonową pończochę i, podobnie jak sznurek, ciasno zawiązano po lewej stronie karku. Pończocha przykrywa w tym miejscu dłuższą końcówkę sznurka. Wydaje się, że najpierw została umocowana za pomocą prostego węzła, a następnie, podczas formowania drugiego węzła, jeden koniec został przewleczony przez częściowo ruchome wiązanie, które mocno zaciśnięto.

Doktor Ridge usunął pętle i odnotował obecność „głębokiej, bladej bruzdy” wokół szyi.

Ogolił głowę ofiary i opisał pokrywającą ją tkanę jako „mocno cyjanotyczną, o ciemnej sinoniebieskiej barwie”. Rozciął skórę głowy aż do kości i rozsunął płaty. Na rysunku zaznaczył jedenaście urazów i podpisał je jako „intensywnie czerwone, głębokie wybroczyny”.

Doktor odpiłował fragment czaszki i zbadał mózgowie. Zważył je i nie stwierdził „żadnych obrażeń ani wrodzonych nieprawidłowości”. Rozciął żołądek ofiary i znalazł w nim niestrawioną fasolę, skrawki mięsa, pomarańczowożółtą treść wyglądającą na marchew oraz gęstą żółtą masę wyglądającą na ser.

Dokonał oględzin reszty ciała i nie znalazł żadnych innych obrażeń. Pobrał próbkę krwi do analizy chemicznej i wyciął po fragmencie z narządów wewnętrznych, żeby ewentualnie zbadać je pod mikroskopem.

Pobrał także próbki zawartości żołądka, by przeprowadzić ich analizę. Zamroził wymaz z pochwy w celu zbadania plemników i określenia grupy krwi.

Toksykolog na podstawie próbki krwi określił zawartość alkoholu w organizmie. Nie była wysoka: 0,8‰.

Ciało obejrzał chemik. Znalazł małe, białe włókienka, podobne do takich z dywanu, pod paznokciem prawego środkowego palca ofiary, i zabezpieczył je w foliowej torebce jako dowód rzeczowy. Zabrał obie pętle, suknię ofiary, prawą pończochę i stanik do laboratorium kryminalistycznego Biura Szeryfa. Odnotował, że postrzępiony sznurek miał czterdzieści trzy centymetry długości, a fragment zaciśnięty na szyi ofiary – zaledwie siedem i pół centymetra.

Doktor Ridge zadzwonił do Warda Hallinena i przedstawił mu wyniki swoich badań. Potwierdził, że przyczyną zgonu było uduszenie, a ofiara została co najmniej sześć razy uderzona w głowę. Możliwe, że kiedy ją duszono, pozostawała nieprzytomna. Trochę wcześniej odbyła stosunek płciowy. Godzinę albo dwie przed śmiercią najwyraźniej spożyła syty posiłek. Prawdopodobnie danie meksykańskie – w żołądku znajdowały się częściowo strawione fasola, mięso i ser.

Hallinen zapisał informacje i zadzwonił do sekcji metropolitalnej Biura Szeryfa. Przedstawił wszystko, czego dowiedział się w sprawie, szefującemu wydziałowi zabójstw porucznikowi i poprosił, aby dwóch ludzi sprawdziło bary na terenie El Monte / Rosemead / Temple City. Porucznik powiedział, że wyśle Billa Vickersa i Franka Godfrey'a. Hallinen podkreślił, że powinni zwrócić uwagę na trzy rzeczy:

W sobotni wieczór albo w niedzielę nad ranem ofiara zjadła meksykański posiłek. Mogła przebywać w towarzystwie Meksykanina albo białego mężczyzny o latynoskim typie urody, prawdopodobnie o imieniu Tommy. Ofiara miała rude włosy – taka para musiała rzucać się w oczy.

Porucznik obiecał potraktować sprawę priorytetowo. Hallinen oznajmił, że sam też pojedzie popytać.

Lawton i Hallinen spotkali się na posterunku w El Monte. Rozdzielili się i zaczęli rozpytywać, każdy gdzie indziej.

Jim Bruton dołączył do kapitana Ala Etzela. Pojechali na Bryant 700 i przesłuchali George'a i Annę May Kryckich. Pani Krycki trzymała się swojej wersji: Jean nie piła / Jean nie prowadziła się z facetami. Powiedziała, że Jean odpowiedziała na ogłoszenie w gazecie i wynajęła od niej domek pod wpływem impulsu. Spodobało się jej ogrodzone podwórze i gęste krzewy. Stwierdziła, że miejsce wydaje się bezpieczne. Państwo Krycki odnieśli wrażenie, że Jean chciała się w El Monte ukryć.

Jean nie miała telefonu. W przypadku rozmów miejscowych korzystała z telefonu Kryckich, zaś pozostałe połączenia wykonywała z pracy. Państwo Krycki odebrali kilka telefonów do niej. Chodziło wyłącznie o sprawy służbowe.

Bruton zapytał panią Krycki, czy ma jeszcze jakieś zdjęcia Jean. Dała mu sześć kolorowych fotek. Etsel poprosił, żeby poszła z nim do domku. Musieli zinwentaryzować rzeczy Jean i ustalić, jakie buty i torebkę wzięła w sobotni wieczór.

Pani Krycki wprowadziła Brutona i Etzela do domku i przejrzała dobytek ofiary. Z torebką im się nie poszczęściło, ale pani Krycki stwierdziła, że brakuje butów z przeźroczystego plastiku na wysokich obcasach.

Bruton i Etsel pojechali na posterunek w El Monte i zostawili zdjęcia, żeby wykonano ich odbitki.

Hallinen spotkał się z Lawtonem.

Ich rozpytywanie nie przyniosło efektów. Byli w wielu barach i nocnych klubach, ale nikt nie pamiętał rudowłosej kobiety i śniadego mężczyzny w sobotnią noc.

Pojechali do fabryki Airtek Dynamics. Znajdowała się na południe od śródmieścia L.A. – wielka, sześciokondygnacyjna budowla. Kierowniczka działu personalnego nazywała się Ruth Schienle.

Słyszała już o zabójstwie. Powiedziała, że w związku z nim w całym Airteku aż huczy. Powiedziała, że kolegowała się z Jean. Jean była bardzo lubianą pracownicą Airteku.

Airtek był oddziałem Packmeyr Gun Company. Wytwarzał okna do samolotów wojskowych. Jean była zakładową pielęgniarką. Zatrudniła się we wrześniu 1956.

Pani Schienle powiedziała, że wie bardzo mało na temat prywatnego życia Jean. Hallinen i Lawton naciskali.

Powiedziała, że Jean miała niewielu bliskich przyjaciół. Nie była duszą towarzystwa, a piła tylko okazjonalnie. Przyjaźniła się głównie z niemłodymi parami, które znała jeszcze w czasach swego małżeństwa.

Hallinen i Lawton opisali blondynkę i śniadego mężczyznę. Pani Schienle stwierdziła, że nie przypominają nikogo z pracowników Airteku – ani nikogo ze znajomych, o których opowiadała jej Jean. Imię „Tommy” też nic jej nie mówiło.

Hallinen i Lawton zostawili wizytówkę i powiedzieli, że będą w kontakcie. Kazali jej dzwonić, gdyby natrafiła na coś podejrzanego.

Pani Schienle zapewniła ich o swojej gotowości do współpracy. Hallinen i Lawton ruszyli z powrotem do El Monte.

Sekcja metropolitalna była jednostką „na wynajem”. Miała jedną funkcję: pomagać wydziałowi śledczemu w prowadzeniu większych spraw. Przydzieleni do niej zastępcy szeryfa chodzili po cywilnemu i wprawnie pozyskiwali informacje.

Frank Godfrey dołączył do sprawy Jean Ellroy w poniedziałkowe popołudnie. Bill Vickers miał zacząć wkrótce.

Godfrey chodził po lokalach ze zdjęciem ofiary. Przepytывał kelnerki, obsługę knajp dla zmotoryzowanych, barmanów, szefów restauracji i koktajlbarów. Dokładnie wypytywał o rudowłosą kobietę, blondynkę i śniadego mężczyznę, który mógł mieć na imię Tommy. Mówił, że ruda prawdopodobnie zamówiła meksykańskie danie albo hamburgera z chili i serem.

Wpadł do Staat's Cafe na rogu Meeker i Valley. Kelnerka stwierdziła, że ruda wygląda znajomo. Powiedziała, że czwórka ludzi przyszła w sobotni wieczór i zamówiła burgery z chili. Obsługiwała ich Pearl Pendleton.

Pearl miała tego dnia wolne. Godfrey zdobył jej numer u szefa i zadzwonił. Pearl wysłuchała jego pytań i odpowiedziała, że nikt z obsługiwanych przez nią w sobotnią noc gości nie przypominał ludzi z jego opisu.

Godfrey wpadł do Drive-In U Dicka u zbiegu Rosemead i Las Tunas. Nikt z obecnych nie pracował w sobotę na nocnej zmianie. Szefa nie było akurat w lokalu.

Kelnerka obsługująca samochody podała mu parę imion: Marlene, Kathy, Kitty Johnson, Sue z bufetu. Wszystkie miały nockę z soboty na niedzielę i teraz ich zmiana przypadała w środę.

Godfrey przeszedł na drugą stronę ulicy i sprawdził Pod Zegarem. Szef powiedział, że nikt z obecnej zmiany nie pracował późnym wieczorem w sobotę ani w niedzielę nad ranem. Sprawdził w grafiku datę 21 czerwca i rzucił kilka imion i numerów telefonu: dwóch kelnerek obsługujących stoliki, kierowniczkę sali, dziewczyny z bufetu i czterech kelnerek obsługujących samochody.

Godfrey pojechał do Five Points i zajrzał do Drive-In U Stana. Kierownik powiedział, że wszystkie dziewczyny pracujące z soboty na niedzielę mają akurat wolne. Godfrey zanotował ich nazwiska i numery telefonów:

Eve McKinley – ED3-6733, Ellen „Nicky” Nichols – ED3-6442, Lavonne „Pinky” Chambers – ED7-6686.

Była 16.00. Godfrey skręcił na południe w Garvey i zatrzymał się przy Melodii.

Właściciel przedstawił się jako Clyde. Wysłuchał pytań Godfreya i poradził mu

skontaktować się z Bernieem Snyderem, nocnym barmanem. Bernie zamykał lokal w niedzielę o 2.00 nad ranem. Niech pan zadzwoni do Berniego i z nim pogada.

Wtrącił się jeden z gości. Powiedział, że był tutaj z soboty na niedzielę i *widział* uczesaną w kucyk blondynkę z ciemnowłosym facetem. Facet miał jakieś trzydzieści, trzydzieści pięć lat. I on, i blondyna zachowywali się bardzo nerwowo.

Clyde stwierdził, że blondynka z kucykiem może być stałą klientką, na którą mówią Jo. Pracowała w Dun & Bradstreet w L.A. Określił ją jako „naciągaczkę”. Śniady mężczyzna nie wydał mu się znajomy.

Godfrey zapisał nazwisko i numer telefonu gościa. Clyde przypomniał mu, żeby zadzwonił do Berniego Snydera – Bernie znał wszystkie twarze.

Godfrey zadzwonił z baru. Odebrała żona Berniego. Powiedziała, że Bernie będzie w domu po 17.30 – proszę wtedy spróbować.

Była 16.30. Większość nocnych lokali w okolicy otwierano nie wcześniej niż o 18.00, 19.00. Godfrey zaczął wydzwaniać do osób z długiej listy.

Pustynna Karczma była zwykłą speluną. Wcześniej nosiła nazwy Dżungla i Rendezvous U Cheta. Myrtle Mawby kupiła ją dla swojego młodszego brata Ellisa Outlawa. Ellis zmienił nazwę na Kryjówka Outlawa.

Ellis ciągle pakował się w kłopoty z gliniarzami i pieprzoną skarbówką. Federalni zamknęli mu raz knajpę za przywłaszczenie zaliczek na podatek z pensji pracowników – a potem pozwolili mu ją z powrotem otworzyć, żeby mógł spłacić dług. Jeszcze w 1955 Ellis butelką rozwalił łeb Alowi Manganiellowi i ledwo uniknął odsiadki. Najzwyczajniej nie umiał uczynić z Kryjówki źródła stałego dochodu.

Odsprzedał ją Chetowi Williamsonowi. Chet przemianował lokal na Pustynną Karczmę i pozwolił Ellisowi prowadzić go dalej. Prowadzenie barów było u Ellisa rodzinną tradycją. Jego siostra Myrtle strzeliła kiedyś mężowi w ucho i w wyniku rozwodu, który potem nastąpił, przypadły jej dwa koktajlbary.

Ellis był właścicielem parterowych domków przy parkingu Pustynnej Karczmy. Jego kumpel Al Manganiello wynajmował tam od niego metę. Na tyłach baru Ellis prowadził małe biuro bukmacherskie. Przyjmował zakłady o wyniki wszystkich gonitw na torach Hollywood Park i Santa Anita.

W maju 1957 Ellis został przymknięty za jazdę po pijanemu. Dwóch gliniarzy z El Monte mówiło, że próbował dać im w łapę – obiecywał wielką forszę za skasowanie raportu z zatrzymania. Paru kumpli wspomogło go jeszcze własnymi łapówkami.

Dla gliniarzy to były psie pieniądze. Wybuchła niezła małomiasteczkowa afera.

Ellisa skazano za jazdę po pijaku. Przez rok migał się od krutek dzięki apelacjom. I on, i jego kumple uniknęli kary za próbę przekupstwa.

Ostatnia rozprawa odbyła się 19 czerwca. Sędzia ostatecznie oddalił apelację. 27 czerwca

Ellis miał rozpocząć odbywanie kary.

Pustynna Karczma była speluną dla szanujących się meneli – i to niezłej klasy jak na standardy El Monte.

Spade Cooley⁶ grywał tam w drodze powrotnej z lokalnej telewizji. Popłuczyny po Ink Spots⁷ dawały koncerty po sukcesach w Vegas.

Czarnuchy były przepędzane. Meksyków przyjmowano z pewną ostrożnością – o ile nie przychodzili w grupie.

Pustynna Karczma sprawdzała się jako miejsce, gdzie można wypić i załapać bzykanko. Pustynna Karczma była bezpieczna i cywilizowana – jak na standardy El Monte 1958.

Jim Bruton spotkał się z Hallinenem i Lawtonem w barze. Była 18.30.

Uderzyli do Ala Manganiella po księgę meldunkową domków za Pustynną Karczmą. Al pokazał im rejestr pełen nazwisk i adresów. Przejrzeli go i znaleźli dwóch mężczyzn o imieniu Tom.

Tom Downey: Azusa Canyon Road 4817, Baldwin Park. Tom Baker: North Larry Street 5013, Baldwin Park.

Al powiedział, że nie zna Toma Bakera. Tom Downey nawet wyglądał na gościa, którego szukali – szczupły, ciemnowłosy, jak ten, który podobno tańczył z rudą.

Hallinen, Lawton i Bruton pojechali do Downeya. Otworzyła im kobieta i przedstawiła się jako pani Downey.

Powiedziała, że Tom jest jeszcze w pracy – handlował fordami w El Monte Motors. Powinien być w domu za kilka minut.

Powiedzieli jej, że wrócą później, i rozpoczęli obserwację domu z samochodu Brutona. „Kilka minut” przeciągnęło się do dziewięciu i pół godziny.

O 5.00 nad ranem dali sobie spokój. Bruton połączył się przez radio z posterunkiem i kazał przysłać patrol, żeby ich zmienić.

Radiowóz przyjechał pięć minut później. Bruton zawiózł Hallinena i Lawtona z powrotem do Pustynnej Karczmy, gdzie zostawili swoje samochody. Wszyscy rozjechali się do domów.

Chłopcy z patrolu obserwowali dom Downeyów. Tom Downey zjawiał się w ciągu dwudziestu minut od rozpoczęcia ich zmiany.

Chłopcy zwinęli go. Przez radio kazali dyżurnemu z El Monte obudzić kapitana Brutona.

Tom Downey był wkurzony i zdziwiony. Chłopcy z patrolu przywieźli go na posterunek w El Monte i wprowadzili do pokoju przesłuchań.

Wszedł Jim Bruton. Jego pierwsze wrażenie na temat Toma Downeya: facet jest zbyt krępy jak na naszego podejrzanego.

Bruton zaczął zadawać pytania. Downey oznajmił, że próbował wyrwać jakąś dupę – o rany, ależ on jest zmęczony. Bruton kazał mu opowiedzieć, co robił w sobotnią noc.

Downey powiedział, że dwa razy zaglądał do Pustynnej Karczmy. Za pierwszym razem między 20.00 a 21.00. Dosiadł się do stolika Bena Grissmana i jeszcze jednego koleś, jak jedli kolację.

Ben i tamten drugi wyszli. On został jeszcze ze dwadzieścia minut. Potem wpadł do paru innych knajp, a następnie wrócił do Pustynnej Karczmy i wypił dwa drinki. Wymienił u barmana na gotówkę czek na dwadzieścia dolarów i wyszedł tuż przed północą. Poszedł do innego baru i spotkał kumpla. Pojechali do restauracji ze stekami w Covinie i zjedli kolację. Wrócił do domu naprawdę późno.

Bruton opisał ofiarę, blondynkę i śniadego faceta i powiedział, że byli w Pustynnej Karczmy mniej więcej wtedy co Downey. Downey odparł, że nie widział nikogo, kto pasowałby do opisu.

Bruton zapisał „Ben Grissman” i zapytał Downeya o nazwisko drugiego z kumpli. Uprowadził Downeya, że mogą chcieć z nim pogadać ludzie Szeryfa.

Downey obiecał, że będzie współpracował. Bruton kazał odwieźć go radiowozem do domu.

We wtorek rano na posterunek w El Monte przyszedł list. Był nabazgrany na odwrocie bankowego dowodu wpłaty i karty ewidencji czasu pracy.

Do Komendanta Policji El Monte

23.06.58

Szanowny Panie,

w związku z prowadzoną przez Was ostatnio sprawą gwałtu i zabójstwa (o której czytałem w gazecie) sugeruję, żeby Pan przesłuchał E. Ponce'a, mieszkającego w Monterey Park fachowca od naprawy telewizorów z zakładu Dorna. To niedaleko od El Monte, a moja żona oskarża go o gwałt w kwietniu bieżącego roku, do którego doszło u mnie w domu. Nasza sprawa jest w tej chwili w sądzie. W tamtym czasie Ponce groził też mnie i reszcie rodziny. Jest to wysoki, szczupły Meksykanin, mówiący z bardzo wyraźnym akcentem. Niech powie, co robił, kiedy doszło do tamtego zdarzenia czy innych podobnych, skoro ma takie skłonności.

Zapytajcie Ponce'a, czy znał tamtą zgwałconą i zamordowaną pielęgniarkę. Dowiedzcie się, czy kupowała telewizor albo załatwiała coś innego u Dorna i czy Ponce nie naprawiał jej odbiornika albo innych urządzeń. Przyjrzyjcie się jego godzinom pracy u Dorna. Niech wypowiada się, co robił w noc przestępstwa. I niech poprze to dowodami. Poproście mnie, żebym go zidentyfikował, tak jakbym był osobą, która widziała go z zamordowaną. Pozwólcie mi dobrze się przyjrzeć.

List podpisano: „Lester A. Eby, Cires Avenue 17152, Fontana, Kalifornia”. Sekretarka

komendanta zadzwoniła do wydziału informacji i uzyskała numer telefonu nadawcy: VA2-7814. Zapisała go u dołu perforowanej karty ewidencji czasu pracy, po czym zadzwoniła do informacji raz jeszcze.

Poprosiła o listę wszystkich „E. Ponce” z Monterey Park. Operator z centrali podał jej tylko jeden wynik: Emil Ponce, East Fernfield Drive 320, PA1-3047. Zapisała tę informację pod nazwiskiem informatora i włożyła kartkę do przegródki kapitana Brutona.

We wtorek rano Ruth Schienle zadzwoniła do wydziału zabójstw Biura Szeryfa. Zostawiła bardzo szczegółową wiadomość dla Warda Hallinena i Jacka Lawtona. Dyżurny zapisał ją na odwrocie paska z dalekopisu.

P. Schienle informuje, że Henry Kurtz, zam. Irving Pl 4144, Culver City, tel. NE8-5888, nie stawiał się wczoraj wieczorem do pracy i zadzwonił, że nie będzie go też dziś wieczorem (24.06.58). Henry F. Kurtz / biały / lat 39–42 / wzrost 173 / waga 110 / włosy brązowe.

Dyżurny włożył pasek do przegródki Jacka Lawtona.

We wtorek rano Jim Bruton zadzwonił do Franka Godfrey. Powiedział mu, żeby pognął do Brea i porozmawiał z młodą Meksykanką, niejaką Carmen Contreras. Dostali cynk, że zna stałego bywalca Pustynnej Karczmy o imieniu Tommy. Dziewczyna mieszkała przy South Poplar 248.

Godfrey pojechał do hrabstwa Orange i znalazł podany adres. Matka dziewczyny odesłała go do Beckman Instrument Company – miejsca zatrudnienia Carmen.

Godfrey porozmawiał z Carmen. Carmen powiedziała, że zna mężczyznę o imieniu Tommy – ale nie wie, jak on się nazywa. Był biały, miał między trzydzieści a czterdzieści lat i metr siedemdziesiąt parę wzrostu. Był śniady, miał brązowe oczy i ciemne, kręcone włosy.

Carmen zdawało się, że mieszka w Baldwin Park. Był żonaty – ale próbował uzyskać rozwód. Jeździł mercurym coupé, rocznik 1957, białym na dole, różowym u góry. Mówił jej, że kiedyś miał oldsa, rocznik 1952. Pracował w firmie montującej podłogi w Temple City. Przesiadywał w Ivanhoe w Temple City i w Pustynnej Karczmie w El Monte. Przeważnie zajmował miejsce przy barze albo wędrował od stolika do stolika. Kilka razy zabrał ją do włoskiej knajpki przy Valley. Dłuższy czas już Tommy’ego nie widziała.

Godfrey dał jej wizytówkę. Poprosił, żeby zadzwoniła, gdyby przypomniała sobie nazwisko Tommy’ego. Carmen powiedziała, że tak zrobi.

Godfrey zadzwonił do Jima Brutona i zrelacjonował mu rozmowę. Bruton powiedział, że sprawdzi w Ivanhoe.

We wtorek rano anonimowy informator zadzwonił na posterunek w Temple City.

Powiedział, że taki jeden „Johnny” może być tym, który udusił pielęgniarkę.

Powiedział, że Johnny bywał w Pustynnej Karczmie. Jeździł różowo-białym oldsem holiday i uważał się za casanovę. Był biały, średniej budowy, miał między trzydzieści a trzydzieści pięć lat i jakiś metr siedemdziesiąt wzrostu. Miał czarne włosy i śniadą cerę. Kiedyś chodził z dziewczyną o nazwisku Patricia Fields.

Dyżurny sierżant przekazał wiadomość Billowi Vickersowi. Vickers zdobył w informacji numer telefonu i zadzwonił do Patricii Fields.

Panna Fields powiedziała mu, że Johnny od grudnia pracuje za granicą. Piszą do siebie od tamtej pory. Vickers zapytał ją, czy jest w stanie jakoś to potwierdzić. Panna Fields kazała mu zadzwonić do Peggy Narucore. Jej numer telefonu to GI3-2638.

Vickers zadzwonił. Peggy Narucore potwierdziła słowa panny Fields.

Było popołudnie.

Frank Godfrey i Bill Vickers sprawdzali bary i restauracje. Ward Hallinen i Jack Lawton ponownie przesłuchiwali byłego męża ofiary i jej syna.

W ich małym mieszkaniu było gorąco. Siedzieli wokół niewielkiego kuchennego stołu.

Armand Ellroy wspomniał o pogrzebie w przyszłym tygodniu. Załatwił duchownego i pochówek na cmentarzu w Inglewood. Siostra Jean i jej mąż mieli przylecieć z Madison w Wisconsin. W następnym poniedziałek Armand zamierzał pojechać z synem do El Monte po jego rzeczy.

Hallinen i Lawton zadali chłopcu kilka pytań.

Czy twoja mama знаła blondynkę z kucykiem? Czy widziałeś ją kiedyś z Meksykaninem albo śniadym mężczyzną o europejskim wyglądzie? Z kim kolegowała się w pracy? Czy zawarła jakieś przyjaźnie od czasu przenosin do El Monte? *Dlaczego przeniosła się do El Monte?*

Chłopiec powiedział, że jego matka kłamała w sprawie przenosin do El Monte. Mówiła, że chce, aby on mieszkał w domu, a nie w mieszkaniu. Wiedział, że kłamała.

Podobało mu się w Santa Monica. El Monte go przerażało. Nie rozumiał, dlaczego przenieśli się tak daleko.

Nie znał żadnej blondynki. Nie znał żadnego białego mężczyzny o śniadej karnacji ani Meksykanina. Nie znał znajomych mamy z pracy. Mówił im już o Hanku Harcie i Peterze Tubiolu. Pani Krycki przyjaźniła się z matką – tyle wiedział.

Lawton zapytał, czy jego matka piła alkohol.

Chłopiec odpowiedział, że piła dużo bourbona Early Times.

We wtorek wieczorem Jim Bruton otrzymał wiadomość przez telefon. Ludzie Szeryfa z Temple dali cynk: Tommy zjawił się właśnie w Ivanhoe.

Bruton poprosił, żeby patrol szeryfa zawiózł go na posterunek w El Monte. Przygotował

pokój przesłuchań z fenickim lustrem i zadzwonił po Myrtle Mawby. Ta zgodziła się przyjechać i zobaczyć podejrzanego.

Dwaj zastępcy szeryfa wprowadzili Tommy'ego. Był to Tom Baker z księgi meldunkowej w Pustynnej Karczynie. Bruton kazał mu opowiedzieć, co robił w sobotnią noc.

Baker odpowiedział, że wybrał się na wyścigi w Hollywood Park. Doczekał do siódmej gonitwy, a potem pojechał do restauracji na rogu Florence i Rosemead. Zjadł burgera i udał się do mieszkania, które wynajmował w Baldwin Park. Resztę wieczoru spędził, oglądając telewizję z właścicielem mieszkania i jego synem. W sobotnią noc w ogóle nie zaglądał do Pustynnej Karczyny.

Myrtle Mawby przyjrzała się Tomowi Bakerowi. Powiedziała Brutonowi, że to nie on jest mężczyzną, którego widziała z rudą.

Tom Baker został zwolniony. Radiowóz odwiózł go do Ivanhoe.

Była 20.00.

Vickers i Godfrey siedzieli w Temple – wydzwaniali do domów barmanów i kelnerek obsługujących samochody. Hallinen i Lawton wydzwaniali z posterunku w El Monte.

Próbowali namierzyć Margie Trawick i Mike'a Whittakera. Musieli dziś wieczór uzyskać od nich formalne zeznania.

Margie znaleźli w domu jej rodziców. Mike'a znaleźli w Melodii i powiedzieli mu, że wysyłają po niego samochód. Ściągnęli na posterunek stenografkę z Biura Szeryfa.

Przeszkodził im dyżurny sierżant. Powiedział, że dostali właśnie cynk – kelnerka obsługująca samochody U Stana mogła widzieć coś w sobotnią noc.

Lavonne Chambers miała na sobie czerwono-złoty uniform. Hallinen i Lawton przesłuchali ją w kantorku menedżera.

U Stana miało kształt koła i nowoczesny, wręcz kosmiczny wygląd. Na dachu sterczała neonowa iglica. Parking za budynkiem był duży – kierowcy mogli stawać samochodami w trzech rzędach i mrugać światłami, by wezwać obsługę.

Lavonne powiedziała, że słyszała ogłoszenie w radiu. Wahała się przez jakiś dzień czy dwa, aż w końcu powiedziała kierownikowi zmiany o tym, co wiedziała. To on zadzwonił w jej imieniu na posterunek.

Hallinen i Lawton trochę ją zachęcili. Lavonne się odprężyła i opowiedziała, co wie.

Rozpoznała kobietę z opisu w radiu. Pamiętała rudą – od sukienki aż po pierścionek z perłą. Była pewna, że obsługiwała rudą i jej towarzysza *dwukrotnie* – w sobotni wieczór i w niedzielę nad ranem.

Przyjechali krótko po 22.00. Kobieta zamówiła kanapkę z grillowanym serem, a mężczyzna kawę. To mężczyzna siedział za kierownicą. Przyjechali oldsem sedanem rocznik 1955 albo 1956 w dwóch odcieniach zieleni – chyba jaśniejszym u góry. Mężczyzna

był bardzo chudy, miał około trzydziestu pięciu, czterdziestu lat i czarne włosy zaczesane do tyłu. Z pochodzenia mógł być Włochem albo Grekiem.

Kobieta zachowywała się bardzo beztroško. Mogła być pod wpływem alkoholu. Mężczyzna wydawał się znudzony i wycofany.

Zjedli i odjechali. Wrócili między 2.00 a 2.45 nad ranem. Zaparkowali znowu na jednym z obsługiwanych przez nią miejsc.

Ruda zamówiła chili z fasolą. Mężczyzna zamówił kawę. Ona wciąż była beztroška. On wciąż był znudzony i wycofany. Zjedli, zapłacili i odjechali.

Hallinen i Lawton pokazali płaszcz ofiary z przyczepionymi teraz etykietami techników. Lavonne Chambers od razu rozpoznała podszewkę. Równie szybko rozpoznała ofiarę na zdjęciu. Zgodziła się złożyć nazajutrz formalne zeznanie – ale tylko u siebie w domu. Nie mogła zostawić dzieci.

Hallinen i Lawton umówili się na spotkanie o 15.30. Lavonne nie przestawała mówić o rudej – była taka ładna i wydawała się taka miła.

Formalne zeznanie Mike'a Whittakera to był jeden wielki bełkot.

Cały czas twierdził, że był pijany. Pomylił rudą po czterdziestce z dwudziestoparoletnią brunetką. Za blondynkę z kucykiem wziął jakąś młodą Meksykankę.

Jego relacja była pogmatwana i pełna luk. Co rusz zaprzeczał własnemu zeznaniu złożonemu w niedzielny wieczór. Jedyne sensownie opowiedziany fragment dotyczył chwili, kiedy spadł z krzesła.

Przesłuchanie zakończyło się o 21.35.

Mike Whittaker wyszedł. Weszła Margie Trawick.

ZEZNANIE MARGIE TRAWICK ZŁOŻONE W WYDZIALE POLICJI EL MONTE PRZY EAST VALLEY BOULEVARD 505, EL MONTE, W OBECNOŚCI SIERŻ. W.E. HALLINENA, SIERŻ. J.G. LAWTONA. GODZ. 21.41, 24.06.1958. ZAŁĄCZNIK DO AKT NR z-483-362. SPISANE PRZEZ: DORA A. BRITTON, STENOGRAF.

SIERŻ. HALLINEN:

Pyt.: Jak się pani nazywa?

Odp.: Margie Trawick.

Pyt.: Czy posiada pani drugie imię?

Odp.: Tak, na drugie mam Lucille.

Pyt.: Czy jest pani znana pod jeszcze jakimś nazwiskiem?

Odp.: Moje panięskie nazwisko to Phillips.

Pyt.: Pani adres zamieszkania?

Odp.: Court Adair Street 413, El Monte.

Pyt.: Czy ma pani telefon?

Odp.: Tak. Gilbert-8-1136.

Pyt.: Czy mogę spytać o wiek?

Odp.: W sobotę, 14 czerwca, skończyłam trzydzieści sześć lat.

Pyt.: Z kim mieszka pani pod powyższym adresem?

Odp.: Z rodzicami, państwem F.W. Phillips.

Pyt.: Czy pani pracuje?

Odp.: W tej chwili nie. Jestem zatrudniona, ale obecnie przebywam na zwolnieniu lekarskim.

Pyt.: Gdzie jest pani zatrudniona?

Odp.: W Tubesales przy Tubeway Avenue 2211, Los Angeles 22.

Pyt.: Czy wcześniej pracowała pani gdzieś jako kelnerka?

Odp.: Tak, jako kelnerka, a właściwie hostessa w Pustynnej Karczmy przy East Valley Boulevard 11721 w El Monte. Zgadza się.

Pyt.: Jak długo była pani tam zatrudniona?

Odp.: Około dziewięciu lat. Z tym że nie było to stałe zatrudnienie, dzwonili po mnie, jeśli byłam potrzebna. Kiedy był naprawdę duży ruch.

Pyt.: Kiedy ostatni raz była pani w pracy?

Odp.: Niech pomyślę. Do szpitala poszłam 6 maja, a w pracy byłam w sobotę poprzedzającą tamten wtorek.

Pyt.: Jeśli chodzi o sobotę, 21 czerwca, czy przypomina pani sobie ten dzień?

Odp.: Tak.

Pyt.: Czy mogłaby nam pani opowiedzieć, co robiła, zaczynając, powiedzmy, od godz. 22.00?

Odp.: Wyszłam z domu pięć, może dziesięć minut po 22.00 i pojechałam prosto do Pustynnej Karczmy.

Pyt.: Przepraszam, jakiego rodzaju lokalem jest Pustynna Karczma?

Odp.: To typowy klub nocny. Miejsce, gdzie można zjeść kolację i potańczyć.

Pyt.: O której godzinie dotarła pani do Pustynnej Karczmy?

Odp.: Chyba około 22.15, 22.20. Dojazd zajął mi pewnie tyle czasu, ile zajęłoby dojechanie stąd.

Pyt.: Gdzie pani usiadła?

Odp.: Przy stoliku przed barem, obok wydawki.

Pyt.: Obok wydawki, czyli obok miejsca, skąd kelnerki odbierają drinki, które zanoszą potem gościom?

Odp.: Zgadza się.

Pyt.: Czy siedząc przy tym stoliku, obserwowała pani salę i gości?

Odp.: Tak, taki mam zwyczaj.

Pyt.: Czy może nam pani powiedzieć coś o ruchu klientów i czy ktoś szczególnie rzucił się pani w oczy?

Odp.: Sześć osób siedziało przy dwóch zsuniętych stolikach w pierwszym rzędzie tuż obok parkietu do tańca.

Pyt.: Czy rozpoznała pani kogoś z tamtych ludzi?

Odp.: Tak, stałych bywalców Pustynnej Karczmy.

Pyt.: Czy zna pani ich nazwiska?

Odp.: Nie znam.

Pyt.: Czy zauważyła pani kogoś przy barze?

Odp.: Tak, na stołku obok wydawki siedział ten kolorowy piosenkarz. I było jeszcze dwóch innych mężczyzn.

Pyt.: Zna pani ich imiona i nazwiska?

Odp.: Tylko Cliffa. To mężczyzna, który wyszedł ze mną o wpół do dwunastej.

Pyt.: Ma pani na myśli wyjście z Pustynnej Karczmy o 23.30?

Odp.: Zgadza się.

Pyt.: Czy przy którymkolwiek stoliku zauważyła pani jeszcze kogoś, kto był pani znany z widzenia albo z imienia i nazwiska?

Odp.: Była jedna tancerka, która kiedyś pracowała w Pionierze, striptizerka, znaczy się, i jej mąż czy agent, tego nie wiem, w każdym razie zawsze z nią przychodzi. Siedzieli tuż obok mnie. Był jeszcze jeden stały klient przy środkowym stoliku pod lustrem na ścianie. Ci rzeczywiście są bywalcami. Było też czworo ludzi przy trzecim stoliku obok parkietu. Nie znam ich, ale widziałam ich parę razy. Zaraz za nimi siedziała młoda para. Chłopaka widywałam wcześniej. Dziewczyny nie.

Pyt.: O której godzinie mogła pani widzieć tych wszystkich ludzi przy stolikach?

Odp.: To było zaraz po moim przyjściu.

Pyt.: Czy przy którymś stoliku usiadł albo choćby wszedł do lokalu ktoś jeszcze, kto szczególnie rzucił się pani w oczy?

Odp.: Dwie dziewczyny. Jedna ruda, a druga, bym powiedziała, ciemna blondynka. Weszły i usiadły przy środkowym stoliku w środkowym rzędzie.

Pyt.: Jak opisałyby pani te dwie kobiety?

Odp.: Ruda była bardzo atrakcyjna. Nazwałabym kolor jej włosów tycjanowskim. Nie wiem, jak pan by go nazwał. Nie był to ani ciemny, ani jasny rudy. Była bardzo ładnie ubrana w sukienkę i rozkloszowany płaszcz. Sukienka była wzorzysta, a płaszcz miał podszewkę uszytą z tej samej tkaniny co sukienka. Wierzch płaszcza był granatowy. W czasie, gdy siadały, kelnerka, która jest moją bliską przyjaciółką, rozmawiała z gościem przy barze.

Pyt.: Jak nazywa się ta kelnerka?

Odp.: Myrtle Mawby.

Pyt.: Wracając do rudowłosej kobiety, czy potrafi pani określić, choćby w przybliżeniu, jej wiek, wzrost i wagę?

Odp.: Powiedziałabym, że miała około czterdziestu lat. Co do wzrostu, dałabym jej może metr sześćdziesiąt pięć. Wagi chyba nie umiem dobrze określić, myślę, że coś pomiędzy sześćdziesiąt dwa a sześćdziesiąt pięć kilo.

Pyt.: Czy zauważyła pani u niej jakąś biżuterię?

Odp.: Nie.

Pyt.: Czy zauważyła pani jakiś inny charakterystyczny szczegół?

Odp.: Kobieta najbardziej rzuciła mi się w oczy wtedy, gdy zdjęła płaszcz, by zatańczyć z mężczyzną, który podszedł do stolika.

Pyt.: Czy może pani opisać drugą z kobiet siedzących przy stoliku?

Odp.: To była ciemna blondynka, miała narzucony na ramiona krótki beżowy albo jasnobrązowy płaszczyk. Miała buty na płaskim obcasie i dopóki nie zaczęła tańczyć, nic więcej nie mogłam zobaczyć. Podczas tańca oceniłabym ją jako cięższą od rudej o jakieś trzy do pięciu kilogramów. Była dość szeroka w biodrach.

Pyt.: Wiek?

Odp.: Mniej więcej taki jak tej drugiej, około czterdziestu lat.

Pyt.: Wzrost?

Odp.: Mniej więcej taki jak rudej. Miała płaskie buty. Ruda była na obcasach.

SIERŻ. LAWTON:

Pyt.: Przyjrzała się pani butom rudej?

Odp.: Nie.

Pyt.: Czy ruda wydawała się pod wpływem alkoholu?

Odp.: Nie. Żadna z nich nie sprawiała takiego wrażenia.

SIERŻ. HALLINEN:

Pyt.: Po tym, jak dwie kobiety, które pani opisała, usiadły przy stoliku, co się stało?

Odp.: Zawołałam panią Mawby, żeby zwrócić jej uwagę na dwie nowe klientki, a ona zakończyła rozmowę z mężczyzną przy barze. W międzyczasie do krzesła rudej podszedł od tyłu wysoki, chudy Meksykanin. Nie słyszałam, żeby prosił ją do tańca. Od razu podniosła się z krzesła.

Pyt.: Zanim przejdzie pani dalej, czy mogłaby pani nieco dokładniej opisać tego człowieka?

Odp.: Wydaje mi się, że miał około 180 cm wzrostu, był bardzo szczupły i miał chudą twarz. I ciemne włosy zaczesane do tyłu. Dosyć mocno przylizane.

Pyt.: Czy włosy układały mu się w fale?

Odp.: Nie.

Pyt.: Czy miał przedziałek?

Odp.: Nie. Miał spore zakola z dwóch stron.

Pyt.: W co był ubrany, jeśli pani pamięta?

Odp.: W ciemny garnitur. I w ciemną sportową koszulę rozpiętą przy szyi, z kołnierzykiem wyłożonym na klapy marynarki.

Pyt.: Czy zauważyła pani coś białego albo jasnego u tego mężczyzny?

Odp.: Nie.

Pyt.: Wiek?

Odp.: Powiedziałabym, że był w podobnym wieku jak tamte kobiety.

Pyt.: Miał około czterdziestu lat?

Odp.: Tak jest. Od czterdziestu do czterdziestu pięciu.

Pyt.: Czy słyszała pani coś z ich rozmowy, gdy podszedł do stolika?

Odp.: Nie słyszałam.

Pyt.: Czy odniosła pani wrażenie, że ten mężczyzna zna którąś z kobiet?

Odp.: Wydawało mi się, że znają się wszyscy troje. Tak to wyglądało.

Pyt.: Co sprawiło, że tak to pani odebrała?

Odp.: To, jak podszedł do rudej. Podniosła się z krzesła, zdjęła płaszcz, on pomógł jej go złożyć podszewką na wierzch, powiesił na oparciu krzesła i oboje przeszli na parkiet.

Pyt.: W tym czasie druga kobieta, ta z kucykiem, siedziała przy stoliku sama?

Odp.: Pani Mawby ruszyła wtedy, żeby przyjąć ich zamówienie, ale wróciła i zatrzymała się przy moim stoliku, bo musiała poczekać i przekonać się, czy wszyscy goście są wystarczająco dorośli, by podać na stół jakieś drinki. Następnie przyjęła ich zamówienie: jedno piwo i dwa koktajle. Usłyszałam, jak woła „drink”, stąd wiedziałam, że ktoś z nich będzie pił koktajl.

Pyt.: W tym czasie było ich przy stoliku troje?

Odp.: Tak.

Pyt.: Co pani zapamiętała z dalszych wydarzeń?

Odp.: Następne, co pamiętam, to jak Mike zszedł z parkietu z blondynką.

Pyt.: Przecież nie zna pani jego imienia?

Odp.: Nie, wtedy nie znałam.

Pyt.: Ale w międzyczasie dowiedziała się pani, że ma na imię Mike?

Odp.: Tak.

Pyt.: Chciałbym cofnąć się nieco w tym zeznaniu i zapytać, czy pamięta pani mniej więcej, o której godzinie te dwie kobiety zjawiły się i usiadły przy stoliku, o którym pani wspomniała?

Odp.: Powiedziałabym, że siedziałam tam przynajmniej od półgodziny, czyli musiało być około 22.45.

Pyt.: Czy może pani opisać mężczyznę, którego zna pani jako Mike'a?

Odp.: Cóż, ma jasnobrązowe włosy. Określiłabym go jako blondyna ze względu na rysy twarzy. Jakoś tak wygląda mi na blondyna. Młody chłopak, dwadzieścia trzy, może dwadzieścia cztery lata. Ubrany był w ciemną koszulę, granatową albo czarną. Najbardziej rzuciło mi się w oczy to, że była niechlujna. I rozpięta z góry na dół. Do tego ciemne spodnie i buty z materiału, coś w rodzaju tenisówek.

Pyt.: Jest to ten sam opis, który podała nam pani wcześniej, zanim dowiedziała się pani, że mężczyzna ten ma na imię Mike?

Odp.: Zgadza się.

Pyt.: Co zrobił Mike?

Odp.: Zanim poprosił mnie do tańca, stanął w drzwiach, ruszył do baru i zamówił piwo, po czym podszedł do mojego stolika i zapytał, czy z nim zatańczę, a ja odpowiedziałam, że grają za szybki utwór. Wtedy zapytał, czy zatańczę coś wolniejszego, a ja odpowiedziałam: „Nie, dziękuję”. Wściekł się i zapytał, czy w ogóle umiem tańczyć. Wrócił do baru, wziął swoje piwo i podszedł do narożnego stolika, który oddziela bar od sali jadalnej. Kelnerka – zwróciłam jej uwagę, że jest agresywny i wydaje się dosyć młody – poszła do niego i wróciła, zniosła mu czystą popielniczkę i czystą serwetkę, po czym zbliżyła się do mojego stolika i powiedziała: „Nie, nie jest za młody”. Chwilę później zauważyłam, jak tańczy z blondynką w kucyku, która siedziała przy środkowym stoliku w środkowym rzędzie.

Pyt.: Czy zauważyła pani, by Mike podchodził do tego stolika, zanim zatańczył z kobietą w kucyku?

Odp.: Nie, kiedy zobaczyłam go, jak siedzi przy stoliku, to było ich już czworo: Meksykanin, młody i tamte dwie kobiety.

Pyt.: Czy przypomina pani sobie, jaka była pozycja całej czwórki w odniesieniu do rozkładu lokalu?

Odp.: Kobiety siedziały do mnie plecami.

Pyt.: Czyli plecami do której ze ścian?

Odp.: Plecami do ściany północnej. Siedziały twarzą do parkietu. Krzesło Mike’a było przysunięte blisko do stolika, trochę pod kątem, tak że widział parkiet, bliżej blondynki.

Pyt.: Czyli siedział po stronie zachodniej?

Odp.: Tak. Po zachodniej. Meksykanin cały czas siedział przodem do mnie, czyli twarzą na północ.

Pyt.: I twarzą do baru i kobiet?

Odp.: Tak jest.

Pyt.: I na wschód od Mike’a?

Odp.: Tak.

Pyt.: Czy widziała pani, by na stół podawane były jeszcze jakieś drinki?

Odp.: Widziałam tylko, jak kelnerka przynosi jeszcze dwie kolejki.

Pyt.: Czy pamięta pani, kto je zamawiał?

Odp.: Nie, nie pamiętam.

Pyt.: Czy zauważyła pani, jaki był stopień upojenia czworga ludzi siedzących przy tym stoliku?

Odp.: Młody mężczyzna znany teraz jako Mike był dosyć pijany. Pozostała trójka – nie.

Pyt.: Czy obaj mężczyźni tańczyli z obiema kobietami?

Odp.: Później już nie patrzyłam, bo o 23.30 wyszłam.

Pyt.: Czy wszyscy czworo siedzieli przy stoliku, kiedy pani wychodziła?

Odp.: Tak jest.

Pyt.: Wyszła pani z Pustynnej Karczmy w towarzystwie?

Odp.: Owszem.

Pyt.: I było koło 23.30?

Odp.: Zgadza się.

Pyt.: Czy wróciła tam pani jeszcze tego wieczoru?

Odp.: Za dziesięć pierwsza. Przeprowadziłam z powrotem tego samego mężczyznę, bo chciał odebrać pieniądze, które ktoś był mu dłużny.

Pyt.: O której pani wróciła?

Odp.: Za dziesięć pierwsza.

Pyt.: Czy zauważyła pani, kto siedział przy stoliku i barze w Pustynnej Karczmie?

Odp.: Przy barze było w zasadzie pusto.

Pyt.: Czy zwróciła pani uwagę na opisany wcześniej przez siebie stolik, przy którym siedziały cztery osoby?

Odp.: Było przy nim pusto.

Pyt.: Czy zauważyła pani w lokalu którąś z opisanych wcześniej osób?

Odp.: Nie, nie zauważyłam.

Pyt.: Ile czasu pani tam spędziła?

Odp.: Kilka, dosłownie kilka minut.

Pyt.: I wyszła pani?

Odp.: Pojechałam do domu, tak.

SIERŻ. LAWTON:

Pyt.: Ten wysoki, szczupły Meksykanin, którego pani opisała, gdyby go pani znowu zobaczyła, czy byłaby pani w stanie go rozpoznać?

Odp.: Myślę, że tak. Tutaj był taki chudy, że można było pomyśleć, iż nie ma zębów, dopóki się nie uśmiechnął.

Pyt.: Wskazuje pani na okolicę szczęki?

Odp.: Tak.

Pyt.: Czy to on poprosił rudowłosą kobietę do tańca?

Odp.: Tak. Chociaż nie słyszałam, jak ją prosi.

Pyt.: Ale zatańczyli?

Odp.: Tak.

Pyt.: I odniosła pani wrażenie, że tych dwoje się zna?

Odp.: Zgadza się.

Pyt.: Dziękuję bardzo.

PRZESŁUCHANIE ZAKOŃCZONO O GODZ. 22.10.

W środę rano na posterunek w El Monte przysły dwa listy. Oba zaadresowane do Komendanta Policji.

Pierwszy napisany był na maszynie i wysłany z Fullerton w Kalifornii.

Jechaliśmy za jakimś C.S.I. z Santa Ana i widzieliśmy, jak tamtego wieczoru wyrzuca te zwłoki rudowłosej dziewczyny ze swojego albo nie swojego plymoutha rocznik 1954 w dwóch kolorach, łososioworóżowym i czekoladowobrązowym. Widzi pan, on jest notowany przez różne jednostki Wydziału Policji Południowej Kalifornii i próbował zabić wiele razy. Uważamy go za ŚMIECIA i na pewno to jego szukacie. Więcej dowiedzie się pod numerem KI2-8114.

List podpisano: „Naoczny świadek, Peggy Jane, pan i pani Virgilowie Galbraithowie, Fullerton”.

Drugi list wysłano z Los Angeles. Napisany był odręcznie. Na przodzie koperty nadrukowane było „Obacz jej drogi”⁸.

A wtem ubóstwo twoje przyjdzie jako podróżny, a niedostatek twój, jako mąż zbrojny⁹.

Olga wychowywała się w domu o złej reputacji, od innych prostytutek dowiedziała się wszystkiego o włamaniach, rabunkach i kradzieżach, a złodziej jest jak zabójca. Jej trop wiedzie przez banki – kasjerka u zbiegu Dziewiątej i Spring parę miesięcy temu i „numer” w banku w San Francisco, gdzie jest znana jako „Babcia”. Działa w przebraniach – kręciła się wcześniej po studiach filmowych i pracowała jako windziarka w Ambassadorze i jako pokojówka, przez co opanowała technikę kradzieży i morderstwa, pracowała też w Hollywood, pojechała zabić kobietę w hotelu, panią Greenwald, pannę Epperson i jakąś kobietę w hotelu w L.A. Wiele innych zabójstw – Stepanovich w Parku MacArthura przed paroma miesiącami, a do tego dużo innych, o których nikt nie słyszał. Kręci się po dworcu autobusowym w Santa Fe, po muzeach i parku Forest Lawn, a także w różnych innych miejscach i okolicach, gdzie może znaleźć mężczyznę, któremu oskubie kieszenie, kobietę do zboczonego seksu, pijaka, którego ograbi, wędrowca, któremu gwizdnie bagaż albo coś z kieszeni, na Olivera Street sprzedaje swoje ciało i okrada kieszenie wędrowcom, i ma młodych mężczyzn –

przeważnie dwóch – co śpią z nią i ją ciupciają.

Musi spać, więc znajduje sobie hotel za mostem na Siódmej Zachodniej w L.A. Po drodze jest sklep prowadzony przez Anthony'ego Juniora i Seniora Thomasa. Anthony uwiódł ją i A często jej płaci, teraz A mieszka w El Monte, żeby zapobiec nowym przestępstwom w El Monte, wykurcie Anthony'ego (potraktujcie go ogniem) z El Monte, bo inaczej ona pozabija was, wasze dzieci i waszych bliskich, bo chce pieniędzy od Anthony'ego. Dlatego przepędźcie go z waszego miasta. Jak nie chcecie... tak... jeśli nic innego... choroba weneryczna. Jeśli wasze miasto jest otwarte dla prostytutek takich jak Olga, my nadal będziemy to zło piętnować. Władza jest postrachem dla tych, którzy źle postępują. Teraz piszący to szuka dwóch eunuchów, którzy wyrzucą Olgę przez okno. Dlatego musicie wysłać ją tam, gdzie są eunuchy i gdzie kobiety rzucają się z okien. Wyślijcie ją do państwowego szpitala pod pretekstem leczenia stopy. Ona nie nosi majtek – łamie prawo o obnażaniu się w miejscach publicznych – i zwija skarpetki, przez co robią jej się żyłki. Może dostać skurczu i wpaść na jezdnię, a w zamieszaniu w szeryfa sędziego sądu okręgowego i w dyr. szpitala państwowego może walnąć auto i go zabić. I co wtedy? Ma jasne włosy, około czterdziestu, czterdziestu pięciu lat, to wasza podejrzana.

Jeśli kradzieże i zabójstwa się skończą, to znaczy, że winna jest Olga. Im dłużej pozostanie w instytucji, tym więcej będzie miała czasu, żeby rozplenić tam zbrodnię. Dowiedcie się o tym i przekonacie, że chociaż na jej terytorium nadal są nierozwiązane sprawy przestępstw przypisywanych mężczyznom to wy ludzie szeryfa szukaliście niewłaściwego podejrzanego w księdze nauki zwanej kryminologią z którą z racji tego za co wam płacą musicie jeść, spać, rozmawiać i podróżować. Nauka – złodziej to zabójca, a ten, kto mało zarabia, ulega pokusie, Olga dostaje niewiele odpowiedzi na swoje ogłoszenia, a stopy każą jej spać. Więcej jest kobiet niż mężczyzn, a uszkodzenia okolic intymnych przez przedmioty i udawane czynności to część występu, jakie prostytutki fundują gachom, którzy lubią popatrzeć. Dlatego ten albo ta, kto gwałt zada ciału ludzkiemu, ucieknie aż do grobu. Niech nikt go nie zatrzymuje, a jeśli ta samicza bestia nie zginie w komorze gazowej, to was tam pošlemy.

List nie miał podpisu. Dołączona była do niego kartka wydartą z włoskojęzycznego czasopisma. Na jednej stronie znajdował się tekst naukowy. Na drugiej widniało wielkie zdjęcie trzmiela.

Sekretarka komendanta włożyła oba listy do przegródki kapitana Brutona.

W środę rano rozesłano list gończy:

LIST GOŃCZY DO WSZYSTKICH JEDNOSTEK

UWAGA ZWŁASZCZA SŁUŻBY POLICYJNE DOLINY SAN GABRIEL,
WSZYSTKIE FORMACJE I PATROLE POLICJI AUTOSTRADOWEJ

DNIA 22 CZERWCA 1958 R. NA TERENIE EL MONTE ZNALEZIONO ZWŁOKI
UDUSZONEJ KOBIETY. ZOSTAŁA ZIDENTYFIKOWANA JAKO JEAN ELLROY
ALIAS JEAN HILLIKER ALIAS GENEVA O. ELLROY. PODEJRZANY
PRAWDOPODOBNIENIEM NADAL JEST W POSIADANIU BĄDŹ WYRZUCIŁ
ELEMENTY UBRANIA OFIARY I JEJ RZECZY OSOBISTE, TAKIE JAK:
TOREBKA, WYGLĄD NIEZNANY, KLUCZYKI DO BUICKA 1957 OFIARY,
PARA DAMSKICH BUTÓW NA WYSOKICH OBCASACH, PRAWDOPODOBNIEM
Z PRZEŹROCZYSTEGO PLASTIKU, PARA DAMSKICH MAJTEK, PAS DO
POŃCZOCH I HALKA.

WSZELKIE INFORMACJE W TEJ SPRAWIE KIEROWAĆ DO J.G. LAWTONA
I W.E. HALLINENA Z JEDNOSTKI DO SPRAW ZABÓJSTW BIURA SZERYFA
(POWOŁYWAĆ SIĘ NA SYGNATURE SPRAWY WYDZIAŁ
ŚLEDZCZY/LAWTON/BIURO ZABÓJSTW/Z-483-362).

SZERYF E.W. BISCAILUZ

Było środowe popołudnie. Bill Vickers znowu krążył po lokalach El Monte.

Sprawdził w Suzanne's Cafe – wynik negatywny. Sprawdził w Dublin Inn – wynik
negatywny.

Dostał coś w 49. Barman powiedział, że ofiara mogła tam być tydzień wcześniej,
w sobotni wieczór 14 czerwca.

Była z facetem. Miał jakieś 173 centymetry wzrostu, lekko falowane blond włosy i był
krępej budowy. Oboje byli pijani. Posiedzieli chwilę, a potem wdali się w kłótnię – poszło
o to, że ruda odmówiła drinka. Barman powiedział, że widział blondyna już wcześniej, ale
facet nie był stałym klientem i nie znał jego imienia.

Vickers sprawdził w restauracji Mama Mia. Właściciel kazał mu zadzwonić do kelnerki
Catherine Cathey – pracowała w sobotę na wieczornej zmianie.

Vickers zadzwonił. Catherine Cathey powiedziała, że jakaś rudowłosa kobieta weszła do
lokalu około 20.00, sama. Vickers odrzekł, że jeszcze się do niej odezwie, żeby pokazać
zdjęcie ofiary.

Vickers sprawdził w Synkopie. Nikt nie rozpoznał ofiary na zdjęciu. Żona właściciela
opowiedziała historię, która jej zdaniem mogła mieć związek ze sprawą.

Zeszłego wieczoru była w Synkopie stała klientka, niejaka Ann Mae Schidt. Mówiła, że
w piątkowy wieczór piła z mężem i jeszcze jedną parą w barze Manger i pokłóciła się
z całym towarzystwem. Wyszła z baru – sama – i na zewnątrz została zaczepiona przez

jakiegoś Meksykanina.

Meksykanin wciągnął ją do samochodu i usiłował zgwałcić. Nie udało mu się. Ann Mae uciekła.

Nie zgłosiła napaści na policję. Bała się, że ją zatrzymają, bo była kompletnie pijana.

Ann Mae była po czterdziestce i miała rude włosy. Żona właściciela dała Vickersowi jej numer telefonu: GI0-0696.

Vickers zostawił jej wizytówkę i ruszył do baru Manger. Po drodze zaliczył Kay's Cafe i postój taksówek w El Monte – wynik negatywny.

Niejaki Jack Groves uwijał się za barem w Manger. Rozpoznał na zdjęciu ofiarę i powiedział, że była w lokalu w sobotni wieczór pomiędzy 20.00 a 21.00. Zdawało mu się, że była sama.

Groves nie znał z nazwiska Ann Mae Schidt. Powiedział, że właściciele – Carl Manger i jego żona – mogą ją znać. Pracowali w sobotni wieczór. Możliwe, że udzieliliby jeszcze jakichś informacji na temat rudej.

Lavonne Chambers była rozwódką. Mieszkała w niewielkim domu z trójką małych dzieci. To tam Hallinen i Lawton spisali jej formalne zeznanie.

ZEZNANIE LAVONNE CHAMBERS ZŁOŻONE PRZY FOXDALE AVENUE 823, WEST COVINA, W OBECNOŚCI SIERŻ. W.E. HALLINENA I SIERŻ. J.G. LAWTONA 25 CZERWCA 1958 R. GODZ. 15.55. ZAŁĄCZNIK DO AKT NR Z-483-362. SPISANE PRZEZ: DELLA ANDREW, STENOGRAF.

SIERŻ. LAWTON:

Pyt.: Jak się pani nazywa?

Odp.: Lavonne Chambers.

Pyt.: Czy ma pani drugie imię?

Odp.: Marie.

Pyt.: Ile ma pani lat, pani Chambers?

Odp.: Dwadzieścia dziewięć.

Pyt.: Pani adres?

Odp.: Foxdale 823, West Covina.

Pyt.: A numer telefonu?

Odp.: Edgewood 7-6686.

Pyt.: Jaki jest pani zawód i gdzie pani pracuje?

Odp.: Pracuję jako kelnerka obsługująca samochody w restauracji dla zmotoryzowanych U Stana.

Pyt.: Czy chodzi o restaurację Drive-In U Stana przy Five Points w El Monte?

Odp.: Tak.

Pyt.: Czy w sobotnią noc z 21 na 22 czerwca i 22 czerwca nad ranem była pani w pracy w charakterze kelnerki obsługującej samochody U Stana?

Odp.: Tak.

Pyt.: Czy rzeczonyj nocy, kiedy obsługiwała pani różne pojazdy, zjawiał się jakiś szczególnie samochód – i siedzący w nim ludzie – który zwrócił pani uwagę?

Odp.: Cóż, to było wtedy, gdy wróciłam z przerwy na posiłek. Zazwyczaj idę jeść o 21.00. A wracam zwykle o 22.00. Wtedy zobaczyłam tę kobietę – to ona bardziej przykuła moją uwagę niż mężczyzna.

Pyt.: Kobieta przykuła pani uwagę bardziej niż mężczyzna. I było po 22.00?

Odp.: Było po 22.00.

Pyt.: Czy mogło być bliżej 23.00?

Odp.: Mogło, ale wydaje mi się, że jednak bliżej 22.00, bo nie minęło dużo czasu od mojego powrotu z przerwy.

Pyt.: W jakim samochodzie siedzieli ta kobieta i ten mężczyzna?

Odp.: To był ciemnozielony oldsmobile rocznik 1955 albo 1956, raczej 1955, sądząc po lakierze. Był naprawdę matowy, jakby go nigdy nie woskowano.

Pyt.: Rodzaj nadwozia?

Odp.: Sedan.

Pyt.: Czy zna pani różnice pomiędzy różnymi wersjami oldsmobile'ów, pomiędzy wersją standard a holiday?

Odp.: No tak. Wiem, że holiday jest dłuższy.

Pyt.: Jakie odniosła pani wrażenie: czy był to holiday, czy nie był?

Odp.: Nie był.

Pyt.: Nie był?

Odp.: Aha.

Pyt.: Pamięta pani, że rozmawialiśmy wczoraj wieczorem U Stana i chyba powiedziała pani coś... że możliwe, iż wóz był w dwóch odcieniach?

Odp.: To możliwe. Jeśli był w dwóch odcieniach, to i tak cały był zielony – jaśniejszy odcień zielonego i ciemniejszy zielony.

Pyt.: Co w tej chwili najlepiej pani pamięta? Zapewne zastanawiała się pani nad tym po naszej rozmowie na ten temat wczoraj wieczorem. Był czy nie był w dwóch odcieniach?

Odp.: Nadal uważam, że był w dwóch odcieniach.

Pyt.: Ciemniejszy na dole?

Odp.: Aha.

Pyt.: Powiedziała pani, że to kobieta przykuła pani uwagę. Dlaczego?

Odp.: Cóż, zazwyczaj podchodzi się do samochodu i pyta, czy chcą kartę, a oni mówią, że tak albo nie. Ale ona nie wiedziała, czego chce. Powiedziała tylko: „Poproszę kanapkę,

najmniejszą, jaką macie”. To zaczęłam: „Hot doga?”, a ona na to: „Najcieńszą kanapkę, jaką macie”. Powiedziałam: „To będzie z zapiekany serem”. A ona: „W porządku”. On się nie odzywał, czekałam, aż coś zamówi, i w końcu powiedział: „Tylko kawa”. Przyjęłam zamówienie, a kiedy szłam po tacę, zauważyłam pierścionek – akurat tak siedziała. Przez cały czas uśmiechała się i głośno śmiała, naprawdę wesoło.

Pyt.: Chwileczkę. Powiedziała pani, że zauważyła pierścionek, bo akurat tak siedziała?

Odp.: Kiedy stanęłam przy jego oknie, pierścionek był na tym palcu (gest wskazujący), więc go zobaczyłam.

Pyt.: Wskazała pani swój palec serdeczny?

Odp.: Aha.

Pyt.: Lewej dłoni?

Odp.: Aha.

Pyt.: Czy może pani opisać ten pierścionek?

Odp.: To była ogromna perła, taka wielka.

Pyt.: Czy było w nim jeszcze coś szczególnego?

Odp.: Wydawała się taka wielka z powodu ułożenia jej ręki. Wyglądała, jakby otaczała cały palec, bo widziałam ją prawie całą.

Pyt.: Czy poza perłą było coś jeszcze?

Odp.: Nie, tylko ta perła, no i sukienka, w którą była ubrana kobieta. Niebieska sukienka... rzuciła mi się w oczy.

Pyt.: Raz jeszcze, jeśli pani pamięta, pokazaliśmy pani płaszcz uszyty z dwóch rodzajów tkaniny; na wierzchu był to len w kolorze ciemnoniebieskim, a na podszewkę użyto jedwabiu w kilku odcieniach błękitu.

Odp.: Tak właśnie wyglądała ta sukienka: była niebieska i wzorzysta.

Pyt.: Czy tkanina, którą pani pokazaliśmy wczoraj wieczorem, ta, którą podszyty był płaszcz, to ten sam materiał?

Odp.: Ten sam co w sukience.

Pyt.: Czy odniosła pani wrażenie, że kobieta wcześniej piła?

Odp.: Tak, była... cóż, powiedziałabym, że była dosyć pijana.

Pyt.: Twierdzi pani, że była dosyć pijana?

Odp.: Aha.

Pyt.: A mężczyzna?

Odp.: Nie, on nie był pijany, przynajmniej nie było tego widać. Wydawał się zupełnie trzeźwy.

Pyt.: Czy może pani opisać nam tę kobietę?

Odp.: Była szczupła, miała krótkie ciemnorude włosy i bardzo przyjemne... naprawdę ujmujące usposobienie, tak się przynajmniej wydawało. Typ osoby, na którą przyjemnie się patrzy.

Pyt.: Ile według pani mogła mieć lat?

Odp.: Nie wiem. Nie jestem dobra w szacowaniu wieku.

Pyt.: Cóż, jeśli dobrze pamiętam, pani ma dwadzieścia dziewięć lat.

Odp.: Powiedziałabym, że była ode mnie starsza.

Pyt.: O ile starsza?

Odp.: Jejku, nie wiem.

Pyt.: Hm, czy pani zdaniem mogła mieć czterdzieści lat?

Odp.: Mogła.

Pyt.: Nie chcę nic sugerować, chciałbym jedynie, żeby jak najlepiej pani sobie wszystko przypomniała, i próbuję pani w tym pomóc. A co do tego mężczyzny: jak wyglądał?

Odp.: Śniady, bardzo chudy. Pociągła twarz, ciemne włosy zaczesane do tyłu.

Pyt.: Mówi pani, ciemne włosy. Ciemnobrązowe czy czarne?

Odp.: Albo czarne, albo bardzo ciemnobrązowe.

Pyt.: Czy wyglądały, jakby użył jakiegoś preparatu, żeby przylegały do głowy?

Odp.: Żeby przylegały, być może. Nie widziałam dokładnie. Miał raczej rzadkie włosy, nie żadną gęstą czuprynę. I początki zakoli nad czołem – na razie niewielkie. Na czubku głowy nadal miał trochę włosów.

Pyt.: Leżały płasko na czubku?

Odp.: Aha.

Pyt.: Ile według pani mógł mieć lat?

Odp.: Był po trzydziestce... trzydzieści pięć, może trochę więcej.

Pyt.: Pomiędzy trzydzieści pięć a czterdzieści?

Odp.: Aha.

Pyt.: Jakiej pani zdaniem mógł być narodowości?

Odp.: Ona, rzecz jasna, wyglądała mi po prostu na Amerykankę, ale on... wzięłabym go za Greka albo Włocha.

Pyt.: Grek albo Włoch. A czy mógł być Meksykaninem, Hiszpanem, Latynosem...?

Odp.: Mógł. (Pauza). Jego skóra... wydawało się, że jest nie dość ciemna jak na Meksykanina. Oczywiście wiem, że wielu z nich nie jest tak bardzo śniadych, ale...

Pyt.: Czy w tamtej chwili było coś niezwykłego w tym, w jakim stanie znajdowało się ubranie kobiety?

Odp.: Nie, niczego takiego nie zauważyłam. Sukienkę zauważyłam, kiedy ich pierwszy raz obsługiwałam. Wiem, że miała głęboki dekolt, bo świeciło światło.

Pyt.: A co do samochodu. Czy od naszej rozmowy wczoraj wieczorem przyszło pani do głowy coś – cokolwiek – co w jakiś sposób by go wyróżniało i co mogłoby nam pomóc?

Odp.: Nie, myślałam o tym samochodzie wczoraj wieczorem. Przyszło mi jedynie do głowy, że musiał być na kalifornijskich numerach. Gdyby miał tablice z innego stanu, zauważyłabym. Zarabiamy na napiwkach, a z 99% klientów spoza stanu nie daje się niczego

wyciągnąć, więc się ich zauważyła. A nie zapamiętałam, by wóz nie miał kalifornijskich numerów, więc prawdopodobnie je miał.

Pyt.: A jakieś wgięte błotniki, połamana maskownica, coś w tym rodzaju? Czy przypomina sobie pani...?

Odp.: (Przerywając pytającemu). Zauważyłam tylko, że lakier, że jego zewnętrzna powłoka jest taka matowa.

Pyt.: Czy słyszała pani – po tym, jak już zjedli i zapłacili – czy słyszała pani lub widziała, jak odjeżdżają?

Odp.: Nie.

Pyt.: Czy w którymkolwiek momencie słyszała pani uruchomiony silnik?

Odp.: Nie. Silnik nie był uruchomiony, gdy przyszedłam po tacę.

Pyt.: I nie słyszała pani, jak odjeżdżają?

Odp.: Nie.

Pyt.: Innymi słowy, nie wie pani, czy na przykład miał głośny wydech albo coś w tym rodzaju?

Odp.: Nie.

Pyt.: Wobec tego, jak rozumiem, ponownie zobaczyła pani ten samochód dopiero za drugim razem. Kiedy to było?

Odp.: W niedzielę nad ranem, już po zamknięciu baru. Musiało być około 2.15, może nieco później, bo przed 2.15 zazwyczaj nie mamy wielkiego ruchu, za to po 2.15 parking jest pełen, a oni stanęli w tyle, niemal na samym końcu, tam gdzie świeci lampa – świeciła prosto na nią. Podeszłam do samochodu i oczywiście spytałam, czy życzą sobie kartę. Ona powiedziała, że chce miskę chili i filizankę kawy. Stałam tam i czekałam na jego zamówienie, inaczej pewnie nie zwróciłabym nawet na niego uwagi... czekałam, aż zamówi, i w końcu powiedział: „Tylko kawa”.

Pyt.: Twierdzi pani, że kobieta zamówiła miskę chili?

Odp.: Aha.

Pyt.: Tylko chili czy chili i fasolę?

Odp.: Tylko chili i kawę.

Pyt.: Czy jednak w chili mogła znaleźć się fasola?

Odp.: Tak, jak zwykle. Zawsze podajemy chili z fasolą. Nie ma u nas zwykłego chili.

Pyt.: W jakim stanie była wtedy kobieta?

Odp.: Była nieco bardziej pijana niż za pierwszym razem, ale nadal miła. Nie była odrażająca. Naprawdę przyjemnie się ją obsługiwało, taką wesołą i roześmianą, a gdy odbierałam tacę, powiedziała coś... próbowałam przypomnieć sobie, co powiedziała do mnie czy do niego, lecz nie pamiętam, co powiedziała ani do kogo mówiła, ale powiedziała coś i roześmiała się, a ja uśmiechnęłam się do niej i nie mogłam sobie przypomnieć, co powiedziała.

Pyt.: W jakim stanie było wtedy jej ubranie?

Odp.: W normalnym, może poza przodem sukienki. Pewnie to przez ten krój, ale z jednej strony widziałam prawie całą pierś.

Pyt.: Nie była okryta biustonoszem?

Odp.: Nie, biustonosza nie widziałam. Zauważyłam coś białego, co wzięłam za halkę wykończoną delikatną białą koronką.

Pyt.: Czy mógł to być zsunięty w dół biustonosz?

Odp.: Mógł, ale one raczej nie mają koronkowych wykończeń.

Pyt.: Czy widziała pani jej stopy?

Odp.: Nie, nie widziałam stóp. Może bym zobaczyła, gdybym spojrzała, ale tego nie zrobiłam. Żeby podać tacę albo ją odebrać, muszę sięgnąć dość daleko w głąb samochodu.

Pyt.: Jakie wrażenie odniosła pani wtedy, gdy chodzi o jej wygląd, co mogła robić przed powtórny przyjazdem do restauracji?

Odp.: Och, nie wiem. Jej wygląd nie różnił się bardzo od tego, co zobaczyłam za pierwszym razem. Lepiej się jej przyjrzałam, bo stałam po jej stronie samochodu.

Pyt.: Sądząc po wyglądzie, który nam pani właśnie opisała, czy jest możliwe, że wcześniej była obiektem pieszczot?

Odp.: Tak. Jest to możliwe.

Pyt.: Nic w tym czasie nie wskazywało na to, by była zdenerwowana, zła czy coś w tym rodzaju?

Odp.: Nie, była bardzo sympatyczna, bardzo wesoła. Śmiała się. Tak dobrze zapamiętałam jej uśmiech, bo przez cały czas się śmiała.

Pyt.: A on w ogóle się nie uśmiechał?

Odp.: Nie, wydawał się bardzo znudzony. A i tak musiałam zaczekać chwilę, żeby mi zapłacił. Obsługiwałam go poprzednim razem, obsługiwałam teraz, więc podeszłam i powiedziałam, ile wynosi rachunek. Musiałam czekać, dopiero po paru minutach w jego ręku znalazły się pieniądze i dał mi dolarowy banknot. Wydałam resztę, przesłam na drugą stronę samochodu. Napiwek, który mi zostawił, był na tacy.

Pyt.: W jaki sposób płacił za każdym razem? Czy zawsze był to dolarowy banknot?

Odp.: Nie pamiętam pierwszego razu, pamiętam tylko drugi.

Pyt.: A przypomina pani sobie, czy wyjął banknot z kieszeni, czy z portfela?

Odp.: Trzymał go w dłoni, ale już kilka minut wcześniej powiedziałam, jaka jest wysokość rachunku.

Pyt.: Czy widziała pani te osoby już wcześniej, którąkolwiek z nich?

Odp.: Nie przypominam sobie. Nie przypominam sobie, bym widziała ich wcześniej.

Pyt.: Czy od chwili, gdy rozmawialiśmy po raz pierwszy i pokazaliśmy pani elementy ubioru i zdjęcia tamtej kobiety, powstała w pani umyśle jakakolwiek wątpliwość, czy należą one do tej samej osoby, którą obsługiwała pani tamtej nocy?

Odp.: Nie mam żadnych wątpliwości.

Pyt.: Gdyby zobaczyła pani ponownie tego mężczyznę, czy byłaby pani w stanie go zidentyfikować?

Odp.: Jestem raczej pewna, że tak. Mam jego obraz w pamięci. Nie ma w nim nic tak szczególnego, żeby dało się to opisać, żadna konkretna cecha nie wyróżniłaby go z tłumu. Ale mam w głowie to, jak wygląda.

Pyt.: Zatem powiedziała pani, że miał pociągłą twarz. Czy była to jakaś wyjątkowo chuda twarz?

Odp.: Przywodziła na myśl Włocha albo Greka – przez ten nos. I była chuda – naprawdę chuda.

Pyt.: Czy odniosła pani wrażenie, że mógł mieć na przykład sztuczne zęby?

Odp.: Nie.

Pyt.: Wie pani, czasem u ludzi, którzy noszą sztuczne zęby – nieważne, czy mają je włożone w danej chwili, czy nie – twarz tak jakby obwisa w okolicy żuchwy, o tutaj. Czy zauważyła pani coś takiego?

Odp.: Nie, nie zauważyłam.

Pyt.: Niczego poza tą chudością?

Odp.: Zgadza się.

SIERŻ. HALLINEN:

Pyt.: Z pewnością sporo pani o tym myślała od naszej wczorajszej rozmowy. Czy potrafi pani opisać ubiór tego mężczyzny?

Odp.: Ubrany był na jasno. To wszystko, co pamiętam. Miał marynarkę albo coś innego z długimi rękawami i było to jasne.

Pyt.: I jest pani raczej pewna, że kolor był jasny?

Odp.: Aha.

Pyt.: To okrycie było bardziej sportowe czy raczej przypominało tradycyjny garnitur?

Odp.: Nie, to nie był garnitur. Tylko rodzaj marynarki. Powiedziałabym, że sportowej.

Pyt.: Czy wie pani, jakiego koloru były jego spodnie?

Odp.: Nie.

Pyt.: A przypomina pani sobie, czy miał koszulę i czy była ona jasna, czy ciemna?

Odp.: Miał koszulę, ale nie przypominam sobie... nie pamiętam, czy była jasna, czy ciemna.

Pyt.: Czy byłaby pani w stanie wskazać samochód podobny do tamtego?

Odp.: No tak.

Pyt.: Innymi słowy, widząc samochód, potrafiłaby pani powiedzieć, czy jest podobny do tamtego, czy nie?

Odp.: Potrafiłabym, tak. Może nie wskazałabym dokładnie tego egzemplarza, ale gdybym

zobaczyła taki samochód, to bym wiedziała.

Pyt.: Myśli pani, że w momencie, w którym by go pani zobaczyła, wiedziałyby pani, że to tamten samochód, i przypomniałyby pani sobie, czy był w jednym czy w dwóch odcieniach?

Odp.: Tak.

Pyt.: Czy zauważyła pani, by któreś z nich paliło, gdy byli U Stana?

Odp.: Nie zauważyłam.

Pyt.: Wracając do wyglądu mężczyzny, czy według pani jego skóra była śniada, czy zwyczajna, gładka?

Odp.: Była gładka i ciemna.

Pyt.: Czy opisałaby go pani jednak jako jasnoskórego mężczyznę?

Odp.: Nie, jego skóra miała ciemny odcień.

Pyt.: Ale był jasnoskóry?

Odp.: Nie, jego skóra nie była jasna, ale nie była też ciemna. Nie tak ciemna jak u prawdziwego Meksykanina, o to mi chodzi. Była ciemna jak u Włocha.

Pyt.: Wspomniała pani, że włosy miał czarne i zaczesane do tyłu?

Odp.: Aha.

Pyt.: I zaczęły mu się robić zakola nad czołem?

Odp.: Niewielkie. Naprawdę malutkie.

Pyt.: Poza tym miał dużo włosów?

Odp.: Tak, na czubku głowy były dosyć gęste.

Pyt.: Czy było coś szczególnego w jego uszach?

Odp.: Nie pamiętam.

Pyt.: Były odstające czy...

Odp.: (Przeczący ruch głową od lewej do prawej).

Sierż. Lawton: Jeszcze jedno. Zauważyła pani może, czy nosił jakąś biżuterię, na przykład sygnety?

Odp.: Nie, nie zauważyłam.

Sierż. Lawton: Dziękujemy bardzo.

PRZESŁUCHANIE ZAKOŃCZONO O GODZ. 16.15.

W środowy wieczór po regionie rozesłano teleks. W skrócie przedstawiał on, jak wygląda prowadzona od siedemdziesięciu dwóch godzin sprawa Jean Ellroy.

Wspominał o brakującej torebce i elementach bielizny ofiary, o podejrzanym mężczyźnie, o blondynce i o oldsie rocznik 1955 lub 1956. Wszystkie służby posiadające jakiegokolwiek informacje miały kontaktować się z wydziałem zabójstw Biura Szeryfa albo z Wydziałem Policji El Monte.

Funkcjonariusz policji autostradowej zgłosił się o 22.10. Dyżurny Wydziału Policji El Monte zapisał informację.

Funkcjonariusz znał „ciemnego niby-Latynosa” posiadającego oldsa w dwóch odcieniach. Gość kręcił się w okolicy Five Points. Jego wóz miał tablice rejestracyjne fotografa prasowego i antenę radiową. Latynos był opryskliwy i lubił podsłuchiwać policję przez radio. Funkcjonariusz powiedział, że zdobędzie jego numer rejestracyjny i jeszcze się odezwie.

Dalekopis szybko się nagrzewał. Zwłoki białych kobiet zawsze wywoływały poruszenie.

Czwartek rano.

Vickers i Godfrey zakończyli przeczesywanie knajp i skontaktowali się z ostatnią z listy osób do obdzwonienia. Miejsca pobytu ofiary w sobotnią noc były już mniej więcej znane.

Hallinen i Lawton wysłali pilne zapytanie do kalifornijskiego Wydziału Komunikacji. Poprosili o dane wszystkich samochodów marki Oldsmobile z lat 1955 i 1956 zarejestrowanych w dolinie San Gabriel. Pilne zgłoszenie poszło też do Archiwum Biura Szeryfa.

Śledczy poprosili o zdjęcia i dane z kartotek sprawców przestępstw seksualnych przypominających tamtego ciemnego mężczyznę. Ich podejrzany był prawdopodobnie biały, ale mógł też być Latynosem. Dodali opis pojazdu podejrzanego i samego przestępstwa: pobicie, uduszenie, prawdopodobnie gwałt. Ofiarą była biała czterdziestotrzylatka znana z częstych wizyt w koktajlbarach.

Lavonne Chambers i Margie Trawick zostały zawiezione do Gmachu Sprawiedliwości. Jeden z zastępców szeryfa pomógł im stworzyć portrety pamięciowe podejrzanego.

Tworzenie portretów pamięciowych było nową techniką. Świadkowie wybierali poszczególne elementy twarzy wydrukowane na kartonowych paskach i sięgając do pamięci, układali za ich pomocą twarze. Do wyboru były dziesiątki bród, nosów, ust i włosów. Wprawni technicy pomagali świadkom poskładać je w całość.

Zastępca szeryfa pracował z każdą z kobiet z osobna. Owocem ich poczynań były dwie podobne, lecz wyraźnie się różniące twarze.

Mężczyzna Lavonne wyglądał jak przeciętny facet o pociągłej twarzy. Mężczyzna Margie wyglądał podle.

Sprowadzono plastyka. Usiadł z obiema kobietami i na podstawie ich informacji sporządził dwa portrety. W trzecim podejściu połączył cechy z dwóch poprzednich wersji. Lavonne i Margie orzekły zgodnie: to człowiek, którego widziałyśmy.

Plastyk powielił portret i dał odbitki Hallinenowi i Lawtonowi. Ci przekazali je do Biura Informacji, aby zostały zamieszczone w prasie wraz z artykułem na temat zabójstwa Jean Ellroy.

Ktoś z ludzi szeryfa odwiózł Lavonne i Margie do domu. Hallinen i Lawton umówili się

na rozmowy ze współpracownikami ofiary i przygotowali się do ponownego przeszukania jej domu.

Sprawa była prowadzona od czterech dni.

Czwartek po południu.

Jim Bruton zadzwonił do swojego człowieka w Kuratorium Oświaty El Monte. Ten podał mu domowy numer telefonu Petera Tubiola.

Bruton zadzwonił do Tubiola i poprosił go, żeby przyszedł na posterunek w celu udzielenia odpowiedzi na kilka pytań. Tematem ich rozmowy miało być morderstwo Jean Ellroy.

Tubiolo zgodził się przyjść tego samego popołudnia. Podkreślił, że prawie nie znał tej kobiety. Bruton powiedział mu, że to rutynowe działanie, i zapewnił, że treść rozmowy pozostanie poufna.

Ustalono godzinę. Bruton zadzwonił do Hallinena i Lawtona i kazał im ruszać w drogę. Powiedzieli, że przywiozą Margie Trawick, żeby przyjrzała się mężczyźnie.

Peter Tubiolo był punktualny. Bruton, Hallinen i Lawton rozmawiali z nim w pokoju przesłuchań z lustrem fenickim. Tubiolo był krępy i miał okrągłą twarz. W ogóle nie przypominał tamtego śniadego mężczyzny, ani sylwetką, ani zachowaniem, ani żadną cechą wyglądu. Był wicedyrektorem Szkoły Podstawowej im. Anne LeGore. Syn ofiary właśnie ukończył tam piątą klasę. Był dzieckiem wystraszonego i dość nieprzewidywalnym.

Tubiolo oświadczył, że widział się z Jean Ellroy tylko przy jednej okazji. Przyszła do szkoły, żeby porozmawiać o problemach z nauką jej syna i jego braku umiejętności nawiązywania poprawnych kontaktów z innymi dziećmi. Nie „spotykał się” ani nie był w „towarzyskich relacjach” z panią Ellroy. Takie postępowanie stało w sprzeczności z zasadami kuratorium oświaty.

Policjanci oznajmili mu, że dzieciak mówił co innego. Tubiolo trzymał się swojej wersji. O prywatnym życiu Ellroyów wiedział tylko tyle, że rodzice są rozwiedzeni, a chłopcu nie wolno spotykać się z ojcem poza weekendami. Pani Ellroy była atrakcyjną kobietą, ale nie łączyło ich nic osobistego.

Margie Trawick obserwowała Tubiola. Przez lustro fenickie dobrze mu się przyjrzała.

Powiedziała policjantom, że to nie ten facet. Wypuścili Tubiola z przeprosinami.

W czwartek późnym wieczorem Ward Hallinen dostał cynk. Wydział Policji West Coviny miał podejrzanego – miejscowego frajera o nazwisku Steve Anthony Carbone.

Hallinen kazał się nim zająć Frankowi Godfreyowi. Godfrey sprawdził kartotekę Carbonego i wrócił podekscytowany.

Carbone był białym Amerykaninem o włoskich korzeniach. Urodził się 19.02.1915. Miał sto siedemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu i ważył siedemdziesiąt kilo, miał brązowe

oczy, proste, czarne włosy i wysokie czoło. Był właścicielem dwudrzwiowego oldsa sedana, rocznik 1955, w kolorach białym i zielonym, o numerze rejestracyjnym MMT 879. Pochodził z Detroit w Michigan. Trzykrotnie zatrzymany za obnażanie się w miejscu publicznym: w październiku 1941, w listopadzie 1941 i w sierpniu 1953. Przeniósł się do West Coviny w 1957. Dorobił się od tej pory niezłej kartoteki: trzy zatrzymania za jazdę po pijanemu i dwa oskarżenia o napad z bronią w ręku. Jego ostatnia akcja z bronią była wybitna: wyciągnął karabinek kaliber 30.30 na policjanta.

Carbone był agresywny i miał paskudne usposobienie. Carbonego znano jako człowieka nienawidzącego policji i przestępcę na tle seksualnym.

Hallinen i Lawton przypuścili na niego atak.

Polecili policji z West Coviny go zatrzymać. Jego oldsmobile został przejęty – obfotografowano go i postawiono na parkingu Wydziału Policji. Technik Szeryfa zabrał z niego odciski palców i sprawdził go na obecność śladów krwi, a potem za pomocą odkurzacza zebrał włókna, by poszukać podobnych do tamtych białych, które znaleziono u ofiary.

Technik niczego nie znalazł.

Hallinen i Lawton przycisnęli Carbonego. Zdał im mętłą relację ze swoich poczynań w sobotnią noc. Jim Bruton sprowadził Margie Trawick i Lavonne Chambers na okazanie.

Obie stwierdziły, że to nie jest mężczyzna, którego widziały z rudą.

Hallinen i Lawton pracowali przez cały weekend.

Rozmawiali z kolegami z pracy ofiary, lecz nie udało im się natrafić na żaden trop. Jeszcze raz przeszukali dom ofiary. Spędzili wiele godzin w Pustynnej Karczmi i rozmawiali z dziesiątkami klientów. Nikt nie kojarzył blondynki ani ciemnego faceta.

Sekcja metropolitalna dostała cynk na temat niejakiego Roberta Johna Mellona – byłego pacjenta szpitala dla psychicznie chorych w Dakocie Północnej. Jeden z zastępców szeryfa sprawdził Mellona i uznał cynk za bezwartościowy.

Facet o nazwisku Archie G. Rogers zadzwonił z informacją na policję w El Monte.

Powiedział, że niejaki Bill Owen ma dziewczynę o imieniu Dorothy. Obydwoje mniej więcej pasowali do opisu ludzi z gazety – tych widzianych z zabitą pielęgniarzką.

Owen był malarzem i mechanikiem. Mieszkał kiedyś z siostrą pana Rogersa. Dorothy bywała w barach Manger i Wee Nipee. W sobotnią noc 21 czerwca spała w samochodzie pana Rogersa.

Numer telefonu Dorothy to ED4-6881. Dorothy mówiła, że ma nową znajomą o imieniu Jean. Dorothy planowała w tamtą sobotnią noc przyprowadzić Jean do domu siostry pana Rogersa.

Cała rzecz wydała się panu Rogersowi wielce podejrzana.

Wydział Policji El Monte przekazał cynk do sekcji metropolitalnej Biura Szeryfa. Zajął

się nim zastępca Howie Haussner – szwagier Jacka Lawtona.

Haussner zdobył adres siostry Rogersa i zidentyfikował właściciela numeru telefonu Dorothy jako Harolda T. Hotchkissa zamieszkałego w Azusie. Dołączył oba adresy do nazwisk „William Owen” i „Dorothy Hotchkiss” i przesłał je teleksem do Rejestru Karnego w Sacramento.

To, co dostał w odpowiedzi, nie przyniosło rozstrzygnięcia.

Kartoteka Dorothy Hotchkiss była czysta: brak karalności, brak toczących się postępowań, brak nakazów, brak zameldowania pod adresem w Azusie. „William Owen” przyszedł w sześciu wydaniach – sześciu różnych Owenów szczyliło się kryminalną przeszłością sięgającą 1939 roku. Żaden nie mieszkał w dolinie San Gabriel.

Papiery dotyczące Owena i Hotchkiss zostały umieszczone w teczce z przegródkami. Teczkę oznaczono jako Z-483-362.

Jean Ellroy pochowano we wtorek 1 lipca 1958.

Duchowny do wynajęcia odprawił protestanckie nabożeństwo. Ciało złożono w ziemi na cmentarzu Inglewood – daleko w południowo-zachodnim L.A.

Obecna była siostra Jean i szwagier. Zjawili się ludzie z Airteku. W pogrzebie uczestniczyli Armand Ellroy i kilkoro starych znajomych Jean.

Byli też Jack Lawton i Ward Hallinen.

Syn Jean wykręcił się jakoś i nie przyszedł. Spędził ten dzień, oglądając telewizję ze znajomymi swego taty.

Na nagrobku napisano: „Geneva Hilliker Ellroy. 1915–1958”.

Kwatera znajdowała się przy zachodniej granicy cmentarza. Dosłownie centymetry dzieliły ją od ruchliwej ulicy i płotu z drucianej siatki.

4

Urząd Szeryfa L.A. wywodził się z czasów Dzikiego Zachodu. Była to nowoczesna instytucja policyjna przesycona nostalgią za XIX wiekiem, czerpiąca z motywów Dzikiego Zachodu pełnymi garściami, co zapewniało jej dobrą prasę.

Ludzie Szeryfa pilnowali podległych hrabstwu aresztów i patrolowali teren, mając do dyspozycji dwanaście posterunków. Rzeczony teren obejmował miasto Los Angeles i otaczające je od północy, południa i wschodu zadupia. Zastępcy szeryfa pracowali na pustyni, w górach i na sporym kawałku plaży. Ich jurysdykcji podlegały setki kilometrów kwadratowych.

Służba w Malibu to była gratka. Zachodnie Hollywood też było dobre – Sunset Strip zawsze kipiało życiem. We wschodnim L.A. nie brakowało zadziornych Meksykanów. Firestone całe było kolorowe. Temple City i San Dimas leżały w dolinie San Gabriel. Zastępcy szeryfa mogli jeździć na wzgórza i strzelać do kojotów – tak dla rozrywki.

Wydział śledczy Biura Szeryfa prowadził sprawy kryminalne w całym hrabstwie. Wydział zabójstw zajmował się morderstwami dla wydziałów policji wielu zapyziałych miasteczek. Sekcja Powietrzna latała nad całym hrabstwem i prowadziła operacje ratunkowe.

Biuro Szeryfa rosło na potęgę. L.A. w 1958 przeżywało boom.

Los Angeles zawsze było nieokrzesane. Wyrosło z zagrabionej ziemi i rasowych niesnasek. Urząd Szeryfa L.A. został ustanowiony w 1850 roku. Miał zaprowadzić ład na tym skrawku ziemi, gdzie wszystko pozostawało w nieładzie.

Pierwsi szeryfowie byli wybierani na okres jednego roku. Użerali się z grasującymi Indianami, meksykańskimi bandytami i wojnami chińskich gangów. Spore zagrożenie stanowili członkowie straży obywatelskiej. Pijani biali mężczyźni uwielbiali linczować czerwonoskórych i śniadych bandytów.

Hrabstwo L.A. rozrastało się. Wybierani na rok szeryfowie przychodzili i odchodzili. Wraz z hrabstwem rosła liczba zaprzysiężonych zastępców szeryfa. Często potrzebna była pomoc cywili. Szeryf robił z nich swoich zastępców i formował konne oddziały pościgowe.

Urząd Szeryfa L.A. modernizował się. Konie zastąpiono samochodami. Zbudowano większe areszty i nowe posterunki. Urząd Szeryfa Los Angeles stał się największą tego rodzaju instytucją w kontynentalnej części Stanów Zjednoczonych Ameryki.

W 1920 szeryf John C. Cline złożył rezygnację. Na resztę jego kadencji stanowisko objął wielki Bill Traeger. Potem Traeger został wybrany na kolejne trzy czteroletnie kadencje. W 1932 wystartował w wyborach do Kongresu – i wygrał. Rada Nadzorcza Hrabstwa Los

Angeles mianowała szeryfem Eugene'a W. Biscailuza.

Biscailuz zaczął pracę w Biurze Szeryfa w 1907 roku. W połowie był Anglikiem, a w połowie hiszpańskim Baskiem. Pochodził z bogatej rodziny. Jego kalifornijskie korzenie sięgały czasów nadawania ziemi przez hiszpańskich władców¹⁰.

Biscailuz był inteligentnym administratorem, zręcznym politykiem i dał się lubić. Był geniuszem PR-u, wielkim uwielbieniem darzącym tradycję Dzikiego Zachodu.

Biscailuz był postępowy do granic idiotyzmu. Niektóre z jego poglądów ocierały się o bolszewizm. Wygłaszał te swoje poglądy w dobronuduszy sposób. Rzadko zarzucano mu rozpowszechnianie herezji.

Biscailuz mobilizował siły do walki z pożarami i powodziami i opracował dla hrabstwa „Plan Zarządzania Kryzysowego”. Biscailuz zbudował Wayside Honor Rancho¹¹ i stworzył dla niego program resocjalizacji. Biscailuz wprowadził w życie program zapobiegania przestępczości wśród młodzieży.

Biscailuz zamierzał utrzymać się na stanowisku przez długi czas. Rytuały rodem z Dzikiego Zachodu miały zapewnić mu kolejne reelekcje.

Przywrócił Konny Oddział Pościgowy. Oddział prezentował się na paradach i od czasu do czasu szukał dzieci, które zgubiły się w dziczy. Biscailuz często fotografował się z oddziałem. Zawsze dosiadał izabelowatej maści ogiera.

Biscailuz sponsorował doroczne Rodeo Szeryfa. Mundurowi zastępcy szeryfa sprzedawali bilety w całym stanie. Stadion L.A. Coliseum nie był w stanie pomieścić wszystkich chętnych. Biscailuz pojawiał się w westernowym ubraniu, z dwoma identycznymi sześciostrzałowcami.

Rodeo było żyłą złotą i pokazówką dobrej woli. Podobnie jak doroczne Barbecue Szeryfa, które każdorazowo pochłaniało sześćdziesiąt tysięcy dolarów.

Biscailuz zbliżył Biuro Szeryfa do ludzi. Uwiódł ich za pomocą własnego mitu. Mityczne pokazówki utrwalały jego władzę. Obłuda pierwsza klasa.

Biscailuz wiedział, że wielu z jego chłopców nazywa Murzynów „czarnuchami”. Biscailuz wiedział, że łomot przy użyciu książki telefonicznej przyspiesza przyznanie się do winy. Po Pearl Harbor Biscailuz zgarnął Japończyków i zamknął ich w Wayside. Biscailuz wiedział, że jedno uderzenie policyjną pałką może sprawić, iż podejrzanemu oczy dosłownie wyjdą z oczodołów. Biscailuz wiedział, że praca w policji izoluje.

Darował więc swoim wyborcom utopijną idyllę Dzikiego Zachodu. Dzięki niej wybrano go jeszcze sześć razy. Hołdowanie tym rytualnym bzdurom było dwuznaczne w skutkach. Jego chłopcy mieli znacznie mniejsze skłonności do tuszowania spraw niż ich miejscy rywale w granatowych mundurach.

William Parker objął stanowisko komendanta Wydziału Policji Los Angeles w roku 1950. Był geniuszem organizacji. Jego sposób bycia nijak się miał do sposobu bycia Gene'a Biscailuza. Parker brzydził się korupcją i uważał przemoc za nieodłączny element pracy

policji. Był służbistą, gdy chodzi o alkohol, i za swoją misję uznał przywrócenie moralności sprzed XX wieku.

Biscailuz i Parker władali sąsiednimi królestwami. Mit Biscailuza w domniemaniu stawiał na integrację. Parker spiknął się z telewizyjną szychą o nazwisku Jack Webb. Razem wymyślili cotygodniowy serial pod tytułem *Obława* – mit o zbrodni i surowej karze, w którym Wydział Policji Los Angeles był czysty jak łąka i obdarzony boską mocą. WPLA wziął sobie ten mit do serca. Funkcjonariusze zadzierali nosy i izolowali się od ogółu, który Biscailuz tak bardzo przygarniał. Bill Parker nienawidził Murzynów i nasyłał zbirów na właścicieli klubów w Czarnogrodzie, którzy wpuszczali białe kobiety. Gene Biscailuz lubił pogadać ze swymi meksykańskimi wyborcami. Sam był przecież takim trochę meksem.

Mit Gene’a Biscailuza miał wymiar lokalny. Mit Billa Parkera upowszechnił się w całym kraju. Ludzie Szeryfa gardzili celebrytami z WPLA. Policjanci z WPLA traktowali ludzi Szeryfa jak podwórkową ligę i wyłącznie sobie przypisywali zasługi za wspólne operacje.

Obie formacje dzieliła ideologia. Topografia jeszcze ten podział pogłębiała. WPLA uważał gęsto zaludniony obszar jurysdykcji i wielorasowość mieszkańców za dowód swojej wyższości i usprawiedliwienie mentalności typowej dla obrońców oblężonej twierdzy. Ludzie Szeryfa zwracali uwagę na rozwój obszarów podmiejskich, który następował w szaleńczym tempie.

Ciągle musieli poznawać nowy teren. Potrzebowały ich wciąż nowe miasta. Zwyczajnie nie mogli sobie pozwolić na spuszczenie łomotu gdzie i komu popadło.

W 1958 Bill Parker skończył pięćdziesiąt sześć lat. Jego wrażliwość rosła. Gene Biscailuz skończył siedemdziesiąt pięć lat i z końcem roku wybierał się na emeryturę.

Biscailuz zaczął pracę w Biurze Szeryfa przed pięćdziesięcioma laty. Widział, jak konie zostały zastąpione przez fordys, najpierw model T, potem V8 „Grey Ghost”, aż wreszcie przez czarno-białe radiowozy. Widział, jak jego Los Angeles rodem z Dzikiego Zachodu rośnie i zmienia się, wykraczając daleko poza granice jego mitu.

Pewnie wiedział, że biali osadnicy gwałcili indiańskie *squaw*. Pewnie wiedział, że stróże prawa na Dzikim Zachodzie byli psychopatami i pijakami. Być może przyznawał w duchu, że jego mit to głównie pobożne życzenie i urojenia.

Być może uznał nostalgię za słabość. Pewnie wiedział, że Dziki Zachód poniewierał kobietami – i wtedy, i dziś.

Pewnie wiedział, że sobotnie noce na Dzikim Zachodzie to osobny mit. Być może uznał rudowłosą pielęgniarzkę za ofiarę mitu.

5

Śledztwo trwało.

Hallinen i Lawton pracowali na pełnych obrotach. Jim Bruton nadal był zaangażowany w sprawę. Godfrey i Vickers przeszli do nowych zadań.

Gazety w L.A. wydrukowały portret pamięciowy podejrzanego i na tym koniec. Ruda jako ofiara nie chwyciła. Pierwsze strony zapychała sprawa Lana Turner / Cheryl Crane / Johnny Stompanato.

Hallinen i Lawton nawiedzali Pustynną Karcznię. Rozmawiali ze stałymi klientami i z przypadkowymi gośćmi. Nie wpadli na żaden konkretny trop. Często zaglądali do innych barów w Five Points. Byli dosłownie wszędzie.

Wydział Policji El Monte też nie odpuszczał. Załogi radiowozów woziły portret pamięciowy podejrzanego i zdjęcie ofiary. Lokalna społeczność była coraz bardziej wyczulona.

W czwartek 3 lipca Wydział Policji dostał cynk. Jakiś mężczyzna powiedział, że kilka tygodni wcześniej widział czterech facetów topiących puszki po piwie w potoku Rio Hondo. Przyjechali oldsem 88 o numerze rejestracyjnym HHP 815. Jeden mówił, że tego wieczoru ma randkę z pielęgniarką o imieniu Jean.

Informację sprawdzono. Samochód okazał się oldsmobile'em coupé rocznik 1953. Zarejestrowany był na Bruce'a S. Bakera z Hallwood 12060, El Monte. Baker i jego kumple zostali przesłuchani i skreśleni z listy podejrzanych.

Hallinen i Lawton ponownie przesłuchali kolegów z pracy ofiary i namierzyli jej przyjaciół. Wszyscy trzymali się wersji o nienagannym prowadzeniu się Jean. Nikt nie kojarzył blondynki z kucykiem ani ciemnego mężczyzny. Byłego chłopaka Jean, Hanka Harta, zatrzymano i zaraz wypuszczono. Był niski i gruby i miał tylko jeden kciuk. Miał też alibi na noc z 21 na 22 czerwca.

Hallinen i Lawton przyjrzeni się niedawnym uduszeniom i próbowali znaleźć jakiś schemat. Ich uwagę przykuła jedna sprawa z Biura Szeryfa i dwie miejskie.

Helene Kelly, data i miejsce zgonu 30.10.1953, Rosemead. Pobita i uduszona gołymi rękami we własnym domu. Ofiara była w podeszłym wieku. Nie została zgwałcona. Wyglądało to na nieudane włamanie.

Ruth Goldsmith, data i miejsce zgonu 5.04.1957, dzielnica Wilshire w L.A. Ofiara miała pięćdziesiąt lat. Znalaziono ją w łazience na podłodze, częściowo ubraną. Została zgwałcona. Założone za plecy ręce były skrępowane nylonową pończochą. Do ust miała

wepchniętą myjkę przymocowaną drugą nylonową pończochą. Ofiara zmarła w wyniku uduszenia. Jej mieszkanie nie zostało splądrowane. Śledczy z WPLA wykluczyli motyw rabunkowy.

Marjorie Hipperson, data i miejsce zgonu 10.06.1957, dzielnica Los Feliz w L.A. Ofiara miała dwadzieścia cztery lata. Znalaziono ją w jej własnym łóżku z koszulą nocną podciągniętą na biodra. Została zgwałcona. Prawy nadgarstek miała obwiązany nylonową pończochą. Druga pończocha zaciśnięta była na szyi. Miała sińce na wargach. Pod głową znaleziono mały knebel wykonany z białej myjki.

Wszystkie te trzy sprawy nic nie wniosły. Metody działania sprawców były do tego stopnia inne niż w przypadku Jean Ellroy, że wszelkie podobieństwa nie miały znaczenia.

Archiwum Szeryfa podesłało zdjęcia i kartoteki czterdziestokilkuletnich przestępców na tle seksualnym przypominających ciemnego mężczyznę z opisu.

Większość mężczyzn była biała. Jakiś tuzin zaklasyfikowano jako „Meksykanów”. Mieli na swoich kontach całą gamę przestępstw. Większość wyszła z więzienia na zwolnienie warunkowe.

Niektórzy wyjechali z L.A. Inni wrócili do pudła. Hallinen i Lawton pokazali wszystkie zdjęcia Lavonne Chambers i Margie Trawick. Obie zgodnie odrzuciły wszystkie.

Inne agencje przysłały inne zdjęcia. Hallinen i Lawton pokazali je Lavonne i Margie.

Lavonne i Margie wciąż mówiły „nie”. Były stanowcze. Wiedziały, co wiedziały.

Lavonne miała troje dzieci z jednego zakończonego już małżeństwa. U Stana zarabiała na napiwkach całkiem niezłą nieopodatkowaną forszę. Jej chłopak był zastępcą szeryfa na posterunku w Temple City. Kelnerki od Stana karmiły chłopców z Temple za friko, żeby ci ścigali gości uciekających bez zapłacenia rachunku i wyduszali z nich pieniądze. „Współpracownicy” posterunku myli i woskowali samochód Lavonne. Lavonne wiedziała, jak postępować ze stróżami prawa.

Margie miała czternastoletnią córkę. Jej mąż bukmacher zmarł na zawał jeszcze w 1948. Margie przepuściła pieniądze, które jej zostawił, i wprowadziła się do rodziców. Wyglądała trochę jak Jean Ellroy w czarnowłosej wersji. Doskonale znała świat barów El Monte. Była słabego zdrowia i przez cały czas brała silne środki przeciwbólowe zapisane przez lekarza.

Lavonne i Margie rozumiały cały ten bajzel ze świadkami. Podobały się Hallinenowi i Lawtonowi. Spokojnie piły kawę, gdy przynosili oni kolejne zdjęcia.

Dostali cynk, że fryzjer ofiary przypomina ciemnego mężczyznę. Zabrali Lavonne do jego salonu i zafundowali jej mycie i układanie. Lavonne stwierdziła, że to nie ten facet. W dodatku okazał się ubranym w krzykliwe ciuchy pedałem.

Dostawali kolejne informacje.

11.07.1958:

Mężczyzna o nazwisku Padilla zadzwonił do Wydziału Policji El Monte. Oznajmił, że 30 czerwca został zwolniony z aresztu w Gmachu Sprawiedliwości. Widział, jak mężczyzna

przypominający podejrzanego wychodzi z baru przy South Main.

13.07.1958:

Niejaki Don Kessler zadzwonił na posterunek Szeryfa w Temple City. Oznajmił, że pracuje w El Monte Bowl i widział tam mężczyznę, który przypominał podejrzanego. Matka pana Kesslera poszła za nim do baru Bonnie Rae. Mężczyzna umknął jej. Był brudny i wyglądał na Meksykanina.

14.07.1958:

Posterunek Szeryfa w Temple przekazał Wydziałowi Policji El Monte jeszcze jeden cynk. Ten też dotyczył brudnego mężczyzny w El Monte Bowl.

Mężczyzna przypominał podejrzanego. Miał na sobie brudne jasnobrązowe spodnie. Krótco po tym funkcjonariusz policji z El Monte znalazł podobne spodnie na ulicy.

Funkcjonariusz zabrał je, przywiózł na posterunek i położył na biurku kapitana Brutona.

Wydział Policji El Monte ogarnęła Gorączka Śmierci Białej Kobiety.

Posiedzenie wstępne w sprawie przyczyny zgonu odbyło się we wtorek 15 lipca. Przewodniczył mu Charles Langhauser. Biuro Szeryfa Hrabstwa Los Angeles reprezentował Jack Lawton.

Komisja składała się z sześciu członków. Posiedzenie odbyło się w pokoju numer 150 Gmachu Sprawiedliwości.

Jako pierwszy zeznanie złożył Armand Ellroy. Oświadczył, że nie utrzymywał kontaktów z byłą żoną, a ostatni raz widział ją żywą przeszło dwa lata wcześniej. Oświadczył, że zidentyfikował jej ciało w poniedziałek 23 czerwca, i potwierdził, że jej pełne dane to Geneva Hilliker Ellroy, lat czterdzieści trzy, urodzona w Wisconsin.

Zeznanie złożył George Krycki. Opisał krótką rozmowę, jaką odbył z ofiarą w sobotę 21 czerwca. Jean nie wyglądała na nietrzeźwą. Stwierdził, że to ciekawe: „Jej twarz zawsze zdawała się umalowana”.

Jack Lawton zadał Kryckiemu kilka pytań. Dotyczyły głównie znajomych ofiary.

Krycki powiedział, że nie znał jej znajomych. Jego żona może coś na ten temat powiedzieć – znała panią Ellroy lepiej niż on.

Zeznanie złożyła Anna May Krycki. Langhauser wypytał ją, co robiła 21 czerwca wieczorem, i przeszedł do kwestii znajomych Jean Ellroy. Pani Krycki powiedziała, że zna tylko jedną parę – starszych ludzi podróżujących obecnie po Europie.

Potem pytał Lawton. Chciał wiedzieć, czy Jean kiedykolwiek prosiła panią Krycki, by ta poleciła jej jakieś miejsce na drinka.

Pani Krycki odpowiedziała, że tak. Powiedziała też, że przestrzegła Jean, iż *nie ma* takiego miejsca, w które mogłaby iść sama. *Wspomniała* o Pustynnej Karczmi i U Suzanne. Były to bardzo popularne w El Monte nocne kluby.

Lawton zapytał ją, czy kiedykolwiek polecała jakieś restauracje. Pani Krycki odrzekła, że

polecała jej Valdeza i Morrowa. Rozmowa ta odbyła się miesiąc przed zabójstwem. Jean nigdy nie powiedziała, czy była w którymkolwiek z tych miejsc.

Lawton zapytał panią Krycki, czy kiedykolwiek widziała Jean pijaną. Pani Krycki odrzekła: „Nigdy”. Lawton zapytał, czy widziała, by Jean w ogóle piła. Pani Krycki powtórzyła swoją śpiewkę o abstynentce Jean. Powiedziała, że Jean wypijała co najwyżej parę kieliszków sherry przed snem.

Lawton zapytał panią Krycki, czy Jean kiedykolwiek zwierzała się jej z problemów. Pani Krycki odrzekła, że Jean od czasu do czasu wspominała byłego męża. Lawton zapytał o znajomych mężczyzn Jean, a pani Krycki zaprzeczyła, jakoby tacy w ogóle istnieli.

Doktor Langhauser podziękował pani Krycki.

Następnie zeznawał zastępca szeryfa Vic Cavallero, który opisał miejsce przestępstwa przy Liceum Arroyo.

Zaprzysiężono Margie Trawick. Opisała zdarzenia, których była świadkiem w Pustynnej Karczynie. Powiedziała, że podejrzany wyglądał jak człowiek, któremu wyrwano wszystkie zęby. Miał taką chudą szczękę.

Zeznanie złożył Jack Lawton. Przedstawił w skrócie sprawę Jean Ellroy po trzech tygodniach śledztwa.

Powiedział, że w restauracji dla zmotoryzowanych U Stana ofiara wydawała się pijana. Powiedział, że kilka osób twierdziło, iż widziało ofiarę w tamtą sobotnią noc. Ich informacje nie znalazły potwierdzenia. Jedynymi wiarygodnymi świadkami były Margie Trawick, Lavonne Chambers i Myrtle Mawby.

Powiedział, że sprawdzili dużą grupę podejrzanych. Powiedział, że wszyscy mężczyźni okazali się czyści. Śledztwo trwało.

Doktor Langhauser poprosił komisję o udanie się na obrady. Jej członkowie wrócili z orzeczeniem bardzo szybko:

„Uduszenie na skutek zadzierzgnięcia dokonane przez osobę bądź osoby na chwilę obecną niniejszej komisji nieznane. Po wysłuchaniu dzisiejszych zeznań uznajemy, że śmierć denatki nastąpiła w wyniku zabójstwa, za które odpowiedzialna jest osoba bądź odpowiedzialne są osoby, których tożsamość pozostaje jak dotąd nieznana”.

Salvador Quiroz Serena pracował kiedyś jako mechanik w Airteku. Był trzydziestopięcioletnim Meksykaninem. Miał jakieś sto sześćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, czarne włosy i brązowe oczy, ważył około osiemdziesięciu kilo. Jego kumpel Enrique „Tito” Mancilla podkablował go jako tego, który załatwił Jean Ellroy. Wiadomo było, że Serena jeździ oldsem sedanem rocznik 1955.

Zgłoszenie przyszło do wydziału zabójstw Biura Szeryfa. Z Hallinenem i Lawtonem nie udało się skontaktować. Sprawą zajął się Al Sholund.

Wysłał teleks do Stanowego Rejestru Karnego. Odpowiedź przyszła szybko. Serena miał

niezłą kartotekę.

Jedno włamanie. Jeden napad z bronią w ręku. Jeden wyrok za bigamię. Podejrzany figurował w ewidencji jako cudzoziemiec z kartą stałego pobytu i były skazaniec.

Sholund wysłał teleks do stanowego Wydziału Komunikacji. Odpowiedź przyszła szybko.

Serena był właścicielem oldsa coupé rocznik 1954. Ostatni znany adres: Westmoreland 952, L.A.

Adres nie zgadzał się z tym, który podał Mancilla. Sholund pojechał do Airteku i zgarnął Mancillę.

Mancilla powiedział, że zna Serenę od dwóch lat – znał go podczas i po okresie zatrudnienia w Airteku. Serena kumpłował się z dwoma innymi koleśkami z Airteku: z Jimem Fosterem i George'em Erqueją.

Serena był niedawno w Meksyku. Wrócił do L.A. w zeszłym miesiącu. Jim Foster znalazł mu mieszkanie do wynajęcia w Culver City, w budynku, w którym sam mieszkał.

Mancilla odwiedził Serenę 23 czerwca albo coś koło tego. Spytał: „Słyszałeś, co się stało z Jean?”. Serena odrzekł: „Nie”. Mancilla powiedział mu, że Jean została zamordowana. Serena nie wyglądał na zaskoczonego.

Serena powiedział, że tańczył z Jean na firmowym pikniku w zeszłym roku. Powiedział: „Mogłem ją mieć, gdybym chciał”.

Serena zjawił się w domu Mancilli siedem, może osiem dni później. Chciał pożyczyć od Tita samochód. Mancilla odmówił. Serena wrócił jeszcze raz wieczorem. Powiedział, że przenosi się do Sacramento.

Sholund zastał Jima Fostera i George'a Erqueję na terenie Airteku. Opowiedzieli mu dokładnie to samo: Serena przeniósł się do Sacramento i znalazł robotę w Aerojet Company. Sholund wrócił do Gmachu Sprawiedliwości i zostawił szczegółową notatkę dla Jacka Lawtona.

Lawton dostał notatkę. Zadzwoił do Aerojetu i porozmawiał z kierownikiem działu kadr. Mężczyzna powiedział, że Salvador Quiroz Serena to prawdopodobnie niedawno zatrudniony Salvador Escalante. Lawton oznajmił, że jedzie z nim porozmawiać. Kazał kierownikowi kadr zachować sprawę dla siebie.

Kierownik kadr zgodził się współpracować. Lawton zadzwonił do Jima Brutona i zdał mu relację z wątku Escalantego. Postanowili pojechać do Sacramento.

Wyruszyli jeszcze tego wieczoru. Znaleźli pokój w motelu i nazajutrz – 17 lipca – rano pojechali do Aerojetu.

Szef ochrony przyprowadził Serenę vel Escalantego. Lawton i Bruton zawieźli go do Biura Szeryfa Hrabstwa Sacramento i tam go przemaglowali.

Był krępej budowy. Nie wyglądał tak naprawdę jak facet, którego szukali.

Powiedział, że ożenił się 3 lipca w Meksyku. Wrócił do Kalifornii jakieś trzy tygodnie później. Usłyszał wiadomość o morderstwie w radiu, kiedy jechał przez El Centro. Na drugi

dzień wpadł do Mancilli. Pogadali o tej pielęgniarce, którą ktoś sprzątnął.

Powiedział, że ma alibi i że jest nim jego żona. Tylko że nie mówi po angielsku. Bruton zadzwonił do miejscowego oddziału Straży Granicznej i zaklepał sobie tłumacza. Spotkali się z nim w domu Escalantego.

Pogadali z Eleną Vivero Escalante. Zapewniła mężowi niepodważalne alibi. 21 czerwca byli w Meksyku. Salvador ani na chwilę nie zniknął jej z oczu. Potwierdziła wszystko, co wcześniej zeznał jej mąż.

Podejrzany został zwolniony.

Wydział zabójstw Biura Szeryfa był jednostką scentralizowaną. W jego skład wchodziło trzynastu sierżantów, dwóch poruczników i kapitan. Ich pokój odpraw znajdował się nad Kostnicą Hrabstwa. Czasami dolatywał do nich odór.

Sprawy morderstw przydzielano rotacyjnie. Nie ustalono z góry par śledczych – ludzie dobierali się na zasadzie zupełnej dowolności. Byli starannie wyselekcjonowani i stanowili elitę. Na rozkaz samego szeryfa Biscailuza zajmowali się najbrutalniejszymi sprawami wymuszeń. Gene Biscailuz przekazywał swoje najtajniejsze informacje prosto do wydziału zabójstw.

Jednostka zajmowała się samobójstwami, wypadkami przy pracy i morderstwami w liczbie od trzydziestu pięciu do pięćdziesięciu rocznie. Ofiar dostarczało dwanaście posterunków i cała gromada miasteczek, które im podlegały. Większość ludzi trzymała w biurkach butelki. Pili w pokoju odpraw i wpadali do barów w Chinatown po drodze do domu.

Ward Hallinen miał czterdzieści sześć lat. Jack Lawton – czterdzieści. Metody ich pracy bardzo się różniły, wręcz kłóciły.

Ward znany był jako „Srebrny Lis”. Był drobnym mężczyzną o jasnoniebieskich oczach i falowanych siwych, niemal białych włosach. Nosił idealnie skrojone garnitury, które leżały na nim lepiej niż na wystawowych manekinach. Był wygadany, apodyktyczny i skrupulatny. Nie lubił nosić broni i z pogardą odnosił się do bardziej awanturniczych aspektów policyjnej roboty. Nie lubił pracować z pozbawionymi cierpliwości i porywczymi partnerami. Był zięciem byłego szeryfa Traegera. Miał dwie córki: jedną w liceum, a drugą na pierwszym roku studiów.

Jack był średniego wzrostu, krępy i łyśiał. Był ambitny, pracowity i dokładny. Jak ktoś go wkurzył, potrafił bez zastanowienia skopać mu dupę. Kochał dzieci i zwierzęta. Zawsze ratował psy i koty znalezione na miejscu przestępstwa. Zjadł zęby na wojskowych śledztwach – prowadził dochodzenia w sprawie japońskich zbrodni wojennych. Rozumiał powagę tej roboty. Zazębiała się z wybuchowością i opiekuńczością, będącymi częściami jego natury. Zdarzało mu się czasem wyjść z siebie. Był żonaty i miał trzech małych synów.

Ward i Jack dogadywali się. Liczyli na siebie nawzajem, gdy musieli. Nigdy nie

pozwolili, by ich różne style pracy przyczyniły się do spieprzenia sprawy.

Sprawa Jean Ellroy przeciągała się. Za diabła nie mogli natrafić na nic w związku z blondynką i ciemnym mężczyzną.

Zaczęły przeszkadzać im inne obowiązki. 24 lipca Hallinen dostał sprawę zabójstwa Meksykanina.

Jakiś menel o nazwisku Hernandez dostał kosą. Na miejscu przestępstwa zatrzymano trzech *pachuco*. Wszystko sprowadziło się do jakiejś intrygi młodzieżowego gangu czy tego, że ktoś bzykał czyjaś siostrę.

1 sierpnia ludzie Szeryfa do spraw narkotyków wpadli na trop w sprawie Jean Ellroy. Zgłosiła się do nich pielęgniarka o nazwisku Waggoner.

Wyznała, że odpowiedziała na ogłoszenie towarzyskie i poznała Meksykanina nazywanego Joe Fryzjer. Miał czterdzieści pięć lat, jakieś sto siedemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu i ważył około stu kilo. Jeździł jasnozielonym buickiem 1955. Pani Waggoner miała z Joe Fryzjerem romans. Usiłował nakłonić ją do kradzieży narkotyków ze szpitala, gdzie pracowała. Powiedział, że handluje marihuaną.

Człowiekowi Szeryfa od narkotyków spodobał się pielęgniarski wątek. Przekazał informację do wydziału zabójstw. Joe Fryzjer został przesłuchany i oczyszczony z podejrzeń.

3 sierpnia Wydział Policji El Monte dostał cynk. Dwóch Meksykanów i jedna biała kobieta stawili się osobiście. Powiedzieli, że pili w jakiejś meksykańskiej knajpie w La Puente. Spotkali mężczyznę, który zaproponował, że zawiezie ich tam, gdzie tylko będą chcieli. Był biały, miał około dwudziestu pięciu, trzydziestu lat, jakieś sto siedemdziesiąt dwa centymetry wzrostu, ważył może osiemdziesiąt kilo. Wsiedli do jego chevroleta tudora rocznik 1939.

Zawiózł ich nad potok San Dimas. Za nimi zatrzymała się furgonetka Forda, rocznik 1946. Kierowcą był biały mężczyzna, lat trzydzieści, sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, dziewięćdziesiąt kilo, blond włosy i niebieskie oczy. Wszyscy stanęli nad potokiem. Kierowca chevroleta chwycił naszyjnik kobiety. Powiedział, że jak nie będzie uważać, to skończy jak tamta pielęgniarka z El Monte. Kierowca furgonetki palnął coś z cyklu „nienawidzę meksów”. Jeden z Meksykanów rzucił się na niego. Drugi Meksykanin i kobieta uciekli. Ten pierwszy pobił kierowcę furgonetki i do nich dołączył.

Informatorzy zostawili dyżurnemu swoje nazwiska. Dyżurny sporządził raport i włożył go do przegródki kapitana Brutona.

Sprawa Jean Ellroy przeciągała się. 29 sierpnia Hallinen dostał sprawę mężczyzny ugodzonego nożem przez własną żonę.

Lillian Kella dźgnęła Edwarda Kellę – śmiertelnie dobrze. Powiedziała, że uderzył ją w głowę o jeden raz za dużo. Typowa sprawa końca lata.

2 września patrol z Temple odnotował dziwne zdarzenie. Zaczęło się przed barem Kit Kat w El Monte.

Dwaj zastępcy szeryfa zauważyli kobietę o nazwisku Willie Jane Willis. Stała oparta o budkę telefoniczną, oszołomiona. Dozorca z Kit Kat powiedział, że widział, jak Willie Jane wysiada z żółtej betoniarki. Kierowca zaczął gonić ją wokół ciężarówki, ale dał spokój i odjechał. Willie Jane pokazała zastępcom szeryfa guza na głowie.

Zastępcy odwieźli Willie Jane do Centrum Medycznego Falk. Willie Jane zaczęła bełkotać. Mówiła: „Carlos, nie zabijaj jej. Widziałam, jak ją zabił i porzucił ciało koło szkoły”.

Jeden z zastępców zapytał, czy ma na myśli Liceum Arroyo. Willie Jane rzuciła się na nich i próbowała uciec przez tylne drzwi. Zastępcy złapali ją i umieścili w radiowozie. Lekarz z izby przyjęć stwierdził, że jest pod działaniem narkotyków.

Zastępcy zawieźli Willie Jane na posterunek w Temple City. Po drodze bełkotała histerycznie. Zastępcy słyszeli, jak mówi: „Widziałam, jak ją zabija. Udusił ją i porzucił jej ciało koło szkoły. Widziałam jej twarz, była sina, to straszne”.

Willie Jane próbowała wyskoczyć z samochodu. Zastępcy ją powstrzymali. Willie Jane mówiła: „Nie zabierajcie mnie do tej szkoły, błagam, nie każcie mi tam wracać”.

Dotarli na posterunek. Zastępcy wprowadzili Willie Jane do środka. Jeden ze śledczych przesłuchał ją i przekazał wiadomość do wydziału zabójstw.

Hallinen i Lawton uznali to wszystko za bzdury.

Informacje i raporty przestały napływać. Sprawa Jean Ellroy utknęła w martwym punkcie.

9 października Lawton dostał sprawę zabójstwa podczas kłótni o interesy. 12 i 14 października Hallinen dostał dwie sprawy zabójstw mężczyzn, których zastrzeliły własne żony. 27 października aresztowano zbrojeńca o nazwisku Harvey Glatman.

Policja autostradowa zgarnęła go w hrabstwie Orange. Szarpał się z kobietą na poboczu drogi w pobliżu autostrady Santa Ana. Wypadli z samochodu i walczyli o pistolet, który on wyciągnął. Funkcjonariusz patrolujący autostradę zauważył zdarzenie i dokonał aresztowania.

Kobieta nazywała się Lorraine Vigil. Była modelką z L.A. pozującą do nagich zdjęć. Glatman zwabił ją pod pozorem sesji zdjęciowej. Powiedział, że ma atelier w Anaheim.

Glatmana zatrzymano w areszcie Szeryfa Hrabstwa Orange. Usłyszał zarzut usiłowania gwałtu i napadu z bronią w ręku. Zastępcy szeryfa znaleźli w jego samochodzie linkę do bielizny, aparat fotograficzny, kilka rolek filmu i pudełko naboju kaliber .32. Sprawdzili stare teleksy i zgłoszenia zaginięć i mieli trzy potencjalne trafienia.

1.08.1957:

Zniknęła pozująca do nagich zdjęć modelka Judy Ann Dull. Ostatni raz widziano ją z fotografem o nazwisku Johnny Glynn. Oboje opuścili mieszkanie panny Dull w zachodnim

Hollywood i nigdy już ich nie widziano. Harvey Glatman pasował do opisu Johnny'ego Glynn'a.

8.03.1958:

Zniknęła kobieta o nazwisku Shirley Ann Bridgeford. Opuściła swój dom w dolinie San Fernando z mężczyzną o nazwisku George Williams. Żadnego z nich więcej nie widziano. Panna Bridgeford należała do klubu samotnych serc. Williams dołączył do klubu i skontaktował się z nią. Harvey Glatman pasował do opisu George'a Williamsa.

20.07.1958:

Zniknęła pozująca do nagich zdjęć modelka Angela Rojas vel Ruth Rita Mercado – i nigdy więcej jej nie widziano.

Harvey Glatman zgodził się na badanie wykrywaczem kłamstw. Operator urządzenia zadawał mu pytania dotyczące trzech zaginionych kobiet. Wynik badania potwierdził jego winę. Operator powiedział mu o tym. Glatman przyznał się do trzech zabójstw.

Sprawą zaginięcia Bridgeford i Rojas zajmował się Wydział Policji Los Angeles. Sprawą Judy Ann Dull zajmowało się Biuro Szeryfa Los Angeles. Ludzie z hrabstwa Orange powiadomili obie agencje.

Do Biura Szeryfa Hrabstwa Orange pojechało dwóch śledczych z Wydziału Policji L.A. Jack Lawton zjawił się jako przedstawiciel wydziału zabójstw Szeryfa. Razem z nim pojechał Jim Bruton.

Przesłuchanie trwało długo. Glatman opowiadał o wszystkim ze szczegółami.

Lawton przesłuchał go w sprawie Dull. Sierżant Pierce Brooks przesłuchał go w sprawie Bridgeford. Sierżant E.V. Jackson przepytał go w sprawie Rojas.

Glatman powiedział, że pod koniec lipca 1957 zobaczył ogłoszenie w gazecie. Była w nim mowa o pozujących nago modelkach do wynajęcia na godziny. Zadzwoił pod zamieszczony w ogłoszeniu numer i rozmawiał z kobietą o nazwisku Betty Carver. Panna Carver zaprosiła go do siebie, żeby obejrzał jej portfolio.

Mieszkanie było usytuowane przy North Sweetzer. Glatman zjawił się i od razu zapytał, czy panna Carver jest gotowa na sesję. Panna Carver odpowiedziała, że jest zajęta. Glatman zobaczył zdjęcie jej współlokatorki, Judy Dull. Zapytał, czy *ona* nie byłaby zainteresowana.

Panna Carver odrzekła, że pewnie tak.

Glatman wyszedł i zadzwonił ponownie nazajutrz. Porozmawiał z Judy Ann Dull i przedstawił się jako Johnny Glynn. Panna Dull zgodziła się na dwugodzinną sesję. Glatman pojechał do jej mieszkania i ją stamtąd zabrał.

Pojechali do jego mieszkania w Hollywood. Glatman powiedział jej, że chce sprzedać kilka fotek skrupowanej i zakneblowanej dziewczyny czasopismu „True Detective”. Panna Dull pozwoliła się skrupować i zakneblować.

Glatman zrobił jej zdjęcia. Glatman wyciągnął pistolet. Glatman obmacał ją, zgwałcił i zmusił do pozowania nago z rozłożonymi nogami.

Spędzili w jego mieszkaniu sześć godzin. Judy Ann nie bronila się zbyt przed jego atakami. Glatman stwierdził, że w zasadzie była całkiem chętna. Wyznała mu, że jest nimfomanką i traci nad sobą kontrolę w obecności mężczyzn.

Glatman związał jej nadgarstki i zaprowadził ją do swojego samochodu. Była 22.30.

Pojechał z nią na wschód autostradą San Berdoo – jakieś sto czterdzieści kilometrów za Los Angeles. Dotarli do sporego kawałka pustyni w okolicy Indio. Glatman skręcił w wijącą się serpentynami pustą szosę. Zatrzymał samochód i sprowadził Judy Ann z drogi. Związał jej nogi w kostkach i położył twarzą na piachu.

Zawiązał na jej szyi sznurek, pozostawiając długi luźny koniec. Stał na jej plecach. Szarpnął za sznurek i udusił ją. Rozebrał ją do majtek i przysypał ciało piaskiem.

Znowu zaczęło go nosić w marcu 1958. Zobaczył w gazecie ogłoszenie klubu samotnych serc. Pojechał do jego siedziby, wpłacił składkę i został członkiem. Powiedział, że nazywa się George Williams.

Szef klubu dał mu kilka numerów telefonów. Umówił się z jedną z dziewczyn i pojechał pod jej dom, żeby ją obejrzeć. Nie była w jego typie. Zadzwoił do Shirley Ann Bridgeford i umówił się na randkę w sobotę 8 marca wieczorem.

Zabrał ją z domu na oczach całej pieprzonej rodziny. Zaproponował przejażdżkę zamiast kina. Shirley Ann się zgodziła.

Glatman pojechał z nią na południe, do hrabstwa San Diego. Zjedli kolację w restauracji i całowali się w samochodzie. Shirley Ann powiedziała, że musi wracać do domu.

Glatman pojechał na wschód. Zaparkowali przy autostradzie i znowu się całowali. Glatman wyciągnął pistolet i kazał jej przejść na tylną kanapę.

Zgwałcił ją. Związał jej ręce i wepchnął ją na przednie siedzenie. Pojechał jeszcze kawałek na wschód i zatrzymał się na ciemnej jak piekło pustynnej drodze. Dalej ruszył pieszo, prowadząc ją przed sobą dobre trzy kilometry, po czym spętał ją i zakneblował.

Weszło słońce. Glatman wyciągnął aparat fotograficzny i lampę błyskową.

Rozłożył koc. Sfotografował Shirley Ann, skrupowaną i zakneblowaną. Przywiązał sznurek do jej szyi i kostek u nóg. Pociągnął za środek sznura i ją udusił.

Wrócił do L.A. Wywołał zdjęcia Shirley. Włożył je do metalowej kasetki razem z fotkami Judy.

Znowu zaczęło go nosić w lipcu. Zobaczył w gazecie ogłoszenie pozującej nago modelki i zadzwonił. Angela Rojas zaprosiła go do swojego mieszkania przy Pico.

Glatman zjawił się. Angela powiedziała, że nie czuje się dobrze, i poprosiła, żeby przyszedł kiedy indziej. Glatman zgodził się. Wrócił nazajutrz wieczorem, bez zaproszenia.

Angela wpuściła go. Glatman wyciągnął pistolet i kazał jej iść do sypialni. Związał jej stopy i kostki i zaczął obmacywać. Rozwiązał ją i zgwałcił. Przystawił jej pistolet do pleców i zaprowadził ją do swojego samochodu.

Pojechał z nią prosto na pustynię. Gdy znalazł ustronne miejsce, zaczynało świtać.

Spędził tam z nią cały dzień. Gwałcił ją i fotografował. Po zmroku zawiózł ją w jeszcze bardziej odludne miejsce.

Powiedział, że chce zrobić jeszcze kilka fotografii. Zaprowadził ją w krzaki, ustawił aparat i lampę błyskową.

Związał ją, zakneblował i pstryknął sporo zdjęć. Położył ją twarzą na kocu i związał sznurek na szyi i w kostkach. Wierzgała i rzucała się, aż się udusiła. Glatman narzucił na ciało trochę gałęzi i wrócił do L.A.

Lawton wspomniał o morderstwie Jean Ellroy. Glatman powiedział, że tego nie zrobił. Nie wiedział, gdzie jest El Monte. Zabił tylko te trzy kobiety, do czego się przyznał. Nie zabił żadnej rudej pielęgniarki.

Glatman usłyszał zarzut potrójnego morderstwa pierwszego stopnia. Stróże prawa i prokurator hrabstwa Orange zaczęli omawiać szczegóły dalszego postępowania.

Judy Ann Dull została zamordowana w hrabstwie Riverside. Shirley Ann Bridgeford i Angela Rojas zostały zamordowane w hrabstwie San Diego. Na Lorraine Vigil Glatman napadł w hrabstwie Orange. Harvey był udupiony – kolejność poszczególnych procesów nie miała dla niego większego znaczenia.

Glatmana już wcześniej dwukrotnie skazano za napaść seksualną. Spędził pięć lat w Sing Sing¹² i dwa lata w więzieniu stanowym w Kolorado. Miał trzydzieści lat i trudnił się naprawianiem telewizorów. Był chudy. Wyglądał jak niedożywiony mały kutas.

Lawton, Brooks i Jackson wybrali się na wycieczkę szlakiem mordów Harveya Glatmana. Towarzyszyli im fotografowie, prokuratorzy i zastępcy szeryfa. Glatman zaprowadził ich tam, gdzie spoczywały kości ofiary Bridgeford i ofiary Rojas.

Szczałki Judy Dull zostały znalezione w grudniu 1957. W Biurze Koronera Hrabstwa Riverside oznaczono je jako „NN”.

Wycieczka zakończyła się w mieszkaniu Glatmana. Stróże prawa dokładnie obejrzel jego kolekcję fotografii.

Miał dziesiątki obleśnych zdjęć zamówionych i dostarczonych drogą pocztową. Wszystkie przedstawiały skrępowane i zakneblowane kobiety. Miał też zdjęcia skrępowanych i zakneblowanych kobiet z ekranu własnego telewizora. Glatman wyjaśnił, że zawsze oglądał telewizję z aparatem na kolanach. Można było w ten sposób zdobyć niezłe obrazki za friko.

Miał zdjęcia dziewczyn, które sfotografował w Denver. Były skrępowane i zakneblowane w samych majtkach i stanikach. Powiedział, że wszystkie te dziewczyny żyją i mają się dobrze.

Swoje najważniejsze zdjęcia trzymał w metalowej kasetce. Stróże prawa obejrzel je jedno po drugim.

Stanik Judy Dull ściągnięty był pod piersi. Knebel spłaszczył jej policzki i zniekształcił całą twarz. Pozując z rozłożonymi szeroko nogami, wyglądała głupio i obscenicznie.

Nie sprawiała wrażenia wystraszonej. Przypominała zblazowaną nastolatkę. Może zdawało jej się, że przechytrzy frajera. Może zdawało jej się, że uległość równa się opanowaniu. Może cechowała ją głupia brawura dziewczyny z rozbieranych zdjęć: wszyscy mężczyźni to mięczaki i łatwo nimi kierować za pomocą pochlebstw i seksu zmieszanych we właściwych proporcjach.

Angela Rojas wyglądała na oszołomioną. Pustynne tło za jej plecami skąpane było w pięknym świetle.

Shirley Ann Bridgeford wiedziała, że jej życie zaraz się skończy. Obiektyw Glatmana uchwycił jej łzy i konwulsje, i krzyk zdławiony w gardle przez knebel.

Zdjęcia zszokowały Jacka Lawtona. Glatman budził w nim obrzydzenie. Wiedział, że on nie zabił Jean Ellroy.

8 listopada Hallinen i Lawton dostali sprawę, mieli ją razem poprowadzić. Niejaki Woodrow Harley zgwałcił swoją trzynastoletnią pasierbicę i udusił ją nasączoną chloroformem poduszką.

Śledztwo zajęło im tydzień. Krótco przed Świętem Dziękczynienia odwiedzili Armanda Ellroya i jego syna.

Chłopiec podrośł nieco. Był bardzo wysoki jak swój wiek.

Hallinen i Lawton zabrali Ellroya i jego syna do restauracji Drive-In u Małego Naylora. Dzieciak zamówił deser lodowy. Hallinen i Lawton znowu przepytali go na temat facetów jego mamy.

Chłopiec powtórzył raz jeszcze to, co im wcześniej powiedział. Nie przypomniał sobie żadnych innych gachów.

Wrócili do mieszkania. Ellroy kazał chłopcu pójść na dwór i się pobawić. Musiał porozmawiać z panami na osobności.

Dzieciak wyszedł i wrócił na palcach korytarzem. Usłyszał, jak jego ojciec i policjanci rozmawiają w kuchni.

Ojciec nazwał jego matkę rozwiązłą pijaczką. Policjanci powiedzieli, że sprawa utknęła w martwym punkcie. Jean była tak cholernie skryta. Jej życie nie trzymało się kupy.

CZEŚĆ II

Dzieciak ze zdjęcia



Mamiłaś ludzi. Dawałaś się poznać w maleńkich fragmentach i wedle własnego kaprysu wymyślałaś się na nowo. Twoja skrytość zniweczyła szansę na pomszczenie Twojej śmierci.

Myślałem, że Cię znam. Swą dziecięcą nienawiść brałem za dogłębną znajomość. Nigdy Cię nie opłakiwałem. Kalałem Twoją pamięć.

Hołdowałaś surowej prawości. Odpuszczalaś sobie w sobotnie noce. W krótkich chwilach pojednania tych dwóch światów pogrążałaś się w chaosie.

Nie opiszę Cię w ten sposób. Nie sprzedam Twoich tajemnic tak tanio. Chcę się dowiedzieć, gdzie pogrzebałaś swoją miłość.

6

Ojciec wsadził mnie do taksówki na dworcu autobusowym w El Monte. Zapłacił kierowcy i kazał mu wysadzić mnie na rogu Bryant i Maple.

Nie chciałem wracać. Nie chciałem rozstawać się z ojcem. Chciałem, by El Monte przestało istnieć na zawsze.

Było gorąco – pewnie o jakieś pięć stopni więcej niż w L.A. Taksówkarz pojechał wzdłuż Tyler na północ aż do Bryant i skręcił na wschód. Wjechał w Maple i zatrzymał się.

Ujrzałem policyjne radiowozy i inne służbowe samochody zaparkowane przy ulicy. Ujrzałem ludzi w mundurach i garniturach na naszym podwórku.

Wiedziałem, że ona nie żyje. Nie jest to żadne skorygowane wspomnienie ani przecucie przypisane po czasie. Wiedziałem to w tamtej chwili – w wieku dziesięciu lat – w niedzielę 22.06.1958.

Wszedłem na podwórko. Ktoś powiedział: „Jest chłopiec”. Zobaczyłem państwa Kryckich przy tylnych drzwiach ich domu.

Jakiś mężczyzna wziął mnie na bok i przyklęknął, żeby się ze mną zrównać. Powiedział: „Chłopcze, twoja mama została zabita”.

Wiedziałem, że miał na myśli „zamordowana”. Pewnie skuliłem się albo zadrżałem, może lekko się zachwiałem.

Mężczyzna zapytał, gdzie jest mój ojciec. Powiedziałem, że został na dworcu autobusowym. Stłoczyło się wokół mnie chyba z pół tuzina osób. Kucali i uważnie mi się przyglądali.

Mieli przed sobą małego szczęściarza.

Jeden z policjantów pojechał na dworzec. Mężczyzna z aparatem fotograficznym odprowadził mnie do warsztatu pana Kryckiego.

Włożył mi do ręki przebijak i postawił przy stole warsztatowym. Chwyciłem kawałek drewna i udawałem, że go piłuję. Patrzyłem prosto w obiektyw – nawet nie mrugnąłem, nie uśmiechnąłem się ani nie zapłakałem, ani też nie zdradziłem w żaden sposób mego wewnętrznego spokoju.

Fotograf stał w drzwiach. Policjanci stali za nim. Miałem oddaną widownię.

Fotograf zrobił parę zdjęć i poprosił, żebym coś zaimprovizował. Schyliłem się nad drewnianym i piłowałem je z półuśmiechem / półgrymasem. Policjanci roześmiali się. Ja też. Błysnął flesz.

Fotograf stwierdził, że jestem dzielny.

Dwaj gliniarze zaprowadzili mnie do radiowozu i posadzili na tylnej kanapie. Przesunąłem się do okna po lewej stronie i wyjrzałem. Skręciliśmy z Maple w boczną ulicę, a potem w Peck Road na południe. Wystawiłem głowę przez okno i zapamiętywałem różne rzeczy.

Skręciliśmy na zachód w Valley Boulevard i zatrzymaliśmy się przed posterunkiem policji w El Monte. Gliniarze wprowadzili mnie do środka i posadzili w małym pokoiku.

Chciałem zobaczyć ojca. Nie chciałem, żeby gliniarze coś mu zrobili.

Jacyś mundurowi dotrzymywali mi towarzystwa. Byli delikatni i ostrożni przez wzgląd na mój status świeżo osieroconego dziecka. Przez cały czas przyjaźnie mnie zagadywali.

Ojciec przyjechał po mnie w sobotę rano. Pojechaliśmy autobusem do L.A. i poszliśmy na film pod tytułem *Wikingowie*. Tony'emu Curtisowi coś odrąbało rękę i musiał nosić ochraniacz z czarnej skóry. Śnił mi się potem koszmar z tego powodu.

Gliniarze przychodzili do pokoju i wychodzili. Co rusz podawali mi kubki z wodą. Piłem wszystko. Przynajmniej miałem co zrobić z rękami.

Do pokoju weszło dwóch mężczyzn. Przyjacielscy gliniarze wyszli. Jeden mężczyzna był krępy i prawie łysy. Drugi miał falowane białe włosy i jasnoniebieskie oczy. Ubrani byli w sportowe marynarki i wizytowe spodnie.

Zadawali mi pytania i zapisywali odpowiedzi w małych kieszonkowych notesach. Kazali mi opowiedzieć o weekendzie z ojcem i poprosili, żebym wymienił facetów mojej matki.

Wspomniałem Hanka Harta i Petera Tubiola. Matka chodziła z Hankiem jeszcze w Santa Monica. Tubiolo był nauczycielem z mojej szkoły. Umówił się z matką co najmniej kilka razy.

Zapytałem tych mężczyzn, czy mój ojciec ma kłopoty. Odpowiedzieli, że nie. Powiedzieli, że trafię teraz pod jego opiekę.

Białowłosy dał mi batona i powiedział, że mogę iść do taty. Wypuścili mnie z tego małego kwadratowego pokoiku.

Ujrzałem stojącego na korytarzu ojca. Spozregł mnie i się uśmiechnął.

Podbiegłem natychmiast. Wpadłem na niego z taką siłą, że aż się lekko zachwiało. Wziął mnie, jak zwykle, w niedźwiedzi uścisk, co zawsze miało mi pokazywać, jaki jest silny.

Jeden z policjantów odwiózł nas na dworzec w El Monte. Złapaliśmy wieczorny autobus do Los Angeles.

Siedziałem przy oknie. Ojciec obejmował mnie ramieniem. Autostrada San Berdoos była ciemna i pełna migoczących tylnych świateł.

Wiedziałem, że powinienem płakać. Śmierć mojej matki była darem – i wiedziałem, że powinienem za to zapłacić. Gliniarze pewnie osądzili mnie na podstawie tego, że nie płakałem jeszcze w domu. Skoro nie płakałem, to znaczyło, że nie jestem normalny. Miałem takie właśnie pokręcone myśli.

Pozwoliłem, by moje napięte jak postronki nerwy puściły. Uwolniłem w cholerę trwogę, która wypełniała mnie od wielu godzin.

Podziałało.

Rozpłakałem się. Lałem łzy przez całą drogę do L.A.

Nienawidziłem jej. Nienawidziłem El Monte. Jakiś nieznany zabójca załatwił mi właśnie zupełnie nowe, piękne życie.

Była córką farmera z Tunnel City w Wisconsin. Była dla mnie ważna tylko ze względu na związek z ojcem. Rozbijając małżeństwo, uczyniła mnie swoim synem na wyłączność.

Zacząłem jej nienawidzić, by dowieść swej miłości do ojca. Bałem się przyjąć do wiadomości jej niezłomność i odwagę.

W 1956 roku u ojca omyłkowo zdiagnozowano raka. Matka przekazała mi wiadomość o diagnozie, ale dla lepszego efektu powstrzymała się przed dodaniem „nic mu nie będzie”. Szlochałem i biłem pięściami w naszą sofę w salonie. Matka uspokoiła mnie i powiedziała, że to wrzody, nie rak – potrzebowałem małej wycieczki, żeby wyjść z szoku.

Pojechaliśmy do Meksyku. Wynajęliśmy pokój hotelowy w Ensenadzie, a na kolację zjedliśmy homara w przyjemnej restauracji. Matka miała na sobie sukienkę odsłaniającą jedno ramię. Wyglądała oszałamiająco ze swoją jasną cerą i rudymi włosami. Miałem świadomość, że cały czas gra.

Nazajutrz rano poszedłem popływać w hotelowym basenie. Woda była wyraźnie brudna. Wyszedłem z niej z zatkanymi uszami i pulsującym bólem głowy.

Ból głowy przeniósł się do lewego ucha. Coraz wyraźniej się tam koncentrował i stawał się coraz bardziej dokuczliwy. Matka zbadała mnie i stwierdziła, że mam ostre zapalenie ucha.

Ból był straszliwy. Płakałem i zaciskałem zęby, aż zaczęły mi krwawić dziąsła.

Matka zapakowała mnie na tylne siedzenie samochodu i zawiozła na północ do Tijuany. Tamtejsze apteki sprzedawały bez recepty leki i twarde narkotyki. Matka znalazła odpowiednie miejsce i kupiła opakowanie pigułek, fiolkę narkotyku i strzykawkę z igłą.

Podawała mi wodę i pigułki. Przygotowała strzykawkę i zrobiła mi zastrzyk jeszcze w samochodzie. Ból minął natychmiast.

Pojechaliśmy prosto do L.A. Narkotyk rozgrzał mnie i uśpił. Obudziłem się w swoim pokoju i ujrzałem dziwne, nieznane kolory spływające z tapety.

Zataiłem to zdarzenie przed ojcem. Działąłem instynktownie i na wyrost. Motywację swoim poczynaniom przypisałem dopiero czterdzieści lat później.

Matka zajęła się mną wtedy w naprawdę wielkim stylu. Wiedziałem, że ojciec nie będzie chciał słuchać pochwał na jej temat. Zagrałem pod niego. Nie powiedziałem mu, że naprawdę ładnie wyglądała w tej sukience. Nie powiedziałem, jak dobrze czułem się po narkotyku. Nie powiedziałem, że przez chwilę to do niej należało moje serce.

Moi rodzice byli mistrzami pozorów. Stanowili doskonale wyglądającą, zwyczajną parę w stylu Roberta Mitchuma i Jane Russell w *Macao*. Wytrwali razem piętnaście lat. Musiał ich łączyć seks.

On był od niej o siedemnaście lat starszy. Był wysoki i zbudowany jak bokser wagi półciężkiej. Był zabójczo przystojny i miał wielgachnego kutasa.

Był nieudacznikiem, który na pierwszy rzut oka mógł wydawać się niebezpieczny. Ona kupiła tę jego fizyczność i urok, który się z nią wiązał. Nie wiem, jak długo trwała sielanka. Nie wiem, ile czasu minęło, nim obydwójce wyzbyli się złudzeń i spisali to małżeństwo na straty.

Oboje przenieśli się na zachód pod koniec lat trzydziestych. Poznali się, zadurzyli się w sobie, wzięli ślub i osiedli w L.A. Ona była dyplomowaną pielęgniarzką. On – niedyplomowanym księgowym. Prowadził inwentaryzacje w aptekach i sporządzał deklaracje podatkowe dla ludzi z Hollywood. Przez trzy czy cztery lata prowadził interesy Rity Hayworth i w 1949 zorganizował jej ślub z Aym Khanem. Jego powojennym życiem władały rudowłose kobiety.

Ja pojawiłem się w ich życiu w 1948 roku. Nowa atrakcja, jaką byłem, sprawiła, że na chwilę znaleźli się w siódmym niebie. Wyprowadzili się z Beverly Hills i znaleźli większe mieszkanie w zachodnim Hollywood. Był tam tynk strukturalny na ścianach i łuki nad drzwiami. Tam rodziła się moja wypaczona świadomość.

Rita Hayworth wylała mego ojca jakoś w 1952. Od czasu do czasu łapał potem fuchy w aptekach, a większość roboczych dni spędzał, wałkoniąc się na kanapie. Uwielbiał czytać i spać. Uwielbiał palić papierosy i oglądać sport na wypukłym jak bańka ekranie naszego telewizora. Kanapa stanowiła jego wielofunkcyjne forum.

Matka ciągle była w biegu z pracy i do pracy. Miała cały etat w Szpitalu św. Jana, a na boku niańczyła cierpiącą na dypsomanię aktorkę o nazwisku ZaSu Pitts. To ona przynosiła do domu niezłe pieniądze i wierciła ojcu dziurę w brzuchu, żeby znalazł stałe zatrudnienie.

Zbywał ją mglistymi obietnicami i przypominał o swoich powiązaniach w Hollywood. Kumplował się z Mickeyem Rooneyem i marnym producentem o nazwisku Sam Stiefel. Znał wpływowych ludzi. Mógł zamienić swoje znajomości w coś lukratywnego.

Spędzałem z ojcem na kanapie mnóstwo czasu. Rysował dla mnie i uczył mnie czytać, gdy miałem trzy i pół roku. Siedzieliśmy obok siebie i czytaliśmy każdy swoją książkę.

Ojciec bardzo lubił powieści historyczne. Ja uwielbiałem opowiadania dla dzieci o zwierzętach. Ojciec wiedział, że nie zniosłbym maltretowania czy zabijania zwierzęcia. Przeglądał książki, które mi kupił, i odrzucał te, które mogły zburzyć mój spokój.

Ojciec wychowywał się w sierocińcu. Nie miał żadnych krewnych. Matka miała młodszą siostrę w Wisconsin. Ojciec nie znosił swojej szwagierki ani jej męża, dilera Buicka o nazwisku Ed Wagner. Ojciec mówił, że wujek Ed to dekwonik i szkop. A on zabił wielu szkopów podczas pierwszej wojny światowej i nie widział dla nich miejsca na tym świecie.

Wagnerowie uważali mojego ojca za obiboka. Ojciec mówił, że moja kuzynka Jeannie próbowała kiedyś wydrapać mi oczy. Nie pamiętam takiego zdarzenia.

Wszyscy znajomi rodziców byli do siebie podobni: starsi ludzie naiwnie ulegający ich urokowi. Rodzice dobrze wyglądali i trzymali się z hollywoodzkimi hulakami. Na krótką metę byli czarujący, a kłócili się, czepiali siebie nawzajem i walczyli ze sobą tylko w zaciszu własnego domu. Przed obcymi trzymali sztamę, a obraźliwe ataki przypuszczali na siebie w obecności tylko jednego świadka – mnie.

Ich wspólne życie było niekończącą się bitwą. Ona czepiała się jego lenistwa, on – jej nocnego pijaństwa. Walczyli wyłącznie na słowa, ale brak przemocy fizycznej sprawiał, że sprzeczki bardzo się przedłużały. Kłócili się wyważonym tonem, rzadko krzyczeli czy choćby podnosili głos. Nie tłukli doniczek ani nie ciskali naczyniami. Brak teatralnych scen stanowił przykrywkę dla faktu, że nieobecna w nich była wola rzeczowej rozmowy i pojednania. Uwikłali się w skrytą wojnę. Doprowadzili się do podłego stanu ludzi wiecznie niezadowolonych. Ich nienawiść wzmagająca się przez lata, aż osiągnęła poziom niemej furii.

Był rok 1954. Miałem sześć lat i chodziłem do pierwszej klasy szkoły podstawowej w zachodnim Hollywood. Matka posadziła mnie na kanapie w naszym salonie i oznajmiła, że rozwodzi się z ojcem.

Dotknęło mnie to bardzo. Wściekałem się przez wiele tygodni. Sceny, które urządzałem, były skumulowaną, gorączkową reakcją na całe lata bezsensownej walki rodziców. Telewizja nauczyła mnie, że rozwód jest czymś trwałym i wiążącym. Rozwód stygmatyzował małe dzieci i rozpieprzał im życie. To matki dostawały opiekę nad wszystkimi nieletnimi.

Matka wywaliła ojca z mieszkania. Przez kilka tygodni zносиła moje fochy zranionego dziecka, po czym pacnęła mnie w głowę i kazała przestać.

Przestałem. Wpadł mi do głowy dziecinny pomysł, żeby zawiązać wszechpotężne przymierze z ojcem.

Matka wynajęła adwokata i wniosła o rozwód. Sędzia tymczasowo przyznał jej opiekę i pozwolił mi spędzać weekendy z ojcem. Ojciec wynajął kawalerkę niedaleko swego dawnego mieszkania.

Mieszkałem u niego zawsze od piątku do niedzieli. Robiliśmy sobie burgery na elektrycznym grillu i przyrządzaliśmy posiłki z sosu serowego Cheez Whiz i krakersów. Czytaliśmy książki, siedząc obok siebie na kanapie, i śledziliśmy w telewizji wiadomości o walkach bokserskich. Ojciec zaczął systematycznie sączyć w mój mózg jad przeciw matce.

Mówił mi, że jest pijaczką i dziwką. Mówił, że pieprzy się ze swoim adwokatem. Powiedział, że mógłby zdobyć prawo do opieki nade mną – gdyby zdołał udowodnić, że matka niemoralnie się prowadzi. Namówił mnie, żebym ją szpiegował. Zgodziłem się donosić o wszystkich grzeszkach matki.

Ojciec znalazł zatrudnienie w śródmieściu Los Angeles. Wymykałem się i spotykałem

z nim, gdy wracał z pracy, kiedy tylko trafiła się okazja. Chodziliśmy do drogerii na rogu Burton Way i Doheny. Jedliśmy lody i trochę rozmawialiśmy.

Matka odkryła moją zdradę. Zadzwoiła do ojca i postraszyła go sądowym zakazem kontaktów. Zatrudniła nianię, która miała mnie pilnować po szkole.

Nazajutrz rano nie wsiadłem do szkolnego autobusu. Ukryłem się na podwórzu w pobliżu mieszkania ojca. Bardzo chciałem się z nim zobaczyć. Bałem się zaplanowanego na ten dzień szczepienia przeciwko polio.

Matka mnie znalazła. Zawiozła mnie do szkoły, pogadała, z kim trzeba, i podała mi szczepionkę sama.

Zrobiła mi zastrzyk w pielęgniarskim fartuchu. Posługiwała się igłą bardzo sprawnie – w ogóle nie bolało. Nieźle wyglądała w bieli. Kusząco wybijały się na tym tle jej rude włosy.

Sprawa rozwodowa trafiła do sądu. Musiałem zeznawać podczas rozprawy przy drzwiach zamkniętych. Od dłuższego czasu nie widziałem się wtedy z ojcem. Zobaczyłem go na korytarzu i podbiegłem.

Matka próbowała nam przeszkodzić.

Ojciec zwinął mnie do toalety dla panów i przykucnął, żeby porozmawiać. Matka wpadła jak burza i mnie wywlokła. Ojciec nic nie zrobił. Mężczyzna stojący przy pisuarze z wackiem w ręku patrzył, co się dzieje.

Złożyłem zeznanie. Powiedziałem miłemu sędziemu, że chcę mieszkać z ojcem. Postanowił inaczej. Jego orzeczenie przewidywało podział na dni powszednie i weekendy: pięć dni z nią i dwa z nim. Skazał mnie na podwójne życie dzielone pomiędzy dwoje ludzi trwających we wzajemnej niezłomnej nienawiści.

Z obu stron zbierałem pokłosie tej nasyconej pogardą i dobitnie wyrażanej nienawiści. Matka przedstawiała ojca jako człowieka słabego, niechlujnego, leniwego, kapryśnego i dwulicowego na miarę swoich skromnych możliwości. Ojciec opisywał matkę bardziej zwięźle: była Pijaczką i Dziwką.

Moje życie toczyło się zgodnie z orzeczeniem sądu. Dni powszednie oznaczały więzienie i nudę. Weekendy oznaczały wolność.

Ojciec smacznie mnie karmił i zabierał na filmy o kowbojach. Opowiadał mi o pierwszej wojnie światowej i pozwalał przeglądać pisemka z panienkami. Powiedział, że szykuje mu się kilka niezłych kontraktów. Przekonywał mnie, że dosłownie chwile dzieli nas od wielkiego bogactwa. Wielkie bogactwo oznaczało wielkich prawników i działanie na wielką skalę. Ci prawnicy mieli detektywów, którzy mogliby wykopać trochę brudu na Pijaczkę i Dziwkę. Mogliby załatwić mu sprawowanie opieki nade mną w pełnym wymiarze.

Matka przeniosła nas do mniejszego mieszkania w Santa Monica. Rzuciła pracę u Świętego Jana i zatrudniła się jako pielęgniarka zakładowa w Packard-Bell Electronics. Ojciec przeprowadził się do dwupokojowego mieszkania na granicy Hollywood i Wilshire.

Nie miał samochodu i woził mnie autobusami. Był już dobrze po pięćdziesiątce i zaczynał wyglądać jak podstarzały żigolak. Ludzie pewnie brali go za mojego dziadka.

Zostałem przeniesiony do prywatnej szkoły o nazwie Dziecięcy Raj. Kosztowało to moją matkę pięćdziesiąt dolarów miesięcznie. Dziecięcy Raj był przechowalnią dla dzieci z rozbitych rodzin.

Pozytywne oceny były gwarantowane, ale godziny pozbawienia wolności ciągnęły się od 7.30 do 17.00. Nauczyciele byli albo bardzo surowi, albo wypaleni i bierni. Ojciec miał swoją teorię na temat długich godzin pracy szkoły. Twierdził, że są tak wyliczone, by dać samotnym mamuśkom czas na bzykanie się z nowymi facetami po pracy. Twierdził, że nie jest to takie złe.

Dziecięcy Raj graniczył z najbardziej eleganckimi nieruchomościami w okolicy. Nieutwardzone boisko zagracone sprzętami do zabawy wychodziło na Wilshire Boulevard. Teren był trzy razy większy niż sam szkolny budynek. Po zachodniej stronie działki znajdował się basen.

Śniąc na jawie, skończyłem tam drugą i trzecią klasę. Moja umiejętność płynnego czytania odwróciła uwagę od trudności w zrozumieniu matematyki. Byłem dużym dzieckiem. Pysniłem się swoim wzrostem i pakowałem się we wszystkie dziecięce konfrontacje. Stąd wzięła się moja niezwykle skuteczna „Gra Wariata”.

Bałem się wszystkich dziewcząt, większości chłopców, a także wybranych dorosłych kobiet i mężczyzn. Mój strach brał się z apokaliptycznie nastawionej wyobraźni. Wiedziałem, że wszystko idzie źle i zmierza w stronę chaosu. Niemałą rolę odegrały w tym moje doświadczenie i zaprawa w chaosie.

„Gra Wariata” zapewniała mi uwagę, której tak pragnąłem, i stanowiła ostrzeżenie dla potencjalnych napastników, by lepiej ze mną nie zadzierali. Śmiałem się, gdy nie działo się nic śmiesznego, dłuubałem w nosie i zjadałem gile, w zeszytach rysowałem swastyki. Byłem modelowym chłopcem do zilustrowania rozdziału „Jeśli nie możesz mnie pokochać, to przynajmniej mnie zauważ” w każdym podręczniku dziecięcej psychologii.

Matka piła coraz więcej. Wieczorami przyrządzała sobie drinki i albo się po nich wściekała, albo rozklejała, albo robiła się strasznie wylewna. Parę razy zastałem ją w łóżku z jakimiś facetami. Goście przeważnie wyglądali na typowych bawidamków z lat pięćdziesiątych.

Powiedziałem o tych mężczyznach memu ojcu. Odrzekł, że wynajął prywatnego detektywa, by śledził matkę. Zacząłem oglądać się za siebie, gdy tylko dokąś z nią szedłem.

Matka rzuciła pracę w Packard-Bell i zatrudniła się w Airtek Dynamics. Ojciec łąpał fuchy w aptekach. Ja kontynuowałem naukę w Dziecięcym Raju. „Gra Wariata” sprawiała, że jakoś się trzymałem.

Rodzicie nie umieli się komunikować w cywilizowany sposób. Nie rozmawiali ze sobą w żadnych okolicznościach. Ich nienawistne wywody zarezerwowane były wyłącznie dla

mnie: twój ojciec to mięczak; twoja matka to pijaczka i dziwka. Wierzyłem *jemu* – jej oskarżenia uważałem za bzdury. Ślepy byłem na fakt, że jej ataki bardziej opierały się na prawdzie niż jego.

Rok 1957 dobiegał końca. Poleciałem z matką na Gwiazdkę do Wisconsin. Wujek Ed Wagner sprzedał jej kapitalnego czerwono-białego buicka. Przyjechaliśmy nim do domu w pierwszym tygodniu 1958 roku. Powróciliśmy do naszej szkolnej i zawodowej rutyny.

Pod koniec stycznia matka posadziła mnie i przygotowała na wielkie kłamstwo. Powiedziała, że potrzebujemy zmiany otoczenia. Miałem prawie dziesięć lat i nigdy nie mieszkałem w domu. Powiedziała, że zna ładną okolicę zwaną El Monte.

Matka nie umiała kłamać. Przeważnie nadawała swoim kłamstwom formalny charakter, wyolbrzymiała je i często upiększała wyrazami rodzicielskiej troski. Te najważniejsze zawsze sprzedawała mi lekko pijana.

A ja byłem świetnym wykrywaczem kłamstw. Matka nawet się nie domyślała, że mam ten dar.

Powiedziałem o przeprowadzce ojcu. Uznał, że to kiepski pomysł. Stwierdził, że El Monte pełne jest meksykańskich wieśniaków. Według niego było to miejsce paskudne pod każdym względem. Doszedł do wniosku, że matka ucieka przed jakimś gachem z zachodniego L.A. – albo chce być bliżej jakiegoś dupka z El Monte. Nie porzuca się domu i nie przenosi prawie pięćdziesiąt kilometrów dalej bez żadnego, kurwa, powodu.

Kazał mi zachować czujność. Kazał mi mówić sobie o każdym bara-bara matki.

Matka chciała pokazać mi wspaniałość El Monte. Pojechaliśmy tam w pewne niedzielne popołudnie.

Ojciec nastawił mnie wobec tego miejsca tak, że z góry nienawidziłem go i się bałem. Jego opis okazał się bardzo trafny.

El Monte było tonącą w smogu dziurą. Ludzie parkowali na własnych trawnikach i w samej bieliźnie wodą z węża myli samochody. Niebo miało kancerogeny bury kolor. Zauważyłem mnóstwo podle wyglądających *pachuco*.

Zajechaliśmy do naszego nowego domu. Z zewnątrz wyglądał ładnie – ale był mniejszy niż mieszkanie w Santa Monica.

Porozmawialiśmy z właścicielką, Anną May Krycki. Była nerwowa, gadatliwa i miała rozbiegane spojrzenie. Pozwoliła mi się pobawić ze swoim terierem.

Na działce stał nasz dom i dom Kryckich. Matka stwierdziła, że możemy sprawić sobie własnego psa. Powiedziałem jej, że chcę beagle'a. Odpowiedziała, że dostanę go na urodziny.

Poznaliśmy męża pani Krycki i jej syna z poprzedniego małżeństwa. Obejrzeliśmy nasz nowy dom.

Mój pokój był o połowę mniejszy od tego w Santa Monica. W kuchni ledwo można się

było poruszyć. Łazienka była wąska i ciasna.

Dom stanowił pretekst do przeprowadzki. Kosmetycznie uwiarygodniał Wielkie Kłamstwo mojej matki.

Wiedziałem to już wtedy.

Przeprowadziliśmy się na początku lutego. Zostałem zapisany do Szkoły Podstawowej im. Anne LeGore i stałem się pełnoetatowym szpiegiem ojca.

Matka piła coraz więcej. W kuchni cuchnęło jej bourbonem Early Times i papierosami L&M. Wąchałem szklanki, które zostawiała w zlewie – chciałem się przekonać, co w tym takiego dobrego. Słodkawy zapach przyprawiał mnie o mdłości.

Nie sprowadzała do domu mężczyzn. Ojciec stwierdził, że pewnie pieprzy się w weekendy. Zaczął mówić na El Monte „Wypierdowo, USA”.

Staralem się urządzić w tym paskudnym miejscu jak najlepiej.

Chodziłem do szkoły. Zaprzyjaźniłem się z dwoma Meksykanami, chłopcami o imionach Reyes i Danny. Poczęstowali mnie raz skretem. Zakołowało mi się w głowie, ogarnęła mnie głupkowata radość, poszedłem do domu i zjadłem całą paczkę ciastek. Zasnąłem i obudziłem się z przekonaniem, że tylko patrzeć, jak uzależnię się od heroiny.

Szkoła mnie nużyła. Moje zdolności matematyczne sięgały dna, a kompetencje społeczne plasowały się niewiele wyżej. Moimi jedynymi kumplami byli Reyes i Danny.

Ojciec odwiedził mnie raz podczas długiej przerwy – naruszenie orzeczenia rozwodowego. Jakiś dzieciak popchnął mnie bez powodu. Skopałem mu tyłek na oczach mojego rodzica.

Ojciec był ze mnie dumny. Dzieciak podkablował mnie panu Tubiolowi, wicedyrektorowi. Tubiolo zadzwonił do mojej matki i zaproponował spotkanie.

Spotkali się i rozmawiali. Poszli na kilka randek. O wszystkim doniosłem ojcu.

Matka kupiła mi na dziesiąte urodziny małą suczkę beagle. Nazwałem ją Minna i omal nie udusiłem z miłości.

Matka zrobiła mi w związku z tym prezentem pranie mózgu. Powiedziała, że jestem teraz młodym mężczyzną. Że jestem dostatecznie duży, by zdecydować, z kim chcę mieszkać.

Powiedziałem jej, że chcę mieszkać z ojcem.

Dała mi w twarz i rzuciła z kanapy w salonie. Uderzyłem głową o stolik kawowy.

Nazwałem ją pijaczką i dziwką. Znowu mnie uderzyła. Postanowiłem, że następnym razem jej oddam.

Mógłbym rozwalić jej głowę popielniczką – nic by jej nie pomogło to, że była większa. Mógłbym podrapać i oszpecić jej twarz, a wtedy żaden facet nie chciałby się z nią pieprzyć. Mógłbym zdzielić ją butelką bourbona.

Przez to, co zrobiła, przekroczyłem pewną granicę.

Wcześniej nienawidziłem jej, bo nienawidził jej mój ojciec. Nienawidziłem jej, żeby

dowieść swojej do niego miłości.

Teraz kupiła sobie moją nienawiść w pełnym wymiarze.

El Monte było więzieniem. Weekendy w L.A. były krótkimi okresami zwolnienia warunkowego.

Ojciec zabierał mnie do kina na Hollywood Boulevard. Widzieliśmy *Zawrót głowy* i całą serię westernów z Randolphem Scottem. Mój ojciec zdradził mi na temat Randolpha Scotta pewną tajemnicę: to znany pedzio.

Zabrał mnie do Hollywood Ranch Market i udzielił szybkiej lekcji na temat pedałstwa. Powiedział, że cioty noszą lustrzane okulary, żeby skrycie mierzyć wypukłości krocza. Cioty miały jedną wielką zaletę: ich istnienie zwiększało pulę babek do wzięcia.

Spytał, czy podobają mi się już dziewczyny.

Powiedziałem, że tak. Nie powiedziałem, że bardziej kręcą mnie w pełni dojrzałe kobiety. Rozwiedzione matki trafiały w mój gust idealnie.

Ich ciała cechowały wszystkie te cudne niedoskonałości. Obrzmiałe nogi i wrzynające się paski od stanika doprowadzały mnie do szaleństwa. Szczególnie podobały mi się rudowłose kobiety o bladej skórze.

Podniecała mnie myśl o macierzyństwie. Byłem na bieżąco z tym, skąd się bierze życie, i wyobraźnię moją rozpalał fakt, że macierzyństwo zaczynało się od rżnięcia. Kobiety posiadające dzieci musiały być w tym dobre. Miały doświadczenie. Rozbudziły w sobie apetyt na seks, trwając w świętych związkach małżeńskich, i nie mogły bez niego żyć, kiedy ich uświęcone więzy trafił szlag. Ich potrzeby były takie sprośne, wstydlive i ekscytujące.

Podobnie jak moja ciekawość.

Nasza łazienka w El Monte była maleńka. Wanna stała pod kątem prostym do toalety. Któregoś wieczoru zobaczyłem matkę, jak wyciera się po kąpieli.

Zauważyła, że patrzę na jej piersi. Powiedziała, że po moich narodzinach dostała infekcji prawej brodawki i musiała ją usunąć. W tonie jej głosu nie usłyszałem niczego prowokującego. Była dyplomowaną pielęgniarką wyjaśniającą przypadek medyczny.

W mojej głowie pojawiły się obrazy. Chciałem widzieć więcej.

Całymi godzinami przesiadywałem w wannie, udając zainteresowanie zabawkową łodzią podwodną. Widziałem matkę półnagą, nagą i w samej tylko halce. Widziałem, jak kołyszą się jej piersi. Widziałem, jak zdrowa brodawka sterczy od zimna. Widziałem czerwień pomiędzy jej nogami i widziałem, jak pod wpływem pary rumieni się jej skóra.

Nienawidziłem jej i pożądałem.

A potem ona była martwa.

Poniedziałek 23.06.1958. Jasny letni dzień i początek mojego słonecznego nowego życia.

Obudził mnie koszmar.

Matka się w nim nie pojawiła. Pojawił się Tony Curtis i jego czarny kikut. Otrząsnąłem się z resztek snu i wróciłem do rzeczywistości.

Fazę beczenia miałem za sobą. Wylałem trochę łez w autobusie – i tyle. Moja żałoba trwała pół godziny.

Noszę w pamięci obraz tamtego dnia. Był roziskrzony i pudrowo błękitny.

Ojciec powiedział, że za parę dni przylecą Wagnerowie. Pani Krycki zgodziła się zająć przez jakiś czas moim psem. Pogrzeb miał się odbyć w przyszłym tygodniu, ale nie musiałem być na nim obecny. Laboratorium kryminalistyczne Biura Szeryfa miało odesłać ojcu buicka. Zamierzał sprzedać go i spłacić raty – o ile zapisy w testamencie nie wykluczały sprzedaży.

Pani Krycki powiedziała ojcu, że zniszczyłem jej bananowce, dłubiąc w nich nożem. Zażądała rekompensaty – i to migiem. Powiedziałem ojcu, że tylko się bawiłem. Stwierdził, że to nic wielkiego.

Wydawał się posępny. Ale ja domyślałem się, że jest tak naprawdę nadspodziewanie szczęśliwy i w pewnym sensie zszokowany. Zamykał rozdział życia ze swoją eks ze śmiertelną drobiazgowością.

Kazał mi zająć się czymś na jakiś czas. Musiał pojechać do miasta i zidentyfikować zwłoki.

Wagnerowie przybyli do L.A. kilka dni później. Wujek Ed był opanowany. Ciotka Leoda była bliska załamania nerwowego.

Uwielbiała swoją starszą siostrę. Dziewczęta Hillikerów dzieliła stylowa przepaść – Jean miała urodę, rude włosy i powodzenie u facetów. Jej mąż olśniewał powierzchownością i był wyposażony jak muł.

Ed Wagner był gruby i nijaki. To on zarabiał, a ciotka Leoda była typową *hausfrau*¹³ z Wisconsin. Niełatwo dało się ją wkurzyć, za to potrafiła długo chować urazę. Jej siostra prowadziła całkiem odmienne życie, które jej wydawało się fascynujące. Pewne dosadne szczegóły tego życia zapewne bezgranicznie by ją zszokowały.

Ojciec i ja widzieliśmy Wagnerów kilka razy. Wzajemna nienawiść pomiędzy Ellroyami i Wagnerami nigdy się podczas tych spotkań nie ujawniła. Ed i Leoda złożyli mój emocjonalny spokój na karb szoku. Trzymałem głowę na kłódkę i pozwoliłem dorosłym

rozmawiać.

Wszyscy czworo pojechaliśmy do El Monte. Zatrzymaliśmy się przy domu i obeszliliśmy go jeszcze jeden ostatni raz. Wyściskałem i wycalowałem moją suczkę. Polizała mnie po twarzy i obsikała całego. Ojciec nabijał się z Kryckich – uważał ich za dziwaków. Ed i Leoda zebrali dokumenty i pamiątki po mojej matce. Ojciec powrzucał do papierowych toreb moje ubrania i książki.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Jay's Market. Kasjerka zaczęła się nade mną rozczulać – wiedziała, że jestem synem tej zabitej pielęgniarki. Parę tygodni wcześniej matka zrobiła mi tu awanturę.

Siekło ją coś w związku z moimi kiepskimi wynikami w nauce. Chciała mi pokazać, co mnie może czekać. Wywlekła mnie ze sklepu i zawiozła do Medina Court – serca miejscowego Meksykowa.

Meksykańskie opryszki krążyły po ulicach, poruszając się z kocią zwinnością, której im zazdrościłem. Nie było domów, a jedynie sklecone z byle czego budy. Połowa samochodów nie miała osi ani kół.

Matka pokazywała mi najbardziej wstrząsające szczegóły. Chciała, żebym zobaczył, dokąd zaprowadzi mnie lenistwo. Nie brałem jej ostrzeżeń na poważnie. Wiedziałem, że ojciec nigdy nie pozwoli mi zamienić się w żula.

Nie poszedłem na pogrzeb. Wagnerowie wrócili do Wisconsin.

Ojciec odebrał buicka i sprzedał go facetowi z sąsiedztwa. Udało mu się zgarnąć zaliczkę uiszczoną przez matkę. Ciotka Leoda została dysponentką majątku matki. To ona trzymała rękę na jej wypasionej polisie na życie.

Zapis o wypłacie podwójnej sumy ubezpieczenia sprawił, że wysokość odszkodowania wyniosła dwadzieścia kawałków. Byłem jedynym uposażonym. Leoda powiedziała mi, że będzie trzymała te pieniądze na moje studia. Dodała, że będę mógł wypłacać drobne sumy w nagłych wypadkach.

Zacząłem korzystać z letnich wakacji.

Parę razy odwiedzili nas gliniarze. Wypytywali mnie o facetów matki i innych znajomych. Powiedziałem im wszystko, co wiedziałem.

Ojciec zebrał trochę wycinków z gazet na temat sprawy. Zdradził mi najistotniejsze szczegóły i kazał nie myśleć o samym zabójstwie. Wiedział, że mam bujną wyobraźnię.

Chciałem wiedzieć więcej.

Przeczytałem artykuły z wycinków. Zobaczyłem swoje zdjęcie przy stole warsztatowym pana Kryckiego. Poznałem teorię związaną z Blondyną i Śniadym Mężczyzną. Ogarnęło mnie mroczne przeczucie, że w całej tej sprawie chodziło o seks.

Ojciec odkrył, że przeglądałem wycinki. Zdradził mi swoją ulubioną teorię: matka nie miała ochoty na trójkąt z Blondynką i Śniadym. Była to tylko część większej zagadki:

dlaczego przeniosła się do El Monte?

Chciałem poznać odpowiedzi – ale nie za cenę ciągłej obecności mojej matki. Zwróciłem swoją ciekawość ku książkom kryminalnym dla dzieci.

Napatoczyłem się na serię „Dzielni Chłopcy” i tę z Kenem Holtem. Księgarnia Chevalier sprzedawała je po dolarze za sztukę. Nastoletni detektywi rozwiązywali sprawy przestępstw i przyjaźnili się z ofiarami. Zabójstwa były ugrzecznione i dokonywane poza kartami powieści. Młodzi detektywi pochodzili z zamożnych rodzin i rozbijali się superbrykami, motocyklami i motorówkami. Do przestępstw dochodziło w eleganckich kurortach. Wszyscy bohaterowie żyli potem długo i szczęśliwie. Ofiary morderstw wprawdzie nie żyły, ale między wierszami dało się wyczytać, że świetnie się bawią w niebie.

Była to literacka formuła stworzona jakby specjalnie dla mnie. Pozwalała mi pamiętać i zapomnieć we właściwych proporcjach. Pochłaniałem te książki w ilościach hurtowych i żyłem w błogiej nieświadomości schematu, który czynił je tak atrakcyjnymi.

Dzielni Chłopcy i Ken Holt byli moimi jedynymi przyjaciółmi. Ich sojusznicy byli moimi sojusznikami. Razem rozwiązywaliśmy najtrudniejsze zagadki – ale nikt nigdy zbyt mocno nie ucierpiał.

Ojciec co sobota kupował mi dwie książki. Połykałem je w okamgnieniu i przez resztę tygodnia byłem na głodzie. Ojciec trwał przy swoim: dwie książki w tygodniu, nie więcej. Zacząłem kraść, żeby zaspokoić głód.

Sprytny był ze mnie złodziejasek. Chodziłem z koszulą wyciągniętą na spodnie i wtykałem książki za pasek. Sprzedawcy od Chevaliera uważali mnie pewnie za słodkiego małego mola książkowego. Ojciec nigdy nie wspomniał słowem o rozmiarach mojej biblioteki.

Lato 1958 szybko przemijało. Rzadko myślałem o matce. Została przeze mnie zaszufladkowana i zdefiniowana przez niezmienną obojętność ojca wobec jej pamięci. El Monte stało się tylko dziwnym epizodem. A jej *nie było*.

Każda książka, którą przeczytałem, stanowiła złożony jej w pokrętny sposób hołd. Każda rozwiązana zagadka była kolejnym wyrazem mojej do niej miłości.

Wtedy tego nie wiedziałem. Wątpię, by wiedział o tym mój ojciec. Sam kombinował, jak przejść przez to lato, gdy jego rudowłosy demon legł w grobie.

Zakupił z japońskich wojskowych nadwyżek dziesięć tysięcy przenośnych siedzeń po dziesięć centów za sztukę. Były to dmuchane poduszki, które zabierało się na imprezy sportowe, by mieć na czym usiąść. Był przekonany, że zdoła sprzedać je klubom sportowym, takim jak L.A. Rams czy Dodgers. Pierwsza partia miała pozwolić rozkręcić interes, żeby potem mógł zamówić kolejne przesyłki z Japonii. Od tej pory jego zarobki miały szybować w górę.

Rams i Dodgers spławili mojego ojca. Był zbyt dumny, by zacząć handlować siedzeniami na ulicy. Wszystkie nasze półki i szafy zapchane były niezatapialnym plastikiem. Gdybyśmy

nadmuchali te wszystkie poduchy, moglibyśmy wysłać w morze przynajmniej połowę hrabstwa.

Ojciec spisał na straty przygodę z przenośnymi siedzeniami i wrócił do aptek. Pracował w najgorszych godzinach: od południa do 2.00 albo 3.00 w nocy. Idąc do pracy, pozwalał mi zostać w domu samemu.

W naszym mieszkaniu nie było klimatyzacji i panował w nim letni zaduch. Zaczynało też śmierdzieć – Minna opierała się nauce czystości i sikała i robiła kupy po całej podłodze. O zmierzchu robiło się nieco chłodniej i smród robił się mniej intensywny. Uwielbiałem przebywać samotnie w mieszkaniu po zmroku.

Czytałem i wyszukiwałem w telewizji programy o tematyce kryminalnej. Przeglądałem czasopisma ojca. Prenumerował „Swank”, „Nugget” i „Cavalier”¹⁴. Pełno w nich było ciekawych obrazków i komiksów, których nie rozumiałem.

Oglądałem medale ojca z pierwszej wojny światowej – miniatutki zamknięte w szkle. Ich liczba czyniła z niego wielkiego bohatera. Urodził się w roku 1898 i trzech miesięcy brakowało mu do pięćdziesiątki, gdy przyszedłem na świat. Przez cały czas zastanawiałem się, ile jeszcze pociągnie.

Lubiłem sam sobie gotować. Moim ulubionym daniem były hot dogi przypalone na spiralnym elektrycznym palniku. Serwowane przez matkę spaghetti z puszki nawet się do nich nie umywało.

Zawsze oglądałem telewizję przy zgaszonym świetle. Wkręciłem się w talk-show Toma Duggana na Channel 13 i oglądałem go co wieczór. Duggan był po części hipsterem, a po części samozwańczym prawicowcem. Obrażał swoich gości i ciągle gadał o wódzie. Starał się uchodzić za mizantropa i zbereźnika. Bardzo trafiało mi to do serca.

Jego program kończył się około 1.00 w nocy. W te letnie noce '58 zaczynały się dziać straszne rzeczy.

Zwykle za bardzo byłem pobudzony, by móc zasnąć. Zaczynałem wyobrażać sobie śmierć ojca w wyniku zabójstwa albo wypadku na drodze. Czekałem na niego w kuchni i liczyłem samochody, które sunęły Beverly Boulevard. Nie zapalałem światła – chciałem pokazać, że się nie boję.

Nie zdarzyło się, żeby ojciec nie wrócił. Nigdy mi nie powiedział, że siedzenie po ciemku nie jest normalne.

Żyliśmy biednie. Nie mieliśmy samochodu i musieliśmy polegać na autobusach. W naszej diecie dominowały tłuszcz, cukier i skrobia. Ojciec nie brał alkoholu do ust, ale rekompensował to sobie, wypalając dziennie trzy paczki lucky strike'ów. Mieliśmy jedną sypialnię na nas dwóch i mojego cuchnącego psa.

W ogóle mi to nie przeszkadzało. Chodziłem nakarmiony i miałem kochającego ojca. Książki zapewniały mi bodźce i wysublimowany dialog na temat śmierci matki. Ze

spokojem i wytrwałością potrafiłem korzystać z tego, co miałem.

Ojciec pozwalał mi poruszać się swobodnie po okolicy. Zbadałem ją dogłębnie, a ona zaczęła nakręcać moją wyobraźnię.

Nasz budynek stał na rogu Beverly Boulevard i Irving Place na styku dzielnic Hollywood i Hancock Park, w miejscu, gdzie w istotny sposób łączyły się style.

Ku północy ciągnęły się murowane domy i bloki bez windy. Kończyły się one przy Melrose Avenue i studiach filmowych Paramount i Desilu. Ulice były wąskie i tworzyły siatkę. Dominowały fasady w stylu hiszpańskim.

Od Beverly do Melrose. Od Western Avenue do Rossmore Boulevard. Pięć przecznic z północy na południe i siedemnaście przecznic ze wschodu na zachód. Od wytwórni filmowych po skromne domy, od szeregu sklepów i koktajlbarów po Wilshire Country Club. Połowa rewiru moich wędrówek miała wielkość połowy El Monte.

Na wschodnich krańcach stały domy szkieletowe i krzykliwej barwy bloki mieszkalne. Zachód to już było L.A. w najlepszym wydaniu. Złote Wybrzeże. Podobały mi się wysokie fortece w stylu Tudorów z odźwiernymi i szerokimi wejściami. Na rogu Rossmore i Rosewood wyrastał Algiers Hotel z mieszkaniami do wynajęcia. Ojciec mówił, że to słynna „ruchalnia”. Chłopcy hotelowi zarządzali sporą grupą atrakcyjnych prostytutek.

Północne rubieże mojego terytorium były topograficznie zróżnicowane. Lubiłem sobie popatrzeć, jak okolica się zmienia z zachodu na wschód. Niektóre kwartały były naprawdę zadbane. Inne – brudne i zniszczone. Podobało mi się kryte lodowisko Polarny Pałac u zbiegu Van Ness i Clinton. Podobał mi się blok El Royale Apartments – nazwa brzmiała podobnie do „Ellroy”. Algiers Hotel wywoływał podniecenie. Każda wchodząca tam bądź wychodząca kobieta mogła być dziwką.

Podobały mi się moje północne rubieże. Czasami mnie przerażały – dzieciaki śmigające na rowerach skręcały na mnie gwałtownie albo pokazywały mi środkowy palec. Takie drobne starcia przeganiały mnie na wiele dni na południe.

Moje południowe rubieże ciągnęły się od Western do Rossmore i od Beverly do Wilshire Boulevard. Na wschodzie pociągało mnie tylko jedno: biblioteka publiczna u zbiegu Council i St. Andrews. Pod względem wędrówek i eksploracji teren ten był bez znaczenia.

Uwielbiałem wędrować na południe i południowy zachód. Pierwsza Ulica, Druga, Trzecia, Czwarta, Piąta, Szósta, Wilshire. Irving, Windsor, Lorraine, Plymouth, Beachwood, Larchmont, Lucerne, Arden, Rossmore.

Hancock Park.

Wielkie domy w stylu Tudorów i francuskie *chateaux*¹⁵. Hiszpańskie rezydencje. Szerokie trawniki od frontu, ażurowe altany, szpalery drzew wzdłuż chodników i wrażenie zatrzymania w czasie. Dokładnie określony porządek i bogactwo kilka przecznic od mojego obsranego domu.

Hancock Park mnie hipnotyzował. Jego krajobraz mnie urzekał.

Snułem się po Hancock Park. Chodziłem, gapilem się, włóczyłem się i spacerowałem. Brałem Minnę na smycz i trzy albo cztery razy dziennie dawałem się ciągnąć po Irving do Wilshire. Snułem się po sklepach przy Larchmont Boulevard i podkradałem książki u Chevaliera.

Durzyłem się w domach i w dostrzeżonych w ich oknach dziewczętach. Snułem dzikie fantazje na temat Hancock Park. Wraz z ojcem miałem najechać na Hancock Park i uczynić go naszym królestwem.

Moja fascynacja Hancock Park nie zrodziła się z żadnego rodzaju gniewu czy złości. Posiadłem to miejsce mocą swej wyobraźni. To mi wystarczyło – na razie.

Lato 1958 dobiegło końca. Poszedłem do szóstej klasy szkoły podstawowej przy Van Ness Avenue. Moje włóczęgi zostały drastycznie ograniczone.

Do szkoły przy Van Ness Avenue chodziły grzeczne dzieci. Nikt nie poczęstował mnie skretem. Wychowawczynie trochę się ze mną pieściła. Pewnie wiedziała, że moja mama została zamordowana.

Robił się ze mnie dosyć duży dzieciak. Miałem niewyparzoną gębę i używałem brzydkich słów na boisku. Ulubionym wyrażeniem mego ojca było: „Wal się, Frycu”. Jego ulubionym wyzwiskiem było „skurwysyn”. Naśladowałem jego język i czerpałem przyjemność z oburzenia, jakie tym wywoływałem.

Doskonalilem swoją Grę Wariata. Dzięki niej pozostawałem żałośnie samotny i zamknięty we własnej małej głowie.

Mój gust literacki się wyrabiał. Przeczytałem wszystkie książki z serii o Dzielnych Chłopcach i Kenie Holcie i miałem dość ugłaskanych fabuł i prostych rozwiązań. Pragnąłem więcej przemocy i więcej seksu. Ojciec polecił mi Mickeya Spillane’a¹⁶.

Świsnąłem kilka powieści Spillane’a w miękkich okładkach. Przeczytałem je, a one pobudziły moją wyobraźnię i wywołały strach. Chyba nie do końca rozumiałem, o co w nich chodzi, ale pamiętam, że zupełnie nie popsulo mi to przyjemności. Podobały mi się strzelaniny i seks, i antykomunistyczny zapach Mike’a Hammera. Całość była na tyle hiperboliczna, że nie mogłem *za bardzo* się bać. W książkach nic nie było tak dennie prawdziwe i przerażające jak moja matka, Blondynka i Śniady Mężczyzna.

Ojciec dawał mi coraz więcej swobody. Powiedział, że mogę sam chodzić do kina i zabierać Minnę na wieczorne spacery.

Hancock Park wieczorem to był zupełnie inny świat.

W ciemności ginęły kolory. Z ulicznych latarni sączył się miły blask. Domy stawały się tylko tłem dla oświetlonych okien.

Stałem w mroku i zaglądałem do środka. Widziałem zasłony, puste ściany, kolorowe plamy i przesuwane się cienie. Widziałem dziewczęta w mundurkach prywatnych szkół. Widziałem kilka pięknych bożonarodzeniowych choinek.

Te późnowieczorne spacerory były straszne i pociągające. Ciemność wzmacniała we mnie poczucie władzy nad tym terytorium i podsycala moją wyobraźnię. Zaczęłem zakradać się na podwórka i zaglądać w okna na tyłach domów.

Te wycieczki były ekscytujące. Tylne okna dawały wgląd w intymne życie.

Najlepsze były okna od łazienek. Widziałem półrozebrane kobiety oraz kobiety i dziewczyny w szlafrokach. Lubiłem się przyglądać, jak mizdrzą się przed lustrami.

Na jednym z piknikowych stołów znalazłem rękawicę łapacza. Ukradłem ją. Za innym domem znalazłem prawdziwą skórzaną piłkę. Ukradłem ją i rozciąłem scyzorykiem, żeby zobaczyć, co jest w środku.

Wciąż jeszcze byłem wyrostkiem. Byłem złodziejem i podglądaczem. A wkrótce czekała mnie gorąca randka ze zbezczeszczoną kobietą.

8

Przyszła do mnie w książce. Niewinny prezent zburzył cały mój świat.

Ojciec podarował mi ją na jedenaste urodziny. Była to niefikcyjna oda na cześć Wydziału Policji Los Angeles. Nosiła tytuł *Odznaka*. Jej autorem był Jack Webb – gwiazda i twórca telewizyjnej serii *Oblawa*.

Serial bazował na aktach Wydziału Policji Los Angeles. Gliniarze mówili monotonię i traktowali podejrzanych szorstko i z pogardą. Podejrzani byli tchórzami ze skłonnością do słowotoku. Gliniarze nie dawali się nabrać na te ich pompacyjne bzdury.

Oblawa była sagą, której temat stanowiła egzystencja bez perspektyw przeciwstawiona władzy. Bezwzględność policjantów gwarantowała prawe życie w Los Angeles. Serial ukazywał twardą grę, a przy tym ociekał wręcz żalem nad losem stróżów prawa. Była to epepeja o samotnych ludziach uprawiających osamotniający zawód, ludziach pozbawionych zwykłych złudzeń i naznaczonych traumą przez codzienny kontakt z mętami tego świata. Chodziło o typowe dla lat pięćdziesiątych męskie przekonanie, że nieodłączną częścią służby publicznej jest wyobcowanie.

Książka była jak ten telewizyjny serial, tyle że bez ograniczeń. Jack Webb ze szczegółami opisywał policyjne procedury i wylewał żale nad brzemieniem dźwiganym przez białych mężczyzn z WPLA. Bez cienia ironii porównywał przestępców do komunistów. Serwował oparte na faktach anegdoty, by zilustrować okropieństwa i prostą satysfakcję, z jakimi wiązała się praca w policji. Opisał kilka głośnych spraw – bez obowiązującej w telewizji cenzury.

Podpalenie klubu Mekka po prostu wymiatało.

4 kwietnia 1957 roku czterech dupków zostało wyrzuconych z knajpy w sąsiedztwie ich domów. Wrócili z koktajlami Mołotowa i spalili lokal do cna. Zginęło sześciu gości. Policja namierzyła zabójców w kilka godzin. Zostali osądzeni, uznani za winnych i skazani na śmierć.

Donald Keith Bashor był włamywaczem. Włamywał się do małych mieszkań w dzielnicy Westlake Park. Dwie kobiety przeszkodziły mu w robocie. Zatrącił jedną i drugą. Został pojmany, osądzony i skazany. Skończył w komorze gazowej w październiku 1957 roku.

Stephen Nash był szczerbatym psychopata. Był wściekły na cały świat. Zatrącił na śmierć mężczyznę i poderznął gardło dziesięciolatkowi pod moło w Santa Monica. WPLA dorwał go w roku 1956. Przyznał się do dziewięciu innych morderstw i nazwał się „Królem Zabójców”. Został osądzony, uznany za winnego i skazany na śmierć.

Te historie były naprawdę przerażające. Złoczyńcy wydawali się głupi i mieli skłonność do nihilizmu.

Stephen Nash zabijał pod wpływem impulsu. Jego morderstwom brakowało jakiegokolwiek kalkulacji, nie były popełniane tak, by wywołać jak największe przerażenie. Nash nie wiedział, jak przekuć furię w symboliczne gesty, które poruszyłyby ludzkość. Brakowało mu chęci bądź skłonności do popełniania morderstw, które wzbudziłyby fascynację szerokich rzesz.

Zabójca Czarnej Dalii wiedział to, czego Nash nie był świadom. Pojmował okaleczenie jako język. Zamordował piękną młodą kobietę i w ten sposób zapewnił sobie anonimową sławę.

Przeczytałem opis sprawy Czarnej Dalii autorstwa Jacka Webba. Pochłonał mnie bez reszty.

Czarna Dalia naprawdę nazywała się Elizabeth Short. Jej ciało znaleziono na pustej działce budowlanej w styczniu 1947 roku. Miejsce to znajdowało się jakieś sześć kilometrów od naszego mieszkania.

Elizabeth Short została przecięta na pół w pasie. Zabójca umył ciało do czysta i pozostawił nagie. Porzucił ją kilka centymetrów od miejskiego chodnika z szeroko rozłożonymi nogami.

Wcześniej przez wiele dni ją torturował. Bił ją i ciął ostrym nożem. Gasił papierosy na jej piersiach i rozciął jej policzki od kącików warg aż po uszy.

Jej cierpienie było koszmarnie wydłużane. Była maltretowana i zastraszana. Po śmierci zabójca wyjął i poprzekładał narządy wewnętrzne. Zbrodnia ta była owocem czystego mizoginistycznego szaleństwa – dlatego niełatwo dało się ją właściwie odczytać.

Betty Short zginęła w wieku lat dwudziestu dwóch. Była szaloną dziewczyną wcielającą w życie swe szalone fantazje. Jakiś dziennikarz dowiedział się, że ubierała się zawsze na czarno, dlatego nazwał ją „Czarną Dalią”. Ów przydomek unicestwił ją i oszkalował, i uczynił z niej upadłego anioła i ladacznicę.

Sprawa odbiła się szerokim echem w mediach. Jack Webb osadził swe dwunastostronicowe streszczenie w etosie tamtych czasów: *femmes fatales* umierają w mękach i po części same proszą się o śmierć przez wiwisekcję. Nie rozumiał intencji zabójcy ani nie wiedział, że to upiorna zabawa w ginekologa definiuje tak naprawdę tę zbrodnię. Nie wiedział, że zabójca śmiertelnie bał się kobiet. Nie wiedział, że przeciął Dalię na pół, żeby zobaczyć, czym kobieta różni się od mężczyzny.

Ja także wtedy tego nie wiedziałem. Ale wiedziałem, że mam sprawę, do której mogę uciec i od której mogę wyjść i pójść dalej.

Webb opisał ostatnie dni Dalii. Uciekała do i od mężczyzn, nadwyrężając swe psychiczne siły i ocierając się niemal o szaleństwo. Szukała bezpiecznej kryjówki.

Relacji towarzyszyły dwa zdjęcia.

Pierwsze ukazywało Betty Short u zbiegu Trzydziestej Dziewiątej i Norton. Jej nogi ledwo było widać. Nad jej ciałem stali mężczyźni z bronią i notesami.

Drugie zdjęcie było zrobione za życia. Włosy miała zaczesane do góry i do tyłu – jak moja matka na portrecie z lat czterdziestych.

Czytałem historię Dalii setki razy. Czytałem resztę *Odznaki* i wpatrywałem się w zdjęcia. Stephen Nash, Donald Bashor i podpalacze stali się moimi przyjaciółmi. Betty Short stała się moją obsesją.

I symbiotyczną namiastką Genevy Hilliker Ellroy.

Betty uciekała i szukała schronienia. Moja matka uciekła do El Monte i zbudowała tam sobie sekretne weekendowe życie. I Betty, i moja matka padły ofiarami zabójstwa, a ich zwłoki zostały porzucone. Jack Webb twierdził, że Betty była bardzo rozwiązłą dziewczyną. Mój ojciec twierdził, że moja matka była pijaczką i dziwką.

Moja obsesja na punkcie Dalii miała charakter wyraźnie pornograficzny. Wyobraźnia podsuwała mi szczegóły, które pominął Jack Webb. Morderstwo było epigramem na temat ulotności życia i seksu, którym kres kładzie śmierć. Status sprawy nierozwiązanej stanowił mur, który starałem się zburzyć za pomocą dziecięcej ciekawości.

Zadanie to zaczęło zaprzętać bez reszty moje myśli. Moje próby wyjaśnienia zagadki były czysto podświadome. Po prostu opowiadałem sobie w myślach historie.

Owe historie przynosiły efekt inny do zamierzonego. Snute za dnia opowieści o śmierci zadanej piłą i skalpelem wywoływały senne koszmary. Były one pozbawione jakiegokolwiek narracji – widziałem tylko Betty ciętą, szlachtowaną, przebijaną, patroszoną i rozczłonkowaną.

Moje koszmary miały naturalistyczną moc. Barwne szczegóły eksplodowały w podświadomości. Widziałem Betty rozciąganą i ćwiartowaną na średniowiecznym kole tortur. Widziałem, jak jakiś człowiek spuszcza z niej krew do wanny. Widziałem ją leżącą z rozrzuconymi rękami i nogami na noszach.

Te sceny sprawiały, że bałem się zasnąć. Koszmary nawiedzały mnie ciągle lub w zupełnie nieprzewidywalnych odstępach. Dopełniały je także wizje za dnia.

Siedziałem sobie w szkole. Nudziłem się i zaczynałem wędrować myślami. Niemal widziałem wepchnięte do toalety wnętrzności i przygotowane do użycia narzędzia tortur.

Nie przywoływałem tych obrazów specjalnie. Zdawały się one tryskać z jakiegoś miejsca poza zasięgiem mojej woli.

Koszmary i wizje na jawie nawiedzały mnie przez całą wiosnę i lato. Wiedziałem, że to kara boska za podglądanie i kradzieże. Przestałem kraść i zaglądać w okna w Hancock Park. Koszmary i dzienne wizje nadal mnie nawiedzały.

Powróciłem do podkradania i obserwowania. Jakiś mężczyzna przyłapał mnie na swoim podwórku i przepędził. Porzuciłem podglądactwo na dobre.

Koszmary i codzienne wizje nadal mnie nawiedzały. Ich moc słabła z racji samej powtarzalności. Moja obsesja na punkcie Czarnej Dalii przybierała nowe, bardziej fantastyczne formy.

Ratowałem Betty Short i stawałem się jej kochankiem. Bronilem jej przed rozwiązłością. Tropiłem jej zabójcę i dokonywałem egzekucji.

Były to żywe, porządnie fabularyzowane fantazje. Sprawily, że mojej fiksacji na punkcie Dalii przestał towarzyszyć niepokój.

We wrześniu 1959 miałem pójść do gimnazjum. Ojciec powiedział, że powinienem zacząć sam jeździć autobusami. Wykorzystałem tę nową formę niezależności, aby poszukać bardziej oficjalnych informacji na temat Dalii.

Jeździłem autobusem do Głównej Biblioteki Publicznej w śródmieściu. Czytałem na mikrofilmach „Herald-Express” z roku 1947. Dowiedziałem się wszystkiego o życiu i śmierci Czarnej Dalii.

Betty Short pochodziła z Medford w Massachusetts. Miała trzy siostry. Jej rodzice byli rozwiedzeni. W 1943 roku przyjechała do Kalifornii w odwiedziny do ojca. Zbikowała na punkcie Hollywood i mężczyzn w mundurach.

„Herald” nazywał ją „dziewczyną lubiącą przyjęcia i dobrą zabawę”. Zrozumiałem, iż znaczyło to, że była „dziwką”. Chciała zostać gwiazdą kina. Była zaręczona z kilkoma pilotami wojskowymi w tym samym czasie. Niejaki Red Manley podwoził ją z San Diego na tydzień przed śmiercią. Nie miała stałego adresu w Los Angeles. Całymi miesiącami tłuła się po różnych pensjonatach i tanich mieszkaniach do wynajęcia. Bywała w koktajlbarach i naciągała obcych mężczyzn na drinki i kolacje. Notorycznie kłamała. Jej życie było nie do odszyfrowania.

Intuicyjnie rozumiałem to życie. Pędziło chaotycznie po kursie kolizyjnym z męskimi pragnieniami. Betty Short chciała od mężczyzn wielkich rzeczy – ale nie potrafiła nazwać swoich potrzeb. Stworzyła się na nowo z młodzieńczym rozmachem i wmówiła sobie, że jest oryginalna. Przeliczyła się. Nie była bystra i nie była samokrytyczna. Wbiła się w szablon, który ucieleśniał od dawna określone męskie fantazje. Nowa Betty to była dawna Betty przepuszczona przez maszynę formującą zwaną Hollywood. Przeistoczyła się w banał, który większość mężczyzn chciała dymać, a paru chciało zabić. Chciała zaznać od mężczyzn największej bliskości i czułości. Wysyłała magnetyczne sygnały. Spotkała mężczyznę, który pojęcia „bliskość” i „czułość” pomylił z wściekłością. Jej jedyną współwiną było to, czego dokonała wcześniej. To, że zmieniła się dla mężczyzn.

„Herald” pisał o sprawie Dalii przez bitych dwanaście tygodni. Nagłośnił prowadzone na szeroką skalę śledztwo i sprawił, że zaroiło się w nim od fałszywych tropów i dziwaków w roli podejrzanych. Fałszywe przyznania się do winy i inne mało istotne następstwa zapełniały pierwsze strony kolejnych wydań.

Przez jakiś czas na topie była teoria homoseksualizmu: Betty Short być może obracała się

w kręgach lesbijek. Dobrze sprzedawała się też teoria nagich fotek: Betty być może pozowała do zdjęć pornograficznych.

Ludzie donosili na swoich sąsiadów, twierdząc, że są zabójcami. Ludzie donosili na kochanków, którzy puścili ich w trąbę. Ludzie chodzili do medium i wywoływali ducha Dalii. Śmieć Elizabeth Short wywołała małą histerię.

Powojenne L.A. zjednoczyło się wokół ciała zamordowanej kobiety. Hordy ludzi uległy urokowi Dalii. Wplatali się w jej historię często w bardzo dziwaczny czy wręcz fantastyczny sposób.

Historia ta ekscytowała mnie i poruszała. Wypełniała mnie przewrotną nadzieją.

Dalia wywarła wielki wpływ na swój czas i miejsce. Zza grobu wpływała na życie ludzi i miała nad nimi wielką władzę.

Stephen Nash skończył w komorze gazowej w sierpniu 1959. Tuż przed tym, jak przypięli go do krzesła, plunął gumą do żucia w kapelana. Wdychał opary cyjanku z szerokim uśmiechem samozadowolenia.

Kilka tygodni później zapisałem się do Gimnazjum Johna Burroughsa. Harvey Glatman skończył w komorze gazowej 18 września. Uderzyłem do ojca po rower. Wysepiliśmy od ciotki stówkę i kupiliśmy wściekle czerwoną schwinn corvette.

Odpicowałem sobie ten rower jak nie wiem co. Dodałem baranie rogi do kierownicy, plastikowe sakwy na bagażnik, ozdobione kryształami górskimi chlapacze i prędkościomierz, który wskazywał do dwustu kilometrów na godzinę. Ojciec nazywał mój rower „czarnuchowozem”. Był piękny, ale bardzo ciężki i powolny. Pod górkę musiałem go prowadzić.

Miałem teraz własny środek lokomocji. Nowa szkoła była oddalona o prawie pięć kilometrów od naszego mieszkania. Obszar moich wędrówek powiększył się niesamowicie.

Kilka razy dojechałem na rowerze do skrzyżowania Trzydziestej Dziewiątej z Norton. Na pustej działce, gdzie znaleziono Betty Short, wyrosły domy. Burzyłem je w wyobraźni. Pozostawiałem ślady opon od roweru na chodniku w pobliżu tego uświęconego miejsca.

Nadal dręczyły mnie koszmary na temat Dalii. Przywoływałem w myślach Dalię, by walczyć ze szkolną nudą. Nadal czytałem *Odznakę*. Za jej sprawą moim konikiem wciąż były zbrodnie w Los Angeles.

Rok 1949: skandal obyczajowy z Brendą Allen¹⁷. Dziewczyny na telefon w zażyłych stosunkach ze skorumpowanymi gliniarzami. Barwny gangster Mickey Cohen¹⁸. Zabójstwo „Dwóch Tonych”¹⁹. Marie „Body” McDonald²⁰ i jej sfingowane porwanie. Brutalna akcja policji, tak zwana Krwawa Gwiazdka²¹.

Ulegałem coraz większej fascynacji tym, o czym zazwyczaj pisały brukowce. Zbrodnie ekscytowała mnie i przerażała w niemal równym stopniu. Mój mózg był jak policyjna książka zatrzymań.

Śledziłem w telewizji sprawę Mamci Duncan²². Mamcia Duncan żywiła zaborczo namiętne uczucia do swego syna Franka. Frank ożenił się z atrakcyjną młodą pielęgniarką i Mamcia zrobiła się zazdrosna. Wynajęła dwóch meksykańskich pijusów, żeby sprzątnęli pielęgniarkę. Uprawdzili ją 17.11.1958. Wywieźli ją w góry w Santa Barbara i udusili. Mamcia wyrolowała swoich cyngli z zapłatą za mokrą robotę. Mamcia nie utrzymała gęby na kłódkę i opowiedziała o wszystkim przyjaciółce. Gliniarze z Santa Barbara zwinęli Mamcię i Meksykanów. Toczyło się przeciwko nim postępowanie.

Śledziłem sprawę Bernard Finch / Carole Tregoff. Finch był lekarzem i playboyem. Tregoff jego ponętą panienką. Finch prowadził dochodową praktykę w West Covinie. Jego żona posiadała ogromny majątek – a Finch był jej jedynym spadkobiercą. Finch i Tregoff sfingowali włamanie i sprzątnęli panią Finch w lipcu 1959. Sprawa wywołała lokalnie niemałą sensację.

Śledziłem starania Caryla Chessmana²³, by nie trafić do komory gazowej. Ojciec powiedział mi, że Chessman doprowadził kobietę do szaleństwa, odgryzając jej sutki.

Ojciec współuczestniczył w mojej obsesji na punkcie zbrodni. Nawet nie próbował sprowadzić tej maniakalnej fascynacji na inny tor. Mogłem czytać, co chciałem, i oglądać telewizję bez żadnych ograniczeń. Rozmawiał ze mną jak z równym sobie. Częstoował mnie ploteczkami zebranymi przez lata przeżyte w roli hollywoodzkiego pasożyta.

Mówił, że Rock Hudson to ciota, a Mickey Rooney zerznąłby nawet stertę drewna z nadzieją, że znajdzie tam choćby węża. Rita Hayworth była nimfomanką – to akurat wiedział z własnego doświadczenia.

Byliśmy biedni. W naszym mieszkaniu cuchnęło psim gównem. Co rano na śniadanie jadłem ciastka z mlekiem, a na kolację co wieczór mrożone hamburgery albo pizzę. Nosilem złachane ubrania. Ojciec rozmawiał sam ze sobą i mówił komentatorom telewizyjnym „wal się” albo „pocałuj mnie w dupę”. Snuliśmy się po mieszkaniu w samych gaciach. Prenumerowaliśmy świerszczyki. Nasz pies czasami nas gryzł.

Byłem samotny. Nie miałem przyjaciół. Czuję, że moje życie to nie taki znowu cymes.

Ale miałem *wiedzę*.

Rodzice nazwali mnie Lee Earle Ellroy. Skazali mnie na życie pełne przejęzyczeń z *l* i *e*, z czego w końcu wyszedł „Leroy”. Ojciec zgodził się, że kombinacja „Lee Earle” i „Ellroy” brzmi paskudnie. Stwierdził, że to imię dla murzyńskiego alfonsa.

To imię zatruwało mi życie w szkole. Dręczyciele wiedzieli, jak mnie wkurzyć. Wiedzieli, że jestem nieśmiały. Nie wiedzieli, że za każdym razem, gdy nazwali mnie „Leroyem”, przemieniałem się w Sonny’ego Listona²⁴.

W Gimnazjum Johna Burroughsa nie było wielu dręczycieli. Kilka chuligańskich utarczek zwalczyło plagę „Leroyów”.

Szkoła Johna Burroughsa znana była jako „J.B.”. Znajdowała się u zbiegu Szóstej

i McCadden – na południowo-zachodnim skraju Hancock Park. Zdobywałem tam swoją wypaczoną wiedzę.

Spółeczność uczniowska składała się w 80% z Żydów. Pozostałe 20% stanowiły bogate dzieciaki z Hancock Park i typowa dziecięca hołota. J.B. cieszyła się niezłą opinią. Ukończyło ją wielu genialnych młodych ludzi.

Mój ojciec nazywał Żydów „świniofobami”. Mówił, że są bardziej inteligentni od innych ludzi. Kazał mi na nich uważać – żydowskie dzieciaki są bardzo ambitne.

Uważałem w szkole. I manifestowałem tę swoją uważność w przewrotny sposób.

Spiknąłem się z paroma frajerami. Przemycaliśmy do szkoły sprośne pisemka i waliliśmy konia w sąsiednich kabinach w toalecie. Dręczyliśmy opóźnionego dzieciaka, Ronniego Cordera. Na lekcjach angielskiego referowałem książki, które nie istnieją – i wtajemniczyłem w podstęp wybrane dzieciaki z klasy. Zająłem kontrowersyjne stanowisko w klasowej dyskusji na temat pojmania Adolfa Eichmanna²⁵. Porównałem Eichmanna do Chłopców ze Scottsboro²⁶ i kapitana Dreyfusa²⁷.

Pławiłem się w reputacji dręczyciela Żydów. Głosiłem antykatolickie poglądy mojej matki i wyśmiewałem starania o prezydenturę Johna Kennedy’ego. Biłem brawo, kiedy Caryl Chessman szedł do komory gazowej. Wmawiałem kumplom z klasy, że bomba atomowa jest fajna. Rysowałem w zeszytach swastyki i niemieckie bombowce.

Moje wybryki miały szokować. Prowokowały mnie inteligencja i erudycja, z jakimi stykałem się w szkole. Moją gorączkową na nie reakcją było poczucie więzi, ale wywrócone do góry nogami.

Owa inteligencja jakoś mi się udzieliła. Dostawałem dobre stopnie przy minimum wysiłku. Mój ojciec, będąc księgowym, odrabiał za mnie lekcje z matematyki i przygotowywał mi ściągę na sprawdziany. Mogłem czytać i marzyć w szkole do woli.

Czytałem powieści kryminalne i oglądałem kryminalne programy w TV. Chodziłem na kryminalne filmy do kina. Budowałem modele samochodów i wysadzałem je za pomocą petard. Kradłem książki. Wjechałem na rowerze w wiec przeciwników bomby atomowej w Hollywood i obrzuciłem jajkami wymachujących transparentami komuchów. Rozbudziłem w sobie wielką, roztętnioną miłość do muzyki poważnej.

Koszmary na temat Dalii powracały z rzadka, za to całymi stadami. Moje codzienne wizje obracały się wokół jednego obrazu.

Betty Short rozpięta była na wirującej tarczy strzelniczej. Męska dłoń kręciła tarczą i celowała w Betty dłutem.

Obraz ten odbierałem subiektywnie. Obraz ten *mnie* czynił zabójcą.

Dalia była zawsze ze mną. Moje serce kradły też prawdziwe dziewczyny. Za wszystkimi, w których się durzyłem, łąził zabójca. Życie Jill, Kathy i Donny było w wielkim niebezpieczeństwie.

W moich fantazjach na temat ich ocalenia roilo się od szczegółów. Moje interwencje były

szybkie i brutalne. Moją jedyną nagrodą był seks.

Chodziłem za Jill, Kathy i Donną w szkole. Czałem się w pobliżu ich domów w weekendy. Nigdy z nimi nie rozmawiałem.

Mój ojciec żył naprawdę. Jego kumpel George powiedział mi, że dyma dwie kasjerki z Safewaya przy Larchmont. Któregoś dnia przyszedłem niespodziewanie do domu i przyłapałem go w łóżku.

Było upalne popołudnie. Drzwi do naszego mieszkania stały otworem. Wspiąłem się bocznymi schodami i usłyszałem jęki. Wszedłem na palcach do środka i zajrzałem do sypialni. Mój ojciec rznął brunetkę o obfitych kształtach. Na łóżku razem z nimi był pies. Zapierał się łapami i próbował spać na podskakującym materacu.

Przyglądałem się przez chwilę, po czym na palcach wyszedłem z powrotem na dwór.

Zaczynałem poznawać się na ojcu. Gdyby *naprawdę* zdobył wszystkie te medale podczas wojny, byłby sławny jak Audie Murphy²⁸. Gdyby *naprawdę* miał zapał i talent, mieszkalibyśmy już w Hancock Park. Był zbyt dumny, by sprzedać na ulicy dziesięć tysięcy dmuchanych siedzeń – ale nie tak dumny, by nie skubać kasy z polisy mojej matki.

Miałem krzywe zęby i należało je wyprostować. Uderzyłem do ciotki Leody po pieniądze na leczenie ortodontyczne, zawyżając potrzebną sumę. Ojciec zapłacił za pierwszą wizytę dentyście, a nadwyżkę zgarnął do kieszeni. Zalegał z opłatami za wizyty kontrolne, więc potem zapłacił tylko dwadzieścia dolców najtańszemu chirurgowi szczękowemu, żeby zdjął mi z zębów założone żelastwo.

Ciotka Leoda dawała się kiwać bez trudu. Skubałem ją regularnie. Przepuszczałem własne pieniądze na studia. I w ogóle się tym nie przejmowałem.

Nie znosiłem Eda i Leody Wagnerów, i moich kuzynek, Jeannie i Janet. Mój ojciec nienawidził ich z całego serca. Moja nienawiść była wierną kopią jego nienawiści.

Leoda uważała, że to ojciec zabił moją matkę. Ojciec miał z tego niezły ubaw. Powiedział mi, że Leoda podejrzewała go od samego początku.

Podobała mi się ta wizja mojego ojca-zabójcy. Sprawiała, że przestałem widzieć jedynie bierność jego natury, i dodała mu nieco rozmachu. Zabił moją matkę, by uzyskać opiekę nade mną. Wiedział, że jej nienawidziłem. On był zabójcą, a ja złodziejem.

Ojciec często mówił o podejrzaniach ciotki Leody. Podobał mu się ukryty dramatyzm tej sytuacji. Kazał mi wrócić do wycinków z gazet.

Przeczytałem je od nowa. Porównałem mego ojca z portretem pamięciowym Śniadego Mężczyzny. Nie znalazłem żadnego podobieństwa. Mój ojciec nie zamordował mojej matki. Był ze mną, gdy do tego doszło.

W kwietniu 1961 roku Spade Cooley pobił swoją żonę na śmierć. Był na amfetaminie. Ella Mae Cooley chciała porzucić Spade'a i przyłączyć się do sekty wolnej miłości. Chciała bzykać się z młodszymi facetami.

Śledziłem sprawę. Spade Cooley przyznał się do winy i wymigał się od komory gazowej.
Ella Mae została wykiwana i pozbawiona słusznej zemsty.

Miałem trzynaście lat. Rządziły mną martwe kobiety.

9

Żyłem w dwóch światach.

Moim światem wewnętrznym rządziły podniecające fantazje. Świat zewnętrzny zakłócał je zdecydowanie za często. Nigdy nie nauczyłem się zbierać myśli i zachowywać ich na chwile samotności. Moje dwa światy bez przerwy ze sobą kolidowały.

Miałem ochotę zniszczyć świat zewnętrzny. Chciałem zadziwić świat zewnętrzny moim teatralnym wyczuciem. Wiedziałem, że gdyby ludzie znali moje myśli, toby mnie pokochali. Typowa nastoletnia pyszałkowatość.

Pragnąłem ujawniać swoje myśli. Posiadałem pewien ekshibicjonistyczny talent – ale brakowało mi prezencji scenicznej i znajomości technik, by zapanować nad wywieranym wrażeniem. Wychodziłem na zdesperowanego błazna.

Mój repertuar odzwierciedlał moje prywatne obsesje. Lubiłem gadać o zbrodniach i ukrywających się nazistowskich zbrodniarzach. Moim powołaniem było „dziecięce noir”.

Moimi scenami były sale lekcyjne i szkolne boiska. Sprzedawałem swoją gadkę głupkowatym dzieciakom i rozdrażnionym nauczycielom. Poznałem starą wodewilową prawdę: publiczność jest twoja tak długo, jak długo może się z ciebie śmiać.

Moje fantazje były mroczne i poważne. Moja publiczność przejawiała niską tolerancję wobec poddanych wiwisekcji kobiet. Nauczyłem się unikać obrzydliwości.

Początek lat sześćdziesiątych stanowił niezłą pożywkę dla komików. Zajmowałem inne niż większość stanowisko w zamieszaniu związanym z bombą atomową, Johnem Kennedym, prawami obywatelskimi i budową muru berlińskiego. Krzyczałem: „Uwolnić Rudolpha Hessa!” i popierałem przywrócenie niewolnictwa. Przedrzeźniałem złośliwie JFK i prowadziłem kampanię na rzecz nuklearnej zagłady Rosji.

Kilkoro nauczycieli wzięło mnie na stronę i powiedziało, że moje wygłupy nie są zabawne. Koledzy śmieją się *ze mnie*, a nie *ze mną*. Rozumiałem ich ukryty przekaz: ale jesteś porąbany! A oni rozumieli mój otwarty przekaz: śmieJCie się ze mnie albo ze mną – tylko się *śmiejcie*.

Fantazje zastępowały mi niektóre popisy. Fantazje stanowiły schizoidalny most pomiędzy moimi dwoma światami.

Fantazjowałem bez końca. Opary fantazji uderzały mi nagle do głowy i przejeżdżałem rowerem na czerwonym świetle. Siedziałem w kinie i tworzyłem historyjki na podstawie widzianego filmu. Przemieniałem nudne powieści w ekscytujące, dodając do nich zaimprovizowane wątki.

Jedynym wielkim tematem moich fantazji była zbrodnia. Jedynym wielkim bohaterem byłem ja sam, udoskonalony. W mikrosekundzie opanowywałem umiejętności strzeleckie, judo i grę na licznych instrumentach. Byłem detektywem – a przy okazji wirtuozem skrzypiec i fortepianu. Ratowałem Czarną Dalię. Poruszałem się sportowymi wozami i jaskrawoczerwonymi trzyplątowymi fokkerami. Moje fantazje były raczej anachroniczne.

I nasycone seksem.

Pragnęły mnie kobiety w typie Jean Ellroy. Wybierałem na ulicy rude panie po czterdziestce i dawałem im ciało mojej matki. Zaliczałem je w którymś momencie moich przygód. Żeniłem się z dziewczyną ze szkoły, która w danej chwili przyprawiała mnie o szybsze bicie serca. Podróbki Jean Ellroy zawsze pozostawiałem w rozpacz.

Wszystkie moje fantazje były na jedno kopyto. Były murem chroniącym mnie przed szkolną nudą i żalonym życiem rodzinnym.

Poznałem się wreszcie na ojcu. W wieku czternastu lat byłem od niego wyższy. Podejrzywałem, że mógłbym mu skopać dupę. Był mięczakiem i ściemniaczem.

Łączyła nas swego rodzaju szemrana potrzeba. Mieliśmy tylko siebie. To „my” roztkliwiało mego ojca. Kupowałem to „my” w chwilach słabości, ale przeważnie się wkurzałem. Miłość, jaką darzył mnie staruszek, była przesłodzona i często kłóciła się z jego bluźnierczym podejściem do życia. Kochałem go, kiedy nazywał prezydenta Kennedy’ego „katolickim skurwysynem”, i nienawidziłem, kiedy szlochał podczas hymnu. Lubiłem jego opowieści o burdelach, ale nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, kiedy przechwalał się wyczynami z czasów pierwszej wojny światowej. Nie potrafiłem zaakceptować prostej prawdy: lepszą wersją samotnego rodzica była ruda.

Staruszek podupadał na zdrowiu. Kaszał jak gruźlik i zataczał się, gdy dopadły go zawroty głowy. W okresie rozliczeń podatkowych zarabiał niezłą kasę, a potem wałkonił się i wszystko przepuszczał. Kiedy została mu ostatnia dycha, szukał fuchy w aptece. Przez cały czas podniecał się, że kiedyś będzie bogaty.

Został kierownikiem jednego z przedstawień w Cabaret Concert Theatre. Występowali w nim młodzi komicy i wokaliści. Ojciec zaprzyjaźnił się z komikiem o nazwisku Alan Sues.

Przedstawienie zrobiło klapę. Ojciec i Alan Sues otworzyli sklep z nakryciami głowy. Sues projektował kapelusze. Mój ojciec zajmował się księgowością i sprzedażą wysyłkową. Szybko splajtowali.

Ojciec łąpał fuchy w aptekach. Miał prawie sześćdziesiąt pięć lat. Żłopał alka-seltzer na wrzody w takich samych ilościach, w jakich matka żłopała bourbona. Przez większą część 1962 roku byliśmy w finansowej czarnej dupie.

Ciągnąłem kasę od ciotki Leody. „Potrzebuję na dentystę” działało cuda. Pięćdziesięciodolarowe wypłaty utrzymywały nas całymi tygodniami. Podkradałem pieniądze ojcu, żeby zwiększyć swój prywatny dochód.

Wysyłał mnie do sklepu po jedzenie. Znaczną część zakupów zwijałem zwyczajnie z półek, a pieniądze na zapłatę chowałem do kieszeni. Nosiłem przy sobie plik jednodolarówek spiętych ozdobnym klipsem do banknotów z Vegas.

Jeździłem swoim superciężkim rowerem do Hollywood i na plażę. Jeździłem do biblioteki. Lubiłem jeździć i zgrywać moje fantazje ze scenami na ulicy. Lubiłem kręcić się w pobliżu miejsc, gdzie mieszkały Jill, Kathy i Donna.

Jeżdżąc, kradłem. Zwijałem książki z Pickwick Shop i przybory szkolne z Rexall Drugs. Kradłem bez wahania i cienia skruchy.

Gnałem przez życie na dwóch kółkach. Byłem grasującym po mieście młodocianym łotrem. Miałem metr osiemdziesiąt pięć wzrostu i ważyłem jakieś sześćdziesiąt pięć kilo, przy czym znaczną część tej wagi stanowiły pryszczki. Mój podrasowany superrower wywoływał piski i gwizdy zachwyty.

L.A. oznaczało wolność. Moje sąsiedztwo oznaczało samoograniczenie. Najbliższy mi świat zewnętrzny nadal był ściśle określony: od Melrose do Wilshire, do Western i do Rossmore. Pełno w tym świecie było moich rówieśników z wyżu demograficznego.

Chciałem z nimi być. Znałem kilku ze szkoły i kilku ze starc w sąsiedztwie. Znałem ich z imienia i ze słyszenia. Łaknąłem ich przyjaźni i poniżałem się, żeby ją zdobyć.

Próbowałem zaskarbić sobie sympatię za pomocą dmuchanych siedzeń z japońskich wojskowych nadwyżek – i zostałem wyśmiany. Zaprosiłem paru chłopaków do naszego mieszkania – i patrzyłem, jak odrzuca ich smród psiego gówna. Próbowałem dostosować się do ich standardów normalnego zachowania, ale zdradzał mnie wulgarny język, brak higieny i nieskrywany podziw dla Amerykańskiej Partii Nazistowskiej i jej założyciela George'a Lincolna Rockwella.

Mój ekshibicjonistyczny talent był wybitnie autodestrukcyjny. Nie potrafiłem stonować swojej gry. Byłem zaprogramowany na występy pod publikę i wyobcowanie. Starania, by się dostosować, budziły we mnie wewnętrzny sprzeciw. Sam je udaremniałem i wciąż byłem trędownym wśród nastolatków.

Inni trędowni podziwiali moją grę i zostawali moimi wyznawcami. Władałem swoją trędowną kolonią niczym imperator. Nie szanowałem dzieciaków, które uważały, że jestem fajny. Moje szkolne przyjaźnie wypalały się błyskawicznie. Moi kumple byli w większości Żydami, którzy raczej z nieufnością podchodzili do prezentowanej im nazistowskiej błazenady.

Wszystkie przyjaźnie zaczynały się nihilistyczną serdecznością, a kończyły nieudolnymi walkami na pięści. Pokonywałem chłopaków, działając przez zaskoczenie, i rozbijałem ich spowijającą mnie aurę frajera. Schemat ten powtarzał się bez końca.

Zaprzyjaźniłem się z chłopakiem z sąsiedztwa. Zaczęliśmy sobie nawzajem walić konia. Mój pierwszy kontakt seksualny. Było to doświadczenie żenujące, podniecające, obrzydliwe i kurewsko przerażające.

Brandzlowaliśmy się nawzajem u niego na chacie i u mnie, i na dachach bloków. Rozkładaliśmy „Playboya” i patrzyliśmy, trzepiąc kapucyna. Wiedzieliśmy, że nie jesteśmy ciotami. Nasza wzajemna masturbacja miała określone granice, których się trzymaliśmy.

Wiedziałem, że nie jestem homo. Dowodziły tego moje fantazje. Dla potwierdzenia wyszukałem jeszcze Raport Kinseya²⁹.

Doktor Kinsey twierdził, że młodzieńcze praktyki homoseksualne są dość powszechne. Nie zdołał jednak odpowiedzieć na moje lęki:

Czy wzajemne masturbowanie mogło zmienić cię w ciotę? Czy samo przyzwolenie na to stygmatyzowało cię i czyniło rozpoznawalnym?

Był ze mnie jurny mały gnojek. Wzajemne walenie konia było lepsze niż walenie konia w samotności. Mój przyjaciel i ja robiliśmy to sobie kilka razy w tygodniu. Uwielbiałem to i nienawidziłem tego. Doprowadzało mnie to do pieprzonego szału.

Bałem się, że przyłapie nas mój ojciec. Bałem się, że zacznę roztaczać wokół siebie pedalską aurę. Bałem się, że Bóg przemieni mnie w pedała – słusznie karząc za całe lata kradzieży.

Mój strach się nasilał. Miałem wrażenie, że ludzie przenikają moje myśli. Podkreściłem swe heteroseksualne fantazje – taka strategia, żeby ludzie nie zdołali dostroić się do fal, które wysyłał mój mózg.

Bałem się, że będę mówił przez sen i uczulę staruszka na swój pedalski potencjał. Śniło mi się, że jestem sądzony za pedałstwo. Te sny były bardziej przerażające niż najgorsze koszmary o Czarnej Dalii.

Przestałem spotykać się z przyjacielem. Minęło kilka tygodni. Przyjaciel wpadł do mnie i zapytał, czy w niedzielę rano nie zastąpiłbym go przy rozwożeniu gazet – chciał pojechać z rodziną nad jezioro.

Zgodziłem się. W niedzielę rano zasnę, pojechałem pod jego dom i wpakowałem stertę „Heralda” do kubła na śmieci. Przyjaciel dorwał mnie nazajutrz w szkole.

Przyjąłem jego wyzwanie, żeby się bić. Zażądałem sześciorundowej walki – w bokserskich rękawicach, z arbitrem ringowym i trzema sędziami punktowymi. Przyjaciel przystał na te warunki.

Ustaliliśmy termin walki na najbliższą niedzielę. Nasza chęć wzniesienia awantury miała dowieść, że nie jesteśmy pedałami.

Zwerbowałem arbitra, trzech sędziów punktowych i sędziego czasowego. Naszym ringiem był trawnik przed domem Ellie Beers. Zjawili się kilku widzów. Było to wydarzenie na całą okolicę – późną wiosną 1962.

Mój przyjaciel i ja założyliśmy dwunastuncjowe rękawice bokserskie. Obaj byliśmy chudzi jak tyczki i mieliśmy ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Nie posiadaliśmy żadnych umiejętności bokserskich. Popychaliśmy się, szarpaliśmy, łomotaliśmy, młóciliśmy, ile wlezie i wzbijaliśmy w powietrze kłęby talku przez sześć trzyminutowych rund.

Skończyliśmy, padając na ziemię, odwodnieni, z zawrotami głowy i nie będąc w stanie podnieść rąk.

Przegrałem przez niejednomyślny werdykt sędziów. Walka odbyła się mniej więcej w tym czasie co drugi pojedynek Emile'a Griffitha z Bennym „Kidem” Paretem. Griffith spuścił Paretowi śmiertelny łomot. Griffith rzekomo nienawidził Pareta. Paret rzekomo chodził i rozповідаł, że Griffith to pedał.

Wiedziałem, że ja nie jestem pedałem. Dowiodła tego ta walka. Nikt nie próbował namierzyć moich fal mózgowych. To był kompletnie głupi wymysł.

Żyłem wymysłami – głupimi i niegłupimi. Chłonałem zwariowane idee w każdej ilości. Książki i filmy dostarczały mi fabuły, które przerabiałem na swoją wypaczoną modłę.

Mój mózg był kulturalną gąbką. Nie posiadałem umiejętności interpretacyjnych ani zdolności abstrakcyjnego myślenia. Łykałem fikcyjne wątki, fakty historyczne i najróżniejsze szczegóły – i z różnorodności szczątkowych danych budowałem zwariowany światopogląd.

Muzyka poważna przyprawiała mój umysł o bul-bul-bulgotanie. Ztracałem się w Beethovenie i Brahmsie. Symfonie i koncerty porażały mnie jak wielowątkowe powieści. Crescenda i przyciszone pasażę tworzyły narrację. Rozbrzmiewające na przemian szybkie i wolniejsze fragmenty fundowały mi mentalne swobodne spadanie.

Wieczne wiadomości karmiły mnie faktami. Przeplatałem je z ogólnikami i umieszczałem w takim kontekście, jaki w danym momencie najbardziej mi pasował. Łączyłem niepowiązane ze sobą wydarzenia i namaszczałem bohaterów wedle przewrotnego kaprysu. Skok na sklep z alkoholem mógł wpisać się w historię nazistów pikietujących film *Exodus*³⁰. Za wszystkie morderstwa odpowiadał zabójca Czarnej Dalii – który obecnie śledził Jill, Kathy i Donnę. Rozplątywałem ukryte nici łączące pozornie niedające się połączyć zdarzenia. Swoją siedzibę miałem w rezydencji w Hancock Park. Otaczali mnie sługusi – powiedzmy taki Vic Morrow z *Portretu gangstera* albo ten wysoki Brytyjczyk z *Mr Sardonicus*.

Przywłaszczałem sobie elementy popkultury i zagraçałem nimi mój wewnętrzny świat. Mówiłem własnym wyspecjalizowanym językiem i oglądałem świat zewnętrzny przez rentgenowskie okulary. Wszędzie widziałem zbrodnię.

Zbrodnia spajała moje światy – wewnętrzny i zewnętrzny. Zbrodnią były potajemny seks i bezczeszczenie kobiet. Zbrodnia była czymś tak banalnym i niekonkretnym jak bul-bul-bulgotający umysł młodego chłopaka.

Byłem zdeklarowanym antykomunistą i nieco bardziej stonowanym rasistą. Żydzi i Murzyni byli pionkami w ogólnoświatowej komunistycznej konspiracji. Żyłem według logiki samotnej prawdy i tajnych zamiarów. Mój świat wewnętrzny był obsesyjnie reżyserowany i miał moc tyleż uzdrawiającą, co ogłupiającą. Sprawiał, że świat zewnętrzny

wydawał się prozaiczny, i czynił moją codzienną wędrówkę przez niego względnie znośną.

Moim zewnętrznym światem rządził ojciec. Rządził liberalnie i trzymał mnie w ryzach jedynie z pomocą okazjonalnych wybuchów pogardliwego gderania. Uważał, że jestem słaby, leniwy, gnuśny, dwulicowy, kapryśny i nieznośnie neurotyczny. Nie czaił w ogóle, że jestem jego lustrzanym odbiciem.

Znałem go na wylot. A on mnie. Zacząłem się od niego odcinać. Był to ten sam proces wyswabdzania się, który zastosowałem wobec matki.

Paru chłopaków z sąsiedztwa też się na mnie poznało i przyjęło mnie do swojej paczki. Byli wyrzutkami w oczach porządnym dzieciaków z towarzystwa. Ich imona to Lloyd, Fritz i Daryl.

Lloyd był grubasem z rozbitej rodziny. Jego matka była nawiedzoną chrześcijanką. Zachowywał się tak samo ordynarnie jak ja i tak samo mocno kochał książki i muzykę. Fritz mieszkał w Hancock Park. Kręciła go muzyka filmowa i powieści Ayn Rand³¹. Daryl był zabijaką, sportowcem i umiarkowanym nazistą półżydowskiego pochodzenia.

Przyjęli mnie do swojej paczki. Zostałem ich podwładnym, nadwornym błaznem i sługusem. Uważali, że jest ze mną kupa śmiechu. Mój zapuszczony dom szokował ich i zachwycał.

Jeździliśmy rowerami do kin w Hollywood. Zawsze zostawałem sto metrów w tyle – moja schwinn corvette była taka ciężka i trudna do rozpędzenia. Słuchaliśmy muzyki i głądziliśmy o seksie, polityce, książkach i naszych nedorzecznych pomysłach.

Nie byłem w stanie obronić się inteligencją. Moje wypowiedzi były sterowane od wewnątrz i przeradzały się w narrację. Moi przyjaciele uważali, że nie dorównuję im bystrością. Drażnili się ze mną, nabijali się ze mnie i czynili tematem żartów.

Godziłem się na tak parszywe traktowanie i wciąż wracałem po więcej. Lloyd, Fritz i Daryl doskonale wyczuwali słabość i wprawnie udowadniali swoją wyższość. Ich okrucieństwo raniło – lecz nie na tyle dotkliwie, bym chciał zrezygnować z tej przyjaźni.

Byłem odporny. Drobne zniewagi wywoływały łzy i bezgraniczny smutek przez nie dłużej niż dziesięć minut. Emocjonalna szamotanina kauteryzowała moje rany i łatwo je było znowu otworzyć.

Byłem książkowym przykładem nastoletniej nieustępliwości. Miałem murowanego, żelbetonowego, patologicznie rozwiniętego i empirycznie uzasadnionego asa w rękawie: w każdej chwili mogłem się wycofać i zamieszkać w świecie, który sam stworzyłem we własnej głowie.

Przyjaźń oznaczała drobne zniewagi. Rechotanie z kumplami oznaczało przyjęcie służalczej roli. Koszty były bez znaczenia. Wiedziałem, jak wykorzystać swoje bycie odmieńcem.

Nie wiedziałem, że koszty te się kumulują. Nie wiedziałem, że zawsze trzeba zapłacić za to, co się w sobie tłumi.

Gimnazjum ukończyłem w czerwcu 1962. Lato spędziłem, czytając, kradnąc, masturbując się i fantazjując. We wrześniu zostałem uczniem Liceum Ogólnokształcącego Fairfax.

To ojciec uparł się na Fairfax. Było w 90% żydowskie i bardziej bezpieczne niż Liceum Ogólnokształcące Los Angeles, do którego powinienem chodzić. Liceum L.A. pełne było młodych czarnoskórych twardzieli. Stary doszedł do wniosku, że zatłuką mnie, jak tylko otworzę gębę. Alan Sues mieszkał kilka przecznic od Fairfax. Stary pożyczył od niego adres i umieścił swego nazistowskiego synalka w środku sztetlu zachodnie Los Angeles.

Było to dość frustrujące doświadczenie kulturowe.

Gimnazjum Johna Burroughsa jawiło się jako bezpieczne. Fairfax jawiło się jako groźne. Lloyd, Fritz i Daryl uczyli się gdzie indziej. Znajomi z Hancock Park poszli do szkół prywatnych. Byłem obcy na pieprzonym obcym łądzie.

Kolesie z Liceum Fairfax byli diabło inteligentni i wyrafinowani. Palili papierosy i jeździli samochodami. Zaparkowałem swoją schwinn corvette pierwszego dnia szkoły i zostałem boleśnie wyśmiany.

Wiedziałem, że tutaj nikt moich wygłupów nie kupi. Wycofałem się i przyglądałem się wszystkiemu z daleka.

Chodziłem na lekcje i trzymałem gębę na kłódkę. Porzuciłem garniaki studencika z Harvardu i zacząłem małpować ekscentryczny styl miejscowych hipsterów: wąskie spodnie, swetry z alpaki i buty ze szpicem. Przemiana nie poskutkowała. Wyglądałem jak skrzyżowanie wystraszonego dzieciaka z niespełnionym szansonistą.

Liceum Fairfax mnie uwodziło. Fairfax Avenue też. Kręciła mnie zaściankowa atmosfera żydowskiego miasteczka. Kręcili mnie starcy mędrkujący na ulicach w swoim gardłowo brzmiącym języku. Moja reakcja dowiodła prawdziwości teorii ojca: „Pieprzysz o tym nazizmie, bo chcesz zwrócić na siebie uwagę”.

Harowałem w szkole i starałem się zasymilować. Nie umiałem tylko znaleźć na to sposobu. Wiedziałem, jak wkurzać, prowokować, błaznować i generalnie robić z siebie widowisko. Idea zwykłego układu towarzyskiego pomiędzy rówieśnikami była mi zupełnie obca.

Uczyłem się. Czytałem sterty kryminałów i chodziłem na kryminały do kina. Fantazjowałem i na rowerze śledziłem dziewczyny ze szkoły. Ochota na asymilację zaczęła we mnie słabnąć. Wielkoduszność zdechła. Miałem dość bycia anonimowym Aryjczykiem w Żydowie, USA. Nie mogłem znieść tego, że jestem ignorowany.

Amerykańska Partia Nazistowska utworzyła przyczółek w Glendale. Legion Amerykański³² i Żydowscy Weterani Wojenni³³ chcieli ich wykurzyć. Pojechałem na rowerze do siedziby nazistów i wydałem czterdzieści dolarów na gadzety nienawiści.

Kupiłem opaskę ze swastyką, kilka numerów magazynu „Stormtrooper”, płytę pod tytułem *Odeślijcie tych czarnuchów* Odisa Cochran i Trzech Bigotów, kilkadziesiąt

rasistowskich naklejek na zderzaki i dwieście „biletów na statek do Afryki” – humorystycznych kwitków uprawniających Murzynów do rejsu przeciekającą łajbą do Konga. Byłem zachwycony swoim zakupem. Był taki zabawny i odjechany.

Nosiłem opaskę po domu. Malowałem swastyki na psiej misce na wodę. Ojciec zaczął mówić na mnie „Der Führer” i „nazistowski skurwysyn”. Dorwał gdzieś jarmułkę i chodził w niej po domu, żeby mnie wkurzyć.

Pojechałem do księgarni Poor Richard’s i nabyłem cały zbiór skrajnie prawicowych traktatów. Wysłałem je pocztą do dziewczyn, na których punkcie miałem obsesję, i powkładałem do skrzynek na listy w Hancock Park. Lloyd, Fritz i Daryl wykopali mnie ze swojej paczki. Byłem zwyczajnie zbyt dziwny i żałosny.

Mój ojciec tkwił po uszy w szambie z pracą. Zalegaliśmy z czynszem i wywalono nas z mieszkania. Właściciel stwierdził, że trzeba je będzie odkazić. Pięć lat gromadzenia psich odchodów sprawiło, że nie nadawało się do zamieszkania.

Przeprowadziliśmy się do tańszego lokum kilka przecznic dalej. Pies zaraz się za nie zabrał. Zadebiutowałem jako nazista w Liceum Fairfax.

Moje deklaracje na forum klasy wywołały pogardę i kilka wybuchów śmiechu. Mówiłem o zamiarze ustanowienia Czwartej Rzeszy w południowej Kalifornii, o deportacji wszystkich asfaltów do Afryki i zastosowaniu inżynierii genetycznej i mego własnego nasienia do stworzenia nowej rasy panów. Nie byłem postrzegany jako zagrożenie. Byłem jeszcze jednym nieudolnym Führerkiem.

Trwałem przy swoim. Paru nauczycieli zadzwoniło do ojca, żeby się na mnie poskarżyć. Staruszek kazał im mnie ignorować.

Wiosną 1963 przypuściłem zmasowany atak. Przeszkadzałem na lekcjach, rozdawałem traktaty nienawiści i sprzedawałem „bilety na statek do Afryki” po dziesięć centów za sztukę. Jeden wielki Żyd dorwał mnie w szkolnej rotundzie i spuścił mi solidny łomot. Raz też zdołałem mu przywalić – i zwichnąłem wszystkie palce prawej dłoni.

Pobicie nadało wagę moim wygłupom i bynajmniej mnie nie zniechęciło. Nie zamierzałem dawać się ignorować.

Lato 1963 minęło jak we mgle. Czytałem kryminały i chodziłem na kryminały do kina, tworzyłem w głowie kryminalne scenariusze i łąziłem za Kathy po Hancock Park. Kradłem książki, jedzenie, modele samolotów do składania i kąpielówki, które sprzedawałem potem bogatym surferom. Nazizmem podniecałem się jakby mniej. Nie był już taki zabawny, gdy nie miałem swojej widowni mimo woli.

Moja matka nie żyła od pięciu lat. Rzadko o niej myślałem. Jej morderstwo nie znalazło miejsca w moim panteonie zbrodni.

Nadal od czasu do czasu śniły mi się koszmary o Czarnej Dalii. Nadal miałem obsesję na punkcie Dalii. Była sercem mojego świata zbrodni. Nie wiedziałem, że jest tylko inną wersją

rudej.

We wrześniu znowu zaczęła się szkoła. Wróciłem do nazistowskich wygłupów. Odgrywałem je przed znudzoną widownią.

Przepaść pomiędzy moim światem wewnętrznym a zewnętrznym coraz bardziej się pogłębiała. Miałem ochotę rzucić szkołę na dobre i żyć tylko obsesjami. Formalna edukacja nie była nic warta. Moim przeznaczeniem było zostać wybitnym powieściopisarzem. Książki, które kochałem, zapełniały prawdziwą listę moich lektur.

We wrześniu w telewizji zadebiutował *Ścigany*. Szybko mnie wciągnął.

Było to *noir* dla mas. Lekarz uciekał przed nieprawdziwymi zarzutami i krzesłem elektrycznym. Co tydzień trafiał do innego miasta. W każdym z nich nieodmiennie zakochiwała się w nim najpiękniejsza kobieta. Ścigał go nadęty gliniarz psychopata. Przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości byli skorumpowani i wypaczeni przez władzę, którą im powierzono. Serial kipiał seksualną tęsknotą. KobiECE gwiazdy chwytaly mnie za klejnoty i nie puszczały.

Były po trzydziestce i raczej przystojne niż ładne. Reagowały na bodźce ze strony mężczyzny rezerwą i pożądaniem. Serial dosłownie czuć było seksem tuż za rogiem. Kobiety były targane niepokojem i miały bardzo złożoną naturę. Ich pragnienia niosły ze sobą ciężar psychologiczny. W każdy wtorkowy wieczór o 22.00 telewizja dawała mi Jean Ellroy.

Jesień 1963 upływała. 1 listopada wróciłem do domu ze szkoły i zastałem ojca siedzącego w kałuży moczu i kału. Krzywił się i płakał, ślinił się i bełkotał. Silne mięśnie zwiotczały w jeden dzień.

Widok był przerażający. Sam też zacząłem płakać i bełkotać. Ojciec tylko na mnie patrzył. Oczy miał wielkie i nieobecne.

Doprowadziłem go do porządku i wezwałem lekarza. Przyjechała karetka. Dwóch ratowników zawiozło staruszką do Szpitala Weteranów.

Zostałem w domu i sprzątnąłem resztę bałaganu. Lekarz zadzwonił do mnie i powiedział, że ojciec przeszedł udar. Nie zagrażało to jego życiu i mógł nawet wydobrzeć. Na razie miał sparaliżowaną lewą rękę i niewyraźnie mówił.

Bałem się, że umrze. Bałem się, że będzie żył i zabije mnie tymi wielkimi, zażawionymi oczami.

Zaczął dochodzić do siebie. Z dnia na dzień coraz lepiej mówił. Odzyskał częściowo władzę w lewej ręce.

Odwiedzałem go co dzień. Rokowania były dobre – ale on nie był już tym samym człowiekiem.

Znałem go jako jurnego bajeranta. W ciągu tygodnia stał się słaby jak dziecko. Ta zmiana rozdzierała mi serce.

Musiał czytać elementarz dla dzieci, żeby język i podniebienie znowu podjęły współpracę.

Jego oczy mówiły: „Kochaj mnie, jestem bezradny”.

Staralem się go kochać. Kłamałem na temat postępów w szkole i mówiłem, że będę go utrzymywał, jak już zostanę wielkim pisarzem. Moje kłamstwa dodawały mu otuchy, tak jak jego kłamstwa przed laty dodawały otuchy mnie.

Jego stan ciągle się poprawiał. Wrócił do domu 22 listopada – tego samego dnia, w którym JFK zarobił kulkę. Powrócił do palenia dwóch paczek dziennie. Powrócił do picia alka-seltzera. Znowu wygadywał te swoje sprośne bzdury, lekko tylko sepleniąc – ale zdradzało go to cholerne spojrzenie.

Był przerażony i bezbronny. Byłem jego tarczą przeciwko śmierci i powolnemu konaniu w domu opieki dla ubogich. Miał tylko mnie.

Staruszek przeszedł na rentę. Musieliśmy jeszcze bardziej obniżyć naszą stopę życiową. Kradłem większość jedzenia i gotowałem większość przesolonych, wysokocholesterolowych posiłków. Przeważnie wagarowałem i nie zdałem do następnej klasy.

Wiedziałem, że ojciec w zasadzie nie żyje. Z jednej strony chciałem się nim opiekować, a z drugiej wolałbym go widzieć martwym. Nie chciałem, żeby cierpiał. Chciałem być sam w moim świecie wszechogarniającej fantazji.

Staruszek był teraz przytłaczająco zaborczy. Żył w przekonaniu, że sama moja obecność zdoła oddalić od niego kolejny udar i każdy inny dopust Boży. Jego wymagania mnie irytowały. Przedrzeźniałem jego seplenie. Do późna włóczyłem się na rowerze po L.A. bez żadnego konkretnego celu i powodu.

Nie byłem w stanie uciec od tych jego oczu. Nie byłem w stanie, kurwa, przeciwstawić się ich władzy.

W maju 1964 zostałem przymknięty za kradzież w sklepie. Jeden z pracowników przyłapał mnie, jak próbowałem zwinąć sześć par kąpielówek. Zatrzymał mnie i dręczył całymi godzinami. Dźgał mnie palcem w pierś i zmusił do podpisania oświadczenia o winie. Wypuścił mnie o 22.00 – od dawna powinienem być już wtedy w domu.

Pojechałem rowerem i zobaczyłem przed domem karetkę. W środku, przypięty pasami do noszy, leżał mój ojciec. Kierowca powiedział, że przeszedł właśnie lekki zawał.

Ojciec świdrował mnie tymi swoimi oczami. Pytały mnie: „Gdzie byłeś?”.

Doszedł do siebie i wrócił do domu. Powrócił do palenia i żłopania alka-seltzera. Koniecznie chciał umrzeć. A ja koniecznie chciałem żyć *po swojemu*. Życie było jednym wielkim Lee Ellroy Show odgrywanym przed niewzruszoną bądź rozeźloną publicznością w szkole i poza nią.

Prowokowałem bójkę z mniejszymi dzieciakami. Włamałem się do szopy za Safewayem przy Larchmont i ukradłem warte sześćdziesiąt dolarów butelki po napojach. Wydzwaniałem po ludziach i gadałem świństwa. Dzwoniłem do liceów w Los Angeles i okolicy, mówiąc, że ktoś im podłożył bombę. Włamałem się do budki z hot dogami, ukradłem mrożone mięso i wrzuciłem je do studzienki ściekowej. Przez cały czas wyprawiałem się na kleptomaniackie

eskapady i dąsałem się, dąsałem i „nazizując”, brnąłem przez rok szkolny, powtarzając klasę.

W marcu 1965 skończyłem siedemnaście lat. Miałem teraz metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Spodnie kończyły mi się kilka centymetrów nad kostkami. Koszule poplamione były krwią i ropą z eksplodujących guzków trądziku torbielowatego. Chciałem uciec.

Staruszek też zasługiwał na szybką ucieczkę z tego świata – tak jak ruda.

Wiedziałem, że będzie się trzymał i umierał powoli. Wiedziałem, że nie chcę na to patrzeć.

Kiedyś na angielskim wpadłem w nazistowski szal i na tydzień zostałem zawieszony w prawach ucznia. Wróciłem i powtórzyłem swój występ. Zostałem relegowany z Fairfax na dobre.

Wzywały mnie odległe miejsca. Tuż za granicą hrabstwa Los Angeles majaczył Raj. Powiedziałem staruszkowi, że chcę wstąpić do wojska. Zaakceptował mój pomysł i pozwolił mi się zaciągnąć.

Wojsko było poważną pomyłką. Zrozumiałem to, gdy tylko złożyłem przysięgę.

Zadzwoniłem do ojca z komisji poborowej i powiedziałem, że mnie przyjęli. Rozkleił się i zaczął szlochać. Cichutki głos w mojej głowie powiedział: „Zabiłeś go”.

Wsiadłem do samolotu z jakimś tuzinem innych poborowych. Polecieliśmy do Houston w Teksasie i złapaliśmy połączenie do Fort Polk w Luizjanie.

Był początek maja. W Fort Polk było gorąco, parno i roiło się od latającego i pełzającego robactwa. Twardzi sierżanci ustawili nas w szeregach i palnęli mowę, po której mieliśmy pełne gacie.

Wiedziałem, że to koniec mojego luzackiego życia. Chciałem uciec natychmiast.

Jeden z sierżantów przeformował szyk i zaprowadził nas do koszarowego budynku recepcyjnego. Chciałem powiedzieć: „Zmieniłem zdanie – proszę, pozwólcie mi wrócić do domu”. Wiedziałem, że nie poradzę sobie z czekającym mnie wysiłkiem i dyscypliną. Wiedziałem, że muszę uciec.

Zadzwoniłem do domu. Staruszek mówił bez sensu. Spanikowałem i dorwałem jakiegoś oficera. Wysłuchał mnie, przyjrzał mi się i zaprowadził do izby chorych.

Zbadał mnie lekarz. Byłem bardzo pobudzony i gotów do występu. Bałem się o ojca i bałem się wojska. W środku ataku paniki kalkulowałem, co mogę zyskać.

Lekarz dał mi silny zastrzyk uspokajający. Dowlokłem się do swojego budynku i padłem nieprzytomny na łóżko.

Obudziłem się po kolacji. Kręciło mi się w głowie i mówiłem niewyraźnie. W głowie zaświtał mi pewien pomysł.

Wystarczyło podkolorować nieco moje obawy o bezpieczeństwo ojca.

Nazajutrz rano zacząłem się jąkać. Byłem przekonujący od pierwszej wydukanej sylaby

aż do końca. Byłem wprawnym aktorem stosującym wyuczoną technikę w prawdziwym życiu.

Dowódca plutonu kupił moją grę. Przesadziłem trochę – ale nie za bardzo. Napisałem mu wiadomość, w której wyraziłem poważną troskę o ojca. Sierżant zadzwonił do staruszka i powiedział mi potem: „Nie brzmiało to dobrze”.

Zostałem przydzielony do kompanii A w drugim batalionie piątej brygady szkoleniowej. Dostałem łatkę potencjalnego świra już pierwszego dnia w mundurze. Dowódca kompanii wysłuchał mojej udręczonej przemowy i stwierdził, że się do wojska nie nadaję.

Autentyczny strach ukształtował mój występ. Wrodzone wycucie sceny go udoskonaliło. Mogłem ulec *prawdziwemu* załamaniu dosłownie w każdej chwili. Moje długie, rozedrgane ciało było znakomitym narzędziem aktorskim.

Rozpocząłem szkolenie podstawowe. Przeżyłem dwa dni maszerowania i typowej wojskowej gadaniny. Inni poborowi mnie olewali – byłem dla nich jękającym się kretyńcem z Marsa.

Dowódca kompanii wezwał mnie do siebie. Powiedział, że Czerwony Krzyż zabiera mnie na dwa tygodnie do domu. Ojciec przeszedł właśnie kolejny udar.

Staruszek wyglądał zaskakująco dobrze. Dzielił pokój z innym pacjentem po udarze.

Gość powiedział mi, że wszystkie pielęgniarki nie mogą wyjść z podziwu dla gigafujary mego ojca. Plotkowały o nim, chichotały i macały, gdy tatko spał.

Odwiedzałem ojca co dzień przez bite dwa tygodnie. Mówiłem mu, że wracam do domu, żeby się nim opiekować. Naprawdę w to wierzyłem. *Prawdziwy świat zewnętrzny* przeraził mnie tak, że znowu zacząłem kochać tatę.

Urlop był bombowy. Ozdobiłem mundur emblematami z nadwyżek wojskowych i bujałem się po L.A. jak jakiś hura bura. Nosiłem odznakę desantu, odznakę piechoty i cztery rządki baretek. Byłem najbardziej odznaczonym kotem w historii wojskowości.

Wróciłem do Fort Polk pod koniec maja. Wróciłem do swego jękania i sprzedałem je wojskowemu psychiatrze. Zgłosił mnie do natychmiastowego zwolnienia. We wniosku napisał o moim „nadmiernym uzależnieniu od pomocy innych” i „wyraźnym braku predyspozycji do służby wojskowej”.

Wniosek o moje zwolnienie został przyjęty. Procedury i przygotowanie dokumentów zajęły miesiąc.

Udało się. Wykiwałem ich, nabrałem, sprawiłem, że mi uwierzyli.

Czerwony Krzyż zadzwonił kilka dni później. Ojciec przeszedł właśnie kolejny udar.

Zobaczyłem go jeszcze jeden, ostatni raz. Czerwony Krzyż ledwo zdążył mnie dowieźć, zanim ojciec umarł. Był wyniszczony. Miał rurki powtykane do nosa i w ręce. W skórze miał pełno dziur posmarowanych czerwonym środkiem odkażającym.

Przytrzymałem jego dłoń przy barierce łóżka i powiedziałem, że wszystko będzie dobrze. Ostatnie zrozumiałe słowa, jakie wypowiedział, brzmiały: „Staraj się poderwać każdą kelnerkę, która cię będzie obsługiwała”.

Pielęgniarka wyprosiła mnie do poczekalni. Po kilku minutach wszedł lekarz i powiedział, że ojciec nie żyje.

Był 4 czerwca 1965 roku. Przeżył moją matkę o niecałe siedem lat.

Wyszedłem i na Wilshire złapałem autobus do motelu. Zmusiłem się do płaczu – tak jak wtedy po rudej.

10

Z wojska wypuścili mnie w lipcu. Uzyskałem zwolnienie ze służby na warunkach ogólnych. Byłem wolny, biały i miałem siedemnaście lat. Nie musiałem przejmować się wojskiem, akurat gdy zaczynało się kotłować w Wietnamie.

Chłopaki z tego samego zaciągu szykowały się do zaawansowanego szkolenia piechoty i prawdopodobnie służby w Azji. Uniknąłem podobnego losu dzięki tupetowi i technikom aktorskim. Ostatni miesiąc w Fort Polk spędziłem, pochłaniając powieści kryminalne. Jakałem się i plątałem po kantynie kompanii A. Okantowałem całą Armię Stanów Zjednoczonych.

Wróciłem samolotem do L.A. i okrężną drogą dotarłem do swojej dawnej dzielnicy. Znalazłem jednopokojowe mieszkanie u zbiegu Beverly i Wilton. Armia odesłała mnie do domu z pięciuset dolarami w kieszeni. Podrobiłem podpis ojca na trzech ostatnich czekach rentowych i zrealizowałem je w sklepie z alkoholem. Mój zasób gotówki urósł do tysiąka.

Ciotka Leoda obiecała wypłacać stówkę miesięcznie. Ostrzegła mnie, że pieniądze z polisy kiedyś się skończą. Wystąpiła w moim imieniu do ubezpieczalni i Urzędu do spraw Weteranów o świadczenia – zasiłek dla sieroty, który miałem otrzymywać do dnia osiemnastych urodzin. Namawiała mnie do powrotu do szkoły. Osoby uczące się mogły pobierać świadczenia do ukończenia 21 lat.

Była zadowolona, że mój ojciec nie żyje. Jego śmierć ukoiliła zapewne żal po zabójstwie mojej matki.

Szkoła była dla palantów i przygłupów. Moje motto brzmiało: „Żyć i być wolnym albo umrzeć”.

Pies trafił do schroniska. Nasze dawne mieszkanie było zamknięte i zabite deskami. Właściciel położył łapę na wszystkich rzeczach ojca na poczet zaległego czynszu. Moja nowa chata była super. Składała się z łazienki, maleńkiego aneksu kuchennego i pokoju dziennego trzy i pół na dwa i pół metra z łóżkiem chowanym w ścianie. Wytapetowałem ściany naklejkami na zderzaki z prawicowymi hasłami i rozkładówkami z „Playboya”.

Szwendałem się w mundurze przez tydzień. Stałem nad grobem ojca i pochwaliłem się wojskową zielenią upstrzoną niezasłużonymi odznakami. Skołowałem nowe ciuchy z Silverwoods i Desmonds’. Klasyka Hancock Park: koszule z madrasu, swetry pod szyję, spodnie z cienkiego sztruksu.

L.A. było kolorowe i piękne. Wiedziałem, że spotkam swe kurewsko odlotowe przeznaczenie właśnie tutaj, w moim własnym mieście.

Zaniosłem pieniądze do banku i rozejrzałem się za pracą. Znalazłem robotę przy rozdawaniu ulotek reklamowych i już po tygodniu porzuciłem ją z nudy. Dostałem robotę pomocnika kelnera w znanej w całym L.A. serwującej steki restauracji Sizzlera i wyleciałem, bo sterty noszonych przeze mnie naczyń lądowały na podłodze. Dostałem robotę w kuchni w KFC i wyleciałem, bo na oczach klientów dłubałem w nosie.

Zaliczyłem trzy miejsca pracy w dwa tygodnie. Olałem niepowodzenia i postanowiłem zrobić sobie wolne lato.

Znaleźli mnie Lloyd, Fritz i Daryl. Miałem teraz własną chatę, co czyniło mnie użytecznym sługusem.

Pozwolili mi wrócić do swojej paczki. Dołączył do nas geniusz o imieniu George i było nas pięciu. Fritz i George studiowali na Uniwersytecie Południowej Kalifornii i wybierali się na Caltech³⁴.

Nasza paczka spotykała się u mnie i u George'a. Ojciec George'a, Rudy, był policjantem patrolującym autostrady i totalnym prawicowym świrem. Upijał się co wieczór i mieszał z błotem liberałów i Martina Luthera Smolucha. Spodobały mu się moje bilety na statek do Afryki i obdarzył mnie iście ojcowskim zainteresowaniem.

Fajnie było mieć przyjaciół. Przepuściłem swojego tysiaka, zapraszając ich na steki i do kina. Rozbijaliśmy się fairlane'em rocznik 1964 Fritza. Wycieczki rowerowe należały do przeszłości.

Większość jedzenia dla siebie kradłem. Byłem na mięsnej diecie i podprowadzałem steki i żeberka z pobliskich supermarketów. Na początku sierpnia dwóch sprzedawców dorwało mnie przed Liquor & Food Mart. Przewrócili mnie, wyciągnęli ze spodni kawał mięsa i wezwali gliny.

Przyjechało dwóch policjantów z WPLA. Zawieźli mnie na posterunek w Hollywood, spisali za kradzież w sklepie i przekazali wydziałowi do spraw nieletnich. Tamtejszy urzędnik chciał skontaktować się z moimi rodzicami. Powiedziałem, że nie żyją. Oznajmił, że nie można mieszkać samodzielnie przed ukończeniem osiemnastego roku życia. Jakiś funkcjonariusz zawiózł mnie do Ośrodka dla Nieletnich przy Georgia Street. Zadzwoiłem do Lloyd'a i powiedziałem mu, gdzie jestem. Funkcjonariusz wypełnił papiery dotyczące aresztowania i umieścił mnie w sali sypialnej pełnej groźnych młodocianych przestępców.

Byłem przerażony. Byłem największym dzieciakiem – i oczywiście najbardziej bezbronnym. Siedmiu miesięcy brakowało mi do pełnoletniości. Pomyślałem, że będę musiał spędzić cały ten czas właśnie tutaj.

Otoczyły mnie młode zbiry, Murzyni i Meksykanie. Zapytali, za co mnie przytknęli, i ryknęli śmiechem, gdy odpowiedziałem. Mówili jak gangsterzy i drwili ze mnie, że nie posługuję się ich językiem.

Byłem spokojny, dopóki paliło się światło. Ciemność uruchomiła moją wyobraźnię. Przeciągnąłem się przez całą serię więziennych koszmarów i zasnąłem, płacząc.

Rudy wy dostał mnie nazajutrz. Poszedł na układ, że warunkowo przez pół roku będę dozorowanym przez kuratora „samodzielnym młodocianym”. Mogłem mieszkać sam – z Rudym jako moim nieformalnym opiekunem.

Cudowny to był układ. Ja potrzebowałem biletu na wolność, a Rudy potrzebował publiki dla swoich wywodów. Lloyd, Fritz i Daryl słuchali go niechętnie. Ja chłonałem jego bełkot z rozkoszą.

Rudy trzymał się z grupą sfiksowanych policyjnych ideologów. Rozprowadzali kopie *Psalmu 23 dla czarnuchów* i *Podręcznika dobroczynności Martina Luthera Smolucha*. Razem z Rudym mieliśmy z nich bekę przez wiele nocy. Przeszkodziły nam zamieszki w Watts³⁵.

L.A. płonęło. Miałem ochotę wytłuc wszystkich uczestników rozrób i samemu obrócić Los Angeles w Popiołowo. Zamieszki mnie ekscytowały. To była zbrodnia przez wielkie Z – kryminał o rozbudowanej, przewidywalnej fabule.

Rudy został wezwany na służbę. Lloyd, Fritz i ja snuliśmy się po obrzeżach strefy zamieszek. Mieliśmy pistolety wiatrówki. Wykrzykiwaliśmy rasistowskie hasła i posuwaliśmy się na południe, dopóki jacyś policjanci nie zmusili nas do pójścia do domu.

Nazajutrz wieczorem zrobiliśmy to samo. Historia oglądana na żywo była super. Obserwowaliśmy zamieszki przez lunety ustawione w Griffith Park i widzieliśmy, jak smażą się ulice Los Angeles. Pojechaliśmy do doliny i zobaczyliśmy, jak jakieś buraki palą krzyż na placu, gdzie przed Gwiazdką sprzedawano choinki.

Zamieszki ustały. W mojej głowie co rusz wybuchały od nowa i władały moimi myślami przez długie tygodnie.

Tworzyłem historie z różnych perspektyw. Byłem i gliniarzem, i prowokatorem zamieszek. Żyłem życiem ludzi sponiewieranych przez historię.

Nikomu nie żałowałem empatii. Moralnością obdzielałem sprawiedliwie. Nie analizowałem powodów zamieszek ani nie próbowałem przewidzieć ich konsekwencji. Publicznie stałem na stanowisku „jebać czarnuchów”. W mojej głowie równolegle rozgrywały się fantazje winiące białych policjantów.

Nigdy nie zastanawiałem się nad tą sprzecznością. Nie wiedziałem, że jedynym moim szczerym głosem był głos narratora.

Narracja była językiem mojej moralności. Latem 1965 roku tego nie wiedziałem.

Rudy’ego nie obchodziło, co robię. Mój kurator się mną nie interesował. Nadal kradłem i migąłem się od pracy.

Pragnąłem wolnego czasu. Czas wolny oznaczał marzenia i pielęgnowanie przekonania o powołaniu do wielkości. Czas wolny oznaczał uleganie impulsom.

Był gorący dzień w połowie września. Zapragnąłem się upić.

Ruszyłem do Liquor & Food Mart i ukradłem butelkę szampana. Poszedłem z nią do

Parku Roberta Burnsa, otworzyłem i całą wypilem.

Ogarnęła mnie ekstaza. Stałem się strasznie wylewny. Wpadłem na grupę dziewcząt z Hancock Park i nagadałem im jakichś idiotyzmów. Urwał mi się film i obudziłem się w kałuży wymiocin we własnym łóżku.

Wiedziałem, że coś *odkryłem*.

To odkrycie wywołało we mnie dreszcz emocji. Zacząłem kraść wódę i eksperymentować.

Całkiem niezłe były gotowe drinki Heubleina. Lubiłem słodkie manhattany i kwaskowe, piekące koktajle z whisky z cukrem i sokiem z cytryny. Piwo gasiło pragnienie, ale brakowało mu kopa, jaki dawał wysokoprocentowy alkohol. Czysta szkocka była za mocna – paliła w przełyku i powodowała wyrzuty żółci. Unikałem bourbona i drinków na bourbonie. Bourbon przypominał mi o rudej.

Kapitalna była wódka z sokiem owocowym. Szybko zapewniała odlot i prawie nie chciało się po niej rzygać. Gin, brandy i likiery wywoływały silny odruch wymiotny.

Pijąc, szukałem pobudzenia. Wódka posyłała mnie w stratosferę.

Podkręcała moje zdolności narracyjne. Nadawała moim myślom wymiar materialny.

Wódka sprawiała, że gadałem sam z sobą. Wódka sprawiała, że musiałem wypowiadać swe fantazje na głos. Wódka sprawiała, że zwracałem się do dziesiątek wymyślonych kobiet.

Wódka zmieniła mój świat fantazji – ale nie zmieniła tego, co w nim najistotniejsze. Moją główną obsesją nadal była zbrodnia.

Miałem wielki zbiór starych zbrodni do ubarwienia.

Zamieszki w Watts były sprawą świeżą i wciąż gorącą. Sprawa Mamci Duncan była zgrabniutkim, uroczym antykiem. Ze sto razy w wyobraźni odprowadziłem Mamcię Duncan do komory gazowej.

Doktor Finch i Carole Tregoff gnili za kratkami. Obroniłem Carole przed więziennymi lesbami i uczyniłem ją swoją kobietą. Przeniknąłem do Chino i sprzątnąłem Spade'a Cooleya. Ella Mae została wreszcie pomszczona. Popępiałem morderstwa Stephena Nasha i włamywałem się z Donaldem Keithem Bashorem.

Wódka podsuwała mi genialne pozory rzeczywistości. Szczegóły wyskakiwały z mózgu, przybierając żywe, nieznane dotąd barwy. Zwroty akcji pojawiały się zupełnie niespodziewanie.

Wódka podsuwała mi zbrodnię wyolbrzymioną i dodawała jej subtelności. Podsuwała mi Czarną Dalię i czyniła z niej sprawę na historyczną i światową skalę.

Piłem sam i godzinami pławiłem się w kryminalnych i kryminalno-seksualnych fantazjach. Piłem z Lloydem i wkręciłem go w Dalię. Rozmawialiśmy o jej sprawie często i długo. Moje koszmary na temat Dalii więcej się nie pojawiały.

Większość wódki kradłem, ale znalazłem też jednego dorosłego, który kupował dla mnie legalnie. Był to czarny pijak mieszkający przy nasypie autostradowym. Mówił o sobie Płomyk. Powiedział, że ochrzcili go tak gliniarze, bo bywało, że podpalał się, kiedy się upił.

Płomyk kupował mi całe flaszki, a ja płaciłem mu ćwiartkami wzmacnianego wina. Twierdził, że jestem pijakiem. Nie wierzyłem mu.

Lloyd i Fritz zapoznali mnie na nowo z zieleń. Spodobało mi się okrutnie. Doprawiało fantazje surrealizmem i czyniło jedzenie wielką zmysłową przyjemnością. Wiedziałem, że nie uczyni ze mnie ćpuna. W 1958 roku uległem tylko takiemu wrażeniu.

Rok 1965 dobiegł końca. Był naprawdę porąbany.

Rudy wypiął się na mnie. Doszedł do wniosku, że jestem nic niewart i nie wierzę tak naprawdę w prawicowe idee. W marcu 1966 skończyłem osiemnaście lat. Byłem, formalnie rzecz biorąc, dorosły.

Wkroczyłem w dorosłość jako bezrobotny drobny złodziej, który miał stracić rządową jałmużnę.

Zabrałem psa ze schroniska i przyprowadziłem do domu. Od razu zaczął obrabiać podłogi. Zastanawiałem się nad przyszłością. Doszedłem do wniosku, że nie przeżyję bez moich sierocych zasiłków.

Musiałem wrócić do szkoły, żeby dalej dostawać pieniądze. Lloyd chodził do jakiegoś odjechanego chrześcijańskiego liceum. Czesne wynosiło 50 \$ za miesiąc. Moja dola dochodziła do 130 \$. Mogłem pochodzić na lekcje i zyskać 80 \$ na czysto.

Pogadałem z Lloydem. Powiedział, że będę musiał w przekonujący sposób opowiedzieć o swym uwielbieniu Jezusa. Nauczyłem się na pamięć kilku cytatów z Biblii i udałem się na spotkanie z dyrektorem Akademii Chrześcijańskiej Cultera.

Odegrałem niezłe przedstawienie. Wyznałem swą nowo odkrytą wiarę w wielkim teatralnym stylu. Wierzyłem w to, co mówiłem, w chwili, gdy to mówiłem. Posiadałem duszę kameleona.

Zostałem przyjęty do Akademii Cultera. Roilo się tam od nawiedzonych psycholi i powalonych malkontentów. Zapisalem się na lekcje świeckie i kilka grup studiów biblijnych. To było totalnie odmóżdżające doświadczenie. Wiedziałem, że nie dam rady znieść tego przez pięć dni w tygodniu.

Chodziłem do szkoły sporadycznie. Nauczyciele nie czepiali się mnie zbyt – byłem udręczonym, lecz żarliwym młodym chrześcijaninem. Skubnąłem ich na chesnym za dwa miesiące i wyleciałem. Na swoim krótkotrwałym nawróceniu zarobiłem na czysto 260 \$.

Straciłem zasiłek. Mój dochód skurczył się do stówki miesięcznie. Czysnz za mieszkanie wynosił 60 \$. Mogłem pociągnąć jakoś na pozostałych 40 \$ – jeśli bym kradł *całe* jedzenie i alkohol i sępił trawę od przyjaciół.

Tak zrobiłem. Rozszerzyłem swe złodziejskie terytorium i zacząłem uderzać na sklepy daleko na północy i zachodzie. Byłem chudy jak patyk. Wpychałem steki i butelki za pasek od spodni i nie zdradzały mnie żadne wybrzuszenia. Nosilem koszule na wierzchu. Kupowałem jakieś drobiazgi, by usprawiedliwić swoją obecność w sklepie.

Byłem zawodowcem.

Lloyd, Fritz i Daryl potrafili skołować ziele. Ja nie potrafiłem. Miałem za to wolną od dorosłych chatę, w której mogli odlatywać. Zaopatrywali mnie w trawę i piguły.

Seconal i nembutał mi nie pasowały. Oglupiały człowieka i prowadziły niemal do katatonii. LSD było okej, ale towarzyszący mu transcendentalny przekaz jakoś mnie nie ruszał. Lloyd i Fritz łykali kwas i szli do kina na wielkie produkcje, takie jak *Spartakus* czy *Opowieść wszech czasów*. Poszedłem z nimi parę razy i wyszedłem w połowie. Rzemyskowe sandały i zmartwychwstanie – nuda. Siedziałem potem w holu i miałem halucynacje z dziewczynami ze stoisk ze słodyczami.

Fritz znał jednego doktora Dobrzerobi, który przepisywał amfetaminę. Amfa pomagała mu się skupić podczas sesji na studiach. Uniwersytet Południowej Kalifornii dawał w kość. Fritz twierdził, że prochy zapewniają mu przewagę nad innymi.

Dawał mi to, co mu zostało. Deksedryna i dexamył wynosiły moją wyobraźnię sześć poziomów w górę.

Moje zdolności narracyjne ekspandowały sześciokrotnie. Wywołane amfą palpacje uruchamiały cały proces.

Wywołany amfą haj przechodził przez mózg i koncentrował się w dziewiczych genitaliach.

Amfa oznaczała seks. Amfa zapewniała seksualnym fantazjom nową dla nich spójność i logikę. Amfa zapewniała rude czterdziestolatki i dziewczyny z Hancock Park. Amfa zapewniała fantastyczne sesje masturbacji.

Walilem gruchę przez dwunastę do osiemnastu godzin bez przerwy. Było mi tak *doooooo*brze. Leżałem na łóżku, a obok mnie pies. Brandzłowałem się z zamkniętymi oczami i przy zgaszonym świetle.

Zjazdy po amfetaminie uciwały fantazje. Narkotyki opuszczały organizm, pozostawiając po sobie przygnębienie i niewyspanie. I wtedy upijałem się do nieprzytomności. Woda zaczynała działać, gdy odpuszczała amfa. Zawsze zasypiałem, szukając obok siebie kobiety.

Fritz stracił swojego dostawcę amfy. Automatycznie ja straciłem swego. Jak kania dżdżu łaknąłem prawdziwej miłości i seksu.

Chciałem mieć dziewczynę i bzykanie bez ograniczeń. Siostra Fritza umówiła mnie ze swoją koleżanką Cathy.

Cathy chodziła do Marlborough – elitarnej szkoły dla dziewcząt w Hancock Park. Była nijakiej, pucułowatej urody. Na pierwszej randce poszliśmy do kina na *Dźwięki muzyki*. Skłamałem, mówiąc, że film naprawdę mi się podobał.

Cathy cechowała się towarzyską tępotą i była spragniona miłości. Nawet mi to odpowiadało. Nie potrzebowała żadnych randkowych formalności. Pragnęła „akcji” w samochodzie w parku.

Co oznaczało przytulanie się i całowanie bez języczka.

Urządzaliśmy sobie takie akcje przez kilka weekendowych wieczorów z rzędu. Całowanie bez języczka i przytulanie w ubraniu doprowadzało mnie do szału. Błagałem o bliższy kontakt. Cathy odmówiła. Błagałem bardziej usilnie. Cathy zaproponowała mi wielką zmianę.

Planowała serię spotkań z koleżankami ze szkoły. „Wielka zmiana” pozwoliła mi obejrzeć od środka kilka wypasionych chat w Hancock Park.

Podobał mi się ich luksus. Podobały mi się wielkie pokoje. Podobały mi się drewniane podłogi i obrazy olejne. Było to moje dawne terytorium podglądacza – z bliska i intymnie.

Cathy przedstawiła mnie swojej koleżance Anne. Anne miała metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, blond włosy i ogólnie był z niej kawał baby. Nikt się z nią nie umawiał.

Zadzwoiłem do Anne i zaprosiłem ją na randkę. Poszliśmy do kina, a potem obściskiwaliśmy się w Fern Dell Park. Pozwoliła całować się z języczkiem. Było *dooooooobrze*.

Zadzwoiłem do Cathy i zerwałem z nią. Anne zadzwoniła do mnie i kazała mi zniknąć ze swego życia. Zadzwoniłem do siostry Fritza, Heidi, i zaprosiłem ją na randkę. Kazała mi spadać. Zadzwoniłem do koleżanki Heidi, Kay, i zaprosiłem ją na randkę. Powiedziała, że jest gorliwą chrześcijanką i umawia się tylko ze zbawionymi.

Pragnąłem więcej miłości. Pragnąłem seksu bez dziewczęcych ograniczeń. Pragnąłem zobaczyć kolejne chaty w Hancock Park.

Fritz posiadał niewielki pokój przy garażu rodziców. Trzymał tam sprzęt stereo i płyty. Była to jego kryjówka. Nigdy nie wpuszczał tam rodziców ani siostry. Lloyd, Daryl i ja mieliśmy klucze.

Pokój znajdował się jakieś dwadzieścia metrów od domu. Dom kuśił mnie niesamowicie. Był moim ulubionym tłem seksualnych fantazji.

Włamałem się pewnej nocy. Była końcówka 1966 roku.

Fritz wyjechał gdzieś z całą rodziną. Położyłem się na ziemi przy drzwiach do kuchni i wetknąłem lewą rękę przez otwór z klapką dla kota. Odsunąłem wewnętrzną zasuwkę i wszedłem do środka. Chodziłem po całym domu. Przy zgaszonym świetle krążyłem po parterze i po piętrze. Sprawdziłem, czy w apteczkach nie ma jakichś prochów, i znalazłem kilka tabletek przeciwbólowych. Nalałem sobie podwójną szkocką i od razu je łyknąłem. Umyłem szklanę, z której skorzystałem, i odstawiłem na miejsce.

Obszedłem pokój Heidi. Upajałem się zapachem jej poduszek. Przeszukałem szafy i szuflady. Zanurzyłem twarz w stercie bielizny i ukradłem parę białych majtek.

Po cichu wyszedłem z domu. Nie chciałem zmarnować szansy na ponowne wejście. Wiedziałem, że wkroczyłem właśnie w kolejny nieznany świat.

Kay mieszkała dokładnie naprzeciw po drugiej stronie ulicy. Włamałem się do jej domu

kilka nocy później.

Zadzwońłem najpierw z pokoju Fritza, ale nikt nie odebrał. Poszedłem tam i sprawdziłem możliwości wejścia.

Znalazłem otwarte okno wychodzące na podjazd. Było przesłonięte moskitierą w ramce przytrzymywanej przez wygięte gwoździe. Odgiąłem dwa u dołu, zdjąłem moskitierę i wskoczyłem do środka.

Znalazłem się na nieznanym gruncie. Włączyłem na moment światło, żeby się zaaklimatyzować.

Nie znalazłem barku. Nie znalazłem też żadnych fajnych prochów w apteczkach. Otworzyłem lodówkę i napchałem się wędliną i owocami. Zwiedziłem piętro i parter – pokój Kay zostawiłem na koniec.

Przejrzałem jej szkolne papiery i wyciągnąłem się na jej łóżku. Przejrzałem zawartość kosza na brudne ubrania, wypchanego bluzkami i spódniczkami. Otwierałem szuflady w komodzie, świecąc sobie lampką stołową. Ukradłem komplet bielizny – stanik i majtki.

Założyłem z powrotem moskitierę i zagiąłem gwoździe, żeby się trzymała. Wróciłem do domu mocno podekscytowany.

Włamania były jak podglądanie, tyle że tysiąc razy bardziej podniecające.

Kathy mieszkała w wielkim domu w hiszpańskim stylu u zbiegu Drugiej i Plymouth. Przez długi czas potajemnie się w niej kochałem.

Była wysoka i szczupła. Miała ciemnobrązowe włosy, brązowe oczy i piegi. Była inteligentna, słodka i uprzejma. Bałem się jej bez żadnego sensownego powodu.

Włamałem się do jej domu. Była bardzo zimna noc na początku 1967 roku.

Zadzwońłem do niej i nikt nie odebrał. Zbliżyłem się do jej domu i zobaczyłem, że nie pali się światło, a na podjeździe nie ma samochodów. Obszedłem budynek i z tyłu próbowałem otworzyć któreś z okien. Trzecie albo czwarte z kolei było niedomknięte.

Podciągnąłem się i wszedłem do środka. Snułem się po parterze, co rusz włączając na moment światło. Znalazłem barek i napiłem się z każdej butelki. Alkohol podziałał mocno i błyskawicznie i pogał mnie na górę.

Nie potrafiłem zgadnąć, który pokój do kogo należy. Kładłem się na wszystkich łóżkach i znajdowałem damską bieliznę w szafach i komodach. Rozmiary staników i majtek kompletnie zbiły mnie z tropu. Ukradłem dwa komplety, by mieć pewność, że jeden należy do Kathy.

W apteczce znalazłem trochę przepisywanych na receptę środków uspokajających. Wziąłem trzy i popiłem jakąś dziwną gorzałą. Wyszedłem przez to samo okno. Zataczając się, wróciłem do domu, padłem na łóżko i urwał mi się film.

Nie rezygnowałem. Stałem się nietypowo jak na mnie ostrożny.

Przestałem na miejscu łykać piguły. Kradłem tylko fetysze. Co jakiś czas wracałem do domów Heidi, Kay i Kathy, zostając w każdym nie dłużej niż piętnaście minut. Odpuszczałem, kiedy się okazało, że wszystkie możliwe wejścia są zabezpieczone.

Podniecie stanowił seks i pochwycone na chwilę inne światy. Dzięki włamaniom miałem młode kobiety i rodziny na dokładkę.

Włamywałem się przez cały rok 1967. Nigdy nie wychyliłem się poza Hancock Park. Uderzałem wyłącznie do domów moich wymarzonych dziewczyn.

Heidi, Kay i Kathy. Missy u zbiegu Pierwszej i Beachwood. Julie trzy domy od Kathy po drugiej stronie tej samej ulicy. Joanne u zbiegu Drugiej i Irving.

Nieznane światy.

Na początku 1968 roku Daryl przeprowadził się do Portland. Fritz przeniósł się na Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles. Lloyd studiował w Miejskim College'u L.A. Był nasiąknięty wódą i dragami prawie tak samo jak ja.

Lloyd miał jaja, których mnie brakowało. Ciągnęło go do dręczonych kobiet związanych z agresywnymi facetami. Próbował je ratować i wdawał się w bójki z szubrawymi handlarzami narkotyków. Miał wielkie serce, wielki rozum i diablo nihilistyczne poczucie humoru. Mieszkał ze swoją matką dewotką i jej drugim mężem – handlarzem owoców posiadającym kilka straganów rozsianych po całej dolinie.

Lloyd dobrze się czuł w hollywoodzkim półświatku. Umiał rozmawiać z żułami i hipisami. Podczepiłem się pod kilka z jego hollywoodzkich wypraw. Poznałem motocyklistów, męskie dziwki i Małą Królową Gene – transwestytę mającego metr czterdzieści pięć wzrostu. Włóczyłem się po Hollywood, brałem dziwne mieszanki prochów i budziłem się w parkach albo na placach, gdzie sprzedawano choinki.

Era hipisów była w rozkwicie. Lloyd tkwił jedną nogą w tej kulturze, a drugą przez cały czas w Hancock Park. Wypracował własny system życia w dwóch światach. Udawał i sępił prochy w Hollywood, a potem wracał do domu do swojej stukniętej matki.

Hollywood przerażało mnie i irytowało. Hipisi byli pedałami i debilami. Lubili wykolejoną muzę i głosili pokrętną metafizykę. Hollywood było jak wrzód na ciele.

Lloyd się ze mną nie zgadzał. Powiedział, że boję się prawdziwego świata. Powiedział, że znam tylko parę kilometrów kwadratowych.

Miał rację. Nie wiedział, że uzupełniam swoją wiedzę w sposób, który jemu nigdy nawet by nie przyszedł do głowy.

Nadal włamywałem się do domów. Zabierałem się do tego tchórzliwie i ostrożnie. Nadal czytałem kryminały i snułem kryminalne fantazje. Nadal kradłem i żywiłem się wyłącznie mięsem. Żyłem za sto dolarów miesięcznie.

Pies zniknął. Wróciłem do domu, zastałem otwarte drzwi, a Minny od dawna nie było. Podejrzywałem nienawidzącego psów właściciela mieszkania.

Szukałem Minny i zamieściłem w „L.A. Times” ogłoszenie. Nikt się nie odezwał. Przepuściłem dwumiesięczny czynsz na prochy i zostałem wywalony z chaty.

Ciotka Leoda nie zgodziła się dosłać pieniędzy. Przez tydzień kimałem w dodatkowym pokoju Fritza, aż eksmitował mnie jego ojciec. Przeniosłem się do Lloyda i eksmitowała mnie jego matka.

Przeniosłem się do Parku Roberta Burnsa. Zwinąłem parę koców z kosza organizacji dobroczynnej i przez trzy tygodnie spałem na skrawku ziemi porośniętej bluszczem. Od czasu do czasu moczył mnie działający nocą system nawadniający. Musiałem wtedy zbierać koce i biegiem szukać suchego miejsca.

Do dupy było takie życie bez dachu nad głową. Pojechałem do Stanowego Biura Zatrudnienia i dostałem kilka namiarów. Jedna serbsko-chorwacka wróżka wynajęła mnie do rozdawania ulotek.

Nazywała się Siostra Ramona. Żerowała na biednych Murzynach i Meksykanach, a nowinę o sobie samej głosiła za pomocą powielanych ulotek. Uzdrawiała chorych i udzielała porad finansowych. Biedni ludzie walili do niej drzwiami i oknami. Potrafiła wycyckać durnych skurwysynów ze wszystkiego.

Siostra Ramona była rasistką i prawicową fanaticzką. Jej mąż zawoził mnie do dzielnic biedoty i zostawiał z torbami pełnymi ulotek. Wsuwałem je pod drzwi i wkładałem do skrzynek na listy. Łaziły za mną dzieciaki i psy. Nastolatki śmiali się i pokazywali środkowy palec.

Mąż dawał mi dwa dolce dziennie na lunch. Wydawałem je na tanie wino. Płomyk miał rację: stałem się stuprocentowym pijakiem.

Zebrałem trochę grosza i odzyskałem mieszkanie. Rzuciłem robotę u Siostry Ramony.

Znajomy z liceum przedstawił mnie kobiecie, która potrzebowała mety. Powiedziała, że rozprawczy mnie w zamian za dach nad głową. Ochocho przystałem na tę propozycję.

Wprowadziła się. Rozprawczyła mnie pod przymusem. Nie kręciłem jej, a trądzikowe blizny na moich plecach wręcz ją odrzucały. Zerznęła mnie cztery razy i powiedziała, że na więcej nie mam co liczyć. Oszalałem na jej punkcie i mimo wszystko pozwoliłem jej zostać.

Zaczarowała mnie. Kompletnie mnie zdominowała. Mieszkała u mnie przez trzy miesiące, po czym oznajmiła, że jest lesbijką. Właśnie poznała kobietę i zamierzała się do niej przeprowadzić.

Byłem załamany. Poszedłem w tango z wódką i przepiłem pieniądze na czynsz. Właściciel znowu mnie eksmitował.

Wróciłem do Parku Roberta Burnsa i znalazłem suche miejsce przy szopie na narzędzia. Zacząłem uważać, że życie pod gołym niebem nie jest ostatecznie takie złe. Miałem bezpieczne miejsce do spania i mogłem całymi dniami szwendać się z Lloydem albo czytać w bibliotekach. Mogłem golić się w publicznych toaletach i wykąpać się czasem u Lloyda.

Ustaliłem jakiś racjonalny kurs i nim podążałem. Przerzuciłem się ze steków na mielonki

i płątałem się po bibliotekach osiedlowych w całym L.A. Piłem w męskich toaletach i w ciągu pierwszych tygodni na ulicy przeczytałem wszystkie powieści Rossa Macdonalda³⁶. Trzymałem u Lloyda ubrania na zmianę i od czasu do czasu brałem u niego prysznic.

Była jesień 1968. W Bibliotece Publicznej Hollywood poznałem pewnego dziwaka. Powiedział mi o benzedreksie do wążania.

Był to środek drażniący górne drogi oddechowe sprzedawany bez recepty w formie małego plastikowego sztyftu. W środku mieścił się wacik nasączony substancją o nazwie propylheksedryna. Należało włożyć taki sztyft do nosa i zrobić kilka wdechów. *Nie* należało połykać wacików i odlatywać na bitych dziesięć godzin.

Benzedrex był legalny. Jeden sztyft kosztował sześćdziesiąt dziewięć centów. Można je było kupić albo zwędzić w całym L.A.

Dziwak podpowiedział mi, żebym kilka zwinął. Spodobał mi się ten pomysł. Mogłem podpiąć się do źródła amfy bez recepty i ćpuńskich powiązań. Ukradłem trzy sztyfty w drogerii Sav-On, a potem przycupnąłem gdzieś, żeby popić je korzennym piwem.

Waciki miały jakieś pięć centymetrów długości i grubość papierosa. Były nasączone cuchnącą, bursztynowej barwy substancją. Połknąłem jeden i ledwo zwalczyłem odruch wymiotny. Pozostał w żołądku i zaczął działać w ciągu półgodziny.

Było mi *doooooo*brze. Benzedrex pykał w mózgu i chwycił za krocze. Odlot dorównywał temu po środkach pobudzających na receptę.

Wróciłem na swoje miejsce w Parku Roberta Burnsa i brandzlowałem się przez całą noc. Haj trzymał przez bitych osiem godzin, wyczerpał mnie i wywołał nerwowość. Wino mnie uspokoiło i na nowo wprawiło w euforię.

Dokonałem odkrycia. Odkrycia czegoś, co mogłem mieć w każdej ilości.

Ochoczo z tego korzystałem. Kradłem sztyfty i odlatywałem co trzy, cztery dni przez cały miesiąc. Łykałem waciki w męskich toaletach bibliotek i sunąłem z powrotem do Parku Burnsa z głową na orbicie. Narkotyczne kontinuum wywoływało najbardziej treściwe fantazje o zbrodni i seksie. Ukradłem latarkę i trochę pisemek z golizną i z nich też zrobiłem użytek.

Życie pod gołym niebem było okej. Powiedziałem ciotce Leodzie, żeby przesyłała moją comiesięczną stówkę na adres Lloyda. Myślała, że waletuję u kumpla. Nie powiedziałem jej, że zostałem zwyczajnym włóczęgą.

W swojej kalkulacji życia pod chmurką zapomniałem umieścić deszcz. Gdy pojawiły się mżawki, musiałem pójść poszukać dachu nad głową. Znalazłem opuszczony dom u zbiegu Ósmej i Ardmore i tam się wprowadziłem.

Były to dwie kondygnacje bez prądu i bieżącej wody. W salonie stała zapleśniała kanapa ze sztucznej skóry. Nadawała się do spania i walenia konia.

Zadomowiłem się. Drzwi nigdy nie były zamknięte na klucz, a swoje rzeczy chowałem do

szafy, gdy wychodziłem. Wydawało mi się, że jestem dyskretny. Myliłem się.

Wpadłem pod koniec listopada. Czterech gliniarzy wyważyło drzwi i ruszyło na mnie ze strzelbami w rękach.

Powalili mnie na podłogę i zakuli w kajdanki. Przystawili wielkie lufy do mojej twarzy. Wepchnęli mnie do samochodu, zawieźli na posterunek Wilshire i oskarżyli o włamanie.

Trafiłem do celi z czarnym gościem przymkniętym za napad z bronią w rękę. Obrobił sklep z gorzałą, dał radę zwiać, po czym zauważył, że zgubił na miejscu przestępstwa swój grzebień do afro. Wrócił po niego. Właściciel go rozpoznał. Gliniarze z miejsca go zwinęli.

Bałem się. Było gorzej niż w Ośrodku dla Nieletnich przy Georgia Street.

Przesłuchał mnie śledczy. Powiedziałem, że tylko spałem w tym domu, że go nie okradałem. Uwierzył mi i zmienił zarzut na zwykłe naruszenie własności. Strażnik przeniósł mnie do celi dla tych, co popełnili wykroczenia.

Mój strach nieco zelżał. Ci, którzy tu siedzieli, twierdzili, że naruszenie własności to pikuś. Powiedzieli, że wypuszczą mnie, jak tylko usłyszę prokuratorskie zarzuty.

Spędziłem w areszcie w Wilshire sobotę i niedzielę. Dawali nam co dzień dwa posiłki z mikrofalówki i dwa kubki kawy. Siedziałem w grupie pijaków i damskich bokserów. Wszyscy kłamaliśmy na temat naszych przestępczych wyczynów i kobiet, z którymi się bzykaliśmy.

W poniedziałek wczesnym rankiem autobus Biura Szeryfa zawiózł nas do sądu. Wysiedliśmy przy posterunku Lincoln Heights, gdzie znajdowała się najszynniejsza wytrzeźwiająca w całym L.A.

To tam czekaliśmy na sędziego. Cella miała jakieś czterdzieści metrów kwadratowych i tłoczyły się w niej męty płci męskiej. Zastępcy szeryfa rzucali w ten tłum torebki z zapakowanym lunchem. O jedzenie trzeba było walczyć. Byłem na tyle wysoki, że złapałem porcję jeszcze w powietrzu.

Dzień ciągnął się w nieskończoność. Paru alkoholików miało delirium. Stawaliśmy przed sądem mniej więcej po dziesięciu naraz. Sędzią była kobieta o nazwisku Mary Waters. Kolesie z celi mówili, że to wredna stara pizda.

Stanąłem przed nią i przyznałem się do winy. Powiedziała, że wyglądam na kogoś, kto miga się przed poborem do wojska. Powiedziałem, że kimś takim nie jestem. Zatrzymała mnie w areszcie bez możliwości wyjścia za kaucją – do czasu aż podejmie decyzję. Miałem wrócić przed oblicze sądu 23 grudnia.

Był 2 grudnia. Czekają mnie trzy tygodnie w pudle.

Z całych sił starałem się zachować spokój. Zastępca szeryfa przykuł mnie do jedenastu innych więźniów. Inny zastępca zaprowadził całe nasze spętane stado do biało-czarnego autobusu.

Autobus zawiózł nas do Głównego Aresztu Hrabstwa. Był to duży budynek półtora

kilometra na północny wschód od śródmieścia L.A. Procedura przyjęcia zajęła dwanaście godzin.

Zastępcy szeryfa kazali nam się rozebrać i nas przeszukali, po czym spryskali środkiem przeciwko wszom. Zamieniliśmy nasze ubrania na więzienne drelichy. Pobrano nam krew do zbadania i zaszczepiono nas przeciwko różnym chorobom. Godzinami przenoszono nas z jednej okratowanej sali do drugiej. Do swojej celi trafiłem około 2.00 albo 3.00 nad ranem.

Była to czteroosobowa klitka, w której upchnięto sześć osób. Strażnik kazał mi wsunąć materac pod dolne łóżko po lewej stronie. Wczołgałem się tam i od razu zasnąłem – byłem kompletnie wykończony.

Obudziłem się przed 6.00 na poranne szamanko. Strażnik wywołał przez interkom kilka nazwisk – w tym moje. Mieli nas zabrać do aresztu w Gmachu Sprawiedliwości.

Jeden z więźniów powiedział, że to normalka. Najpierw przyjmowali cię do „nowego” aresztu, a potem przenosili gdzie indziej. Areszt w Gmachu Sprawiedliwości znany był jako „stary”.

Strażnik zakuł mnie razem z paroma chłopakami. Dwaj zastępcy szeryfa zaprowadzili nas do furgonetki i przewieźli do „starego”. Windą wjechaliśmy na trzynaste piętro.

Osadzonych było dwa razy więcej niż miejsc. Strażnik powiedział, że nowi muszą spać w przejściu. Rano trzeba było zwinąć materac i snuć się pomiędzy celami aż do ciszy nocnej.

Miałem przed sobą dwadzieścia takich dni. Wewnętrzny głos podpowiedział mi, jaką przybrać postać.

Jesteś wysoki – ale nie brutalny. Popelniasz przestępstwa – ale nie jesteś *prawdziwym* przestępcą. Uważaj, co robisz. Uważaj, co mówisz. Bądź ostrożny, zachowaj spokój i nie wychylaj się przez dwadzieścia dni.

Przyswoiłem sobie te zasady intuicyjnie. Nie ubrałem ich w słowa. Nie wiedziałem, że sama moja obecność krzyczy: głupek, debil, kretyn, nieudolny dzieciak.

Trzymałem gębę na kłódkę. Zaprogramowałem się na stoicyzm. Starąłem się, żeby nie było widać, jak bardzo się boję. Inni więźniowie śmiali się na sam mój widok.

Większość z nich popełniła ciężkie zbrodnie i czekała na proces przed sądem okręgowym. Znali się na męskiej słabości i nią gardzili.

Śmiali się z mojego nerwowego chodu i skrócili moje dwa imiona do zniechęconego „Leroy”. Nazywali mnie „Świrniętym Profesorkiem”. Nigdy nie tknęli mnie nawet palcem. Uważali mnie za kogoś, kto nie zasługuje na tego rodzaju wyraz pogardy.

Odwiedził mnie Lloyd. Powiedział, że zadzwonił do mojej ciotki i powiadomił ją, iż jestem w więzieniu. Pieniądze z polisy się kończyły. Staruszka mimo wszystko miała mi przysłać dwie stówki. Lloyd wiedział o jakiejś mecie, którą mogłem wynająć za osiem dych miesięcznie – Versailles Apartments u zbiegu Szóstej i St. Andrews.

Odliczałem dni, aż upłynęło ich dwadzieścia. Przyszedł się ze mną spotkać kurator. Powiedział, że sędzia Waters chce mnie zwolnić. Dostanę wyrok w zawieszeniu na trzy lata.

Będę musiał pójść do pracy.

Powiedziałem, że zacznę szukać roboty od zaraz. Obiecałem, że będę się prowadził, jak należy.

W areszcie trzymałem głowę na kłódkę i słuchałem. Dowiedziałem się, że syrop na kaszel o nazwie Romilar-CF daje niezły odlot, a paski taśmy na szybach oznaczają zainstalowany alarm. Kolesie z budy z pączkami Coopera znają najlepsze czarne dziwki. W trzech kawiarniach U Norma dało się skołować amfę. Lokal na rogu Melrose i La Cienega nazywany był „Norm-Parówa”. Lokal na rogu Sunset i Vermont nazywany był „Norm-Normalny”. Lokal na południu nazywany był „Norm-Czarnuch”.

W niektórych miejscach w kanionie Trancas rosła dzika marihuana. Syn Mamci Duncan był teraz wziętym prawnikiem od spraw kryminalnych. Doktor Finch miał zaraz wyjść na zwolnienie warunkowe. Carole Tregoff została w kiciu lesbą. Caryl Chessman był śmieciem – wszyscy goście z Quentin go nienawidzili. Film *Chcę żyć!* z Susan Hayward był bzdurą: Barbara Graham³⁷ naprawdę zatłukła Mabel Monahan.

Słuchałem i uczyłem się. Dorwałem wyświechtany egzemplarz *Atlasa zbuntowanego*, przeczytałem i doszedłem do mylnego wniosku, że jestem supermenem. Nie piłem wody, nie brałem prochów i przybrałem pięć kilo na więziennym żarciu.

Mary Waters zwolniła mnie dwa dni przed Gwiazdką. W drodze powrotnej do Parku Burnsa zwinąłem parę sztyftów.

Znalazłem pokój w Versailles i zarejestrowałem się w agencji pracy tymczasowej. Znaleźli mi parę fuch w kancelariach zajmujących się rozsyłaniem korespondencji. Kurator uznał moje życie zawodowe za satysfakcjonujące. Podobały mu się moje krótkie włosy i studenckie ciuchy. Kazał mi unikać hipisów. Wszyscy oni jechali na substancjach odurzających.

Tak jak ja.

Chodziłem do pracy od poniedziałku do piątku. Na śniadanie wypijałem ćwiartkę szkockiej i zapijałem płynem do płukania ust. Na autopilocie dolatywałem do lunchu, a wtedy piłem wino albo paliłem trawę. Co noc się upijałem, a w weekendy raczyłem się sztyftami.

Romilar był dobry na włamy. Sprawiał, że najzwyklejsze rzeczy przybierały zupełnie surrealistyczny wymiar i zdawały się skrywać jakąś głęboką prawdę. To na nim dokonywałem swych uczciwych włamań. Wchodziłem do domu Kathy, do domu Kay, do domu Missy – i skupiałem się na apteczkach. Łykałem każdą obiecującą pigułę, jaką udało mi się znaleźć, jako uzupełnienie syropu. W dwóch przypadkach na trzy urywał mi się film i budziłem się we własnym łóżku.

Lubiłem wyglądać schludnie i czysto. Każdy dziwak w L.A. w roku 1969 działał na gliny jak płachta na byka. Nosił taki długie włosy, pedalskie ciuchy i słał wiadomość: „Aresztujcie

mnie”. Ja nie. Żyłem w dwóch równoległych światach w zasadzie bezkarnie. Umiałem pokazywać się ludziom takim, jakim chcieli mnie widzieć.

W marcu skończyłem dwadzieścia jeden lat. Porzuciłem swój pokój i przeprowadziłem się do taniego hotelu w Hollywood. Zahaczyłem się na dłużej do roboty w KCOP-TV.

Pracowałem przy korespondencji. Ludzie odpowiadali na główniane ogłoszenia typu *64 hity country* i przysyłali pocztą pieniądze. Waga monet zdradzała takie koperty. Zacząłem zgarniać niezłą kasę.

Wszystko przepuszczałem na wódę, prochy i pizzę. Przeniosłem się do lepszego lokum – do kawalerki u zbiegu Szóstej i Cloverdale. Sfiksowałem na punkcie paru tamtejszych kobiet i łąziłem za nimi po okolicy.

Pieniądze z polisy skończyły się. Kradzieże z kopert wyrównywały mi tę stratę z nawiązką. Przytrafiła mi się stłuczka służbowym wozem i musiałem się przyznać, że nie mam prawa jazdy. Wylali mnie z KCOP. Łapałem na krótko różne fuchy i żyłem ultratanio. Popadłem w desperację. Włamałem się do domu Missy i złamałem naczelną zasadę.

Ukradłem wszystkie pieniądze z torebki jej matki. Nie było już dla mnie powrotu do tego uroczego domku na rogu Pierwszej i Beachwood.

Łażenie po domach bardziej mnie teraz przerażało, niż rajcowało. Czułem, że ryzyko jest coraz większe. Dokonałem już w sumie chyba ze dwudziestu włamań. Pobyt w areszcie nauczył mnie paru rzeczy, które wzmogły moją ostrożność.

Włamanie do domu było włamaniem pierwszego stopnia. Podlegało karze więzienia. Wiedziałem, że w areszcie jakoś sobie poradzę. Więzienie by mnie zabiło.

W sierpniu doszło do morderstw w domach Sharon Tate i małżeństwa LaBianca³⁸. Odbiło się to na całym Hancock Park.

Zauważyłem taśmę na oknach w domu Kate. Zauważyłem, że po ulicach krąży więcej radiowozów. Zauważyłem znaki agencji ochrony na drzwiach wejściowych.

Zaprzestałem włamań od razu. Nigdy już do tego nie wróciłem.

Następny rok spędziłem zawieszony w otchłani fantazji. Brałem fuchy z agencji pracy tymczasowej i zatrudniłem się w pornograficznej księgarni. Twarde porno było teraz legalne. Nieumalowane hipiski rozkładały nogi w kolorowych magazynach.

Dziewczyny nie wyglądały na zblazowane ani ponizone. Wyglądały, jakby pozowały dla zabawy i grosza. Robiły w obrzydliwym i kapryśnym biznesie. Drobne zmarszczenie brwi czy szkliste spojrzenie zdradzały, że są tego świadome.

Przypominały mi Czarną Dalię – pozbawioną mocnego makijażu i całego bagażu *noir*. Dalia zachłysnęła się iluzją krainy filmów. Te dziewczyny dały się uwieść śmieciowej metafizyce.

Chwytały mnie mocno za serce. Byłem sprzedawcą w pornosklepie, a moją misją było ocalić je od pornografii i odebrać swoją nagrodę w seksie. Gromadziłem ich zdjęcia tak, jak Harvey Glatman gromadził fotki swoich ofiar. Nadawałem moim dziewczynkom imiona

i modliłem się za nie co wieczór. Nasyłałem na nie zabójcę Dalii i ratowałem je, kiedy opuszczał nóż. One zaś rozkładały przede mną nogi i mówiły do mnie, gdy latałem na benzedreksie.

Nie kręciły mnie te o idealnych kształtach i zawadiackim spojrzeniu. Kochałem uśmiechy, które nie całkiem się udały, i smutne oczy, które nie potrafiły kłamać. Nieregularne rysy i niesymetryczne piersi naprawdę mnie podniecały. Szukałem czegoś, co miałoby swoją seksualną i psychologiczną wagę.

Okradałem księgarnię, nie bacząc na nic. Przeglądałem każde pisemko z golizną, które przychodziło, i wydierałem zdjęcia najbardziej podniecających kobiet. Pracowałem od północy do ósmej rano, zamykałem kasę i szedłem do baru, w którym przez cały dzień puszczały pornosy. Upijałem się i oglądałem kolejne hipiski – twarzom przyglądałem się zawsze uważniej niż ciałom.

Mój okres pornograficzny dobiegł końca zbyt szybko. Szef księgarni zorientował się w moich kradzieżach i mnie wywalił. Wróciłem do tymczasowych fuch, uzbierałem trochę kasy i poszedłem w gargantuiczne, dwumiesięczne tango.

Zamknąłem się w mieszkaniu ze skrzynką wódki, zapasem steków i zapasem sztyftów. Faszerowałem się fantazjami, wymyślonym seksem, cholesterolem i pisarstwem Raymonda Chandlera, Dashiella Hammetta i paru innych mniej znaczących twórców kryminałów. Nie wychodziłem z domu przez wiele dni. Chudłem, tyłem i znowu chudłem, i doprowadziłem się niemal do obłądu.

Zalegałem właścicielowi z czynszem za dwa miesiące. Zaczął walić do mych drzwi i grozić eksmisją. Nie miałem dość kasy, żeby go uciszyć. Miałem dość na wynajęcie na miesiąc tańszego lokum.

Znalazłem coś w pobliżu wytwórni Paramount. Na uroczym osiedlu o nazwie Zielone Wzgórze. Małą kawalerkę wynająłem za sześć dych na miesiąc – bardzo tanio jak na 1970 rok.

Lloyd pomógł mi z przeprowadzką. Wpakowałem swoje rzeczy do jego samochodu i odwinąłem klasyczny numer z nocną ucieczką, by nie zapłacić czynszu. Ogarnąłem się na Zielonych Wzgórzach i rozejrzałem się za pracą.

Niczego nie znalazłem. Rynek pracy był niewielki dla osób bez kwalifikacji. Zafundowałem sobie kilka odlotów na sztyftach i zacząłem widzieć i słyszeć to, co mogło być prawdziwe albo nie.

Lokator z mieszkania obok uśmiechał się znacząco, mijając mnie na korytarzu. Walił w moje okno, kiedy latałem na benzedreksie. Wiedział, co robię. Potępiał mnie. Czytał z moich ust i potrafił rozszyfrować wszystkie sprośne dyrdymały, które wygadywałem. Czytał w moich myślach przez ścianę, która nas dzieliła.

Nienawidził mojej pornografii. Wiedział, że zamordowałem matkę, a ojca zabiłem przez zaniedbanie. Uważał mnie za świra i zбочeńca. Chciał mnie zniszczyć.

Odlatywałem i spadałem, odlatywałem i spadałem, odlatywałem i spadałem. Moja paranoja narastała proporcjonalnie do ilości narkotyku w moim organizmie. Słyszałem głosy. Syreny na ulicy słały mi nienawistne wiadomości. Masturbowałem się po ciemku, żeby oszukać sąsiada.

On mnie *znał*.

Wpuszczał robactwo do mojej lodówki. Zatruił moje wino. Podłączał moje fantazje do swojego telewizora.

Uciekłem w środku jednego z odlotów.

Zostawiłem swoje ubrania i porno literaturę. Wybiegłem z mieszkania i szybkim krokiem pokonałem pięć kilometrów na północny zachód. Zobaczyłem znak „Do wynajęcia” przed budynkiem u zbiegu Sunset i Micheltorena.

Wynająłem pokój za 39 \$ miesięcznie. Budynek był brudny i śmierdział walającymi się wszędzie śmieciami.

Mój pokój miał wielkość połowy sześćoosobowej celi w areszcie. Wprowadziłem się do niego z tym, co miałem na grzbiecie, i małą butelką wzmocnionego wina.

Nazajutrz rano wziąłem parę sztyftów. Zaatakowały mnie nowe głosy. Lokator z mieszkania obok zaczął syczeć do kanałów wentylacyjnych.

Bąłem się opuścić łóżko. Wiedziałem, że spirale grzejne w moim kocu elektrycznym to mikrofony. Wyrwałem je. Nasikałem do łóżka i porozrywałem poduszki. Napchałem sobie do uszu gumowej pianki, żeby nie słyszeć głosów.

Uciekłem nazajutrz rano. Ruszyłem prosto do Parku Roberta Burnsa.

Od tamtej pory staczałem się coraz bardziej. Staczałem się ruchem zgodnym z logiką autodestrukcji.

Staczałem się powoli.

Głosy pojawiały się i znikwały. Sztyfty je przywoływały. Alkohol i wymuszona trzeźwość je uciszały. Ogarniałem ten problem intelektualnie. Zdolność racjonalnego myślenia opuszczała mnie z chwilą, gdy wkładałem do ust waciki.

Lloyd nazywał moje głosy „psychozą amfetaminową”. Ja nazywałem je spiskiem. Prezydent Richard M. Nixon wiedział, że zamordowałem swoich rodziców, i rozkazał sześciu ludziom, żeby mnie śledzili. Syczeli do mikrofonów podłączonych do mego mózgu. Słyszałem Głosy. Nikt poza mną ich nie słyszał.

Nie potrafiłem zerwać ze sztyftami. Słyszałem Głosy przez pięć lat.

Większość tego czasu spędziłem pod gołym niebem. Żyłem w parkach, na podwórzach i w pustych domach. Kradłem. Piłem. Czytałem i fantazjowałem. Chodziłem po całym L.A. z watą w uszach.

Był to codzienny sprint, przez pięć lat dzień w dzień.

Budziłem się gdzieś na dworze. Kradłem wóde i coś do jedzenia na lunch. Czytałem

w bibliotekach. Wchodziłem do restauracji, zamawiałem posiłek i coś do picia, a potem uciekałem, nie płacąc rachunku. Wpadałem do pralni apartamentowców, rozwaliałem pralki i suszarki i kradłem stamtąd monety. Raczyłem się sztyftami i chwytalem parę miłych chwil, zanim dopadły mnie Głosy.

Chodziłem.

Wilshire Boulevard prowadził prosto na plażę. Pokonywałem go w tę i z powrotem w ramach jednego odlotu po sztyftach. Musiałem być ciągle w ruchu. Dźwięki ulicy wprowadzały w błąd Głosy. Brak ruchu sprawiał, że w mojej głowie rozbrzmiewała kakofonia.

Przechodziłem tak pięć lat. Minęły jak rozmazany film puszczony w zwolnionym tempie. Moje fantazje z kolei zdawały się pędzić w tempie przyspieszonym. Sceny na ulicach służyły za tło dla Głosów i mojego własnego dialogu wewnętrznego.

Nie bełkotałem ani nie zdradzałem się z niczym na zewnątrz. Zawsze się goliłem i nosiłem ciemne sztruksy, żeby ukryć nagromadzony brud. Kradłem koszule i skarpety, kiedy ich potrzebowałem. Oblewałem się wodą kolońską, żeby zabić smród życia na ulicy. Od czasu do czasu brałem prysznic u Lloyda.

Lloyd zmierzał donikąd w dobrym, spokojnym tempie. Pił, ćpał i próbował działać coś na studiach. Flirtował z niebezpieczeństwem i półświatkiem, a dom matki traktował jak wyjście awaryjne.

Lloyd przeprowadził mnie przez kilka paskudnych epizodów głodu narkotykowego. Zakłócał mój spokój małymi zastrzykami prawdy. WPLA zakłócał mój spokój, racząc mnie na siłę czasem za kratkami.

Gliniarze zatrzymywali mnie i aresztowali. Przymykali mnie za bycie pod wpływem alkoholu, prowadzenie pod wpływem alkoholu, drobne kradzieże i naruszenie własności. Zgarniali mnie jako podejrzanego nocnego spacerowicza i wywalali z opuszczonych domów i skrzyń na koce organizacji dobroczynnych. Trzymali mnie na różnych posterunkach u siebie, a potem przetrzucali do aresztu hrabstwa, gdzie spędzałem od czterech do ośmiu miesięcy.

Areszt był moim uzdrowiskiem. Oznaczał abstynencję od alkoholu i narkotyków, a do tego trzy porządne posiłki dziennie. Robiłem pompki, pracowałem na stanowiskach dla uprzywilejowanych więźniów i zaczynałem czuć mięśnie. Trzymałem się z białymi głupkami, czarnymi głupkami i meksykańskimi głupkami – i wymieniałem się z nimi głupimi opowieściami. Wszyscy popełniliśmy wielkie zbrodnie i bzykaliśmy najbardziej niesamowite kobiety. Stary czarny chlor powiedział, że bzykał Marilyn Monroe. A ja na to: „Pieprzysz! Ja też ją bzykałem!”.

W Nowym Areszcie Hrabstwa pracowałem przy śmieciach i załadunku, a w Wayside Honor Rancho w bibliotece. Najbardziej lubiłem Biscailuz Center. Serwowali tam obfite posiłki i pozwalali czytać w latrynach w czasie ciszy nocnej. Areszt nie był jakimś kurewsko

traumatycznym doświadczeniem.

Wiedziałem, jak radzić sobie z krótkimi odsiadkami. Areszt oczyszczał mój organizm i dawał coś, na co mogłem czekać: zwolnienie, a potem znowu woda i narkotyczne fantazje.

Fantazje o zbrodni. Fantazje o seksie.

Ruda nie żyła od piętnastu lat i była gdzieś daleko. Dopadła mnie latem 1973 roku.

Mieszkałem w zasyfiałym hotelu. Fundowałem sobie loty na sztyftach we wspólnej wannie na końcu korytarza. Puszczając ciepłą wodę i gniłem w niej całymi godzinami. Nikt się nie skarżył. Większość lokatorów i tak wolała prysznic.

Leżałem w wannie. Brandzlowałem się, mając przed oczami korowód twarzy starszych kobiet. Zobaczyłem moją matkę nago, próbowałem zwalczyć ten obraz, ale przegrałem.

Z miejsca skleciłem wokół tego historię.

Był rok 1958. Moja matka nie zginęła w El Monte. Nie była pijaczką. Kochała mnie jak kobieta mężczyznę.

Kochaliśmy się. Czułem zapach jej perfum i papierosowy oddech. Podniecała mnie jej wycięta brodawka.

Odgarnąłem jej włosy z oczu i powiedziałem, że ją kocham. Moja czułość doprowadziła ją do łez.

Była to najbardziej namiętna i przepełniona miłością historia, jaką kiedykolwiek zmyśliłem.

Próbowałem przeżyć ją raz jeszcze. Mózg mi nie pozwolił. Wszystkie prochy świata nie zdołałyby przywrócić mi rudej.

Znowu ją porzuciłem.

Przepieprzyłem pieniądze na czynsz i straciłem pokój w hotelu. Wróciłem do Parku Burnsa.

Fundowałem sobie wycieczki na sztyftach i toczyłem wewnętrzną wojnę sam z sobą. Próbowałem wywołać obraz matki i wykombinować coś, by ze mną została. Mózg mnie zawodził. Świadomość zepchnęła jej obraz do podziemia.

Głosy stały się bardzo specyficzne. Mówiły: rznąłeś własną matkę i ją zabiłeś.

Wykształciłem bardzo wysoką tolerancję na propylheksedrynę. Potrzebowałem dziesięciu, dwunastu wacików, żeby odlecieć. Szajs rozpieprzał mi płuca. Co rano były zaflegmione.

Zacząłem odczuwać bóle w piersiach. Kuliłem się z każdym oddechem i uderzeniem serca. Pojechałem autobusem do szpitala. Lekarz zbadał mnie i stwierdził, że mam zapalenie płuc. Przyjął mnie na oddział i przez tydzień faszerował antybiotykami. Zwalczyły infekcję do końca.

Wyszedłem ze szpitala i wróciłem do życia na ulicy, do wody i sztyftów. Znowu dostałem zapalenia płuc. Wyleczyłem się. Ruszyłem w roczne nieprzerwane tango z tanim winem i sztyftami, aż zaczęły się delirki.

Lloyd mieszkał w zachodnim L.A. Żyłem wtedy na dachu jego domu. Pierwsze zwidy

dopadły mnie w jego łazience.

Z toalety wyskoczył potwór. Spuściłem klapę i zobaczyłem, jak sączą się przez nią kolejne potwory. Po nogach wpełzały mi pająki. Na oczy rzuciły mi się małe gluty.

Pobiegłem do pokoju dziennego i zgasiłem światło. Gluty zaczęły fluoryzować w ciemności. Dorwałem się do zapasów alkoholu Lloyda i upiłem się do nieprzytomności. Ocknąłem się na dachu – śmiertelnie przerażony.

Wiedziałem, że muszę przestać pić i brać sztyfty. Wiedziałem, że zabiją mnie, i to prędzej, kurwa, niż później. Zwinąłem ze sklepu małąkę i pojechałem okazją do szpitala. Na schodach wlałem w siebie zawartość butelki i wszedłem.

Lekarz położył mnie na oddziale detoksykacyjnym. Powiedział, że spróbuje skierować mnie na odwyk do Szpitala Stanowego w Long Beach. W trzydzieści dni wyczyszczą mnie i przygotują do życia w trzeźwości.

Chciałem tego. Miałem do wyboru albo to, albo umrzeć młodo. Miałem dwadzieścia siedem lat.

Dwa dni spędziłem na oddziale detoksykacyjnym w szpitalu. Ogłupiali mnie środkami uspokajającymi. Nie widziałem żadnych potworów ani glutów. Chciałem złapać wodę równie mocno, jak chciałem ją rzucić. Starąłem się spać przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

W Long Beach zgodzili się mnie przyjąć. Miałem tam pojechać z trzema innymi gośćmi z oddziału. Tamci to byli starzy alkoholicy, z przerwami od lat na odwyku. Tacy zawodowi alkoholowi recydywiści.

Pojechaliśmy szpitalną furgonetką. Spodobało mi się tam.

Kobiety i mężczyźni zajmowali osobne sale. Stołówka przypominała restaurację. Sale pobytu dziennego wydawały się żywcem przeniesione z letniego obozu dla młodzieży.

Na program składały się spotkania AA i terapia grupowa. Udział w grupach wsparcia nie był obowiązkowy. Pacjenci nosili uniformy i opaski z numerem na nadgarstkach – coś jak uprzywilejowani więźniowie w areszcie hrabstwa.

Obowiązkowe było przyjmowanie antabusu. Pielęgniarki o sokolim wzroku pilnowały, żeby pacjenci co dzień go zażywali. Człowiek, jeśli się po nim napił, czuł się tak parszywie, jakby miał zaraz umrzeć. Antabus to był taki straszak.

Poczułem się lepiej. Uznałem swoje delirium za rzecz zupełnie bez znaczenia. Dzieliłem salę z pijakami z różnych środowisk. Mężczyźni mnie przerażali. Kobiety mnie podniecały. Zacząłem myśleć, że mógłbym pokonać wodę i dragi na moich własnych warunkach.

Program ruszył. Marzyłem na spotkaniach AA i kłapałem jadaczką podczas terapii grupowej. Wymyślałem podboje seksualne i kierowałem opowieści do obecnych w pokoju kobiet. Po jakimś tygodniu dotarło do mnie: jesteś tu tylko dla trzech ciepłych posiłków i łóżka.

Robiłem wszystko, co przewidywał program. Żarłem jak świnia i przytyłem pięć kilo.

Cały wolny czas poświęcałem na czytanie kryminałów.

Dużo kaszlałem. Uczepiła się tego pielęgniarka oddziałowa. Powiedziałem jej, że chorowałem ostatnio na płuca.

Poprosiła lekarza, żeby mnie zbadał. Dał mi zastrzyk ze środka zwiotczającego mięśnie i wepchnął do gardła rurkę z małą latarką na końcu. Poruszając endoskopem, omiół światłem moje płuca. Oznajmił, że nie widzi nic niepokojącego.

Kaszel nie odpuszczał. Uczestniczyłem w programie i zastanawiałem się, co zrobić, żeby załatwić sobie bis. Przyszłość w każdej wersji budziła moje przerażenie.

Mogłem znaleźć jakąś nędzną pracę i pozostać czysty na antabusie. Mogłem porzucić wódę i sztyfty i brać inne narkotyki. Mogłem palić trawę. Trawa podkreślała mój apetyt. Mógłbym przybrać na wadze i popracować nad mięśniami. Podobałbym się wtedy kobietom. Trawa była dla mnie jak bilet do zdrowego, normalnego życia.

Sam w to nie wierzyłem.

Sztyfty oznaczały seks. Wódka oznaczała pożywkę dla wyobraźni. Dzięki trawie mogłem jedynie liczyć na głupi śmiech i namiętne randki z pączkami i pizzą.

Ukończyłem program. Dalej brałem antabus i wróciłem na dach domu Lloyda, mając za sobą trzydzieści dni w trzeźwości.

Kaszel się nasilał. Nerwy miałem napięte do granic i zdolność koncentracji ograniczoną do trzech sekund. Spałem przez dziesięć godzin jak zabity albo rzucałem się przez całą noc.

Moje ciało było jak nie moje.

Dach był moim azylem. Uwiłem sobie miłe gniazdko przy drzwiach pożarowych. To tam się rozsypałem.

Była połowa lipca. Obudziłem się z drzemki i pomyślałem: „Muszę zdobyć papierosy”. I w tym momencie mój umysł przestał działać. Nie mogłem przypomnieć sobie ani odtworzyć tego prostego zdania.

Mój mózg obijał się o gołe ściany. Nie byłem w stanie wypowiedzieć tej myśli ani jej sobie wyobrazić, ani wyrazić słowami. Chyba przez godzinę starałem się sformułować jedną prostą wypowiedź.

Nie potrafiłem powiedzieć, jak się nazywam. Nie potrafiłem przypomnieć sobie, jak się nazywam. Nie potrafiłem sformułować tej jednej prostej myśli ani żadnej innej. Mój umysł nie działał. Styki w mózgu puściły. Byłem szaleńcem o martwym mózgu.

Zacząłem krzyczeć. Dłońmi zatkałem uszy, zamknąłem oczy i krzyczałem, dopóki nie ochryplem. Cały czas walczyłem o tę jedną prostą myśl.

Lloyd wybiegł na dach. Poznałem go. Nie byłem w stanie przywołać jego imienia ani swojego, ani tej prostej myśli sprzed godziny.

Lloyd zniósł mnie na dół i wezwał karetkę. Ratownicy przywiązali mnie pasami do noszy. Zawieźli mnie do szpitala i zostawili na zatłoczonym korytarzu.

Zacząłem słyszeć głosy. Przechodzące pielęgniarki wrzeszczały na mnie telepatycznie.

Kaszlałem i szarpałem się w pętach. Ktoś wbił mi w ramię igłę...

Obudziłem się przywiązany do łóżka. Byłem sam w jednoosobowym pokoju.

Nadgarstki miałem zdarte do żywego i zakrwawione. Większość zębów wydawała się luźna. Bolała mnie szczęka, a knykcie szczypały od lekkich otarć. Byłem w szpitalnej koszuli. Całą zasikałem.

Sięgnąłem po tę jedną prostą myśl i z miejsca ją pochwyciłem. Przypomniałem sobie moje imię i nazwisko godne murzyńskiego alfonsa: Lee Earle Ellroy.

Wszystko wróciło. Pamiętałem każdy szczegół. Zacząłem płakać. Modliłem się i błagałem Boga, żeby pozwolił mi zachować zdrowe zmysły.

Do pokoju weszła pielęgniarka. Uwolniła mnie z więzów i zaprowadziła pod prysznic. Stałem pod wodą, dopóki nie zaczęła lecieć zimna. Inna pielęgniarka opatrzyła moje skaleczenia i otarcia. Lekarz powiedział, że czeka mnie miesięczny pobyt w szpitalu. Na lewym płucu miałem ropień wielkości pięści potężnego mężczyzny. Przez trzydzieści dni musiałem przyjmować dożylnie antybiotyki.

Zapytałem doktora, co nawaliło w mojej głowie. Stwierdził, że był to prawdopodobnie „alkoholowy zespół odstawienny”. Trzeźwi alkoholicy czasem przez to przechodzili. Powiedział, że miałem szczęście. Zdarzało się, że ludzie naprawdę potem wariowali.

Moja choroba płuc mogła być zaraźliwa, ale nie musiała. Na wszelki wypadek położyli mnie w izolatce. Podłączyli mi ustrojstwo z kroplówką i zaczęli pompować antybiotyki. Faszerowali mnie też środkami na uspokojenie, żeby wyciszyć lęki.

Przez te środki stale czułem się otumaniony. Starąłem się przesypiać całe dnie. Stan normalnego czuwania wprawiał mnie w przerażenie. Bez przerwy wyobrażałem sobie trwałe uszkodzenia mózgu.

Tamtych kilka godzin obłądu było podsumowaniem mego życia. Koszmar sprawił, że wszystko, co było przedtem, wydało się nieistotne.

Kiedy nie spałem, przeżywałem go ciągle od nowa. Nie mogłem pozwolić mu odejść w zapomnienie. Nie opowiadałem sobie bajki ku przestrodze ani nie triumfowałem z tego powodu, że przeżyłem. Po prostu odtwarzałem w pamięci chwile, do których zmierzało całe moje dotychczasowe życie.

Koszmar mnie nie opuszczał. Pielęgniarki wyrywały mnie z błogiego snu, grzebiąc się przy kroplówce. Nie potrafiłem skłonić wyobraźni do powrotu na tory dobrze znanych fantazji. Koszmar mi nie pozwalał.

Wyobrażałem sobie trwałe szaleństwo. Karałem się z pomocą doskonale teraz funkcjonującego mózgu.

Strach stał się nie do zniesienia. Wypisałem się ze szpitala pomimo sprzeciwów lekarza i autobusem pojechałem do Lloyd'a. Ukradłem pół litra ginu, wyłopałem i padłem nieprzytomny na jego podłodze. Lloyd znowu wezwał medyków.

Przyjechała karetka. Ratownicy wyrwali mnie z letargu i sprowadzili na dół. Od razu zawieźli mnie z powrotem do szpitala. Zostałem ponownie przyjęty i umieszczony w czteroosobowym pokoju na oddziale chorób płuc.

Pielęgniarka podczepiła mnie do innego ustrojstwa z kroplówką. Dała butelkę, do której miałem wypluwać flegmę.

Bąłem się, że zapomnę, jak się nazywam. Zapisałem to sobie na ścianie za łóżkiem, dla przypomnienia. Obok dodałem: „Nie zwariuję”.

11

Przez miesiąc byłem podpięty do igły. Fizjoterapeuta co dzień oklepywał mi plecy, co uwalniało wielkie ilości flegmy. Wypluwałem ją do słoja przy łóżku.

Ropień zniknął. Strach pozostał.

Mój mózg funkcjonował normalnie. Bawiłem się w zapamiętywanki, żeby go sprawdzić. Uczyłem się na pamięć tekstów ogłoszeń z czasopism i sloganów reklamowych z kartonów mleka. Pracowałem nad mięśniami umysłu, żeby nie dać się potencjalnemu szaleństwu.

Postradałem zmysły raz, więc mogłem postradać znowu.

Nie wolno mi było pozwolić, żeby opuścił mnie strach. Karmiłem się nim każdego dnia. Nie analizowałem przyczyn, dla których doprowadziłem się do awarii mózgu. Podszedłem do problemu jak do zjawiska fizycznego.

Czułem się tak, jakby mój mózg był organem zewnętrznym. Moja długoletnia zabawka nie była ze mną w żaden sposób związana. Była jak spreparowany narząd w słoju. A ja byłem doktorem, który poszturkuje go patykiem.

Wiedziałem, że wypaliły mi go wódka, narkotyki i chwiejna abstynencja. Podpowiadał mi to rozsądek. Inna moja teoria wypływała wprost z poczucia winy. Bóg ukarał mnie za to, że w myślach przeleciałem własną matkę.

Wierzyłem w to. Moja fantazja była tak grzeszna, że zasłużyła na boską interwencję. Zadrczałem się tą myślą. Ekshumowałem protestancką etykę Środkowego Zachodu, przed którą próbowała uciec moja matka – i użyłem jej do samobiczowania.

Moim nowym konikiem było teraz pozostanie przy zdrowych zmysłach. Stosowałem różne sztuczki, by zachować gibkość umysłu. Bardziej karmiły one mój strach, niż wzmacniały pewność siebie.

Płuca były całkowicie wyleczone. Wyszedłem ze szpitala i zawarłem układ z Bogiem.

Powiedziałem, że nie będę pił ani brał sztyftów. Powiedziałem, że nie będę kradł. Chciałem tylko zachować zdrowe zmysły – na zawsze.

Układ wszedł w życie.

Wróciłem na dach Lloyda. Nie piłem ani nie brałem sztyftów, ani nie kradłem. Bóg zachowywał mój umysł w zdrowiu i dobrej kondycji.

Strach pozostał.

Wiedziałem, że może się to stać znowu. Rozumiałem, jak niedorzeczne są wszelkie układy z Bogiem. Resztki wody i propylheksedryny mogły nadal czaić się w moich komórkach. Zwoje w mózgu mogły zatrzęszyć i rozłączyć się bez ostrzeżenia. Mój mózg

mógł eksplodować jutro albo w roku 2000.

Strach zmuszał mnie do zachowania trzeźwości. Strach nie prawil umoralniających kazań. Dni upływały mi powoli, w pocie i niepokoju. Sprzedawałem osocze w banku krwi w dzielnicy nędzy i żyłem za dziesięć dolarów tygodniowo. Snułem się po bibliotekach i czytałem kryminały. Uczyłem się całych fragmentów na pamięć, żeby usprawnić mózg.

Jeden z sąsiadów Lloyda pracował jako caddy³⁹. Powiedział mi, że są z tego niezłe, i to nieopodatkowane pieniądze. Mogłeś iść do roboty albo nie iść, jak ci pasowało. W Hillcrest Country Club zabawiała się wyższa klasa. Jego członkowie potrafili sypnąć groszem.

Facet zabrał mnie do Hillcrest. Wiedziałem, że właśnie wygrałem los na loterii.

Był to prestiżowy żydowski klub na południe od dzielnicy Century City. Pole golfowe było pagórkowate i soczyście zielone. Tragarze kijów zbierali się w „caddy-szopie”. Pili, grali w karty i świntuszyli. Sami pijacy, narkomani i nałogowi hazardziści. Wiedziałem, że będę tu pasował.

Pojedynczą fuchę caddy’ego nazywano „pętłą”. Caddy’ch nazywano też „pętlarzami”. Pojęcia nie miałem o golfie. Caddy-majster powiedział mi, że wszystkiego się nauczę.

Zacząłem od noszenia jednej torby z kijami. Gubiłem się przez pierwszych dwanaście pętli, a potem zacząłem nosić po dwie torby. Wcale nie były takie ciężkie. Pokonanie osiemnastu dołków zajmowało cztery godziny. Typowa stawka za dwie torby wynosiła dwadzieścia dolarów. W 1975 roku były to niezłe pieniądze.

Pracowałem w Hillcrest przez sześć dni w tygodniu. Zarabiałem niezłą dniówkę i wynająłem pokój w hotelu Westwood. Hotel znajdował się w równej odległości od country clubów Hillcrest, Bel Air, Brentwood i Los Angeles. Większość pokoi zajmowali caddy. Była to taka filia caddy-szopy.

Noszenie kijów zawładnęło moim życiem. Towarzyszące mu rytuały odsuwały ode mnie strach, niemal spychały go w niebyt.

Kochałem pole golfowe. Był to zupełnie samodzielny zielony świat. Praca caddy’ego nie wymagała większego wysiłku intelektualnego. Pozwalałem myślom na swobodne wędrówki, a jednocześnie zarabiałem na życie.

Otoczenie mnie inspirowało. Dopisywałem własną historię członkom klubu Hillcrest, chodząc z nimi po polu, i tworzyłem zabawne opowiadania na temat meneli, którzy nosili za nimi kije. Kulturowa przepaść pomiędzy bogatymi Żydami i „pętlarzami” z jedną nogą wciąż w rynsztoku była istną beczką śmiechu. Zaprzyjaźniłem się z młodym, bystrym caddym, studentem college’u. Bez końca mogliśmy rozmawiać o panach z Hillcrest i doświadczeniach płynących z noszenia kijów.

Czas upływał mi w grupie bardzo różnych ludzi. Słuchałem ich i uczyłem się, jak z nimi rozmawiać. Hillcrest wydawał mi się swego rodzaju przystankiem w drodze do rzeczywistego świata.

Ludzie opowiadali mi o sobie. Mógłbym napisać doktorat z wiedzy o country clubach.

Słyszałem opowieści mężczyzn, którzy sami do wszystkiego doszli, wyrwijąc się ze sztetli, i opowieści bogatych pijaków, którzy skończyli jako caddy. Pole golfowe zapewniało pikarejską edukację.

Większość caddy'ch paliła trawę. Trawa nie przerażała mnie tak jak wódka czy sztyfty. Pożegnałem cztery miesiące przytomności umysłu z pomocą skręta z tajskiej marihuany.

Było *doooooo*brze. Najlepszy szajs, jaki paliłem. Zacząłem go kupować i palić całymi dniami każdego dnia.

Wykombinowałem, że to nie rozpieprzy mi płuc i nie wyłączy mózgu. Nie odpali kazirodczych fantazji i nie wkurzy Pana Boga. Był to łatwy w obsłudze i dający się kontrolować narkotyk lat siedemdziesiątych.

Tak to sobie tłumaczyłem.

Paliłem trawę przez półtora roku. Było *doooooo*brze – ale nie cudownie. Trochę tak, jakby próbować dolecieć volkswagenem na księżyc.

Nie piłem i nie brałem sztyftów. Jarałem marihuanę i żyłem jak subtelniejsza wersja pełnoetatowego fantasty.

Zabierałem swe fantazje poza moje cztery ściany. Zabierałem je nocami do Hillcrest i na inne pola golfowe. Przeskakiwałem przez płot Los Angeles Country Club i włączyłem się po północnym polu, godzinami snując fantazje.

Bawiłem się postaciami z Hillcrest i wplatałem je w kryminalną opowieść. Umieściłem w niej bohatera alkoholika. Pochodził z gorszej części Hancock Park. Przez całe życie pielęgnował w sobie obsesję na punkcie sprawy Czarnej Dalii.

Umieściłem podpalenie klubu Mekka i muzykę poważną. Umieściłem delirki. Mój bohater pragnął znaleźć kobietę i kochać ją aż po grób.

Cały osiemnastoletni zasób moich fantazji skondensował się w tej jednej historii. Zacząłem dostrzegać w niej powieść.

Zostałem wylany z Hillcrest. Syn jednego z członków napyskował mi w obecności atrakcyjnej kobiety. Powaliłem go na ziemię na oczach wielu gości. Ochroniarz wyprowadził mnie z klubu.

Byłem najarany. Trawa działała na mnie nieprzewidywalnie.

Złapałem robotę caddy'ego w Bel-Air Country Club. Tamtejsi członkowie i pętlarze byli równie interesujący jak ci z Hillcrest. Pole golfowe było nawet ładniejsze.

Pracując w Bel-Air, nadal żyłem na haju. Kupiłem sobie magnetofon i godzinami jarałem się trawą i niemieckimi romantykami. Nocami łąziłem po polach golfowych i brałem się za bary z wyłaniającą się z mych fantazji jedną, spójną opowieścią.

Do hotelu Westwood wprowadził się Lloyd. On też odstawił wódkę i twarde narkotyki i jechał na trawie. Chodziła mu po głowie myśl o *prawdziwej* trzeźwości. Powiedziałem mu, że nie jestem zainteresowany.

Skłamałem.

Miałem prawie trzydzieści lat. Chciałem robić różne rzeczy. Nie kradłem już. Nie pożałowałem własnej matki. Pan Bóg czy inne kosmiczne siły oddały mi mój mózg w wieczyste użytkowanie. Nie słyszałem głosów. Nie byłem taki popieprzony jak dawniej.

I nie byłem cywilizowaną istotą ludzką.

Jazda na marihuanie sprawiła, że rozwinąłem się fizycznie. Dużo jadłem, dźwigałem torby ze sprzętem do golfa i co dzień robiłem setki pompek. Byłem rostry, silny i dobrze zbudowany. Miałem paciorkowate brązowe oczy i nosiłem okulary w okrągłych drucianych oprawkach. Przez cały czas chodziłem naćpany. Wyglądałem jak wariat skupiony na swoim wewnętrznym monologu. U nieznanym wywoływałem niepokój.

U kobiet wywoływałem przerażenie. Próbowałem poderwać kilka w księgarniach, a one omal nie posrały się ze strachu. Wiedziałem, że wyglądam jak zaniedbany i społecznie nieprzystosowany desperat. Dbalnością o higienę też nie grzeszyłem.

Czułem głód. Chciałem miłości i seksu. Chciałem zaprezentować światu zrodzone w mej głowie historie.

Wiedziałem, że w moim obecnym stanie to niemożliwe. Musiałem porzucić wszelkie uzależnienia. Nie mogłem pić. Nie mogłem kraść. Nie mogłem kłamać. Musiałem nad sobą panować, musiałem stać się zamkniętym w sobie, załęczonym skurwysynem. Musiałem wyrzec się swego dawnego życia. Musiałem zbudować nowe życie na bazie tej samej siły, która władała starym, ale przefiltrowanej i oczyszczonej.

Podobał mi się ten pomysł. Przemawiał do mojej ekstremistycznej natury. Podobała mi się myśl o ofierze złożonej z samego siebie. Podobał mi się aspekt totalnej apatazji.

Tańcowałem z tym pomysłem przez kilka tygodni. Zdławił mój pęd do snucia opowieści i popsuł smak na marihuanę. Chciałem odmienić całe moje życie.

Lloyd wyszedł na prostą z AA. Powiedział mi, że całkowita abstynencja jest o niebo lepsza niż woda i dragi w najlepszym wydaniu. Uwierzyłem mu. Zawsze był bystrzejszy, silniejszy i bardziej zaradny ode mnie.

Poszedłem w jego ślady. Powiedziałem sobie: „Walić to” i porzuciłem dawne życie.

AA to było szaleństwo. A pod koniec lat siedemdziesiątych – czyste wariactwo. Oznaczało odkupienie i seks, i Boga, i wielkie głupie wpadki. Oznaczało moją edukację uczuciową i powrót do świata.

Poznałem wielu ludzi, którzy żyli życiem takim jak moje, tylko z drobnymi odstępstwami. Słuchałem historii, które przerażeniem, jakie budziły, biły moją na głowę. Poznałem zasady moralne i pozwoliłem się rozwinąć wyrażanej w prosty sposób wierze w Boga, która była równie mało skomplikowana i równie szczerą jak u dziecka ze szkółki niedzielnej.

Początki były bolesne. Spotkania AA – męczące. Ludzie pletli jakieś banialuki. Przychodziłem tam tylko po to, żeby potrzywać za ręce kobiety podczas modlitwy.

Kobiety miały magnetyczną moc i to one sprawiały, że wracałem. Wracałem, żeby

potrzymać je za rękę, i nie martwiłem się, co będzie dalej. Pożądanie i apostołska silna wola pomogły mi wytrwać w trzeźwości.

AA wywierało na mnie swój subtelny wpływ. Podsuwana literatura w genialny sposób krytykowała alkoholizm i uzależnienie od narkotyków. Zrozumiałem, że jestem nosicielem jednego ze szczepów całkiem powszechnej zarazy. W tym kontekście moja historia okazała się banalna. Tylko kilka przypadkowych szczegółów odróżniało mnie od innych. Taka krytyka dawała zasadom AA silnego moralnego kopa. Uznałem je za absolutnie godne zaufania i uwierzyłem w ich skuteczność.

Zasady mnie pokonały. Ludzie sprawili, że skapitulowałem.

Zaprzyjaźniłem się z paroma facetami. Poczułem się swobodniej w obecności kobiet i zacząłem spuszczać ze smyczy swoje ego na mównicy AA. Szybko stałem się cenionym mówcą. Mój autodestrukcyjny ekshibicjonizm zatoczył pełne koło.

AA z Westside ostro hulało. Byli tam młodzi, biali i napaleni. Wódka i dragi należały do przeszłości. Teraźniejszością był seks. Tutejszym mottem było: „Zachowaj trzeźwość, ufaj Bogu i ciupciaj”.

Po spotkaniach chodziło się do jacuzzi. Jeden gość urządzał bezalkoholowe imprezy, na których ludzie wymieniali się małżonkami. Mężczyźni i kobiety poznawali się na spotkaniu AA, a dwie godziny później brali ślub w Las Vegas. Królowały nagie przyjęcia przy basenach. Kobiety śmiało uderzały do mężczyzn. „Szalona” Annie B. w każdy czwartkowy wieczór po spotkaniu odsłaniała piersi w delikatesach Kelly’ego przy Ohio Street.

Ciupciałem na potęgę. Zaliczałem babki na jedną noc, na dwie, na trzy i podejmowałem bolesne próby życia w monogamii. Pozwalałem uzależnionym od hery laskom na odwyku kimać na mojej podłodze, a sam pomykałem na nocne randki w jacuzzi. Zarabiałem na polu golfowym trzy stówy tygodniowo i większość przepuszczałem na kobiety.

Zabierałem z ulicy naćpane dziwki, przyprawdzałem je na spotkania AA i straszyłem opowieściami o Czarnej Dalii, żeby zniechęcić do prostytutki. Moją rozwiązłość cechowały zapał i radość.

Na trzeźwo przeżyłem w rzeczywistości większość moich napędzanych dragami seksualnych zwidów.

Świat rzeczywisty przyćmił świat moich fantazji. Jedyłą fantazją, jaka mnie nie opuszczała, była tamta historia, o której wiedziałem, że to powieść.

Prześladowała mnie. Wdzierała się w moje myśli w najdziwniejszych momentach. Nie wiedziałem, czy mam ją napisać. Cieszyłem się świętym spokojem. Nie wiedziałem, że uciekam od przeszłości.

Moja matka nie żyła od dwudziestu lat. Ojciec – od trzynastu. Śnił mi się czasem. Ona nie śniła mi się nigdy.

W moim nowym życiu nie brakowało zapału, brakowało za to retrospekcji. Wiedziałem, że opuściłem ojca i przyspieszyłem jego śmierć, i zapłaciłem za to z nawiązką. Z matką było

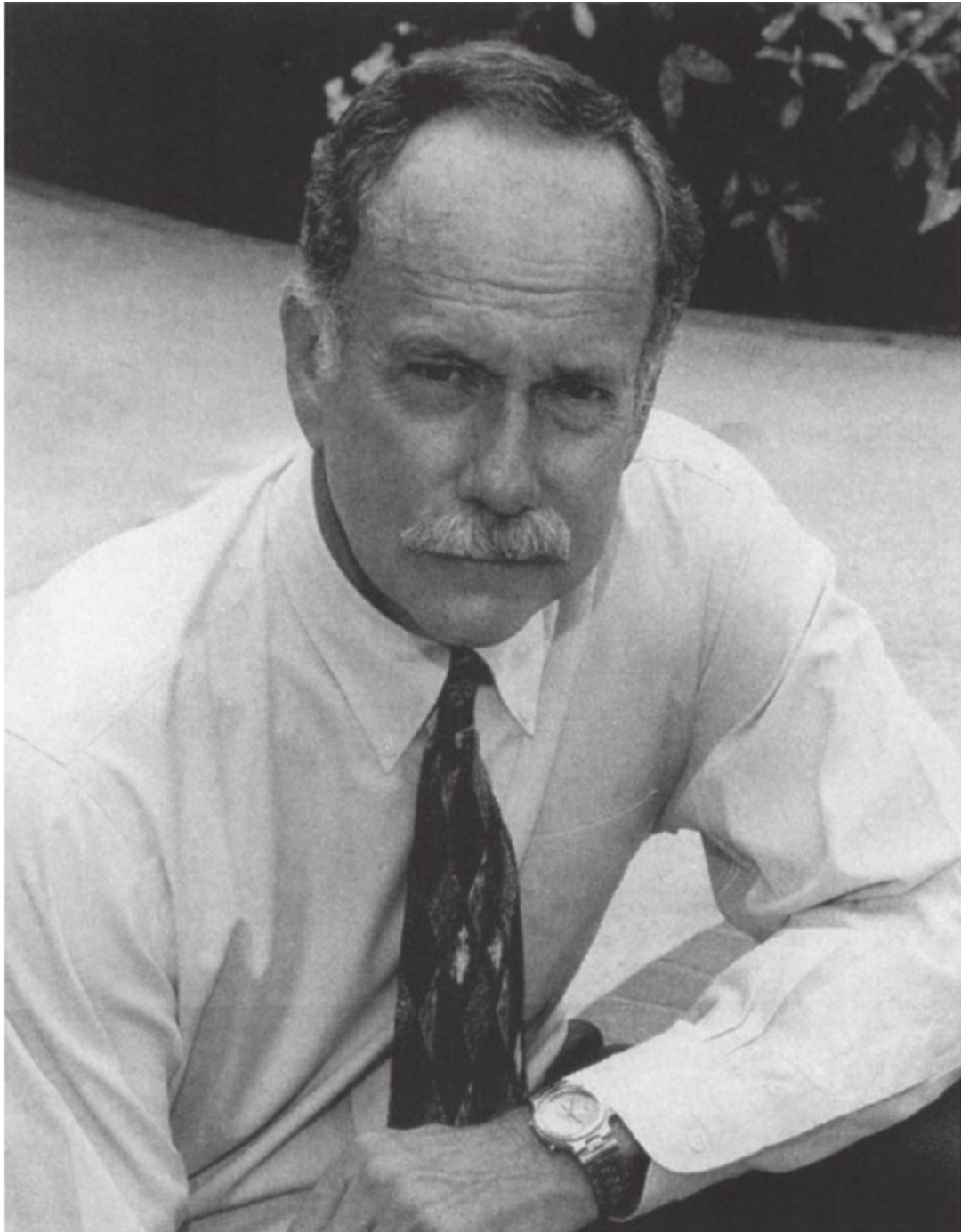
inaczej.

Znałem ją spowitą w zasłonę wstydu i nienawiści. Posiadłem ją w narkotycznym śnie i zanegowałem płynący z tego snu przekaz o tęsknocie. Bałem się obudzić ją z martwych i całym sercem pokochać.

Napisałem swoją powieść i sprzedałem ją. Cała była o zbrodni w L.A. i o mnie. Bałem się podążyć za rudą i ujawnić jej tajemnice. Nie spotkałem jeszcze człowieka, który miał mi ją zwrócić.

CZEŚĆ III

Stoner



Byłaś duchem. Odnajdywałem Cię w mroku i próbowałem dotknąć na różne okropne sposoby. Nie potępiałaś mnie. Znosiłaś moje napaści i pozwoliłaś, bym sam się ukarał.

Stworzyłaś mnie. Ukształtowałaś. Podarowałaś mi swą upiorną obecność, bym mógł się na niej wyżywać. Nigdy się nie zastanawiałem, jak wpływasz na innych ludzi. Nigdy nie przyszło mi na myśl, że nie jestem jedynym właścicielem Twego ducha.

Nie chciałem dzielić się z nikim moim prawem do Ciebie. Przez przekorę stworzyłem Cię na nowo i zamknąłem tam, gdzie inni nie mieli do Ciebie dostępu. Nie wiedziałem, że zwykły egoizm pozbawi mnie wszelkich praw do Ciebie.

Żyjesz poza mną. Żyjesz w pogrzebanych głęboko myślach obcych ludzi. Żyjesz tam, bo zawsze byłaś skryta i milcząca. Żyjesz tam, bo zawsze mi się wymykałaś.

Zrobię wszystko, żeby Cię odnaleźć. Wiem, że sam nie dam rady.

12

Wszystkie jego upiory były kobietami. Gościły w jego snach na zmianę.

Rozkładające się zwłoki przy drodze numer 126. Kelnerka w Marinie. Nastolatka uciszona na zawsze po gwałcie i ciosie tępym narzędziem w głowę.

Logika snu zmieniała szczegóły. Ofiary wędrowały z jednego miejsca zbrodni na drugie i demonstrowały sprzeczne oznaki śmierci. Czasem ożywały. Wyglądały starszej lub młodziej, lub dokładnie tak jak tamtego dnia, kiedy zginęły.

Daisie Mae była gwałcona jak Bunny. Karen obrywała pałką, która pozbawiła życia Tracy. Pałka była zrobiona domowym sposobem. Zabójcy wypchali metalowymi kulkami łożyskowymi kawałek węża do podlewania i zakleili taśmą końce.

Nagle zmartwychwstania potrafiły wytrącić z równowagi. Te kobiety powinny były pozostać martwe. Poznał je tylko dlatego, że zostały zabite. Jego miłość wyrastała na fundamencie z ich śmierci.

Dużo śnił na jawie. Zapominał o pracy i w jakimś sensie zamykał się w sobie. Czas było odejść. Dał już z siebie wszystko, co mógł dać. Nieodwołalnie chciał odejść.

Zostawiał za sobą niespłacone długi. Karen będzie mu słała monity. Zawiódł ją, bo nie było żadnego punktu zaczepienia, a inne morderstwa mnożyły jego zobowiązania. Padł ofiarą zamętu i przypadku – tak jak ona.

Postara się spłacić dług miłością, jaką wciąż w sobie nosił.

Nazywał się Bill Stoner. Miał pięćdziesiąt trzy lata i pracował jako śledczy w wydziale zabójstw Biura Szeryfa Hrabstwa Los Angeles. Był żonaty i miał dwóch dwudziestoosmioletnich synów bliźniaków.

Był koniec marca 1994 roku. Z pracy miał odejść w połowie kwietnia. Przesłużył trzydzieści dwa lata, z tego czternaście w wydziale zabójstw. Szedł na emeryturę jako sierżant po dwudziestu pięciu latach w tym właśnie stopniu. Emerytura miała mu zapewnić godne życie.

Odchodził ze służby bez żadnego uszczerbku. Nie rozpił się ani nie roztył od alkoholu i śmieciowego jedzenia. Od trzydziestu lat trwał u boku tej samej kobiety i z nią przeżywał swoje gorsze chwile. Nie poszedł drogą podwójnego życia, jak to robiło wielu gliniarzy. Nie zonglował rodziną i serią kochanek w nowej dla społeczności stróżów prawa, dwupłciowej rzeczywistości.

Nie chował się za pracą ani nie pławił w mrocznym widzeniu świata. Wiedział, że izolacja

stanowi pożywkę dla niezadowolenia i żalu nad sobą. W pracę w policji wpisana była dwuznaczność. Gliniarze przyjęli proste zasady, by wzmocnić swe moralne fundamenty. Zasady owe redukowały złożone sprawy do poziomu treściwych epigramów. Każdy taki epigram sprowadzał się do jednego: gliniarze wiedzą o rzeczach, o których inni nie wiedzą. Każdy taki epigram więcej komplikował, niż objaśniał.

Oto czego nauczył go wydział zabójstw. Przyswajał tę wiedzę stopniowo. Znał całkiem oczywiste sprawy od samego początku aż do ogłoszenia wyroku i nie rozumiał, dlaczego te morderstwa zostały popełnione. Zaczął nieufnie traktować proste odpowiedzi i rozwiązania i cieszył się nielicznymi, które wydawały się prawdziwe. Nauczył się zachowywać swe sądy dla siebie, uciszać własne ego i skłaniać ludzi do tego, by do niego przychodzili. Była to postawa inkwizytora. Pomagała mu zachować dystans wobec samego siebie. Pomagała mu powściągnąć temperament i powstrzymać niektóre szujowate zachowania poza pracą.

Początkowe siedemnaście lat jego małżeństwa to była cicha, permanentna wojna. Walczył z Ann. Ona walczyła z nim. Na szczęście oboje czuli, jak daleko mogą się posunąć, i w swych utarczkach nigdy nie sięgnęli po broń inną niż słowa. Oboje byli tak samo elokwentni i bluźnierczy, dlatego stanowili dla siebie godnych przeciwników. Oboje byli tak samo samolubni. Oboje wnosili do tej wojny takie same pokłady miłości.

On dojrzewał jako śledczy w wydziale zabójstw. Ann dojrzewała jako dyplomowana pielęgniarka. Pracę zawodową rozpoczęła późno. Ich małżeństwo przetrwało, bo oboje dojrzewali w branżach śmierci.

Ann szybko zrezygnowała z pracy. Miała wysokie ciśnienie i silne alergie. Kryzysy w ich małżeństwie odcisnęły na niej swoje piętno.

Na nim też.

Był wyczerpany. Setki morderstw i trudny okres z Ann złożyły się na ciężkie brzemię. Miał ochotę to wszystko rzucić.

Wiedział, jak sobie odpuścić. Nauczyła go tego branża śmierci. Chciał być pełnoetatowym mężem i ojcem. Chciał żyć z Ann i z chłopcami blisko i na stałe.

Bob kierował sklepem Ikea. Miał porządną żonę i małą córeczkę. Bob umiał się podporządkować. Bill Junior sprawiał więcej kłopotów. Trenował podnoszenie ciężarów, studiował i pracował jako bramkarz w klubie. Miał syna ze swoją byłą dziewczyną, Japonką. Bill Junior był niezwykle inteligentnym chłopakiem i niereformowalnym popaprańcem.

Bill Senior bezgranicznie kochał swoje wnuki. Życie potrafiło zaskoczyć.

Miał ładny dom w hrabstwie Orange. Cieszył się zdrowiem i odłożył trochę pieniędzy. Miał udane małżeństwo, a na boku prowadził dialog z nieżyjącymi kobietami. Była to jego własna wersja syndromu Laury.

Śledczy z wydziału zabójstw uwielbiali film pod tytułem *Laura*. Gliniarz dostaje obsesji na punkcie ofiary morderstwa i odkrywa, że ta żyje. Jest piękna i tajemnicza. I zakochuje się w gliniarzu.

Większość gliniarzy od zabójstw była romantykami. Wkraczali w życie zburzone przez zbrodnię, by nieść pociechę i radę. Opiekowali się całymi rodzinami. Spotykali się z siostrami i przyjaciółkami ofiar i poddawali się seksualnemu napięciu wpisanemu niejako w żalobę. Za kulisami tragedii rujnowali swoje małżeństwa.

On nie był aż tak szalony czy zafascynowany fabułą. Oprócz *Laury* było przecież *Podwójne ubezpieczenie*: facet spotyka kobietę i topi swoje życie w szambie. Oba scenariusze były tak samo głupie.

Martwe kobiety rozpały jego wyobraźnię. Czczył je czułymi myślami. Nie pozwalał, by kierowały jego życiem.

Miał wkrótce przejść na emeryturę. Przez jego głowę przemykały szybko jasne myśli.

Musiał pojechać do biura. O 9.00 miał umówione spotkanie z jakimś mężczyzną. Przed trzydziestoma laty zamordowano jego matkę. Mężczyzna chciał zobaczyć akta jej sprawy.

Styczniowe trzęsienie ziemi zniszczyło Gmach Sprawiedliwości. Wydział zabójstw Biura Szeryfa przeniósł się do miasta Commerce. Znajdowało się ono na północ od Orange. Dojazd zajmował jakąś godzinę.

Ruszył drogą 405 do 710. Jazda autostradą zajmowała połowę czasu, jaki poświęcało się każdej sprawie zabójstwa. Jazda autostradą go wykańczała.

Hrabstwo Los Angeles było rozległe, topograficznie zróżnicowane i dało się je przemierzyć tylko autostradą. Autostrady usprawniły proces pozbywania się ciał. Zabójcy mogli przemknąć do odległych kanionów i szybko porzucić zwłoki ofiar. Autostrady i nasypy autostradowe okazały się czterogwiazdkowymi trupiarniami. Klasyfikował autostrady ze względu na ich trupa przeszłość i możliwości porzucenia zwłok. Każdy odcinek drogi przez L.A. był albo miejscem, gdzie znaleziono zwłoki, albo drogą do miejsca zbrodni. Każdy wjazd i zjazd prowadził do jakiegoś morderstwa.

W najgorszych zakamarkach hrabstwa zwłoki wręcz się piętrzyły. Dzięki kontraktom z wydziałem zabójstw Biura Szeryfa poznał każdy fragment autostrady prowadzący do każdego zapyziałego miasteczka i z powrotem. Pokonane kilometry przez lata gromadziły się i ciążyły mu coraz bardziej. Pragnął raz na zawsze opuścić Autostradę Śmierci.

Orange od śródmieścia L.A. dzieliło około stu pięćdziesięciu kilometrów. Mieszkał w hrabstwie Orange, bo nie było to hrabstwo L.A., czyli jedna wielka mapa dawnych i nowych morderstw. Hrabstwo Orange było w większości białe i monolitycznie porządne. Pozornie tam pasował. Gliniarze byli diabłami wcielonymi dobrze udającymi porządnymi obywateli. Lubił atmosferę Orange. Ludzie tutaj oburzali się na to, co on widywał na co dzień. Gliniarze chętnie osiadali w takich miejscach jak Orange, by żyć złudzeniem minionych lepszych czasów i udawać, że są kimś innym. Wielu z nich wносиło tu reakcyjny bagaż. On swój porzucił już dawno temu.

Mieszkał tam, gdzie mieszkał, by nie łączyć ze sobą dwóch odrębnych światów.

Autostrada była tylko symbolem i symptomem. Zawsze miał już pędzić w tę i z powrotem – tak czy inaczej.

Wydział zabójstw Biura Szeryfa funkcjonował w jednym z kompleksów przemysłowych, wciśnięty pomiędzy zakład produkujący narzędzia i firmę, która wytwarzała układy scalone do komputerów. Był to stan tymczasowy. Śledczy wkrótce mieli przenieść się do stałej siedziby.

Gmach Sprawiedliwości miał styl. To miejsce w ogóle nie kojarzyło się z pracą organów ścigania. Na zewnątrz był zwykły biały tynk. Wewnątrz – zwykły, biały karton-gips. Na pierwszej kondygnacji stało chyba ze sto zsuniętych biurków. Przypominało to centrum sprzedaży telefonicznej.

Sekcja spraw nierozwiązanych znajdowała się w osobnym pomieszczeniu. Sąsiadowało z nim archiwum z regałami. Regały były zapchane teczkami z aktami nierozwiązanych spraw zabójstw.

Każdateczka miała w sygnaturze literę Z i sześć cyfr. Stoner znalazł Z-483-362 i zaniósł do siebie na biurko.

Siedem lat spędził, pracując przy nierozwiązanych. Sekcja miała proste zadanie: szukać w starych sprawach tropów, które dałoby się jeszcze wykorzystać, i oceniać przydatność nowych informacji, które czasem napływały. Była to robota głównie pod publikę i kojarzyła się ze studiami antropologicznymi.

Gliniarze od nierozwiązanych rzadko odnosili sukcesy. Odpowiadali na telefony, przeglądali akta i wkręcali się w stare zabójstwa. Sprawdzali dawnych podejrzanych i rozmawiali z dawnymi śledczymi. Nierozwiązane sprawy oznaczały mnóstwo roboty przy biurku. Starsi funkcjonariusze trafiali tu krótko przed emeryturą.

Stoner trafił wcześniej. Kapitan Grimm miał dla niego zadanie specjalne. Grimm uważał, że sprawę zabójstwa jednego ze sponsorów *Cotton Clubu*⁴⁰ może udać się rozwiązać. Kazał Stonerowi skupić się tylko na niej.

Spędził nad nią cztery lata. Była to naprawdę głośna i chwalebna sprawa definiująca dalszą karierę.

Sprawa, która dała mu nieźle w kość. Dołożyła mnóstwo kilometrów na autostradzie.

Stoner przeglądał wyciągnięte akta „Z”. Zdjęcie z sekcji zwłok było koszmarne. Zdjęcia z okolicy Liceum Arroyo niewiele mu ustępowały. Będzie musiał najpierw gościa przygotować.

Gliniarze przechodzili obok jego biurka i podśmiewali się z jego emerytury. Jego partnerowi, Billowi McComasowi, właśnie wstawiono poczwórny bypass. Chłopcy chcieli się dowiedzieć, jak sobie radzi.

Mac miał się nie najgorzej. W przyszłym miesiącu wybierał się na emeryturę – nie tak całkiem bez uszczerbku.

Stoner odsunął się od biurka i zaczął śnić na jawie. Nadal widział wszystko szybko i wyraźnie.

Był małym Kalifornijczykiem. Jego rodzina w czasie wojny wyjechała z Fresno i przeniosła się do hrabstwa Los Angeles. Rodzice walczyli ze sobą jak pumy. Wkurzało go to i przerażało jego siostry.

Dorastał w South Gate. Było płasko, gorąco i wszędzie królował powojenny tynk. Rządzili tu przesiedleńcy z Wielkich Równin. Lubili podrasowane bryki i wsiową muzykę. Pracowali w fabrykach i w czasach ekonomicznego bumu zarabiali niezłą kasę. W dawnym South Gate roiło się od porządnych robotników. W nowym South Gate roiło się od ćpunów.

Dorastał, zakręcony na punkcie dziewczyn i sportu, i w nie do końca uświadomiony sposób marzył o przygodzie. Jego ojciec był brygadzystą w fabryce narzędzi Proto-Tool. Sam też tam próbował. Robota była nudna i męcząca dla ciała. Próbował nauki w college'u i zastanawiał się nad karierą nauczyciela. Tak naprawdę jednak ta wizja nie całkiem do niego przemawiała.

Jego siostry wyszły za gliniarzy. Jeden szwagier służył w Wydziale Policji South Gate, a drugi w drogówce. Snuli przed nim nęcące opowieści. Te opowieści zazębiały się z innymi pomysłami, które chodziły mu po głowie.

Pragnął przygody. Pragnął pomagać ludziom. Dzień po swoich dwudziestych pierwszych urodzinach zgłosił się na egzamin wstępny do Biura Szeryfa Hrabstwa Los Angeles.

Zdał. Zaliczył test sprawności fizycznej, a jego przeszłość i pochodzenie nie wzbudziły żadnych zastrzeżeń. Został przyjęty do Akademii Szeryfa w grudniu 1961 roku.

W biurze brakowało ludzi. Najpierw przydzielono go do aresztu w Gmachu Sprawiedliwości. Od razu dane mu było spotkać paru sławnych zabójców.

Spotkał Johna Deptulę. Obłąkany John włamał się do kręgielni i obudził mieszkającego tam konserwatora, niejakiego Rogera Alana Mossera. Deptula pobił Mossera na śmierć i wózkiem wywiózł jego ciało do lasu. Obciął Mosserowi głowę i wsadził ją do przenośnej toalety na polu biwakowym. To Ward Hallinen rozwiązał tę sprawę dla wydziału zabójstw Szeryfa. Spotkał Sama LoCigno. LoCigno stuknął Jacka „Egzekutora” Whalena. To było zabójstwo na zlecenie. Doszło do niego w restauracji U Rondellego w grudniu 1959. Koleś spartaczył robotę koncertowo.

Na jego kondygnacji siedzieli transwestyci i sprawcy napaści z bronią w ręku. Słuchał ich i się uczył. Zaczął naukę w Akademii i łyknął czteromiesięczny kurs prawa karnego. Poznał atrakcyjną blondynkę Ann Schumacher. Pracowała w fabryce Autonetics w Downey. Umówili się na wieczór w dniu jego promocji.

Ukończył Akademię w kwietniu 1962. Zabrał Ann do Crescendo przy rozhułanym Sunset Strip. Ann ładnie wyglądała. On też. Nosił rewolwer z krótką lufą, kaliber .38. Miał dwadzieścia jeden lat i bezdyskusyjnie był przystojny.

Chciał pracować w patrolówce. Ludzie Szeryfa wyjeżdżali na patrole z czternastu posterunków. Pragnął działać.

Przydzielono go do pilnowania aresztu.

Trafił na Wayside Honor Rancho. Z domu miał tam ponad sto kilometrów. Ta robota zapoczątkowała jego wieloletni toksyczny związek z autostradami.

Wayside pozbawiło go części młodości. Wayside dało mu niezłą szkołę amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości, zanim ten trafił szlag.

W Wayside przebywali skazani na pobyt w więzieniu hrabstwa i aresztanci, dla których zabrakło miejsca w areszcie Gmachu Sprawiedliwości. Biali, Murzyni i Meksykanie nienawidzili się nawzajem, jednak wojny rasowej nie prowadzili. Wayside było elementem wciąż jeszcze sprawnie działającego systemu. System działał, ponieważ wskaźnik przestępczości nie osiągał astronomicznych wartości, a przestępcy raczej nie stosowali przemocy. Najgorszym narkotykiem tamtych czasów była heroina. Uzależnienie od heroiny osiągnęło rozmiary epidemii, którą jednak dawało się opanować. Heroina kazała ci dokonywać włamań i kradzieży i stręczyć własną dziewczynę, żebyś miał na swój nałóg. Heroina nie doprowadzała do obłędu i nie kazała ci porąbać własnej dziewczyny – tak jak crack dwadzieścia lat później. System działał, ponieważ przestępcy, ci mniej i ci najbardziej groźni, przeważnie przyznawali się do winy i nie składali dla zasady dziesiątek upierdliwych apelacji. System działał, bo zanim go trafił szlag, odsiadki były nawet do zniesienia. Przestępcy mieli odpowiednie nastawienie psychiczne. Akceptowali władzę. Wiedzieli, że są niezbędni szumowinami, bo mówili im o tym w telewizji i pisali w gazetach. Byli zmuszeni do udziału w grze o ustawionym wyniku. Zwykle wygrywała władza. Czerpali przyjemność z drobnych zwycięstw i upajali się przypisanymi grze machinacjami. Gra polegała na znajomości realiów. Znajomość realiów i fatalizm były w cenie. Jeśli udało ci się wymigać od komory gazowej, to najgorszą karą, jaką mogłeś dostać, była odsiadka. Przed załamaniem systemu odsiadki dało się znieść. Mogłeś pić pędzone na miejscu owocowe wino i dupczyć ciepłaków. System działał, bo Ameryka miała dopiero zmierzyć się z zamieszkami i zabójstwami o rasowym podłożu, z ekopieprzeniem i pomieszaniem płci, z zalewem narkotyków, z fiołem na punkcie posiadania broni, z psychozami religijnymi w połączeniu z implozją mediów i rodzącym się właśnie kultem ofiary – z ćwierćwieczem przemian, pełnym rodzących podziały złych czarów, które zaowocowały ogłupiającym masowym sceptycyzmem.

Został gliniarzem we właściwym czasie. Mógł trwać przy prostych wartościach, zachowując czyste sumienie. Mógł bezkarnie spuszczać bęcki bandziorem. Mógł odpuścić sobie pewne aspekty policyjnej edukacji i wejść w dorosłość jako śledczy z biura zabójstw.

W 1962 wierzył w całą tę iluzję. Wiedział, że system działa. Służba w areszcie była do zniesienia. Na swój sposób osadzeni wydawali mu się interesujący. Odgrywali swoje role zgodnie ze scenariuszem tamtych czasów. Podobnie jak strażnicy.

Poślubił Ann w grudniu 1962. Rok później przeniósł się na posterunek w Norwalk. Biuro Szeryfa Hrabstwa L.A. pochłaniało większość jego czasu. Coś musiało pęknąć.

Kłócili się. Jego małżeństwo zmieniło się w małżeństwo jego rodziców, z głosem na maksa i licznymi „wał się”. Ann cierpiała na syndrom odrzucenia. Matka zostawiła ją i spiknęła się z uzbrojonym włamywaczem. Gość zabrał mamuszkę w bandyckie tournée po całym kraju. Ann miała naprawdę schrzanione dzieciństwo.

Kłócili się. Godzili. Kłócili. Opierał się stadom uganiających się za gliniarzami kobiet czekających tylko, żeby urozmaicić im życie. Biuro Szeryfa Los Angeles jawiło mu się jako potencjalny współpозwany w sprawie o zdradę małżeńską i rozwód.

Uwielbiał patrole. Uwielbiał napływ niespodziewanych zdarzeń i codziennie inny zestaw ludzi w tarapatach. Norwalk było „posterunkiem dżentelmenów”. Miejscowa ludność była biała, a tempo pracy spokojne. Na jego terytorium znajdował się psychiatryk. Wariaci wymykali się czasem i odwijali zabawne numery, nadzy jak ich Pan Bóg stworzył. Radiowozy szeryfa z Norwalk robiły za taksówki dla świrów. Zawsze znalazł się jakiś pomyleniec, którego trzeba było odwieźć do ośrodka.

Lubił swoją służbę w Norwalk. System działał, a przestępczość była do opanowania. Niektórzy ze starszych kolegów wiedzieli już, że nadchodzą ciężkie czasy. Decyzja w sprawie Mirandy⁴¹ wszystko popieprzyła. Równowaga sił została zachwiana, przesunięto je na stronę podejrzanego. Nie można było dłużej wydobywać zeznań za pomocą przetrzymywania w ciasnym, dusznym pomieszczeniu czy walenia po nerkach książką telefoniczną.

On nie uciekał się do takich środków. Nie wypychał czarnych skórzanych rękawic półkilogramowymi ciężarkami. Nie był skłonny do przemocy. Starł się przemawiać do rozsądku co bardziej krnąbrnym typom i stosował siłę tylko wtedy, gdy musiał.

Zaliczył dachowanie radiowozem podczas pościgu i omal nie zginął na miejscu. Starł się z nastoletnim wączaczem kleju i zarobił kilka solidnych guzów. Odpowiedział na wezwanie do wypadku i wpadł prosto na kraksę dwóch pojazdów. Mężczyzna w furgonetce nie żył. Uderzył głową o pokręta od radia i dźwięk buchnął na cały regulator. Piosenkę *Charade* słychać było w promieniu kilku przecznic.

Norwalk zafundowało mu parę ekscytujących momentów. Jednak nie umywały się one nawet do Watts w sierpniu 1965.

Ann była w ósmym miesiącu ciąży. Jechali autostradą Long Beach na północ. Widok z wiaduktu rozciągał się szeroko i daleko. Ujrzeli kilkanaście pożarów.

Zjechał z autostrady i zadzwonił na posterunek w Norwalk. Dowódca zmiany kazał mu się przygotować i zameldować w fabryce Harvey Aluminum. Harvey pogrążona była w konflikcie pracowników z zarządem. BSLA miało już tam zorganizowany sztab.

Wysadził Ann i pognał do Harvey. Parking zapchany był radiowozami i zastępcami szeryfa w pełnym bojowym rynsztunku. Dowództwo rozsyłało czteroosobowe patrole.

Dorwał strzelbę kaliber 12 i trzech tymczasowych partnerów.

Umowa była taka, że zmieniają się co dwanaście godzin. Umowa była taka, że zamykają szabrowników i podpalaczy. Umowa była taka, że wyczyszczą Watts i Willowbrook – punkt zapalny całego tego murzyńskiego wudu.

Wkroczył w biały dzień. Panował ponadtrzydziestostopniowy upał. Pożary dorzucały jeszcze kilka stopni. Bojowy rynsztunek – kilka kolejnych. Południowe L.A. tonęło w skwarze i szaleństwie.

Szabrownicy plądrowali sklepy z alkoholem. Szabrownicy na miejscu żłopali markowe trunki. Szabrownicy pchali ulicami sklepowe wózki. Na wózkach piętrzyły się butelki z wodą i telewizory.

Bez przerwy słychać było huk broni. Nie dało się powiedzieć, kto do kogo strzela. Obecna była Gwardia Narodowa w wielkiej sile. Chłopcy wyglądali młodo i głupio, byli przerażeni i szczęśliwi, że mogą sobie postrzelać.

Nie dało się patrolować terenu według jakiegokolwiek logiki. Zbyt wiele działo się naraz i zbyt szybko. Szabrowników łapało się losowo. Działo się pod wpływem kaprysu i potrzeby chwili. Nie sposób było ocenić, gdzie padnie strzał. Nie sposób było ufać młodym gwardzistom, że nie sypną gradem kul i nie dostaniesz rykoszetem.

Chaos był nie do opanowania. Narastał proporcjonalnie do ilości podejmowanych prób przejęcia nad nim kontroli. Jeden z zastępców szeryfa cofał tłum. Jeden z szabrowników próbował wyrwać mu strzelbę. Strzelba wypaliła i rozwaliła jego partnerowi mózg.

Ciągnęło się to bez końca. Rozróżba przycichała i niespodziewanie wybuchała na nowo. Przepracował tak całe trzy dni. Zamknął dziesiątki szabrowników i schudł od gorąca i nadmiaru adrenaliny.

Zamieszki ucichły chyba na skutek jakiegoś ogólnego wyczerpania. Ich uczestników być może zmęczył upał. Powiedzieli, co mieli do powiedzenia. Rozjaśnili nieco swój nędzny żywot. Nachapali się tandety i wmówili sobie, że zyskali więcej, niż stracili.

Gliniarze utracili swą zbiorową niewinność.

Niektórzy temu zaprzeczali. Przypisali zamieszki specyficznej serii kryminalnych zdarzeń. Ich myślenie przyczynowo-skutkowe głębiej nie sięgało.

Niektórzy przełączyli się na tryb domyślny. Niesforne czarnuchy to niesforne czarnuchy. Ich wrodzone skłonności przestępcze powinny być teraz tłumione z jeszcze większą bezwzględnością.

On wiedział swoje. Zamieszki nauczyły go, że tłumienie na nic się nie zda. Człowiek nie obraca swego świata w zgliszcza bez powodu. Nie można zamykać ludzi ani ich izolować. Im bardziej będzie się próbowało, tym większy chaos zapanuje zamiast porządku. To objawienie wstrząsnęło nim i wzbudziło przerażenie.

Bliźniaki urodziły się miesiąc po zamieszkach. W małżeństwie na krótki czas zaczęło się układać. Uczył się do egzaminu na sierżanta i pracował w wydziale patrolowym w Norwalk.

Dużo myślał o lekcji, jaką dało mu Watts.

Żył w dwóch światach. Nad światem rodziny nie dało się zapanować. Nauka z Watts w domu zawodziła. Wiedział, jak radzić sobie z przestępcami. Nie umiał poradzić sobie z wybuchową kobietą, którą kochał.

Dzieci przestały być atrakcyjną nowością. On i Ann znowu zaczęli się kłócić. Kłócili się przy chłopcach i źle się potem z tym czuli.

W grudniu 1968 awansował na sierżanta i przeniósł się na posterunek w Firestone. Firestone było gęsto zaludnione, czarne i obfitowało w przestępstwa. Tempo pracy było szalone. Nauczył się pracować trzy razy szybciej niż w Norwalk.

Nadzorował patrole. Na każdej zmianie jeździł od jednego poważnego zdarzenia do drugiego. Firestone to były narkotyki, napaści z bronią w ręku i przemoc w rodzinie. Firestone było strefą zamieszek jeszcze w 1965. Tamtejsi funkcjonariusze mierzyli się z własnymi pozamieszkowymi objawieniami. Firestone to była gra w kości na chodnikach i spluwy. Firestone to było dziecko, które wdrapało się do suszarki na pranie i zostało poparzone i zawirowane na śmierć. Firestone to był spowolniony chaos. Firestone mogło lada moment wybuchnąć.

Spędził tam cztery lata. Zakończył swoją przygodę z patrolami i przeniósł się do wydziału śledczego. Przez jakiś czas pracował przy budowaniu relacji ze społecznością. Wszystko, co łączyło świat organów ścigania i zwyczajnych ludzi, dobrze wpływało na działanie tych pierwszych. Wydział Policji L.A. spieprzył te relacje koncertowo. On nie chciał, by Biuro Szeryfa poszło tą drogą.

Przeniósł się do biura zwalczającego kradzieże samochodów. Rozwinął w sobie umiejętności śledcze i zakochał się w tej robocie. W kradzieżach wszystko było jasne i proste. Sprowadzały się do pogwałcenia prawa własności. Każda stanowiła odrębny problem, którego rozwiązaniem było pojmanie konkretnych winnych osobników. Nie musiał nękać nieszkodliwych dzieciaków za marihuanę. Nie musiał rozstrzygać rodzinnych kłótni ani udzielać małżeńskich porad, tak jakby wiedział, o czym mówi.

Praca śledczego była jego powołaniem. Posiadał potrzebne kompetencje społeczne i temperament, które go do niej predysponowały. Patrolowanie było jak zapierający dech w piersiach sprint bez ustanowionej mety. W porównaniu z nim praca śledczego wydawała się spokojna. Rozmawiał z podejrzanymi jeden na jeden i wyciągał z nich informacje. Wniknął głęboko w policyjno-przestępczą macierz.

Przyszedł do Firestone jako zwykły policjant. Opuszczał je jako śledczy. Przeszedł do biura spraw wewnętrznych i ścigał innych gliniarzy.

Gliniarzy, którzy kradli pieniądze. Gliniarzy, którzy za bardzo przykładali się do pałowania. Gliniarzy, którzy ćpali. Gliniarzy, którzy brandzłowali się przy pornosach. Gliniarzy, którzy obciążali osadzonym w aresztach hrabstwa. Gliniarzy, których ktoś podkablował, zmyślając oskarżenia ze zwykłej zawiści.

W biurze spraw wewnętrznych nie było lekko. Poruszał się po grząskim moralnie gruncie. Nie czerpał radości z nękania kolegów policjantów. Poszukiwał prawdy w związku z ich sytuacją i skupiał się na okolicznościach łagodzących. Obdarzał empatią niektórych bardzo wypaczonych ludzi. Wiedział, jak ta robota niszczy więzy rodzinne. Wielu znanych mu gliniarzy było alkoholikami. Nie byli ani lepsi, ani gorsi od tych, których oskarżano o palenie trawy.

On potrafił panować nad własnymi słabościami. Korzystał z nich, by wytyczyć dolną granicę. *Ty nie kradniesz, nie ćpasz i nie ulegasz żadnym perwersyjnym zachciankom. Ty nie wykorzystujesz pozycji policjanta do czerpania nielegalnych dochodów. Ty musisz narzucić te same ograniczenia gliniarzom, w sprawie których prowadzisz dochodzenia.*

Taka granica była moralnie zasadna. Była narzuconym przez ego uproszczeniem.

Jego małżeństwo tkwiło w martwym punkcie. Chciał się z niego wyrwać. Ann chciała się wyrwać. Przez cały czas czekali, aż to drugie zbierze się na odwagę i położy mu kres. Kupili dom i wbili w siebie zęby jeszcze głębiej. Musiał walczyć z uporczywą chęcią pougania się za kobietami.

Odszedł z biura spraw wewnętrznych w roku 1973. Przeniósł się na posterunek w Lakewood i pracował w sekcji kradzieży i włamań do samochodów. W 1975 przeszedł do sekcji metropolitalnej.

Sekcja metropolitalna obejmowała swoim działaniem całe hrabstwo. Dowodził pięcioosobowym zespołem ludzi do prowadzenia obserwacji, którzy pracowali, jak hrabstwo długie i szerokie. Hrabstwo Los Angeles bardzo się dla niego powiększyło. Widział, jak przestępczość rozkwita w enklawach biedy, gdzie ludziom wystarczało kasy tylko na dragi i nędzny dach nad głową. Okolica zwykle była płaska i zanieczyszczona. Ludzie żyli w autentycznej nędzy. Przemykali pomiędzy tonącymi w smogu miasteczkami jak szczury w labiryncie. Autostrady kręciły nimi wciąż w kółko. Narkotyki oznaczały błędne koło krótkich chwil ekstazy i rozpacz. Włamanie i rabunki nieodłącznie towarzyszyły narkotykom. Morderstwa były częstym skutkiem ubocznym ćpania i handlu prochami. Walka z narkotykami była syzyfową pracą. Zażywanie narkotyków stanowiło głupią, lecz całkowicie zrozumiałą reakcję na życie na zadupiu hrabstwa L.A. Dowiedział się tego, przemierzając autostradowe estakady.

W roku 1978 pracował w biurze do spraw oszustw, a w 1979 przeniósł się do GUAP-u. Skrót GUAP pochodził od nazwy Grupa Uderzeniowa do walki z Agresywnymi Przestępcami. Była to niewielka jednostka powołana do zatrzymywania osób dopuszczających się rabunków z bronią w rękę. Czasem współpracowała z wydziałem zabójstw.

Ann poczuła powołanie. Pod wpływem impulsu za nim podążyła. Wstąpiła do szkoły dla pielęgniarek i okazała się świetna w swojej pracy. Jej poryw na niezależność uzdrowił ich małżeństwo.

Szanował jej zawód. Szanował jej chęć zrobienia kariery w wieku czterdziestu lat. Podobało mu się to, jak jej powołanie współgrało z jego nowym powołaniem.

Chciał pracować w wydziale zabójstw. Chciał prowadzić śledztwa w sprawach morderstw. Pragnął tego żarliwie i z pełnym zaangażowaniem.

Przypomniał kilka swoich przysług i dostał tę robotę. Przywiodła go do ciała przy poboczu drogi i ciała w Marinie. Przywiodła go do dziewczyny, która straciła życie na skutek gwałtu i urazu tępym narzędziem.

Przywiodła go do jego upiorów.

13

Szybko dowiedział się pewnych rzeczy na temat morderstwa. Dowiedział się, że mężczyźni łatwiej dają się do niego sprowokować niż kobiety. Mężczyźni zabijali, bo byli pijani, naćpani i wkurzeni. Mężczyźni zabijali dla pieniędzy. Mężczyźni zabijali, ponieważ inni mężczyźni sprawiali, że czuli się jak cioty.

Mężczyźni zabijali, by zaimponować innym mężczyznom. Mężczyźni zabijali, żeby móc o tym pogadać. Mężczyźni zabijali, bo byli słabi i leniwi. Morderstwo zaspokajało ich chwilową żądzę i zawęzało opcje do kilku takich, nad którymi dało się zapanować.

Mężczyźni zabijali kobiety, kiedy nie mogli z nimi wygrać. Suka nie chciała mu obciągnąć albo nie chciała oddać mu swoich pieniędzy. Suka przypaliła stek. Suka zrobiła awanturę, bo wymienił jej bony żywnościowe na prochy. Suce nie podobało się, jak obmacuje jej dwunastoletnią córkę.

Mężczyźni nie zabijali kobiet dlatego, że byli przez rodzaj żeński systematycznie upokarzani. Kobiety zabijały mężczyzn, ponieważ to właśnie mężczyźni bezwzględnie i uporczywie różnił je na każdym kroku.

Uznał tę zasadę za obowiązującą. Nie chciał, żeby była prawdziwa. Nie chciał postrzegać kobiet jako całego gatunku ofiar.

Spokoju nie dawało mu pojęcie wolnej woli. Wiele z kobiet, które padły ofiarą morderstwa, dobrowolnie wkroczyło na zgubną drogę i zachowując bierność, podpisało własny wyrok śmierci. Nie chciał się na to godzić. Kochał się w całym żeńskim rodzaju. Było to uczucie potężne, przypadkowe i z gruntu idealistyczne. Pozwalało mu zachować wierność, gdy źle się działo w jego małżeństwie.

Jego pierwszą ofiarą była kobieta.

Do służby w wydziale zabójstw wdrożył go Billy Farrington. Billy był czarny i wyglądał zawsze jak z żurnala. Billy w szytych na miarę garniturach jeździł na miejsca zbrodni, gdzie zwłoki pośmiertnie wydalają gazy i kał. Billy nauczył go analizować miejsca zbrodni powoli i dokładnie.

Billy miał pięćdziesiąt pięć lat i kończył już policyjną karierę. Billy miał mnóstwo zaległego urlopu. Billy pozwolił mu pracować przy sprawie Daisie Mae solo.

Chodziło o zwłoki porzucone w Newhall. Jakiś człowiek zauważył płonące zawiniątko i ugasił płomienie. Zadzwoił na posterunek Szeryfa w Newhall. Dowódca zmiany zadzwonił do wydziału zabójstw.

Stoner pojechał. Zabezpieczył miejsce przestępstwa i obejrzał ciało.

Ofiara była kompletnie ubrana. Była biała i leciwa. Twarz miała wykrzywioną. Wyglądała prawie mongołowato.

Została owinięta w amerykańską flagę i kilka kocyków dziecięcych. Wszystko to opasane kablem. Koce nasączone były benzyną albo inną łatwopalną cieczą. Wyglądała, jakby zarobiła kilka ciosów tępym narzędziem w głowę.

Stoner przeszedł się dokoła. Nie znalazł śladów stóp ani opon, ani porzuconych tępych narzędzi. Okolica była pagórkowata i gęsto porośnięta krzewami i niskimi drzewami. Zabójca prawdopodobnie przyniósł ciało z pobliskiej drogi dojazdowej.

Przybyła ekipa koronera. Przeszukane zostało nadpalone ubranie ofiary.

Nie znaleziono niczego, co pozwoliłoby na identyfikację. Stoner znalazł złoty naszyjnik. Wyglądał jak pacyfka albo jakiś inny dziwaczny symbol.

Stoner włożył go do torebki. Ekipa koronera zabrała ciało.

Stoner pojechał do Gmachu Sprawiedliwości i sprawdził najświeższe zgłoszenia zaginięć. Nic nie pasowało do jego NN. Nadał teleks. Zwrócił w nim uwagę na naszyjnik ofiary i stwierdził, że mogła być umyślowo upośledzona. Zadzwoił do biura informacji i polecił podać mediom wiadomość o NN.

Kanał 7 wyemitował informację jeszcze tego samego wieczoru. Telefon Stonera zadzwonił kilka minut później.

Jakiś człowiek oznajmił, że wykonał ten naszyjnik. Zawieszka była symbolem AA. Sprzedawał je na spotkaniach AA w Long Beach.

Stoner narysował naszyjnik i pod spodem wypisał fakty dotyczące sprawy, nad którą pracował. Dodał swoje nazwisko i numer telefonu w wydziale zabójstw. Wykonał sto kopii na powielaczu i rozniósł je po wszystkich miejscach spotkań AA w Long Beach.

Niejaki Neil Silberschlog zobaczył ulotki i do niego zadzwonił. Powiedział, że opis ofiary przypomina mu jedną babkę z AA. Znana była jako Daisie Mae. Prowadzała się z młodym kołesiem, Ronaldem Baconem. Silberschlog mieszkał niedaleko Bacona. Bacon jeździł impalą Daisie Mae z 1964 roku. Daisie Mae nigdzie nie było widać. Silberschlog uznał, że coś jest nie tak.

Stoner pojechał do Long Beach i spotkał się z mężczyzną. Silberschlog rozpoznał ofiarę na zdjęciu z prosektorium. Powiedział, że nie była upośledzona. Była po prostu zręczliwą, starą pijaczką.

Daisie Mae mieszkała niedaleko. Silberschlog zaprowadził tam Stonera.

Mieszkanie Daisie Mae okazało się meliną. W salonie kimała stara pijaczka nazywana Jednooką Betty. Betty powiedziała, że widziała samochód Daisie Mae przed metą Ronniego Bacona. Ronnie miał zegarek Daisie Mae. Wymienił pasek i dał go swojej szesnastoletniej dziewczynie. Ronnie został właśnie przymknięty za włamanie do drogerii. Siedział w Areszcie Głównym Hrabstwa Los Angeles.

Stoner pojechał do aresztu i przesłuchał Ronalda Bacona. Miał dwadzieścia pięć lat i był

klasycznym białym mętem. Powiedział, że chodził na spotkania AA, by zawierać znajomości. Znał Daisie Mae – ale na pewno jej nie zabił.

Stoner wrócił do Long Beach. Przeszukał metę Bacona i znalazł pusty kanister po benzynie. Sąsiad wyznał, że Bacon sprzedał mu zakrwawioną kanapę.

Stoner raz jeszcze porozmawiał z Jednooką Betty. Ta opisała mu ostatni dzień Daisie Mae na tym świecie.

Daisie Mae dostała czek z opieki społecznej. Chciała kupić telewizor. Jednooka Betty i Ronald Bacon postanowili pomóc jej wydać te pieniądze. Jeździli z nią, szukając tanich odbiorników.

Jeździli samochodem Daisie Mae. Bacon kazał Daisie Mae wymienić czek na gotówkę. Jednooka Betty wróciła do domu. Bacon i Daisie Mae odjechali we dwoje.

Stoner wystąpił o nakaz aresztowania Ronalda Bacona. Zastępca prokuratora okręgowego wysłuchał go i postawił zarzuty. Bacon miał odpowiedzieć za morderstwo pierwszego stopnia.

Do biura Stonera zadzwoniła kobieta. Powiedziała, że jej córka chodziła z Ronaldem Baconem. Bacon napisał do niej bardzo podejrzany list.

Ton listu był płacziwy. Bacon pisał, że ukradł właśnie pieniądze i że „siedzi z nią teraz w samochodzie”. Pobił jedną starą kobietę na śmierć. Zaczął zebrać o współczucie, jeszcze przed próbą spalenia zwłok.

Biegły grafolog zbadał list i potwierdził, że napisał go Ronald Bacon. Bacon został osądzony, uznany za winnego i skazany na dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia. Stoner rozwiązał swoją pierwszą sprawę morderstwa. Dowiedział się, że mężczyźni zabijają kobiety i lecą do innych kobiet, żeby się nad sobą poużalać.

Mężczyzna z Norwalk zastrzelił żonę. Celował nad jej głową, a trafił dokładnie między oczy. Chciał się po prostu wyładować. Ukrył swoje sadzonki marihuany i dopiero wtedy zgłosił wypadek. Stoner przymknął go za morderstwo drugiego stopnia. Dowiedział się, że mężczyźni zabijają kobiety z nudów.

Czarnoskóra kobieta zastrzeliła męża. Zadzwoniła potem na posterunek w Lennox i anonimowo zgłosiła, że jakiś podejrzany typ kręci się koło jej domu. Dyżurny wysłał radiowóz. Funkcjonariusze nie zauważyli nikogo podejrzanego. Kobieta zadzwoniła na posterunek ponownie. Powiedziała dyżurnemu, że przez przypadek zastrzeliła swego męża. Pojawił się nagle w oknie. Myślała, że ktoś chce się włamać. Nie wiedziała, że wszystkie zgłoszenia są nagrywane.

Dyżurny zadzwonił do wydziału zabójstw i przedstawił sytuację. Stoner pojechał na miejsce przestępstwa i porozmawiał z kobietą. Przyznała się, że zastrzeliła męża jeszcze przed pierwszym telefonem. Powiedziała, że ją bił. Pokazała sińce na dowód. Stoner aresztował ją i przekazał nazwisko męża śledczym z Lennox. Chłopcy ucieszyli się, że

sprzątnęła palanta. Szykowali się właśnie, żeby przymknąć go za serię rabunków.

Stoner porozmawiał z sąsiadami kobiety. Ci potwierdzili, że rabuś bił ją regularnie. Wałkonił się w domu, gdy ona pracowała. Wydawał jej pieniądze na wódę i prochy.

Kobieta pozostała w areszcie. Stoner udał się do prokuratora i przedstawił okoliczności łagodzące. Prokurator zgodził się wnioskować o łagodniejszy wymiar kary.

Kobieta dostała nadzór kuratorski. Zadzwoiła do Stonera i podziękowała mu za jego dobroć. Dowiedział się, że kobiety zabijają mężczyzn, kiedy o jeden cios za dużo wytrąci je z równowagi.

Wydział zabójstw oznaczał naukę przez praktykę. Sprawa Dory Boldt oznaczała wielką dawkę nauki.

Dostał ją razem z Billym Farringtonem. Billy czmychnął na kolejne wakacje i pozwolił mu wariować w pojedynkę. To było istne dwutygodniowe tornado.

Dora i Henry Boldtowie mieszkali na terenie podległym posterunkowi w Lennox. Byli białymi relikdami w czarnej dzielnicy. Byli słabi i mieli prawie po osiemdziesiąt lat.

Znalazł ich syn.

Dora leżała martwa w prowadzącym do salonu korytarzu. Głowę miała owiniętą poszewką na poduszkę, która przesiąkła krwią i płynami mózgowymi.

Henry żył i znajdował się w sypialni. Ktoś pobił go i skopał do nieprzytomności.

Dom został splądrowany. Kable telefoniczne były poprzecinane. Syn pobiegł do sąsiadów i zadzwonił pod 911.

Przyjechały radiowozy. Przyjechała karetka. Henry Boldt odzyskał przytomność. Zastępca szeryfa poprosił go, żeby podniósł jeden palec, jeśli zabójca albo zabójcy byli biali, dwa, jeśli byli czarni. Henry podniósł dwa palce. Karetka zabrała go do szpitala.

Zjawili się Stoner i Farrington. Zjawiała się ekipa techników. Wszyscy myśleli o tym samym.

Sprawców było dwóch. Pobili starszą panią na śmierć. Użyli pięści, stóp i latarek.

Technicy zaczęli szukać odcisków palców. W całym domu znaleźli ślady rękawiczek. Stoner dostrzegł na kuchennej podłodze niedojedzony kawałek sera. Policyjny fotograf nadepnął na niego i zniszczył ślady zębów.

Stoner rozmawiał z członkami rodziny Dory Boldt. Przeprowadzili w domu remanent i pomogli mu sporządzić listę rzeczy, które zginęły. Podali numery seryjne brakującego wolnowaru i telewizora.

Billy Farrington wyjechał na wakacje. Stoner udał się do śledczych z posterunków Szeryfa w Lennox i Inglewood i na posterunek policji w zachodnim L.A. Rozmawiał z dziesiątkami śledczych od włamań. Rozmawiał z ludźmi z wydziału zabójstw policji. Opowiedział im o swojej sprawie. W odpowiedzi usłyszał o czterdziestu podobnych włamaniach i trzech związanych z nimi morderstwach.

Ofiarami były starsze białe kobiety. Umierały na skutek pobicia. Sprawcy zawsze przecinali kable telefoniczne i zjadali zapasy z lodówki. Tłukli swoje ofiary. Plądrowali ich domy i w 30% przypadków kradli samochody. Wszystkie ich ofiary były białe i leciwe. Wszystkie samochody porzucali w niewielkiej odległości od zachodniego L.A. Wszystkie pobicia były fatalne w skutkach. Jedna z kobiet straciła oko. Sprawcy atakowali co trzecią, co czwartą noc.

Stoner sklasyfikował przestępstwa i sporządził szczegółowy raport. Przygotował i rozesłał notatkę do jednostek w całym hrabstwie. Wrócił do Lennox, Inglewood i zachodniego L.A. i poinformował tamtejszych śledczych o tym, czego się dowiedział. Wszyscy myśleli tak samo: trzeba działać natychmiast.

Do Stonera zadzwonili z Wydziału Policji Beverly Hills. Dostali jego notatkę. Mieli dla niego dwóch podejrzanych.

Nazywali się Jeffrey Langford i Roy Benny Wimberly. Byli czarni i mieli około dwudziestu pięciu lat. Policja z Beverly Hills przytknęła ich za dwa włamania. Dostali po trzy lata więzienia stanowego. Być może już wyszli.

Stoner zadzwonił do Stanowego Urzędu do spraw Zwolnień Warunkowych i do Stanowego Wydziału Komunikacji. Dowiedział się, że Wimberly i Langford zostali zwolnieni warunkowo na miesiąc przed tym, jak rozpoczęły się włamania. Langford mieszkał w zachodnim L.A. – niedaleko od miejsca, gdzie porzucane były samochody.

Stoner zadzwonił do sekcji metropolitalnej i zlecił obserwację. Wimberly i Langford przez trzy dni z rządu jeździli jeepem Langforda. Kręcili się koło dwóch domów w zachodnim L.A. i koło jednego w Beverly Hills. We wszystkich mieszkali starsi biali ludzie.

Stoner zadzwonił do Wydziału Policji L.A. Śledczy od włamań o nazwisku Varner wyznaczył ludzi do obserwacji obu domów w zachodnim L.A. Stoner zadzwonił do Wydziału Policji Beverly Hills. Tamtejsi ludzie mieli pilnować domu na swoim terenie, wyprowadziwszy najpierw z niego starszków.

Varner obstawiał domy. Wyprowadził ludzi z Domu nr 1. Para z Domu nr 2 odmówiła opuszczenia posesji. Varner zabezpieczył deskami okna w salonie i postawił dwóch funkcjonariuszy ze strzelbami. Starsi państwo zgodzili się pozostać przez dwadzieścia cztery godziny pod strażą.

Wimberly i Langford zaczęli kręcić się wyłącznie wokół Domu nr 2.

Stoner wiedział, że niedługo uderzą. Załatwił helikopter i dwie załogi do obserwacji z ulicy i rozdał krótkofalówki. Dom Langforda był obstawiony. Dom nr 2 był obstawiony. Helikopter miał śledzić podejrzanych z bezpiecznej odległości. Stoner urządził stanowisko dowodzenia na posterunku w Lennox. Miał bezpośrednie połączenie z Domem nr 2 i wszystkimi mobilnymi jednostkami.

Podejrzani opuścili dom Langforda o godzinie 1.00 w nocy 3.07.1981.

Wjechali w zaułek za Domem nr 2. Helikopter śledził każdy ich ruch.

Zaparkowali jeepa. Podeszli do Domu nr 2 i przeskoczyli przez płot na tyłach. Przecięli kable telefoniczne na dworze. Zaczęli wyważać okna tylnej sypialni.

Okna były zabite deskami. Starsi państwo sami wprowadzili dodatkowe zabezpieczenie. Zapomnieli powiedzieć o tym glinom.

Wimberly i Langford nie odpuszczali. Krótkofalówki w Domu nr 2 przestały działać. Stoner skontaktował się z jednostkami mobilnymi. Stały zaparkowane jedną przecznicę od Domu nr 2.

Wimberly i Langford nie odpuszczali. Hałasowali jak skurwysyny. Byli zuchwali i głupi. Wielki Łup zaczynał im umykać.

Gdzieś w pobliżu wybuchła petarda. Ludzie z jednostek mobilnych pomyśleli, że to strzał. Włączyli światła i syreny i uderzyli na Wimberly'ego i Langforda.

Wimberly i Langford rzucili się do biegu. Jednostki mobilne zamknęły zaułek i złapały przestępców.

Stoner przesłuchał ich na posterunku w Lennox. Nie przyznali się do włamań ani do morderstw. Stoner powiedział im, że Henry Boldt umarł. Zero reakcji. Stoner powiedział im, że wsadzi ich w sumie za pięć morderstw. Przez całe przesłuchanie siedzieli nadąsani.

Billy Farrington wrócił z wakacji. Pomógł Stonerowi przesłuchiwać podejrzanych. Langford nazwał Billy'ego czarnuchem. Stoner wkroczył pomiędzy nich i zapobiegł zaognieniu sytuacji.

Wimberly i Langford nie przyznawali się. Stoner przeszukał ich domy. Wielkie ciężarówki wywiozły skradzione dobra. Stoner zdobył nakaz przeszukania domu rodziców Wimberly'ego. Odzyskał kosiarki, kosmetyki i lustro w złoconej ramie. Znalazł wolnowar Dory Boldt. Nie było na nim odcisków palców. Numer na dnie nie był numerem seryjnym. Wolnowar nie miał żadnej wartości dowodowej.

Skradzione dobra przechowywano na komendzie Wydziału Policji Los Angeles. Ofiary je rozpoznały. Wimberly i Langford zostali uznani za winnych osiemnastu kradzieży z włamaniem pierwszego stopnia. Nie odzyskano żadnych możliwych do zidentyfikowania przedmiotów z domu Boldtów ani z domów innych zamordowanych kobiet. Stoner nie mógł oskarżyć Wimberly'ego ani Langforda o morderstwo. Miał ochotę zabić pieprzonego fotografa, który rozdeptał tamten kawałek sera.

Wimberly i Langford zostali osądzeni i skazani. Langford dostał siedemnaście lat. Wimberly dostał dwadzieścia pięć lat z możliwością wyjścia po dwudziestu. Langford szybko wyszedł na warunkowe. Federalni dorwali go z dwoma kilogramami kokainy. Langford dostał dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

Stoner walczył o wielokrotne zabójstwo, a musiał przystać na kradzież z włamaniem. Sprawa Wimberly'ego-Langforda pozostawiła go niespełnionym i wzbudziła w nim lęk o własnych rodziców. Wimberly i Langford dorastali wśród klasy średniej. Nie byli w domach maltretowani. Stoner dowiedział się, że mężczyźni zabijają kobiety dla kosiarek

i wolnowarów.

Mężczyzna porwał sześćdziesięcioletnią kobietę. Próbował zmusić ją do pobrania pieniędzy z kilku bankomatów. Kobieta za każdym razem wpisywała błędny PIN. Mężczyzna zastrzelił ją pod wpływem frustracji.

Porzucił zwłoki na kościelnym parkingu. Ukradł jej karty kredytowe i kupił parę butów marki Kinney w rozmiarze 41. Ludzie Biura Szeryfa Hrabstwa Riverside szukali go za złamanie postanowień zwolnienia warunkowego. Usłyszał pukanie do drzwi. Schował się w łóżku pod swoją ważącą sto pięćdziesiąt kilo dziewczyną.

Chłopcy z Riverside dorwali go dwa dni później. Powiedział im, że ma informacje na temat morderstwa w hrabstwie Los Angeles. Pewien motocyklista powiedział mu, że stuknął starą jędzę i porzucił ją za kościołem. Może znaleźć im tego motocyklistę – jeśli go wypuszczą.

Chłopcy z Riverside zadzwonili do Stonera i streścili mu opowieść faceta. Stoner zapytał, czy gość ma na sobie buty Kinneya w rozmiarze 41. Chłopcy powiedzieli, że tak. Stoner powiedział, że będzie zaraz z nakazem zatrzymania pod zarzutem morderstwa.

Mężczyzna się przyznał. Ludzie od rabunków z Biura Szeryfa przypisali mu kilka napadów z bronią w ręku. Dziewczyna służyła mu za szofera. Mężczyzna nie chciał przeciwko niej zeznawać. Mężczyźni zabijali kobiety i rozckliwiali się nad kobietami w tym samym czasie.

Pewien Kambodżanin sprowadził się do Hawaiian Gardens. Miał dwoje dzieci z poprzedniego małżeństwa. Jego pierwsza żona zginęła podczas wojny. Miał jeszcze dwoje dzieci z nową żoną. Byli pracowitymi kambodżańskimi Amerykanami.

Mężczyzna dowiedział się, że żona go zdradza. Zadźgał dwoje ich wspólnych dzieci, a potem siebie. Stoner dowiedział się, że mężczyźni zabijają inne osoby w zastępstwie za swoje kobiety.

Pewien ćpun na anielskim pyle szwendał się po okolicy w szlafroku. Włamał się do przyczepy mieszkalnej i dźgnął nożem w oczy mieszkającego tam staruszka. Zastępcy szeryfa, idąc tropem krwawych plam, dotarli do jego mety. Smarkacz próbował utopić szlafrok w toalecie. Powiedział, że nie wie, czemu się tam szwendał.

Stoner doszedł do wniosku, że szukał kobiety.

Sprawa Karen Reilly zaczęła się od znalezienia zwłok. Facet złapał gumę na autostradzie 126 i widział, jak kołpak toczy się na pole. Poszedł go poszukać. Poczuł smród padliny i omal nie potknął się o Karen.

Była w stanie daleko posuniętego rozkładu, do tego nadgryziona przez zwierzęta. Bestie porwały jej kość gnykową. Nie dało się stwierdzić, czy doszło do uduszenia. Nie dało się przeprowadzić badań serologicznych ani toksykologicznych. Nie dało się ustalić przyczyny

zgonu.

Stoner i Farrington przybyli na miejsce. Temperatura sięgała czterdziestu stopni. Znaleźli przy zwłokach trochę biżuterii, oznaczyli ją i zabezpieczyli.

Stoner sprawdził zaginięcia. Znalazł jedno sprzed dwóch tygodni, zgłoszone Wydziałowi Policji L.A. Skontaktował się z prowadzącymi sprawę śledczymi. Powiedzieli mu, że to mogą być zwłoki dziewczyny, której szukają. Wzięli znaną przy ciele biżuterię i pokazali rodzicom Karen Reilly. Rodzice ją rozpoznali.

Nad sprawą pracowało już dwóch prywatnych detektywów. Rodzice wynajęli ich kilka dni po zaginięciu Karen. Spotkali się ze Stonerem i Farringtonem i przekazali im raport ze śledztwa.

Karen Reilly miała dziewiętnaście lat. Lubiła alkohol i podejrzanych młodych typów. Mieszkała z rodzicami na ekskluzywnym osiedlu Porter Ranch.

Zarejestrowała się w agencji pracy tymczasowej. Poznała młodego Latynosa, niejakiego Johna Soto. Soto był pracownikiem agencji. Mieszkał z konkubina i ich wspólnym dzieckiem, do tego z bratem Augiem i jego szesnastoletnią dziewczyną. Karen pieprzyła się z Johnem Soto. Rodzicom się to nie podobało.

W noc przed zniknięciem Karen była w domu. Z koleżanką piła słodkie drinki. Wstawiła się. Nadawała na Johna Soto i jego „żonę”. Mówiła, że kijowi z nich rodzice. Chciała ratować ich dziecko.

Karen wyszła z domu sama. Mama i tata nigdy już jej potem nie zobaczyli.

Bracia Soto dopowiedzieli resztę.

Karen doszła do drogi i zaczęła łapać okazję. Zabrało ją dwóch facetów. Kierowca poprosił ją o numer telefonu. Karen mu go dała. Kolesie wysadzili ją przed domem rodziny Soto.

Bracia Soto wpuścili ją. Karen naskoczyła na konkubinę Johna i wybiegła z mieszkania. Konkubina zaczęła ją gonić. Zaczęły wyzywać się na chodniku o 2.00 nad ranem. John Soto wybiegł. Kazał swojej kobiecie iść na górę. Augie Soto z dziewczyną wyszli na dwór i zaczęli rozmawiać z Karen. Karen powiedziała, że złapie okazję i wróci do domu albo pojedzie nad jezioro Los Banos.

Augie i jego dziewczyna wrócili do siebie. John dał im kluczyki do samochodu i kazał poszukać Karen. Była 2.30.

Augie i jego dziewczyna jeździli po okolicy. Nie zauważyli nigdzie Karen. Pojechali do pobliskiego sklepu całodobowego 7-Eleven. Pogadali ze sprzedawcą. Zeszło im do świtu. Karen nigdy już nie widzieli.

Rodzice Karen co rusz wydzwaniali do Soto. John opowiedział im tę samą historię co detektywom. Brat Karen kopniakiem wyważył drzwi państwa Soto i poobijał Johna i Augiego. Trzymali się tego, co powiedzieli detektywom. Rodzina Reilly uważała, że to bracia Soto zabili Karen. Detektywi się nie zgadzali. Stwierdzili, że Karen próbowała złapać

okazję i trafiła na jakiegoś popaprańca.

Stoner przesłuchał rodziców i brata Karen Reilly. Wszyscy oskarżali panów Soto. Stoner przesłuchał Johna, Augiego i ich kobiety. Wszyscy trzymali się swojej wersji. Stoner przesłuchał sprzedawcę z 7-Eleven. Zapytał o nocne pogaduszki z Augiem.

Augie powiedział, że wpadli tam około 3.00. Sprzedawca stwierdził, że zjawili się o 5.00. Stoner wrócił do Johna i Augiego i poprosił ich, by poddali się badaniu wykrywaczem kłamstw. Bracia się zgodzili.

W przypadku Johna badanie wykazało, że mówi prawdę. W przypadku Augiego wynik był niejednoznaczny. Konkubina Johna i dziewczyna Augiego nie zgodziły się na badanie.

Matka Karen Reilly zadzwoniła do Stonera. Powiedziała, że chłopak, z którym Karen chodziła w liceum, przed kilkoma miesiącami próbował porwać jej córkę. Wywłókł Karen z domu i wepchnął do samochodu. Matka Karen mu przeszkodziła. Chłopak odjechał.

Stoner przesłuchał ekschłopaka. Ten powiedział, że cały czas kocha Karen. Nie chciał, żeby zadawała się z zafajdanymi meksykami. Wepchnął Karen do swojego samochodu, żeby przemówić jej do rozsądku. Chłopak zgodził się na badanie wykrywaczem. Wtrąciła się jego matka i odmówiła zgody.

Stoner wrócił do 7-Eleven. Dowiedział się, że sprzedawca przeniósł się do Vegas i zginął w jakichś dilerskich porachunkach.

Pojawiły się inne zabójstwa. Wymagały jego natychmiastowej uwagi. W sprawie Karen Reilly roilo się od podejrzanych, z którymi nie wiązały się żadne znaczące dowody. Nie było nawet ustalonej przyczyny śmierci.

Może bracia Soto oszukali wariograf. Może zabił ją były chłopak. Może jakiś facet zabrał ją, gdy łapała okazję. Poczęstował ją jakimś paskudnym dragiem i Karen się przekreśliła. Mężczyzna potem rozebrał i porzucił jej ciało. Może zabrał ją jakiś zboczeniec. Zgwałcił ją w samochodzie i zabił, żeby uniknąć oskarżenia o gwałt. W okolicy grasował seryjny zabójca, który dusił autostopowiczki. Może trafił na Karen.

Stoner pracował nad świeższymi sprawami. Nad sprawą Reilly pracował w snach.

Widział Karen żywą i Karen pomarszczoną i czerwono-czarną od gorąca i rozkładu. Widział, na jak wiele sposobów mogła zginąć. Zawsze budził się, próbując pochwycić moment, gdy przekraczała tę cienką linię.

Sprzedawca z 7-Eleven widział ją, jak pieprzy się z Johnem Soto na tylnej kanapie jego samochodu. Samochód bujał się na parkingu przed sklepem. Kobieta Johna to zobaczyła i wszczęła nieziemską awanturę.

Karen zaprosiła Augiego Soto nad jezioro Los Banos. Augie zjawił się z kumplami. Ciotka i wujek Karen nie wpuścili ich do swego domku. Karen została na noc na dworze z meksykańskimi przyjaciółmi.

Karen za dużo piła. Karen uwielbiała szokować przyjaciół i swoich sztywnych rodziców. Karen żyła według przewidywalnie buntowniczego wzorca.

Wyszła z domu pijana. Właśnie obwieściła swej pijanej koleżance nowo obraną ścieżkę kariery. Zamierzała zostać dziwką. Wyszła z domu, żeby potrząsnąć niewydolnymi wychowawczo rodzicami i ocalić ich zaniedbywane dziecko.

Była zagubiona i głupio naiwna. Miała dziewiętnaście lat. Mogła wypłynąć na powierzchnię odmętów chaosu równie szybko, jak w nie wpadła.

Stoner nie umiał jej sobie odpuścić.

Głupia zbuntowana dziewczyna miała ograniczone możliwości. Życie faworyzowało głupich zbuntowanych chłopców. Głupie zbuntowane dziewczyny budziły odrazę i rozpały wyobraźnię. Ich gra skierowana była do tego wielkiego świata, który je ignorował. Czasem niewłaściwy mężczyzna stawał się świadkiem tej gry w zbyt doskonałym wydaniu.

Stoner dowiedział się, że mężczyźni zabijają kobiety, bo świat ignoruje to i toleruje.

Pracował nad dziesiątkami zabójstw. Odsetek spraw przez niego rozwiązanych utrzymywał się na przyzwoitym poziomie. Spędzał czas z rodzinami ofiar. Zaniedbał własną rodzinę. Synowie szybko dorosli. Połowę ich urodzin spędził na miejscach zbrodni. Liczba zabójstw w hrabstwie Los Angeles bezustannie rosła. Walczył z zaległościami w papierach i tkwił w korkach na autostradzie. Dostawał nowe sprawy i wciąż żonglował starymi, jeździł do wezwań, gdy doszło do samobójstwa albo wypadku przy pracy. W jednym roku kalendarzowym rozwiązał dziewiętnaście z dwudziestu jeden spraw. Pracował z dobrymi partnerami i wykonywał połowę roboty. Pracował z kiepskimi partnerami i wykonywał całą robotę. Niektóre sprawy żywo go interesowały. Niektóre go nudziły. Pracował chyba przy milionie morderstw, gdzie mama zabiła tatę albo tata mamę. Pracował przy dwóch milionach meksykańskich zabójstw w barach, podczas których wszystkich czterdziestu świadków było akurat w toalecie i nikt niczego nie widział. Niektóre śledztwa skłaniały go do rozmyślań na różne popieprzone tematy. Niektóre śledztwa usypiały go jak obfity posiłek i kiepski film. Szukał tropów w sprawie „Nocnego Prześladowcy”. Rozwiązał mniej spektakularną wersję sprawy Mansona i zdiagnozował kilku świrów zabijających pedalskie dziwki. Morderstwa kumulowały się. Zaczął odczuwać Wycieńczenie na skutek Uzależnienia od Zaangażowania. Wyjechał na urlop i zaczął cierpieć z powodu Objawów Odstawienia Zaangażowania. Z takim samym oddaniem traktował wszystkie przypadki, a podziały wprowadzał tylko w myślach i w sercu. Kumulowały się sprawy w sądach. Obejmowały szeroki wachlarz morderstw. Niektóre były świeże. Niektóre były stare. Korzystał z bogactwa faktów i rzadko sknocił coś, stając na miejscu dla świadków.

Osiem lat spędził na Autostradzie Śmierci. Nie chciał jej opuszczać. Miał tylko jedno proste, niemądre marzenie.

Chciał ograniczyć swoje morderstwa do kilku naprawdę znaczących.

Jego marzenie się spełniło. Spełniło się, ponieważ Bobowi Grimmowi leżała na wątrobie

jedna rzecz. Grimm chciał rozwiązać sprawę *Cotton Clubu*. Na początku 1987 roku przeniósł Stonera do sekcji spraw nierozwiązanych.

Stoner zbuntował się przeciw tym przenosinom. Nierozwiązane to była robota dla starszków. Miał dopiero czterdzieści sześć lat. Chciał rozwiązywać świeże sprawy. Grimm kazał mu zamknąć jadaczkę i robić to, do czego został przydzielony.

Sprawa *Cotton Clubu* cieszyła się rozgłosem. Ofiarą była działająca w show-biznesie kanalia o nazwisku Roy Radin. Zginął w 1983. Jego śmierć rzekomo miała związek z jakąś narkotykową intrygą i hollywoodzkimi machlojkami. Wszystko łączyło się z badziwnym filmem pod tytułem *Cotton Club*.

Grimm oznajmił Stonerowi, że będzie pracował z Charliem Guentherem. To akurat była dobra wiadomość. Guenther był tym, który *naprawdę* rozwiązał sprawę Charlesa Mansona. Z ramienia wydziału zabójstw Biura Szeryfa pracował przy morderstwie Gary'ego Hinmana i aresztował dwoje idiotów, Mary Brunner i Bobby'ego Beausoleila. Po zabiciu Hinmana napisali na jego ścianach „Świnia” i „Polityczne Prosię”. Podobne hasła zostały nabazgrane w domach Sharon Tate i małżeństwa LaBianców. Guenther udał się do WPLA i opowiedział o morderstwie Hinmana. Brunner i Beausoleil siedzieli w areszcie w czasie, gdy doszło do zabójstw u Tate i LaBianców. Guenther poradził śledczym z WPLA, by sprawdzili ich kumpli z Rancza Spahna. Śledczy zignorowali rady Guenthera. Zwykły łut szczęścia pozwolił im rozwiązać sprawę Tate-LaBianca kilka miesięcy później.

Guenther był teraz na urlopie. Grimm kazał Stonerowi zaaklimatyzować się w sekcji nierozwiązanych i zapoznać się z aktami *Cotton Club*. Stoner przeglądał stare akta, żeby zbudować sobie obraz nowej roboty. Coś doprowadziło go do Phyllis (Bunny) Krauch – data zgonu: 12.07.1971.

Sprawa była dosyć głośna. Jakiś dziennikarz opowiedział mu o niej przed laty. Sprawa Bunny Krauch wywołała niezłe zamieszanie w wydziale zabójstw Szeryfa.

Bunny West dorastała w bogatej rodzinie w Pasadenie. Pod koniec lat pięćdziesiątych wyszła za mąż za niejakiego Roberta Kraucha i miała z nim czworo dzieci. Krauch pracował jako reporter w „L.A. Herald”. Jego ojciec był w gazecie grubą rybą.

Bunny Krauch była piękna. Była dobra i wręcz chorobliwie radosna. Robert Krauch był zaborczy i wiecznie w złym humorze. Wszyscy lubili Bunny. Nikt nie lubił Roberta.

Na początku lat sześćdziesiątych Krauchowie przeprowadzili się do Playa del Rey. Kupili piękny dom przy plaży. Robert zyskał tam sobie złą sławę. Ludzie uważali go za dziwaka. Jeździł po miasteczku rowerem i roztaczał wokół siebie aurę wrogości.

Marina del Rey była nową, modną miejscowością. Znajdowała się ledwie półtora kilometra na północ od Playa. Roilo się w niej od pomostów do cumowania łodzi, jachtów, odjazdowych barów i restauracji.

Knajpę Charlie Brown's otwarto w roku 1968. Był to luzacki bar serwujący steki, przyciągający rozhulaną klientelę. Wszystkie kelnerki były seksowne i z pozoru

nieprzystępne. Nosiły krótkie sukienki z głębokimi dekolcami. Menedżer lubił L.A. Lakers. Podlizywał się koszykarzom i umawiał z nimi pracujące u niego dziewczyny. Charlie Brown's stało się ulubionym miejscem spotkań sportowców.

Bunny Krauch dostała tam posadę kelnerki. Pracowała na wieczornej zmianie i kończyła o północy. Rozpoczęła drugie życie półtora kilometra od rodziny.

Charlie Brown's ostro hulało. Kelnerki przez cały czas musiały się bronić przed podrywami. Klienci co wieczór podszczyrywali i obmacywali Bunny Krauch.

Istnym Królem Macantów był pewien Don. Pracował przy dezynsekcjach. Był nieatrakcyjny i miał dobrze po pięćdziesiątce. Kelnerki go nienawidziły. Został kochankiem Bunny Krauch. Nikt nie mógł tego zrozumieć.

Don był starszy od Bunny o dwadzieścia lat. Był odrażający. Szczypał w tyłki wszystkie dziewczyny i zawsze się upijał.

Romans trwał trzy lata. Don i Bunny spotykali się w motelu przy Admiralty Way. Spotykali się w Charlie Brown's i innych restauracjach w Marinie. Nie silili się na dyskrecję. Znajomi Bunny wiedzieli, co jest grane. Robert Krauch nie wiedział.

Robert poddał się wazektomii. Bunny powiedziała, że chce zostać na pigułce. Dzięki pigułce miała regularny okres.

Robert nie załapał.

Bunny zginęła we własnym samochodzie. Stał zaparkowany w zaułku niedaleko Charlie Brown's. Ktoś ją udusił. Zawiązał wokół jej szyi dwie serwetki z knajpy i zacisnął. Ktoś ją zgwałcił i zmusił do stosunku analnego. Wyszła z Charlie Brown's o północy i zaraz potem zginęła. Umarła w swoim restauracyjnym uniformie.

Znalazł ją patrol prywatnej agencji ochroniarskiej. Śledztwem zajął się wydział zabójstw Szeryfa.

Don miał alibi. Robert Krauch powiedział, że spał u siebie w domu, gdy doszło do morderstwa. Ktoś widział mężczyznę na rowerze w pobliżu miejsca zdarzenia. Robert Krauch powiedział, że to nie on. Robert Krauch powiedział, że nie był świadom, iż żona go zdradzała.

Mocno podejrzany był ochroniarz z patrolu. Jakaś kobieta stwierdziła, że dwa lata wcześniej on i jego kuzyn zgwałcili ją i zmusili do stosunku analnego. Gliniarze mieli jej słowo przeciwko słowu ochroniarza i jego kuzyna. Uwierzyli tym drugim. Sprawa utknęła w martwym punkcie.

Śledczy przycisnęli ochroniarza. Zaprzeczył, jakoby miał coś wspólnego z zarzucanym mu wcześniejszym gwałtem, i zaprzeczył, jakoby zabił Bunny Krauch. Poddał się badaniu wariografem i przeszedł je pomyślnie.

Śledztwo miało prowadzić chyba z pół tuzina śledczych. Dziesiątki kolejnych zgłosiły się na ochotnika. Wydział zabójstw Szeryfa oszalał na punkcie tej sprawy. Były w niej piękna ofiara i rozrywkowe towarzystwo. Była to taka *Laura* zaktualizowana do epoki rozwiążności.

Bunny Krauch zaczarowała wszystkich facetów. Chcieli znaleźć jej zabójcę i udupić go na dobre. Chcieli poznać dziewczyny z Charlie Brown's. Chcieli roznieść Marinę.

Natarli na miejscowość z całą mocą. Wywrócili do góry nogami Charlie Brown's i przemaglowali każdego gnojka, który kiedykolwiek obmacał Bunny Krauch. Przesłuchali koszykarzy z L.A. Lakers i wszystkie kelnerki, koleżanki Bunny. Przeważkowali gości, co lubili łapać za cycki, i notowanych przestępców seksualnych. Próbowali schwytać ducha Bunny Krauch.

Niektórzy się rozpiłi. Inni się zakochali. Jeszcze inni załapali porządne bzykanko. Paru dało nura w odmęty seksu i morderstwa i utopiło w szambie małżeństwa i rodziny dla kobiet, które właśnie poznali.

Bunny Krauch rzuciła urok na wydział zabójstw Biura Szeryfa. Stoner ją za to pokochał. Przykro mu było, że ucierpiało przy okazji kilka innych kobiet. On wiedział, jak sobie z tym radzić. Wiedział, jak zamknąć to uczucie w sobie.

Uległ urokowi Bunny. Żałował, że faceci, którzy tak się wtedy zatracili, nie umieli kochać tak jak on.

Dogadał się z Charliem Guentherem. Obaj lubili pracować pełną parą. Czytali akta *Cotton Club* razem i osobno. Porozmawiali ze śledczym, który prowadził sprawę, i uporządkowali fakty.

Zaczął się od sprawy zaginięcia prowadzonej przez Wydział Policji L.A. Zgłosił je asystent Roya Radina. Radin wynajmował apartament w hotelu w zachodnim Hollywood. Wyszedł z niego 13.05.1983. Wsiadł do limuzyny z handlarką kokainą, niejaką Laney Jacobs. Radin i Jacobs byli na siebie wkurzeni. Jacobs uważała, że Radin skłonił jednego z jej sługusów, żeby oskubał ją z prochów i kasy. Radin i Jacobs byli związani ze skończonym w show-biznesie producentem filmowym o nazwisku Robert Evans. Wszyscy troje handryczyli się o finansowanie *Cotton Clubu*. Film był pełną zjadliwości szmirą.

Radin i Jacobs spotkali się, żeby załagodzić spór. Mieli zjeść kolację w La Scali w Beverly Hills. Radin miał obawy, że może zostać wykiwany. Kazał swojemu kumpłowi Demondowi Wilsonowi śledzić limuzynę Laney. Wilson był skończonym w branży aktorem. Występował kiedyś w sitcomie *Sanford i syn*.

Radin rozstał się z Laney. Wilson dał sobie spokój ze śledzeniem. Radin zniknął z powierzchni ziemi.

Ludzie z WPLA nie mogli znaleźć Laney Jacobs. Bob Evans nie wiedział, gdzie jest Roy Radin. W WPLA uznano Radina za szurniętego kokainistę. Stwierdzono, że prędzej czy później się znajdzie. Śledztwo zamknięto.

Radin znalazł się pięć tygodni później – martwy. Jakiś księgowy natknął się na zwłoki w kanionie Caswell niedaleko Gorman. Były w stanie daleko posuniętego rozkładu. Dookoła wałały się łuski po nabojach kaliber .22. Po śmierci ktoś włożył Radinowi w usta laskę

dynamitu. Wybuch nie unicestwił zębów. Technicy ustalili tożsamość na podstawie kartoteki stomatologicznej.

Gorman leżało w hrabstwie Los Angeles. Z ramienia wydziału zabójstw Szeryfa sprawą zajęli się Carlos Avila i Willy Ahn.

Zapoznali się z aktami dotyczącymi zaginięć zgłoszonych Wydziałowi Policji L.A. Ustalili, że Laney Jacobs jest liczącą się dilerką kokainy. Dowiedzieli się, że trzyma się z brutalem o nazwisku Bill Mentzer. Namierzyli Jacobs w Aspen w Kolorado. Postanowili na razie nie szarpać jej za łańcuch. Nie mogli namierzyć Mentzera.

Minęło parę miesięcy. Willy Ahn zachorował. Dowiedział się, że prawdopodobnie ma złośliwego guza mózgu. Jednak nie przerwał pracy nad sprawą Radina. Carlos Avila sprawdził dane w komputerze WPLA i dowiedział się, że Bill Mentzer jest podejrzany o niedawne zabójstwo na zlecenie.

Ofiara nazywała się June Mincher. Była brzydką, ważącą ze dwieście kilo Murzynką. Większość ludzi brała ją za transwestytę albo za mężczyznę. Obsługiwała sekstelefon, trudniła się prostytutką i szantażem.

Dreńczyła pewną zamożną rodzinę. Wnuczek był jej klientem. Rodzina wynajęła prywatnego detektywa o nazwisku Mike Pascal, aby dał jej nauczkę. Pascal podjął do tej roboty Billa Mentzera. Mentzer stłukł pistoletem June Mincher i klienta, którego akurat dymała u siebie w mieszkaniu. Mincher nie przestawała nękać rodziny. Została zastrzelona 3.05.1984. Mentzer był w tej sprawie głównym podejrzany. Tyle że mieli na niego głównie, nie dowody.

Avila nie mógł znaleźć Mentzera. Minęło parę miesięcy. Avila pracował nad nowszymi morderstwami i wracał do sprawy Radina w wolniejszym czasie. Willy Ahn był już wtedy śmiertelnie chory.

Koleś z wydziału narkotykowego WPLA, niejaki Freddy McKnight, wygadał się przed gościem z prokuratury okręgowej. McKnight powiedział, że ma poufne informacje w sprawie Roya Radina. Miał zamiar sam rozwiązać wielką sprawę Biura Szeryfa.

Gość z prokuratury zadzwonił do Boba Grimma. Grimm uruchomił swój najlepszy kontakt w WPLA i kazał mu przycisnąć McKnighta. Podziałało. McKnight powiedział Grimmowi i Avili wszystko, co wiedział.

McKnight miał informatora o nazwisku Mark Fogel. Dorwał Fogela ze sporą ilością koki należącej do Laney Jacobs. Fogel zajmował się wynajmem limuzyn. Bill Mentzer i facet o nazwisku Bob Lowe czasem robili u niego za szoferów. Fogel powiedział, że Mentzer i Lowe maczali palce w zabójstwie Radina. Fogel dał właśnie McKnightowi cynk o dużym dilu. Mentzer i Lowe lądowali na lotnisku L.A. z dwoma kilogramami koksu. McKnight zamierzał zwinąć obu na miejscu.

Avila dołączył do grupy, która miała przeprowadzić aresztowanie. Wszystko przebiegło sprawnie. Odchudzili Mentzera i Lowe'a o dwa kilo. Mentzer i Lowe nie raczyli rozmawiać

na temat zabójstwa Radina. Szybko wyszli z aresztu za kaucją.

Mentzer i Lowe mieszkali razem w dolinie. Avila zdobył nakaz i przeszukał ich metę. Znalazł zdjęcie Mentzera i dwóch nieznanych mężczyzn na pustyni. Wyglądało to na miejsce, w którym leżały zwłoki Roya Radina. Avila znalazł dokumenty rejestracyjne samochodu. Dokładnie tego dnia, w którym zniknął Roy Radin, Laney Jacobs sprezentowała Bobowi Lowe'owi cadillaca.

Avila ponownie odwiedził miejsce znalezienia zwłok Radina. Dokładnie tam zostało zrobione zdjęcie. Avila pokazał je świadkom. Nikt nie znał dwóch mężczyzn pozujących z Mentzerem.

Willy Ahn umarł. Mentzer i Lowe wymigali się od procesu za posiadanie narkotyków ze względu na uchybienia proceduralne podczas zatrzymania i przeszukania. Avila spotkał się z prokuratorem. Prokurator przeczytał streszczenie sprawy Radina i odmówił postawienia zarzutów. Powiedział, że sprawa się nie klei.

Avila dostał kilka świeżych spraw morderstw. Od czasu do czasu podrzucał prokuraturze sprawę Radina. Nikt nie chciał postawić zarzutów. Minęły dwa lata i cztery miesiące.

Stoner wiedział, że da się tę sprawę rozwiązać. Trzeba było tylko skłonić do mówienia odpowiednich ludzi.

Wszystko było w aktach.

Radin zniknął w limuzynie. Mentzer i Lowe robili czasem za szoferów limuzyn. Mentzer pracował dla Laney Jacobs. Laney nienawidziła Roya Radina. Mentzer był cynglem amatorem.

Stoner chciał iść dalej. Guenther chciał, żeby najpierw przyjrzał się jeszcze jednej sprawie. Sprawa Tracy Lea Stewart była mu cierniem w oku. Wiedział, kto to zrobił. Chciał jeszcze przed emeryturą przymknąć głównego sprawcę. Chciał, żeby Stoner wkręcił się w Tracy.

Stoner przeczytał akta. Wkręcił się od razu.

Tracy miała osiemnaście lat. Mieszkała z rodzicami i młodszym bratem w Carson. Była cicha, nieśmiała i strachliwa.

Zniknęła 9.08.1981. Tego dnia na plaży Redondo poznała chłopca o imieniu Bob. Bob miał około dwudziestu jeden lat. Był przystojny. Chciał się umówić z Tracy. Tracy powiedziała, żeby do niej zadzwonił.

Bob zadzwonił o 18.00. Zaproponował przejażdżkę i kilka partyjek bilardu w miłej kręgielni. Tracy się zgodziła. Bob powiedział, że zaraz u niej będzie. Tracy powiedziała matce, że idzie na randkę. Matka kazała jej przynajmniej raz zadzwonić do domu.

Bob zabrał Tracy. Tracy zadzwoniła do matki godzinę później. Z kręgielni w Palos Verdes. Powiedziała, że będzie w domu przed północą, najdalej przed 1.00.

Do domu nie wróciła. Rodzice czekali. Rano zadzwonili na posterunek w Carson.

Jeden z zastępców szeryfa zajrzał do kręgielni. Pogadał z paroma osobami, które pracowały minionej nocy. Powiedział o Tracy i Bobie. Nie wiedzieli, kim jest Bob.

Sprawa została przekazana sekcji osób zaginionych w Biurze Szeryfa. Sierżant Cissy Kienest rozmawiał ze znajomymi Tracy i dziesiątkami bywalców plaży. Nikt nie znał Boba. Nikt nie widział Tracy ani Boba 9 sierpnia 1981 wieczorem.

Rodzice Tracy rozdawali ulotki i zamieszczali ogłoszenia w gazetach. Tracy nie wracała. Sprawa czekała w uśpieniu cztery lata.

W 1985 roku mężczyzna o nazwisku Robbie Beckett pobił swoją dziewczynę. Został aresztowany w Aspen w Kolorado. Skazano go na dwa lata odsiadki w więzieniu stanowym w Kolorado. Z ramienia Wydziału Policji Aspen sprawą zajmował się sierżant Gary White.

White i Beckett nawiązali przyjacielską relację. Robbie powiedział White'owi, że chce wykupić się z części wyroku. Wiedział o morderstwie w L.A. w sierpniu 1981. Ofiarą była dziewczyna, którą wtedy poderwał. Na imię albo na drugie imię miała Lee. Nazwiska nie pamiętał.

White powiedział, że nie może obiecać mu żadnego układu. Robbie i tak wyznał, co miał do wyznania.

Jego ojciec nazywał się Bob Beckett. Mieszkał z nim kiedyś w Torrance – niedaleko plaży Redondo i Palos Verdes. Ojciec był artystą. Prowadził jakąś marną szkołę plastyczną i dodatkowo zarabiał, zajmując się wymuszeniami. Pracował dla jakichś powiązanych z mafią typów z San Pedro. Ojciec miał sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry wzrostu i ważył ze sto czterdzieści kilo. Ojciec znał karate. Ojciec należał do Stowarzyszenia na rzecz Twórczego Anachronizmu – takiej grupy, co odpierdziała jakieś średniowieczne dziwactwa. Ojciec trzymał się z pedziowatym gościem o nazwisku Paul Serio. Paul Serio był szychą w tym stowarzyszeniu dziwaków. Ojciec miał teraz czterdzieści pięć lat. Ojciec był straaaaaszny skurwysynem.

Ojciec miał dziewczynę. Nazywała się Sharon Hatch. Zerwała z nim w maju 1981. Bob Beckett wpadł w szal. Prześladował Sharon i groził jej. Powiedział Robbiemu, żeby znalazł jakiś motocyklowy gang, który ją zbiorowo zgwałci.

Robbie kochał i bał się Tatka. Robbiemu przykro było, kiedy widział go cierpiącego i zagniewanego. Znalazł paru gości, którzy mieli zgwałcić Sharon. W ostatnim momencie wszystko odwołał. Robbie lubił Sharon. Nie chciał jej krzywdzić. Doszedł do wniosku, że Tatkowi minie w końcu ten apetyt na zemstę.

Bob Beckett wciąż pławił się w swym cierpieniu i gniewie. Porzucił obsesję na punkcie Sharon i znalazł nową. Powiedział Robbiemu, żeby znalazł mu młodą dziewczynę. Będzie mógł ją sponiewierać i w ten sposób odegra się na Sharon.

Robbie grał na zwłokę. Myślał, że ta obsesja ojca też w końcu minie. Bob Beckett nie odpuszczał. Robbie się poddał.

Poznał tamtą Lee na plaży. Dostał jej numer. Zadzwoił do niej i zaprosił na randkę.

Poszli do kręgielni i pograli trochę w bilard. Poobściskiwali się i wypili trochę piwa. Powiedział jej, że musi jeszcze gdzieś wpaść, zanim odwiezie ją do domu.

Dziewczyna się zgodziła. Robbie zawiózł ją do mieszkania ojca. Światła były pogaszone. Bob Beckett czekał w sypialni. Robbie zostawił dziewczynę w salonie i poszedł do niego. Ojciec spytał: „Przywiozłeś mi coś?”. Robbie wprowadził dziewczynę.

Bob Beckett obmacał ją i zgwałcił. Robbie upił się do nieprzytomności w salonie. Beckett Senior spędził z dziewczyną dwie albo trzy godziny.

Powiedział, że odwiezie ją do domu. Kazał jej najpierw wziąć prysznic. Zamknął ją w łazience. Powiedział Robbiemu, że muszą ją zabić.

Robbie nie chciał jej zabijać. Bob Beckett chwycił domowej roboty pałkę i obstawał przy swoim. Robbie uległ.

Bob Beckett otworzył drzwi łazienki i kazał dziewczynie się ubrać. Posłuchała. Robbie i Bob Beckett sprowadzili ją do swojej furgonetki. Była 2.00 albo 2.30 w nocy.

Robbie zamachnął się pałką. Zahaczył o gałąź drzewa. Cios ogłuszył dziewczynę i rozorał jej twarz. Robbie nie potrafił zebrać się na kolejne uderzenie.

Bob Beckett uderzył ją znowu i wrzucił na tył furgonetki. Sam też wszedł i przygwoździł ją kolanami. Udusił Tracy gołymi rękami i nałożył na jej głowę foliowy worek na śmieci.

Pojechali z ciałem autostradą 405 na południe. Polnymi drogami zawieźli je w dzicz. Porzucili dziewczynę w krzakach w pobliżu jakiegoś ogrodzenia.

Wrócili do domu i cierpliwie czekali, aż coś wyjdzie na jaw. W gazetach ukazały się informacje na temat paru zaginionych dziewcząt. Bob Beckett kazał Robbiemu wybebeszyć furgonetkę. Robbie wymienił obicie i kupił nowe opony. Policja się nie pojawiła. Robbie doszedł do wniosku, że ciało pożarły kojoty.

Robbie przez jakiś czas żył w strachu. Wyprowadził się od ojca i zamieszkał z matką. Bob Beckett Senior dał furgonetkę bratu Robbiego, Davidowi. Czas płynął powoli. Bob Beckett ożenił się z kobietą o imieniu Cathy. Cathy miała dwie córki. Bob Beckett zaczął molestować dwunastolatkę.

Robbie opowiedział, co się stało, kilku znajomym. Stwierdzili, że bajeruje. Robbie chłwał, awanturował się i czasem sprzedawał się pedałom. Znajomi nie widzieli w nim współnika morderstwa.

Bob Beckett przeniósł się do Aspen. Dostał pracę u Paula Hamwaya, dawnego kumpla, z którym trenował karate. Robbie przeniósł się do Aspen i zamieszkał niedaleko ojca.

Gary White kupił większą część jego opowieści. Robbie dorzucił jeszcze małe co nieco. Powiedział, że jego ojciec wykonał raz płatną mokrą robotę na Florydzie. Znał szczegóły, ale odmówił ich ujawnienia.

Gary White zadzwonił do wydziału zabójstw Szeryfa. Zrelacjonował opowieść Robbiego Charliemu Guentherowi.

Guenther skonsultował się z jednostką do spraw osób zaginionych. Cissy Kienest

stwierdził, że „Lee” to może być Tracy Lea Stewart. Guenther wysłał do Aspen fotkę Tracy Stewart. Gary White umieścił ją pośród tuzina zdjęć innych młodych kobiet. Pokazał je Robbiemu Beckettowi. Robbie wskazał Tracy.

White zadzwonił do Charliego Guenthera i powiedział mu, że trafili w dziesiątkę. Guenther i Cissy Kienest polecili do Aspen.

Bob Beckett odwiedził Robbiego w więzieniu. Robbie wyznał, że podkablował go w sprawie zabójstwa tamtej dziewczyny. Bob Beckett przekonał go, żeby odwołał to, co zeznał. Uciekł się do grózb i oskarżeń i przypomniał młodemu o zwykłej synowskiej lojalności. Robbie zmiękł przed Tatkiem, jak zawsze.

Charlie Guenther i Cissy Kienest próbowali przesłuchać Robbiego. Robbie wszystko odszczekał. Powiedział, że nagadał White’owi bzdur. Nie złoży formalnego zeznania. Nie będzie świadczył przeciwko ojcu.

Robbie nie ustępował. Nie mogli aresztować ani jego, ani Boba Becketta bez złożonego pod przysięgą zeznania i przynajmniej wstępnych formalnych ustaleń z prokuraturą w Los Angeles.

White powiedział Guentherowi coś jeszcze. Pasierbica Tatka Becketta właśnie oskarżyła go o molestowanie. Zwierzyła się pracownikowi opieki społecznej. Na razie nie zostały mu postawione zarzuty.

Guenther postanowił zabawić się z Bobem Beckettem. Znalazł go i podjudził gadką o pasierbicy. Beckett spiął się i pozostał zimny jak gład. Guenther chciał sprowokować awanturę. Bob Beckett prawdopodobnie to wyczuł.

Minęło osiemnaście miesięcy.

Stoner przeczytał akta Tracy Stewart chyba z dziesięć razy. Sprawę można było zamknąć, podobnie jak tę z *Cotton Clubem*. Wiedzieli, kto zabił Tracy. Wiedzieli, kto zabił Roya Radina. Tylko że na razie ni cholery nie mogli z tym nic zrobić.

Charlie wkręcił go w sprawę Tracy Stewart. Bob Grimm wkręcił go w *Cotton Club*. Miał genialnego partnera. Dwie sprawy były do ogarnięcia.

Musieli tylko skłonić do mówienia parę osób.

Wiedzieli, że osobami, które lubią mówić, są ekszony. Wiedzieli, że Bill Mentzer był kiedyś mężem Deedee Mentzer Santangelo. Jej ojciec był ważnym działaczem związkowym. Skontaktowali się z nim. Powiedzieli, że sprawdzają tego męta, eksmęża Deedee.

Stary nienawidził Mentzera. Zadzwonił do Deedee i kazał jej współpracować. Stoner i Guenther spotkali się z nią. Przyjrzała się zdjęciu, które znalazł Carlos Avila. Rozpoznała dwóch stojących z Mentzerem mężczyzn.

Jeden nazywał się Alex Marti. Pochodził z Argentyny. Był wredny i agresywny. Deedee widziała, jak sprowokował kilka bójek. Bała się go.

Ten drugi był eksgliniarzem i nazywał się Bill Rider. Kiedyś trzymał się z Larrym

Flyntem, królem porno. Był mężem siostry Flynta. Szeferował ochronie Flynta. Rider mieszkał teraz z powrotem w Ohio. Prowadził z Flyntem jakiś spór sądowy.

Stoner zdobył numer Ridera i do niego zadzwonił. Powiedział Riderowi, że musi się dowiedzieć, gdzie dokładnie zostało zrobione pewne zdjęcie. Chodzi o toczące się postępowanie w sprawie zabójstwa. Rider odpowiedział, że się zastanowi i oddzwoni.

Oddzwonił nazajutrz. Był wkurzony. Rozmawiał z Deedee Mentzer Santangelo. Wiedział już, że gliny chcą dorwać Billa Mentzera. Stoner mógł mu od razu powiedzieć.

Stoner wyraził skruchę. Rider powiedział, że przyleci, jeśli Biuro Szeryfa pokryje koszty przelotu i zakwaterowania. Bob Grimm zgodził się na taki wydatek. Rider przyleciał i spotkał się ze Stonerem i Guentherem. Od razu sprzedał im kilka ciekawostek na temat zabójstwa Radina.

Pojechał ze Stonerem i Guentherem do kanionu Caswell. Powiedział, że Mentzer i Marti chełpili się tym, jak załatwili Radina. Pomagał im Bob Lowe. Marti był psycholem o nazistowskich skłonnościach. Handlował teraz prochami w swojej chacie w Beverly Hills.

Rider wygadał się i zaczął tego żałować. Powiedział, że boi się Mentzera i Martiego. Miał rodzinę. Mentzer i Marti o tym wiedzieli. Stoner powiedział, że może mu zapewnić ochronę. Stoner wyjaśnił Riderowi, gdzie tkwi haczyk.

Rider musi skłonić Mentzera i Lowe'a do mówienia. Mieli porozmawiać w zamkniętym pomieszczeniu, gdzie dałoby się założyć pluskwy. Rider powiedział, że poleci do domu i się zastanowi.

Gary White zadzwonił do Charliego Guenthera z dobrą nowiną.

Robbie Beckett wyszedł z więzienia. Został zatrzymany za kolejną napaść i czekała go teraz solidna odsiadka. Robbie zadzwonił do White'a. Robie powiedział, że złoży i podpisze formalne zeznanie. Robbie złożył to zeznanie. Robbie wsypał Tatka Becketta, opowiedział o Tracy Stewart i nie tylko.

Robbie Beckett był samobójczo rozmowny. Zaprezentował się jako permanentny niewolnik swego ojca i jednorazowy współnik zabójstwa. Najlepsze, co mógł ugrać, wystawiając Boba Becketta Seniora, to zarzut morderstwa drugiego stopnia i dożywocie z możliwością wyjścia po dwudziestu latach. Druga napaść mogła go kosztować najwyżej pięć lat. Robbie puścił z dymem całe swoje życie, żeby wydymać Tatka.

Robbie sam spisał swoje zeznanie. Dorzucił jeszcze historię Boba Becketta i zabójstwa Susan Hamway.

Bob Beckett pracował dla Paula Hamwaya. Susan Hamway była żoną Paula, ale od niego odeszła. Paul i Susan toczyli rozwodową wojnę. Susan mieszkała w Fort Lauderdale na Florydzie. Sąd przyznał jej opiekę nad ich osiemnastomiesięczną córką.

Paul nienawidził Susan. Zapytał Boba Becketta, czy zna jakichś zawodowych zabójców. Bob Beckett oznajmił, że może załatwić kogoś za dziesięć tysięcy dolarów.

Paul Hamway kazał mu się tym zająć. Postawił tylko jeden warunek. Ktoś musi zadzwonić do niego, jak już będzie po wszystkim. Wykombinuje coś, żeby zapewnić bezpieczeństwo swojej córeczce.

Bob Beckett zadzwonił do Paula Serio i umówił się z nim na spotkanie w Miami. Serio polecał. Bob Beckett wyszedł mu na spotkanie. Wziął ze sobą nóż, pistolet i sztucznego członka. Wynajęli samochód i pojechali do domu Susan Hamway.

Zastukali do drzwi. Susan otworzyła. Rozpoznała znajomego swego męża, Boba Becketta. Susan wpuściła obu mężczyzn. Jej córeczka spała w sypialni.

Bob Beckett uderzył ją pistoletem w głowę. Paul Serio udusił ją kablem telefonicznym. Bob Beckett ugodził ją w plecy kuchennym nożem. Serio pomógł mu zdjąć z niej ubranie i majtki. Nie potrafili zdobyć się na to, żeby wepchnąć do pochwy sztucznego fajfusa.

Dziecko przespało całą akcję. Paul Serio i Bob Beckett wyszli z domu w biały dzień. Pojechali na groblę niedaleko Miami Beach. Tam utopili broń. Bob Beckett zadzwonił do Paula Hamwaya i poinformował go, że jego była nie żyje. Powiedział, że postarał się, żeby wyglądało to na przypadkowe zabójstwo na tle seksualnym.

Hamway miał zadzwonić do jednej z sąsiadek Susan i wyrazić zaniepokojenie co do miejsca pobytu Susan. Sąsiadka miała odkryć ciało. Sąsiadka miała zapewnić mu alibi i uratować jego córkę.

Serio polecał z powrotem do L.A. Bob Beckett polecał z powrotem do Aspen. Nikt nie uratował dziecka.

Dziewczynka umarła z głodu. Zanim zgasła, wyrwała sobie z główki wielkie kępkę włosów. Śledztwo w sprawie morderstwa Sue Hamway prowadził Wydział Policji Fort Lauderdale. Odpowiedział za nie upośledzony mężczyzna, który mieszkał w pobliżu.

Nazywał się John Purvis. Został osądzony i skazany na dożywocie. W wyroku wyraźnie zaznaczono, że w żadnych okolicznościach nie może ubiegać się o zwolnienie warunkowe.

Stoner i Guenther polecili do Aspen. Adwokat Robbiego Becketta nie pozwolił im go przesłuchać. Chciał najpierw pisemnej ugody z prokuratorem z L.A. Stoner zadzwonił do zastępcy prokuratora okręgowego Dale'a Davidsona. Davidson skontaktował się z adwokatem Robbiego i zaproponował mu zarzut morderstwa drugiego stopnia – jeśli Robbie będzie zeznawał przeciwko Bobowi Beckettowi. Adwokat poszedł na ten układ. Kazał Robbiemu nie godzić się na razie na ekstradycję bez procesu w tej sprawie. Kazał mu poszukać najpierw dobrego adwokata w L.A. Robbie powiedział, że będzie siedział cicho i czekał na instrukcje.

Stoner i Guenther polecili do Miami. Szukali Laney Jacobs, ale wrócili z niczym. Pojechali do Fort Lauderdale i przyjrżeli się sprawie Susan Hamway.

Ówczesny prokurator był teraz sędzią. Przyznał, że dowody przeciwko Johnowi Purvisowi były słabe. Stoner i Guenther opowiedzieli mu historię Robbiego Becketta. Sędzia powiedział, że się tym zajmie. Stoner i Guenther wrócili do L.A.

Do Stonera zadzwonił śledczy z Fort Lauderdale. Podał mu trochę szczegółów ze śledztwa w sprawie Hamway. Stoner pojął istotę rzeczy: gliniarze wcisnęli prokuraturze zeznanie zmyślane przez umysłowo niepełnosprawnego podejrzanego.

Stoner streścił mu wersję Robbiego Becketta. Śledczy był najwyraźniej w szoku. Powiedział, że pogada z Robbiem – jak ten już złoży przed sądem zeznanie przeciwko ojcu.

Stoner i Guenther porozmawiali z ekszoną Tatka Becketta i jego córką Debbie. Była powiedziała, że Tatko zdręczał Davida Becketta. Chciał, żeby chłopak pozbył się furgonetki, którą od niego dostał. Powiedziała, że David mu się sprzeciwił.

Debbie Beckett umierała na AIDS. Powiedziała, że ojciec w przeszłości ją molestował. Powiedziała, że regularnie bił Davida i Robbiego. Powiedziała, że rządził nimi za pomocą strachu.

Kluczowa dla sprawy była furgonetka. Stoner i Guenther znaleźli Davida Becketta i trochę się do niego powdzięczyli. Ojciec kazał mu spalić furgonetkę. David powiedział „nie”. Wkroczyła do niej ekipa techników. Nie znaleźli żadnych włosów, śladów krwi ani tkanek, które mogłyby należeć do Tracy Lea Stewart.

Stoner i Guenther przesłuchali Marka Fogela. Wyjawiał im, że Laney Jacobs jest znaczącą handlarką koksem, i udał głupiego, gdy spytali o morderstwo Roya Radina. Stoner i Guenther pojechali do Taft w Kalifornii. Powiedzieli rodzicom Tracy Stewart, że ich córka nie żyje.

Rodzicie byli zrozpaczeni. Domagali się szczegółów. Stoner i Guenther ich nie szczędzili. Pani Stewart powiedziała, że każdego roku odnawiała ważność prawa jazdy Tracy. Stoner powiedział, że postarają się odnaleźć ciało.

Oba ich śledztwa zawisły w próżni. Wznowione dochodzenie w sprawie śmierci Roya Radina trwało prawie od roku. Czekali, aż Bill Rider pomoże im zwabić w pułapkę podejrzanych. Czekali, aż Robbie Beckett zgodzi się na ekstradycję bez procesu.

Stoner i Guenther namierzyli Laney Jacobs. Była żoną dilerka narkotykowego o nazwisku Larry Greenberger. Mieszkali w Okeechobee na Florydzie. Stoner i Guenther zdecydowali, że się przyczają.

Namierzyli cały łańcuch jej narkotykowych kontrahentów. Większość była rozmowna. Mówili, że Laney jest próżna, płytka, chciwa, bezwzględna i przebiegła. Dorastała w biednej rodzinie z północnego zachodu Florydy. Była wcieleniem taniej ambicji. Zaczynała jako sekretarka adwokata od narkotyków. Poznawała tam dilerów, dawała im dupy i uczyła się rzemiosła. Miała fioła na punkcie operacji plastycznych. Jej twarz i większość ciała zostały zmienione według dokładnych wytycznych.

Zagnieździła się Stonerowi w głowie. Dołączyła do Bunny Krauch i Tracy Stewart.

Bunny prowadziła podwójne życie w odległości półtora kilometra jedno od drugiego. Jej mąż tyran wepchnął ją w ramiona nieznanego mordercy. Tracy była kwintesencją kobiety ofiary. Głównymi motywami jej zabójcy były seks i możliwość szybkiego pozbycia się ciała.

Laney plasowała się w tej hierarchii niżej niż psie gówno. Zabiła mężczyznę dla pieniędzy i dwusekundowego wyświetlenia swojego nazwiska w końcowych napisach filmu.

Robbie Beckett zgodził się na ekstradycję. Gary White przyleciał z nim do L.A. Stoner i Guenther wyjechali po nich na lotnisko. Powiedzieli Robbiemu, że chcą znaleźć ciało Tracy. Robbie przyjrzał się mapom hrabstw Riverside i San Diego. Wskazał kilka lokalizacji.

Stoner i Guenther jeździli z nim przez czternaście godzin. Robbie widział różne miejsca i mówił, że nie jest pewien. Nigdzie nie znaleźli żadnych fragmentów ubrań ani ludzkich szczątków. Stoner i Guenther zawieźli Robbiego do Głównego Aresztu Hrabstwa i tam go przekazali.

Robbie rozmawiał z obrońcą z urzędu. Ten skontaktował się z Dale'em Davidsonem. Zawarli formalne porozumienie. Stoner i Guenther mogli aresztować Boba Becketta Seniora.

Gary White posprawdzał w urzędach i znalazł go. Mieszkał z nową żoną w Tustin. Tustin leżało w hrabstwie Orange. Stoner zadzwonił do tamtejszego Wydziału Policji i zorganizował trzy radiowozy wsparcia.

Aresztowanie przebiegło bez ekscesów. Stoner i Carlos Avila zastukali do drzwi. Zapytali Frau Beckett, gdzie jest Bob Beckett, Bob Beckett wyszedł, wyciągnął ręce i dał sobie założyć kajdanki.

Stoner i Avila zawieźli go do Głównego Aresztu Hrabstwa. Charlie Guenther był w siódmym niebie. Niedługo miał odejść na emeryturę. Udało im się dorwać Tatka Becketta na ostatniej prostej.

Sprawa Tracy Stewart była zamknięta. Sprawa *Cotton Clubu* zawisła w próżni. Wznowione śledztwo trwało od czternastu miesięcy.

Bill Rider zadzwonił do Stonera. Powiedział, że mieszka w San Pedro. Chciał pomóc wydziałowi zabójstw Szeryfa. Chciał spędzić trochę czasu ze Stonerem i Guentherem, żeby mieć pewność, iż może im zaufać.

Cały proces zajął trzy miesiące. Stoner i Guenther spotkali się z nim chyba ze dwadzieścia razy. Rider sprzedał im trochę ciekawostek na temat Mentzera i Martiego. Był to niezły materiał do nakreślenia tła sprawy, ale nie żadne kluczowe informacje.

Rider powiedział, że ma spluwę, z której zabito June Mincher. Pożyczył ją Mentzerowi i odzyskał po kilku dniach. Nie wiedział, że zostanie użyta do popełnienia morderstwa.

Stoner i Guenther pożyczyci od niego tę broń. Zabrali ją do laboratorium i kazali sprawdzić ekspertom od balistyki. Porównali łuski z tymi znalezionymi po zabójstwie Mincher. Były identyczne.

Charlie Guenther przeszedł na emeryturę. Zastąpił go Carlos Avila. Stoner i Avila udali się do Boba Grimma i wyjaśnili układ z Riderem.

Rider był „konsultantem do spraw ochrony”. Musiał jakoś zarabiać na życie. Musiał zniknąć na jakiś czas, żeby uchronić się przed odwetem ze strony Mentzera i Alexa

Martiego. Rider był w sprawie kluczowym świadkiem. Zasługiwał na comiesięczną pensję.

Grimm pogadał z szeryfem Blockiem. Block zgodził się na wypłatę 3000 \$ miesięcznie. Rider wziął pieniądze. Zgodził się oficjalnie wsypać zabójców od *Cotton Clubu*. Następnym krokiem miała być zasadzka.

Rider zadzwonił do Boba Lowe'a w Marylandzie. Lowe pracował akurat jako barman. Rider naściemniał, że jedzie do Waszyngtonu, bo ma tam kogoś poobserwować. Potrzebował wsparcia. Lowe powiedział, że chętnie mu pomoże.

Stoner, Avila i Rider polecili do Marylandu. Tamtejsza policja założyła pluskwy w samochodzie i pokoju hotelowym Ridera. Rider zadzwonił do Lowe'a, żeby umówić się na obserwację. Lowe powiedział, że nie ma czasu, i polecił swojego kumpla, Boba Deremera. Stoner i Avila wpadli w szal. Rider powiedział, że Deremera też warto nagrać. Koleś mieszkał kiedyś z Billem Mentzerem. Trzymali się razem w okresie June Mincher / *Cotton Club*. Deremer mógł chlapnąć coś ciekawego.

Rider ustawił dwie udawane obserwacje z Deremerem. Miejscowa policja nagrała rozmowy w samochodzie i w hotelu. Deremer powiedział, że to Mentzer załatwił Radina. Bob Lowe też był w ekipie. Dostał za to siedemnaście koła i cadillaca.

Deremer powiedział, że woził Mentzera po zabójstwie Mincher. Rider spytał, ile Mentzer mu zapłacił. Deremer powiedział, że darował mu trzymiesięczny czynsz.

Rider spotkał się z Bobem Lowe'em w barze. Cały był okablowany. Lowe powiedział, że woził Mentzera dwa razy. Widział, jak Mentzer stuknął tamtą grubą czarnuchę. Radina załatwili pociskami półpłaszczowymi kaliber .22. Po trafieniu w cel wyglądały jak śrut. Broń utopili w jeziorze niedaleko Miami – prawie pięć tysięcy kilometrów od kanionu Caswell.

Stoner i Avila wrócili do L.A. Musieli pozwolić sprawie przycichnąć na jakiś czas. Nie mogli angażować Ridera w podsłuch za podsłuchem. Musiał kontaktować się z podejrzanymi w spokojnym, niebudzącym nieufności tempie.

Mijały miesiące. John Purvis nadal siedział w więzieniu. Robbie Beckett i Tatko Beckett uczestniczyli w postępowaniu przygotowawczym. Gliniarze z Fort Lauderdale czekali, aż Robbie złoży zeznania. Jeśli byłyby przekonujące, oczyściłyby z zarzutów Johna Purvisa. Wtedy mogliby się wziąć za Tatka Becketta i Paula Serio. Mogliby przyskrzynić ich za Susan Hamway.

Robbie Beckett i Tatko Beckett siedzieli w różnych aresztach. Spotkali się raz, kiedy spartaczono coś podczas przewożenia ich do sądu. Tatko pogadał z Robbiem. Przekonał syna, żeby wycofał złożone pod przysięgą zeznania. Robbie zadzwonił do Dale'a Davidsona i powiedział, że wycofuje się z układu. Nie będzie zeznawał przeciwko ojcu. Davidson powiedział Robbiemu, że odpowie za morderstwo pierwszego stopnia. Robbie stwierdził, że ma to gdzieś.

Prokuratura musiała wycofać się ze sprawy przeciwko Bobowi Beckettowi Seniorowi. Zwolniono go z aresztu.

Stoner i Avila rozmawiali z dziesiątkami ludzi, którzy znali Mentzera i Jacobs. Sami celowo trzymali się z daleka od Mentzera i Jacobs.

Prowadzili przesłuchania. Budowali opowieść o *Cotton Clubie* od podstaw.

Ojciec Roya Radina był producentem szmirowatych przedstawień. Umarł młodo. Roy przejął po nim pałeczkę w wieku siedemnastu lat. Wzbogacił się, wprowadzając prostackie wariacje do tego, co zostawił mu ojciec.

Organizował spektakle dobroczynne dla policji i nie tylko. Zatrudniał przechodzone gwiazdy, takie jak Milton Berle czy Joey Bishop. Zyski z imprez dobroczynnych podlegały ścisłym regulacjom prawa stanowego. Radin to prawo łamał. Pobierał bezczelnie wysoki procent i defraudował pieniądze przeznaczone dla organizacji charytatywnych.

Radin ważył sto pięćdziesiąt kilo. Radin był uzależniony od kokainy. Radin urządzał szalone imprezy w swojej posiadłości na Long Island. Radin omal nie wpadł w wielkie tarapaty około roku 1978.

Z jednej z organizowanych przez Radina imprezek wytoczyła się aktorka Melonie Haller. Była półnaga i nawalona w cztery dupy. Powiedziała policji, że Radin i paru innych świrów ją zgwałcili. Policjanci przeprowadzili dochodzenie. Oskarżyli Radina o posiadanie broni. Radin zapłacił grzywnę i przestał urządzać szalone imprezy. W 1982 strzeliło mu do głowy, żeby uderzyć na przemysł filmowy, i przeniósł się na zachód.

Na jednym z przyjęć poznał Laney Jacobs. Zaczął kupować od niej koks. Laney korzystała z usług firmy wynajmującej limuzyny, której współwłaścicielem był Bob Evans. Najbardziej lubiła jeździć z jakimś Garym Keyssem. Keys powiedział Laney, że Evans szuka pieniędzy. Chciał wyprodukować film o *Cotton Clubie* – popularnym w latach trzydziestych nocnym klubie w Harlemlu. Laney powiedziała Keysowi, że ma pieniądze, które chętnie zainwestuje w dobry film.

Laney pracowała dla kokainowego magnata Milana Bellachaisesa. Ten wysłał ją do L.A., żeby zajęła się sprzedażą towaru przeznaczonego na Zachodnie Wybrzeże. Rozprowadzał go dla niej prostak o nazwisku Tally Rogers. Sprzedawali po trzydzieści kilo i zgarniali po pół miliona dolarów na miesiąc.

Laney była uzależniona od kokainy. Chciała zostać producentką filmową. Gary Keys powiedział Bobowi Evansowi, że laska śpi na pieniądzach.

Laney i Bob spotkali się. Zaczęli razem balować i sypiać. Laney wynajęła mieszkanie w Beverly Hills i urządziła w nim ruchalnię.

Evans powiedział jej, że *Cotton Club* to wysokobudżetowa produkcja. Potrzebował co najmniej pięćdziesiąt milionów dolarów. Laney powiedziała, że zna jednego takiego, nazywa się Roy Radin. Ma mnóstwo kasy i chce zaistnieć w przemyśle filmowym. Evans kazał jej zorganizować spotkanie. Laney uwinęła się raz-dwa.

Radin łyknął przynętę. Powiedział Evansowi, że sprzeda dom i uderzy do paru obrzydliwie bogatych inwestorów. Evans obiecał Laney 50 000 \$ prowizji za zwerbowanie

Radina.

Radin skontaktował się ze znajomym bankierem z Portoryko. Bankier dobrze się znał z miejscowym gubernatorem. Gubernator napalił się na *Cotton Club*. Bankier zasugerował pięćdziesiąt milionów dolarów z rządowych pieniędzy. Gubernator powiedział, że da najwyżej trzydzieści pięć. Radin przyjął warunki. Poleciał do Nowego Jorku, żeby omówić sprawę z Bobem Evansem.

Spotkali się w mieszkaniu Evansa. Zjawiała się Laney. Powiedziała Radinowi, że chce 5% z zysków z *Cotton Clubu* za doprowadzenie do transakcji. Radin nie zgadzał się na taki procent. Evans stanął po stronie Laney. Radin zrobił awanturę i wypadł z mieszkania jak burza.

Laney wróciła do L.A. Z miejsca wpakowała się w kolejny galimatias.

Tally Rogers zażądał wyższej wypłaty. Jeździł z towarem po całym wybrzeżu i zarabiał dla niej kupę kasy. Laney odmówiła.

Zjawiała się żona Tally'ego, Betty Lou. Przyleciała z Tennessee bez zapowiedzi. Laney pokazała jej najfajniejsze knajpy w L.A. Tally namówił Laney, żeby zabrała jego żonę do Vegas.

Laney i Betty Lou wyjechały. Tally splądrował garaż Laney. Ukradł dwanaście kilo prochów i 250 000 \$ w gotówce.

Do Laney zadzwoniła pokojówka. Powiedziała, że widziała, jak Tally szpera w jej garażu. Tally zadzwonił do Betty Lou i kazał jej zniknąć. Betty Lou wsiadła do taksówki i pojechała na lotnisko w Vegas.

Laney wróciła do L.A. Zadzwoniła do Milana Bellachaisesa. Kazał jej odzyskać towar i pieniądze.

Laney знаła takiego jednego, nazywał się Bill Mentzer. Ponoć za pieniądze zrobiłby wszystko. Laney zadzwoniła do Mentzera i wynajęła go, żeby znalazł Tally'ego Rogersa.

Mentzer zwerbował Alexa Martiego i Boba Lowe'a. Razem polecili do Memphis i porwali najlepszego kumpla Tally'ego. Pokazał im znane sobie miejsca, w których bywał Tally. Nigdzie Tally'ego nie zobaczyli. Wypuścili koleżkę i polecili do Miami. Omówili problem z Milanem Bellachaisesem. Żaden z nich nie wymyślił niczego konstruktywnego.

Mentzer zadzwonił do Mike'a Pascala. Podał mu nazwiska najbliższych znajomych Laney i kazał sprawdzić ich rozmowy międzymiastowe. Mógł w ten sposób wpaść na trop Tally'ego.

Pascal oddzwonił do Mentzera dwa dni później. Wiedział, że Mentzer oczekuje wyników. Wiedział, że Laney nienawidzi Roya Radina. Wiedział, że Radin baluje czasem z Tallym Rogersem.

Pascal nakłamał Mentzerowi. Powiedział, że Tally zadzwonił do Radina zaraz po tym, jak ukradł narkotyki i pieniądze. Radin często dzwonił na Bahamy. Pewnie to tam ukrywał się Tally.

Mentzer poleciał z powrotem do L.A. W L.A. była Laney. Milan Bellachaises kazał jej słuchać poleceń Mentzera. W L.A. był Radin. Laney do niego zadzwoniła. Oskarżyła go o kradzież jej prochów i pieniędzy. Powiedziała, że próbuje ją orznać na procencie od zysków z *Cotton Clubu*.

Radin zaprzeczył kradzieży. Powiedział, że nie wie, gdzie jest Tally Rogers. Mówił prawdę.

Mentzer przedstawił Laney swój plan.

Laney zwabia Radina do limuzyny. Za kierownicą siedzi Bob Lowe. Kaze Lowe'owi zatrzymać się na papierosa. Za nimi jedzie samochód. Mentzer i Marti wyskakują i wskakują do limuzyny. Laney znika. Chłopcy wywożą gdzieś Radina i torturują go, aż omal się nie posra. Kiedy ból stanie się nieznośny, zacznie mówić.

Sprawa *Cotton Clubu* była żałosna i błaha. Zabójcy byli pajacami. Z ofiary była chciwa szmata. Drugoplanowe postacie były pasożytami i kanaliami.

Stoner myślami wciąż uciekał do Bunny Krauch i Tracy Stewart.

Mentzer i Marti przebywali w L.A., Lowe w Marylandzie. Laney była w Okeechobee na Florydzie z Larrym Greenbergerem. Stoner i Avila podkręcili tempo.

Bill Rider zadzwonił do Mentzera i powiedział, że jest w L.A. Zaprosił go do Holiday Inn. Pokój Ridera był zapluskwiony. Stoner i Avila siedzieli za ścianą.

Rider opowiedział o swoim procesowaniu się z Larrym Flyntem. Mentzer opowiedział o zabójstwie Radina.

Za limuzyną pojawiły się trzy radiowozy. Mentzer pomyślał, że już po nich. Marti przyłożył spluwę do krocza Radina. Mentzer wetknął spluwę w usta Radina. Radiowozy wyprzedziły ich i pojechały dalej – ha, ha, ha!

Mentzer zboczył na inne tematy. Stoner i Avila potrzebowali bardziej obciążających wyznań. Musieli zapluskwić Ridera i Mentzera raz jeszcze.

Postanowili upozorować kupno narkotyków. Zadzwonili do biura do spraw narkotyków w Biurze Szeryfa i opracowali plan.

Umieścili podsłuch w pokoju hotelu Holiday Inn w Long Beach. Rider zadzwonił do Mentzera. Powiedział, że zamierza kupić prochy i potrzebuje ochroniarza. zaproponował Mentzerowi 200 \$. Mentzer propozycję przyjął.

Ustawili transakcję na parkingu w pobliżu hotelu. Użyli prawdziwych narkotyków. Za handlarzy koksem robili zastępcy szeryfa. Po zakupie Rider przyprowadził Mentzera do swojego pokoju. Stoner i Avila siedzieli za ścianą ze słuchawkami na uszach.

Mentzer kłapał jadaczką jak najęty.

Miał partię broni i materiał wybuchowy C-4 ukryte w publicznym magazynie. Roya Radina zastrzelili pociskami półpłaszczowymi kaliber .22. Durne gliny myślały, że to śrut.

C-4 był bardzo silnym materiałem wybuchowym. Magazyn stanowił zagrożenie dla

bezpieczeństwa publicznego. Stoner chciał ten bądziew jakoś zabezpieczyć. Dał Riderowi stary sejf i kazał mu zadzwonić do Mentzera. Rider zadzwonił i zaproponował Mentzerowi sejf. Mentzer prezent przyjął. Rider i Mentzer zawieźli sejf do magazynu i wpakowali do niego broń i C-4. Rider miał na sobie podsłuch.

Mentzer powiedział, że Larry Greenberger nie żyje. Postrzelił się przypadkiem. Doszło do tego w Okeechobee. Mentzer twierdził, że to podejrzana sprawa.

Stoner zadzwonił do gliniarzy z Okeechobee. Twierdzili, że to podejrzana sprawa. Laney Jacobs chowała się za plecami adwokata. Stoner wiedział, że zastrzeliła Greenbergera.

Gliniarze z Okeechobee oddzwonili do Stonera. Powiedzieli mu, że Laney Jacobs ziała. Stoner zaczął śledzić jej płatności kartą kredytową.

Nadeszła pora, by uderzyć z całą mocą.

Stoner udał się do zastępcy prokuratora okręgowego Davida Conna. O wszystkim mu opowiedział. Odtworzył taśmy z nagraniami rozmów Ridera z Lowe'em i Ridera z Mentzerem. Conn dał mu zielone światło.

Sformułowano zarzuty. Wydano nakazy. Stoner opracował plan wspólnie z gliniarzami z Okeechobee.

Powiedzieli, że pomogą mu przyskrzynić Laney Jacobs. Zadzwonią do jej adwokata i umówią się na spotkanie, obiecując, że nie przymkną jej w związku ze śmiercią Larry'ego Greenbergera. Powiedzą, że chcą ją tylko przesłuchać. Przesłuchają ją i aresztują na mocy kalifornijskiego nakazu zatrzymania. Potem przekażą ją Biuru Szeryfa Hrabstwa Los Angeles.

Ten pieprzony plan był bombowy.

Stoner urządził stanowisko dowodzenia. Znajdowało się w pół drogi pomiędzy domem Martiego i mieszkaniem Mentzera. Stoner załatwił dwie jednostki specjalne policji, żeby ich zgarnąć.

Carlos Avila poleciał do Marylandu, żeby aresztować Boba Lowe'a. Bob Deremer był akurat w długiej trasie jako kierowca ciężarówki. Nikt nie wiedział, gdzie się dokładnie znajduje.

2.10.1988.

Gliniarze z Okeechobee aresztują Laney Jacobs. Jednostki specjalne jednocześnie uderzają na mety Mentzera i Martiego.

Przecinają kable telefoniczne i dzwonią do nich w obwodzie zamkniętym. Każą Mentzerowi i Martiemu wyjrzeć przez okno i zobaczyć wszystkich tych uzbrojonych stróżów prawa. Mentzer i Marti wyglądają przez okna i wychodzą z podniesionymi rękami.

Zaczyna się rewizja. Wraz z ekipami wchodzą psy przeszkolone do wykrywania ładunków wybuchowych i narkotyków. Przeszukują dokładnie dom Martiego i mieszkanie Mentzera.

Carlos Avila aresztuje Boba Lowe'a. Miejscowe gliny łapią Boba Deremera w Lafayette

w Indianie.

Deremer godzi się na ekstradycję. Zostaje przetransportowany do L.A. i oskarżony o współudział w przestępstwie. Laney Jacobs i Bob Lowe nie godzą się na ekstradycję. Pozostają w areszcie na wschodzie.

Carlos Avila jest wykończony. Bill Stoner jest wykończony. Nadal nie daje mu spokoju Tracy Lea Stewart. Nadal szlag go trafia na myśl o Bobie Beckettie Seniorze.

W Boże Narodzenie Laney Jacobs zgodziła się na ekstradycję. Została przetransportowana do Los Angeles i umieszczona w areszcie dla kobiet. W lutym 1989 rozpoczął się proces Robbiego Becketta.

Proces trwał tydzień. Ława przysięgłych obradowała godzinę. Robbie został uznany za winnego i skazany na dożywocie. Tato Beckett był wolny jak ptak. John Purvis nadal siedział w więzieniu. Gliniarze z Fort Lauderdale dali sobie spokój ze sprawą Susan Hamway.

Pieprzyć Johna Purvisa. Już był skazany. Na Tatkę Becketta, Paula Serio i Paula Hamwaya nie mieli żadnych dowodów. Potrzebowali zeznań Robbiego Becketta. Ale Robbie nie zdradził ojca.

Ostateczne rozstrzygnięcie sprawy *Cotton Clubu* zajęło trzy lata. Postępowanie przygotowawcze, rozpatrywanie wniosków, wybór ławy przysięgłych pochłonęły całe miesiące. Proces trwał rok i dwa miesiące. Ustalenie winy i wydanie wyroku też zajęło sporo czasu. Carlos Avila przeszedł na emeryturę. Bill Stoner cały swój czas poświęcił pracy dla prokuratury. Latał po całym kraju. Przesłuchiwał setki świadków. Zaliczył tysiące kilometrów na pokładzie samolotu i tysiące kilometrów na autostradach. Sprawa *Cotton Clubu* pochłonęła cztery i pół roku jego życia.

Ława przysięgłych wydała orzeczenie 22.07.1991. Mentzer, Marti, Lowe i Jacobs zostali uznani za winnych. Wszyscy dostali dożywocie bez możliwości ubiegania się o zwolnienie warunkowe. Stoner nadal nie wiedział, dlaczego właściwie zabili Roya Radina.

Mentzer powiedział, że ich plan zadania tortur wziął w łeb. Marti podpuszczał Radina w limuzynie. Marti przez cały czas nazywał go tłustym Żydem. Marti zastrzelił go, jak tylko dotarli do kanionu Caswell.

Marti opowiedział inną historię. Lowe też. Stonera dawno już to przestało obchodzić.

W styczniu 1993 zadzwonił do Stonera policjant z Fort Lauderdale. Powiedział, że matka Johna Purvisa wynajęła prawnika. Ten prawnik miał pojawić się w jakimś nocnym programie telewizyjnym. Zamierzał wywołać wielkie zamieszanie. Wydział Policji Fort Lauderdale wznowiał śledztwo w sprawie Susan Hamway.

Stoner życzył mu powodzenia. Policjanci z Fort Lauderdale wznowili śledztwo i znowu je spieprzyli.

Znaleźli nie tego Paula Serio. Pomylili kumpla Tatkę Becketta z płątnym cynglem

z Vegas o tym samym nazwisku. Wykombinowali, że to ten gość z Vegas i Paul Hamway dogadali się co do zabójstwa Susan. Zaproponowali Tatkowi Beckettowi pełny immunitet, jeśli zgodzi się przeciwko nim zeznawać. Tatko Beckett poszedł na ten układ i zeznawał przed florydzką wielką ławą przysięgłych⁴². Wielka ława skierowała akt oskarżenia przeciwko Paulowi Hamwayowi i Paulowi Serio do sądu. Tatko Beckett powiedział glinom, że jego Paul nie jest cynglem z Vegas. Jego Paul jest nauczycielem i obecnie mieszka w Teksasie.

John Purvis został zwolniony z więzienia. Gliniarze z Fort Lauderdale zatrzymali właściwego Paula Serio. Serio zaprzeczył wersji wydarzeń związanych z zabójstwem Susan Hamway podanej przez Tatka Becketta i zrzucił całą winę na Tatka. Zeznanie Serio było bezwartościowe. Tatko Beckett został wyłączony z postępowania.

John Purvis wystąpił w programie Phila Donahue razem ze swoją matką i prawnikiem. Donahue pokazał ciekawy filmik. Było to nagrane przez policję z Fort Lauderdale zeznanie Tatka Becketta.

Oto Tatko Beckett. Pokazuje policjantom, jak udusił Sue Hamway. Oto Tatko Beckett – niepodlegający odpowiedzialności karnej. Tatkowi upiekło się morderstwo Tracy Stewart. Tatkowi uszła na sucho śmierć Sue Hamway i jej córki.

Robbie Beckett oglądał program w więzieniu w Folsom. Widział, jak Tatko Beckett z wielkim zaangażowaniem odgrywa zabójstwo Hamway. Widział oczy Tatka. Wiedział, że przeżywa na nowo moment, gdy zabił Tracy.

Robbie zadzwonił do Billa Stonera i powiedział mu, że chce rozmawiać. Stoner i Dale Davidson polecili do Folsom. Robbie złożył przed nimi formalne zeznanie i zgodził się świadczyć przeciwko ojcu. Powiedział, że tym razem się nie wycofa. Stoner i Davidson uwierzyli.

Davidson sporządził nakaz aresztowania. Zarzucał Robertowi Wayne'owi Beckettowi morderstwo Tracy Lea Stewart. Stoner namierzył Tatka Becketta w Las Vegas. Zadzwonił do tajniaków z Wydziału Policji w Vegas i aresztował go na jego własnym podwórku.

Tatko chciał pójść na układ. Stoner kazał mu się walić. Tatko stanął przed sędzią. Sędzia powiedział: żadnej kaucji. Sądy w L.A. były koszmarnie przeciążone. Śmieć mógł liczyć na proces nie wcześniej niż w 1995.

Stoner dużo śnił na jawie. Widział wszystko szybko i wyraźnie. Dużo czasu spędzał ze swymi martwymi kobietami.

Był wykończony. W przyszłym miesiącu odchodził na emeryturę. Po głowie zaczęła mu krążyć dziwna myśl.

Nie był pewien, czy zdoła tak do końca tę robotę porzucić.

CZEŚĆ IV

Geneva Hilliker



Jesteś gotowa do ucieczki. Czas i skrytość działają na Twoją korzyść. Czas lubi uciekinierów. Zacierają ślady ich stóp. Nie sposób zgadnąć, gdzie się ukrywali, zanim przepadli.

Nie chcesz, żebym wiedział. Twoje potajemne życie skonstruowane było tak, że niektórzy mężczyźni nie mieli do niego dostępu. Uciekałaś od mężczyzn i do mężczyzn, aż nic z Ciebie nie zostało. Posiadałaś przebiegłość uciekinierki i kamuflaż biegacza. Twoja pasja biegania Cię zabiła.

Przede mną nie uciekniesz. Ja uciekałem przed Tobą zbyt długo. I oto teraz zmuszę nas, dwoje uciekinierów, do konfrontacji.

Pora na nas.

14

Poleciałem do L.A., żeby zobaczyć akta sprawy matki. Motywy, które mną kierowały, były co najmniej dwuznaczne.

Był marzec 1994. Jean Ellroy nie żyła od trzydziestu pięciu lat i dziewięciu miesięcy. Ja miałem czterdzieści sześć lat.

Mieszkałem w bogatym Connecticut. Miałem wielki dom, taki jak te, do których kiedyś się włamywałem. Wyleciałem o jeden dzień wcześniej i wynająłem apartament w hotelu Mondrian. Chciałem zmierzyć się z aktami z czystą głową i chłodnym sercem.

Wszystko zaczęło się sześć tygodni wcześniej. Zadzwoił do mnie znajomy, Frank Girardot. Powiedział, że pisze artykuł na temat morderstw popełnionych w przeszłości w dolinie San Gabriel. Planował opublikować go w tamtejszej „Tribune” i w pasadeńskich „Star-News”. Miał skupić się na pięciu nierozwiązanych sprawach – w tym sprawie mojej matki. Miał skupić się na pracy sekcji spraw nierozwiązanych w wydziale zabójstw Biura Szeryfa L.A.

Frank chciał zobaczyć akta mojej matki. Chciał czytać raporty i oglądać zdjęcia z miejsca zbrodni. Chciał oglądać Jean Ellroy po śmierci.

Poraziło mnie to w jednej sekundzie. Poraziło mnie potężnie jak grom z jasnego nieba, i to na dwóch zupełnie różnych płaszczyznach.

To *ja* musiałem zobaczyć te akta. To *ja* musiałem napisać o tym doświadczeniu i opublikować artykuł w poważnym magazynie. Podkreśliłoby to zainteresowanie moją następną powieścią.

Zadzwoiłem do mojego redaktora w „GQ”⁴³ i wyłuszczyłem swój pomysł. Redaktor się napalił i od razu porozmawiał z naczelnym. Naczelnny dał mi zielone światło. Zadzwoiłem do Franka Girardota i poprosiłem, żeby pogadał ze swoim człowiekiem z sekcji nierozwiązanych. Frank skontaktował się z sierżantem Billem McComasem i sierżantem Billem Stonerem. Powiedzieli, że mogę zobaczyć akta.

Zacząłem organizować podróż. W L.A. doszło do potężnego trzęsienia ziemi, które sabotowało moje plany przez wiele tygodni. Gmach Sprawiedliwości miał iść do rozbiórki. Wydział zabójstw Szeryfa musiał się przenieść. Jego akta utknęły gdzieś w trakcie przeprowadzki. Zwłoka dała mi czas na to, by potaćnić z rudą.

Wiedziałem, że czas najwyższy się z nią skonfrontować. Pewna stara fotografia powiedziała mi dlaczego.

Moja żona znalazła to zdjęcie w archiwum prasowym. Kupiła odbitkę i oprawiła w ramkę.

Stoję przy stole warsztatowym pana Kryckiego. Jest 22.06.1958.

Nie sposób odgadnąć mojego stanu ducha. Mogę być znudzony. Mogę być otepiały. Moja twarz niczego nie zdradza.

Moje życie na zdjęciu jest w punkcie zero. Jestem zbyt oszołomiony albo czuję zbyt wielką ulgę, albo za bardzo pogubiłem się w kalkulacjach, by okazać zwykły smutek.

To zdjęcie miało trzydzieści sześć lat. Definiowało moją matkę jako zwłoki przy drodze i źródło literackiej inspiracji. Nie potrafiłem oddzielić tamtej jej od tamtego mnie.

Lubię zaszywać się w hotelowych apartamentach. Lubię zgasić światło i włączyć klimatyzację. Lubię zamknięte pomieszczenia, w których można sterować temperaturą. Lubię siedzieć w ciemności i pozwalać myślom na swobodną wędrówkę. Miałem spotkać się z Billem Stonerem nazajutrz rano. Zamówiłem do pokoju kolację i duży dzbanek kawy. Zgasilem światło i pozwoliłem rudej się prowadzić.

Co nieco o nas wiedziałem. Co nieco przeczuwałem. Jej śmierć okaleczyła mą wyobraźnię i obsypała darami, które później mogłem wykorzystać. Nauczyła mnie samowystarczalności, dając antyprzykład. Mój instynkt samozachowawczy zadziałał, gdy wspiałem się na szczyt autodestrukcji. Od matki otrzymałem dar i klątwę obsesji. Zaczęła się od ciekawości, która pojawiła się tam, gdzie było miejsce na dziecięcy smutek. Rozkwitła w postaci pogoni za mroczną wiedzą i zmutowała w koszarne pragnienie seksualnych i intelektualnych bodźców. Obsesyjne żądzeomal mnie nie zabiły. Ocaliła mnie furia, która kazała obrócić obsesje w coś dobrego i pożytecznego. Klątwę przeżyłem. Dar przybrał swą ostateczną formę w języku.

Na skrót zapoznała mnie z seksem i śmiercią. Była pierwszą kobietą na mojej drodze do innej wspaniałej, odważnej kobiety, którą poślubiłem. Podarowała mi wieczną zagadkę, żebym miał nad czym się głowić i z czego czerpać naukę. Podarowała mi czas i miejsce swojej śmierci, do których mogłem się potem odnosić i z których mogłem wysnuwać wnioski. Była ukrytym centrum fikcyjnego świata, który stworzyłem, i radosnego świata, w którym żyłem – a jak dotąd swoje dla niej uznanie wyrażałem w sposób bardzo zdawkowy.

W 1980 napisałem swoją drugą powieść – *Tajną sprawę*. Była to pierwsza moja próba skonfrontowania się z Jean Ellroy. Przedstawiłem ją jako udręczoną pijaczkę o hiperbolicznie udręczonej przeszłości w zapyziałym miasteczku w Wisconsin. Podarowałem jej dziewięcioletniego syna i eksmęża, który z wyglądu przypominał mego ojca. Dorzuciłem trochę autobiograficznych szczegółów i umieściłem wszystko w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, żeby móc nawiązać do czerwonej paniki. *Tajna sprawa* tylko pozornie dotyczyła Jean Ellroy. W *całości* była o jej synu w wieku lat trzydziestu dwóch. Bohater, ambitny młody policjant, pragnął zaliczać kobiety i za wszelką cenę piąć się w górę. Ja byłem ambitnym młodym pisarzem. Cholernie chciałem piąć się w górę.

Taka wspinaczka oznaczała dwie rzeczy. Musiałem napisać wielką powieść kryminalną. Musiałem zmierzyć się z historią będącą osią mego życia.

Zabrałem się do pracy. Nadałem swojemu świadomemu postanowieniu nie do końca uświadomiony kształt. *Tajna sprawa* była bardziej treściwa i bardziej skomplikowana niż moja pierwsza książka. Matka i syn zostali żywo sportretowani. Tracili tylko w porównaniu z rzeczywistością. To nie była moja matka i ja. Byli tylko zastępczą fikcją. Chciałem już pozbyć się ich z mojej drogi i iść dalej. Pomyślałem, że mógłbym sportretować moją matkę na chłodno, z detalami, i w ten sposób pozbyć się jej z myśli. Pomyślałem, że mógłbym dorzucić kilka sekretów z dzieciństwa i się odmeldować. Jean Ellroy nie była moją ulubioną ofiarą morderstwa. Była nią Elizabeth Short. Znowu porzuciłem rudą dla Dalii.

Nie byłem jeszcze gotów na Elizabeth. Chciałem się z nią zmierzyć jako wytrawny powieściopisarz. Chciałem najpierw wzbogacić swój dialog z kobietami.

W 1981 wyjechałem z L.A. Było zbyt znajome i zbyt proste. Zbyt proste były spotkania AA. Chciałem zostawić wszystkich tych ludzi sfiksowanych na punkcie terapii i religii dwunastu kroków. Wiedziałem, że mogę być trzeźwy wszędzie. Chciałem czmychnąć z L.A. i ograniczyć obcowanie z tym miastem do fikcyjnego L.A. w mojej głowie. W październiku miało się ukazać *Requiem dla Browna*. W 1982 miała wyjść *Tajna sprawa*. Skończyłem już trzecią książkę. Chciałem zacząć od początku w jakimś nowym, seksownym otoczeniu.

Przeniosłem się do Eastchester w stanie Nowy Jork – trzydzieści kilometrów na północ od Wielkiego Jabłka. Znalazłem mieszkanie w suterenie i robotę caddy'ego w Wykagyl Country Club. Miałem trzydzieści trzy lata. Zdawało mi się, że jest ze mnie cholerny debeściak. Chciałem sprawdzić się w Nowym Jorku. Chciałem dojrzeć do Dalii i znaleźć zupełnie niezwykłą prawdziwą kobietę, jakiej nigdy nie znalazłbym w L.A.

Nowy Jork był jak czysta, krystaliczna metamfetamina. Idealnie pasował do mojego życia w dwóch światach. Pisałem w mieszkaniu i targałem torby golfowe, żeby mieć na życie. Manhattan był dosłownie dwa kroki dalej. Manhattan pełen był prowokujących babek.

Kumple szydzili z mojego gustu, gdy chodziło o kobiety. Nudziły mnie gwiazdy filmowe i modelki. Podobały mi się karierowiczki w biurowych kostiumach. Podobał mi się ten jeden szew spódnicy, który wyglądał, jakby miał zaraz pęknąć od siedmiu kilo nadwagi. Podobała mi się surowość charakteru. Podobały mi się radykalne i nieograniczone żadnym programem poglądy. Gardziłem dyletantkami, pozerkami, niedojdami, fankami rock and rolla, maniaczkami terapii, ekscentrycznymi ideolożkami i wszystkimi kobietami, które nie ucieleśniały zdroworozsądkowej wersji równowagi pomiędzy protestanckimi wartościami ze Środkowego Zachodu a rozwiązłością będącą moją schedą po Jean Ellroy. Przystojne kobiety podobały mi się bardziej niż kobiety, które inni mężczyźni uważali za piękne. Podobały mi się punktualność i pasja i obie te cnoty miały dla mnie równe znaczenie. Byłem moralizującym i krytycznym zelotą funkcjonującym według zasady dynamiki straconego czasu / odzyskanego życia. Oczekiwałem od moich kobiet, aby podążały drogą ciężkiej

pracy i ulegały charyzmatycznej sile, którą we własnym mniemaniu posiadałem, i rzucały mnie do nieprzytomności, i zmuszały, bym uległ ich charyzmem i moralnej prawości tak samo jak one mojej.

Tego chciałem. Ale nie to dostawałem. Moje standardy nie do końca przystawały do rzeczywistości. Rewidowałem je, ilekroć spotkałem kobietę, z którą chciałem się przespać.

Przerabiałem te kobiety na modłę Jean Ellroy bez wódy, rozwiązości i morderstwa. Byłem jak tornado przechodzące przez ich życie. Dostawałem seks i słuchałem ich historii. Opowiadałem własną. Starłem się zmienić serię krótkich i nieco dłuższych spotkań w coś trwałego. Nigdy nie starałem się tak bardzo jak kobiety, z którymi byłem.

Uczyłem się stopniowo. Nigdy nie obniżyłem swych romantycznych oczekiwań. Byłem wiecznie uciekającym tchórzem i pozeraczem serc umiejącym stwarzać pozory delikatności. To ja rezygnowałem z większości związków. Podobało mi się, gdy kobieta wyczuła pismo nosem i odeszła pierwsza. Nigdy nie zrezygnowałem z moich romantycznych oczekiwań. Nigdy nie godziłem się na kompromisy, gdy chodziło o miłość. Było mi przykro z powodu kobiet, które zrobiłem na szaro. Z czasem zacząłem traktować je mniej brutalnie. Nauczyłem się maskować głód. Ten głód sączył się wprost do moich książek. Było w nich coraz więcej obsesji.

Pochodnia mego życia płonęła trzema płomieniami.

Moja matka. Dalia. Kobieta, którą – jak wiedziałem – kiedyś ześle mi Bóg.

W cztery lata napisałem cztery powieści. Przez cały czas żyłem w dwóch osobnych światach – Eastchester i Manhattanu. Miałem się coraz lepiej. Fani darzyli mnie swoistym kultem, a media czterogwiazdkowymi recenzjami. Dostawałem coraz wyższe honoraria. Zrezygnowałem z pracy caddy'ego. Zamknąłem się na rok przed światem i napisałem *Czarną Dalię*.

Rok szybko minął. Przeżyłem go z jedną martwą kobietą i tuzinem złych mężczyzn. Betty Short władała mną bez reszty. Zbudowałem jej postać z różnych szczepów męskiego pożądania i usiłowałem sportretować męski świat, który usankcjonował jej śmierć. Napisałem ostatnią stronę i zaszlochałem. Zadedykowałem tę książkę mojej matce. Wiedziałem, że mogę powiązać Jean z Betty i tym sposobem trafić na żyłę złota. Sam sfinansowałem trasę promocyjną książki. Pokazałem to powiązanie ogółowi. Sprawilem, że *Czarna Dalia* stała się bestsellerem w całym kraju.

Opowiedziałem historię Jean Ellroy-Dalii chyba ze sto razy. Zredukowałem ją do krótkich, czytanych publicznie fragmentów i uprościłem w imię przystępności. Podchodziłem do niej ze skrupulatnością i bezstronnością. Ukazywałem siebie jako człowieka ukształtowanego przez dwie zamordowane kobiety i człowieka, który żył teraz, będąc ponad tym wszystkim. Moje wystąpienia w mediach z miejsca przykuwały uwagę i wydawały się równie dobre, kiedy oglądało się je ponownie. Wykorzystywały zbezczeszczenie mojej matki i pozwalały mi nadać mu łatwiejsze do strawienia proporcje.

Czarna Dalia była moją przełomową książką. Składały się na nią czysta obsesyjna namiętność i elegia ku czci miasta, z którego wyszedłem. Chciałem pozostać w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Chciałem pisać większe powieści. Czułem zew złych ludzi czyniących zło w imię władzy. Chciałem olać mit szlachetnego samotnika i wydobyć na światło dzienne zwykłych szarych gliniarzy, którzy gnoją pozbawionych praw obywateli. Chciałem kanonizować niepoznane L.A., dostrzeżone po raz pierwszy w dniu, kiedy zginęła ruda.

Czarną Dalię miałem za sobą. Moja trasa zamknęła dwudziestoosmioletni okres przejściowy. Wiedziałem, że muszę stworzyć coś jeszcze lepszego. Wiedziałem, że mogę wrócić do L.A. w latach pięćdziesiątych i na mój własny sposób opisać ten stary koszmar. To był mój pierwszy osobny świat. Wiedziałem, że mógłbym wydobyć jego sekrety i umieścić je w szerszym kontekście. Mógłbym przywłaszczyć sobie tamto miejsce i czas. Mógłbym zamknąć tamten koszmar i zmusić się do poszukania nowego.

Napisałem trzy tomy kontynuacji *Czarnej Dalii* i zatytułowałem całość „Kwartetem Los Angeles”. Cieszyłem się coraz większą sławą wśród krytyków i czytelników. Poznałem kobietę, ożeniłem się z nią i przed upływem trzech lat rozwiodłem. Rzadko myślałem o mojej matce.

Zamknąłem za sobą drzwi do L.A. z lat pięćdziesiątych i przenieśliem się do Ameryki czasów Jacka Kennedy’ego. Ten przeskok poszerzył moje geograficzne i tematyczne spektrum i pchnął mnie w stronę zupełnie nowej, szalonej powieści. Miałem za sobą L.A. z lat pięćdziesiątych. Nie miałem za sobą Jean Ellroy. Poznałem kobietę. To ona pchnęła mnie ku matce.

Kobieta nazywała się Helen Knode. Pisała dla lewicującego szmatławca pod tytułem „L.A. Weekly”. Poznaliśmy się. Związaliśmy się. Pobraliśmy się. To była miłość na bogato. To był wzajemny podziw wirujący z prędkością 6000 obrotów na minutę.

Rozkwitaliśmy. Było nam coraz lepiej. Helen była hiperinteligentna. Helen była chodzącą prawością i bluźnierczym śmiechem. Nasze wyobraźnie splatały się i zderzały.

Helen miała obsesję na punkcie całej tej kłopotliwej kwestii męsko-damskiej. Rozbierała ją na czynniki pierwsze, wyszydzała, burzyła i odbudowywała. Bawiła się nią dla śmiechu i drwiła z mojego melodramatycznego podejścia do tematu.

Zainteresowała się moją matką. Mówiła o niej „Geneva”. Układaliśmy razem scenariusze z moją matką i znanymi osobistościami jej czasów w rolach głównych. Śmialiśmy się do łez. Pakowaliśmy Genewę do łóżka z Porfirium Rubirosą⁴⁴ i krytykowaliśmy mizoginistyczną Amerykę. Geneva zrobiła z Rocka Hudsona heteroseksualistę. Geneva wzięła pod pantofel JFK, tak że uwierzył w monogamię. Snuliśmy opowieści o Genevie i ogromnej pale mego ojca. Zastanawialiśmy się, dlaczego, kurwa mać, nie poślubiłem kobiety o rudych włosach.

Helen znalazła to zdjęcie. Helen zmusiła mnie, żebym mu się przyjrzał. Była adwokatką mojej matki i prowokatką.

Znała mnie. Cytowała niezującego dramaturga i nazywała mnie „pociskiem, dla którego istnieje tylko przyszłość”. Rozumiała, dlaczego nie rozczulam się nad sobą. Wiedziała, dlaczego gardzę wszystkim, co mogłoby wyhamować mój pęd naprzód. Wiedziała, że pociski nie mają sumienia. Pędzą, mijając różne rzeczy, i chybiają celu równie często, jak weń trafiają.

Chciała, żebym poznał moją matkę. Chciała, żebym dowiedział się, kim była i dlaczego umarła.

15

Zaparkowałem przed siedzibą wydziału zabójstw. Napilem się kawy w samochodzie i grałem na zwłokę. Myślałem o zdjęciach z miejsca zbrodni.

Ujrzę ją martwą. Ujrzę ją pierwszy raz, odkąd widziałem ją za życia. Nie miałem żadnych zdjęć. Jedyne jej portrety – ubranej i nagiej – istniały w mojej pamięci.

Była wysoka. Ja też byłem wysoki. Miałem jej rysy i karnację ojca. Siwiałem i łysiałem. Ona umarła z bujną czupryną ogniście rudych włosów.

Podszedłem i zadzwoniłem do drzwi. Głośnik nad wejściem zatrzeszczał. Zapytałem o sierżanta Stonera.

Zamek pstryknął na znak, że został otwarty. Bill Stoner podszedł i się przedstawił.

Mierzył około metra osiemdziesięciu i ważył jakieś dziewięćdziesiąt kilo. Miał rzadkie brązowe włosy i duże wąsy. Ubrany był w ciemny garnitur i prążkowaną koszulę z krawatem do kompletu.

Podaliśmy sobie ręce i przeszliśmy do sekcji spraw nierozwiązanych. Stoner pokazał mi egzemplarz mojej książki *Biała gorączka*. Zapytał, dlaczego wszyscy gliniarze są szantażystami i zbrojcami. Odrzekłem, że dobrzy gliniarze to kiepski materiał na powieść. Pokazał zdjęcie na obwolucie. Na moich kolanach leżał wyciągnięty bulterier.

Stwierdził, że pies wygląda jak wybielona świnia. Powiedziałem, że wabi się Barko i że bystry z niego sukinsyn. Tęskniłem za nim. Opiekę nad psem sąd przyznał mojej byłej żonie.

Stoner roześmiał się. Usiedliśmy przy sąsiednich biurkach. Podał mi brązową teczkę na akta.

Ostrzegł mnie, że zdjęcia z miejsca zbrodni są drastyczne. Zapytał, czy chcę je zobaczyć.

Odrzekłem, że tak.

Byliśmy w biurze sami. Zaczęliśmy rozmawiać.

Przyznałem się do odsiadek w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Pogadaliśmy o zaletach i wadach Biscailuz Center i Wayside Honor Rancho. Wyznałem, że uwielbiałem nadziewaną paprykę, którą czasem dawali na lunch. Stoner powiedział, że jadał ją, kiedy pracował w Wayside jako strażnik.

Miał cichy głos inkwizytora. Wplatał w swoje monologi krótkie pauzy. Nigdy mi nie przerywał. Utrzymywał stały kontakt wzrokowy.

Wiedział, jak wyciągnąć człowieka ze skorupy. Wiedział, jak wydobyć najbardziej intymne szczegóły. Czuję, jak mnie prowadzi. Nie opierałem się. Wiedziałem, że odkrył moją skłonność do ekshibicjonizmu.

Grałem na zwłokę. Brązowa teczka wprawiała mnie w przerażenie. Wiedziałem, że to do niej przez cały czas prowadzi mnie Stoner.

Rozmawialiśmy. Wymienialiśmy się opowieściami o zbrodniach w L.A. Poglądy Stonera były bardzo klarowne i wyzute z typowej policyjnej ideologii. Nazywał WPLA rasistowską instytucją i snuł opowieści z wielkim wyczuciem tematu i dramatyzmu. Rzucał „kurwami” równie często jak ja i używał wulgarnego języka dla wzmocnienia efektu. Opisał mi sprawę Beckettów i zabrał wprost do serca koszmaru Tracy Stewart.

Rozmawialiśmy przez dwie godziny. Zamilkliśmy niemal jak na komendę.

Stoner wyszedł z pokoju. Przestałem grać na zwłokę.

Teczka zawierała koperty, arkusze teleksów i różnorakie notatki nabazgrane na skrawkach papieru. Zawierała „Błękitną Księgę” wydziału zabójstw Szeryfa. Księga liczyła pięćdziesiąt stron. Składały się na nią pisane na maszynie raporty ułożone w porządku chronologicznym.

Raport z akcji zabezpieczenia zwłok. Raport koronera. Raporty na temat osób zatrzymanych i oczyszczonych z podejrzeń. Dosłowne zapisy trzech przesłuchań.

Błękitna Księga była krucha i stęchła. Na wierzchu widniały dwa nazwiska. Początkowo ich nie rozpoznałem. Sierżant John G. Lawton i sierżant Ward E. Hallinen.

Mężczyźni, którzy pytali mnie, z kim pieprzyła się moja matka. Jeden z nich milion lat temu dał mi batonik.

Akta były źle przechowywane. Teczkę wypychały luźne notatki wrzucone i zapomniane. Jej zaniedbanie było dla mnie obrazą i wydawało się symboliczne. Widziałem w niej zagubioną duszę mojej matki.

Zaprowadziłem ład. Ułożyłem przed sobą rząddek zgrabnych stosików papierów. Kopertę oznaczoną jako „Zdjęcia z miejsca zbrodni” odłożyłem na bok. Przejrzałem pierwszą część raportów z Błękitnej Księgi i zanotowałem kilka informacji.

Mój adres w El Monte brzmiał „Maple 756”. Dwoje świadków widziało moją matkę w Pustynnej Karczmy. Nazwa wprawiała mnie w oszołomienie. Gazety pisały tylko, że ofiara poszła do miejscowego koktajlbaru. Nigdy nie ujawniły szczegółów.

Przejrzałem kilka następnych raportów. Jeden ze świadków z Pustynnej Karczmy określił towarzysza mojej matki jako Meksykanina. Zdziwiłem się. Jean Ellroy miała prawicowe poglądy i obsesyjnie dbała o pozory. Nie umiałem wyobrazić sobie jej w miejscu publicznym w towarzystwie meksa.

Przejrzałem kolejne dokumenty i znalazłem dwa odręcznie napisane listy. Dwie kobiety donosiły na swoich eksmężów. Pisały do Johna Lawtona, szczegółowo uzasadniając swoje podejrzania.

Kobieta nr 1 napisała w 1968 roku. Twierdziła, że jej eks pracował z Jean w fabryce Packard-Bell. Romansował z Jean i dwiema innymi pracownicami. Po zabójstwie dziwnie się zachowywał. Kobieta nr 1 zapytała go, gdzie był tamtej nocy. Uderzył ją i kazał jej się zamknąć.

Kobieta nr 2 napisała w 1970 roku. Twierdziła, że jej eks miał żal do Jean Ellroy. Jean odmówiła zajęcia się jego wnioskiem o odszkodowanie za uszkodzenie ciała. To go „rozwścieczyło”. Kobieta nr 2 załączyła dopisek: jej eks podpalił sklep meblowy. Sklep zajął komplet stołowy, który on w nim kupił, i to go znów „rozwścieczyło”.

Z obu listów wiało chęcią zemsty. John Lawton załączył notkę do listu nr 2. Napisał, że oba donosy zostały sprawdzone i uznane za nieistotne dla sprawy.

Szperałem w księdze. Wychwytywałem strzępy informacji.

Harvey Glatman został przesłuchany i oczyszczony z podejrzeń. Pamiętałem dzień, w którym trafił do komory gazowej. Jakaś kobieta z Pustynnej Karczmy zaprzeczyła, że był to Meksykanin. Powiedziała, że gość siedzący z blondyną i rudą był „śniadym mężczyzną rasy białej”. Od września 1956 moja matka pracowała w Airtek Dynamics. Myślałem, że wtedy wciąż była zatrudniona w Packard-Bell. W raporcie z sekcji zwłok znalazł się zapis o obecności nasienia w pochwie. Nie było wzmianki o urazach wewnętrznych czy otarciach. Nie spekulowano, czy doszło do gwałtu, czy stosunek odbyła dobrowolnie. Matka była w trakcie miesiączki. Lekarz, który przeprowadzał sekcję, znalazł w pochwie tampon.

Fakty trafiały mnie jak seria z karabinu maszynowego. Wiedziałem, że muszę nad tym ogniem zapanować. Wyjąłem długopis i notes i wróciłem do stenogramów przesłuchań. Pierwszy omal mnie, kurwa, nie zwałił z krzesła.

Lavonne Chambers była kelnerką obsługującą samochody w restauracji dla zmotoryzowanych Drive-In U Stana – pięć przecznic od Pustynnej Karczmy. Obsługiwała moją matkę i jej towarzysza dwukrotnie: raz wieczorem i raz nad ranem z soboty na niedzielę.

Powiedziała, że mężczyzna był Grekiem albo Włochem. Prowadził oldsa rocznik 1955 albo 1956 w dwóch odcieniach. Przyjechał z moją matką około 22.20. Zjedli w samochodzie. Porozmawiali. Odjechali i wrócili o 2.15.

Mężczyzna był cichy i ponury. Matka była „raczej wesoła”. Przez cały czas „szczebiotała radośnie”. Góra sukienki zsunęła się jej i odsłoniła pół piersi. Matka była „trochę w nieładzie”. Mężczyzna „wydawał się nią znudzony”.

On był „znudzony”. Ona – „w nieładzie”. Pewnie przeleciał ją i zamierzał zostawić. Ona chciała spędzić z nim więcej czasu.

Bywałem w Drive-In U Stana naprzeciwko Liceum Hollywood. Kelnerki obsługujące samochody nosiły czerwono-złote uniformy. Tamtejszy „Krazy Dog” był świetny. Burgery i smażony kurczak słynęły w okolicy.

Czytałem to zeznanie trzy razy. Zapisałem kluczowe fakty. Zebrałem się w sobie i otworzyłem pierwszą kopertę.

Zawierała trzy fotki. Zobaczyłem Eda i Leodę Wagnerów około 1950 roku. Zobaczyłem mego ojca w wieku czterdziestu pięciu, może czterdziestu sześciu lat. Zdjęcia były opisane jako „Siostra ofiary z mężem” i „Eksmąż ofiary”. Ojciec na zdjęciu był sprawny

i przystojny.

Trzecie zdjęcie opisane zostało jako „Ofiara, sierpień 1957”.

Miała na sobie białą sukienkę. Pamiętałem ją. Trzymała drinka i papierosa. Włosy upięła tak jak zawsze. Za jej plecami bawili się jacyś ludzie. Mógł to być zakładowy piknik.

Wyglądała źle. Twarz miała wymizerowaną i opuchniętą. Wyglądała starzej niż na czterdzieści dwa lata i cztery miesiące. Wyglądała jak tocząca przegraną wojnę pijaczka. Obraz ten zupełnie nie współgrał z obrazem, który nosiłem w głowie.

Obraz z mojej głowy był tylko odbiciem marzeń. Miałem w pamięci matkę jako seksowną czterdziestkę. Zmarszczki na jej twarzy oznaczały siłę, a nie wyczerpanie. Ten obraz był wyrazem mojej pogrzebanej tęsknoty. Poddawałem mu się i kochałem się z nią tych kilka bezcennych razy w wyobraźni.

Otworzyłem drugą kopertę. Zobaczyłem dwa portrety pamięciowe Śniadego Mężczyzny. Portret nr 1 ukazywał zwykłego, szarego chudzielca. Portret nr 2 ukazywał sadystę o podobnych rysach.

Otworzyłem trzecią kopertę. Zawierała zdjęcia policyjne trzydziestu dwóch mężczyzn. Byli to notowani przestępcy seksualni. Jedni biali, inni wyglądali na Latynosów. Wszyscy przypominali postaci z portretów pamięciowych.

Zostali przesłuchani i oczyszczeni z podejrzeń. Wszyscy mieli oślepienie błyskiem lampy spojrzenie obleśnych zbrojców. Na ich szyjach wisiały tabliczki z informacjami na temat wcześniejszych zatrzymań. Wypisano na nich daty aresztowań i paragrafy, pod które podpadały popełnione przez nich przestępstwa. Daty obejmowały lata 1939–1957. Paragrafy obejmowały różnorakie występki z kategorii gwałtu i przestępstw na tle seksualnym, a do tego z pół tuzina wykroczeń. Większość mężczyzn była zaniedbana. Kilku krzywiło się, jakby przed chwilą oberwali książką telefoniczną. Wszyscy sprawiali odpychające wrażenie. Wyglądali jak rozmaz krwi z chorobą weneryczną albo plama spermy na ścianie publicznego sracza.

Otworzyłem ostatnią kopertę. Zobaczyłem zwłoki matki przy Liceum Arroyo.

Policzki miała rozdęte, rysy wyostrome. Wyglądała jak śpiąca chora kobieta.

Zobaczyłem sznurek i pończochę zaciśnięte na szyi. Zobaczyłem ślady po ukąszeniach owadów na rękach. Zobaczyłem sukienkę, którą miała na sobie. Pamiętałem ją. Na zdjęciach wyglądała na czarno-białą, ale pamiętałem, że była w jasnym i ciemnym odcieniu niebieskiego.

Sukienka sięgała za kolana. Ktoś podciągnął ją nad biodra. Zobaczyłem jej włosy łonowe. Natychmiast odwróciłem wzrok, żeby ten obraz się zamazał.

Ostatnie zdjęcie zrobiono w prosektorium. Matka leżała na wznak na stole. Głowę miała podpartą czarnym gumowym klockiem.

Zobaczyłem jej zniekształcony sutek i zaschniętą krew na ustach. Zobaczyłem zaszyte nacięcie na brzuchu. Pewnie otworzyli ją od razu na miejscu znalezienia zwłok. Pewnie

badali wątrobę, zanim jeszcze zupełnie ostygła.

Obejrzałem każde jedno zdjęcie z miejsca zbrodni. Zapamiętałem szczegóły. Byłem zupełnie spokojny. Odłożyłem wszystko z powrotem do teczki i oddałem Stonerowi.

Odprowadził mnie do samochodu. Podaliśmy sobie ręce i pożegnaliśmy się. Stoner był powściągliwy. Wiedział, że jestem gdzieś daleko.

Tego wieczoru wcześniej poszedłem spać. Obudziłem się na długo przed świtem. Tamte obrazy stanęły mi przed oczami, jeszcze zanim podniosłem powieki.

Poczułem, że zaskoczył jakiś trybik. Całkiem jakbym mówił: „Ach tak” – w reakcji na jakieś wielkie objawienie.

Teraz już wiesz.

Zdawało ci się, że wiesz. Byłeś w błędzie. Teraz wiesz naprawdę. Teraz pójdziesz tam, dokąd ona cię poprowadzi.

Wrócili do Drive-In U Stana. Była 2.15 w nocy. On był znudzony. Uprawiali seks. Chciał pozbyć się desperatki i żyć dalej własnym życiem. Punktem zapalnym stało się to, że ona chciała więcej. Więcej seksu albo więcej uwagi mężczyzny. Obietnicy następnego razu z kwiatami i w bardziej szykownym otoczeniu.

Zaufałem mojej nowej teorii. Sprawiała, że zalała mnie wielka fala miłości do matki.

Byłem jej synem. Pragnąłem więcej co najmniej tak mocno jak ona. Płeć i czasy, w których żyłem, działały na moją korzyść. Mogłem pić i pieprzyć się przy akceptacji, o jakiej ona nawet nie śmiała marzyć. Ocaliły mnie łut szczęścia i ostrożność tchórza. Ujrzałem drogę, którą ona podążyła na dno. Na siłę wpoila mi instynkt przetrwania, którego sama nigdy nie posiadała. Jej ból był silniejszy niż mój. To on zdefiniował dzielącą nas przepaść.

Wróciłem do Connecticut i napisałem artykuł do „GQ”. Nie przeżyłem katharsis. Nie zwolnił się tamten trybik. Ona przez cały czas była ze mną.

Był to niezręczny uścisk i pojednanie. Był to zuchwały krok. Była to randka w ciemno, na którą umówili mnie Helen i Bill Stoner.

Teraz pójdziesz tam, dokąd ona cię poprowadzi.

Ta myśl mąciła mi w głowie. Ze ślełą wiarą przyrzekłem jej swe oddanie.

16

Nakierowała mnie na swoje tajemnice. Wskazany przez nią trop był drwiną i wyzwaniem. Wyzwała mnie, bym odkrył, jak żyła i umarła.

Postanowiłem powiększyć swój artykuł do „GQ” pięćdziesięciokrotnie, do rozmiaru książki. Mój wydawca kupił ten pomysł. Bill Stoner w kwietniu przeszedł na emeryturę. Zadzwoniłem do niego i złożyłem propozycję. Powiedziałem, że chcę ponownego śledztwa w sprawie zabójstwa mojej matki. Powiedziałem, że wypłacę mu procent od zysków ze sprzedaży książki i pokryję wszystkie wydatki. Połączymy siły i spróbujemy odnaleźć Śniadego Mężczyznę – żywego bądź umarłego. Wiedziałem, że szanse na to są kosmicznie małe. Nie obchodziło mnie to. Ruda była moim priorytetem.

Stoner powiedział „tak”.

Artykuł w „GQ” wyszedł w sierpniu. Był głównie o mojej matce i o mnie, i o wspólnym dla nas pragnieniu więcej. Oddałem do wydawnictwa powieść i wynająłem mieszkanie w Newport Beach w Kalifornii. Stoner powiedział, że śledztwo może zająć nam rok albo i więcej.

Wyleciałem w Święto Pracy⁴⁵. W samolocie wszyscy przez cały czas mówili o O.J. Simpsonie⁴⁶.

Śledztwo ciągnęło się od trzech miesięcy. Już miało status najgłośniejszego w historii zabójstwa kobiety. Sprawa Czarnej Dalii była głośna i typowa dla L.A. Sprawa Simpsona szybko ją przyćmiła. Sprawa Simpsona była wielka. Była epickim dziełem sztuki performatywnej. Była wyreżyserowanym multimedialnym cyrkiem wzniesionym na chwiejnych fundamentach zabójstwa i nieudanej próby ucieczki przed odpowiedzialnością. Wszyscy wiedzieli, że to robota O.J. Eksperci podchwycili ten motyw i sfiksowali na punkcie poszukiwania ukrytej prawdy i empirycznych precedensów. Dziennikarze uderzyli w sedno prawdy. Widzieli w sprawie O.J. prostacki mikrokosmos. Chodziło w niej o kokę i zemstę. Chodziło o uwielbienie siebie i własnego ciała i o obopólne zniewolenie przez pięciocyfrowe alimenty. Jedynie najzwyczajni ludzie widzieli zbrodnię. Pragnęli takiego życia, jakim łudził ich O.J. Nie mogli go mieć. Musiał im wystarczyć tandetny moralitet, z którego dowiadawali się, że takie życie jest nieuczciwe.

O.J. i Śniady Mężczyzna. Nicole i Geneva.

Moja matka była bardzo skrytą kobietą. Ja lubiłem się popisować i byłem wytrawnym oportunistą. Zawsze łaknąłem uwagi innych. Intuicja podpowiadała mi, że ona nie. Chciałem podarować ją światu. Moglibyście nazwać mnie gwałcicielem pamięci i dowieść słuszności

swoich racji, wskazując na to, jak ją wcześniej wykorzystałem.

Mielibyście rację. Bylibyście w błędzie. Przyznałbym się do winy, tłumacząc się nowo odkrytą pasją.

Moja matka nie żyła. Niczego nie czuła. Idiocyzmem byłoby zastanawiać się, czy rozumiałaby to, czy nie. Miałem prostą skłonność do opowiadania i pokazywania. Ona była sercem mojej opowieści.

Nie dawało mi to spokoju. Szanowałem jej prywatność, a szykowałem się do tego, żeby ją zniszczyć. Widziałem tylko jedno wyjście.

Musiałem poddać się jej duchowi. Jeśli ją skrzywdzę, poczuję na sobie jej potępienie.

Stoner wyjechał po mnie na lotnisko. Udaliśmy się prosto do Liceum Arroyo.

Była to moja druga wizyta w tym miejscu. Kiedyś filmowała mnie tu ekipa telewizyjna. Ściemniałem przez cały wywiad. Nie widziałem wtedy jeszcze zdjęć. Nie umiałem wskazać dokładnego miejsca porzucenia ani ułożenia ciała mojej matki.

Stoner zaparkował w pobliżu. Było gorąco i parno. Włączył klimatyzację i zamknął okna.

Powiedział, że musimy pomówić o mojej matce. Musieliśmy pomówić szczerze i prawdziwie. Odpowiedziałem mu, że dam radę. Powiedział, że chce przedstawić mi swoją wersję zdarzeń.

Wspomniałem o mojej nowej teorii. Stoner odrzekł, że jej nie kupuje.

Powiedział, że Śniady chciał się bzykać. Jean miała miesiączkę, więc mu odmówiła. Obmacywali się w samochodzie. Śniady chciał więcej. Jean chciała go ostudzić. Powiedziała, wracajmy do Drive-In U Stana.

Wrócili do Stana. Znowu obsługiwała ich Lavonne Chambers. Jean była wstawiona i beztrocka. Śniady był napalony i wkurzony. Znał to odludne miejsce w pobliżu Liceum Arroyo.

Skończyli jeść. Śniady zaproponował przejażdżkę. Jean się zgodziła. Śniady przywiózł ją prosto tutaj i domagał się seksu.

Jean odmówiła. Nastąpiła ostra wymiana zdań. Śniady pięć albo sześć razy uderzył Jean w głowę. Użył pięści albo niewielkiego metalowego narzędzia, które miał w samochodzie.

Jean straciła przytomność. Śniady zgwałcił ją. Nawilżenie tłumaczyło brak otarcia pochwy. Chwilę wcześniej obściskiwali się i pieścili. Jean podnieciła się. Nadal była wilgotna. Śniady wszedł w nią gładko. Sam gwałt przebiegał niezdarnie i desperacko. Koroner znalazł tampon w głębi pochwy Jean. Wepchnął go tam penis Śniadego.

Jean pozostała nieprzytomna. Śniady zabrał klejnoty i wpadł w popłoch. Tkwił w samochodzie z nieprzytomną kobietą. Mogła go rozpoznać i oskarżyć o gwałt. Postanowił ją zabić.

Miał w samochodzie sznurek. Zawiązał go na szyi Jean i zaczął ją dusić. Sznurek się zerwał. Ściągnął lewą pończochę Jean i dokończył dzieła. Wyciągnął jej ciało z samochodu

i porzucił w bluszczu. Szybko ulotnił się z okolicy.

Zamknąłem oczy i odtworzyłem w wyobraźni całą rekonstrukcję. Wykonałem kilka obrazowych zbliżeń.

Zacząłem się trząść. Stoner wyłączył klimatyzację.

Mieszkanie, które wynająłem, było umeblowane. Fotele i kanapę zabezpieczono impregnatem plamoodpornym. Agencja wynajmu dostarczyła pościel i naczynia. Poprzedni lokator zostawił mi trochę środka na robale i wodę kolońską Old Spice.

Agencja wynajmu zainstalowała mi telefon. Podłączyłem automatyczną sekretarkę. Nie było to lokum wysokiej klasy wedle moich obecnych standardów. Pokój dzienny i sypialnia były małe. Ściany miały kolor czystej bieli. Mogłem przedłużać najem z miesiąca na miesiąc albo wypowiedzieć umowę ze skutkiem natychmiastowym.

Wprowadziłem się. Szybko zacząłem tęsknić za Helen.

Mieszkanie było jak dobra izba obsesji. Było ciasne i przypominało grootę. Mogłem zasunąć zasłony. Mogłem zgasić światło i uganiać się za rudą w ciemności. Mogłem kupić odtwarzacz CD i płyty z muzyką. Mogłem słuchać Rachmaninowa i Prokofiewa i snuć fantazje, zaczynając od miejsca, gdzie liryczne frazy przybierały fałszywe brzmienie.

Od domu Billa dzieliło mnie dwadzieścia minut jazdy. Bill miał odznakę stróża prawa w rezerwie i pozwolenie na broń. Od czasu do czasu robił coś dla prokuratury. Razem pracowali nad sprawą przeciwko Bobowi Beckettowi Seniorowi. Bill miał *carte blanche* w wydziale zabójstw Szeryfa. Bill miał dzielić się informacjami z ludźmi od nierozwiązanych. Miał akta Jean Ellroy w użytkowaniu wieczystym. Powiedział, że musimy dokładnie przestudiować każdy skrawek papieru w nich zawarty.

Kupiłem dużą tablicę korkową i powiesiłem ją na ścianie w pokoju dziennym. Pożyczyłem kilka zdjęć z akt i zrobiłem kolaż.

Przypiąłem dwie fotki matki z sierpnia 1957. Przypiąłem złowrogi wizerunek Śniadego Mężczyzny. Zrobiłem znak zapytania na samoprzylepnej karteczce i umieściłem go nad tymi trzema zdjęciami. Wybrałem policyjne fotografie pięciu zbrojeńców i umieściłem je poniżej.

Moje biurko stało naprzeciw tej galerii. Mogłem podnieść wzrok i zobaczyć moją matkę pogrążającą się w chaosie. Mogłem zobaczyć ostateczny wynik. Mogłem obrócić w pył moje wspomnienie o niej młodszej i delikatniejszej.

Zadzwoił Bill. Powiedział, że powinniśmy się spotkać w Akademii Szeryfa. Chciał mi pokazać dowody rzeczowe.

Sierżant Jack Lawton zmarł w 1990. Ward Hallinen żył i mieszkał w hrabstwie San Diego. Miał osiemdziesiąt trzy lata. Bill z nim rozmawiał. W ogóle nie przypominał sobie sprawy Jean Ellroy. Bill nakreślił mu naszą sytuację. Hallinen zapalił się i kazał przywieźć

akta. Coś mogło zaskoczyć w pamięci.

Poszliśmy do magazynu dowodów rzeczowych. Przylegało do niego niewielkie biuro. Stało w nim trzech pracowników. Wszyscy pochłonięci byli pieprzeniem na najbardziej aktualny temat. Biały facet twierdził, że O.J. to zrobił. Dwóch czarnych się nie zgadzało. Bill mignął odznaką, po czym wypełnił i podpisał formularz.

Jeden z pracowników zabrał nas do magazynu. Pomieszczenie miało wielkość dwóch połączonych dłuższym bokiem boisk do futbolu i było w nim wściekle gorąco. Na całej długości biegły rzędy solidnych, metalowych regałów.

Sufit był na wysokości dziewięciu metrów. Regały sięgały do samej góry. Zobaczyłem dwadzieścia albo trzydzieści półek zapchanych plastikowymi pakunkami.

Bill odszedł. Stałem przy biurku w pobliżu drzwi. Pracownik przyniósł mi pakunek. Był oznaczony jako Z-483-362.

Plastik był przezroczysty. Zobaczyłem w środku cztery małe foliowe woreczki. Otworzyłem zewnętrzną torbę, wyjąłem woreczki i położyłem je na biurku.

Najmniejszy zawierał drobinki kurzu i włókien. Na etykiecie zapisano, skąd pochodziły: „Oldsmobile rocznik 1955/MMT-879/26.06.1958”. W drugim woreczku znajdowały się trzy małe koperty. Były zaklejone. Oznaczono je nazwiskiem mojej matki i numerem akt. Poniżej wypisano zawartość każdej z nich:

„Paznokcie ofiary (próbka)”.

„Włosy ofiary (próbka)”.

„Włosy łonowe ofiary (próbka)”.

Nie otworzyłem ich. Otworzyłem trzeci woreczek i zobaczyłem sukienkę i stanik, które moja matka założyła na spotkanie ze śmiercią.

Sukienka była w jasnym i ciemnym odcieniu niebieskiego. Stanik był biały z koronką. Wziąłem je do rąk i przyłożyłem do twarzy.

Nie poczułem jej zapachu. Nie poczułem w nich jej ciała. Chciałem. Chciałem rozpoznać jej zapach i przesunąć dłońmi po jej kształtach.

Przesunąłem sukienką po twarzy. Byłem spocony od panującej w magazynie duchoty. Podszewka lekko zawilgła.

Odłożyłem sukienkę i stanik. Otworzyłem czwarty woreczek. Zobaczyłem sznurek i nylonową pończochę.

Były skręcone razem. Zauważyłem miejsce, gdzie sznurek wystrzepił się i pękł na szyi mojej matki. Obie pętle były nienaruszone. Układały się w idealne okręgi o średnicy nie większej niż osiem centymetrów. Gardło mojej matki zostało ściśnięte do takiego właśnie rozmiaru. Nie trzeba było wiele trudu, żeby ją udusić.

Trzymałem obie pętle. Przyglądałem się im i obracałem je w dłoniach. Przyłożyłem pończochę do twarzy i próbowałem poczuć zapach matki.

18

Tego wieczoru pojechałem do El Monte. Robiło się coraz bardziej gorąco i parno.

W dolinie San Gabriel zawsze było gorąco. Moja matka zginęła w czasie fali upałów wczesnego lata. Teraz panował taki sam skwar.

Poruszałem się za pomocą starego, instynktownego systemu samonaprowadzającego. Minąłem posterunek Wydziału Policji El Monte. Stał tam, gdzie w roku 1958. Budynek wyglądał inaczej. Może trochę go z zewnątrz wyremontowali. Mój samochód był jak jebany wehikuł czasu.

Skręciłem na północ w Peck Road. Przypomniał mi się długi spacer w drodze powrotnej z kina. Obejrzałem całe *Dziesięcioro przykazań*. Wróciłem do domu i zastałem matkę pijaną w cztery dupy.

Skręciłem na zachód w Bryant. Ujrzałem sklep 7-Eleven na południowo-zachodnim rogu skrzyżowania. Za ladą stał Azjata. Białe El Monte od dawna należało do przeszłości. Skręciłem w Maple i zaparkowałem po drugiej stronie ulicy od mojego dawnego domu.

Była to moja trzecia wizyta w tym miejscu w ciągu trzydziestu sześciu lat. Za pierwszym i drugim razem towarzyszyły mi media. Przy obu okazjach byłem wygadany. Wskazywałem na ślady przeszłości i nadawałem o tym, jakie zmiany na posesji wprowadzili kolejni lokatorzy. Pierwszy raz przyjechałem tutaj po zmroku. Ciemność ukryła wszystkie zmiany i zwróciła mi dom takim, jaki był wtedy. Przypomniała mi się noc, kiedy oglądałem burzę przez okno w sypialni mojej matki. Wyciągnąłem się na jej łóżku i zgasłem światło, żeby lepiej widzieć kolory. Matka była gdzieś w mieście. Przyłapała mnie kiedyś w swojej sypialni i ostro zbesztła. Myszkowałem po jej pokoju i grzebałem w szufladzie z bielizną, ilekroć wyszła gdzieś wieczorem.

Wróciłem na Peck Road i pojechałem do Medina Court. Medina była bez porównania bardziej zapuszczona niż w 1958. Na odcinku obejmującym trzy przecznice dostrzegłem czterech handlarzy prochami. Matka przywiozła mnie tutaj kilka tygodni przed śmiercią. Byłem małym leniem. Chciała pokazać mi moją przyszłość meksykańskiego nieroba w anglosaskiej skórze.

El Monte było teraz zadupiem. El Monte było zadupiem w roku 1958. Wtedy było nobliwym zadupiem typowym dla swoich czasów. Prochy były tajną sprawą. Broni było niewiele. El Monte liczyło 10% obecnej populacji, a wskaźnik przestępczości wynosił trzydziestą część tego, co teraz.

Jean Ellroy była nietypową ofiarą. El Monte kusilo ją rozrywkową atmosferą. Zdawało się

jej, że znalazła dobrą kryjówkę. Odpowiadała jej standardom bezpieczeństwa. Zapewniała jej weekendową rozrywkę. Dziś dostrzegłaby czające się niebezpieczeństwo. Trzymałaby się z daleka. W 1958 ściągnęła tu swoje własne niebezpieczeństwo.

Wyszukała to miejsce. Uczyniła je swym odrębnym światem. Znajdowało się dwadzieścia dwa kilometry od mojego fikcyjnego i rzeczywistego L.A.

El Monte mnie przerażało. Było mostem pomiędzy moimi światami – rzeczywistym i fikcyjnym. Perfekcyjnie wytyczoną strefą klęski i ślepego przerażenia o niespotykanych rozmiarach.

Pojechałem na Valley 11721. Pustynna Karczma nazywała się teraz Valenzuela. Mieściła się w białym budynku z cegły z terakotowym dachem.

Zaparkowałem na tyłach. Moja matka tamtej nocy zatrzymała swego buicka dokładnie w tym samym miejscu.

Wszedłem do restauracji. Jej wystrój mnie zaszokował.

Lokal był wąski i miał kształt litery L. Wydawka znajdowała się naprzeciwko drzwi. Było dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem przez trzydzieści sześć lat.

Boksy. Niski sufit. Podstawa litery L po mojej prawej stronie. Wszystko pasowało do starego obrazu w mojej głowie.

Może przyprowadziła mnie tutaj. Może widziałem zdjęcie. Może po prostu wkroczyłem do jakiegoś odjechanego, paranormalnego matriksa.

Stałem w wejściu i rozglądałem się dokoła. Wszystkie kelnerki i wszyscy goście byli Latynosami. Musiałem zmierzyć się chyba z dziesiątką coś-ty-kurwa-za-jeden spojrzeń. Wróciłem do samochodu. Pojechałem Valley Avenue do Garvey. Pokręciłem się po parkingu na północno-wschodnim rogu skrzyżowania.

Wtedy było tutaj Drive-In U Stana. Teraz stała opuszczona kawiarnia. U Stana znajdowało się w odległości sześciu przecznic od Pustynnej Karczmy. Pustynną Karczmę dzieliło ze dwa i pół kilometra od Maple 756. Z Maple 756 było ze dwa i pół kilometra do Liceum Arroyo.

Wszystko tak blisko siebie.

Pojechałem do Liceum Arroyo. Niebo było zamglone i czarne. Nie widziałem gór ciągnących się na północy pięć kilometrów dalej.

Zaparkowałem na King's Row. Włączyłem długie światła i wydobyłem z ciemności miejsce zbrodni.

Przyjąłem punkt widzenia Śniadego Mężczyzny. Przełożyłem moje pragnienie więcej na jego pragnienie zerznięcia mojej matki. Przełożyłem całą moją furię zrodzoną z chęci pokonania przeszłości na jego furię zrodzoną z chęci pokonania oporu mojej matki. Ujrzałem jego determinację i przekrwione oczy. Nie udało mi się doświadczyć jego chęci zadania bólu w pogoni za przyjemnością.

Przypomniał mi się pewien smutny incydent. Wydarzył się w 1971 albo 1972 roku.

Była 2.00, może 3.00 nad ranem. Miałem właśnie zjazd po sztyftach do inhalacji w Parku Roberta Burnsa. Zdawało mi się, że słyszę kobiecy krzyk.

Nie byłem do końca pewny. Latałem na amfetaminie. Słyszałem Głosy.

Wystraszyłem się. Wiedziałem, że krzyk pochodzi z któregoś z mieszkań po zachodniej stronie parku. Chciałem uciec i się schować. Chciałem uratować tę kobietę. Zawahałem się i pobiegłem w stronę, z której dobiegł dźwięk.

Wspiąłem się na ogrodzenie parku. Narobiłem hałasu.

Spojrzałem w jasno oświetlone okno sypialni. Ujrzałem kobietę, która zakłada szlafrok. Zgasiła światło i krzyknęła. Ten krzyk nie zabrzmiał tak jak tamten, który – jak mi się wydawało – słyszałem wcześniej. Przeskoczyłem przez płot z powrotem do parku i pobiegłem Beverly Boulevard. Goniły mnie Głosy. Kazały mi odszukać tę kobietę i zapewnić ją, że nie chciałem zrobić jej krzywdy. Uświadomiłem sobie, że ten pierwszy krzyk to nie był krzyk. To był jęk rozkoszy kochającej się kobiety.

Nazajutrz rano upiłem się. Głosy ucichły. Nigdy tej kobiety nie przeprosiłem.

Tamten incydent mnie przeraził. Wystraszyłem kobietę. Wiedziałem, że na pewno nie uwierzyłyby w moje dobre zamiary.

Pojechałem z powrotem do Newport Beach. Sprawdziłem automatyczną sekretarkę i odsłuchiwałem wiadomość od Billa Stonera.

Mówił, że ma coś pilnego. Kazał mi dzwonić bez względu na porę.

Zadzwoiłem. Bill powiedział, że znalazł akta nierozwiązanej sprawy, przy której go, kurwa, zatkano.

Akta opatrzone były datą 23.01.1959. Ofiara nazywała się Elspeth „Bobbie” Long. Została pobita. Została uduszona nylonową pończochą. Została porzucona przy drodze w La Puente – sześć i pół kilometra od El Monte. Sprawa Long i sprawa Ellroy były prawie identyczne.

19

O zdarzeniu poinformował pewien nocny marek. Dyżurny z San Dimas przyjął zgłoszenie o 2.35.

Facet powiedział, że polował akurat na szopy. Zobaczył zwłoki przy drodze przy skrzyżowaniu Don Julian i Ósmej. Nazywał się Ray Blasingame. Mieszkał i pracował w El Monte. Dzwonił ze stacji benzynowej na rogu Valley i Trzeciej.

Dyżurny połączył się z patrolem. Zastępcy szeryfa Bill Freese i Jim Harris pojechali na Valley u zbiegu z Trzecią. Pojechali za Rayem Blasingame'em na miejsce odkrycia zwłok. Facet jechał fordem pick-upem z czterema psami myśliwskimi na pacy.

Miejsce wyglądało na odludne. Droga utwardzona była tłuczniem. Wzdłuż niej biegło nieutwardzone pobocze i płot z drutu kolczastego. Prowadziła do stacji pomp.

Było zimno. Było ciemno. Na południu majaczyły wzgórza Puente. Na północy w odległości ośmiuset metrów ciągnął się Valley Boulevard.

Kobieta była zwrócona twarzą w górę. Leżała wyciągnięta płasko na ziemi pomiędzy drogą a płotem. Miała na sobie grafitowy sweter, czarną spódnicę i czarne półbuty z odkrytymi palcami. Nogi przykrywał jej czerwony płaszcz. Po jego lewej stronie u góry była przypięta broszka z dżokejem na koniu. O płot stała oparta czarna plastikowa torebka.

Kobieta była biała. Była średniego wzrostu. Miała krótkie blond włosy i czterdzieści pięć, może pięćdziesiąt lat.

Twarz miała posiniaczoną. Wokół szyi zaciskała się nylonowa pończocha.

Harris połączył się przez radio z posterunkiem w San Dimas. Dyżurny zadzwonił do wydziału zabójstw Szeryfa. Przyjechali porucznik Charles McGowan, sierżant Harry Andre i sierżant Claude Everley. Dwie minuty później zjawili się dowódca wydziału patrolowego i spec od odcisków palców.

Andre był na miejscu znalezienia zwłok Jean Ellroy. Powiedział Everleyowi, że to wygląda podobnie. Zabójca Ellroy narzucił płaszcz na jej nogi. Ten tutaj zrobił to samo.

Przybył samochód z kostnicy. Przybył fotograf. Asystent koronera obejrzał ciało. Fotograf oświetlił miejsce zbrodni i wykonał zdjęcia.

Ludzie z kostnicy zauważyli pierwsze oznaki stężenia pośmiertnego. Głowa i szyja ofiary były sztywne. Everley podciągnął jej wierzchnie ubranie i przyjrzał się bieliźnie. Miała na sobie czerwoną halkę, czerwony stanik i czerwone majtki modelujące. Nogi były gołe.

Andre opróżnił torebkę. Znalazł okulary, 1,32 \$, paczkę cameli, szczotkę do włosów, jasnoniebieskie rękawiczki z wełny albo wełny z domieszką bawełny, fiolkę aspiryny,

plastikowy breloczek do kluczy, długopis, kieszonkowe lusterko i portfel z brązowej skóry z biało-srebrnym koniem wytłoczonym na przedzie. W portfelu znajdowały się zdjęcia ofiary, bilet autobusowy, wycinek z programu wyścigów konnych i dokumenty wystawione na Elspeth Evelyn Long i Bobbie Long. Na dokumentach widniały adresy w Nowym Orleanie, Miami i Phoenix w Arizonie. Były też daty urodzenia ofiary: 10 lipca 1906 i 10 lipca 1913. Na legitymacji ubezpieczeniowej figurował adres w L.A.: Pięćdziesiąta Druga Zachodnia 2231½. Dokument wystawiono 18.02.1957.

Ekipa z kostnicy zabrała ciało. Andre zadzwonił do wydziału zabójstw Szeryfa. Kazał dyżurnemu wysłać kogoś pod adres ofiary. Everley wyciągnął latarkę i przeszukał teren. Nie znalazł śladów opon ani porzuconej broni.

Ray Blasingame pojechał do domu. Fotograf zrobił jeszcze kilka zdjęć. Wzeszło słońce. Andre i Everley przeszli drogą w świetle dnia.

Nie znaleźli niczego nowego.

Ofiara mieszkała w małym bloku. Jej lokum znajdowało się na parterze w głębi budynku. Ward Hallinen, Ray Hopkinson i Ned Lovretovich pojechali je przeszukać.

Obudzili dozorcę i pokazali odznaki. Wpuścił ich do mieszkania i wrócił do łóżka. Przeszukali oba pokoje. Znaleźli pudełko z nylonowymi pończochami oraz rulon srebrnych jednodolarówek i rulon półdolarówek. Znaleźli stertę artykułów z gazet dotyczących wyścigów konnych. Znaleźli aparat fotograficzny z licznikiem klatek ustawionym na 6. Znaleźli notes z adresami. Znaleźli czek z wypłatą na kwotę 37 \$. Widniała na nim data 21.01.1959. Został wystawiony przez Cafe Billa przy West Florence Avenue 1554. Znaleźli trochę programów wyścigów konnych i listów od człowieka typującego zwycięskie konie.

W mieszkaniu było czysto. Wszystkie rzeczy ofiary były porządnie poukładane. Każda z pończoch miała swoją parę.

Zabrali aparat i notes z adresami. Obudzili dozorcę i zabronili mu otwierać mieszkanie. Powiedział, że powinni porozmawiać z kobietą o nazwisku Liola Taylor. Mieszkała obok Bobbie Long. On sam prawie jej nie znał. Liola znała ją lepiej.

Znaleźli i przepytali Liolę Taylor. Powiedziała, że Bobbie Long mieszkała obok od jakichś czterech lat. Pracowała w restauracji przy Florence. Znała mnóstwo mężczyzn. Nie była puszczalską. Lubiła tylko męskie towarzystwo. Spotykała się z jednym bogatym facetem. Mówiła, że leci na jego pieniądze. Nigdy nie powiedziała, jak się nazywa. Nigdy nie mówiła o swojej rodzinie.

Hallinen, Hopkinson i Lovretovich pojechali do Cafe Billa. Porozmawiali z szefem – Williamem Shostalem. Powiedział, że Bobbie Long była dobrą kelnerką. Była miła. Kochała wyścigi konne. Trzymała się z kelnerką o nazwisku Betty Nolan.

Shostal dał gliniarzom adres Betty. Pojechali do jej domu i przepytali ją.

Powiedziała, że widziała się z Bobbie w pracy we wtorek – czyli trzy dni temu. Bobbie

mówiła, że w czwartek – czyli wczoraj – wybiera się na wyścigi. Bobbie знаła faceta o imieniu Roger. Bobbie znała faceta, który pracował w zakładach mleczarskich Challenge. Betty powiedziała, że nie zna ich nazwisk. Betty powiedziała, że nie zna żadnego „bogatego faceta”. Dwa tygodnie temu jakiś mężczyzna przywiózł Bobbie do pracy. Miał zaczesane gładko do tyłu włosy i wąsy. Prowadził biało-turkusowy samochód. Betty powiedziała, że nie wie, jak się nazywa. Nigdy go wcześniej ani później nie widziała. Powiedziała, że powinni skontaktować się z Fredem Mazawayem – kucharzem z Cafe Billa. W środę albo w czwartek Fred podrzucił Bobbie czek z wypłatą. Shostal powiedział, że powinien być teraz w domu. Hallinen, Hopkinson i Lovretovich pojechali pod wskazany adres i przepytali Mazawaya.

Powiedział, że zamierzał podrzucić czek w środę wczesnym wieczorem. Wciągnęła go gra w karty i odłożył sprawę. Zawiózł czek w czwartek rano. Bobbie go zrugła. Powiedziała, że nie powinien grać w karty.

Mazaway powiedział, że Bobbie często się umawiała. Nie potrafił podać żadnych nazwisk. Była dłużna 300 \$ jakiemuś bukmacherowi. Nie znał nazwiska tego bukmachera. Nie znał żadnego „bogatego faceta” ani żadnego Rogera, ani żadnego gościa o zaczesanych gładko włosach, ani żadnego, który pracował w mleczarni Challenge.

Gliniarze wrócili do mieszkania Bobbie Long. Przejrzeli jej notes z adresami i zaczęli dzwonić do znajomych. Pod kilkoma numerami z rzędu nikt nie odebrał. Udało im się złapać niejaką Fredę Fay Callis. Freda Fay powiedziała, że widziała się z Bobbie we wtorek. Spotkały się i pojechały po wspólną koleżankę Judy Senett. Zawiozły Bobbie do gabinetu jej lekarza. Bobbie cierpiała na silne bóle głowy. W pracy uderzyła się o automat do mrożonej herbaty. Lekarz prześwietlił jej głowę i pobrał krew do badania.

Dziewczyny pojechały do Rosemead. Zostawiły Judy u jej zięcia. Freda Fay odwiozła Bobbie do L.A. i podrzuciła do mieszkania. Bobbie dzwoniła do niej wczoraj rano. Zaproponowała wyjście na wyścigi. Freda Fay powiedziała, że jest spłukana i propozycję odrzuciła. Freda Fay powiedziała, że Bobbie miała bzika na punkcie wyścigów. Zazwyczaj jeździła do Santa Anita autobusem. Czasem poznawała jakichś ludzi, którzy odwozili ją do domu. Bobbie była miła. Nie uganiała się za facetami. Lubiła mężczyzn przy pieniądzach. Freda Fay nie znała żadnego „bogatego faceta” ani żadnego Rogera. Nie znała bukmachera Bobbie. Nie znała żadnego gościa o zaczesanych gładko włosach ani żadnego, który pracował w mleczarni Challenge.

Gliniarze podzwonili jeszcze trochę. Złapali znajomą Bobbie, Ethlyn Manlove. Powiedziała, że Bobbie nigdy nie mówiła o rodzinie. Kiedyś tylko wyznała jej, że dawno temu miała męża. Wzięła ślub w Nowym Orleanie i rozwiodła się w Miami. Ethlyn Manlove powiedziała, że Bobbie często się umawiała. Nie potrafiła podać żadnych nazwisk. Nie znała żadnego „bogatego faceta”. Nie znała bukmachera Bobbie. Nie znała żadnego gościa o zaczesanych gładko włosach ani żadnego, który pracował w mleczarni Challenge. Imię

Roger jakby jej coś mówiło. To mógł być ten żonaty facet, z którym kumpłowała się Bobbie.

Była 14.00. O zabójstwie Bobbie Long napisały gazety. Na posterunek WPLA przy Siedemdziesiątej Siódmej Ulicy wszedł mężczyzna. Powiedział, że nazywa się Warren William Wheelock. Ludzie mówili na niego Roger. Przeczytał o morderstwie Bobbie Long. Znał Bobbie. Pomyślał, że policja może chcieć z nim porozmawiać.

Sierżant dyżurny zadzwonił do wydziału zabójstw Szeryfa. Dowódca zmiany zadzwonił do mieszkania Bobbie Long i porozmawiał z Rayem Hopkinsonem. Hopkinson zadzwonił na Siedemdziesiątą Siódmą i porozmawiał z Warrenem Williamem Wheelockiem.

Wheelock powiedział, że poznał Bobbie na torze wyścigów konnych Hollywood Park w maju 1958. Powiedział, że był u niej w mieszkaniu w środę rano – dwa dni temu. Zaprosił Bobbie do San Diego. Jechał tam z żoną. Bobbie go spławiła. Powiedziała, że w czwartek chce iść na wyścigi. Wheelock z małżonką pojechał do San Diego. Odwiedzili jego szwagra. Pojechali do Tijuany pooglądać jai alai⁴⁷. Miał przy sobie zakład o wynik meczu numer 7 z wczorajszą datą.

Wheelock powiedział, że nie zna bukmachera Bobbie. Nie znał żadnego „bogatego faceta” ani żadnego gościa o zaczesanych gładko włosach, ani żadnego, który pracował w mleczarni Challenge. Hopkinson podziękował i powiedział, że jeszcze się z nim skontaktuje.

Hallinen, Hopkinson i Lovretovich pojechali do Gmachu Sprawiedliwości. Sprawdzili bilet autobusowy z torebki Bobbie Long. Lovretovich zadzwonił do Zarządu Transportu L.A. Powiedział, o co chodzi, i odczytał numer na bilecie. Człowiek, z którym rozmawiał, sprawdził coś i oddzwonił. Powiedział, że bilet został wydany wczoraj – 22.01.1959. Kupiono go u zbiegu Szóstej i Main w śródmieściu L.A. To, co znaleźli w torebce, było jego niewykorzystaną częścią. Ktoś wsiadł do autobusu linii M jadącego na tor wyścigów konnych Santa Anita i nie wrócił autobusem do domu.

Hallinen zszedł do kostnicy. Koroner Don H. Mills przekazał mu wyniki sekcji zwłok.

Śmierć Bobbie Long nastąpiła w wyniku gwałtownego uduszenia. Ofiara otrzymała kilka silnych ciosów w głowę. Jej czaszka była pęknięta w czterech miejscach. Jedno z pęknięć miało półkolisty kształt. Zabójca mógł uderzyć ją kluczem nastawnym. Szósty krąg szyjny był pęknięty i przemieszczony. W żołądku znajdowały się częściowo strawiona fasola, ryż i kukurydza. W pochwie stwierdzono obecność spermy. Na narządach płciowych zewnętrznych nie wykryto sińców ani otarć. Stężenie alkoholu we krwi oznaczono na poziomie 0‰. Umarła na trzeźwo.

Tego wieczoru rozesłano teleks.

TELEKS NR 76. DATA: 23.01.1959. SYGNATURA AKT Z-524-820

MORDERSTWO – POTRZEBNE INFORMACJE – PILNE

DN. 23.01.1959 OK. 2.30 NAD RANEM ZNALEZIONO ZWŁOKI. BOBBIE LONG – BIAŁA KOBIETA, LAT 45-50, WZROST 160 CM, 66 KG, NIEBIESKIE OCZY, KRÓTKIE JASNOBLOND WŁOSY. UBRANA W GRAFITOWĄ BLUZKĘ, CZARNĄ WEŁNIANĄ SPÓDNICĘ, JASNOCZERWONY DŁUGI PŁASZCZ Z BROSZKĄ W KSZTAŁCIE KONIA PO LEWEJ STRONIE U GÓRY. MAJTKI, STANIK I HALKA OFIARY TAKŻE W KOLORZE CZERWONYM. NA NOGACH CZARNE PÓLBUTY Z ODKRYTYMI PALCAMI. CZARNA TOREBKA. OFIARA LEŻAŁA NA PLECACH PRZY POLNEJ DRODZE DOJAZDOWEJ DO STACJI POMP NIEDALEKO SKRZYŻOWANIA DON JULIAN Z ÓSMĄ ALEJĄ W LA PUENTE, KOMPLETNIIE UBRANA, UDUSZONA NYLONOWĄ POŃCZOCHĄ. ZOSTAŁA TEŻ UDERZONA WIELOKROTNIIE W GŁOWĘ NARZĘDZIEM POZOSTAWIAJĄCYM PÓŁOKRĄGLE ŚLADY. KRÓTKO PRZED ŚMIERCIĄ ODBYŁA STOSUNEK LUB ZOSTAŁA ZGWAŁCONA. 22.01.1959 BYŁA OBECNA NA WYŚCIGACH KONNYCH SANTA ANITA. W TOREBCE ZNAJDOWAŁY SIĘ OKULARY I PAPIEROSY MARKI CAMEL, PLUS TYPOWE KOBIECE DROBIAZGI. W SAMOCHODZIE PODEJRZANEGO MOGĄ ZNAJDOWAĆ SIĘ ŚLADY KRWI. DO PATROLI: SPRAWDZIĆ NOTATKI Z INTERWENCJI W TERENIE Z POPOŁUDNIA I WIECZORU DO PÓŁNOCY 22.01.1959.

DO WIADOMOŚCI:

POSTERUNEK SZERYFA W TEMPLE

POSTERUNEK SZERYFA W SAN DIMAS

POSTERUNKI WYDZIAŁÓW POLICJI DOLINY SAN GABRIEL

POLICJA DROGOWA DOLINY SAN GABRIEL.

INFORMACJE KIEROWAĆ DO MCGOWANA, ANDRE, EVERLEYA Z WYDZIAŁU ZABÓJSTW

SYGNATURA AKT Z-524-820

WYSŁANO: GODZ. 18.00

SZERYF PETER J. PITCHESS

SEKCJA ZBIERANIA INFORMACJI

Ward Hallinen spotkał się z Harrym Andre i Claude'em Everleyem w Biurze Szeryfa. Omawiali sprawę Long przez czternaście godzin. Wszyscy uważali, że przypomina zabójstwo Jean Ellroy.

Jean Ellroy prawdopodobnie została zgwałcona. Bobbie Long najprawdopodobniej współżyła dobrowolnie. Jej bielizna była na miejscu. Ten fakt sugerował, że stosunek odbył się za przyzwoleniem ofiary.

Obu kobietom zadano rany głowy. Zwłoki porzucono w miejscach odległych od siebie

o niespełna dziesięć kilometrów. Tor Santa Anita znajdował się trzy kilometry na północ od Liceum Arroyo. Obie ofiary były rozwódkami. Miejsca zbrodni wyglądały niemal identycznie. Zabójca Ellroy okrył jej nogi płaszczem. Zabójca Long zrobił to samo. Bobbie Long miała blond włosy. Jean Ellroy była widywana z blondynką. Jean Ellroy spożyła chili U Stana. Bobbie Long spożyła jakieś meksykańskie danie. Pomiędzy jednym a drugim zabójstwem upłynęło siedem miesięcy i jeden dzień.

Zabójca Ellroy użył sznurka i nylonowej pończochy. Zabójca Long użył tylko pończochy. Nylonowe pończochy były popularnym narzędziem morderstwa przez uduszenie. *Modus operandi* mógł łączyć te dwa morderstwa. Mógł – ale nie musiał.

Andre i Everley obdzwonili wszystkie wydziały policji w dolinie San Gabriel. Przedstawili swoją sprawę. Prosilili dowódców patroli, by sprawdzili notatki z interwencji w terenie i z kontroli drogowych. Bobbie Long była zeszłej nocy z mężczyzną. Szukali kogoś, kto mógł coś wiedzieć.

Wyjęli z portfela Bobbie jej zdjęcie. Chodzili po restauracjach i barach w pobliżu miejsca porzucenia zwłok. Zachodzili do knajp przy Valley Boulevard. Próbowali w Baskince, U Tiny, w Błękitnym Pokoju, w Grocie, U Charleya i w Srebrnej Dolarówce. Zawsze wychodzili z niczym.

Wpadli do Karczmy Kanion. Usłyszeli, jak jeden gość papie o ich sprawie zdecydowanie za głośno. Przycisnęli go. Gość był pijany. Próbował zaimponować jakimś babkom.

Andre i Everley dali sobie spokój i poszli do domów. Ward Hallinen podrzucił aparat fotograficzny Bobbie Long do laboratorium i polecił technikowi wywołać kliszę. Ned Lovretovich pracował do późna w biurze. Przez cały czas wydzwaniał do ludzi figurujących w notesie z adresami Bobbie Long.

Rozmawiał z Edith Boromeo. Powiedziała, że znała Bobbie od dwudziestu paru lat. Pracowały razem jako kelnerki w Nowym Orleanie. Bobbie miała męża, kierowcę ciężarówki wożącej rzeczy z pralni. Bił ją. Edith nie pamiętała, jak się nazywał. Nie znała bukmachera Bobbie ani żadnego „bogatego faceta”, ani żadnego faceta o zaczesanych gładko włosach, ani żadnego, który pracował w mleczarni Challenge.

Rozmawiał z Mabel Brown. Powiedziała, że kiedyś pracowała z Bobbie jako kelnerka. Bobbie była bardzo wygadana i nieuprzejma. Kilka razy były razem na wyścigach. Bobbie przepuszczała wszystkie pieniądze na zakłady i nigdy nie dorzucała się do paliwa. Bobbie zawsze korzystała z podwózek nieznajomych mężczyzn. Nie znała bukmachera Bobbie. Nie znała żadnego „bogatego faceta”. Nie znała żadnego gościa o zaczesanych gładko włosach. Nie znała żadnego, który pracował w mleczarni Challenge.

Rozmawiał z Billem Kimbrough. Facet powiedział, że jest właścicielem sklepu spożywczego niedaleko mieszkania Bobbie. Wczoraj widział Bobbie na przystanku autobusowym. Była sama. Powiedziała, że jedzie na wyścigi. Lovretovich pojechał znowu

do mieszkania Bobbie Long. Przeszukał je raz jeszcze. Znalazł dwie butelki po alkoholu schowane pod zlewem.

Śledztwo w sprawie Long trwało jeden dzień. Wszyscy myśleli tak samo.

Bobbie poznała na wyścigach jakiegoś palanta. Ugotował jej coś u siebie albo zabrał ją do restauracji. Przeleciał ją u siebie w mieszkaniu albo w motelu, albo zgwałcił ją na miejscu zbrodni i zmusił do założenia z powrotem bielizny. Musieli powęszyć na Santa Anita. Musieli zaliczyć wszystkie restauracje i motele w dolinie San Gabriel.

Andre i Everley pojechali na tor. Skontaktowali się z kierownikiem i pokazali zdjęcie Bobbie Long. Facet stwierdził, że wygląda znajomo. Widział podobną dziewczynę w czwartek. Całowała mężczyznę o blond włosach i wielkim bulwiastym nosie. Ubrana była w coś ciemnego. Nie miała na sobie płaszcza. Na terenie wyścigów było pięć szatni. Może tam go zostawiła.

Tor wyścigów Santa Anita był wielki i rozległy. Kierownik oprowadził Andre i Everleya. Zajrzeli do wszystkich szatni, barów, kas i bufetów. Pokazywali zdjęcie Bobbie Long. Z dziesięć osób stwierdziło, że wygląda znajomo.

Andre zadzwonił do biura. Blackie McGowan powiedział, że rano dostali cynk.

Pracownik pralni chemicznej Bedon w Rosemead znalazł w garniturze nylonową pończochę. Facet czytał poranną gazetę. Wiedział, że Bobbie Long została uduszona. Pomyślał, że gdzieś musi przecież być pończocha do pary. Zadzwonił na posterunek w Temple City. Jeden z patroli pojechał po pończochę i zawiózł do laboratorium Szeryfa. Technik zbadał ją i porównał z pończochą, którą uduszono Bobbie Long. Nie pasowała.

Andre i Everley pojechali do biura. Wezwali rysownika Jacka Moffetta. Polecili mu narysować portret Bobbie Long w seksownym czerwono-czarnym ubranku. Kazali stworzyć kolorowy portret i wykonać odbitki na papierze fotograficznym.

Moffett zabrał się do pracy. Andre zadzwonił do sekcji metropolitalnej i poprosił o dwóch zastępców szeryfa. Sierżant dyżurny wysłał Billa Vickersa i Franka Godfrey'a. To oni sprawdzali bary i restauracje podczas śledztwa w sprawie Jean Ellroy. Andre kazał im przeczesać dolinę San Gabriel. Sprawdzić wszystkie restauracje serwujące meksykańskie potrawy i wszystkie motele. Szukać par, które zameldowały się w czwartek wieczorem. Zdobyć numery rejestracyjne ich samochodów i skontaktować się z Wydziałem Komunikacji. Zdobyć pełne dane dotyczące właścicieli pojazdów. Skontaktować się z nimi i dowiedzieć się, z kim mieszkają. Do obowiązków pracowników moteli należało zapisywanie numerów rejestracyjnych pojazdów meldujących się gości. Vickers i Godfrey mieli zdobyć te informacje i pójść ich tropem.

Vickers i Godfrey wyruszyli w teren. Ward Hallinen pojechał do El Monte. Odszukał Margie Trawick. Pokazał jej zdjęcie Elspeth „Bobbie” Long. Margie powiedziała „nie”. To nie była kobieta, którą widziała z Jean Ellroy.

Claude Everley zadzwonił do laboratorium. Kazał technikowi sfotografować ubranie Bobbie Long i wykonać kilka kolorowych odbitek. Mężczyzna powiedział, że wywołał film z aparatu. Uzyskał sześć fotek. Była na nich sama Bobbie albo Bobbie w towarzystwie kilku innych kobiet. Jedno z ujęć ukazywało jakąś kobietę i oldsa rocznik 1956 w dwóch odcieniach.

Everley przekazał informację Harry'emu Andre. Andre powiedział, że podejrzany w sprawie Ellroy jeździł oldsem w dwóch odcieniach. Everley znowu zadzwonił do technika. Kazał mu przekazać zdjęcie z samochodem do biura prasowego. Należało zamieścić je w gazetach wychodzących w L.A. W ten sposób mogli się dowiedzieć, czyj to samochód.

Harry'emu Andre spodobał się wątek samochodu. Doszedł do wniosku, że ten sam facet udusił Bobbie i tamtą rudowłosą pielęgniarkę.

Vickers i Godfrey sprawdzali motele i restauracje. Andre i Everley przez cały weekend sprawdzali tor wyścigów konnych. Ned Lovretovich dzwonił do ludzi z notesu z adresami Bobbie Long. Wszyscy mówili to samo.

Bobbie uwielbiała wyścigi konne. Bobbie żyła skromnie. Bobbie gardziła seksem. Bobbie była mężatką dwa do czterech razy. Nikt nie wiedział kiedy, gdzie ani z kim. Nikt nie znał jej bukmachera. Nikt nie znał „bogatego faceta” ani gościa o zaczesanych gładko włosach, ani tego, który pracował w mleczarni Challenge.

Blackie McGowan przydzielił jeszcze czterech śledczych. Kazał im kontynuować poszukiwania. Dolina San Gabriel była duża i pełna moteli służących za bzykalnię.

W poniedziałek 26.01.1959 dostali cynk. Informatorem był właściciel zakładu prasującego siano w La Puente.

Wskazał kierowcę ciężarówki. Gość gadał bez opamiętania. Mówił, że przedymał dziewczynę u zbiegu Ósmej i Don Julian. Powiedział, że przedymał ją naprawdę dooooooobrze. Przedymał ją w piątek wczesnym rankiem.

Kierowca był Meksykaninem. Mieszkał w Beaumont.

Harry Andre zadzwonił do Wydziału Policji Beaumont i polecił sprowadzić mężczyznę. Policjanci wykonali polecenie. Andre i Everley pojechali do Beaumont i przemaglowali Meksykanina.

Powiedział, że przedymał tamtą dziewczynę w *czwartek* rano. Miała na imię Sally Ann. Poznał ją U Tiny na rogu Simpson i Valley. Poszli do niej, zanim ją przedymał. To było gdzieś przy Ósmej Alei. Na skrzynce na listy widział nazwisko „Vasquez”.

Mężczyzna trzymał się swojej wersji. Powiedział, że jego kumpel Pete może wszystko potwierdzić. Pete mieszkał w La Puente.

Andre i Everley pojechali do La Puente. Porozmawiali z Pete'em. Znaleźli dom z nazwiskiem „Vasquez” na skrzynce. Porozmawiali z Sally Ann. Meksykanin był czysty.

We wtorek 27.01.1959 dostali cynk. Niejaki Jess Dornan podkablował swojego sąsiada Sama Carnesa.

Sam dziwnie się ostatnio zachowywał. Sam był maniakiem wyścigów konnych. Dwa dni temu Sam zniszczył tapicerkę w swoim samochodzie. Być może próbował pozbyć się krwawych plam.

Andre przesłuchał Sama Carnesa. Sam miał alibi na czwartkową noc.

Vickers i Godfrey szukali. Andre i Hallinen szukali. Sierżant Jim Wahlke i zastępca szeryfa Cal Bublitz szukali. Sierżant Dick Humphreys i zastępca szeryfa Bob Grover szukali. Byli w restauracji El Gordo, U Panchita, w El Poche, w Casa Del Rey, U Morrowa, w Tic-Toe, w Hrabskiej Kuchni, w Chacie Uttera, w Drive-In U Stana, w Cafe Richa, w Podkowie, w Lucky X, U Belana. Byli w motelach Bez Skazy, Różany Ogród, Na Końcu Szlaku, w Ładnym, w El Portal, 901, w Wiązowym Lesie, w Dolinie, Cienistym Zakątku, w 9331, Santa Anita, Flamingo, Derby, Bradson, El Sorrento, Duarte, w Klaczce, Ambasadorze, Pod Orzechem, w Ciepłym Powitaniu, Krainie Czarów, Słonecznym Całusie, Jasnej Plamce, w Domowym, w Słonecznym Widoku, Mekce, El Barto, w Widokowym, La Bonita, Słonecznym Blasku, El Monte, w Troi, El Campo, U Garveya, w Wiktorii, Rancho Descanso, w Tęczy, Górskim Widoku, Orzechowym Zaułku, w Covinie, La Siesta, Stan-Marr i Hialeah.

Uzyskiwali niejasne informacje albo nie uzyskiwali ich wcale. Sprawdzili sto trzydzieści numerów rejestracyjnych samochodów. Trafiali na małżeństwa, na pary na jedną noc, na niewiernych małżonków i na prostytutki z klientami. Niektórych osób nie zdołali namierzyć. Mieli pokątną listę ludzi, których sprawdzili i którzy okazali się czysti. Nie znaleźli żadnego wiarygodnego podejrzanego.

W środę 28.01.1959 dostali cynk. Niejaka Viola Ramsey podkablowała swego męża.

Nazywał się James Orville Ramsey. Porzucił panią Ramsey w zeszłym miesiącu. Zadzwonił do niej w poniedziałek wieczorem. Powiedział: „Jak mnie w coś wkopiesz, to twoja dupa spocznie obok tamtej kelnerki w Puente. Jak twoi znajomi zatęsknią za tobą po trzech albo czterech dniach, to powiedz im, żeby cię szukali w piachu obok tamtej”.

James Orville Ramsey miał trzydzieści trzy lata. Był kucharzem. Pani Ramsey twierdziła, że nienawidzi kelnerek. Uważał, że są łatwe i beznadziejne. Lubił wyścigi konne i meksykańskie jedzenie. Był pijakiem. Odsiedział wyrok za włamanie i kradzież samochodu. Lubił starsze kobiety. Groził pani Ramsey, że ją zabije i „splunie na jej krew”. Jeździł dwudrzwiowym chevroletem rocznik 1954. Ostatnim znanym miejscem jego zatrudnienia była kręgielnia w Five Points w El Monte. Mieszkał z dziewiętnastolatką o nazwisku Joan Baker. Joan była kelnerką w kawiarni U Happy’ego. Pani Ramsey pracowała jako kelnerka w barze U Jacka w Monterey Park.

Claude Everley przesłuchał Jamesa Orville’a Ramseya. Cynk okazał się stekiem mściwych bzdur.

W czwartek 29.01.1959 gazety opublikowały zdjęcie samochodu. Wraz ze zdjęciem ukazała się notatka z prośbą o informacje i numerem telefonu do wydziału zabójstw Szeryfa. Śledztwo w sprawie Long trwało sześć dni. Na razie zaprowadziło ich donikąd.

Andre i Everley wrócili na wyścigi. Dziewczyna ze stoiska z kawą powiedziała, że widziała Bobbie Long w zeszłym tygodniu. Doprowadziła ją do wściekłości. Była bardzo nieuprzejma.

Inna dziewczyna sprzedająca kawę powiedziała to samo. Bobbie doprowadziła ją do wściekłości. Była nieuprzejma. Nie chciała czekać w kolejce jak wszyscy.

Kasjer powiedział, że widział Bobbie w zeszłym tygodniu. Wypłacała w jego okienku pieniądze z zakładu. Zachowywała się „dziwacznie”.

Ochroniarz powiedział, że widział Bobbie w miniony czwartek. Była sama.

Barmanka powiedziała, że obsługiwała Bobbie w zeszłym tygodniu. Była „nieźle wstawiona”.

Kierowca autobusu powiedział, że widział kobietę przypominającą Bobbie Long w zeszłym tygodniu. Wsiadła do forda rocznik 1953 z dwoma Murzynami. Samochód miał jasnoniebieski kolor i skrzypiące drzwi po stronie pasażera.

Technicy laboratoryjni wykonali dobrą robotę. Powiesili płaszcz, bluzkę i spódnicę Bobbie Long na kołkach i zrobili kolorowe zdjęcia. Ward Hallinen wziął około dwudziestu odbitek i wyruszył do doliny San Gabriel. Zostawił kopie na posterunku Szeryfa w Temple City, w San Dimas, a także na posterunkach Wydziałów Policji Baldwin Park, Arcadia i El Monte. Rozmawiał z pięcioma porucznikami dowodzącymi ekipami śledczych. Poprosił ich o przeprowadzenie dochodzeń na podległych im terenach. Powiedzieli, że postarają się wcisnąć jakoś do grafiku to zadanie.

W czwartek po południu do Biura przyszła Ethlyn Manlove. Przesłuchał ją Ray Hopkinson. Stenografka spisała jej zeznanie.

Ethlyn powiedziała, że Bobbie Long kłamała na temat swojego wieku. Mówiła, że Bobbie dwa razy wychodziła za mąż. Bobbie wyszła za faceta w Nowym Orleanie i za innego w Abilene w Kansas. Nie znała ich nazwisk. Bobbie miała dwóch braci i siostrę. Nie znała ich nazwisk. Mówiła, że Bobbie nie potrzebowała miłości ani seksu. Bobbie kochała pieniądze. Bobbie była „bardzo wyrachowana”.

Hopkinson spytał pannę Manlove, czy Bobbie uprawiała seks za pieniądze. Odpowiedziała, że tak. Powiedziała, że pewien kapitan marynarki „utrzymywał” Bobbie podczas wojny. Płacił jej ubraniami i mieszkaniem. Posyłał jej 250 \$ miesięcznie.

Panna Manlove powiedziała, że Bobbie kazała sobie *dobrze* płacić. Brała 25 \$ albo 50 \$ za numerek. Może poszła z jakimś facetem. Może ją wykiwał. Bobbie zrobiła awanturę. Facet zabił ją, żeby zamknąć jej gębę i oszczędzić pieniądze.

Hopkinson powiedział, że to możliwe.

W piątek 30 stycznia 1959 do wydziału zabójstw Szeryfa zadzwoniła kobieta. Przedstawiła się jako pani K.F. Lawter i powiedziała, że widziała zdjęcie w gazetach. Kobieta z fotki była jej dawną lokatorką, Gertrude Hoven. Gertrude mieszkała w jej budynku.

Ward Hallinen zadzwonił do pani Lawter. Powiedziała, że Gertrude Hoven mieszka teraz w San Francisco. Zdjęcie wykonano przed jej budynkiem w Crenshaw. Oldsmobile należał do pani Nevali, żony Henry'ego S. Nevali. Nadal mieszkała w posiadany przez panią Lawter budynku.

Hallinen zadzwonił do pani Nevali. Powiedziała, że przypomina sobie to zdarzenie. Bobbie Long zrobiła zdjęcie. Była to bezczelność z jej strony. Powinna była najpierw poprosić o pozwolenie.

Porozmawiali o Bobbie Long. Pani Nevala powiedziała, że Bobbie korzystała z usług bukmachera o nazwisku Eddie Vince. Eddie działał w restauracji na rogu Pięćdziesiątej Czwartej i Crenshaw. Zginął w wypadku samochodowym w zeszłym roku. Jego interesy przejął jakiś inny facet.

Śledztwo w sprawie Long trwało od tygodnia. Trafili jak dotąd na same ślepe zaułki i nieprawdziwe informacje.

Sprawdzili i oczyścili z podejrzeń wszystkich motelowych gości. Sprawdzili akta morderstw przez uduszenie do pięciu lat wstecz i niczego nie znaleźli. Przywlekli paru zbrojnych przeschudowanych w sprawie Elroy i znowu ich przycisnęli. Przycisnęli też dwudziestu dwóch świeżo notowanych przestępców seksualnych. Nie znaleźli najmniejszego punktu zaczepienia.

Popelniono kolejne morderstwa. Ekipa pracująca przy sprawie Long rozproszyła się. Pracowali nad nowymi sprawami i od czasu do czasu sprawdzali pojawiające się tropy.

Dostali cynk i ustalili tożsamość faceta z mleczarni Challenge. Nazywał się Tom Moore. Pracował akurat wtedy, gdy doszło do uduszenia Bobbie Long.

Dostali cynk 14.02.1959. Dwóch zastępców szeryfa ze wschodniego L.A. zgarnęło dupka o nazwisku Walter Eldon Bosch. Zamelinował się w motelowym pokoju. Brandzłował się i wykonywał sprośne telefony. Sprawdzili go i usunęli z listy podejrzanych.

Dostali cynk 17.02.1959. Patrol z Norwalk przyskrzytnił faceta o nazwisku Eugene Thomas Friese. Dwaj zastępcy szeryfa złapali go, jak wciągał do zaułka jakąś kobietę. Był notowany jako gwałciiciel od 1951. Poddał się testowi na wariografie w sprawie Bobbie Long. Badający go biegły uznał wyniki za „niejednoznaczne”.

Dostali cynk 29.03.1959. Zadzwonili ludzie z posterunku w Temple City. Niejaka Evelyn Louise Haggin twierdziła, że mężczyzna o nazwisku William Clifford Epperly uprowadził ją, zgwałcił i zmusił do perwersji. Twierdziła, że Epperly podduśił ją, aż straciła przytomność. Na jej szyi nie było śladów. Powiedziała, że przed gwałtem dwa albo trzy razy uprawiała z Epperlym seks. Andre pogadał z Epperlym. Epperly oznajmił, że właśnie

zakończył roczną odsiadkę. Przebywał w więzieniu hrabstwa od 20 lutego 1958 do 8 lutego 1959. Andre potwierdził tę informację i zwolnił Epperly'ego.

Znaleźli współnika Eddiego Vince'a i oczyścili go z podejrzeń. Zawędrowali za Bobbie Long aż do Nowego Orleanu i Miami i tam też nie uzyskali żadnych konkretnych odpowiedzi. Sprawa Long wypaliła się i przeszła w stan uspienia.

Dostali cynk 15.03.1960. Dwóch zboków uprowadziło nastolatkę. Wciągnęli ją do swojej furgonetki i wywieźli w dzicz. Zgwałcili ją, a potem kazali sobie obciągnąć. Wypuścili dziewczynę. Ta opowiedziała, co się stało, rodzicom. Rodzice zadzwonili na posterunek w San Dimas. Dziewczyna rozmawiała z dwoma śledczymi. Opisała napastników. Opis jednego wskazywał na miejscową kanalię o nazwisku Robert Elton Van Gaasbeck. Śledczy zabrali dziewczynę do miejsca zamieszkania Van Gaasbecka. Rozpoznała śmiecia i jego forda pick-upa rocznik 1959. Van Gaasbeck podkablował swojego kumpla Maxa Gaylorda Stouta.

Harry Andre przesłuchał pro forma Van Gaasbecka i Stouta i oczyścił ich z podejrzeń w sprawach Bobbie Long i Jean Ellroy.

Dostali cynk 29.06.1960. Jakiś Meksykanin usiłował zgwałcić kobietę na osiedlu przyczep w Azusie. Ofiara nazywała się Clarisse Pearl Heggesvold.

Meksykanin wszedł do jej przyczepy i wyciągnął ją na zewnątrz. Zawłókł za przyczepę i zerwał z niej sukienkę i halkę. Oznajmił: „Teraz sobie użyję”. Ofiara zaczęła krzyczeć. Nadbiegła jej sąsiadka, Sue Sepchenko. Zaczęła okładać Meksykanina kijem od miotły. Meksykanin puścił Clarisse Pearl Heggesvold i ruszył w stronę Sue Sepchenko. Clarisse Pearl Heggesvold zaczęła podnosić betonowe bloczki i rzucać nimi w wóz Meksykanina – dwudrzwiowego, czerwono-białego buicka rocznik 1955 o numerze rejestracyjnym MAG-780. Rozbiła przednią szybę i dwie boczne. Meksykanin pobiegł do samochodu i uciekł. Sue Sepchenko zadzwoniła na posterunek Szeryfa w San Dimas. Zgłosiła zdarzenie i podała numer rejestracyjny samochodu podejrzanego. Jeden z patroli namierzył wóz i aresztował właściciela: Charlesa Acostę Linaresa, znanego także jako Rex.

Tropem zajął się Al Sholund. Przesłuchał Linaresa i szybko oczyścił go z podejrzeń. Linares był gruby i wyraźnie umysłowo chory.

Dostali cynk 27.07.1960. Niejaki Raymond Todd Lentz włamał się do domu w La Puente kompletnie nagi. Zobaczył Donnę Mae Hazleton i Richarda Lamberta Oleartsa śpiących na kanapie w salonie. Donna Mae i Richard obudzili się. Lentz wybiegł na dwór. Richard zadzwonił na posterunek w San Dimas. Patrol Szeryfa znalazł Lentza i go aresztował. Lentz powiedział, że pił z byłym mężem Donny Mae. Wiedział, że Donna Mae jest gorącą rozwódką. Pomyślał, że mógłby wejść do jej domu i uprawiać z nią seks. Jego żona akurat była w ciąży i nie mogła go zaspokoić.

Claude Everley przesłuchał Lentza. Oczyścił go z podejrzeń w rekordowym czasie.

W maju 1962 w Baldwin Park została uduszona kobieta. Sprawa pozostała nierozwiązana. Sprawca posłużył się gołymi rękami. Wyglądało na to, że od razu uciekł z miejsca zdarzenia. Zdarzenie nie przypominało morderstw Jean Ellroy i Bobbie Long.

29.07.1962 doszło do usiłowania gwałtu. Ofiara nazywała się Margaret Jane Telsted. Sprawca nazywał się Jim Boss Bennett. Poznali się w barze Pochodnia w Glendorze.

Bennett i pani Telsted pili razem piwo. Bennett zaprosił panią Telsted do swojego mieszkania w La Puente. Pojechali jej samochodem. W kuchni wypili po piwie. Bennett zaprowadził panią Telsted do sypialni i rzucił na łóżko. Powiedział: „No dalej, wiesz, czego chcę. Byłaś mężatką”. Pani Telsted odpowiedziała: „Nie jestem dziwką”. Bennett uderzył ją w klatkę piersiową i zdarł z niej spodnie, bluzkę i majtki. Sam rozebrał się i odsłonił części intymne. Domagał się stosunku. Zrzucił panią Telsted na podłogę. Siłą rozłożył jej nogi i wszedł płytko. Pani Telsted skutecznie się opierała. Bennett walnął jej głową o podłogę. Nie udawało mu się dokonać pełnej penetracji.

Pani Telsted pobiegła do drugiej sypialni i zobaczyła śpiącego w łóżku mężczyznę. Pobiegła do kuchni. Bennett ją zatrzymał. Powiedziała, że zgodzi się na seks, jeśli pozwoli jej się ubrać i przestawić samochód. Powiedziała, że były mąż może ją śledzić. Chciała zatrzeć ślady.

Bennett się zgodził. Pani Telsted ubrała się i wyszła na dwór. Bennett podążył za nią. Pani Telsted wskoczyła do samochodu. Bennett próbował ją złapać. Jego pies wybiegł z domu i zawarczał. Bennett się cofnął. Pies wskoczył do samochodu i usiadł obok pani Telsted. Pani Telsted pojechała na posterunek policji w West Covinie i zgłosiła zdarzenie. Psa zabrała ze sobą do domu.

Gliniarze z West Coviny zadzwonili na posterunek Szeryfa w San Dimas i przekazali skargę. Dwaj śledczy dorwali Jima Bossa Bennetta. Sprowadzili go na posterunek w San Dimas i go przemaglowali. Zakwestionował wersję pani Telsted. Powiedział, że ani na chwilę tak naprawdę w nią nie wszedł. Śledczy przymknęli go. Sprawdzili go naprawdę skrupulatnie. Doszli do wniosku, że wygląda trochę jak gość ze starego portretu pamięciowego. Zadzwonili do wydziału zabójstw Szeryfa i zgłosili go jako podejrzanego w sprawie morderstwa.

Ward Hallinen przyjechał na posterunek w San Dimas. Stał za lustrem fenickim i obserwował Jima Bossa Bennetta. Bennett wyglądał jak podejrzany w sprawie morderstwa Jean Ellroy. Podał jego dane w Wydziale Komunikacji i rejestrze karnym.

Otrzymał dwie szybkie odpowiedzi.

Bennett nie posiadał zarejestrowanego na siebie pojazdu. Bennett posiadał grubą kartotekę.

Miał czterdzieści cztery lata. Urodził się w Norman w Oklahomie. Historia jego wyroków sięgała roku 1942. Dwa razy, 16.03.1957 i 7.07.1957, został zatrzymany za jazdę pod wpływem alkoholu. Drugie z zatrzymań nastąpiło w pobliskim Baldwin Park.

Bennett jechał mercem rocznik 1947. Omal nie rozjechał sześciu pieszych przed Salą Balową Jubilee. Patrol ruszył za nim w pościg. Wjechał samochodem w ziemny nasyp. Zatrzymał się, wysiadł i omal nie runął na ziemię. Złapało go dwóch zastępców szeryfa. Szarpał się i zastępcy musieli użyć środków przymusu.

22.02.1958 Bennett został zatrzymany za naruszenie nietykalności cielesnej. Do zatrzymania doszło w Auli Weteranów w pobliskim Baldwin Park.

Bennett tańczył z kobietą o nazwisku Lola Reinhardt. Bez żadnej widocznej przyczyny zaczął na pannę Reinhardt krzyczeć. Powiedział, że chce natychmiast wyjść. Panna Reinhardt odmówiła. Bennett wywłókł ją na zewnątrz i wepchnął do swojego samochodu.

Bił ją po twarzy i wrzeszczał. Wykrzykiwał: „Zabiję cię albo ty zabijesz mnie”. Do samochodu podszedł niejaki Lester Kendall. Bennett obejmował ramieniem szyję panny Reinhardt i próbował ją udusić. Kendall złapał Bennetta. Panna Reinhardt się uwolniła. Ktoś zadzwonił po ludzi Szeryfa z Temple City. Przyjechał patrol. Jim Boss Bennett został aresztowany.

Hallinen sprawdził Bennetta w ewidencji ludności. Otrzymał sześć wcześniejszych adresów.

Jim Boss Bennett mieszkał w Baldwin Park, El Monte i La Puente. Historia zatrudnienia pełna była długich przerw. Pracował w fabryce ceramiki Hallfielda. Pracował w United Electrodynamics. Był niewykwalifikowanym robotnikiem, traktorzystą i monterem urządzeń elektrycznych. Był żonaty z niejaką Jessie Stewart Bennett. Pomieszkiwali ze sobą od czasu do czasu.

Hallinen przesłuchał Bennetta. Nie wspomniał o Jean Ellroy ani o Bobbie Long. Nawiązał do zdarzenia przed Aulą Weteranów. Bennett zaprzeczył zeznaniu Loli Reinhardt. Powiedział, że jakiś czubek walnął w jego samochód butelką coli. Inny rozbił mu pięścią przednią szybę. Opowieść Bennetta nie trzymała się kupy.

Hallinen postanowił zorganizować okazanie z udziałem pięciu mężczyzn.

Zadzwonił do Margie Trawick i poprosił, żeby się przygotowała. Lavonne Chambers znalazł w Reno w Nevadzie. Była krupierką w tamtejszym kasynie. Zgodziła się przylecieć. Hallinen zapewnił ją, że Biuro Szeryfa pokryje wszelkie koszty.

Znalazł czterech osadzonych przypominających mężczyznę z portretu pamięciowego. Zgodzili się stanąć do okazania.

Przyleciała Lavonne. Hallinen odebrał ją z lotniska i zawiózł na posterunek w Temple City. Zjawiała się Margie Trawick.

Pięciu mężczyzn stanęło w szeregu w pokoju przesłuchań. Jim Boss Bennett stał na pozycji numer 2.

Margie i Lavonne przyjrzały się mężczyznom przez lustro fenickie. Każda z osobna.

Margie powiedziała: „Numer 2 wygląda jak tamten. Ma twarz jak mężczyzna, którego widziałam w tamtą noc. Włosy też. Wydaje się trochę szczuplejszy i bardziej łyсы niż

tamten. Ale jest podobny do człowieka, którego widziałam tamtej nocy”.

Lavonne wskazała numer 2. Powiedziała: „Według mnie to mężczyzna, którego widziałam z tamtą rudowłosą kobietą”.

Hallinen porozmawiał najpierw z Lavonne, potem z Margie. Pytał je, czy są absolutnie pewne. Kluczyły, migały się, stękały, a na koniec każda stwierdziła, że tak absolutnie to nie.

Hallinen podziękował obydwu za ich szczerość. Bennett był mocnym podejrzanym / strzałem w ciemno. Wyglądał jak mężczyzna z portretu pamięciowego. Nie wyglądał na Greka ani Włocha, ani na Latynosa. Wyglądał jak chudy biały śmieć.

Nie mogli go dłużej przetrzymywać. Nie mogli zarzucić mu morderstwa. Sprawa usiłowania gwałtu była śliska. Poszkodowana była ćmą barową. Musieli puścić Jima Bossa Bennetta.

Zwolnili go. Dla Hallinena nadal był realnym podejrzanym.

Rozmawiał z żoną Bennetta i jego znajomymi. Mówili, że Jim jest zły – ale nie najgorszy. Nie wspomniał przy nich, że podejrzewa Jima o popełnienie morderstwa na tle seksualnym.

Nie dysponował żadnym dowodem. Miał dwa niepewne wskazania świadków. Sprzedał Bennetta prokuraturze z zarzutem napaści. Miał ochotę przepuścić go przez magiel i przycisnąć go.

Bennett wyszedł za kaucją. Hallinen postanowił dać spokój całej sprawie. Taktyka nękania zazwyczaj odbijała się czkawką. Mocni podejrzeni na nią zasługiwali. Bennettowi tej cechy brakowało. Lavonne i Margie były wiarygodne. Lavonne i Margie nie miały pewności.

Był 1.09.1962. Sprawa Long trwała w uśpieniu. Sprawa Ellroy miała cztery lata, dwa miesiące i dziesięć dni.

20

Wątek Bobbie Long wprowadził mnie w oszołomienie. Cztery dni spędziłem sam na sam z aktami.

Przyczepiłem do mojej korkowej tablicy trzy zdjęcia z miejsca zbrodni. Umieściłem fotkę Bobbie Long za życia obok fotki mojej matki. Powiesiłem policyjne zdjęcie Jima Bossa Bennetta. Cały ten kolaż skomponowałem wokół trzech ujęć Jean Ellroy po śmierci.

Efekt był raczej brutalny niż poruszający. Chciałem podkopać status ofiary mojej matki i zobiektywizować jej śmierć. Oto krew na jej wargach. Oto jej włosy łonowe. Oto sznurek i pończocha na jej szyi.

Wpatrywałem się w korkową tablicę. Kupiłem jeszcze jedną i powiesiłem obok tamtej. Przyczepiłem wszystkie zdjęcia z miejsc znalezienia zwłok Bobbie Long i Jean Ellroy, umieszczając je naprzemiennie. Zapamiętałem punkty wspólne i rozbieżności.

Dwie pętle na szyi Jean. Jedna na szyi Bobbie. Torebka przy ogrodzeniu z drutu kolczastego. Bluszczowy gąszcz i polna droga w pobliżu stacji pomp. Dwa identycznie ułożone płaszcze.

Moja matka wyglądała na swoje lata i jeszcze trochę. Bobbie Long wyglądała na młodszą niż w rzeczywistości. Jim Boss Bennett wyglądał zbyt prymitywnie jak na Śniadego Mężczyznę.

Wczytywałem się w akta Long. Wczytywałem się w akta Ellroy. Zapoznałem się z obiema Błękitnymi Księgami, ze wszystkimi raportami i notatkami z obu teczek. Wpatrywałem się w ekspozycję na ścianie. Chciałem oderotyzować moją matkę i przywyknąć do oglądania jej martwej. Złożyłem obie sprawy razem i ze strzępów danych zbudowałem chronologiczną całość.

Moja matka wyszła z domu pomiędzy 20.00 a 20.30. W barze Manger była widziana „pomiędzy 20.00 a 21.00”. Była sama. Bar Manger znajdował się niedaleko Pustynnej Karczmy i Drive-In U Stana. Moja matka i Śniady Mężczyzna przyjechali do Stana krótko po 22.00. Obsłużyła ich Lavonne Chambers. Wyjechali od Stana. Do Pustynnej Karczmy weszli krótko po 22.30. Razem z nimi weszła Blondynka. Do całej trójki dołączył Michael Whittaker. Wszystkiemu przyglądała się Margie Trawick. Wyszła z Pustynnej Karczmy o 23.30. Moja matka, Śniady Mężczyzna, Blondynka i Mike Whittaker wciąż siedzieli razem. Moja matka, Śniady Mężczyzna i Blondynka wyszli około północy. Kelnerka Myrtle Mawby widziała moją matkę i Śniadego Mężczyznę w Pustynnej Karczmy około 2.00. Wyszli. Zjawili się U Stana około 2.15. Znowu obsługiwała ich Lavonne Chambers.

Odjechali około 2.40. Zwłoki mojej matki zostały odkryte o 10.10. Jej samochód znaleziono za Pustynną Karczmą.

Taka była potwierdzona przez świadków święta prawda. Luki na osi czasu składały się na teoretyczną próżnię. Chronologia sprawy Bobbie Long była prosta. Bobbie pojechała na Tor Wyścigów Konnych Santa Anita. Jej zwłoki znaleziono w La Puente – prawie trzynaście kilometrów na południowy wschód od toru.

Poznała na wyścigach mężczyznę. Ten nakarmił ją, przeleciał i zabił. Taka była niepotwierdzona przez świadków święta prawda. Wierzyłem w nią. Stoner w nią wierzył. Nie umieliśmy niczego udowodnić. Policja brała ją pod uwagę jeszcze w 1959. Dziś ta prawda nie podlegała dyskusji. Ostatnia noc życia mojej matki wymykała się tak jednoznacznej interpretacji.

Wyjechała z domu własnym samochodem. W barze Manger była sama. Gdzieś spotkała Śniadego Mężczyznę. Zostawiła swój samochód i przesiadła się do niego. Lavonne Chambers obsługiwała ich w jego wozie. Wyjechali od Stana. Pojechali do Pustynnej Karczmy. Po drodze zabrali Blondynkę. Wrócili do Stana jego wozem. Jej samochód został znaleziony za Pustynną Karczmą.

Mogła spotkać się ze Śniadym Mężczyzną u niego w domu. Mogła spotkać się z nim w koktajlbarze. Mogła zostawić samochód w którymś z tych miejsc. Pojechali do Stana jego samochodem. Mogła zaraz potem zabrać samochód. On mógł zabrać skądś Blondynkę. To ona mogła zabrać Blondynkę. Mogli spotkać Blondynkę przed Pustynną Karczmą. Balowali w Pustynnej Karczmie. Wyszli razem. Mogli pojechać gdzieś we trójkę. Blondynka mogła odejść sama. Moja matka i Śniady Mężczyzna mogli całować się i pieścić w jego samochodzie albo w jej samochodzie za Pustynną Karczmą. Mogli pojechać do niego do domu. Mogli całować się i pieścić na parkingu Pustynnej Karczmy przed pójściem o 2.00 na ostatniego drinka. Mogła odmówić uprawiania seksu w jego samochodzie albo w swoim samochodzie. Mogła odtrącić go u niego w domu. Mogli pojechać do domu Blondynki. Mogła odtrącić go właśnie tam. Wrócili do Pustynnej Karczmy. Mogli wtedy wracać od Blondynki albo od Śniadego Mężczyzny, albo z innego koktajlbaru, albo z jakiegokolwiek ciemnej uliczki w dolinie San Gabriel. Moja matka mogła zostawić swój samochód koło domu Blondynki albo koło domu Śniadego Mężczyzny. Mogła zostawić go gdziekolwiek w jednej z czasowych luk w rekonstrukcji zdarzeń tamtej nocy. Śniady Mężczyzna mógł przeprowadzić samochód już po zabójstwie. Mógł odstawić go na parking Pustynnej Karczmy o 3.00 albo 4.00 nad ranem. Mogła go odstawić Blondynka. Mogli przyjechać tam dwoma samochodami. Mogli potem uciec samochodem Blondynki albo samochodem Śniadego.

Jest 2.40. Moja matka i Śniady Mężczyzna opuszczają Drive-In U Stana. Jej samochód stoi zaparkowany za Pustynną Karczmą albo gdzieś indziej. On jest znudzony i nadąsany. Ona jest wstawiona i rozszczebiotana. Jadą do niego albo do Blondynki, albo do Liceum

Arroyo, albo *gdzieś*. Ona znów go odtrąca albo mówi coś nie tak, albo źle na niego spogląda, albo doprowadza go do wściekłości ledwo zauważalnym gestem.

Może to gwałt. Może to seks za jej zgodą. Może rekonstrukcja Stonera miała sens. Może moja teoria o więcej dotykała gdzieś prawdy. Może w którymś momencie wieczoru moja matka cofnęła się przed trójkątem. Może Śniady Mężczyzna postanowił wymusić od niej solówkę. Może Lavonne Chambers i Margie Trawick popieprzyły godziny i uniemożliwiły ustalenie dokładnych ram czasowych. Może Myrtle Mawby popieprzyła godziny. Może moja matka i Śniady wyszli z Pustynnej Karczmy z Blondynką i nie wrócili o 2.00 na ostatniego drinka. Masz zabójcę i ofiarę. Masz nieznaną kobietę. Masz troje świadków płci żeńskiej i jednego mężczyznę. Masz okres siedmiu godzin i serię geograficznie zlokalizowanych prozaicznych zdarzeń, które doprowadziły do morderstwa. Możesz wyjść od tych ustalonych faktów i interpretować owo preludium na nieskończoną liczbę sposobów.

Mogła poznać Śniadego Mężczyznę i Blondynkę tamtego wieczoru. Mogła poznać ich podczas któregoś z wcześniejszych knajpianych wypadów. Mogła poznać ich każde z osobna. Blondynka mogła umówić ją ze Śniadym Mężczyzną. Blondynka mogła być starą przyjaciółką. Blondynka mogła namówić ją do przeprowadzki do El Monte. Śniady Mężczyzna mógł być jej dawnym kochankiem, który teraz wrócił po więcej.

Mógł być dawnym pracownikiem Packard-Bell albo Airteku. Mógł być barową ćmą w podróży. Mógł zabić Bobbie Long siedem miesięcy po tym, jak zabił moją matkę.

Przy Maple 756 nie było telefonu. Gliniarze nie mogli sprawdzić billingów mojej matki. Może dzwoniła do Blondynki albo do Śniadego tamtego wieczoru albo w jakimś innym momencie w ciągu tych czterech miesięcy, kiedy mieszkała w El Monte. Każdy telefon wykonany poza El Monte widniałby na rachunku. Blondynka mogła mieszkać w Baldwin Park albo West Covinie. Śniady Mężczyzna mógł mieszkać w Temple City. Gliny nigdy nie znalazły torebki mojej matki. Miała tamtej nocy torebkę. Śniady torebki się pozbył. Jego nazwisko mogło figurować w notesie z adresami. Mogło tam być nazwisko Blondynki.

Był rok 1958. Większość ludzi miała telefony. Moja matka nie. Ukrywała się w El Monte.

Wczytywałem się w akta Jean Ellroy. Wczytywałem się w akta Bobbie Long. Wychwyciłem dziwne fakty i pewne druzgoczące przeoczenie.

Moja matka zostawiła w kuchni niedopite wino. Może Blondynka zadzwoniła do niej i zaproponowała wyjście. Może nasz ciasny, mały domek przytłoczył ją i zmusił do ucieczki. Bobbie Long mogła być skrytą pijaczką. Jeden ze śledczych znalazł w jej kuchni dwie butelki. Zawsze wydawało mi się, że moja matka walczyła z człowiekiem, który ją zabił. Zawsze wydawało mi się, że gliniarze znaleźli pod jej paznokciami zakrwawioną skórę. Z raportu z sekcji zwłok niczego takiego nie wyczytałem. Było to moje heroiczne upiększenie. Obsadziłem moją matkę w roli rudowłosej tygrysicy i nosiłem ze sobą ten obraz przez trzydzieści sześć lat.

Jean i Bobbie. Bobbie i Jean.

Dwie ofiary morderstwa. Niemal identyczne, oddalone od siebie o kilka kilometrów miejsca zbrodni. Silny konsensus w wydziale zabójstw Szeryfa.

Tamtejsi ludzie uważali, że obie kobiety zabił jeden człowiek.

Stoner się ku temu skłaniał. Ja skłaniałem się ku temu z jednym zastrzeżeniem. Nie widziałem Śniadego Mężczyzny w roli seryjnego zabójcy.

Postanowiłem powstrzymać się od wygłaszania tego sądu. Wiedziałem, że opieram swoją opinię częściowo na gruncie estetycznym. Seryjni zabójcy nudzili mnie i irytowali. Stanowili rzadkość w rzeczywistych statystykach i istną plagę w mediach. Powieści, filmy i programy telewizyjne sławiły ich, robiąc z nich potworów, i wykorzystywały ich potencjał do budowania nieskomplikowanego suspense. Seryjni zabójcy byli autonomicznymi jednostkami zła. Stanowili idealne tło dla typowych gliniarzy na krawędzi. Większość przeżyła koszmarną traumę w dzieciństwie. Ten szczegół dobrze robił popowej psychodramie i czynił z nich w pewnym sensie ofiary. Seryjni zabójcy byli najaranymi pojebańcami o żarłocznym spojrzeniu. Przez krótki czas budzili przerażenie i można było się ich pozbyć równie łatwo jak pudełka po popcornie. Ich przerośnięte popędy zasysały czytelników i widzów i pozwalały im zachować dystans w granicach własnego makabrycznego zachwytu. Seryjni zabójcy byli kiepskim materiałem dla prozy. Byli modni, wygadani i spokojni. Głędzili jak najęci o Nietzschem i jego filozofii. Byli seksowniejsi od porąbańca, który zabił dwie kobiety pod wpływem żądy i paniki, dokładnie wiedząc, co robić w tych dwóch akurat sytuacjach i żadnej innej.

Sam też zarobiłem na seryjnych zabójcach. Świadomie wyrzekłem się ich trzy powieści temu. Mogli być smakowitym tłem. Pod każdym innym względem byli nędznym literackim łajnem. Nie sądziłem, by to seryjny zabójca zamordował moją matkę i Bobbie Long. Nie byłem pewien, czy ten sam mężczyzna sprzątnął obie kobiety. Śniady Mężczyzna był wśród ludzi z Blondynką i moją matką. Jego furia zdawała się narastać wraz z upływem nocy. Znał Liceum Arroyo. Prawdopodobnie mieszkał w dolinie San Gabriel. Wyrachowani psychopaci nie srają we własne gniazdo.

Blondynka znała Śniadego Mężczyznę. Wiedziała, że zabił moją matkę. Być może zmusił ją do milczenia. Bobbie Long nie była tamtą Blondynką. Bobbie Long była po prostu marnej jakości ofiarą czekającą, aż to się stanie.

Była łatwa i chciwa. Była chętna. Miała złe doświadczenia z mężczyznami i upajała się drobnymi zwycięstwami nad rodzajem męskim.

Może poznała Śniadego Mężczyznę na wyścigach. W poprzednim roku zabił tamtą cholerną pielęgniarkę i wciąż trochę mu odbijało. Zabrał Bobbie gdzieś na kolację. Zwabił ją do siebie i zainicjował dymancko. Bobbie zażądała zapłaty. Zaczął się migać. Odbiło mu na całego.

Może nauczył się czegoś podczas akcji z rudą. Może nieodwracalnie uruchomiła w nim jakiś trybik. Może wyciągnęła go ze skorupy i pokazała, że gwałt i dobrowolny seks nie są

pełne bez uduszenia. Może stał się seryjnym zabójcą.

Może Jean i Bobbie uruchomiły w nim ten sam trybik. Może zabił te dwie kobiety i zaszył się w psychicznej czarnej dziurze. Uduszenie pończochą było dosyć powszechnym *modus operandi*. Śniady udusił moją matkę sznurkiem i pończochą. Bobbie Long umarła z pojedynczą pętlą na szyi.

Może zginęły z rąk dwóch różnych mężczyzn.

Cofnąłem się o krok. Stoner przestrzegał mnie, bym nie przywiązywał się do żadnej teorii ani hipotetycznej rekonstrukcji zdarzeń.

Spędziłem cztery dni sam na sam z aktami. Zamknąłem się w mieszkaniu i skupiłem na raportach, notatkach i zdjęciach umieszczonych na korkowych tablicach. Stoner miał kopie Błękitnych Ksiąg Long i Ellroy. Dzwoniliśmy do siebie po trzy, cztery razy dziennie i rozmawialiśmy o poszczególnych dowodach i ogólnej logice sprawy. Zgadaliśmy się, że Jim Boss Bennett to nie Śniady Mężczyzna. Był zbyt zniszczony alkoholem i zbyt pojebany, by uwodzić kobiety w trakcie długiego wieczoru czy dnia na wyścigach. Jim Boss Bennett był zwyczajnym moczymordą. Uganiał się za jawnymi alkoholiczkami. Wynajdywał je w najbardziej dennych melinach. Pustynna Karczma była dla niego zbyt wytworna. Chodził do barów piwnych i winiarni, w których podawano sikacze z kija albo tanie fortyfikowane wino z lodem. Stoner twierdził, że pewnie od dawna gwałcił kobiety na randkach. Nie wszedł w Margaret Telsted. Wszedł pewnie za to w tuzin innych kobiet. Kilka gwałtów pewnie mu nie wyszło z powodu poalkoholowej impotencji i nieprzemyślanej strategii. Moja matka lubiła prostych facetów. Hołdowała egalitarnym standardom. Jednak Jim Boss Bennett był dla niej za bardzo zapuszczony i żaloszny. Lubiała pachnące piżmem męskie kanalie. Jima Bossa Bennetta za mało czuć było piżmem, a za bardzo brudem. Nie był w jej typie.

Rozmawialiśmy o dwóch kobietach, które doniosły na swoich byłych mężów. Kobieta nr 1 nazywała się Marian Poirier. Ten babiarz jej mąż miał na imię Albert. Podobno miał romans z Jean Ellroy i dwiema innymi kobietami z Packard-Bell Electronics.

Pani Poirier przyznała, że nie ma żadnych dowodów. Powiedziała, że jej mąż znał dwie inne zamordowane kobiety. Stwierdziła, że to „trochę za duży zbieg okoliczności”. Nie podała nazwisk tamtych nieżyjących kobiet. Jack Lawton napisał do niej list z prośbą o ujawnienie tych nazwisk. Pani Poirier odpisała, lecz zignorowała prośbę Lawtona. Stoner ją sobie odpuścił. Uznał, że nie do końca ma równo pod sufitem.

Kobieta nr 2 nazywała się Shirley Ann Miller. Jej eks nazywał się Will Lenard Miller. Will rzekomo zabił Jean Ellroy. Pewnej nocy Will rzekomo bełkotał przez sen „Mogłem jej nie zabijać!”. Kilka dni po zabójstwie Will rzekomo przemałował swojego dwukolorowego buicka. W 1968 Will rzekomo podpalił sklep z meblami.

Znalazłem plik notatek dotyczących Willa Lenarda Millera. Większość z nich pochodziła z 1970 roku. Kilka razy mignęło mi nazwisko Charliego Guenthera.

Guenther był dawnym partnerem Stonera. Bill mówił, że mieszka w pobliżu Sacramento. Stwierdził, że powinniśmy tam polecieć i obgadać z nim tego Millera.

Rozmawialiśmy o Bobbie Long i o mojej matce. Usiłowaliśmy uprząść nic, która połączyłaby je za życia.

Pracowały w odległości kilku kilometrów od siebie. Uciekały, mając za sobą nieudane małżeństwa. Były zamknięte w sobie i samowystarczalne. Były wyniosłe i z pozoru towarzyskie.

Moja matka piła. Bobbie była nałogową hazardzistką. Hazard nudził moją matkę. Bobbie nie kręcił seks.

Nigdy w życiu się nie spotkały. Wszystkie poprowadzone przez nas linie składały się na spekulatywną fikcję.

Spędziłem z Bobbie trochę czasu. Zgasilem światło w salonie i wyciągnąłem się na kanapie z jej zdjęciem i zdjęciem mojej matki. Leżałem blisko kontaktu na ścianie. Mogłem myśleć w ciemności i włączyć światło, by popatrzeć na Bobbie i Jean.

Miałem żal do Bobbie. Nie chciałem, żeby odwracała moją uwagę od matki. Podniosłem zdjęcie matki, by pokazać Bobbie, gdzie jest jej miejsce. Bobbie była tylko ofiarą drugiego planu.

Bobbie wpycha się w kolejkę po kawę. Bobbie, grając nałogowo, pakuje się w długi i ruga znajomego za grę w karty. Hazard był raczej lipną obsesją. Podniecie w nim stanowiło ryzyko samounicestwienia i próba osiągnięcia transcendencji poprzez pieniądze. Obsesja na punkcie seksu była jak miłość podzielona na sześć albo sześć tysięcy. Oba uzależnienia były żenujące. Oba uzależnienia wyniszczały. W hazardzie zawsze chodziło o wyrzeczenia i pieniądze. Seks był głupią gruczołową skłonnością i czasem drogą do wielkiej, nieudanej miłości. Jean i Bobbie były smutne i samotne. Jean i Bobbie zajmowały tę samą półkę. Gdyby odsiać rozbieżności znalezione w aktach, można by powiedzieć, że są jedną i tą samą kobietą.

Nie wierzyłem w to. Dla Bobbie liczyła się tylko wygrana. Dla Jean liczyło się to, żeby się ukryć, żeby wyjść z własnej skorupy i być może dać się porwać czemuś dziwnemu albo nowemu, albo lepszemu.

Bobbie Long nie była tak naprawdę w centrum naszej uwagi. Była potencjalnie czy prawdopodobnie powiązaną ofiarą morderstwa i potencjalnym czy prawdopodobnym tropem prowadzącym do coraz bardziej zdegenerowanej psychiki Śniadego Mężczyzny. W sprawie Long nie było naocznych świadków. Znajomi Bobbie w 1959 roku mieli ponad pięćdziesiąt lat i teraz prawdopodobnie już nie żyli. Śniady Mężczyzna też prawdopodobnie nie żył. Był prawdopodobnie nieoszczędzającym się bywalcem barów. Prawdopodobnie palił. Prawdopodobnie pił whisky albo czystą wódkę. Może w 1982 dał się podejść rakowi. Może leżał teraz podłączony do maski tlenowej w malowniczym La Puente.

Siedziałem w ciemności i trzymałem dwa portrety pamięciowe. Włączałem światło

i spoglądałem na nie od czasu do czasu. Złamałem zasadę Stonera i zrekonstruowałem Śniadego Mężczyznę.

Bill widział go jako wygadanego komiwojażera. Ja widziałem go jako sprytnego robotnika. Imał się różnych prac za dodatkowe pieniądze. W weekendy łapał fuchy, jeżdżąc swoim sfatygowanym oldsem z roku 1955 albo 1956. Na tylnym siedzeniu woził skrzynkę z narzędziami. Znajdował się w niej kawałek sznurka.

Miał trzydzieści osiem albo trzydzieści dziewięć lat. Podobały mu się starsze kobiety. Z jednej strony znały życie, a z drugiej łaknęły nieskomplikowanego romansu. Nienawidził ich tak samo mocno, jak je lubił. Nigdy nie zadawał sobie pytania dlaczego.

Poznawał je w barach i nocnych klubach. Zdarzyło mu się pobić kilka z nich. Powiedziały albo zrobiły coś, czym mu zaszczyli za skórę. Kilka kobiet potraktował brutalnie. Wystraszył je i przekonał, żeby same dały to, co inaczej weźmie od nich siłą. Był wybredny. Był ostrożny. Potrafił być czarujący.

Mieszkał w dolinie San Gabriel. Lubił nocne lokale. Lubił tutejszą atmosferę czasów budowlanego bumy. Dużo marzył. Rozmyślał o zadawaniu kobietom cierpienia. Nigdy nie zadawał sobie pytania, dlaczego takie idiotyzmy chodzą mu po głowie.

Zabił tamtą pielęgniarkę w czerwcu 1958. Blondynka siedziała cicho. Żył w strachu przez sześć tygodni, sześć miesięcy albo przez rok. Strach się wypalił. Znowu uganiał się za kobietami, dymał kobiety i bił je od czasu do czasu.

Postarzał się. Jego popęd seksualny zmalał. Przestał uganiać się za kobietami, przestał dymać je i bić. Myślał o tamtej pielęgniarce, którą kiedyś zabił. Nie czuł skruchy. Nigdy więcej nie zabił żadnej kobiety. Nie był nieposkromionym psycholem. Sprawy już nigdy nie wymknęły mu się spod kontroli tak jak tamtej nocy z pielęgniarką.

Albo:

Poderwał Bobbie Long na Santa Anita. Pielęgniarka nie żyła od siedmiu miesięcy. W międzyczasie poderwał parę innych kobiet. Nie krzywdził ich. Doszedł do wniosku, że pielęgniarka to był jakiś chory przypadek.

Przeleciał Bobbie Long. Powiedziała coś albo zrobiła. Udusił ją i porzucił zwłoki. Żył w strachu przez długi, kurwa, czas. Bał się glin i komory gazowej, i samego siebie. Żył w towarzystwie lęków. Zestarzał się z nimi. Nigdy więcej nie zabił żadnej kobiety.

Zadzwoiłem do Stonera i przedstawiłem mu moje rekonstrukcje. Pierwszą uznał za prawdopodobną, drugą skreślił. Powiedział: nie zabija się dwóch kobiet, żeby na tym poprzestać. Nie zgodziłem się. Powiedziałem Billowi, że jest nadmiernie przywiązany do policyjnego myślenia i działania. Powiedziałem, że dolina San Gabriel była takim *deus ex machina*⁴⁸. Ludzie przybywali tam z nieuświadomionych powodów, które wypierały świadome stosowanie logiki i czyniły wszystko możliwym. Ten region definiował zbrodnię. Ten region był zbrodnią. Miałeś dwa morderstwa na tle seksualnym i jednego albo dwóch sprawców wystrzegających się zachowania typowego dla zabójców na tle seksualnym. Ten

region tłumaczył wszystko. Nieprzytomna migracja do i w obrębie doliny San Gabriel tłumaczyła każdy absurd i każdy morderczy akt, do którego tam doszło. Naszym zadaniem było wskazać w tej migracji troje ludzi.

Bill wysłuchał mojej tyrady i przeszedł do konkretów. Powiedział, że musimy przewertować akta mojej matki i zacząć szukać dawnych świadków. Należało sprawdzić dane w Wydziale Komunikacji i rejestrze karnym. Należało dokonać ewaluacji śledztwa z 1958 roku. Należało prześledzić poczynania mojej matki od kołyski aż po grób. Zabójstwa w większości przypadków meandrowały w najdziwniejszych kierunkach. Musieliśmy pozostać na szczycie naszej góry informacji i być gotowi do skoku.

Powiedziałem, że już jestem gotowy.

Bill kazał mi zgasić światło i wrócić do pracy.

21

Ward Hallinen miał osiemdziesiąt trzy lata. Zobaczyłem go i natychmiast sobie przypominałem.

Dał mi batonik na posterunku w El Monte. Zawsze siedział po lewej od swego partnera. Mój ojciec podziwiał jego garnitury.

Niebieskie oczy cofnęły mnie w czasie. Zapamiętałem z jego wyglądu tylko te oczy i nic więcej. Był teraz kruchy i delikatny. Skórę miał pokrytą czerwono-różowymi zmianami. W roku 1958 miał czterdzieści sześć albo czterdzieści siedem lat.

Wyszedł do nas przed dom. Był to budynek w stylu ranczerskim otoczony drzewami, które dawały cień. Przylegał do niego ładny kawałek ziemi. Zauważyłem stajnię i dwa pasące się konie.

Stoner przedstawił mnie. Uścisnęliśmy sobie dłonie. Powiedziałem coś w stylu: „Jak się pan miewa, panie Hallinen?”. Moja pamięć pędziła z prędkością światła. Chciałem, by zaiskrzyło coś i w jego pamięci. Stoner ostrzegał mnie, że różnie może być ze sprawnością jego umysłu. Może nie przypomnieć sobie sprawy Jean Ellroy.

Weszliśmy do środka i usiedliśmy w kuchni. Stoner położył nasze akta na wolnym krześle. Spojrzałem na Hallinena. On spojrzał na mnie. Wspomniałem o batoniku. Powiedział, że sobie nie przypomina.

Przeprosił za swoją kiepską pamięć. Stoner zażartował na temat własnego podeszłego wieku i zawodności władz umysłowych. Hallinen zapytał go, ile ma lat. Bill powiedział: „Pięćdziesiąt cztery”. Hallinen roześmiał się i poklepał po kolanach.

Stoner wspomniął kilku dawnych śledczych z wydziału zabójstw Szeryfa. Hallinen powiedział, że Jack Lawton, Harry Andre i Claude Everley nie żyją. Blackie McGowan też nie żył. Kapitan Etzel i Ray Hopkinson nie żyli. Ned Lovretovich jeszcze gdzieś się kręcił. On sam odszedł na emeryturę już dawno temu. Dokładnej daty nie był pewien. Pracował trochę w firmach ochroniarskich i zaczął hodować konie wyścigowe. Miał już długi staż na emeryturze. Nieźle wydoił hrabstwo Los Angeles.

Stoner roześmiał się. Ja też. Weszła żona Hallinena. Stoner wstał. Ja też. Frances Traeger Hallinen poprosiła, byśmy usiedli.

Wyglądała na sprawną i czujną. Była córką dawnego szeryfa Traegera. Usiadła i rzuciła kilka nazwisk.

Stoner rzucił kilka nazwisk. Hallinen dorzucił parę. Nazwiska stawały się punktem wyjścia dla krótkich opowiadań. Wybrałem się w krótką policyjną podróż sentymentalną.

Kilka nazwisk rozpoznałem. Setki zastępców szeryfa umieszczały notatki w aktach Ellroy i Long. Usiłowałem wyobrazić sobie Jima Wahlkego i Blackiego McGowana.

Frances Hallinen przywołała sprawę Fincha i Tregoff. Powiedziałem, że śledziłem ją jako wyrostek. Ward Hallinen stwierdził, że to była największa sprawa w całej jego karierze. Napomknąłem o kilku szczegółach. Powiedział, że ich nie pamięta.

Francis Hallinen przeprosiła i wyszła na dwór. Bill otworzył akta. Wskazałem konie na zewnątrz i nawiązałem do sprawy Bobbie Long i Santa Anita. Hallinen zamknął oczy. Widziałem, jak walczy, usiłując wszystko sobie przypomnieć. Stwierdził, że pamięta wizytę na wyścigach. Nie był w stanie przywołać w pamięci żadnych szczegółów.

Bill pokazał mu zdjęcia Liceum Arroyo. Opowiedziałem, co się tam wydarzyło. Hallinen wpatrywał się w zdjęcia. Wykrzywił twarz i walczył. Powiedział, że *wydaje mu się*, iż pamięta tę sprawę. Powiedział, że *wydaje mu się*, iż miał bardzo dobrego podejrzanego.

Wspomniałem Jima Bossa Bennetta i okazanie w 1962 roku. Bill wyciągnął plik zdjęć policyjnych Jima Bossa Bennetta. Hallinen powiedział, że nie pamięta okazania. Wpatrywał się w fotki z kartotek przez dobre trzy minuty.

Grymas wykrzywił mu twarz. W jednej dłoni trzymał zdjęcia, a drugą zaciskał w pięść na kuchennym stole. Stopy wbijał w podłogę. Z całych sił walczył z własną niemożnością.

Uśmiechnął się i powiedział, że nie potrafi umiejscowić tego człowieka. Bill podał mu Błękitną Księgę Jean Ellroy i poprosił, żeby przejrzał raporty.

Hallinen przeczytał raport z miejsca znalezienia ciała i raport z sekcji zwłok. Przeczytał stenogramy zeznań świadków. Czytał powoli. Powiedział, że pamięta kilka innych spraw, nad którymi pracował z Jackiem Lawtonem. Powiedział, że nazwisko stenografki brzmi znajomo. Powiedział, że pamięta dawnego komendanta policji El Monte.

Wpatrywał się w zdjęcia z miejsca zbrodni. Powiedział, że wie, iż tam był. Posłał mi spojrzeń mówiące: To twoja matka... jak możesz patrzeć na te zdjęcia?

Bill zapytał go, czy ma jeszcze swoje stare notatniki z zapiskami dotyczącymi prowadzonych spraw. Hallinen odparł, że wyrzucił je kilka lat temu. Powiedział, że mu przykro. Chciał pomóc. Stan umysłu mu na to nie pozwalał.

Dałem Billowi znak, że kończymy. Spakowaliśmy akta i pożegnaliśmy się. Hallinen znowu przeprosił. Rzuciłem jakimś tekstem, że czas wszystkich nas kiedyś dopadnie. Zabrzmiało to protekcjonalnie.

Hallinen powiedział, że przykro mu, iż nie dorwał tamtego łajdaka. Powiedziałem, że trafił na bardzo skrytą ofiarę. Podziękowałem mu za jego trud i uprzejmość.

Wróciłem z Billem do hrabstwa Orange. Przez całą drogę omawialiśmy plany na przyszłość. Bill stwierdził, że będziemy bić głowami o mur szwankującej pamięci. Będziemy rozmawiać z ludźmi, którzy byli w średnim wieku już w 1958. Będziemy przedzierać się przez luki w pamięci i wspomnienia nacechowane spaczoną chronologią.

Starsi ludzie nieświadomie zmyślali. Chcieli zadowolić i zaimponować. Chcieli dowieść sprawności swych umysłów.

Nawiązałem do notatników Hallinena. Bill wyjaśnił, że w naszych aktach brakuje raportów uzupełniających. Hallinen i Lawton pracowali nad tą sprawą przez całe lato. Zapisali pewnie z sześć zeszytów. Należało zrekonstruować początkową fazę ich śledztwa. Możliwe, że przesłuchiwali Śniadego Mężczyznę i nawet do głowy im nie przyszło, by uznać go za podejrzanego. Spytałem Billa, czy Jack Lawton był żonaty. Bill odrzekł, że tak. Dwaj z jego synów pracowali przez jakiś czas jako zastępcy szeryfa. Jack pracował kiedyś z jego dawnym partnerem, Billym Farringtonem. Billy powinien wiedzieć, czy żona Jacka żyje. Mógłby skontaktować się z nią i podpytać, czy ma jeszcze notatniki Jacka.

Uznałem te notatniki za strzał w ciemno. Bill przyznał mi rację. Stwierdziłem, że wszystko sprowadza się do Blondynki. Znała Śniadego Mężczyznę. Wiedziała, że zabił Jean Elroy. Nigdy się nie ujawniła. Bała się konsekwencji albo miała coś do ukrycia. Stwierdziłem, że pewnie i tak puściła parę. Powiedziała ludziom, co się stało. Pochwaliła się, że była tak blisko morderstwa, albo ubrała zdarzenia w formę pouczającej historyjki ku przestrodze. Czas płynął. Jej strach zmalał. Powiedziała ludziom. Dwie osoby albo sześć, albo dziesięć znało tę historię albo jej elementy.

Bill stwierdził, że musimy nagłośnić sprawę. Ja stwierdziłem, że Blondynka powiedziała ludziom, którzy powiedzieli ludziom, którzy powiedzieli ludziom. Bill stwierdził, że jestem medialnym pasożytem, kurwa, pierwszej wody. Stwierdziłem, że musimy zainstalować w moim mieszkaniu bezpłatną infolinię. Bill stwierdził, że zadzwoni do firmy telekomunikacyjnej i to załatwi.

Rozmawialiśmy o sprawie Long. Bill powiedział, że powinniśmy zadzwonić do Biura Koronera i sprawdzić, czy przechowują jeszcze próbki spermy pobrane od Bobbie Long i mojej matki. Wiedział o laboratorium, które za 2000 \$ przeprowadza testy DNA. Moglibyśmy ostatecznie ustalić, czy Bobbie Long i moja matka uprawiały seks z tym samym mężczyzną.

Poprosiłem Billa, żeby powiedział mi, jaką wagę miała sprawa Bobbie Long. Stwierdził, że było to jedno z mniej znaczących śledztw. Bobbie Long zabił przypadkowo poderwany facet. Moja matka prawdopodobnie *znała* Blondynkę i Śniadego Mężczyznę. Prawdopodobnie *znała* przynajmniej jedno z nich jeszcze *przed* tamtą nocą.

Wspomniałem o samochodzie Śniadego Mężczyzny i perforowanych kartach IBM w aktach. Wyglądało na to, że prowadzący śledztwo sprawdzili tylko samochody zarejestrowane w dolinie San Gabriel. Lavonne Chambers rozpoznała oldsa z roku 1955 albo 1956. Zakładałem, że gliniarze sprawdzili rejestracje w całym pieprzonym stanie. Bill powiedział, że wyniki sprawdzenia zapisane na kartach perforowanych są niejednoznaczne. W sprawach zabójstw roilo się od dziwacznych nielogiczności.

Stwierdziłem, że wszystko sprowadza się do Blondynki. Bill powiedział: „*Cherchez la*

femme”⁴⁹.

Nazajutrz rano poleciliśmy do Sacramento. Poleciliśmy na skrzydłach nie dobrej nowiny.

Bill zadzwonił do Biura Koronera. Dowiedział się, że wyrzucili próbki spermy. Rutynowo pozbywali się starych materiałów dowodowych. Potrzebowali miejsca na nowe.

Wynajęliśmy samochód i pojechaliśmy do domu Charliego Guenthera. Wieczorem Bill zadzwonił do Guenthera i zawiadomił go, że przyjedziemy. Zadał mu kilka wstępnych pytań. Guenther stwierdził, że sprawa wydaje się jakby znajoma. Powiedział, że akta mogą odświeżyć mu pamięć.

Przywieźliśmy akta. Ja przywiozłem pięćdziesiąt ewentualnych pytań.

Guenther był życzliwy. Skończył siedemdziesiąt pięć lat, a wyglądał na czterdzieści. Dobrze się trzymał. Miał siwobiałe włosy i niebieskie oczy jak Ward Hallinen. Zamiast typowych słów powitania z jego ust popłynęła tyrada nienawiści na temat O.J. Simpsona. Szybko przeskoczył do naszej sprawy.

Bill przedstawił mu kluczowe zagadnienia. Guenther powiedział, że teraz sobie przypomina. Został wezwany razem ze swoim partnerem Duane'em Rasure'em. Jakaś kobieta podkablowała byłego męża. Sprawdzili faceta. Ani nie potwierdzili, ani nie wykluczyli jego winy.

Usiedliśmy przy stoliku kawowym. Wyjąłem zawartość koperty dotyczącej Willa Lenarda Millera. Składały się na nią trzy zdjęcia Willa Lenarda Millera, raporty Biura Szeryfa Hrabstwa Orange, kopie deklaracji podatkowych Willa Lenarda Millera za lata 1957, 1958 i 1959, informacje o pobranych zaliczkach na podatek za lata 1957, 1958 i 1959, rachunek od firmy doradztwa finansowego z 17.05.1965, teleks wysłany 4.09.1970 z Biura Szeryfa Hrabstwa Orange do Wydziału Policji El Monte, umowa kupna domu zawarta 9.01.1957 roku i podpisana przez Willa i Shirley Miller, lista kontrolna przebiegu śledztwa sporządzona ręką Charliego Guenthera, kartka z zapisaną historią karalności Willa Lenarda Millera, gdzie figurowały dwa oskarżenia o zapłatę czekiem bez pokrycia z lat 1967 i 1969 i zarzut fałszerstwa karty kredytowej z roku 1970, list prawnika z 3.11.1964 dotyczący rzekomych obrażeń, jakie Will Lenard Miller odniósł, pracując w zakładzie obróbki mechanicznej C.K. Adamsa dnia 26.03.1962, sądowe orzeczenie o przydzieleniu nadzoru kuratorskiego wydane przez sąd pierwszej instancji hrabstwa Orange dnia 22.11.1967 i raport z badania wariografem Willa Lenarda Millera datowany na 15.09.1970.

Wpatrywaliśmy się w te papiery. Dokumenty podatkowe odłożyliśmy na bok. Wpatrywaliśmy się w zdjęcia Willa Lenarda Millera.

Miał ciemne włosy i był krępej budowy. Jego twarz miała grubo ciosane rysy. Nie wyglądał na Śniadego Mężczyznę.

Guenther przyjrzał się swojej liście kontrolnej. Powiedział, że wszystkie punkty odnoszą się do standardowej procedury. Zawsze sporządzał taki spis, gdy zaczynał pracę przy starej

sprawie. Nic nie pobudziło jego pamięci. Lista była jedynie osobistą przypominajką.

Przeczytaliśmy list prawnika. Wyliczone w nim były żale Willa Lenarda Millera odnośnie do miejsca pracy.

Miller wyłożył się i rozpieprzył lewe kolano. Zaczął cierpieć na zawroty głowy i chwilowe utraty przytomności. Znowu upadł i rozpieprzył głowę. Obrażenia fizyczne rozpieprzyły mu równowagę psychiczną.

Wspomniałem o raporcie w Błękitnej Księdze. Shirley Miller twierdziła, że moja matka odmówiła zajęcia się wnioskiem o odszkodowanie, które dostarczył jej mąż. Mówiła, że to go „rozwścieczyło”.

Guenther stwierdził, że z Millera była pieprzona płaksa. Bill stwierdził, że z pewnością nie wyglądał na Latynosa.

Sprawdziliśmy orzeczenie o nadzorze kuratorskim. Will Lenard Miller wystawił kilka czeków bez pokrycia. Dostał grzywnę w wysokości 25 \$ i dwuletni nadzór kuratorski. Miał też wypłacić rekompensatę stronom poszkodowanym. Miał spotykać się z doradcą finansowym. Miał występować o zgodę na każdy zakup za kwotę powyżej 50 \$.

Wszyscy byliśmy tego samego zdania.

Will Lenard Miller był żalonym zerem.

Sprawdziliśmy jego zeznania podatkowe. Potwierdziły tylko naszą ocenę.

Will Lenard Miller często zmieniał pracę. W ciągu trzech lat pracował w dziewięciu różnych zakładach obróbki mechanicznej.

Przeczytaliśmy raporty Szeryfa Hrabstwa Orange. Spojrzeliśmy na całą historię z dystansu.

Był koniec sierpnia 1970. Gliniarze hrabstwa Orange wyruszyli na poszukiwanie Willa Lenarda Millera. Chcieli przyskrzynić go za złamanie zasad nadzoru kuratorskiego. Zastępca szeryfa J.A. Sidebotham rozmawiał z Shirley Ann Miller. Ta oznajmiła, że przed rokiem rozstała się z Willem Lenardem Millerem. Powiedziała, że w 1968 jej eks podpałił sklep z meblami. Powiedziała, że w 1958 zamordował pielęgniarkę o nazwisku Jean Hilliker.

Jean pracowała w Airtek Dynamic. Kiedyś umawiała się z Willem Lenardem Millerem. Odrzuciła wniosek o odszkodowanie, który dostarczył Will Lenard Miller. To rozwścieczyło Willa Lenarda Millera. Dwa tygodnie później Jean Hilliker została zamordowana. Shirley Miller czytała o tym. Will Lenard Miller wyglądał jak podejrzany z portretu pamięciowego. W gazetach pisali, że podejrzany jeździł buickiem. Will Lenard Miller jeździł buickiem rocznik 1952 albo 1953. Przemalował go kilka dni po morderstwie. Firma Meblarska McMahon zajęła meble kupione przez Willa Lenarda Millera. Kilka tygodni później ktoś podpałił ich sklep. Shirley Miller czytała o tym. Pokazała artykuł Willowi Lenardowi Millerowi. Will Lenard Miller powiedział: „Ja to zrobiłem”. Will Lenard Miller był człowiekiem umyślowo chorym i „świrem”.

Sidebotham zadzwonił do Wydziału Policji El Monte. Dowiedział się, że Jean Hilliker to

Jean Hilliker Ellroy. Sprawą zajmowali się ludzie Szeryfa Los Angeles. Wydział Policji El Monte im pomagał.

Sidebotham aresztował Willa Lenarda Millera. Zatrzymał go za złamanie zasad nadzoru kuratorskiego i zapuszkował w Areszcie Hrabstwa Orange. Wydział Policji El Monte skontaktował się z wydziałem zabójstw Szeryfa. Zastępca szeryfa Charlie Guenther i sierżant Duane Rasure otrzymali rozkaz wznowienia sprawy Jean Ellroy.

Guenther i Rasure przesłuchali Shirley Ann Miller. Powiedziała im to samo co wcześniej zastępcy szeryfa Sidebothamowi. Guenther i Rasure przesłuchali parę osób z Airteku. Wydział Policji El Monte przydzielił im dwóch gliniarzy do pomocy. Sierżant Marv Martin i śledczy D.A. Ness przesłuchali jeszcze parę osób z Airteku. Guenther i Rasure oraz Martin i Ness przesłuchali Willa Lenarda Millera. Will Lenard Miller powiedział, że nie zabił Jean Hilliker. Will Lenard Miller poddał się badaniu wykrywaczem kłamstw i przeszedł je dla siebie pomyślnie.

Guenther powiedział, że zaczyna sobie przypominać. Pamiętał Willa Lenarda Millera. Maglowali go w Areszcie Hrabstwa Orange. Łykał pigułki na jakieś dolegliwości sercowe. Wyglądał koszmarnie. Chcieli zabrać go na to badanie do L.A. Prokurator go nie puścił. Guenther powiedział, że nie ufał człowiekowi prowadzącemu badania wariografem w Orange. Powiedział, że wynik badania okazał się chyba niejednoznaczny.

Sprawdziliśmy protokół z badania.

Badany: WILL LENARD MILLER

Domniemanie: Udział w zabójstwie JEAN ELLROY w czerwcu 1958 roku w El Monte.

Rodzaj badania: Badanie wariograficzne WILLA LENARDA MILLERA

Badający: FREDERICK C. MARTIN, ekspert wariografii Prokuratury Okręgowej

15 września 1970

Podczas rozmowy wstępnej po omówieniu z Millerem okoliczności śmierci JEAN ELLROY i po przedstawieniu mu fotografii ukazującej czterech mężczyzn i cztery kobiety zgromadzone przy stole, MILLER stwierdził, że nie rozpoznaje żadnej osoby ze zdjęcia – w szczególności ELLROY. Dodatkowo stwierdził, że nigdy w życiu jej nie spotkał ani nie widział. Stwierdził, że znał ją tylko z tego, że jego żona pracowała w fabryce, gdzie ELLROY była pielęgniarką i wydawała jego żonie leki. Stwierdził, że domyślił się tego z rozmów z żoną oraz widząc nazwisko pielęgniarki na fiolkach z lekarstwami.

MILLER przeszedł standardowe badania fizykalne i psychologiczne, na podstawie których ustalono, że może zostać poddany badaniu wariograficznemu. Zadano mu następujące pytania odnośnie do sprawy, uzyskując następujące odpowiedzi:

1. Czy kiedykolwiek spotkał pan osobiście którąś z kobiet widocznych na zdjęciu, które

panu pokazałem? ODPOWIEDŹ: Nie.

2. Czy w czerwcu 1958 roku zabił pan JEAN ELLROY? ODPOWIEDŹ: Nie.

3. Czy pozbył się pan ciała JEAN ELLROY na boisku w El Monte w czerwcu 1958 roku?
ODPOWIEDŹ: Nie.

4. Czy zastrzelił pan JEAN ELLROY? ODPOWIEDŹ: Nie.

Nie odnotowano reakcji wskazującej na udzielenie fałszywej odpowiedzi na którekolwiek z powyższych pytań. Pytanie 4 było pytaniem kontrolnym – wspomniane wydarzenie nie miało miejsca.

FREDERICK C. MARTIN, ekspert wariografii Prokuratury Okręgowej.

Protokół sporządzono 16.09.1970.

Bill stwierdził, że badanie wydaje się bardzo pobieżne. Guenther odrzekł, że Miller nigdy nie był mocnym podejrzanym. Zauważyłem, że Shirley Miller wszystko pokręciła.

To ona pracowała w Airteku. Nie Will Lenard. Nie było żadnych rozliczeń podatkowych z Airteku na jego nazwisko. To moja matka jeździła buickiem. Nie Śniady Mężczyzna. Przemalowanie przez Millera samochodu nie miało żadnego znaczenia.

Bill powiedział, że zadzwoni do Duane'a Rasure'a i tamtych dwóch gliniarzy z El Monte. Może będą mieli więcej informacji. Guenther stwierdził, że musimy znaleźć Blondynkę. Bez niej jesteśmy w czarnej dupie.

Wróciliśmy do hrabstwa Orange. Bill zadzwonił do mnie nazajutrz rano.

Powiedział, że rozmawiał z Rasure'em i z gliniarzami z El Monte. Rasure pamiętał sprawę. Powiedział, że rozmawiał z czterema czy pięcioma pracownikami Airteku. Twierdzili, że Will Lenard Miller rzeczywiście tam pracował. Nie potrafili powiązać go w żaden sposób z Jean Ellroy. Rasure stwierdził, że trop Millera to niewypał.

Marv Martin pamiętał sprawę. Powiedział, że omawiał ją z Wardem Hallinenem – jeszcze wtedy, około 1970 roku. Ward przyjechał na posterunek w El Monte. Rozmawiali o Willu Lenardzie Millerze. Hallinen nie miał pojęcia o jego istnieniu. Martin rzucił bombę. Powiedział, że wydaje mu się, iż Will Lenard Miller powiesił się w celi zaraz po przesłuchaniu. D.A. Ness stwierdził, że Marv coś pokręcił. Powiedział, że Miller miał zawał i umarł w swojej celi.

Pogłoska o samobójstwie mnie zszokowała. Bill powiedział, że w nią nie wierzy. Ktoś umieściłby notatkę w aktach mojej matki. Powiedział, że dzwonił właśnie do Louiego Danoffa z Biura. Louie powiedział, że zadzwoni do Biura Szeryfa w Orange. Odpowiednie służby przechowywały akta dotyczące zgonów w podległych im aresztach i więzieniach.

Nazwałem trop Willa Lenarda Millera strzałem w galaktyczne ciemno. Bill stwierdził, że jestem optymistą. Powiedział, że powinniśmy pojechać do biura i poszukać świadków.

Przywiozłem listę. Bill pokazał mi trzy komputery.

Jeden łączył się z Departamentem Sprawiedliwości Stanu Kalifornia. Można w nim było znaleźć dane osobowe, fałszywe nazwiska i paragrafy, na podstawie których zostali skazani przestępcy. Drugi łączył się z Wydziałem Komunikacji Stanu Kalifornia. Można w nim było znaleźć historię wykroczeń drogowych, dane osobowe, poprzednie adresy i adres obecny. Trzeci komputer zawierał „spis ludności”. Gromadzone w nim były dane z ośmiu zachodnich stanów. Wpisywało się nazwisko. Otrzymywało się adres i numer telefonu.

Poznałem Louiego Danoffa i Johna Yarbrougha. Pracowali w sekcji spraw nierozwiązanych. Danoff powiedział, że Will Lenard Miller nie zabił się w areszcie. Rozmawiał właśnie ze swoim kontaktem w Orange. Facet sprawdził tu i tam i stwierdził, że nie ma takiej opcji. Bill poprosił Yarbrougha, żeby namierzył Lavonne Chambers. W roku 1958 miała dwadzieścia dziewięć lat. W 1962 była zatrudniona w kasynie w Nevadzie.

Sprawdziłem swoją listę świadków.

Państwo Krycki, Margie Trawick, Jim Boss Bennett, Michael Whittaker, Shirley Miller, Will Lenard Miller, Peter Tubiolo. Margie Trawick urodziła się 14.06.1922. Jim Boss Bennett urodził się 17.12.1917. Michael Whittaker miał w 1958 roku dwadzieścia cztery lata. Wiedziałem, że dane dotyczące wieku zawężą obszar poszukiwań.

Bill wrzucił najpierw Kryckich. Nic nie znalazł w Wydziale Komunikacji ani w stanowym Departamencie Sprawiedliwości. Trafił w spisie ludności. George i Anna May Krycki mieszkali w Kanab w stanie Utah. Komputer wyświetlił ich adres i numer telefonu.

Bill wrzucił Jima Bossa Bennetta. Trafił na coś w Departamencie Sprawiedliwości. Ukazała się informacja, że historia karalności Jima Bossa Bennetta została wyczyszczona. Bill stwierdził, że Jim Boss Bennett prawdopodobnie nie żyje. Departament Sprawiedliwości kasował ze swego głównego komputera dane zmarłych. Bill chciał potwierdzić śmierć Bennetta. Powiedział, że zna gościa, który może sprawdzić w bazie danych ubezpieczenia społecznego.

Wrzuciliśmy Petera Tubiola. Trafiliśmy w Wydziale Komunikacji. Tubiolo miał teraz siedemdziesiąt dwa lata. Mieszkał w Covinie.

Wrzuciliśmy Shirley Miller. Trafiliśmy w Wydziale Komunikacji. Jej adres pokrywał się z jednym z adresów w aktach Willa Lenarda Millera. Pod spodem była gwiazdka i dopisek „nie żyje”.

Wrzuciliśmy Willa Lenarda Millera. Figurował w bazie Departamentu Sprawiedliwości z informacją o skasowaniu danych. Bill stwierdził, że palant nie żyje.

Wrzuciliśmy Margie Trawick. Nie trafiliśmy na nic w żadnym z trzech komputerów. Przypomniałem sobie, że Margie była mężatką, ale rozwiodła się albo owdowiała. Z domu nazywała się Phillips. Bill wrzucił Margie Phillips i znaną nam datę urodzenia. W Wydziale Komunikacji i Departamencie Sprawiedliwości – pułdo. Trzeci komputer wydrukował długą listę. Nazwisko „Margie Phillips” okazało się dość popularne.

Wrzuciliśmy Michaela Whittakera. W Wydziale Komunikacji i Departamencie Sprawiedliwości trafiliśmy na Michaela *Johna* Whittakera. Uzyskaliśmy adres w San Francisco z 1986 roku. Na wydruku z Departamentu Sprawiedliwości znalazł się paragraf z kodeksu karnego i data urodzenia: 1.01.1934.

Otworzyłem moją aktówkę i zajrzałem do Błękitnej Księgi Jean Ellroy. Whittaker na drugie imię miał John.

Bill zapisał paragraf i dał kartkę sekretarce. Powiedziała, że postara się o wydanie kopii kartoteki Whittakera i jego aktualny adres.

Podszedł do nas John Yarbrough. Podał Billowi kartkę z notatką. Powiedział, że dzwonił do faceta z Wydziału Policji Las Vegas. Tamten zadzwonił do Nevadzkiej Komisji do spraw Hazardu. Znaleźli historię zatrudnienia Lavonne Chambers w kasynach. Zadzwonili do Wydziału Komunikacji Stanu Nevada i trafili w dziesiątkę.

Lavonne Chambers nazywała się teraz Lavonne Parga. Dopiero co odnowiła prawo jazdy. Mieszkała w Reno w Nevadzie.

Bill chciał uderzyć w Lavonne znienacka. Nie chciał dzwonić i prosić o rozmowę. Chciał w nią uderzyć, zanim miałyby czas zastanowić się i sformułować odpowiedzi.

Poleciliśmy do Reno. Wynajęliśmy dwa pokoje w Best Western. Recepcjonista dał nam mapę. Wypożyczyliśmy samochód i pojechaliśmy pod ostatni znany adres Lavonne Chambers.

Było to poza miastem. Okolica przypominała ni to wieś, ni to zapuszczone miasteczko. Każdy miał albo furgonetkę, albo kampera z napędem na cztery koła. Wozy wyglądały dobrze. Domy wyglądały źle.

Zastukaliśmy do drzwi Lavonne Chambers. Otworzył nam jakiś mężczyzna. Bill pokazał odznakę i wyjaśnił, co nas sprowadza. Mężczyzna powiedział, że Lavonne to jego matka. Przebywała akurat w szpitalu hrabstwa Washoe. Cierpiała na paskudne ataki astmy.

Mężczyzna pamiętał tamto morderstwo. Był wtedy brzdącem. Powiedział, że zadzwoni do matki i ją przygotowuje.

Wyjaśnił, jak dojechać do szpitala. Dotarliśmy w dziesięć minut. Pielęgniarka zaprowadziła nas do pokoju Lavonne Chambers.

Siedziała na łóżku. Miała w nosie rurkę z tlenem. Nie wyglądała na chorą. Wyglądała na twardą i dobrze zbudowaną.

Wyglądała na zaskoczoną.

Bill i ja przedstawiliśmy się. Bill powiedział o swoich związkach z policją. Ja powiedziałem, że jestem synem Jean Ellroy. Lavonne Chambers wbiła we mnie wzrok. Odjąłem jej trzydzieści sześć lat i ubrałem w czerwono-żółty uniform Drive-In U Stana. Zrobiło mi się trochę słabo. Usiadłem bez zaproszenia.

Bill usiadł obok mnie. Łóżko mieliśmy może metr przed sobą. Wyjąłem notes i długopis. Lavonne powiedziała, że moja matka była piękna. Powiedziała to silnym głosem. Nie sapała ani nie poświstywała.

Podziękowałem jej. Powiedziała, że ma cholerne wyrzuty sumienia. Kelnerki obsługujące samochody miały obowiązek notować numery rejestracyjne samochodów. Miało to pomóc policji ścigać tych, którzy odjadą bez zapłaty. Tego akurat numeru nie spisała. Moja matka i tamten mężczyzna wyglądali na ucziwych. Przez całe życie niczego bardziej nie żałowała.

Zapytałem ją, jak dobrze pamięta tamtą noc. Powiedziała, że pamięta bardzo dobrze. W kółko odtwarzała ją w pamięci. Chciała być pewna, że niczego nie pominęła.

Bill zadał jej kilka ogólnych pytań. Wiedziałem, że ją sprawdza. Jej odpowiedzi zgadzały

się z faktami w aktach.

Bill powiedział, powspominajmy. Lavonne powiedziała, okej. Na początek opisała moją matkę i Śniadego Mężczyznę. Powiedziała, że moja matka miała rude włosy. Powiedziała, że obsługiwała moją matkę i Śniadego Mężczyznę dwa razy. Nie potrafiła dokładnie umiejscowić ich wizyt w czasie. Gliniarze uważali, że zabójca to miejscowy. Co wieczór na swojej zmianie U Stana rozglądała się uważnie dokoła. Czuwała przez wiele lat.

Bill wspomniał o morderstwie Bobbie Long. Lavonne powiedziała, że nic o nim nie wie. Wyjaśniłem, że ten sam mężczyzna mógł zabić Bobbie Long. Lavonne spytała, kiedy to się stało. Powiedziałem, że 23.01.1959. Lavonne odrzekła, że była w kontakcie z policją przez całe tamto lato. Na długo przed nastaniem stycznia kontakt się urwał.

Bill wspomniał o okazaniu w 1962 roku. Wspomnienia Lavonne przeczyły faktom odnotowanym w Błękitnej Księdze. Powiedziała, że okazano jej tylko jednego mężczyznę. Powiedziała, że była jedynym świadkiem. Potwierdziła z grubsza swoje zeznanie zapisane w Błękitnej Księdze. Nie była pewna, czy mężczyzna, którego zobaczyła tamtego dnia, był tym, którego widziała z moją matką.

Bill pokazał mu dwa policyjne zdjęcia Jima Bossa Bennetta. Nie potrafiła umiejscowić go w żadnym kontekście. Pokazałem jej dwa portrety pamięciowe. Umiejscowiła je natychmiast.

Bill powiedział, powspominajmy. Lavonne powiedziała, okej. Przeprowadziła nas przez tę noc raz jeszcze. Przerywałem jej pytaniami o usytuowanie w przestrzeni. Chciałem wiedzieć dokładnie, gdzie stała za każdym razem, gdy widziała Śniadego Mężczyznę. Lavonne powiedziała, że klienci mrugali światłami, by dać znać, że chcą dostać rachunek. Stały mi przed oczami samochody i mrugające światła, i Lavonne przemykająca z tacami, i dwusekundowe migawki profilu mężczyzny, który zaraz miał zabić kobietę.

Wspomniałem o samochodzie Śniadego Mężczyzny. Wtrącił się Bill. Zapytał Lavonne, jak dobrze znała się wtedy na autach. Większość kelnerek z barów dla zmotoryzowanych znała wszystkie marki i modele. Czy i ona miała taką wiedzę?

Lavonne powiedziała, że słabo znała się na autach. Nie rozróżniała marek ani modeli. Zrozumiałem, do czego zmierza Bill. Zapytałem Lavonne, jak rozpoznała samochód Śniadego Mężczyzny.

Lavonne usłyszała wiadomość w radiu. Opis ofiary pasował jej do rudowłosej kobiety, którą obsługiwała minionej nocy. Nie dawało jej to spokoju. Próbowwała przypomnieć sobie samochód, w którym siedziała ruda. Porozmawiała z szefem. Ten pokazał jej różne auta. W ten sposób doszli do tego, co to był za wóz.

Spojrzałem na Billa. Dał mi znak, że kończymy. Podał Lavonne kopię Błękitnej Księgi Jean Ellroy i poprosił, żeby przeczytała swoje zeznanie. Powiedział, że wrócimy później, żeby o nim pomówić.

Lavonne poprosiła, żebyśmy wrócili po obiedzie. Kazała nam unikać kasyn. Szczęście

i tak zawsze sprzyja miejscowym.

Zjedliśmy obiad w restauracji serwującej steki w miejscowym Hiltonie. Długo roztrząsaliśmy kwestię samochodu.

Stwierdziłem, że Lavonne mogła błędnie określić markę samochodu. Szef mógł namieszać jej w głowie. Jej zeznanie z Błękitnej Księgi brzmiało bardzo zdecydowanie. Śniady Mężczyzna siedział za kierownicą oldsa rocznik 1955 albo 1956. Może Lavonne wskazała niewłaściwy samochód. Może jej rozpoznanie było błędne od samego początku. Może Hallinen i Lawton przywiązali się do tej informacji. Może to tłumaczyło niewielką liczbę perforowanych kart w aktach.

Bill stwierdził, że to możliwe. Świadczyli czasem wmawiali sobie, że coś jest prawdą, i trzymali się swojej wersji, choćby się waliło i paliło. Spytałem go, czy możemy sprawdzić dane rejestracyjne starych pojazdów. Powiedział, że nie. Te informacje nie zostały skomputeryzowane. Stare, tworzone ręcznie bazy danych zniszczono dawno temu.

Dokończyliśmy obiad i przeszliśmy przez kasyno. Ogarnęła mnie dzika chęć, by zagrać w kości.

Bill wyjaśnił zasady. Od tych wszystkich kombinacji pomieszało mi się w głowie. Rzuciłem: „Walić to” – i postawiłem sto dolarów na „pass line”⁵⁰.

Krupier wyrzucił cztery wygrane pod rząd. Zarobiłem 1600 \$.

Dałem krupierowi setkę, a resztę żetonów schowałem do kieszeni. Bill powiedział, że powinienem zmienić nazwisko na Bobbie Long Jr.

Lavonne czekała na nas. Powiedziała, że przeczytała swoje stare zeznanie. Nie przywołało żadnych nowych wspomnień.

Podziękowałem jej za gorliwość – wtedy i teraz. Powiedziała, że moja matka była naprawdę piękna.

Wycieczka do Reno czegoś mnie nauczyła. Nauczyłem się, jak spokojnie prowadzić rozmowę. Nauczyłem się, jak panować nad agresywną mową ciała.

Moim nauczycielem był Stoner. Wiedziałem, że kształtuję swe śledcze wcielenie dokładnie według jego wytycznych. Wiedział, jak poskromić własne ego i skłonić ludzi do mówienia. Chciałem rozwijać w sobie tę umiejętność. Chciałem ją rozwinąć jak najszybciej. Chciałem, by starsze osoby powiedziały mi coś, zanim poumierają albo całkiem zniedołężnieją.

Zadzwoiła do mnie dziennikarka z „L.A. Weekly”. Chciała napisać artykuł o naszym nowym śledztwie. Zapytałem, czy zamieści w nim bezpłatny numer infolinii. Powiedziała, że tak.

Odezwał się znajomy Billa z ubezpieczeń społecznych. Powiedział, że Jim Boss Bennett

umarł śmiercią naturalną w 1979 roku. Odezwał się Billy Farrington. Powiedział, że wdowa po Jacku Lawtonie żyje. Obiecała sprawdzić w garażu, czy nie ma tam starych notatników Jacka, i zadzwonić, jeśli je znajdzie. Do Billa zadzwoniła sekretarka z biura. Powiedziała, że otrzymała kartotekę Michaela Whittakera. Lista jego występów ciągnęła się przez dziesięć stron. Sekretarka nam ją odczytała.

Brzmiało to żałośnie i przerażająco. Whittaker miał teraz sześćdziesiąt lat. Od trzydziestu lat był ćpunem i pijakiem. Tańczył z moją matką w Pustynnej Karczmy.

Spotkałem się z Billem w biurze. Pogadaliśmy o Whittakerze.

Bill stwierdził, że jest pewnie w San Francisco albo gdzieś w więzieniu. Ja stwierdziłem, że mógł umrzeć na AIDS albo z powodu ogólnego wyniszczenia. Bill polecił sekretarce sprawdzić go u dostawców mediów. Chciał namierzyć Whittakera. Musieliśmy go znaleźć. Musieliśmy znaleźć Margie Trawick.

Wyjąłem nasz wydruk ze spisu ludności. Stwierdziłem, że mógłbym zadzwonić do widniejących na nim wszystkich Margie Phillips. Bill stwierdził, że najpierw powinniśmy sprawdzić miejsce jej dawnego zatrudnienia.

Pamiętałem, gdzie to jest. Margie Trawick pracowała w Tubesales przy Tubeway Avenue 2211. Bill sprawdził w przewodniku. Okazało się, że to pięć minut jazdy od biura.

Pojechaliśmy. Pod zapamiętanym przeze mnie adresem mieścił się duży magazyn połączony z biurowcem. Znaleźliśmy szefową kadr. Porozmawialiśmy. Sprawdziła w aktach. Powiedziała, że Margie Trawick pracowała u nich w latach 1956–1971. Powiedziała, że wszystkie akta pracownicze są ściśle poufne.

Nie odpuszczaliśmy. Kobieta westchnęła i zapisała prywatny numer Billa. Powiedziała, że podzwoni po dawnych pracownikach i popyta o Margie.

Wróciłem z Billem do Biura. Sprawdziliśmy Błękitną Księgę Jean Ellroy i znaleźliśmy jeszcze trzy nazwiska do sprawdzenia.

Roy Dunn i Al Manganiello – dwaj barmani z Pustynnej Karczmy. Ruth Schienle – szefowa działu personalnego w Airteku.

Wrzuciliśmy te nazwiska do komputera połączanego z Wydziałem Komunikacji. Wskoczyło nam czterech Royów Dunnów, jeden Al Manganiello w Covinie i zero Ruth Schienle. Wrzuciliśmy te nazwiska do komputera Departamentu Sprawiedliwości. Wszystkie trzy dały wynik negatywny. Wrzuciliśmy Ruth Schienle do spisu ludności i złapaliśmy trop w stanie Waszyngton.

Bill zadzwonił do Ala Manganiella. Usłyszał tylko wolny sygnał. Zadzwoniłem do Ruth Schienle. Odebrała kobieta.

Miała dwadzieścia osiem lat i była niezamężna. Nie miała żadnej krewnej o nazwisku Ruth Schienle.

Wróciłem z Billem do hrabstwa Orange. Pożegnaliśmy się. Zabrałem ze sobą akta. Chciałem znać każde zapisane w nich słowo. Chciałem ustanowić powiązania, których nikt

dotąd nie widział.

Bill zadzwonił do mnie jeszcze tego samego wieczora. Powiedział, że Margie Trawick zmarła w 1972. Chorowała na raka. Siedziała na fotelu w salonie urody i tam dostała wylewu krwi do mózgu.

Namierzyliśmy w San Francisco Michaela Whittakera. Znaleźliśmy go w jakiejś norze w Mission District. Bill zadzwonił do niego. Powiedział, że chce porozmawiać o morderstwie Jean Ellroy. Whittaker powiedział: „Ja tylko z nią tańczyłem!”.

Taksówką pojechaliśmy do jego hotelu. Whittakera nie było. Recepcjonista powiedział, że wybył ze swoją żoną kilka minut temu. Czekaliśmy w holu. Widzieliśmy włączających i wyłączających śpunów i dziwki. Dziwnie na nas patrzyli. Przysiadali w holu i pieprzyli. Usłyszeliśmy chyba z dziesięć tyrad na temat O.J. Simpsona. Dominowały dwie wersje: O.J. został wrobiony i O.J. miał słuszną, że załatwił tę zdzirę.

Czekaliśmy. Byliśmy świadkami zamieszania w dzielnicy tanich czynszówek po drugiej stronie ulicy. Czarny dzieciak wbiegł i ostrzelał z samopowtarzalnej broni plac zabaw.

Nikomu nic się nie stało. Dzieciak uciekł. Wyglądał jak wniebowzięty smarkacz testujący nową zabawkę. Przyjechały gliny, powęszyły trochę. Recepcjonista powiedział, że takie rzeczy zdarzają się tu co dzień. Czasem gówniarze strzelają do siebie nawzajem.

Czekaliśmy sześć godzin. Poszliśmy do cukierni z pączkami i napiliśmy się kawy. Wróciliśmy. Recepcjonista powiedział, że Mike z żoną wemknęli się właśnie na górę.

Weszliśmy na piętro i zastukaliśmy do drzwi. Byłem wściekły i śmiertelnie zmęczony. Whittaker nas wpuścił.

Był chudy i miał wzdęty brzuch. Włosy wiązał w kucyk. Nie wyglądał strasznie. Wyglądał słabo. Wyglądał jak palant, który przyjechał do San Francisco, żeby mieć łatwy dostęp do prochów i dożyć swoich dni na zasiłku z opieki społecznej.

Pokój miał najwyżej dwa i pół na trzy i pół metra. Podłoga usłana była fiołkami po tabletkach i kryminałami w broszurowej oprawie. Żona Whittakera ważyła ze sto pięćdziesiąt kilo. Leżała rozwalona na tapczanie. W pokoju cuchnęło. Ujrzałem robactwo na podłodze i sznureczek mrówek na listwie przypodłogowej. Bill wskazał na książki i powiedział: „Może masz tu swoich fanów”.

Roześmiałem się. Whittaker wyciągnął się na łożku. Materac zapadł się i walnął o podłogę.

Nie było krzesel. Nie było łazienki. Zlew śmierdział jak pisuar.

Stałem z Billem przy drzwiach. Powietrzem na korytarzu poruszył podmuch wiatru. Whittaker i jego żona uderzyli w służalczą nutę. Zaczęli tłumaczyć się ze swego życia i z fiołek po tabletkach na widoku. Przerwałem im. Chciałem już przejść do tamtej nocy i usłyszeć wersję Whittakera. Jego ówczesne zeznanie było bez ładu i składu. Chciałem wniknąć jak rozgrzany nóż do jego mózgu.

Bill wiedział, że się niecierpliwię. Dał mi znak, że to on chce rozmawiać. Cofnąłem się i stanąłem w drzwiach. Bill zaczął od śpiewki pod tytułem „Nie jestem tu po to, żeby was osądzać” i „Nic wam nie grozi”. Od razu kupił i Whittakera, i jego żonę.

Bill mówił. Whittaker mówił. Jego żona słuchała i wpatrywała się w Billa. Ja słuchałem i wpatrywałem się w Whittakera.

Opowiedział o swoich czterdziestu czterech aresztowaniach. Siedział za każde narkotykowe przestępstwo wymienione w pieprzonym kodeksie karnym.

Bill zabrał go w przeszłość do czerwca 1958. Bill zaprowadził go do Pustynnej Karczmy tamtej feralnej nocy. Whittaker powiedział, że poszedł tam z „grubym Hawajczykiem, który znał karate”. Gruby Hawajczyk „sprął paru koleśi”. Pieprzył kompletne bzdury.

Nie pamiętał Blondynki ani Śniadego Mężczyzny. Nie za dobrze pamiętał też samą ofiarę. Opowiedział o swoim zatrzymaniu po pijaku tamtej nocy. Powiedział, że gliny przesłuchały go w wieczór po morderstwie i dwa albo trzy dni później. Jechał teraz na metadonie. Pieprzyło mu się od niego w głowie. Poszedł do tamtej wsiowej knajpy tylko raz. Nigdy tam nie wrócił. To miejsce rzuciło na niego zły urok. Miał wtedy kumpla o imieniu Spud. Znał tamtych koleśi, braci Sullivan. Pochodzili z jego rodzinnego miasteczka, z McKeesport w Pensylwanii. Jego własny brat umarł na marskość wątroby. Miał dwie siostry o imionach Ruthie i Joanne...

Pokazałem Billowi, że kończymy. Kiwnął głową i zrobił w stronę Whittakera gest oznaczający „zwolnijmy”.

Whittaker zamilkł. Bill powiedział, że musimy już jechać na lotnisko. Wskazał mnie i powiedział, że jestem synem tamtej zamordowanej kobiety. Whittaker zaczął ochać i achać. Jego żona wyrażała jedno wielkie „Ale numer!”. Skruszałem nieco i wsunąłem im sto dolarów. Była to kasa z wygranej w kości.

Odezwał się Billy Farrington. Powiedział, że Dorothy Lawton nie udało się znaleźć notatników Jacka. Powiedział, że skontaktuje się z synami Jacka i sprawdzi, czy nie trafiły do nich.

W moim mieszkaniu podłączono bezpłatną linię telefoniczną „1-800”. Zmieniłem tekst powitania na automatycznej sekretarce. Brzmiał następująco: „Jeśli masz informację na temat morderstwa Genevy Hilliker Elroy, do którego doszło 22 czerwca 1958 roku, zostaw, proszę, wiadomość po sygnale”. Miałem dwa numery telefonu i jedną automatyczną sekretarkę. Każdy, kto dzwonił, słyszał wiadomość o morderstwie.

Zadzwoił do mnie producent programu informacyjnego *Day One*. Powiedział, że czytał mój artykuł w „GQ”. Rozmawiał z ludźmi z „GQ” i dowiedział się o naszym nowym śledztwie. Chciał nakręcić o tym reportaż. Puściliby go w telewizji w porze największej oglądalności.

Zgodziłem się. Zapytałem, czy zamieści numer naszej infolinii. Powiedział, że tak.

Zaczynał mnie ogarniać niepokój. Ruda stawała się osobą publiczną. Za życia ceniła sobie prywatność swojej poszufladkowanej rzeczywistości i unikała publicznych występów i rozgłosu. Rozgłos był teraz naszą najprostszą drogą do Blondynki. W ten sposób usprawiedliwiałem własne publiczne występy.

Bill i ja spędziliśmy cztery dni z dziennikarką „L.A. Weekly”. Spędziliśmy tydzień z ekipą *Day One*. Zabraliśmy ich do Liceum Arroyo i restauracji Valenzuela, i do starego kamiennego domku przy Maple. Zjedliśmy mnóstwo paskudnego meksykańskiego żarcia. Ludzie z Valenzueli zastanawiali się, kim, do cholery, jesteśmy i dlaczego ciągle płaczemy się tam z operatorami, starymi aktami i wszystkimi tymi krwawymi czarno-białymi zdjęciami. Nie znali angielskiego. My nie znaliśmy hiszpańskiego. Dawaliśmy szczodre napiwki i uczyniliśmy z Valenzueli nasz sztab w El Monte. Bill i ja nazywaliśmy knajpę Pustynną Karczma. To była jej właściwa nazwa. Zaczynałem kochać to miejsce. Pierwsza nocna wizyta mnie przerażała. Kolejne – rozkuliły i zmiękczyły. W tym miejscu tańczyła moja matka. Tańczyłem teraz z nią. Ten taniec to było jedno wielkie pojednanie.

Spotkaliśmy się z człowiekiem, który był obecnie właścicielem mojego dawnego domu. Nazywał się Geno Guevara. Kupił dom w 1977 roku. Sprzedał mu go jakiś kaznodzieja. Państwo Krycki od dawna już tam nie mieszkali.

Geno kochał ludzi mediów. Pozwolił im tratować podwórze i robić zdjęcia. Spędziłem trochę czasu w domu. Wnętrze zostało zmienione i powiększone. Zamknąłem oczy i cofnąłem wszystkie zmiany. Stałem w mojej sypialni i sypialni mojej matki w takim kształcie, jaki wtedy posiadały. Czułem ją. Czułem jej zapach. Czułem zapach bourbona *Early Times*. Łazienka pozostała nietknięta od 1958 roku. Ujrzałem ją nagą. Ujrzałem, jak przesuwa ręcznik pomiędzy nogami.

Liceum Arroyo stało się naszą plenerową sceną. Ekipa *Day One* nakręciła tam mnie i Billa. Fotografka z „L.A. Weekly” zrobiła własne zdjęcia miejsca zbrodni. Dokoła kręcili się uczniowie. Chcieli poznać całą historię. Śmiali się i próbowali wepchnąć się przed kamerę. W ciągu dwóch medialnych tygodni odwiedziliśmy Liceum Arroyo pięć albo sześć razy. Wizyty te odbierałem jako zbezczeszczenie i wulgaryzację. Nie chciałem, by miejsce to straciło swoją moc. Nie chciałem, by King’s Row zmieniło się w zwyczajną drogę dojazdową i codzienny przystanek na medialnej trasie mego życia.

El Monte stawało się mgliście znajome. Metamorfoza owa była przewidywalna i bardzo deprymująca. Chciałem, by El Monte pozostało pełne niedomówień. Chciałem, żeby się przede mną ukryło i pokazało mi, jak ukrywała się ona. Chciałem odzyskać swój dawny strach i się z niego uczyć. Chciałem zagubić się na tych kilku kilometrach kwadratowych. Chciałem wyhodować na gruncie mego zagubienia instynkt łowcy ludzi.

Wraz z Billem zakończyliśmy nasze pierwsze spotkanie z mediami. Znaleźliśmy Petera Tubiola, Roya Dunna i córkę Ellisa Outlawa, Janę. Zabrali nas w przeszłość do El Monte roku 1958.

Tubiolo miał teraz siedemdziesiąt dwa lata. Wtedy był dokładnie dwa razy młodszy. Pamiętał mnie. Pamiętał moją matkę. Był krzepkiej budowy i życzliwego usposobienia zarówno teraz, jak i wtedy. Rozpoznałbym go w szeregu pięćdziesięciu innych mężczyzn. Postarzał się, lecz na twarzy zmienił się niewiele.

Był ciepły. Był uprzejmy. Powiedział, że nigdy nie umawiał się z moją matką. Nie miał pojęcia, skąd policji przyszedł do głowy tak zwariowany pomysł.

To ja im powiedziałem. Powiedziałem prawdę. Widziałem, jak przystawiał się do mojej matki w swoim biało-niebieskim nashu. Napomknąłem o nashu. Tubiolo powiedział, że uwielbiał ten wóz. Nie dyskutowałem z tym, co powiedział o mojej matce. Gliniarze stwierdzili wtedy, że jest czysty. Obecny wygląd i prostolinijność też kazały wierzyć, że jest czysty. Był wdowcem. Nie miał dzieci. Wyglądał dostatnio i wydawał się szczęśliwy. Odszedł ze szkoły Anne LeGore w 1959 roku. Został szyczą w systemie edukacyjnym hrabstwa L.A. Dobrze mu się żyło przez minione lata. I miał pewnie jeszcze parę dobrych lat przed sobą.

Powiedział, że nigdy nie był w Pustynnej Karczmi ani w Drive-In U Stana. Powiedział, że byłem bardzo nerwowym dzieckiem. Powiedział, że mali Meksykanie z Medina Court wiedzieli wtedy, jak uniknąć szkoły. Zostawiali gdzieś buty i przychodzili do szkoły boso. Uczniowie musieli mieć w szkole obuwie. Tak stanowił regulamin. Tubiolo ciągle odsyłał bose dzieciaki do domu. Moi kumple Reyes i Danny stosowali ten unik. Palłem z nimi trawę. To był oooooobłąd, stary. Widziałem z nimi *Dziesięcioro przykazań*. Śmiałem się ze wszystkich świętości. Reyes i Danny kazali mi siedzieć cicho. Byli katolikami. Moja matka nie znosiła katolików. Twierdziła, że słuchają rozkazów z Rzymu. Śniady Mężczyzna był przedstawicielem białej rasy o latynoskim typie urody. Prawdopodobnie był katolikiem. Moje myśli, choćby nie wiem jakie zatoczyły koło, zawsze wracały do tamtej nocy.

Roy Dunn i Jana Outlaw zabrali nas w przeszłość do Pustynnej Karczmy.

Rozmawialiśmy z nimi w ich domach. Dunn mieszkał w Duarte. Jana Outlaw mieszkała w El Monte. Całe życie spędzili w dolinie San Gabriel.

Dunn pamiętał tamto morderstwo. Jana nie. Miała wtedy dziewięć lat. Dunn popijał kiedyś z Harrym Andre. Harry popijał w barze Sali Zabaw. Dunn pracował w Sali Zabaw i Pustynnej Karczmi. Ellis Outlaw dobrze płacił. Ellis zadławił się śmiertelnie kęsem jedzenia w 1969. Był już wtedy i tak półżywy od wody. Myrtle Mawby nie żyła. Żona Ellisa nie żyła. Pustynna Karczma cieszyła się powodzeniem przez dziesięć lat. Prawdę mówiąc, knajpa, kurwa, wymiatała. Grał w niej Spade Cooley – na dziesięć lat przed tym, jak zatłukł na śmierć swoją żonę. Ellis sprowadzał kolorowych artystów estradowych. W Pustynnej Karczmi grali Joe Liggins⁵¹ i klony Ink Spots. Pustynna Karczma była przyczółkiem bukmacherów. Ellis organizował pokera i serwował alkohol po godzinach. Za barem pracowały dziwki. Podawano dobre jedzenie. Ellis karmił gliniarzy z El Monte po mocno promocyjnych cenach. Sprzedał Pustynną Karczmę niejakiemu Dougowi Schoenbergerowi.

Doug zmienił nazwę na The Place. Doprowadził do rozkwitu hazardu, bukmacherki i prostytucji. Doug trzymał się z byłym gliniarzem z El Monte o nazwisku Keith Tedrow. Keith widział porzucone zwłoki Jean Ellroy. Rozpuścił na ich temat głupią plotkę. Rozgadał, że zabójca odgryzł jeden sutek. Keith odszedł z Wydziału Policji El Monte. Wstąpił do policji Baldwin Park. W 1971 został zamordowany. Siedział w zaparkowanym samochodzie. Strzeliła do niego jakaś kobieta. W sądzie udowodniła niepoczytalność i uniknęła skazania. Wyglądało na to, że Keith próbował szantażować ją i zmusić do zrobienia mu loda. Doug Schoenberger sprzedał The Place i przeniósł się do Arizony. W połowie lat osiemdziesiątych został zamordowany. Sprawa pozostała nierozwiązana. Głównym podejrzanym był syn Douga.

Roy i Jana znali Pustynną Karcznię. Znali to miejsce na wylot. Nie byli w stanie udzielić konkretnych informacji.

Potrzebowaliśmy nazwisk.

Potrzebowaliśmy nazwisk dawnych bywalców Pustynnej Karczmy i knajpianych wagałundów doliny San Gabriel. Musieliśmy dowiedzieć się, kogo znali w 1958 roku. Musieliśmy odtworzyć siatkę przyjaźni i znajomości. Musieliśmy poznać nazwiska, które pasowałyby do opisu Blondynki i Śniadego Mężczyzny. Należało stworzyć z nazwisk układ powiększających się koncentrycznych kręgów. Musieliśmy znaleźć dwa nazwiska na dużym terenie i w odległym czasie.

Roy i Jana podali nam trzy nazwiska:

Dawnej kelnerki z Pustynnej Karczmy, teraz zatrudnionej w Chacie Łosia. Dawnej kelnerki obsługującej samochody U Stana. Dawnego barmana z Pustynnej Karczmy.

Znaleźliśmy obie kelnerki. Nie miały pojęcia o sprawie Jean Ellroy i nie były w stanie podać żadnych nazwisk. Roy i Jana pokręcili czas i miejsca. Jedna z kelnerek pracowała w Drive-In U Simona, a druga w The Place, nie w Pustynnej Karczmi. Znała znacznie młodszą klientelę.

Rozmawiałem z Billem o Pustynnej Karczmi. Umieściliśmy ją w kontekście końca czerwca 1958.

Ellisa Outlaw czekała odsiadka za jazdę po pijanemu. Zadawał się z miejscowymi kmiotkami i graczami obstawiającymi nielegalne zakłady poza torem. Zadawał się z miejscowymi bandziorami i ich satelitami, którzy mieli co ukrywać przed policją. Margie Trawick widziała Blondynkę i Śniadego Mężczyznę tylko raz. Myrtle Mawby widziała ich tylko raz. Margie pracowała dorywczo. Myrtle pracowała dorywczo. Śniady Mężczyzna pewnie był miejscowym. Pustynna Karczma była miejscową knajpą – tą knajpą. Śniady Mężczyzna mógł bywać w niej przed tamtą nocą i zostawić swój obraz w setkach banków pamięci. Hallinen i Lawton obozowali w Pustynnej Karczmi przez całe lato. Zapisywali nazwiska w swoich notatnikach. Pewni ludzie może ich okłamali. Pewni ludzie mogli wiedzieć. Blondynka mogła być dłużna Ellisowi Outlawowi pieniądze. Śniady mógł nagadać

niektórym ludziom, że ta pielęgniarzka to pieprzona podpuszczalska. Pewni ludzie mogli uznać, że się piździe należało. Pewni ludzie mogli okłamać gliniarzy.

Bill i ja byliśmy zgodni.

Nasza zbrodnia rozegrała się w bardzo ograniczonej przestrzeni. Blondynka i Śniady Mężczyzna mieli szczęście – udało im się wymknąć ciasnymi szczelinami.

Musieliśmy poznać dwa nazwiska i powiązać je z dyskretną uciekinierką.

Kanab w stanie Utah leżało tuż przy granicy z Arizoną. Główna ulica miała raptem trzy skrzyżowania. Miejscowi nosili kowbojki i nylonowe parki. Było tu o jakieś dziesięć stopni chłodniej niż w południowej Kalifornii.

Droga poprowadziła nas przez Las Vegas i uroczą pagórkowatą okolicę. Wynajęliśmy dwa pokoje w Best Western i szybko poszliśmy spać. Z George'em i Anną May Kryckimi mieliśmy się spotkać nazajutrz rano.

Bill zadzwonił do pani Krycki dwa dni wcześniej. Słuchałem ich rozmowy przez telefon w sypialni. W 1958 pani Krycki miała skrzekliwy głos. Dziś skrzeczała dokładnie tak samo. Mój ojciec zwykł był przedrzeźniać jej nerwowe gesty.

Nie mogła uwierzyć, że policja odgrzebała taką starą sprawę. Mówiła o mnie „Leroy Ellroy”. Powiedziała, że był ze mnie niezdarny chłopiec. Jej mąż usiłował nauczyć Leroya Ellroya posługiwać się miotłą. Leroy Ellroy zwyczajnie nie był w stanie tej umiejętności opanować.

Pani Krycki zgodziła się na rozmowę. Bill powiedział jej, że przyjedzie z partnerem. Nie powiedział, że ten partner to Leroy Ellroy.

Bill nabijał się ze mnie przez całe dwa dni. Nazywał mnie Leroyem. Wciąż pytał: „Gdzie twoja miotła?”. Pani Krycki powiedziała śledczym, że Jean Ellroy nigdy nie piła. Któregoś wieczoru wróciłem do domu i zastałem moją matkę i panią Krycki kompletnie zalane.

Dom Kryckich w Kanab wyglądał tak samo jak ich dom w El Monte. Był mały, niewyszukany i zadbane. Pan Krycki zamiatał podjazd. Bill stwierdził, że świetnie opanował technikę posługiwania się miotłą.

Wysiedliśmy z samochodu. Pan Krycki porzucił miotłę i przedstawił się. Wyszła pani Krycki. Postarzała się w tak samo rozpoznawalny sposób jak Peter Tubiolo. Wyglądała na silną i zdrową. Podeszła do nas i wdarła się w naszą zbiorową przestrzeń osobistą. Zaczęła wyrzucać z siebie słowa powitania z prędkością karabinu maszynowego i wykonywać nerwowe gesty jak te, z których szydził mój ojciec.

Zaprosiła nas do środka. Pan Krycki został na zewnątrz z miotłą. Usiedliśmy w salonie. Meble miały jaskrawą tapicerkę i w ogóle do siebie nie pasowały. Kraty, pasy, wzory geometryczne i tureckie, wszystko się ze sobą kłóciło. Ogólny efekt wywoływał niepokój.

Bill przedstawił się i pokazał odznakę. Ja też się przedstawiłem. Odczekałem chwilę i powiedziałem, że jestem synem Jean Ellroy.

Pani Krycki wykonała jakieś gesty i usiadła na dłoniach. Stwierdziła, że bardzo urosłem.

Stwierdziła, że byłem najbardziej niezdarnym chłopcem, jakiego w życiu widziała. Nie potrafiłem nawet posługiwać się miotłą. Bóg świadkiem, że jej mąż próbował mnie nauczyć. Powiedziałem, że miotła nigdy nie była moją ulubioną zabawką. Pani Krycki się nie roześmiała.

Bill powiedział, że chcemy porozmawiać o Jean Ellroy i jej śmierci. Poprosił panią Krycki, by była absolutnie szczerą.

Pani Krycki zaczęła mówić. Bill dał mi znak: niech mówi.

Powiedziała, że napływ Meksykanów wygnał ją i George'a z El Monte. Meksykanie zniszczyli dolinę San Gabriel. Jej syn, Gaylord, mieszkał teraz w Fontanie. Miał czterdzieści dziewięć lat. Był ojcem czterech córek. Jean miała rude włosy. Robiła popcorn i jadła go łyżką. Jean odpowiedziała na ogłoszenie w gazecie i wynajęła ich mały domek w głębi podwórza. Jean powiedziała: „Myślę, że będzie tu bezpiecznie”. Jean najwyraźniej ukrywała się w El Monte.

Pani Krycki zamilkła. Bill poprosił, by wyjaśniła, co chciała powiedzieć przez swoją ostatnią uwagę. Pani Krycki stwierdziła, że Jean była kulturalna i wytworna. Była na zbyt wysokim poziomie jak na El Monte. Zapytałem ją, dlaczego tak uważa. Pani Krycki powiedziała, że Jean czytała skrócone wersje powieści wydawane przez Reader's Digest. Wyróżniała się w El Monte. Nie pasowała tam. Był jakiś tajemniczy powód, dla którego się tam zjawiała.

Bill zapytał ją, o czym Jean z nią rozmawiała. Pani Krycki powiedziała, że opowiadała o przygodach w szkole pielęgniarskiej. Poprosiłem, by opisała te przygody. Powiedziała, że tylko tyle pamięta.

Zapytałem panią Krycki o moją matkę i mężczyzn. Powiedziała, że Jean wychodziła w większość sobotnich wieczorów. Nigdy nie sprowadzała mężczyzn do domu. Nigdy nie przechwalała się swoimi podbojami. W ogóle nigdy nie mówiła o mężczyznach. Zapytałem panią Krycki o moją matkę i alkohol. Zaprzeczyła wszystkim swoim wcześniejszym zeznaniom.

Któregoś dnia George poczuł od Jean alkohol. W krzakach na zewnątrz znalazł dwie puste butelki. Jean przynosiła butelki do domu w torebkach z szarego papieru. Jean przez większość czasu wyglądała na zmęczoną. Podejrzewali, że Jean ostro popija.

Pani Krycki zamilkła. Popatrzyłem jej w oczy i skinąłem głową. Zaczęła bełdadną tyradę.

Jean miała zniekształcony sutek. Widziała zwłoki Jean w kostnicy. Była pod prześcieradłem. Tylko stopy sterczały. Poznała je. Jean zawsze chodziła po podwórzu boso. Śledczy nabili jej rachunek za telefon. Nigdy nie zaproponowali zwrotu kosztów.

Pani Krycki zamilkła. Bill wypytał ją o 21 i 22 czerwca 1958. Jej relacja zgadzała się z tym, co mieliśmy w Błękitnej Księdze.

Wszedł pan Krycki. Bill poprosił go, by zrelacjonował tamte dwa dni. Pan Krycki opowiedział z grubsza tę samą historię. Poprosiłem, by opisał moją matkę. Powiedział, że

była atrakcyjną kobietą. Nie w stylu El Monte. Anna May знаła ją lepiej niż on.

Pan Krycki wyglądał na skrępowanego. Bill uśmiechnął się i powiedział, że właśnie ją przepytaliśmy. Pan Krycki uśmiechnął się i wyszedł na zewnątrz.

Pani Krycki oznajmiła, że jest coś, o czym nigdy nie powiedziała policji.

Skinąłem. Bill skinął. Pani Krycki zaczęła mówić.

Był rok chyba 1952. Mieszkała przy Ferris Road w El Monte. Gaylord miał sześć albo siedem lat. Była w separacji z pierwszym mężem.

Robiła zakupy w pobliskim supermarkecie. Należał do rodziny LoPresti. Chłopiec pakujący zakupy zabawił się z nią w kupidyna. Powiedział, że jego wujek John bardzo chciałby się z nią umówić. John LoPresti miał wtedy około trzydziestu lat. Był wysoki. Miał ciemne włosy i oliwkową cerę.

Umówiła się z nim. Zabrał ją do klubu Coconino. Tańczyli. Był dobrym tancerzem. Był „wygadany i wyrachowany”.

Wyszli z Coconino. Pojechali do Puente Hills. LoPresti zastrzymał samochód i zaczął sobie ostro poczynać. Kazała mu przestać. Uderzył ją w twarz. Wysiadła z samochodu. Złapał ją i wepchnął na tylne siedzenie.

Szarpał jej ubranie. Opierała się. Ejakulował i wytarł spodnie chusteczką. Powiedział: „No i po wszystkim” i „Nie masz się już czego bać”. Odwiózł ją do domu. Nigdy już jej więcej nie tknął. Nie zgłosiła się z tym na policję. Tkwiła po uszy w walce o opiekę nad dzieckiem z byłym mężem. Nie chciała robić zamieszania i psuć sobie reputacji. Widziała LoPrestiego jeszcze dwa razy.

Kiedyś szła ulicą. Przejechał koło niej i pomachał. Zapytał, czy ma ją podwieźć. Zignorowała go.

Następnym razem zobaczyła go jakieś dwa lata później. Była z George’em w Coconino. LoPresti poprosił ją do tańca. Zignorowała go. Ostrzegała przed nim Jean Ellroy – tuż przed tym, jak wyszła w tamten sobotni wieczór.

Jej opowieść brzmiała paskudnie i prawdziwie. Jej zakończenie brzmiało jak fikcja. Wydawało się przekombinowane – takie zbiegi okoliczności się nie zdarzały.

LoPresti był z El Monte. LoPresti był Włochem. LoPresti polował w nocnych klubach. Zamknąłem oczy i odtworzyłem w wyobraźni scenę z Puente Hills. Dodałem stary samochód i stroje z tamtych czasów. Dałem Johnowi LoPresti twarz Śniadego Mężczyzny.

Mieliśmy konkretnego podejrzanego.

Wróciliśmy do hrabstwa Orange. Przez całą drogę rozmawialiśmy o Johnie LoPrestim. W 1952 LoPresti dokonał nieudanej napaści seksualnej. Przez sześć lat udoskonalił się w działaniu i jeszcze bardziej się wynaturzył. Bill przyznał mi rację. LoPresti był naszym pierwszym konkretnym podejrzanym.

Powrót zajął nam 13 godzin. Na miejscu byliśmy około północy. Odespaliśmy podróż

i pojechaliśmy do El Monte.

Odwiedziliśmy Muzeum Miasta El Monte. Sprawdziliśmy miejscowe książki telefoniczne z 1958 roku. W spisie firm znaleźliśmy osiem supermarketów.

U Jaya przy Tyler. U Jaya przy Central. Bell Market przy Peck Road. Crawford's Giant Country Store przy Valley. Earp's Market i Foodlane przy Durfee. Tyler Circle przy Tyler. Fran's Meats przy Garvey.

Żadnego LoPresti Market. Żadnych włoskich delikatesów.

Sprawdziliśmy spis abonentów prywatnych. Przy większości nazwisk były dodatkowe informacje w nawiasach. Przeważnie było to imię żony i zawód. Otworzyliśmy na „L” i zaliczyliśmy dwa trafienia.

LoPresti John (Nancy) (operator maszyny) – Frankmont 10806.

LoPresti Thomas (Rose) (komiwojażer) – Maxson 3419.

Frankmont biegła niedaleko Maple 756. Maxson znajdowała się niedaleko Drive-In U Stana i Pustynnej Karczmy.

Pojechaliśmy do Biura Szeryfa. Przepuściliśmy całą czwórkę naszych LoPrestich przez komputery Wydziału Komunikacji i Departamentu Sprawiedliwości. Nie trafiliśmy na żadnego Thomasa ani Rose. Trafiliśmy na Johna i Nancy.

Nancy miała ważne kalifornijskie prawo jazdy. Na wydruku pojawił się jej obecny adres i dawny przy Frankmont. Urodziła się 16.08.1914. John mieszkał w Duarte. Zauważyłem kilka dziwnych liczb w jego adresie. Bill wyjaśnił, że to osiedle przyczep. John miał sześćdziesiąt dziewięć lat. Miał niebieskie oczy. Miał sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i ważył przeszło sto kilo.

Wskazałem na wzrost i wagę. Bill wskazał na wiek i kolor oczu. Sukinsyn nie pasował do opisu Śniadego Mężczyzny.

Duarte znajdowało się niecałe pięć kilometrów na północ od El Monte. Osiedle przyczep okazało się szpetne jak ścierwo. Przyczepy były stare i zniszczone przez pogodę. Stały stłoczone jedna przy drugiej bez najmniejszej przerwy.

Znaleźliśmy numer 16 i zadzwoniliśmy do drzwi. Otworzył starszy mężczyzna. Pasował wyglądem do danych z Wydziału Komunikacji. Miał niebieskie oczy i ostre rysy. Taka twarz oczyszczała go z zarzutów.

Bill pokazał mu odznakę i zapytał o nazwisko. Mężczyzna odpowiedział: John LoPresti. Bill oznajmił, że mamy kilka pytań dotyczących popełnionego przed laty morderstwa. John powiedział: proszę wejść. Nie skrzywił się ani nie wzdrygnął, nie zaczął się trząść, nie potwierdził swojej winy ani jej nie zaprzeczył.

Weszliśmy do przyczepy. Wnętrze miało nie więcej niż metr osiemdziesiąt szerokości. Ściany dekorowały rozkładówki z „Playboya”. Były porządnie zawieszane i zalaminowane.

John usiadł w starym fotelu z odchylanym oparciem. Bill i ja usiedliśmy na łóżku. Bill

przedstawił pokrótce sprawę Jean Ellroy. John powiedział, że jej sobie nie przypomina.

Bill powiedział, że szukamy ludzi z dawnego El Monte. Chcieliśmy nakreślić obraz tego miejsca z końca lat pięćdziesiątych. Wiedzieliśmy, że on mieszkał przy Frankmont.

John powiedział, że to nie on. To był jego zmarły wuj John i ciotka Nancy. On mieszkał wtedy w La Puente. Lubił przyjeżdżać do El Monte. Jego wujek Tom miał w El Monte supermarket. W El Monte można było nieźle się zabawić.

Zapytałem, gdzie bywał. John powiedział, że w Coconino i w Pustynnej Karczmi. Czasem chodził do Sali Zabaw. Była za Drive-In U Stana. Podawali tam whisky bez wody po dwadzieścia pięć centów za szklanę.

Bill zapytał, czy był kiedyś aresztowany. John odrzekł, że zwinęli go raz za jazdę po pijanemu. Ogarnął mnie sceptycyzm. Spytałem: Coś jeszcze? John powiedział, że zwinęli go w 1946 roku. Ktoś powiedział, że wyciął obleśny numer.

Spytałem: Jaki numer? Powiedział, że ktoś wetknął pod drzwi pewnej kobiety sprośną książkę. Wina spadła na niego.

Bill powiedział, że potrzebujemy nazwisk. Chcieliśmy odszukać dawnych bywalców Pustynnej Karczmy. Chcieliśmy odszukać każdą barową ćmę, jaka kiedykolwiek zaplątała się do Five Points.

John zapalił papierosa. Wyjaśnił, że jutro idzie na operację na otwartym sercu. Zamierzał skorzystać z każdej przyjemności, jaka tylko była mu dana.

Powiedziałem: Proszę podać nam jakieś nazwiska. John powiedział: „Al Manganiello”. Bill powiedział, że go szukamy. John powiedział, że pracuje w Glendora Country Club. Domagałem się kolejnych nazwisk. Bill domagał się kolejnych nazwisk. Wymieniliśmy wszystkie knajpy w El Monte i kazaliśmy mu dopasować nazwiska do każdej z nich. John nie był w stanie podać ani jednego.

Miałem ochotę mu dopieprzyć.

Rzekłem: Słyszeliśmy, że ostro pan sobie poczynał z kobietami. John rzekł: To prawda. Rzekłem: Słyszeliśmy, że *naprawdę* lubił pan kobiety. John rzekł: O, tak. Rzekłem: Słyszeliśmy, że zaliczył pan mnóstwo dupeczek. John rzekł, że zaliczył więcej, niż mu się należało. Bill rzekł: Słyszeliśmy, że rzucił się pan na niejaką Annę May Krycki i spuścił się przed czasem.

John zatrząsł się, wzdrygnął i skrzywił, i zaprzeczył. Podziękowaliśmy mu i wyszliśmy.

24

Pracowaliśmy dalej. Sondowaliśmy najgłębsze zakamarki pamięci śledczych. Notowaliśmy informacje. Dokopywaliśmy się do nazwisk.

Wykopywaliśmy imiona i nazwiska, i ksywki, i pełne dane, i pasujące i niepasujące opisy. Wydobywaliśmy nazwiska z akt. Wydobywaliśmy nazwiska od dawnych gliniarzy. Wydobywaliśmy nazwiska od podstarzałych knajpiarzy i sędziwych mieszkańców El Monte. Pracowaliśmy przez osiem miesięcy. Sialiśmy nazwiska i nazwiska zbieraliśmy. Nie udało nam się ułożyć ich w koncentryczne kręgi. Zmagaliśmy się z dużym obszarem i ogromem straconego czasu.

Nie ustawaliśmy.

Znaleźliśmy dawnego zastępcę szeryfa Billa Vickersa. Pamiętał tamte dwa śledztwa. Ówcześni śledczy uważali, że mają do czynienia z dwukrotnym zabójcą. Doszli do wniosku, że ten sam człowiek udusił pielęgniarkę i wielbicielkę wyścigów konnych. Zapytaliśmy go o nazwiska. Żadnych nie pamiętał.

Znaleźliśmy Ala Manganiella. Podał nam te same nazwiska co Roy Dunn i Jana Outlaw. Powiedział o dawnej kelnerce obsługującej samochody w Pico Rivera. Znaleźliśmy ją. Cierpiała na starcze otępienie. Nie pamiętała końca lat pięćdziesiątych.

Znaleźliśmy synów Jacka Lawtona. Powiedzieli, że poszukają notatników. Poszukali. Niczego nie znaleźli. Stwierdzili, że tata je wyrzucił.

Znaleźliśmy Vica Cavallera, emerytowanego kapitana Biura Szeryfa Los Angeles. Pamiętał miejsce znalezienia zwłok Jean Ellroy. Nie pamiętał śledztwa ani zabójstwa Bobbie Long. Powiedział, że pod koniec lat pięćdziesiątych przymknął jednego gliniarza. Gość był z WPLA. Gnał po Garvey, dwukrotnie przekraczając prędkość. Wiózł ze sobą kobietę. Pracowała U Stana jako kelnerka. Powiedziała, że gliniarz ją pobił. Odmówiła wniesienia skargi. Gliniarz był tłustym blondynem. Cavallero stwierdził, że był z niego pierwszorzędny kutas. Nie pamiętał nazwiska.

Znaleźliśmy Dave'a Wire'a, emerytowanego policjanta z El Monte. Zapytaliśmy go o nazwiska. Powiedział, że miał podejrzanego. Nazywał się Bert Beria. Facet już nie żył. Bert był policjantem z El Monte w rezerwie. Bert był pijakiem. Bert był świrem. Bert pobił swoją żonę i urządził rajd radiowozem po autostradzie San Berdo. Bert wyglądał jak gość z portretów pamięciowych. Bert popijał w Pustynnej Karczmie. Bert zgwałciłby nawet akwariowego żółwia. Wire powiedział, że powinniśmy Berta sprawdzić. Wire powiedział, że powinniśmy porozmawiać z byłą żoną Keitha Tedrowa, Sherry. Sherry znała barowe życie

El Monte.

Znaleźliśmy Sherry Tedrow. Podała nam trzy nazwiska. Sprawdziliśmy dwie barmanki z Pustynnej Karczmy i pewną grubą rybę o nazwisku Joe Candy. Joe wspierał finansowo Douga Schoenbergera. Joe pożyczył mu pieniądze na zakup Pustynnej Karczmy.

Dokonailiśmy kilku sprawdzeń komputerowych. Okazało się, że Joe Candy i Barmanka nr 1 nie żyją. Znaleźliśmy Barmankę nr 2. Pracowała w The Place – nie w Pustynnej Karczmie. Guzik wiedziała o El Monte z końca lat pięćdziesiątych.

Rozmawialiśmy z komendantem policji El Monte, Wayne'em Claytonem. Pokazał nam zdjęcie Berta Berii z 1960 roku. Nie przypominał Śniadego Mężczyzny. Był za stary i za łysy. Clayton powiedział, że polecił dwóm śledczym sprawdzić starego Berta. Przedstawił nas sierżantowi Tomowi Armstrongowi i agentowi Johnowi Ecklerowi. Opowiedzieliśmy o naszej sprawie i daliśmy im kserokopię Błękitnej Księgi. Sprawdzili akta na swoim posterunku. Myśleli, że może zdołają odszukać odrębną kartotekę Jean Ellroy założoną przez Wydział Policji El Monte.

Znaleźli numer akt. Okazało się, że zostały zniszczone dwadzieścia lat temu.

Armstrong i Eckler przesłuchali wdowę po Bercie Berii i jego brata. Nazwali Berta mizantropem i nędnym gnojkiem pod każdym względem. Nie sądzili, by zabił Jean Ellroy.

Znaleźliśmy córkę Margie Trawick. Pamiętała sprawę. Miała wtedy czternaście lat. Zapytaliśmy ją o nazwiska. Żadnych nie знаła.

Znaleźliśmy zastępcę szeryfa, który był specem od komputerów. Na domowym sprzęcie miał spis ludności pięćdziesięciu stanów. Wrzuciliśmy Ruth Schienle. Otrzymaliśmy długą listę. Bill i ja zadzwoniliśmy do dziewiętnastu Ruth Schienle. Żadna nie okazała się naszą Ruth Schienle. Żadna nie znała naszej Ruth Schienle. Kobiety trudno było znaleźć. Wychodziły za mąż i się rozwodziły. Znikały za zasłoną zmienianych nazwisk.

Powróciliśmy do Błękitnej Księgi Jean Ellroy. Wydobyliśmy cztery nazwiska. Zapisaliśmy: „Tom Baker”, „Tom Downey” i „Salvador Quiroz Serena”. Wszyscy zostali uwolnieni od podejrzeń. Serena pracował w Airteku. Powiedział, że „mógł mieć” moją matkę.

Znaleźliśmy nazwisko „Grant Surface”. Poddał się badaniu wykrywaczem kłamstw 25 czerwca i 1 lipca 1959. Wyniki były „niejednoznaczne”. Coś się popieprzyło przez „trudności natury psychologicznej”. Wrzuciliśmy Bakera, Downeya, Serenę i Surface'a do spisu ludności pięćdziesięciu stanów oraz do komputerów Wydziału Komunikacji i Departamentu Sprawiedliwości. Dla nazwisk „Surface” i „Serena” nie pojawiło się nic. Dla nazwisk „Baker” i „Downey” pojawiły się długachne listy. Obdzwoniliśmy wszystkich Bakerów i Downeyów. Nie znaleźliśmy naszego Bakera ani Downeya.

Bill zadzwonił do Ricka Jacksona z wydziału zabójstw WPLA. Jackson przeszukał archiwum pod kątem gwałtów, uduszeń i śmiertelnych pobić kobiet, do których doszło mniej więcej w tym czasie, gdy zamordowano Jean Ellroy i Bobbie Long. Znalazł dwie sprawy

prowadzone przez WPLA. Zostały rozwiązane, a sprawców osądzono i skazano.

Ofiara nr 1 nazywała się Edith Lucille O'Brien. Zginęła 18.02.1959. Miała czterdzieści trzy lata. Została śmiertelnie pobita i porzucona na wzgórzu w Tujundze. Jej spodnie leżały wywrócone na lewą stronę. Stanik był podciągnięty. Wyglądało to na robotę jakiegoś powalonego zboczeńca.

Edith O'Brien włóczyła się po barach w Burbank i w Glendale. Podrywała mężczyzn dla seksu. Ostatni raz była widziana w Bambusowej Chacie przy San Fernando Road. Wyszła z mężczyzną. Mężczyzna miał 25 lat. Mężczyzna wrócił do Bambusowej Chaty sam. Mężczyzna rozmawiał z innym mężczyzną. Powiedział, że Edith jest w jego samochodzie. Wywaliła spaghetti na przedni fotel. Mężczyźni zbliżyli głowy i zaczęli szeptać. Właściciel samochodu został w barze. Drugi mężczyzna wyszedł.

Koroner stwierdził, że zabójca mocno związał ręce ofiary w nadgarstkach. Prawdopodobnie rzucił się na nią z kluczem do kół. Policja z L.A. aresztowała niejakiego Waltera Edwarda Brileya. Został osądzony i skazany. Miał dwadzieścia jeden lat. Był wysoki i krępy. Dostał wyrok dożywocia. Został zwolniony warunkowo w 1978.

Niejaki Donald Kinman zgwałcił i udusił dwie kobiety. Ofiary nazywały się Ferne Wessel i Mary Louise Tardy. Zginęły 6.04.1958 i 22.11.1959. Ofiarę nr 1 Kinman poznał w barze. Wynajął pokój w hotelu i tam ją zabił. Ofiarę nr 2 poznał w barze. Zabił ją w przyczepie na osiedlu przyczep swego ojca. W obu miejscach zbrodni zostawił odciski palców. Sam zgłosił się na policję i przyznał do winy. Kinman był przysadzisty i miał kręcone włosy. Kinman miał na koncie dwa morderstwa. Kinman poszedł do więzienia na dwadzieścia jeden lat.

Kinman wzbudził moje zainteresowanie. Wydawał się rzeczywiście tylko dwukrotnym zabójcą. Był bardziej impulsywny niż Śniady Mężczyzna. Był chodzącą autodestrukcją. Bodziec do działania stanowił dla niego pewnie alkohol. Odpowiednia ilość wódki i odpowiednia kobieta spotkały się w jego życiu dwukrotnie. Powiedział: „Nie wiem, co mnie naszło, ale czułem, że po prostu muszę to zrobić”.

Dyskutowałem z Billem na temat Śniadego Mężczyzny w roli seryjnego zabójcy. Bill był za. Ja byłem przeciw. Odbijaliśmy tę piłeczkę w tę i z powrotem chyba z tysiąc razy. Bill stwierdził, że powinniśmy skontaktować się z psychologiem policyjnym.

Carlos Avila pracował dla Stanowego Departamentu Sprawiedliwości. Nauczał, w jaki sposób tworzyć profile psychologiczne. Wygłaszał prelekcje. Przez dziewięć lat pracował w wydziale zabójstw Szeryfa i dobrze znał teren, po którym się poruszaliśmy. Powinniśmy zamówić profil przestępcy dla spraw Ellroy i Long.

Bill zadzwonił do Carlosa Avila. Pożyczyliśmy mu nasze akta. Przystudiował je i wydał opinię.

SPRAWCA NIEZNANY;

GENEVA „JEAN” HILLIKER ELLROY ZNANA JAKO JEAN ELLROY; OFIARA;

DATA ZGONU: 22 CZERWCA 1958;
ELSPETH „BOBBIE” LONG; OFIARA;
DATA ZGONU: 23 STYCZNIA 1959;
BIURO SZERYFA HRABSTWA LOS ANGELES;
LOS ANGELES, KALIFORNIA;
WYDZIAŁ ZABÓJSTW (DZIAŁ ANALIZ KRYMINALNO-ŚLED CZYCH).

Poniższa analiza kryminalno-śledcza została sporządzona przez psychologa kryminalno-śledczego Carlosa Avilę, prywatnego konsultanta, we współpracy z agentem specjalnym Sharon Pagaling z Biura Śledczego Kalifornijskiego Departamentu Sprawiedliwości. Analiza niniejsza powstała w wyniku dokładnego zapoznania się z materiałem dowodowym dostarczonym przez emerytowanego sierżanta Biura Szeryfa Los Angeles Williama Stonera i Jamesa Ellroya, syna ofiary Jean Ellroy. Wnioski wyciągnięte zostały na podstawie wiedzy i doświadczenia nabytych w trakcie prowadzonych wcześniej śledztw, wykształcenia i badania przeprowadzonego przez wspomnianych wcześniej analityków.

Opracowanie to nie powinno być traktowane jako substytut rzetelnie przeprowadzonego, właściwie zaplanowanego śledztwa i nie powinno być uznane za wiążące. Dostarczone informacje oparte są na badaniu, analizie i ocenie spraw podobnych do tych, których akta dostarczył emerytowany sierżant Stoner z Biura Szeryfa Hrabstwa Los Angeles.

Na potrzeby niniejszego opracowania zbadano dwa odrębne przestępstwa. Wnioski z analizy dostarczonych danych i dyskusji na temat przedstawionych spraw złożyły się na zapisaną w niniejszym opracowaniu charakterystykę typu osobowości, która mogła być odpowiedzialna za śmierć ofiar Ellroy i Long.

WIKTYMOLOGIA

Ważnym czynnikiem w procesie analizy jest zbadanie przeszłości i środowisk, z jakich wywodziły się ofiary. Ich predyspozycja do stania się ofiarą przestępstwa z użyciem przemocy została zbadana w odniesieniu do ich stylu życia, zachowania, przeszłości oraz nawyków towarzyskich/seksualnych. W szczególności oceniono stopień ryzyka, że staną się ofiarami przestępstwa z użyciem przemocy.

Ofiara Jean Ellroy była czterdziestotrzyletnią białą kobietą o rudych włosach mierzącą 168 cm i ważącą około sześćdziesięciu pięciu kilogramów. Była rozwiedziona i w 1958 sprowadziła się wraz z nieletnim synem do wynajętego zadbanego domu w El Monte w stanie Kalifornia. Od 1956 roku pracowała jako pielęgniarka zakładowa w Los Angeles. Jean Ellroy była z wyglądu atrakcyjna i lubiła odwiedzać pobliskie nocne kluby w weekendy, kiedy jej syn przebywał z ojcem. Właściciele domu

wynajmowanego przez Ellroy opisali ją jako spokojną lokatorkę, która jak się zdawało, chętnie spędza czas z synem. Została przedstawiona jako osoba niewiele mówiąca o swym życiu osobistym i posiadająca niewielu przyjaciół. Po jej śmierci właściciele nieruchomości zeznali, że znaleźli butelki po alkoholu wśród krzewów w pobliżu domu ofiary i w pojemniku na śmieci.

Właściciele domu zajmowanego przez Ellroy zeznali, że widzieli ją, jak odjeżdża z miejsca zamieszkania około godz. 20.00 w sobotę 21 czerwca 1958. Świadczyli zeznali, że widzieli później Ellroy w towarzystwie mężczyzny o nieustalonej tożsamości w restauracji dla zmotoryzowanych około godz. 22.00, tańczącą w nocnym klubie około godz. 22.45, a na koniec ponownie w restauracji dla zmotoryzowanych około godz. 2.15 nad ranem. Jej ciało zostało znalezione przy pobliskim liceum dnia 22 czerwca 1958, około godz. 10.00. Okolica, w której widziano ofiarę po raz ostatni, opisana została jako charakteryzująca się „niskim wskaźnikiem przestępczości” i nie wiadomo, by doszło w niej wcześniej do uprowadzenia, napaści seksualnej czy innego tego rodzaju przestępstwa.

W przypadku Ellroy ryzyko stania się ofiarą przestępstwa z użyciem przemocy było podwyższone w związku z jej zwyczajem bywania w nocnych klubach, spotkania się z osobami, których dobrze nie znała, i spożywania napojów alkoholowych. W dniu jej śmierci ryzyko to wzrosło jeszcze bardziej przez okoliczności, w jakich się znalazła: kobieta w pojeździe sam na sam z mężczyzną.

Ofiara Bobbie Elspeth Long była pięćdziesięciodwuletnią białą kobietą o jasnych blond włosach mierzącą 160 cm i ważącą około sześćdziesięciu sześciu kilogramów. Była rozwiedziona i mieszkała sama w zadbanym dwupokojowym mieszkaniu w Los Angeles, które wynajmowała od czterech lat. Long była zatrudniona jako kelnerka w pobliskiej restauracji, gdzie pracowała na wieczornej zmianie. Różne osoby związane z Long twierdziły, że lubiła grać na wyścigach konnych i była zadłużona u bukmachera. Została opisana jako dyskretna w odniesieniu do swego życia osobistego i przeszłości. Long zazwyczaj podawała nieprawdziwy wiek, a po śmierci ustalono, że jest o osiem lat starsza, niż często twierdziła. Long rzekomo lubiła przebywać w towarzystwie różnych mężczyzn, lecz według zeznań świadków nie angażowała się raczej seksualnie, chyba że uważała, iż takie zaangażowanie opłaci się jej finansowo. Podczas przeszukania mieszkania Long po jej śmierci znaleziono ukryte butelki po alkoholu. Long została opisana jako osoba towarzyska i asertywna.

Ciało Long znaleziono około 2.30 w piątek 23.01.1959 w pobliżu bocznej drogi w mieście La Puente. Poprzedniego dnia Long pojechała na Tor Wyścigów Konnych Santa Anita, gdzie według zeznań świadków obstawiła wiele zakładów podczas różnych gonitw. Osoby znające Long uznały za wielce prawdopodobne to, że przystała na propozycję podwiezienia do domu złożoną przez obcego mężczyznę, którego

spotkała na wyścigach, o ile tylko stwierdziła, że jest do przyjęcia.

Okolica, gdzie widziano Bobbie Long po raz ostatni, została opisana jako charakteryzująca się „niskim wskaźnikiem przestępczości” i nie wiadomo, by wcześniej doszło w niej do uprowadzenia, napaści seksualnej czy innego tego rodzaju przestępstwa.

W przypadku Long ryzyko stania się przez nią ofiarą przestępstwa z użyciem przemocy było podwyższone w związku z jej asertywnością, zamiłowaniem do hazardu i skłonnością do przyjmowania propozycji podwiezienia ze strony obcych mężczyzn.

Podsumowując, z uwagi na wspomniane powyżej okoliczności dotyczące obu przypadków jesteśmy zdania, że sprawca znał się w jakimś stopniu z ofiarami na gruncie towarzyskim i że przez pewien nieokreślony bliżej czas ofiary chętnie przebywały w jego towarzystwie.

RAPORT LEKARZA MEDYCYNY SĄDOWEJ

Raport Lekarza Medycyny Sądowej dostarczył opis odniesionych przez ofiary obrażeń, zaś przytaczanie tego opisu w niniejszym opracowaniu byłoby bezcelowe. Autorzy opracowania odniosą się jednak do kilku punktów, które należało wziąć pod uwagę podczas dokonywania ogólnej analizy obu przestępstw.

Za przyczynę zgonu Jean Ellroy patolog uznał uduszenie przez zadziergnięcie. Ofiara posiadała także głębokie rany szarpane głowy, niewielkie otarcie na górnej powiece prawego oka, zaś wymaz z pochwy wykazał obecność plemników. Odnotowano, że ofiara była w końcowej fazie menstruacji. Przeprowadzone testy toksykologiczne wykazały we krwi ofiary obecność alkoholu w stężeniu 0,8 promila.

Przyczyną śmierci Bobbie Long również było uduszenie przez zadziergnięcie. Jednakże u ofiary Long odnotowano też pęknięcie czaszki i stłuczenie mózgu oraz wyraźne rany szarpane powstałe na skutek uderzenia tępym narzędziem. Rany te miały nieco łukowaty kształt i lekko wklęsłe brzegi. Stwierdzono także złamanie odcinka szyjnego kręgosłupa na poziomie szóstej przestrzeni międzykręgowej.

Obie ofiary zostały uduszone nylonową pończochą. Oprócz tego ofiara Ellroy miała ciasno zawiązany wokół szyi sznurek „jak do bielizny”. Wymaz z pochwy ofiary Long także zawierał plemniki. Stężenie alkoholu w jej krwi wynosiło 0,0 promila.

ANALIZA MIEJSCA PRZESTĘPSTWA

Choć przy tworzeniu niniejszego opracowania nie podjęto prób dokładnego zrekonstruowania przebiegu wydarzeń, to zawarte w nim zostały pewne obserwacje dotyczące miejsc przestępstw i ich znaczenia w odniesieniu do sprawcy. Badane odrębnie, miejsca te nie dostarczają zbyt wiele materiału do analizy. Gdy jednak sprawdzi się to dokładniej, zachowanie sprawcy w miejscach obu przestępstw nabiera

większego znaczenia.

Ofiara Ellroy ostatni raz była widziana żywa około 2.15–2.30 nad ranem 22.06.1958 w towarzystwie mężczyzny, z którym spędziła wcześniejszą część wieczoru.

Została znaleziona o godz. 10.00 tego samego dnia w porośniętej bluszczem uliczce prowadzącej do jednego z liceów miasta El Monte. Ofiara była ubrana, jednak brakowało majtek, a biustonosz był rozpięty i podciągnięty na szyję. Pończocha na lewej nodze była ściągnięta i zwinięta wokół kostki, druga zaś zaciśnięta na szyi wraz z kawałkiem sznurka. Płaszcz ofiary został ułożony na dolnej partii ciała.

Wydaje się, że ofiara dobrowolnie odbyła stosunek seksualny pomimo menstruacji. Podczas sekcji zwłok w pochwie ofiary znaleziono tampon.

Krótko po odbyciu stosunku sprawca uderzył ofiarę tępym narzędziem, do którego miał łatwy dostęp, po czym użył sznurka, a na koniec pończochy. W związku z zupełnym brakiem obrażeń sugerujących próby obrony, wydaje się mało prawdopodobne, by doszło wcześniej do jakiegokolwiek walki. Z zeznań świadków wynika, że ofiara najwyraźniej czuła się swobodnie w towarzystwie sprawcy i najprawdopodobniej ani przez chwilę nie postrzegła go jako zagrożenia dla swego życia.

Po opuszczeniu Drive-In U Stana sprawca przypuszczalnie udał się wprost na miejsce, gdzie znaleziono ofiarę. Znał to miejsce i wybrał je ze względu na jego odosobnienie, a także dlatego, że było znane jako „zaulek kochanków”, w związku z czym jego samochód nie powinien budzić podejrzeń.

Do stosunku doszło w samochodzie sprawcy, dlatego też majtki ofiary zostały w pojeździe, jako że ofiara nie miała już okazji założyć ich z powrotem. Okoliczności, które wywołały rozdrażnienie sprawcy, wystąpiły po tym, jak ofiara włożyła z powrotem tampon.

Po uduszeniu ofiary sprawca wyciągnął jej ciało z samochodu i porzucił w bluszczu. W trakcie tego działania zerwał się naszyjnik ofiary i perły rozsypały się po ulicy.

W odniesieniu do śmierci Bobbie Long, wobec braku świadków niemożliwe jest dokładne i szczegółowe odtworzenie zdarzeń, które doprowadziły do śmierci ofiary, w związku z czym nie została podjęta próba rekonstrukcji przebiegu przestępstwa. Istnieją jednak czynniki związane z miejscem przestępstwa, które sugerują pewne działania.

W torebce ofiary znaleziono bilet autobusowy w dwie strony, co potwierdza zeznania świadków, że 22.01.1959 ofiara wybierała się na Tor Wyścigów Konnych Santa Anita.

Zakładając, że ofiara udała się na wyścigi, należy przyjąć, że wtedy poznała sprawcę lub też znała go już wcześniej i przyjęła propozycję podwiezienia. Ponieważ ofiara często przyjmowała propozycje podwiezienia składane przez nieznanomych mężczyzn w przeszłości, najwyraźniej nie troszczyła się zbyt wiele o własne bezpieczeństwo.

Ofiara była skryta, gdy chodzi o życie osobiste, lecz z tego, co wiadomo, można wnioskować, że gotowa była przyjąć od mężczyzny wszystko, co ten miał do zaoferowania.

Wcześniej tego samego wieczoru ofiara najwyraźniej spożyła meksykańską kolację, co zostało odnotowane w protokole sekcji zwłok. Prawdopodobnie ofiara dobrowolnie odbyła stosunek seksualny ze sprawcą. Była kompletnie ubrana, nie licząc pończoch, a jej rzeczy pozostały w stanie nienaruszonym.

Ofiarę znaleziono leżącą na trawiastym poboczu drogi dojazdowej, sto sześćdziesiąt metrów od jednej z głównych arterii komunikacyjnych miasta La Puente. Leżała na plecach, a dolna partia ciała była okryta jej własnym płaszczem (podobnie jak w przypadku Ellroy). Wydaje się, że ona także została porzucona na ziemi już po tym, jak nastąpił zgon.

Do śmierci Long doszło w bardzo podobny sposób jak w przypadku Ellroy. Po dobrowolnym odbyciu stosunku seksualnego, do którego również mogło dojść w samochodzie sprawcy, ofiara została niespodziewanie uderzona tępym narzędziem, do którego sprawca miał łatwy dostęp. Po zadaniu ciosów sprawca użył pończochy, prawdopodobnie jednej z tych, które miała na sobie ofiara, owinął ją wokół szyi ofiary i ją udusił.

Sprawca wyciągnął następnie ciało z samochodu i porzucił je na trawiastym poboczu razem z torebką ofiary. Ponownie ostatnią czynnością sprawcy było ułożenie płaszcza na dolnej partii ciała, bardzo podobnie jak w przypadku Ellroy.

Odległość od miejsca znalezienia ofiary Ellroy do miejsca, gdzie znaleziono ofiarę Long, wynosi około siedmiu kilometrów. Ciało Ellroy zostało znalezione około dwóch i pół kilometra od miejsca, gdzie na krótko przed śmiercią jadła i tańczyła. Miejsce to znajdowało się niecałe półtora kilometra od miejsca, gdzie znaleziono ciało Long.

W obu przypadkach nie wydaje się prawdopodobne, by motywem działania sprawcy była kradzież. Uważamy, że w przypadku Ellroy sprawca zwyczajnie zapomniał zostawić torebkę ofiary przed odjazdem. Akt seksualny, ciosy zadane tępym narzędziem poprzedzające uduszenie własną pończochą ofiary oraz okrycie dolnej partii ciała wydają się składać na podpis sprawcy czy też jego wizytówkę.

CHARAKTERYSTYKA I CECHY OSOBOWOŚCI SPRAWCY

Według statystyk przestępstwa z użyciem przemocy dokonywane są w obrębie jednej rasy, tj. biali dopuszczają się przestępstw na białych, czarni na czarnych. W związku z tym, nie mając żadnych dowodów rzeczowych, które by temu przeczyły, możemy przyjąć, że sprawcą był biały mężczyzna.

W odniesieniu do wieku sprawcy wzięto pod uwagę kilka czynników mających związek z popełnionym przez niego przestępstwem. Wiek ofiary, opanowanie bądź brak

opanowania, jakim wykazał się sprawca, ilość zadanego cierpienia, ślady, które po sobie pozostawił i których nie pozostawił, stosunek seksualny, jeśli do takiego doszło, wszystko to są istotne dane. Bazując na nich, możemy przypuszczać, że sprawca tych przestępstw dobiegał czterdziestu lat. Wiek, jednakże, jest jedną z cech najtrudniejszych do ustalenia, jako że wiek urodzeniowy często nie idzie w parze z wiekiem emocjonalnym. Ponieważ wiek sprawcy szacujemy na podstawie jego zachowania, które uwarunkowane jest bezpośrednio stopniem dojrzałości emocjonalnej i psychicznej, żaden podejrzany nie powinien być wykluczony wyłącznie ze względu na wiek.

Sprawca najprawdopodobniej jest w stanie tworzyć związki z kobietami. Przypuszczalnie jest kawalerem, gdyby jednak miał żonę, ich związek byłby burzliwy i być może naznaczony wybuchami, niewykluczone, że z użyciem przemocy. Sprawca mógł żyć w konkubinacie, przez cały czas jednak uprawiając seks z innymi kobietami.

Przypuszcza się, że jest to człowiek o przeciętnej bądź ponadprzeciętnej inteligencji, ukończył szkołę średnią i byłby w stanie ukończyć studia. Najprawdopodobniej pracuje, a historia jego zatrudnienia jest adekwatna do wykształcenia.

Z wielkim prawdopodobieństwem można stwierdzić, że sprawca dość dobrze zna miejsca, gdzie zostały znalezione ciała ofiar, i wie, iż można tam „względnie bezpiecznie” pozbyć się zwłok. Doświadczenie zdobyte w wyniku analizy podobnych przypadków mówi nam, że sprawcy tacy jak ten pozbywają się ciał w miejscach, z którymi są jakoś związani lub posiadają o nich pewną wiedzę. Dlatego też sprawca mieszkał, pracował bądź często odwiedzał okolice, gdzie znaleziono obie ofiary. Spotkany przypadkiem, byłby w stanie logicznie wytłumaczyć swoją tam obecność.

Sprawca dba o wygląd i ubranie i jest w dobrej kondycji fizycznej. Jako że miejsca popełnienia przestępstwa stanowią zazwyczaj odbicie osobowości i stylu życia sprawcy, przypuszczać należy, iż sprawca jest osobą schludną i zorganizowaną w kwestii wyglądu. Ma niewielu bliskich przyjaciół, za to licznych znajomych. Często ulega impulsom i domaga się natychmiastowego zaspokojenia. Jest raczej „samotnym wilkiem” niż samotnikiem.

Wśród znajomych sprawca uchodzi za pewnego siebie, ale nie „macho”. W relacjach z kobietami chce dominować i być panem sytuacji. Sprawca może próbować przedstawiać siebie jako osobę bierną. Stara się nie zdradzać ze swoim wybuchowym temperamentem czy wrodzoną agresją. Wybuchowość przeplata się w jego zachowaniu z obojętnością wobec innych. Jego relacje z ludźmi nacechowane są agresywnością.

Sprawca pije alkohol i być może zażywa narkotyki, jednak nie w ilości, po której nie byłby świadom tego, co robi. Nic nie wskazuje na to, że był pod wpływem nadmiernej ilości alkoholu lub narkotyków w chwili popełniania przestępstw, choć jest możliwe, że skorzystał z którejś z substancji, by pozbyć się zahamowań.

Sprawca posiada prawdopodobnie dobrze utrzymany pojazd adekwatny do statusu materialnego mężczyzny, z którymi umawiały się wcześniej ofiary. Sprawca lubi jazdę samochodem i w poszukiwaniu rozrywki chętnie wybiera się poza najbliższą okolicę, w której mieszka.

Nie wydaje się, by sprawca posiadał szczególnie bogatą przeszłość kryminalną. Mógł jednak być aresztowany za awantury domowe bądź napaść.

Wydaje się, że preferowanym przez sprawcę rodzajem broni jest to, co ma pod ręką: pozostawiające półokrągłe rany narzędzie trzymane zapewne w samochodzie, kawałek sznurka, pończochy ofiar. Owo domniemanie w połączeniu z faktem, że sprawca wielokrotnie uderzył ofiary w głowę, by zyskać panowanie nad sytuacją, świadczy o tym, że morderstwa prawdopodobnie nie były planowane na długo przed tym, jak zostały popełnione.

ZACHOWANIE PO DOKONANIU PRZESTĘPSTWA

Ze względu na czas, jaki upłynął od popełnienia obu przestępstw, zachowanie sprawcy po ich dokonaniu, które często bywa kluczowe dla sprawy, w tym przypadku będzie miało mniejsze znaczenie. Głównym celem tej części opracowania będzie odtworzenie prawdopodobnego zachowania mordercy po popełnieniu obu przestępstw.

Po dokonaniu przestępstw sprawca mógł udać się bezpośrednio do domu albo w inne bezpieczne miejsce. Prawdopodobnie zabrudził ubranie i samochód krwią z ran zadanych tęnym narzędziem obu ofiarom i menstruacyjną krwią ofiary Ellroy.

Popełniwszy, jak sam sądził, morderstwo bez świadków, nie przejmował się nim ani nie stresował zbyt długo. Mógł udać złe samopoczucie, żeby odizolować się od innych, i mógł wziąć nazajutrz urlop na żądanie z powodu złego samopoczucia, jeśli miał tego dnia stawić się w pracy. Nie licząc tego chwilowego wycofania, rozkład zajęć sprawcy nie uległ znaczącej zmianie.

Prawdopodobnie unikał miejsc, w których był widziany z jedną bądź drugą ofiarą krótko przed ich śmiercią. Miejsca te to m.in. Pustynna Karczma, Drive-In U Stana i meksykańska restauracja, do której mógł pójść z ofiarą Long w wieczór poprzedzający jej zabójstwo.

Mógł przejawiać zainteresowanie medialnymi doniesieniami o morderstwach, jednak nie wtrącał się do śledztw policji. Jest mało prawdopodobne, by samodzielnie tworzył teorie odnośnie do tego, co się stało. Twierdził raczej, że wie o tych przestępstwach tylko tyle, ile dowiedział się od znajomych albo z mediów.

Gdy tylko śledztwa zaczęły tracić impet, sprawca zyskał pewność, że nie był widziany z żadną z kobiet i że nie jest podejrzany. Nie czuł się winny i nie odczuwał skruchy w związku z tym, co zrobił. Uznał obie kobiety za „odpady” i usprawiedliwił się przed sobą, że w jakimś sensie ofiary same były winne, że go do tego przywiodły.

Troszczył się jedynie o siebie i to, jak przestępstwa te mogą wpłynąć na jego życie. W chwili obecnej prawdopodobnie nie pamięta większości szczegółów owych zdarzeń.

O ile sprawca nie został aresztowany i na dłużej pozbawiony wolności, należy się spodziewać, że zabijał dalej, jeśli nie w Kalifornii, to w innych stanach.

Carlos Avila

Psycholog kryminalno-śledczy/konsultant

Avila uważał, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą. Uważał, że moja matka dobrowolnie pieprzyła się ze Śniadym Mężczyzną. Troszeczkę kluczył:

„Wydaje się, że ofiara dobrowolnie odbyła stosunek seksualny”.

„Okoliczności, które wywołały rozdrażnienie sprawcy, wystąpiły po tym, jak ofiara włożyła z powrotem tampon”.

Rozmawiałem z Billem na temat profilu w ogóle i na temat aspektu „dobrowolny seks kontra gwałt” w szczególności. Zgadzałem się z podejściem Avila do psychiki mordercy. Bill zgadzał się z jego tezą o seryjnym zabójcy. Ja się jej przeciwstawiłem. Uznałem jej słuszność tylko w jednym punkcie. Moja matka mogła być pierwszą ofiarą z serii. Carlos Avila był uznanym ekspertem z dziedziny kryminologii. Ja nie. Nie ufałem jego wnioskowi, ponieważ bazowały na wiedzy zgromadzonej podczas pracy przy wielu podobnych przypadkach i na wspólnych dla nich patologicznych fundamentach. Nie ufałem logicznym ograniczeniom i zamkniętej w kapsułce wiedzy, które przywiodły go do takich wniosków. Podważały one moją teorię mordu: przestępcza pasja zrodzona z długo tłumionych lęków przebija się na moment do świadomości za sprawą unikalnej alchemii, jaka zaistniała pomiędzy zabójcą a ofiarą. Dwa nieświadome byty łączą się ze sobą i krzeszą iskrę objawienia. Zabójca już wie. Zabójca przystępuje do działania: „Czułem, że po prostu muszę to zrobić”. Ofiara sama karmi zabójcę tą wiedzą. Ofiara daje sygnały, jakby była sekssemaforem. Popatrz na ten odrapany lakier na paznokciach. Popatrz, jak ohydny jest seks dwie sekundy po tym, jak dojdiesz. Sekssemafor wysyła tylko mizoginistyczne treści. Wszyscy mężczyźni nienawidzą wszystkich kobiet z odwiecznie tych samych powodów, o których opowiadają dowcipy i z których śmieją się co dzień. Już wiesz. Wiesz, że pół świata zaakceptuje to, co zaraz zrobisz. Popatrz na te worki pod oczami rudej. Popatrz na jej rozstępy. Znowu wkłada sobie tampon. Rozmazuje krew po tapicerce na siedzeniach...

To ją zabił tamtej nocy. Nie mógł zabić żadnej innej kobiety. On nie szukał tamtego wieczoru kobiety, żeby ją zabić. Ona nie wykrzesałaby tej iskry objawienia u żadnego innego mężczyzny. Ich alchemia była wiążąca i przeznaczona dla nich dwojga na wyłączność.

Bill uważał, że to był gwałt. Ja uważałem, że to był gwałt. Bill powiedział, że musimy mieć otwarte głowy. Na chwilę uwierzyłem w teorię o seryjnym zabójcy. Spytałem Billa,

czy moglibyśmy sprawdzić archiwa w całym stanie albo i w całym kraju w poszukiwaniu spraw zabójstw przez uduszenie w czasach, które nas interesują. Bill odrzekł, że większość danych nie została skomputeryzowana. Wiele sporządzonych ręcznie akt już zniszczono. Nie istniały systemowe narzędzia, które pozwoliłyby nam dotrzeć do tych informacji. Wielki komputer FBI nie gromadził aż tak starych danych. Naszą największą szansą był rozgłos. Artykuł w „L.A. Weekly” miał wyjść w połowie lutego. *Day One* szło na antenę w kwietniu. Możliwe, że jacyś starzy gliniarze przeczytają artykuł albo obejrzą program. Może do nas zadzwonią i powiedzą: „Prowadziłem kiedyś taką sprawę...”.

Odłożyliśmy profil na bok. Dorwaliśmy jeszcze kilka nazwisk.

Znaleźliśmy starego lekarza. Miał gabinet w pobliżu Pustynnej Karczmy. Podał nam nazwisko Harry’ego Bullarda. Harry był właścicielem Coconino. Doktor wspomniał też o braciach Pitkin. Byli właścicielami kilku stacji benzynowych w pobliżu Five Points.

Znaleźliśmy braci Pitkin. Nie podali nam żadnych nazwisk. Powiedzieli, że Harry Bullard nie żyje.

Chcieliśmy wywołać lawinę nazwisk. Byliśmy bez nazwisk i trwaliśmy w uporze, by zdobywać kolejne. Śledztwo trwało od trzech i pół miesiąca.

Na Gwiazdkę przyleciała do mnie Helen. Wigilię spędziliśmy z Billem i Ann Stonerami. Bill i ja rozprawialiśmy o sprawie przy choince. Miałem gdzieś świąteczne pogawędki. Helen знаła sprawę na wylot. Przez ponad trzy miesiące rozmawialiśmy o niej co wieczór. To ona wysłała mnie w pościg za duchem rudej. Nie traktowała jej jak rywalki czy zagrożenia. Monitorowała to, jak ruda ewoluuje w moich myślach, i przedstawiała swoją teorię morderstwa równie rzeczowo jak ja i Bill. Helen dekonstruowała Genevę. Przestrzegała mnie, bym jej nie osądzał ani nie gloryfikował. Helen szydziła z żądz Genevy. Helen swatała Genevę z plugawymi politykami i wywoływała szczery śmiech. Bill Clinton porzucił dla Genevy Hillary i przegrał wybory w 1996. Hillary przeprowadziła się do El Monte i zaczęła się bzykać z Jimem Bossem Bennettem. Śniady Mężczyzna był grubą rybą ruchu Prawo do Życia. Blondynka urodziła dziecko będące owocem miłości jej i Newta Gingricha⁵².

Bill spędził tydzień ze swoją rodziną. Ja spędziłem tydzień z Helen. Na krótki czas zawiesiliśmy sprawę. Poczuliśmy się jak na morderczym detoksie. Pogadałem z szefem wydziału zabójstw Szeryfa, a ten pozwolił mi podczepić się pod kilka wezwań.

Nosiłem przy sobie pager. Dostałem wiadomość i pojechałem w dwa miejsca zdarzeń. Trafiłem na dwa zabójstwa będące skutkiem wojny gangów. Widziałem krwawe plamy, dziury po kulach i zrozpaczone rodziny. Chciałem napisać o tym felieton. Chciałem zderzyć ten nowy mechanistyczny koszmar z moim dawnym koszmarem seksualnym. Nic mi się nie kleiło. Trafiłem na dwie ofiary płci męskiej. Patrzyłem na rozbryzganą tkankę mózgową i widziałem moją matkę na King’s Row. Patrzyłem na brata nieżyjącego gangstera i widziałem mego ojca, opanowanego i zadowolonego, na posterunku w El Monte. Dawny

wydział zabójstw Szeryfa był tak naprawdę sekcją liczącą czternaście osób. Obecnie był to pełnoprawny wydział. W roku 1958 w hrabstwie Los Angeles odnotowano czterdzieści trzy morderstwa. W tym roku – pięćset. Wydział zabójstw Biura Szeryfa był elitarną jednostką. Jego funkcjonariusze nazywali siebie Buldogami. Ich pokój odpraw był jak pieprzony Buldog-kojec. Królowały w nim buldoże regalia. Pomieszczenie tonęło w biurowych gadżetach z logo Buldoga. Na ścianie naprzeciw wejścia wisiała wielka tablica. Byli na niej wypisani wszyscy śledczy, którzy kiedykolwiek tutaj pracowali.

Nowy Buldog-kojec był wielorasowy i obupłciowy. Tutejsi śledczy musieli mierzyć się z morderstwami z użyciem nowoczesnych technologii, z odpowiedzialnością przed opinią publiczną, z polaryzacją rasową i przeludnieniem, i coraz bardziej niebezpiecznym obszarem jurysdykcji. W starym Buldog-kojcu przebywali biali mężczyźni trzymający butelki w biurkach. Przewaga była po ich stronie. Mierzyli się z morderstwami z użyciem starodawnych metod w wielowarstwowej i posegregowanej społeczności. Wszyscy ich szanowali albo się ich bali. Bezkarne mogli stosować środki przymusu. Mogli funkcjonować w dwóch światach bez obaw, że owe dwa światy się spotkają. Pracowali nad morderstwami w Czarnuchowie albo pełnym taczerców El Monte, po czym wracali do domów w bezpiecznym świecie, gdzie ukrywali rodziny. Byli ludźmi bystrymi, upartymi i uległymi wobec cielesnych pokus czyhających na nich na służbie. Byli ludźmi bystrymi. Nie byli jasnowidzącymi myślicielami ani dystopijnymi futurystami. Nie potrafili przewidzieć, że któregoś dnia świat służby pożre ich bezpieczny świat prywatny. W 1958 roku Buldogów było czternastu. Dziś było ich stu czterdziestu. Ta dziesięciokrotnie większa liczba mówiła, że nic się nie ukryje. Ta dziesięciokrotnie większa liczba sprawiła, że spojrzałem na mój stary koszmar z nowej perspektywy. Dotarło do mnie, że mój stary koszmar wciąż ma moc. Mój stary koszmar żyje we wspomnieniach sprzed ery nowoczesnych technologii. Blondynka opowiedziała ludziom. Barowe opowieści nadal krążyły. Wspomnienia oznaczały nazwiska.

Święta minęły. Helen wróciła do domu. Bill i ja wróciliśmy do pracy.

Komendant Clayton podał nam kilka nazwisk. Dyrektor Muzeum Miasta El Monte podał nam kilka nazwisk. Sprawdziliśmy je. Zaprowadziły nas donikąd. Poszliśmy do dwóch barów w El Monte, które działały ciągle od 1958 roku. Wtedy były to speluny białych wieśniaków. Teraz – speluny Latynosów. Z dziesięć razy zmieniały właścicieli. Próbowaliśmy namierzyć wszystkich od 1958 roku. Napotkaliśmy luki. Napotkaliśmy brak nazwisk.

Uganiał się za nazwiskami po całej dolinie San Gabriel. Ludzie sprowadzali się tutaj i rzadko się wyprowadzali. Czasem przenosili się do zadupiających miasteczek, takich jak Colton czy Fontana. Bill zawsze kazał mi prowadzić. Ciągła jazda autostradą zmusiła go do emerytury. Ja zmusiłem go do porzucenia emerytury. To oznaczało, że musiałem robić za

szofera. To oznaczało, że musiałem znosić żarty z powodu moich kiepskich umiejętności za kółkiem.

Jeździliśmy. Rozmawialiśmy. Rozwijaliśmy się: wychodząc od naszej sprawy, objęliśmy zainteresowaniem cały świat zbrodni. Jeździliśmy po autostradach i zwykłych drogach. Bill pokazywał miejsca, gdzie znajdowano ciała, i opowiadał o swoich dawnych śledztwach. Ja opowiadałem o moich żalonych przestępczych dokonaniach. Bill ze swadą opowiadał o latach spędzonych na patrolowaniu ulic. Obaj otaczaliśmy kultem obfitość testosteronu. Obaj pławiliśmy się w opowieściach o przejawach męskości. Obaj wiedzieliśmy, co za tym stoi. Obaj wiedzieliśmy, że to zabiło moją matkę. Bill widział śmierć mojej matki w najszerszym możliwym kontekście. Uwielbiałem go za to.

Przez cały styczeń lało jak skurwysyn. Przeczekiwaliliśmy godziny komunikacyjnego szczytu i zalania autostrad. Wpadaliśmy do Pacific Dining Car i jedliśmy obiady w postaci wielkich steków. Rozmawialiśmy. Zacząłem zauważać, jak bardzo obaj nie znosimy gnuśności i nieładu. Żyłem w tym przez bite dwadzieścia lat. Bill żył w tym, zanim został gliniarzem. Gnuśność i nieład mogły być zmysłowe i pociągające. Obaj o tym wiedzieliśmy. Obaj rozumieliśmy ten haj. Sprowadzał się znów do testosteronu. Musiałeś sprawować kontrolę. Musiałeś trwać przy swoim. Coś się pieprzyło i zmuszało cię do kapitulacji, do poddania. Tania przyjemność stanowiła cholerną pokusę. Wódka, prochy i przypadkowy seks ofiarowały tańszą wersję władzy, której miałeś się zrzec. Niszczyły twoją wolę porządnego życia. Krzesaly iskrę zbrodni. Zrywały społeczne kontrakty. Nauczyła mnie tego dynamika straconego czasu / czasu odnalezionego. Eksperci winą za zbrodnię obarczali biedę i rasizm. Mieli rację. Postrzegałem zbrodnię jako towarzyszącą nam moralną zarazę wyrastającą z czystej empatii. Zbrodnia była źle skierowaną męskością. Zbrodnia była potężną tęsknotą za kapitulacją w ekstazie. Zbrodnia była romantycznym pragnieniem, które zeszło na złą drogę. Zbrodnia była gnuśnością i nieładem, niedbalstwem jednostki, które przybrało rozmiar epidemii. Wolna wola istniała. Ludzie byli lepsi od szczurów laboratoryjnych reagujących na bodźce. Świat był popieprzonym miejscem. Wszyscy za to odpowiadaliśmy, choćby nie wiem co.

Wiedziałem o tym ja. Wiedział Bill. Łagodził nieco tę swoją wiedzę wyrozumiałością większą niż moja. Osądzałem siebie surowo i przenosiłem ową surowość sądów na innych. Bill bardziej ode mnie wierzył w łagodność. Chciał, żebym z większą łagodnością potraktował własną matkę.

Uważał, że traktuję ją zbyt ostro. Lubił moją szczerość cechującą relacje między partnerami, ale nie lubił mojego braku synowskiej sentymentalności. Powiedziałem, że staram się ograniczać jej obecność. Prowadziłem z nią dialog. Głównie wewnętrzny. Na zewnątrz byłem wobec niej krytyczny i niby-obiektywny. W głębi mojej duszy robiła, co chciała. Drażniła mnie i uwodziła. Publicznie zakładałem biały kitel i mówiłem o niej jak klinicysta. Wygłaszałem śmiałe uwagi, by sprowokować śmiałe reakcje. Trwaliśmy

w dwuznacznym związku. Byliśmy jak potajemni kochankowie żyjący w dwóch różnych światach.

Wiedziałem, że Bill się w niej zakochuje. Nie było to wielkie uczucie jak to, które żywił do Phyllis „Bunny” Krauch. Nie było fantazją o zmartwychwstaniu. Nie przypominało jego pragnienia, by ujrzeć Tracy Stewart i Karen Reilly przywrócone życiu, jakby do morderstwa w ogóle nie doszło. Zaczął tonąć w informacyjnych lukach rudej. Chciał rozwikłać zagadkę jej charakteru tak samo mocno, jak pragnął znaleźć jej zabójcę.

Jeździliśmy. Rozmawialiśmy. Uganialiśmy się za nazwiskami. Zapuszczaliśmy się na antropologiczne manowce. Zajrzeliśmy do komisju samochodowego po drugiej stronie ulicy od miejsca, gdzie stała Pustynna Karczma. Zapisaliśmy kilka nazwisk i prześledziliśmy historię własności od 1958 roku. Syn dawnego właściciela prowadził teraz salon Toyoty. Podał nam cztery nazwiska. Dwa zaprowadziły nas na cmentarz, a dwa do komisju samochodowych w Azusie i Covinie. Bill miał przecucie, że Śniady Mężczyzna był sprzedawcą samochodów. Pracowaliśmy na bazie tego przecucia przez bitych dziesięć dni. Rozmawialiśmy z całą zgrają dilerów. Wszyscy byli miejscowymi relikdami przeszłości.

Żaden nie pamiętał naszej sprawy. Żaden nie pamiętał rozhułanej Pustynnej Karczmy. Żaden nie spróbował nawet niczego U Stana. Nie wyglądali na uczciwie żyjących ludzi. Większość wyglądała na z gruntu zepsutych. Wszyscy zaprzeczyli, jakoby znali nieskrępowany moralnością pejzaż barowy El Monte.

Jeździliśmy. Rozmawialiśmy. Uganialiśmy się za nazwiskami. Rzadko zdarzało nam się zabłąkać poza dolinę San Gabriel. Poznałem wszystkie trasy autostradowe od Duarte po Rosemead, Covinę i Glendorę. Poznałem wszystkie drogi prowadzące do i z El Monte. Zawsze przejeżdżaliśmy przez El Monte. Prowadziła tamtędy najkrótsza droga do autostrady numer 10 na wschód i numer 605 na południe. El Monte znałem jak własną kieszeń. Pustynna Karczma stała się Valenzuelą. Żarcie było paskudne. Obsługa nijaka. Była to zwykła mordownia z muzyką *mariachi*. Częste wizyty zabiły dla mnie to miejsce. Straciło cały swój szokujący potencjał i urok. Nie istniało już po to, by służyć za przyzwoitkę podczas mentalnych randek z matką. Zostało jeszcze tylko jedno miejsce w El Monte, które przyciągało jak magnes. Było to King’s Row nocą.

Czasem nie miałem tam wstępu. Podjeżdżałem około północy i zastawałem zamkniętą bramę. King’s Row było drogą dojazdową do liceum. Nie istniało po to, by wciąż na nowo zaszczebiać we mnie koszmar.

Czasem brama była otwarta. Wjeżdżałem wtedy i parkowałem, gasząc światła. Siedziałem. Ogarniał mnie strach. Wyobrażałem sobie najgorsze koszmary roku 1995 i siedziałem bez ruchu, czekając na nie. Chciałem narazić się na fizyczne niebezpieczeństwo w jej imieniu. Chciałem poczuć, jak jej strach łączy się z moim i się przeobraża. Chciałem, by przerażenie, które mnie ogarnie, było tak wielkie, żebym mógł na nim wznieść się na wyższy stopień świadomości i zacząć postrzegać wszystko od nowa, bardziej wyraziście.

Mój strach zawsze wzrastał do pewnego poziomu, a potem malał. Nigdy nie zdołałem wprowadzić się w stan takiego przerażenia, które przeniosłoby mnie w przeszłość do tamtej nocy.

Wyszło „L.A. Weekly”. Artykuł o śledztwie Ellroya–Stonera został pięknie dopracowany. Opisywał sprawy Ellroy i Long z uwzględnieniem wszystkich ważnych szczegółów. Podkreślał rolę Blondynki. Pomijał fakt, że na szyi mojej matki zaciśnięte były dwie pętle. Według artykułu została uduszona samą pończochą. Owo pominięcie było bardzo ważne. Miało pomóc nam wyeliminować fałszywe wyznania i potwierdzić prawdziwe. Cała prawda została już opublikowana w „GQ” i w starych gazetach. Pominięcie w „L.A. Weekly” było naszym prowizorycznym probierzem.

Tłustą czcionką wydrukowano numer infolinii.

Zaczęły się telefony. Moja automatyczna sekretarka była podłączona przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Systematycznie odsłuchiwałem wiadomości, zapisując godzinę, o której nastąpiło połączenie. Bill powiedział, że na rachunkach za infolinię będą podane wszystkie numery, z których dzwoniono. Zapisując godziny, moglibyśmy dotrzeć do dzwoniących dzięki comiesięcznym rachunkom.

Pierwszego dnia zadzwoniły czterdzieści dwie osoby i od razu się rozłączyły. Zadzwoniło dwoje jasnowidzów, polecając swoje usługi. Zadzwonił jakiś facet i powiedział, że za symboliczną opłatę może urządzać seans i wywołać ducha mojej matki. Zadzwonił oszołom ze świata filmu i powiedział, że widzi w moim życiu materiał na wysokobudżetową fabułę. Zadzwoniła kobieta i powiedziała, że jej ojciec zabił moją matkę. Czworo ludzi zadzwoniło i powiedziało, że O.J. Simpson jest winny. Zadzwonił dawny znajomy i poprosił mnie o pożyczkę.

Następnego dnia zadzwoniło dwadzieścia dziewięć osób i od razu się rozłączyło. Zadzwoniło czworo jasnowidzów. Zadzwoniło dwoje ludzi i doniosło na O.J. Dziewięcioro zadzwoniło, żeby życzyć mi powodzenia. Zadzwoniła kobieta i powiedziała, że moje książki są sexy i powinniśmy się umówić. Zadzwonił mężczyzna i powiedział, że moje książki oiekają rasizmem i homofobią. Zadzwoniły trzy kobiety i powiedziały, że ich ojcowie mogli zabić moją matkę. Dwie z nich dodały, że ojcowie je molestowali.

Infolinia nie odpoczywała.

Kolejni ludzie dzwonili i się rozłączali, kolejni donosili na O.J. Kolejni jasnowidze polecali swe usługi i kolejne osoby życzyły mi powodzenia. Zadzwoniły dwie kobiety z syndromem wyparcia. Powiedziały, że ich ojcowie je krzywdzili. Powiedziały, że ich ojcowie mogli zabić moją matkę. Trzy razy zadzwoniła jedna kobieta. Powiedziała, że jej ojciec zabił moją matkę i Czarną Dalię.

Nie zadzwonił nikt, by powiedzieć, że znał Blondynkę. Nie zadzwonił nikt, by powiedzieć, że znał moją matkę. Nie zadzwonił żaden stary gliniarz, by powiedzieć:

„Przyskrzynyłem kiedyś tego śniadego skurwysyna”.

Z każdym dniem telefonów było coraz mniej. Zredukowałem naszą listę numerów do oddzwonienia. Wykreśliłem wszystkich świrów, jasnowidzów i kobietę od Czarnej Dalii. Bill zadzwonił do pozostałych pań, które donosiły na ojców, i zadał im kilka rozwiewających wątpliwości pytań.

Odpowiedzi wykluczyły ich ojców. Ich ojcowie byli za młodzi. W 1958 ich ojcowie byli w więzieniu. Ich ojcowie nie wyglądali jak Śniady Mężczyzna.

Kobiety chciały się wygadać. Bill ich wysłuchał. Sześć opowiedziało tę samą historię. Ich ojcowie bili ich matki. Ich ojcowie je molestowali. Ich ojcowie przepuszczali pieniądze na czynsz. Ich ojcowie napastowali nieletnie dziewczyny. Ich ojcowie nie żyli albo byli zupełnie wyniszczeni przez alkohol.

Wszyscy ci ojcowie byli tacy sami. Wszystkie te kobiety też. Były w średnim wieku i przechodziły terapię. Opowiadały o sobie językiem terapii. Terapią żyły, o terapii mówiły i używały terapeutycznego żargonu, by wyrazić szczerą wiarę w to, że ich ojcowie naprawdę mogli zabić moją matkę. Bill te rozmowy nagrywał. Słuchałem ich. Wierzyłem w każde jedno oskarżenie o molestowanie. Te kobiety były zdradzane i wykorzystywane. Wiedziały, że ich ojcowie są z natury gwałcicielami i zabójcami. Uważały, że terapia obdarzyła je nadnaturalną przenikliwością. Były ofiarami. Postrzegały świat w kategoriach ofiara-drapieżnik. Postrzegały mnie jako ofiarę. Z ofiar i drapieżników chciały złożyć rodziny. Chciały zrobić ze mnie swego brata, a z mojej matki i ich ojców naszych wspólnych dysfunkcyjnych rodziców. Uważały, że traumatyczna siła, która ukształtowała ich przenikliwość, zastępuje zwykłą logikę. Nieistotne, że ich ojcowie nie wyglądali jak Śniady Mężczyzna. Śniady Mężczyzna mógł zostawić moją matkę przed Pustynną Karczmą. Ich ojcowie mogli porwać ją z parkingu. Ich żal był all-inclusive. Chciały mu nadać rozgłos. Pisały historię skrzywdzonych dzieci naszych czasów. Chciały, bym dołączył do niej swoją opowieść. Były żarliwymi głosicielkami swojej prawdy.

Poruszały mnie i przerażały. Odtwarzałem nagrania i starałem się odkryć źródło mego strachu. Te kobiety wydawały się triumfować. Z zadowoleniem i bardzo głęboko tkwiły w roli ofiar.

Telefony ustały. Zadzwonił do mnie producent *Day One*. Powiedział, że nie mogą podać numeru infolinii. Naruszyłyby to postanowienia Kodeksu Standardów i Dobrych Praktyk. Gospodarz programu powie kilka słów po reportażu. Poprosi, by osoby, które cokolwiek wiedzą, dzwoniły do wydziału zabójstw Szeryfa – bez podawania numeru.

Byłem wściekły. Bill był wściekły. Przez zapisy w kodeksie szlag trafił naszą szansę na dostęp do informacji z całego kraju. Wydział zabójstw to nie to samo co darmowa infolinia. Ludzie, którzy mają coś za uszami, mogliby zadzwonić pod 1-800. Ludzie, którzy mają coś za uszami, nie zadzwonią do glin. Ludzie biedni i skąpi mogliby zadzwonić pod 1-800. Ludzie biedni i skąpi nie wydadzą pieniędzy na rozmowę zamiejscową.

Bill spodziewał się pięciuset telefonów na infolinię. Spodziewał się, że do wydziału zabójstw zadzwoni najwyżej dziesięć osób.

Spędziłem tydzień sam na sam z aktami Jean Ellroy. Ze sto pięćdziesiąt razy przeczytałem wszystkie raporty i notatki z każdego skrawka papieru. Uderzył mnie jeden szczegół.

Airtek Dynamics należało do Pachmyer Group. Pachmyer i Packard-Bell brzmiało podobnie. Wydawało mi się, że w czerwcu 1958 moja matka pracowała w Packard-Bell. Błękitna Księga powiedziała mi, że nie. Mógł mi się przyśnić ten Packard-Bell czterdzieści lat temu. Mógł to być dysleksyjny psikus pamięci.

Porozmawiałem o tym z Billem. Powiedział, że powinniśmy skontaktować się z moimi krewnymi w Wisconsin. Może wuj Ed i ciotka Leoda jeszcze żyją. Mogliby sprostować ewentualną pomyłkę z Packard-Bell. Mogliby podać nazwiska. Mogli mieć księgę pamiątkową z pogrzebu mojej matki. Tam też mogły być nazwiska. Powiedziałem, że rozmawiałem z Wagnerami w 1978. Zadzwoiłem do Leody i przeprosiłem za to, jak ją kantowałem. Pokłóciliśmy się. Powiedziała, że moje kuzynki Jeannie i Janet wyszły za mąż, a ja czemu się nie ożeniłem? Traktowała mnie z góry. Stwierdziła, że praca caddy'ego nie wydaje się szczególnie ambitna.

Olałem wtedy Wagnerów. Olałem ich na zawsze. Powiedziałem Billowi, że nie chcę teraz się z nimi kontaktować. Powiedział: boisz się. Nie chcesz przywrócić do życia Lee Ellroya nawet na dwie sekundy. Powiedziałem: masz rację.

Uganiał się za nazwiskami. Znaleźliśmy dziewięćdziesięcioletnią kobietę. Była dziarska i miała sprawny umysł. Znała El Monte. Podała nam kilka nazwisk. Zaprowadziły nas na cmentarz.

Spędziłem dwa tygodnie sam na sam z aktami Ellroy i Long. Zrobiłem spis wszystkich notatek, nie pomijając żadnego karteluska. Spis liczył sześćdziesiąt jeden stron. Skserowałem go i dałem Billowi.

Znalazłem jeszcze jeden pomięty świstek, który obaj przeoczyliśmy. Była to notatka z działań w terenie. Rozpoznałem pismo Billa Vickersa. Vickers rozmawiał z kelnerką w restauracji Mama Mia. Widziała moją matkę w lokalu w sobotę wieczorem „około 20.00”. Była sama. Stała w drzwiach i rozglądała się, „jakby kogoś szukała”.

Przejrzałem mój spis. Znalazłem notatkę towarzyszącą. Wynikało z niej, że Vickers odwiedził kelnerkę z Mama Mia. Wspomniała o rudowłosej kobiecie. Vickers powiedział, że przyniesie zdjęcie ofiary. Notatka, którą teraz znalazłem, była uzupełnieniem tamtej. Kelnerka spojrzała na zdjęcie. Potwierdziła, że rudowłosa kobieta, którą widziała, to moja matka.

Był to ważny rekonstrukcyjny trop.

Moja matka „kogoś szukała”. Wraz z Billem skupiliśmy się na tym „kogoś”. Szukała Blondynki i/albo Śniadego Mężczyzny. Przynajmniej jedno z nich znała, zanim nastąpiła tamta noc.

Ukazał się reportaż w *Day One*. Był dynamiczny i w stu procentach na temat. Twórca wcisnął naszą historię w dziesięć minut czasu antenowego. Znalazła się w nim Blondynka. Znalazły się portrety pamięciowe Śniadego Mężczyzny. Diane Sawyer poprosiła, by osoby, które są w posiadaniu jakichkolwiek informacji, dzwoniły do wydziału zabójstw Szeryfa.

Zadzwoiła kobieta od Czarnej Dalii. Zadzwoiły jeszcze cztery kobiety i powiedziały, że to ich ojcowie mogli zabić moją matkę. Jakiś mężczyzna zadzwonił i doniósł na swego ojca. Jakiś mężczyzna zadzwonił i doniósł na teścia. Oddzwoniliśmy do dzwoniących. Wszystkie informacje okazały się wierutną bzdurą.

Spędziłem kolejny tydzień z aktami Ellroy i Long. Nie udało mi się odszukać żadnych nowych powiązań. Bill porządkował swoje biurko w pracy. Wpadła mu w ręce koperta oznaczona jako „Z-483-362”.

Znajdowały się w niej:

Wizytówka z imieniem, nazwiskiem i adresem Johna Howella z Van Nuys w stanie Kalifornia.

Książeczka spłaty rat za samochód Jean Ellroy. Ostatniej wpłaty dokonała 5.06.1958. Jej rata miesięczna wynosiła 85,58 \$.

Anulowany czek na 15 \$. Czek nosił datę 15.04.1958. Jean Ellroy datowała go w swoje czterdzieste trzecie urodziny. Na odwrocie widniał podpis niejakiego Charlesa Bellavii.

Kartka z notatnika z klejącym jednym brzegiem i zapiskiem po jednej stronie. Zapisek brzmiał następująco: „Nikola Zaha. Chłopak Vic? Whittier”.

Przepuściliśmy nowe nazwiska przez komputery Wydziału Komunikacji i Departamentu Sprawiedliwości. Zaha nie istniał w żadnej z baz danych. Johna Howella i Charlesa Bellavię znaleźliśmy w Wydziale Komunikacji. Byli już starzy. Bellavia mieszkał w zachodnim L.A. Howell mieszkał w Van Nuys. Bellavia było dość rzadkim nazwiskiem. Doszliśmy do wniosku, że to ten człowiek. Wiedzieliśmy, że mamy też właściwego Johna Howella. Jego obecny adres różnił się paroma cyframi od tego z wizytówki.

Sprawdziliśmy nazwisko Zaha w spisie ludności. Znaleźliśmy dwie osoby w Whittier. Zaha było rzadkim nazwiskiem. Whittier sąsiadowało z doliną San Gabriel. Dwoje znalezionych Zahów to prawdopodobnie krewni naszego Zahy.

Przypomniałem sobie dawnego faceta mojej matki, Hanka Harta. Zdybałem ich kiedyś w łóżku. Hank Hart nie miał jednego kciuka. Przyłapałem matkę w łóżku z jeszcze jednym facetem. Nie wiedziałem, jak się nazywa. Nazwisko Nikola Zaha nic mi nie mówiło.

Nikola Zaha mógł być kluczowym świadkiem. Mógł wytłumaczyć nagłą przeprowadzkę matki do El Monte.

Pojechałem z Billem do Van Nuys. John Howell był w domu. Drzwi stały otworem. Zastaliśmy Howella z żoną w kuchni. Pielęgniarka szykowała im lunch.

Pan Howell był podłączony do respiratora. Pani Howell siedziała na wózku inwalidzkim. Byli starzy i krusi. Wyglądali, jakby niewiele życia im zostało.

Rozmawialiśmy z nimi delikatnie. Pielęgniarka nie zwracała na nas uwagi. Wyjaśniliśmy, z czym przyjechaliśmy, i poprosiliśmy, żeby wrócili myślami do przeszłości.

To pani Howell skojarzyła coś jako pierwsza. Powiedziała, że jej matka była moją nianią. Umarła piętnaście lat temu. Miała osiemdziesiąt osiem lat. Zawalczyłem o nazwisko kobiety i je zdobyłem.

Ethel Ings. Żona Toma Ingsa. Imigranci z Walii. Ethel uwielbiała moją matkę. W czerwcu 1958 Ethel i Tom byli w Europie. Moja matka odwiozła ich na statek „Queen Mary”. Ojciec zadzwonił do Ethel i powiedział o śmierci rudej. Ethel była zrozpaczona.

Pan Howell powiedział, że mnie pamięta. Na imię miałem Lee – nie James. Policjanci znaleźli jego wizytówkę w domu mojej matki. Przesłuchiwali go. Nie byli przyjemni.

Pielęgniarka pokazała na zegarek na ręce i podniosła dwa palce. Bill nachylił się do mnie. Rzekł: „Nazwiska”.

Dostrzegłem notes z adresami na kuchennym stole. Spytałem pana Howella, czy mogę go przejrzeć. Skinął głową. Przekartkowałem zeszyt. Rozpoznałem jedno nazwisko.

Eula Lee Lloyd. Nasza sąsiadka około roku 1954. Eula Lee była żoną niejakiego Harry’ego Lloyda. Mieszkała teraz w północnym Hollywood. Zapamiętałem adres i numer telefonu.

Pielęgniarka postukała w zegarek. Pani Howell drżała. Pan Howell miał zadyszkę. Pożegnaliśmy się. Pielęgniarka odprowadziła nas do wyjścia i z hukiem zamknęła drzwi.

Uświadomiłem sobie ułomność własnej pamięci. Nie pamiętałem Euli Lee Lloyd. Nie pamiętałem Ethel ani Toma Ingsów. Prowadziliśmy nasze śledztwo od dziewięciu miesięcy. Luki w mej pamięci mogły je utrudniać. Odzyskałem jedno wspomnienie. Razem z matką odwiozłem Ethel i Toma na statek. Był koniec maja albo początek czerwca. Wydawało mi się, że pamiętam tamten czas co do sekundy. Howellowie pokazali mi, że tak nie jest. Moja matka mogła mówić różne rzeczy. Moja matka mogła robić różne rzeczy. Mogła wspominać ludzi. Gliniarze przesłuchiwali mnie wtedy w kółko od nowa. Chcieli wychwycić najświeższe wspomnienia. Ja musiałem teraz wychwycić dawne wspomnienia. Musiałem podzielić się na dwóch. Czterdziestosiedmioletni mężczyzna musiał przesłuchać dziesięcioletniego chłopca. Wtedy ona żyła blisko mnie. Teraz znowu musiałem się do niej zbliżyć. Musiałem wyrzeć niezwykle silny nacisk na własny intelekt i uderzyć w naszą wspólną przeszłość. Musiałem umieścić matkę w fikcyjnych sytuacjach i spróbować dokopać się do prawdziwych wspomnień przez symbole. Musiałem odtworzyć swe kazirodcze fantazje i ubarwić je, odrzucając wstyd i zahamowania, które zawsze je ograniczały. Musiałem związać się ze swoją matką. Musiałem położyć się z nią w ciemności i...

Nie byłem jeszcze gotowy. Najpierw musiałem pokonać ogrom czasu. Musiałem odnaleźć

Lloyda, Bellavię i Zahę i przekonać się, dokąd mnie zaprowadzą. Chciałem uderzyć w matkę pełnym ładunkiem pamięciowej amunicji. Zbliżał się proces Becketta. Bill miał spędzać całe dnie w sądzie u boku prokuratora. Chciałem zobaczyć proces. Chciałem spojrzeć na Tatkę Becketta i rzucić klątwę na jego nic niewartą duszę. Chciałem zobaczyć, jak Tracy Stewart bierze wielce spóźniony i zupełnie niesatysfakcjonujący odwet. Bill powiedział, że proces potrwa pewnie dwa tygodnie. Wyrok usłyszymy pod koniec lipca albo w sierpniu. W tym czasie mogłem żyć z matką.

Mieliśmy trzy gorące nazwiska. Poświęciliśmy im cały swój czas.

Zadzwoniliśmy do Euli Lee Lloyd, ale nikt nie odebrał. Zapukaliśmy do jej drzwi, ale nikt nie otworzył. Dzwoniliśmy do niej i pukaliśmy do jej drzwi przez trzy dni z rzędu, bez rezultatu. Porozmawialiśmy z właścicielką mieszkania, które wynajmowała. Powiedziała, że Eula Lee siedzi gdzieś uziemiona z chorą siostrą. Wyjaśniliśmy, z czym przychodzimy. Powiedziała, że prędzej czy później Eula Lee się odezwie. Powiedziała, że przekaże jej, iż chcieliśmy porozmawiać. Bill dał jej swój prywatny numer. Powiedziała, że będzie w kontakcie.

Zapukaliśmy do drzwi Charlesa Bellavii. Otworzyła żona. Powiedziała, że Charles poszedł do sklepu. Charles chorował na serce. Co dzień chodził na krótki spacer. Bill pokazał anulowany czek. Powiedział, że kobieta, która go wypisała, dwa miesiące później została zamordowana. Spytał, dlaczego Charles Bellavia podpisał czek. Pani Bellavia powiedziała, że to nie jest podpis Charlesa. Nie uwierzyłem jej. Bill też jej nie uwierzył.

Kazała nam odejść. Próbowaliśmy się przymilić. Na nic się to zdało. Bill dotknął mojego ramienia na znak: „dość już”.

Wycofaliśmy się. Bill powiedział, że przekaże czek Wydziałowi Policji El Monte. Tom Armstrong i John Eckler mogą przycisnąć staruszkę Bellavię.

Zabraliśmy się za Nikolę Zahę.

Pojechaliśmy do Whittier i udaliśmy się pod pierwszy z adresów. W domu była tylko nastoletnia dziewczyna. Powiedziała, że Nikola to jej dziadek. Umarł dawno temu. Pod drugim nazwiskiem Zaha w okolicy kryła się była żona jej rozwiedzionego wuja.

Pojechaliśmy pod drugi adres i zapukaliśmy do drzwi. Nikt nie otworzył. Pojechaliśmy na posterunek w El Monte i zostawiliśmy czek Armstrongowi i Ecklerowi.

Wróciliśmy do hrabstwa Orange i pożegnaliśmy się. Pojechałem do sklepu z wyposażeniem wnętrz i kupiłem jeszcze jedną korkową tablicę. Powiesiłem ją na ścianie w sypialni.

Narysowałem oś czasu obejmującą sobotni wieczór i niedzielny poranek. Jej początek stanowiła godzina 20.00 przy Maple 756, a koniec 10.10 przy Liceum Arroyo. Godzina po godzinie umieszczałem matkę w różnych miejscach w okolicy Five Points. Stawiałem znaki zapytania tam, gdzie nie wiedziałem, co się z nią działo. Jej zgon zaznaczyłem o 3.15.

Przypiąłem wykres do tablicy. Przy godzinie 3.20 przypiąłem sugestywne zdjęcie z miejsca zbrodni.

Wpatrywałem się w wykres przez dobre dwie godziny. Zadzwoił Bill. Powiedział, że rozmawiał z synem Nikoli Zaha i jego byłą synową. Powiedział, że Zaha zmarł w 1963 roku. Był ledwo po czterdziestce. Miał zawał. Dużo pił i uganiał się za kobietami. Był inżynierem. Pracował w kilku fabrykach w pobliżu śródmieścia L.A. Mógł pracować w Airtek Dynamics. Ani synowi, ani jego ekszonie nic nie mówiło nazwisko Jean Ellroy. Syn powiedział, że z taty był bardzo dyskretny pies na baby. Bill uzyskał dwa opisy Zaha. Wydawał się totalnym przeciwieństwem Śniadego Mężczyzny.

Bill życzył mi dobrej nocy. Rozłączyłem się i zapatrzyłem w wykres.

Odezwali się Armstrong i Eckler. Powiedzieli, że rozmawiali z Charlesem Bellavią. Stwierdził, że podpis na czeku nie należy do niego. Nie był przekonujący. Powiedział, że w 1958 prowadził firmę serwującą lunchy z barów na kółkach. Jego auta obsługiwały fabryki w śródmieściu L.A. Armstrong miał pewną teorię. Wykombinował, że Jean Ellroy kupiła posiłek. Dała sprzedawcy czek i dostała dziesięć czy dwanaście dolarów gotówki. Bellavia powiedział, że nie znał Jean Ellroy. Był przekonujący. Kierowca baru na kółkach dał czek Bellavii. Ten podpisał go na odwrocie i zdeponował na rachunku firmowym.

Odezwała się właścicielka mieszkania Euli Lee Lloyd. Powiedziała, że rozmawiała z Eulą Lee. Eula Lee pamiętała Jean Ellroy i jej morderstwo. Orzekła, że nie ma nam nic do powiedzenia. Jej siostra jest chora. Musi się nią opiekować. Nie ma czasu na pogaduszki o dawnych zabójstwach.

Bill ugrzązł w przedprocesowych czynnościach z oskarżycielem Becketta. Ja zaszyłem się z aktami Jean Ellroy. Bezpłatna infolinia odzywała się od czasu do czasu. Dzwonili ludzie, żeby pogadać o O.J., i jasnovidze. W ciągu dwóch tygodni zadzwoniło czworo dziennikarzy. Chcieli opisać dochodzenie Ellroya–Stonera. Wszyscy obiecali zamieścić nasz bezpłatny numer. Umówiłem się na spotkania z reporterami z „L.A. Times”, „San Gabriel Valley Tribune”, z magazynu „Orange Coast” i z „La Opinión”.

Dostaliśmy ciekawy cynk. Jakaś kobieta po czasie przeczytała artykuł w „L.A. Weekly” i zadzwoniła. Nazywała się Peggy Forrest. Sprowadziła się do El Monte w 1956. Nie była jasnovidzem. Nie twierdziła, że jej ojciec zabił moją matkę. Mieszkała jakieś półtora kilometra od Bryant i Maple – wtedy i teraz.

Zostawiła intrygującą wiadomość. Bill zadzwonił do niej i umówił nas na spotkanie. Pojechaliśmy do jej domu. Mieszkała przy Embree Drive w bok od Peck Road. Było to na północ od mojego dawnego domu.

Peggy Forrest była smukła i dobiegała siedemdziesiątki. Posadziła nas na podwórzu za domem i opowiedziała swoją historię.

Znaleźli tę pielęgniarkę w niedzielę rano. Mówili o tym przez radio. Do jej drzwi zastukała Willie Stopplemoor. Chciała porozmawiać. „Willie” było zdrobnieniem od „Wilma”. Willie była żoną Erniego Stopplemoora. Mieli dwóch synów, Gailarda i Jerry’ego. Gailard chodził do Liceum Arroyo. Ernie i Wilma mieli między trzydzieści pięć a czterdzieści lat. Pochodzili z Iowa. Mieszkali przy Elrovii niedaleko Peck Road.

Willie była poruszona. Powiedziała, że policja szuka Clyde’a „Krótkiego” Greene’a. Znaleźli płaszcz Krótkiego na zwłokach pielęgniarki. Pielęgniarka sprzedawała Krótkiemu prochy.

Krótki Greene mieszkał po drugiej stronie ulicy od Peggy Forrest. Pracował w zakładach mechanicznych razem z Erniem Stopplemoorem. Krótki miał około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu i był mocnej budowy. Miał włosy ścięte na jeża i około trzydziestu lat. Krótki był mężem Rity Greene. Pochodzili z Vermontu albo New Hampshire. Rita była blondynką. Cesała się w kucyk. Krótki i Rita włóczyli się po barach. Krótki był „legendą El Monte” i „dobrze znanym gagatkiem”. Krótki i Rita mieli syna o imieniu Garry i córkę o imieniu Candy. Dzieci chodziły do Szkoły Podstawowej Cherrylee. W 1958 miały sześć, siedem lat. Peggy widziała któregoś ranka, jak Krótki wymyka się chyłkiem z domu. Niósł kilka garniturów i sportowych marynarek. Nie wyglądało to normalnie. Willie Stopplemoor nie wspomniała już nigdy więcej o Krótkim ani o pielęgniarce. Peggy zapomniała o sprawie. Najciekawsze jednak było to, że:

Kilka tygodni po morderstwie Greene’owie wyjechali nie wiadomo dokąd. Wypisali dzieci ze szkoły. Zostawili dom i hipotekę. Nigdy do El Monte nie wrócili. To samo Stopplemoorowie. Wyjechali znienacka. Nikomu nie napomknęli, że zamierzają się przeprowadzić. Zwyczajnie spakowali się i zniknęli.

Poprosiłem Peggy, żeby opisała Erniego Stopplemoora. Powiedziała, że był wysoki i chudy. Willie Stopplemoor była krępa i miała nijaką twarz. Bill wspomniał o zakładzie mechanicznym. Peggy powiedziała, że nie pamięta jego nazwy. Znajdował się gdzieś w dolinie San Gabriel.

Zapytałem ją o nazwiska. Poprosiłem, żeby skojarzyła jakieś nazwiska z tym, co zaszło u Greene’ów. Przypomniała sobie, że jej ojciec coś jej wtedy powiedział. Powiedział, że Bill Young i Margaret McGaughey znali zamordowaną pielęgniarkę.

Bill raz jeszcze przeprowadził Peggy Forrest przez całą jej opowieść. Powtórzyła wszystko z taką samą skrupulatnością. Zapiisałem wszystkie nazwiska, wiek każdej ze wspomnianych osób i opis wyglądu. Ustaliłem priorytety, zrobiłem listę i podkreśliłem cztery punkty:

Muzeum Miasta El Monte – sprawdzić książki telefoniczne z roku 1958.

Sprawdzić rok 1959 – upewnić się, czy Greene’owie i Stopplemoorowie rzeczywiście wyjechali z El Monte.

Sprawdzić szkolne archiwa – dzieci Greene’ów i Stopplemoorów.

Sprawdzić Greene'ów i Stopplemoorów w spisie ludności i spróbować ustalić miejsce ich pobytu.

To mogło być coś. Podobał mi się wybitnie lokalny aspekt tego tropu.

Pokazałem moją listę Billowi. Stwierdził, że jest dobra. Omówiliśmy wątek Greene'ów / Stopplemoorów. Stwierdziłem, że z tym płaszczem to bzdura. Policja znalazła na zwłokach mojej matki jej własny płaszcz. Bill stwierdził, że z prochami to też bzdura. Jean raczej nie miała dostępu do żadnych nadających się na handel narkotyków. Powiedziałem, że podoba mi się aspekt topograficzny tego tropu. Elrovia znajdowała się o jedną przecznicę od Maple. Zacząłem snuć teorię. Bill kazał mi przestać. Musieliśmy najpierw ustalić więcej faktów.

Pojechaliśmy do Muzeum Miasta El Monte. Sprawdziliśmy książki telefoniczne. Znaleźliśmy Clyde'a Greene'a przy Embree w książce z roku 1958. Jego żona zapisana była jako Lorraine, nie Rita. Sprawdziliśmy w książkach z lat 1959–1961. W spisie nie figurował żaden Clyde ani żadna Lorraine Greene. Stopplemoorów przy Elrovii znaleźliśmy we wszystkich czterech rocznikach.

Bill zadzwonił do Toma Armstronga. Zrelacjonował mu historię Peggy i podał nazwiska i przybliżony wiek czwórki dzieci Greene'ów i Stopplemoorów. Stopplemoorowie prawdopodobnie kręcili się w pobliżu El Monte. Greene'owie mogli prysnąć gdzieś dalej. Armstrong powiedział, że sprawdzi w odpowiednich archiwach. Spróbuje ustalić, czy Greene'owie i Stopplemoorowie zabrali dzieci ze szkół.

Bill zadzwonił do komendanta Claytona i do Dave'a Wire'a. Podał im nazwiska Erniego Stopplemoora i Clyde'a „Krótkiego” Greene'a, „legendy El Monte”. Żadnemu z nich nic one nie powiedziały. Clayton i Wire obiecali zadzwonić do paru starych gliniarzy i się odezwać.

Zadzwonili do paru starych gliniarzy. Odezwali się. Nikt nie przypominał sobie Erniego Stopplemoora ani Clyde'a „Krótkiego” Greene'a.

Przepuściliśmy Greene'ów, Stopplemoorów i ich dzieci przez komputery Wydziału Komunikacji i Departamentu Sprawiedliwości i przez ogólnokrajowy spis ludności. Wrzuciliśmy tam Ritę Greene i Loraine Greene. Otrzymaliśmy zaledwie kilka bezcennych pozycji. Obdzwoniliśmy wszystkich. Nikt nie zachowywał się podejrzanie. Nikt nie powiedział, że mieszkał kiedyś w El Monte. Żaden z Clyde'ów nie przyznał się do przydomka „Krótki”. Żaden Garry i żadna Candy nie przyznała się do tatusia o imieniu Clyde ani do mamusi o imieniu Lorraine bądź Rita.

Namierzaliśmy troje Stopplemoorów w Iowa. Byli krewnymi Erniego. Powiedzieli, że Ernie i Wilma nie żyją. Ich syn Jerry nie żyje. Ich syn Gailard mieszka w północnej Kalifornii.

Bill zdobył numer Gailarda i do niego zadzwonił. Gailard nie pamiętał rodziny Greene'ów ani zabójstwa Jean Ellroy, ani niczego poza podrasowanymi brykami i laskami z El Monte.

Nie zachowywał się podejrzanie. Zachowywał się, jakby działał na zwolnionych obrotach.

Armstrong zdobył dane ze szkolnych archiwów. Okazało się, że Stopplemoorowie zostali w El Monte. Okazało się, że Greene'owie wypisali dzieci ze szkoły w październiku 1958. Krótki nie czmychnął w lipcu. Peggy Forrest coś pokręciła.

Usiłowaliśmy znaleźć Billa Younga i Margaret McGaughey. Nie udało nam się. Porzuciliśmy ten wątek.

Spotkaliśmy się z reporterką „L.A. Times”. Pokazaliśmy jej akta. Pokazaliśmy El Monte. Zabraliśmy ją do Valenzueli, do Liceum Arroyo i na Maple 756. Powiedziała, że ma zaległości. Może nie zdołać napisać artykułu wcześniej niż we wrześniu.

Bill pogrążył się znowu w przygotowaniach do procesu. Ja wróciłem do akt. Akta były drogą dojazdową do mojej matki. Wkrótce miałem zaszyć się z nią w odosobnieniu. Akta mnie na to przygotowywały. Chciałem, by podczas naszego spotkania wszystkie fakty i pogłoski zestrojone były z moją wyobraźnią. Akta czuć było starym papierem. Mogłem zamienić tę woń w zapach rozlanych perfum, seksu i mojej matki.

Zaszyłem się z aktami. W moim mieszkaniu nie było klimatyzacji i panował w nim letni upał. Wpatrywałem się w korkowe tablice. Jadłem zamawiane i dostarczane do domu posiłki. Co wieczór rozmawiałem przez telefon z Helen i Billem, z nikim więcej. Cały czas miałem włączoną automatyczną sekretarkę. Zgłosiło się mnóstwo jasnowidzów i spirytystów, którzy oferowali pomoc. Skasowałem wszystko. Wymyślałem szalone posunięcia i dzwoniłem z nimi do Billa. Stwierdziłem, że moglibyśmy zamieścić wielkie ogłoszenie w gazecie z prośbą o informacje na temat Blondynki i Śniadego Mężczyzny. Bill stwierdził, że to przyciągnęłoby tylko kolejnych maniaków, dziwaków i mistyków. Stwierdziłem, że moglibyśmy zaoferować za te informacje wysoką nagrodę. To ruszyłoby bywalców barów, którzy słyszeli opowieść Blondynki. Bill stwierdził, że ruszyłoby to wszystkich chciwych sukinsynów w całym hrabstwie Los Angeles. Stwierdziłem, że moglibyśmy przejrzeć wszystkie książki telefoniczne z 1958 roku. Moglibyśmy sprawdzić El Monte, Baldwin Park, Rosemead, Duarte, La Puente, Arcadię, Temple City i San Gabriel, wypisać wszystkie nazwiska o greckim, włoskim albo latynosko-białym brzmieniu, a potem przepuścić je przez komputery Wydziału Komunikacji i Departamentu Sprawiedliwości i wyjść od tego. Bill stwierdził, że to idiotyczny pomysł. Stracilibyśmy rok i nie wnieśliśmy do sprawy niczego poza stertą śmieci i katastroficznym podenerwowaniem.

Powiedział, że mam czytać akta. Powiedział, że mam myśleć o matce. Powiedziałem, że to właśnie robię. Nie powiedziałem, że jakaś częśćka mnie próbuje uciec, tak jak uciekała ona. Nie powiedziałem, że moje szalone pomysły są ostatnią rozpaczliwą próbą uniknięcia spotkania z nią.

Nowe śledztwo w sprawie Jean Elroy toczyło się od dziesięciu miesięcy.

Tatko Beckett wyglądał jak Święty Mikołaj. W 1981 był bezwzględny sukinsynem. Teraz mógłby być twoim białobrodym dziadkiem. Chorował na serce. Nawrócił się na chrześcijaństwo.

Proces toczył się w Wydziale 107 Sądu Okręgowego Hrabstwa Los Angeles. Rozprawom przewodniczył sędzia Michael Cowles. Hrabstwo reprezentował zastępca prokuratora okręgowego Dale Davidson. Tatkę reprezentował prawnik o nazwisku Dale Rubin. Sala rozpraw była wyłożona boazerią i przyjemnie klimatyzowana. Akustyka była dobra. Ławy dla publiczności były twarde i niewygodne.

Czworo drzwi dalej sądzono O.J. Simpsona. Korytarz pękał w szwach od 8.00 aż do zamknięcia, i tak dzień w dzień. Byliśmy na dziesiątym piętrze. Winda kursowała zawsze pełna. Gmach Sądu Karnego stał się multipleksowym centrum rozrywki. Można w nim było obejrzeć jeden hit kasowy i kilka ostatnich produkcji na mniejszych ekranach. Dziennikarze, uczestnicy pikiet i sprzedawcy koszulek krążyli po całym budynku. Pikiety za O.J. były czarne. Pikiety przeciwko O.J. były białe. Sprzedawcy koszulek reprezentowali obie rasy. Na parkingu roiło się od wozów transmisyjnych i odbijających światło blend fotograficznych na statywach. Trwały wakacje. Wielu ludzi przychodziło z dziećmi.

Proces Becketta był kasową klapą. Pieprzyć Tatka Becketta. Tatko był bohaterem szmiry. Był palantem z akordeonem i wytartym dywanikiem. Sala Główna znajdowała się czworo drzwi dalej. O.J. Simpson był jak Rat Pack⁵³ u szczytu kariery. Pieprzyć Tracy Stewart. Nicole Simpson miała większe cycki.

Tatko Beckett siedział z Dale'em Rubinem. Bill Stoner siedział z Dale'em Davidsonem. Ława przysięgłych siedziała pod ścianą po prawej stronie i obserwowała wszystko z boku. Sędzia siedział na podwyższeniu i obserwował wszystko od frontu. Ja siedziałem pod tylną ścianą.

Byłem tam co dzień. Przede mną siedzieli rodzice Tracy Stewart. Nigdy nie rozmawialiśmy.

Na proces przyleciał Charlie Guenther. Z Aspen przyleciał Gary White. Bill trzymał się blisko Stewartów. Chciał przeprowadzić ich przez proces i pomóc im odzyskać szczątki córki. Tatko Beckett twierdził, że pamięta, gdzie porzucił zwłoki. Policjantom z Fort Lauderdale powiedział, że wyśle Stewartom anonimowy list, w którym wyjawi to miejsce. Dotąd jeszcze tego nie zrobił. Nie miał w tym żadnego interesu. Takie posunięcie mogłoby się obrócić przeciwko niemu. Stewartowie chcieli pochować córkę. Wiedzieli pewnie, że

cała ta idea „zamknięcia” żałoby to bzdura. Pragnęli tylko znowu się z nią pojednać i pozostawić ślad po jej życiu w postaci kawałka ziemi z kamieniem na wierzchu.

Bill uważał, że nigdy nie znajdą ciała. Promyk nadziei, który dawał Tatko Beckett, był oszustwem. Robbie Beckett powiedział, że zawieźli Tracy na południe i porzucili gdzieś pod płotem. Nikt nie znalazł ciała. Ciało powinno było się znaleźć. Ciało mogło zostać znalezione i błędnie zidentyfikowane. Ciało mogło zostać pogrzebane pod innym nazwiskiem. Kilka dni po dokonaniu morderstwa Tatko kazał Robbiemu wybebeszyć furgonetkę. Takie działanie było irracjonalne. Takie działanie w pośredni sposób zaprzeczało relacji z morderstwa przedstawionej przez Robbiego. Uderzyli Tracy pałąk. Tatko ją udusił. Bałagan, jaki przy tym powstał, był minimalny.

Ciało powinno było się znaleźć.

Mogli poćwiartować Tracy w furgonetce. Mogli porzucić fragmenty jej zwłok w różnych miejscach.

Bill uważał, że nigdy się tego nie dowiedzą. Robbie będzie się trzymał swojej wersji. Tatko nie wyśle żadnego listu. „Zamknięcie” było bzdurą. Tatko będzie uznany za winnego. Sędzia nie skáže go na karę śmierci. Do tego potrzebne było ciało. Potrzebne było po to, by udowodnić, że Tatko zgwałcił Tracy. Robbie powiedział, że Tatko zgwałcił Tracy. To nie był dostateczny dowód. Robbie powiedział, że on nie zgwałcił Tracy. Bill mu nie wierzył.

Zeznawał Charlie Guenther. Opowiedział o sprawie Tracy na etapie, gdy dziewczyna była jeszcze uznana za zaginioną. Opowiedział o pracy Gary’ego White’a dla Wydziału Policji Aspen. Zaglądał do kieszonkowego notesu i podawał dokładne daty i miejsca. Tatko Beckett go obserwował. Dale Rubin zakwestionował kilka dat i miejsc. Guenther zajrzał do notatek i poparł wszystko detalami. Tatko obserwował. Tatko miał na sobie sportową koszulę z długimi rękawami i bawełniane spodnie. Jego ubiór był dopełnieniem siwych włosów i okularów. Wśród współwięźniów miał pewnie ksywkę „Ojciec”.

Zeznawała Gloria Stewart. Opowiedziała o życiu Tracy i o wydarzeniach poprzedzających jej zniknięcie. Tracy była dziewczyną nieśmiałą i lękliwą. Miała problemy w szkole średniej i porzuciła naukę. Tracy rzadko się z kimś spotykała. Tracy załatwiała sprawunki dla rodziców i w ich imieniu odpowiadała na telefony. Tracy dużo przebywała w domu.

Dale Davidson był delikatny. Formułował pytania z szacunkiem. Dale Rubin przesłuchał matkę dziewczyny. Sugerował, że życie rodzinne Tracy płynęło w odizolowaniu od reszty świata i w wyjątkowo neurotycznej atmosferze. Wydawał się speszony i nieprzekonany do własnych argumentów. Obserwowałem przysięgłych. Próbowałem przewiercić się do ich głów. Wiedziałem, że sugestie obrońcy to ich zdaniem gruba przesada. Tracy została zamordowana. Jej życie rodzinne nie miało tu nic do rzeczy.

Davidson był delikatny. Rubin był nieomal uprzejmy. Gloria Stewart była w stanie hysterii.

Trzęsa się. Płakała. Spoglądała na Tatka Becketta. Jąkała się, szlochała i kasłała. Jej

zeznanie mówiło: Nie ma „zamknięcia”. Jej nienawiść wypełniła salę. Widziała proces Robbiego. Widziała, jak został skazany. Była to tylko jedna krótka chwila w bezmiarze jej nienawiści. Teraz przeżywała drugą taką chwilę. Była niczym w porównaniu ze skumulowaną siłą odrazy, którą pielęgnowała każdego dnia. Opuściła miejsce dla świadka. Podeszła do stolika obrony i z bliska spojrzała na Tatka Becketta. Drżała. Wróciła do swojej ławy i usiadła. Mąż otoczył ją ramieniem.

Nigdy nie czułem takiej nienawiści. Nigdy nie miałem przed sobą jej obiektu z krwi i kości.

Proces Becketta trwał. Proces Simpsona trwał czworo drzwi dalej. Co dzień widywałem Johnniego Cochran⁵⁴. Był niesłychanie zadbanym i doskonale obszytym małym facecikiem. Ubierał się lepiej niż Dale Davidson i Dale Rubin.

Zeznawała Sharon Hatch. W 1981 była cizią Tatka. Powiedziała, że zostawiła Tatka. Tatkowi odbiło. Groził jej i jej dzieciom. Sharon Hatch patrzyła na Dale’a Davidsona. Tatko patrzył na Sharon Hatch. Powiedziała, że Tatko nigdy jej nie uderzył. Nigdy jej nie groził, dopóki go nie rzuciła. Rozumiałem strategię Davidsona. Zamierzał wykazać, jaki był stan psychiczny Tatka przed i po zerwaniu. Przed – Tatko był spokojny. Po – Tatkowi odbiło. Nie przekonywała mnie ta argumentacja. Był to swego rodzaju zaszyfrowany przyczynowo-skutkowy akt oskarżenia skierowany przeciwko niewinnej kobiecie. Taki sposób prowadzenia przesłuchania mógł trafić mężczyzn z ławy przysięgłych prosto w jądra. Mogli zacząć współczuć Tatkowi. Biedaczek został wystawiony przez tę nieczułą pizdę. Patrzyłem na Sharon Hatch. Próbowałem ją rozszyfrować. Wydawała się względnie bystra. Pewnie wiedziała, że Tatkowi odbiło na długo przed ich zerwaniem. Był brutalnym egzekutorem należności. Miał świra na punkcie zbroi. Jego szarmanckość stanowiła przejaw nienawiści wobec kobiet. Był seksualnym psycholem w stanie hibernacji. Wiedział, że chce gwałcić i zabijać. Zerwanie dało mu tylko pretekst. Ta chęć w jednej części brała się z wściekłości, a w dwóch z żalu nad sobą. Nie można było powiedzieć, że jego nienawiść obejmująca cały kobiecy ród zrodziła się w chwili, gdy Sharon Hatch rzekła: „Żegnaj, kotku”. Tatko Beckett już wtedy zmierzał do punktu krytycznego, w którym miał się ujawnić. Był jak Śniady Mężczyzna wiosną 1958. Poczułem maleńki przypływ empatii dla Śniadego Mężczyzny. Poczułem wielki przypływ nienawiści do Tatka Becketta. Moja matka miała czterdzieści trzy lata. Była zjadliwa. Potrafiła pokazać słabszemu mężczyźnie, gdzie jest jego miejsce. Tracy Stewart była zupełnie bezbronna. Tatko Beckett uwięził ją w sypialni. Była owieczką w jego rzeźni.

Dale Davidson i Sharon Hatch dobrze współpracowali. Sportretowali Tatka jako zużyty bezpiecznik, który się zaraz przepalił. Dale Rubin od czasu do czasu wnosił sprzeciw. Sędzia Cowles czasem go podtrzymywał, a czasem oddalał. Rubin czepiał się formalności, które zupełnie mnie nie interesowały. Byłem w South Bay w roku 1981. Byłem pół kroku do

tamtej nocy przed dwudziestu trzema laty.

Sędzia zarządził przerwę. Tatko poszedł do swojej celi poza salą rozpraw. Dwóch policjantów po cywilnemu wprowadziło Robbiego. Miał zakute w kajdanki ręce i nogi. Był w więziennych drelichach. Policjanci posadzili go na miejscu dla świadków i zdjęli kajdanki. Spozrzegł Billa Stonera i Dale'a Davidsona i pomachał. Podeszli do niego. Wszyscy zaczęli się uśmiechać i rozmawiać.

Robbie był twardą sztuką. Był wysoki i szeroki w barkach. Zawartość tłuszczu w jego ciele nie przekraczała pewnie 0,05%. Miał długie, brązowe włosy i długie, sumiaste wąsy. Wyglądał, jakby był w stanie wycisnąć ze sto osiemdziesiąt kilo i przebiec sto metrów w 9,6 sekundy.

Rozprawę wznowiono. Policjanci po cywilnemu usiedli niedaleko ławy przysięgłych. Strażnik wprowadził Tatka i posadził go obok Dale'a Rubina.

Robbie popatrzył na Tatka. Tatko popatrzył na Robbiego. Zmierzyli się wzrokiem i odwrócili spojrzenia.

Robbie złożył przysięgę. Dale Davidson podszedł do stanowiska dla świadków. Zadał Robbiemu kilka wstępnych pytań.

Robbie odpowiadał butnie. Był tutaj po to, by dać upust swemu ojcobójczemu żalowi. Mocno akcentował wszystkie „nie” i „nie przyjmował odmowy”. Mówił: Wiem lepiej i gównie mnie to wszystko obchodzi. Przez co należało rozumieć: Jestem, jaki jestem, i uczynił mnie takim mój ojciec.

Tatko obserwował Robbiego. Stewartowie obserwowali Robbiego. Davidson zaprowadził Robbiego z powrotem na plażę Redondo, do domu Tracy i do mieszkania Tatka. Dale Rubin co jakiś czas wnosił sprzeciw. Sędzia czasem go podtrzymał, a czasem oddalał. Rubin wydawał się oszołomiony. Nie był w stanie zatrzymać rozpędzonego Robbiego. Robbie patrzył wprost na Tatka.

Davidson działał powoli i z rozmysłem. Poprowadził Robbiego wprost do *tamtego* momentu. Robbie zaczął się jąkać i płakać. Zaprowadził Tracy do sypialni. Oddał ją Tatkowi. Tatko zaczął ją dotykać...

Robbie wymiękł. Głos mu się łamał, plątały się słowa. Dale Davidson zamilkł. Przerwał zadawanie pytań na idealnie skalkulowaną chwilę. Spytał Robbiego, czy już może mówić. Robbie otarł twarz i skinął. Davidson podał mu trochę wody i poprosił, by kontynuował. Robbie przyłożył się do opowiadania jak pierwszak w szkole.

Upił się. Tatko zgwałcił Tracy. Tatko powiedział: Musimy ją zabić. Sprowadzili ją na dół. On uderzył ją pałką...

Robbie znowu się zająknął. Zająknął się jak na dany znak. Nikt mu tego znaku nie dał. Zebrało mu się na beczenie i słowa uwięzły mu w gardle. Płakał nad swoim zmarnowanym życiem. Nie zamierzał zabijać tamtej nocy żadnej dziewczyny. Ojciec mu kazał. Nie płakał

teraz nad dziewczyną, którą zabił. Płakał nad własną krzywdą.

Robbie był niezły. Robbie wiedział, jak wzruszyć widownię. Sięgnął po żal nad sobą, uronił kilka łez i uderzył w czułą strunę skruszonego grzesznika z prawdziwą wirtuozerią – *molto bravissimo*. Był zły – ale nie tak zły jak jego ojciec. Jego paskudny charakter i pięknie odegrana skrucha natychmiast przydały mu charyzmy i wiarygodności. Powróciłem w czasie do 9.08.1981. Mężczyzna musiał zabić kobietę. Chłopiec musiał zadowolić ojca. Tatko zabijał kobiety tylko w obecności innych mężczyzn. Tatko potrzebował Robbiego. Tatko nie mógł zabić Tracy bez niego. Robbie wiedział, czego chce Tatko. Czy ty też ją zgwałciłeś? Czy zgwałciłeś ją, ponieważ Tatko ją zgwałcił, a ty nienawidziłeś go i nie mogłeś znieść tego, że bawi się lepiej od ciebie? Czy zgwałciłeś ją, ponieważ wiedziałeś, że Tatko ją zabije, więc jeden gwałt więcej nie robił różnicy? Czy wyłożyłeś tył furgonetki workami na śmieci i tam ją poćwiartowałeś?

Davidson przeprowadził Robbiego przez resztę tamtej nocy i początkową fazę sprzątnięcia bałaganu. Robbie trzymał się swojej tak często powtarzanej i oficjalnie zarejestrowanej wersji. Davidson podziękował mu i przekazał świadka Dale'owi Rubinowi. Robbie wrócił wtedy do rzeczywistości. To był pojedynek: Robbie kontra Tatko – bez zbędnych bzdetów, które wpłynęłyby na kształt tej pieprzonej sprawy.

Rubin starał się zdyskredytować Robbiego. Pytał: Czy przywiózł pan Tracy do domu dla siebie? Robbie zaprzeczył. Rubin co rusz formułował to samo pytanie w inny sposób. Robbie co rusz zaprzeczał. Z każdym zaprzeczeniem Robbie coraz bardziej podnosił głos. Robbie był teraz ucieleśnieniem dumy. Przesadnie akcentował każde „nie” i kiwał głową, jakby mówił do jakiegoś pieprzonego przygłupa. Rubin spytał Robbiego, czy w tamtym czasie wdawał się w bójkę. Robbie odrzekł, że w jego żyłach płynęła krew, nie woda. Lubił skopać tyłek. Nauczył się tego od ojca. Wszystkiego, co złe, nauczył się od ojca. Rubin spytał Robbiego, czy bił swoje dziewczyny. Robbie odrzekł, że nie. Rubin wyraził niedowierzanie. Robbie z każdym kolejnym „nie” coraz mocniej kiwał głową. Rubin nie odpuszczał. Robbie nie odpuszczał z większą klasą. Umiał powiedzieć „nie” na co najmniej dziesięć sposobów. Wpatrywał się w Tatka Becketta. Uśmiechał się do Dale'a Rubina. Jego uśmiechy mówiły: Nie możesz wygrać, bo ja nie mam nic do stracenia.

Tatko Beckett wpatrywał się w swoje dłonie. Kilka razy prowokacyjnie podniósł spojrzenie i splótł je ze spojrzeniem Robbiego. Zawsze spuszczał wzrok jako pierwszy. Nie robił tego ze strachu ani ze wstydu. Spuszczał wzrok, gdyż był zmęczony. Miał słabe serce. Za stary był na mentalne gierki z młodymi skazańcami.

Robbie spędził na miejscu dla świadków półtora dnia. Był przesłuchiwany przez obie strony, które to się do niego przymilały, to go dręczyły. Wytrwał. Nie zachwiał się. Ani przez moment nie sprawiał wrażenia, jakby się miał rozsypać. Była to ojcobójcza sztuka performance'u. Robbie grał brawurowo. Robbie śpiewał operowe arie. Robbie chyba przecenił wrażenie, jakie tym zrobi na ojcu. Tatko Beckett często ziewał.

Davidson przywołał sprawę Sue Hamway. Robbie powiedział przed sądem, co wiedział. Davidson wspomniał o Paulu Serio. Robbie przedstawił go jako czubka i pacholka Tatka Becketta. Rubin wspomniał o Paulu Serio. Robbie zaczął przedrzeźniać mowę ciała tego czubka i wpasował ją w swoje kiwanie głową. Rubin nie był w stanie zachwiać Robbiem. Jego nienawiść wypełniała salę. Była to pierwotnie dziecinna nienawiść z biegiem lat zrationalizowana i umotywowana. Robbie był gwiazdą sztuki opowiadającej historię jego życia. Tracy Stewart była w niej pierwszą naiwną. Robbie niczego do niej nie czuł. Była zwykłą cizią, która na swojej drodze zahaczyła przypadkiem o dwóch mężczyzn, przez co wszystko się popieprzyło.

Zeznania Robbiego dobiegły końca. Sędzia zarządził przerwę. Omal nie zacząłem bić brawa.

Zeznawała pierwsza żona Tatka. Powiedziała, że Tatko był okropnym tatkiem. Był brutalny wobec Robbiego, Davida i Debbie. Zeznawał David Beckett. W pełnej ludzi sali rozpraw wytknął Tatka palcem i nazwał go „kupą gówna”. Dale Rubin przesłuchał Davida. Zapytał: Czy nie został pan skazany za molestowanie dziecka? David powiedział, że tak. Pokazał Tatka i powiedział, że wszystkiego nauczył się od niego. Nie rozwinął tej myśli. Debbie Beckett nie mogła zeznawać. Zmarła na AIDS – zaraziła się, biorąc dożylnie narkotyki.

Zeznawał Paul Serio. Opisał swój udział w morderstwie Sue Hamway. Całą winę zrzucił na Tatka. Nie wiedział, że chodzi o zabójstwo. Myślał, że to będzie zwykły szantaż w celu wymuszenia spłaty długu. Tatko załatwił Sue Hamway solo. Tatko pomachał sztucznym członkiem i powiedział: Postarajmy się, żeby to wyglądało na zabójstwo na tle seksualnym. Serio wyraził żal z powodu dziecka Sue Hamway. Gdy Sue Hamway się rozkładała, dziewczynka umierała z głodu.

Zeznawał Bill Stoner. Opowiedział o śledztwie w sprawie Becketta od pierwszego dnia do ostatniego. Był spokojny i rzeczowy. Stanowił przeciwwagę dla komedianstwa Robbiego. Był niezależnym audytorem powołanym, by wyszczególnić i zsumować koszty. Dale Rubin próbował zbić go z tropu. Dale’owi Rubinowi się nie udało.

Obrona powołała trzech świadków. Zeznawało dwóch dawnych kumpli Robbiego. Powiedzieli, że Robbie miał w zwyczaju spuszczać łomot nieznanym bez żadnego powodu. Rubin panował nad swoimi świadkami. Namalowali ładny obraz. Robbie sprzed znajomości z Tracy był porywczy i nieprzewidywalnie agresywny. Owej rewelacji brakowało mocy. Odebrał ją wcześniejszy występ Robbiego. Robbie stworzył ten sam obraz. Stworzył go bardziej widowiskowo, i to w pierwszej osobie.

Rubin wezwał swego ostatniego świadka. Zeznawał jeszcze jeden kumpel. Powiedział, że Robbie mówił mu, iż zgwałcił Tracy Stewart. Uwierzyłem mu. Nie potrafiłem rozszyfrować przysięgłych. Zdawało mi się, że ich spojrzenia mówią: I co z tego? Robbie już i tak siedzi w więzieniu. Robbiemu nie da się zaszkodzić. Ukradł ci show swoim samospaleniem.

Jesteśmy zmęczeni. Chcemy iść do domu. Dzięki za przejazd. Plecy już nas bolą od siedzenia. Dobrze się bawiliśmy. Było fajniej i zwyczajniej niż na procesie Simpsona. Dostaliśmy seks i niezgodę w rodzinie. Uniknęliśmy naukowych bredni i głędzenia o rasie. Pokaz na małym ekranie okazał się ciekawszy niż ten w Sali Głównej.

Proces dobiegał końca. Bill spodziewał się szybkiego orzeczenia o winie. Gloria Stewart mogła stanąć w sądzie i skonfrontować się z Tatkiem Beckettem. Mogła mu naubliżyć. Mogła błagać o ciało Tracy. „Oświadczenie o doznanej krzywdzie” było nowym wymysłem prawniczym. Miało promować prawa ofiary i psychologiczne oczyszczenie. Powiedziałem Billowi, że nie chcę słuchać mów końcowych i oglądać konfrontacji Stewartów. Tatko będzie ziewał. Gloria powie, co ma do powiedzenia, i na powrót pogrzeży się w rozpacz. Przepis prawa dotyczący oświadczenia o doznanej krzywdzie został ustanowiony przez kretynów spędzających całe dnie przed telewizorem. Nie chciałem oglądać występu Glorii. Nie chciałem oglądać jej w roli profesjonalnej ofiary. Bill nigdy nas sobie nie przedstawił. Nigdy nie powiedział jej, kim jestem czy kogo straciłem w czerwcu 1958. Wiedział, że nie będziemy mieli sobie nic do powiedzenia. Wiedział, że ja nigdy nie cierpiałem tak jak ona.

Proces Becketta trwał dwa tygodnie. Bill i ja co dzień jeździliśmy każdy swoim autem. Prawie co wieczór Bill wychodził z Dale’em Davidsonem i Charliem Guentherem. Czasem szedł z nimi Phil Vannatter⁵⁵. Vannatter był teraz sławny. Pracował przy sprawie zabójstwa stulecia. Ekipa od sprawy Becketta poszła uczcić koniec procesu. Vannatter poszedł z nimi. Bill zaprosił i mnie. Wymówiłem się. Nie byłem gliniarzem ani prokuratorem. Nie chciałem rozmawiać z zawodowcami o ich warsztacie. Nie chciałem wyrażać współczucia ani dyskutować na temat farsowych aspektów sprawy Simpsona. Nie miałem w sobie gniewu białego człowieka. WPLA kopał tyłki wszystkim czarnoskórym jak leci od ponad pięćdziesięciu lat. Mark Fuhrman był jak Jack Webb z kłami wampira. Testy DNA były niepodważalnie dokładne i skomplikowane. Rasowe spiski niosły ze sobą większy dramatyczny potencjał. Bill o tym wiedział. Zbyt był łaskawy, by rzucić to w twarz Philowi Vannatterowi. Marci Clark⁵⁶ przydałby się czarny Robbie Beckett. Czarny Robbie mógłby oskarżyć O.J. o to, że uczynił jego duszę taką, a nie inną. Sprawiedliwość była połączeniem polityki i teatru. O.J. Simpson nie był Emmettem Tillem⁵⁷ ani żadnym z Chłopców ze Scottsboro. Bycie ofiarą dało się czasem wykorzystać. Ja nie byłem Glorią Stewart.

Pojechałem do zachodniego L.A. Chciałem znaleźć budkę telefoniczną w jakimś dyskretnym miejscu i zadzwonić do Helen. Chciałem porozmawiać o Tracy i o Genevie.

Przypomniały mi się telefony w hotelu Mondrian. Były godziny szczytu. Sunset Boulevard był pewnie zakorkowany. Skręciłem na północ w Sweetzer. Przeciąłem Santa Monica Boulevard i zobaczyłem, gdzie jestem.

Jechałem przez strefę zbrodni.

Karyn Kupciet zginęła przy North Sweetzer 830 ileś tam. Był koniec listopada 1963.

Jack Kennedy nie żył od czterech czy pięciu dni. Ktoś udusił Karyn w jej mieszkaniu. Była naga. W jej salonie panował bałagan. Leżała twarzą w dół na kanapie. Sprawą zajął się wydział zabójstw Szeryfa. Prowadził ją Ward Hallinen. Przyjrzeni się chłopakowi Karyn, aktorowi, i jednemu szurniętemu sąsiadowi. Ojcem Karyn był Irv Kupcinet. Był znanym gospodarzem talk-show i felietonistą z Chicago. Karyn przeniosła się do L.A., żeby zrobić karierę w filmie. Pomagał jej ojciec. Karyn nie szło najlepiej. Jej chłopakowi i przyjacielom szło. Karyn miała parę kilo zbędnego ciała. Brała tabletki na odchudzanie, żeby zbić wagę i wreszcie odbić się od dna. Charlie Guenther uznał, że zginęła na skutek wypadku. Na stoliku obok jej ciała znaleziono książkę. Traktowała o nagich tańcach. Karyn, tańcząc jak nimfa leśna, chciała się wyzbyć zahamowań. Guenther stwierdził, że była nawalona. Tańczyła nago. Upadła na stół i złamała kość gnykową. Wczołgała się na kanapę i umarła. Bill uważał, że została zamordowana. Mógł to zrobić jej chłopak albo szurnięty sąsiad, albo inny czubek, którego poderwała gdzieś w barze. W 1963 otrzymali wiele donosów. Nadal je otrzymywali. Ostatnio zadzwonił z informacją człowiek z FBI. Powiedział, że usłyszał coś na nagraniu z podsłuchu. Jakiś gangster mówił, że ma coś naprawdę odjazdowego. Karyn obciągała jednemu gościowi i udusiła się jego fiutem.

Skręciłem na zachód u zbiegu Sweetzer i Fountain. Ujrzałem budynek El Mirador. Mieszkała w nim Judy Dull. Miała dziewiętnaście lat. Miała dziecko i była w separacji z mężem. Pozowała do rozbieranych zdjęć. Znalazł ją Harvey Glatman. Glatman był podejrzanym w sprawie Jean Ellroy. Jack Lawton oczyścił go z podejrzeń w sprawie Ellroy i przyskrzynył za Dull.

Skręciłem na północ w La Cienega. Stał tam blok, w którym mieszkała Georgette Bauerdorf. Georgette Bauerdorf została zamordowana 12.10.1944. Jakiś mężczyzna włamał się do jej mieszkania. Wepchnął jej do ust rolkę bandaży i ją zgwałcił. Udusiła się bandażem. Zabójcy nigdy nie znaleziono. Nad sprawą pracował Ray Hopkinson. Georgette miała dziewiętnaście lat – jak Judy Dull. Georgette miała pieniądze – jak Karyn Kupcinet. Georgette pracowała jako wolontariuszka w stołówce organizacji dobroczynnej. Jej rodzina mieszkała w Nowym Jorku. Znajomi mówili, że była nerwowa i za dużo paliła. Mieszkała zupełnie sama. Kiedy ją coś naszło, wsiadała do samochodu i jeździła po Los Angeles.

Karyn żyła na prochach i chowała się za pieniędzmi ojca. Judy zbyt szybko uciekała przed zbyt szybko toczącym się życiem. Georgette nie mogła usiedzieć w czterech ścianach i uciekała do chłopców w stołówce. Tracy ukrywała się w domu. To stamtąd zabrał ją Robbie. Jean wybrała na kryjówkę niewłaściwe miasto.

Zobaczyłem ich twarze. Ustawiłem je do grupowego zdjęcia. Z mojej matki uczyniłem ich matkę. Umieściłem ją pośrodku kadru.

Powiedz mi dlaczego.

Powiedz mi, dlaczego to byłaś ty, a nie ktoś inny.

Cofnij mnie w czasie i pokaż, jak się tam znalazłaś.

Matka mówiła, że widziała, jak federalni strzelają do Johna Dillingera⁵⁸. Uczyła się wtedy w szkole pielęgniarstwa w Chicago. Dillinger zginął 22.07.1934. Geneva Hilliker miała wtedy dziewiętnaście lat. Ojciec mówił, że był trenerem Babe'a Rutha. Miał gablotę pełną odznaczeń, których tak naprawdę nie zdobył. Jej opowieści wydawały się zawsze bardziej wiarygodne. Jemu o wiele bardziej zależało na tym, by imponować. Ona kłamała, by dostać to, czego chciała. Wiedziała, gdzie przebiega granica prawdopodobieństwa. Mogła znajdować się trzy przecznice od miejsca zdarzenia. Mogła słyszeć strzały. Wyobraźnia mogła sprawić, że do słyszanych dźwięków dodała obrazy. Mogła uzupełnić je detalami nad szklaneczką bourbona i wmówić sobie, że taka jest prawda. Mogła opowiedzieć mi o tym w dobrej wierze. Miała wtedy dziewiętnaście lat. Mogła chcieć powiedzieć: Spójrz, jaka byłam inteligentna i jak dobrze się zapowiadałam.

Mój ojciec był kłamcą. Matka – bajarką. Znałem ich przez sześć lat razem i cztery lata z osobna. Spędziłem jeszcze siedem lat z ojcem. Przywoływał ją co rusz po to tylko, żeby ją zmieszać z błotem. Jego opowieści były rozwlekłe i mściwe. Przez ostatnich siedem lat życia szkalował moją matkę, jak tylko chciał.

Byłem w kontakcie z ciotką Leodą. Opowiadała mi o Genevie. Chwaliła Genewę. Wynosiła ją pod niebiosa. Nie pamiętałem ani słowa z tego, co mówiła. Nienawidziłem Leody. Byłem naciągaczem, a ona moją ofiarą przy kasie.

Miałem kłamstwa, od których należało zacząć budować. Nie mogłem ich pominąć. Chciałem, by moja percepcja obejmowała różne punkty widzenia. Miałem własną pamięć. Była jeszcze w całkiem niezłej kondycji. Poddałem ją próbie ogniowej po procesie Becketta. Pamiętałem nazwiska szkolnych kolegów. Pamiętałem każdy park i każdy areszt, w jakim zdarzyło mi się przekimnąć. Miałem oś czasu mojego życia z matką zaznaczoną rok po roku. Pamiętałem nazwiska dilerów i wszystkich nauczycieli z gimnazjum. Miałem sprawny umysł. Miałem dobrą pamięć. Na każdą synaptyczną awarię mogłem odpowiedzieć improwizacją wyobraźni. Mogłem w myślach tworzyć alternatywne sytuacje. Co, jeśli zrobiła to. Może zrobiła tamto. Mogła zareagować tak albo inaczej. Celem nadrzędnym była rzeczywista prawda. Mogła zacząć pojawiać się w niewielkich dawkach. Moja pamięć nie była niesprawna. Mojej pamięci mogło brakować elastyczności.

Nie miałem żadnych rodzinnych fotografii. Nie miałem jej zdjęć w wieku dziesięciu, dwudziestu czy trzydziestu lat. Miałem jej zdjęcia w wieku lat czterdziestu dwóch i w drodze na dno oraz jej zdjęcia po śmierci. Niewiele wiedziałem o naszych przodkach. Nigdy nie

mówiła o swoich rodzicach, o ulubionych ciotkach czy wujach.

Miałem silną wolę. Pamiętałem swe myśli sprzed wieków. Mógłbym obrać mózg z łupin i odtworzyć dawne wspomnienia, które jej dotyczyły. Mogła mi pomóc wyobraźnia. Mogła mi też przeszkodzić. W lubieżnych momentach mogła się zablokować. Musiałem działać zdecydowanie. Byłem jej to winny. Musiałem zabrać ją dalej.

Bill był w L.A. Czekał na wyrok w sprawie Becketta. Powiedziałem mu, że chcę na jakiś czas zniknąć. Powiedział, że rozumie. W jego głowie siedziała teraz Tracy Stewart.

Przeszedłem próbę ogniową i byłem gotowy. Wyłączyłem telefon i zgasilem światła. Wyciągnąłem się na łóżku i zamknąłem oczy.

Pochodziła z Tunnel City w Wisconsin. Tunnel City było tak naprawdę przystankiem kolejowym, niczym więcej. Przeniosła się do Chicago. Przeniosła się do San Diego. Ojciec mówił, że poznał ją w hotelu Del Coronado. Mówił, że to było w roku 1939. Mówił, że razem słuchali relacji z walki Louis-Schmeling. Walka odbyła się w 1938 roku. Ona miała wtedy dwadzieścia trzy lata. On – czterdzieści. Ubierał się bardzo elegancko. Nosił przedwojenne garnitury tak długo, jak go znałem. W 1960 wyglądały idiotycznie. Z czasem, w miarę jak obniżał się nasz standard życia, były też coraz bardziej złachane. W 1938 pasowały idealnie. Wyglądał naprawdę dobrze. Wpadła po uszy. Dostał napaloną dziewczynę-kobietę i zdawało mu się, że będzie mógł nią już zawsze sterować. Pewnie zabierał ją na walki byków w Tijuanie. Biegłe mówił po hiszpańsku. Zabierał ją do Meksyku, żeby się do niej zalecać i żeby nią sterować. Pojechali do Ensenady. Zabrała mnie do Ensenady w 1956. Miała na sobie białą sukienkę bez rękawów. Przyglądałem się, jak goli pachy. Miałem ochotę ją tam pocałować. On rozsmakował ją w margaricie. Nie była jeszcze pijaczką. Sypał sól na jej dłoń i wyciskał limonkę, a potem to zlizywał. Traktował ją z niespotykaną atencją. Jeszcze się wtedy na nim nie poznała. To przyszło z czasem. Żyłem zgodnie z zasadą czasu straconego / czasu odnalezionego. Ona uważała, że jej stracony czas jest nie do odnalezienia. Winą za ów czas stracony obarczyła ojca. Obniżyła swoje wymagania względem mężczyzn. Po bourbonie z wodą zaczynała jej się wydawać, że osiłki z zakładów mechanicznych łatwo dają sobą kierować, a do tego są tacy pociągający. Nigdy nie zadała sobie pytania, co tak ciągnie ją do słabych i pospolitych facetów.

Miała doskonałą figurę. Wydawała się wyższa, niż to zapisano w protokole z sekcji zwłok. Miała duże dłonie i stopy. Miała delikatne ramiona. Chciałem całować jej szyję i czuć zapach perfum, i od tyłu obejmować dłońmi jej piersi. Używała perfum marki Tweed. Trzymała ich flakonik na nocnym stoliku w El Monte. Raz skropiłem nimi chusteczkę i zabrałem ze sobą do szkoły.

Miała długie nogi. Miała rozstępy na brzuchu. Zdjęcia z sekcji zwłok były szokujące i pouczające. Jej piersi nie były tak duże, jak je zapamiętałem. Była szczupła od pasa w górę i mocno zbudowana od pasa w dół. Zapamiętałem jej ciało jako dziecko. Dopracowałem jej

wymiary. Zmieniłem jej kształty, żeby bardziej pasowały do mojego upodobania do krzepko zbudowanych kobiet. Dorastałem z tą jej nagą wizją i przyjąłem ją za fakt. Moja matka była zupełnie inną kobietą z krwi i kości.

Rodzice pobrali się. Przenieśli się do L.A. Ojciec mówił, że mieli mieszkanie u zbiegu Ósmej i New Hampshire. Matka dostała pracę jako pielęgniarka. On uderzył na Hollywood. Przenieśli się na North Doheny Drive 459. Było to w Beverly Hills. Adres wydawał się bardziej wytworny niż samo mieszkanie. Matka mówiła, że była to zwykła klitka. Ojciec załapał się do pracy z Ritą Hayworth. Urodziłem się w marcu 1948. Ojciec zeswatał Ritę z Alym Khanem. To akurat mogło być prawdą. Widziałem nazwisko ojca w dwóch biografiach Rity.

Przeprowadziliśmy się na Alden Drive 9031. Były to już obrzeża zachodniego Hollywood. Mieszkaliśmy w budynku w stylu hiszpańskim. Mieszkała tam też Eula Lee Lloyd z mężem. Mieszkała i pewna stara panna. Uwielbiała moją matkę. Ojciec mówił, że to lesba. Miał fioła na punkcie lesb. Mówił, że wszystkie lesby lecą na Ritę Hayworth. Podobno spotkałem raz Ritę przy stoisku z hot dogami. Był rok 1950 albo 1951. Podobno oblałem ją sokiem winogronowym. Rita była ponoć nimfomanką. Ojciec miał fioła na punkcie nimfomanek. Mówił, że wszyscy wielcy aktorzy to cioty. Miał fioła na punkcie ciot. Rita wylała ojca. Zaczął przesypiać całe dnie. Spał na kanapie jak Dagwood Bumstead⁵⁹. Matka kazała mu znaleźć pracę. Odpowiadał, że ma znajomości. Czeka tylko na właściwą okazję. Matka uciekła z wiejskiego Wisconsin. Nie wiedziała nic o znajomościach. Wiedziała, że musi położyć kres temu małżeństwu.

Moje wspomnienia poruszały się po osi czasu. Fantazje były ich uzupełnieniem i wyjściem awaryjnym. Myślałem, że będę kluczył po mapie wspomnień. Myślałem, że będę potykał się o detale rzeczywistości. Kroczyłem drogą do przypomnienia. Przywołałem wspomnienie perfum Tweed i kilka zdjęć z tego okresu. Poruszałem się po schemacie blokowym, który już znałem.

Zwolniłem nieco. Ruda rozebrała się. Miała swoje prawdziwe ciało i czterdziestodwuletnią twarz. Dalej przejść nie mogłem.

Nie bałem się. Po prostu nie chciałem. Wydawało się to zbędne.

Pozwoliłem myślom na swobodną wędrówkę. Zawiodły mnie do Tracy Stewart. Zobaczyłem dawne mieszkanie Tatka Becketta. Pojechałem tam z Billem i Dale'em Davidsonem. Zobaczyłem najważniejsze punkty. Zobaczyłem salon i sypialnię, i schody w dół, do furgonetki. Ruszyłem z Robbiem i Tracy w górę tych schodów. W ciągu sześciu uderzeń serca przeszedłem od nagiej matki do Robbiego i Tracy. Robbie zaprowadził Tracy do sypialni. Robbie oddał ją Tatkowi.

Tam się zatrzymałem. Nie bałem się. Wiedziałem, że mógłbym stworzyć przerażający obraz. Uznałem, że niczego bym się z niego nie dowiedział.

Pozwoliłem myślom na swobodną wędrówkę. Wróciłem do roku 1955. Wspomnienia

pełzły po osi czasu powoli. Trochę je popędziłem.

Ojca już nie było. Była tylko ona, byłem ja i nikogo poza tym. Widziałem ją w białej prążkowanej bawełnie. Widziałem ją w granatowym szlafroku. Kładłem ją do łóżka ze zwykłymi robotnikami. Przystrajałem ich w pompadoury i blizny od noża. Wyglądali jak Steve Cochran w *Private Hell 36*. Dążyłem do hiperboli. Myślałem, że paskudne szczegóły zdołają obudzić paskudne wspomnienia. Chciałem umieścić na wykresie to, jak moja matka stoczyła się od mojego ojca do Śniadego Mężczyzny. Ojciec był słaby. Miał ciało twardziela i duszę ciepłej kluchy. Matka wykopała go ze swego życia i stała się minimalistką. Wszyscy mężczyźni byli słabi, a niektórzy byli słabi i atrakcyjni. Mogła tą ich słabością sterować. Mogła ograniczyć własną świadomość tej słabości i sprowadzić ją do ledwo dostrzegalnych rozmiarów. Mogła wpuszczać do swego życia mężczyzn w ograniczonych dawkach. Nie widziałem nigdy mężczyzny galopującego do drzwi mojej matki. Dwa razy przyłapałem ją *in flagranti*. Ojciec twierdził, że była dziwką. Wierzyłem mu. Wyczuwałem jej zamiłowanie do seksu. Filtrowałem tę świadomość przez moje własne jej pożądanie. Żyła z moim ojcem przez piętnaście lat. Uległa pewnej wizji. Zmądrzała. Rozczarowanie przyniosło oświecenie. Zaczęła widzieć mężczyzn ze zrodzonej z rozczarowania i typowo samczej perspektywy. Mężczyźni dawali nad sobą panować. Wystarczyły do tego seks i alkohol. Utopiła w szambie piętnaście lat życia. Wiedziała, że była biernie współwinna. Gardziła sobą za własną głupotę i słabość. W pospolitych mężczyznach widziała dla siebie pociechę i nagrodę. Widziała w nich swoje odkupienie. Posyłała mnie do kościoła i kazała się uczyć. Prawiła mi kazania o pilności i dyscyplinie. Nie chciała, bym zmienił się w mojego ojca. Nie próbowała mnie zagłaskać z miłości i zmienić w książkowy przykład pedała z lat pięćdziesiątych. Żyła w dwóch światach. Ja stanowiłem ich granicę. Uważała, że żyjąc w ten sposób, można zachować równowagę. Przeliczyła się. Nie wiedziała, że tłumienie nigdy nie przynosi dobrych skutków. Tutaj miała alkohol i mężczyzn. Tam miała swojego małego synka. Rozmieniała się na drobne. Widziała, że jej dwa światy na siebie nachodzą. Ojciec mówił mi o jej rozrywkowym świecie zupełnie otwarcie. Wobec jego propagandy nie miała żadnych szans. Wpajał mi nienawiść do niej w każdy weekend. Ona wyrażała swą wobec niego pogardę w pozostałe dni. Karmiła mnie pogardą z mniejszą zaciekleścią niż on nienawiścią. Prawiła mi kazania o pracowitości i uporze w dążeniu do celu. Była pijaczką i dziwką, a zatem hipokrytką. Świat, który wokół mnie zbudowała, nie istniał. Miałem wzrok jak rentgen przenikający do rzeczywistości, którą chciała przede mną ukryć.

Przyłapałem ją w łóżku z jakimś mężczyzną. Naciągnęła na piersi prześcieradło. Przyłapałem ją w łóżku z Hankiem Hartem. Byli nadzy. Zobaczyłem butelkę i popielniczkę na nocnym stoliku. Przeniosła nas do El Monte. Zobaczyłem uciekającą dziwkę. Być może uciekła, by stworzyć dystans pomiędzy swymi dwoma światami. Powiedziała, że przenosimy się ze względu na mnie. Uznałem to za kłamstwo. Powiedzmy, że się myliłem. Powiedzmy, że uciekła przez wzgląd na nas oboje. Uciekła zbyt szybko i błędnie odczytała

El Monte. Dostrzegła w nim strefę buforową. Wyglądało na miejsce, gdzie w weekend można się dobrze zabawić. Wyglądało na miejsce, gdzie dobrze będzie się dorastało małemu chłopcu.

Próbowała mnie czegoś nauczyć. Jej nauki trafiły do mnie z opóźnieniem. Stałem się bardziej zdyscyplinowany, drobiazgowy, pilny i uparty, niż kiedykolwiek mogła przypuszczać. Z nawiązką spełniłem wszystkie jej marzenia o moim sukcesie. Nie mogłem kupić jej domu ani cadillaca, aby wyrazić wdzięczność w prawdziwie nowobogackim stylu.

Wędrowaliśmy w czasie. Zaliczyliśmy nasze wspólne dziesięć lat. Dawne wspomnienia rozbrzmiewały kontrapunktowo. Każda migawka z Jean-rudą-rozpustnicą wywoływała obraz przeciwstawny. Oto pijana Jean. Oto Jean ze swoim niewdzięcznym synem. Spadł z drzewa. Wyciąga drzazgi z jego ręki. Przemysła zadrapania wyciągiem z kory leszczyny. Trzyma pod lupą pęsetę.

Wędrowaliśmy w czasie. W ciemności zupełnie straciłem poczucie czasu rzeczywistego. Jedne obrazy wciąż nie przestawały równoważyć drugich. Wspomnienia mi się skończyły i otworzyłem oczy.

Zobaczyłem mój wykres. Poczułem pot na poduszce.

Wyłączyłem wehikuł czasu. Nie chciałem zabierać jej już nigdzie. Nie chciałem umieszczać jej w fikcyjnych sytuacjach ani gromadzić swych objawień, by nazwać je potem streszczeniem jej życia. Nie chciałem uznać jej za skomplikowaną i nieodgadnioną. Nie chciałem jej niczego ująć.

Byłem głodny i niespokojny. Chciałem odetchnąć świeżym powietrzem i popatrzeć na żywych ludzi.

Pojechałem do centrum handlowego. Poszedłem do strefy restauracji i w barze kupiłem kanapkę. Panował tłok. Obserwowałem ludzi. Obserwowałem mężczyzn z kobietami. Wypatrywałem prób uwodzenia. Robbie poderwał Tracy w miejscu publicznym. Śniady Mężczyzna zabrał Jean do Drive-In U Stana. Harvey zastukał do drzwi Judy i dał jej poczucie bezpieczeństwa.

Nie dostrzegłem niczego podejrzanego.

Przestałem szukać. Siedziałem bez ruchu. Ludzie przecinali moje pole widzenia. Czułem lekkość. Byłem na swoistym tlenowym haju.

Zaczął to do mnie docierać powoli.

Śniady Mężczyzna był bez znaczenia. Żył jeszcze albo już nie żył. Znajdziemy go albo nie znajdziemy. Nigdy nie przestaniemy szukać. Był tylko drogowskazem. Zmusił mnie do tego, żebym się wysilił i oddał mojej matce to, co jej się w pełni należało.

Była po prostu moim wybawieniem.

Ława przysięgłych wydała werdykt. Tatko Beckett miał odpowiedzieć za śmierć Tracy Stewart. Bill powiedział, że dostanie dożywocie bez możliwości zwolnienia warunkowego. Gloria Stewart złożyła oświadczenie o doznanej krzywdzie. Błagała o ciało swojej córki i wyzywała Tatka od najgorszych. Mówiłem, że nie będzie ciała ani zamknięcia. Tatko dostał dożywocie. Gloria dostała dożywocie razem z Tatkiem i Robbiem.

Bill wydał przyjęcie w ogrodzie. Nazwał je bibką przed Świętem Pracy. Tak naprawdę było to przyjęcie dla uczczenia odejścia Tatka Becketta.

Uczestniczyłem w nim. Uczestniczył Dale Davidson z żoną. Vivian Davidson była zastępcą prokuratora okręgowego. Znała sprawę Becketta od podszewki. Przyszło też paru innych prokuratorów. Przyszedł Gary White z dziewczyną. Zjawił się ojciec Billa. Wpadli sąsiedzi. Wszyscy jedli hot dogi i hamburgery i rozmawiali o morderstwach. Gliniarze i prokuratorzy czuli ulgę, że skończył się już ten bajzel z Beckettami. Niegliniarze i nieprokuratorzy uważali, że sprawa jest dla wszystkich zamknięta. Miałem ochotę znaleźć durnia, który wymyślił pojęcie „zamknięcia”, i wsadzić mu je głęboko w dupę. Wszyscy rozmawiali o O.J. Wszyscy rozwodzili się na temat wyroku, jaki może zapaść, i jego ewentualnych reperkusji. Ja nie mówiłem dużo. Byłem na moim prywatnym przyjęciu z rudą. Była zabawna. Podkradała chipsy z mojego talerza. Śmialiśmy się z żartów, które rozumieliśmy tylko my dwoje.

Przyglądałem się, jak Bill przewraca hamburgery i rozmawia ze znajomymi. Wiedziałem, że czuje ulgę. Wiedziałem, że ta ulga towarzyszy mu od momentu aresztowania Tatka Becketta. Odebrał Tatkowi możliwość zabicia kolejnych kobiet. Teoretycznie więc wszystko dobrze się skończyło. Skazujący wyrok nie był jednak wcale taki jednoznaczny. Tatko był stary i słaby. Czasy jego gwałtów i zabójstw już przeminęły. Robbie z kolei był u szczytu formy, gdy chodziło o gwałcenie, zabijanie i przemoc wobec kobiet. Odegrał właśnie genialne przedstawienie. Pomógł tym samym w sprawie „Hrabstwo Los Angeles przeciwko Robertowi Wayne’owi Beckettowi Seniorowi”. Uczyniło to z niego przyjaciela wymiaru sprawiedliwości. W imieniu tegoż dokonał ojcobójstwa. Dobrze się to zapisało w jego więziennych aktach. Mogło zaważyć na decyzji o wcześniejszym zwolnieniu warunkowym.

Bill nadal pędził Autostradą Śmierci. Odbywał karę własnego dożywocia. Wybrał morderstwo. Ja zostałem przez morderstwo wybrany. On wkroczył do świata morderstwa jako człowiek wypełniający moralny obowiązek. Ja wkroczyłem doń jako podglądacz. On też stał się podglądaczem. Musiał patrzeć. Musiał wiedzieć. Dawał się raz po raz uwodzić. Ja

dałem się uwieść tylko raz – mojej matce. Bill i ja wspólnie zasiedliśmy na ławie oskarżonych przed Sądem do spraw Dyskryminacji Ofiar Morderstwa. Preferowaliśmy ofiary płci żeńskiej. Po co sublimować żądze, skoro można ich użyć jako narzędzia percepcji? Większość kobiet ginęła z powodu seksu. Takie mieliśmy usprawiedliwienie dla naszego podglądactwa. Bill był zawodowym śledczym. Wiedział, jak patrzeć, jak przesiewać zdobyte informacje, jak się od nich dystansować i jak zachować profesjonalne opanowanie. Ja mogłem te ograniczenia odrzucić. Nie musiałem gromadzić materiałów dowodowych, które trafiały na salę rozpraw. Nie musiałem ustalać logicznych i wytłumaczalnych motywów działania sprawcy. Mogłem pławić się w życiu seksualnym mojej matki i innych zamordowanych kobiet. Mogłem je klasyfikować i czcić jako siostry w koszmarze. Mogłem patrzeć i przesiewać, porównywać i analizować, i budować własną sieć seksualnych i pozaseksualnych powiązań. Mogłem uznać je za obowiązujące dla całego kobiecego rodzaju i przypisać całe spektrum szczegółów życiu i śmierci mojej matki. Nie zabiegałem o podejrzanych. Nie zabiegałem o fakty, które potwierdziłyby jakąkolwiek postawioną wcześniej tezę. Zabiegałem o wiedzę. Zabiegałem o prawdę o mojej matce. W ciemnej sypialni wpoila mi kilka prawd. Chciałem się jej odwdziaczyć. Chciałem poprzez nią uhonorować inne zamordowane kobiety. Brzmiało to bardzo górnolotnie i samolubnie. Powiedziało mi, że czeka mnie życie na Autostradzie Śmierci. Sprawilo, że tamto olśnienie w strefie restauracji powróciło w formie genialnej reprzyzy. Teraz zaś wskazało mi jedyną słuszną drogę.

Musiałem poznać jej życie tak dobrze, jak poznałem śmierć.

Uczepiłem się tej myśli. Zachowałem ją dla siebie. Wróciliśmy do pracy.

Spotkaliśmy się z dziennikarzami z „La Opinión”, z „Orange Coast” i z „San Gabriel Valley Tribune”. Oprawadziliśmy ich po El Monte. Ukazał się artykuł w „Los Angeles Times”. W sumie sześćdziesiąt osób zadzwoniło na infolinię. Część od razu się rozłączyła, byli też jasnowidze, było gadanie o O.J. i życzenia powodzenia. Zadzwoniły dwie kobiety i powiedziały, że ich ojcowie mogli zabić moją matkę. Oddzwoniliśmy do nich. Usłyszeliśmy kolejne opowieści o molestowaniu w dzieciństwie. Obu ojców skreśliliśmy.

Zadzwoniła młoda kobieta. Poinformowała nas o starej kobiecie. Powiedziała, że ta stara kobieta mieszkała w El Monte. Stara kobieta około roku 1950 pracowała w Packard-Bell Electronics. Była blondynką. Czesła się w kucyk.

Znaleźliśmy tę starą kobietę. Nie zachowywała się podejrzanie. Nie pamiętała mojej matki. Nie potrafiła skojarzyć mojej matki z Packard-Bell Electronics.

Ukazał się artykuł w „La Opinión”. Nikt nie zadzwonił na infolinię. „La Opinión” była wydawana po hiszpańsku. „La Opinión” była strzałem w ciemno.

Ukazał się artykuł w „San Gabriel Valley Tribune”. W sumie zadzwoniło czterdzieści jeden osób. Część od razu się rozłączyła. Dzwonili też jasnowidze i ludzie chcący pogadać

o O.J. Zadzwoił mężczyzna. Powiedział, że jest starym facetem z El Monte. Znał jednego śniadego faceta pod koniec lat pięćdziesiątych. Ten śniady facet kręcił się koło stacji benzynowej przy Peck Road. Nie pamiętał, jak się ten śniady facet nazywał. Stacja benzynowa od dawna już nie istniała. Znał wielu facetów z El Monte z 1958 roku.

Spotkaliśmy się z facetem. Podał nam kilka nazwisk. Przekazaliśmy je Dave'owi Wire'owi i komendantowi Claytonowi. Pamiętali paru z tych mężczyzn. Żaden nie wyglądał jak *nasz* Śniady Facet. Przepuściliśmy wszystkich przez trzy komputery. Nie otrzymaliśmy żadnych danych ani z instytucji stanowych, ani ogólnokrajowych.

Zadzwoił do mnie dziennikarz z Associated Press. Chciał napisać artykuł o dochodzeniu Ellroya–Stonera. Miał się ukazać w całym kraju. Zgodził się zamieścić numer naszej bezpłatnej infolinii. Powiedziałem: Do dzieła.

Zabraliśmy go do El Monte. Gość napisał artykuł. Artykuł ukazał się w wielu gazetach. Redaktorzy go okroili. Większość wycięła numer infolinii. Zadzwoiło bardzo niewiele osób.

Zadzwoiło troje jasnowidzów. Zadzwoiła kobieta od Czarnej Dalii. Nie zadzwoił nikt, żeby powiedzieć, że znał Blondynkę. Nie zadzwoił nikt, żeby powiedzieć, że znał moją matkę.

Wróciliśmy do naszych kluczowych nazwisk. Tak dla pewności. Pomyśleliśmy, że może uda nam się znaleźć coś w nowych bazach danych. Nie udało się. Ruth Schienle i Krótki Greene albo nie żyli, albo byli skutecznie nieuchwytni. Salvador Quiroz Serena mógł być z powrotem w Meksyku. Nie zdołaliśmy znaleźć Granta Surface'a. W 1959 dwukrotnie poddał się badaniu wykrywaczem kłamstw. Wynik obu badań ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył jego prawdomówności. Chcieliśmy zweryfikować ten niejednoznaczny wynik.

Bill pod wpływem przeczucia zadzwoił do Duane'a Rasure'a. Rasure znalazł swoje notatki na temat Willa Lenarda Millera i przysłał nam je pocztą kurierską. Przeczytaliśmy notatki. Znaleźliśmy sześć nazwisk z Airteku. Okazało się, że dwoje z tych ludzi nie żyje. Pozostali pamiętali moją matkę. Powiedzieli, że zanim przyszła do Airteku, pracowała w Packard-Bell. Nie znali nazwiska „Nikoła Zaha”. Nie znali dawnych chłopaków mojej matki. Podali nam jeszcze kilka nazwisk z Airteku. Powiedzieli, że Ruth Schienle rozwiodła się i ponownie wyszła za mąż za niejakiego Rolfa Wire'a. Rolf Wire podobno już nie żył. Przepuściliśmy Rolfa i Ruth Wire przez nasze trzy komputery i nie uzyskaliśmy żadnych danych. Przepuściliśmy nowe nazwiska z Airteku. Nie uzyskaliśmy żadnych danych. Pojechaliśmy do siedziby Pachmyer Group. Bill powiedział, że nie pokażą nam żadnych akt osobowych. Powiedziałem: Poprośmy. Nie zabiegałem o tropy dotyczące Śniadego Mężczyzny. Zabiegałem o tropy dotyczące mojej matki.

Ludzie z Pachmyer byli mili. Powiedzieli, że Airtek splajtował w 1959 albo 1960. Wszystkie akta zostały zniszczone.

Przeżyłem tę stratę bardziej, niż przystało na profesjonalistę. Moja matka pracowała

w Airteku od września 1956 do końca. Chciałem znać ją z tamtych czasów.

Nowe śledztwo w sprawie Jean Ellroy trwało od trzynastu miesięcy.

O.J. Simpson został uniewinniony. L.A. ogarnęła apokalipsa. Media szalały, chowając się za słowami „ewentualne konsekwencje”. Wszystkie morderstwa rodziły konsekwencje. Wystarczyło spytać Glorię Stewart czy Irva Kupcineta. Sprawa Simpsona miała najmocniej dotknąć najbliższych ofiary. L.A. w końcu się otrząśnie. Prędzej czy później jakiś bardziej znany mężczyzna zabije bardziej znaną kobietę. Sprawa odsłoni kolejny mikrokosmos, a w nim jeszcze seksowniejszy i bardziej groteskowy styl życia. Media, czerpiąc z doświadczenia z O.J., zrobią z tej sprawy jeszcze większe wydarzenie.

Chciałem pojechać do domu. Chciałem zobaczyć się z Helen. Chciałem napisać ten pamiętnik. Wstrzymywały mnie nieżyjące kobiety. Umarły w L.A. i kazały mi zostać tu jeszcze jakiś czas. Czułem się wypalony jako detektyw. Po dziurki w nosie miałem siedzenia przed komputerem i dezinformacji. Nosilem rudą w sobie. Mogłem zabrać ją ze sobą. Bill mógł sprawdzać tropy i śledzić fakty z jej życia pod moją nieobecność. Zostałem, żeby znaleźć dla siebie kilka zupełnie nowych duchów.

Zafundowałem sobie cztery solowe wycieczki do Biura Szeryfa. Wyciągałem Błękitne Księgi. Czytałem o rozstrzygniętych przez sąd sprawach od deski do deski. Nie miałem zdjęć z miejsc przestępstw. W głowie wywoływałem własne. Czytałem raporty z oględzin zwłok w miejscu znalezienia i protokoły sekcji zwłok i tworzyłem obrazy składające się na historię poddawanych wiwisekcji kobiet. Patrzyłem. Przesiewałem. Pławiłem się. Nie porównywałem i nie analizowałem, tak jak zamierzałem. Widziałem w tych kobietach odrębne osoby. Nie prowadziły mnie do matki. Niczego mnie nie uczyły. Nie mogłem ich ochronić. Nie mogłem pomścić ich śmierci. Nie mogłem uhonorować ich poprzez moją matkę, bo nie wiedziałem tak naprawdę, kim były. Nie wiedziałem, kim ona była. Miałem pewne przypuszczenia i wielki jak skurwysyn głód, by wiedzieć więcej.

Zacząłem czuć się jak hiena cmentarna. Wiedziałem, że jestem w kwestii śmierci zupełnie wypalony. Chciałem znaleźć tropy, które doprowadziłyby mnie do rudej. Chciałem zdobyć jeszcze trochę informacji, spakować je i zabrać ze sobą do domu. Wymyśliłem kilka kolejnych powodów, by zostać w L.A. Pomyślałem o ogłoszeniach w gazetach, w telewizji i w sieci komputerowej. Bill orzekł, że to bezsens. Powiedział, że powinniśmy pogadać z Wagnerami w Wisconsin. Powiedział, że się boję. Nie rozwinął tej myśli. Nie musiał. Wiedział, że moja matka uczyniła mnie kimś wyjątkowym. Wiedział, że zagrabiłem ją samolubnie tylko dla siebie. Wagnerowie też mieli do niej prawo. Mogliby zakwestionować moje. Mogliby powitać mnie serdecznie i próbować zmienić w potulnego sztywniaka z dużą bliższą i dalszą rodziną. Mieli prawo do mojej matki. Nie chciałem tego przyznać. Nie chciałem, żeby prysł czar – czar jej i mnie, i tego, co ze mnie uczyniła.

Bill miał rację. Wiedziałem, że czas jechać do domu.

Spakowałem korkowe tablice i wykresy i firmą kurierską wysłałem je na wschód. Bill przeniósł infolinię do centrum obsługi telefonicznej. Akta zabrałem ze sobą do domu.

Bill nie zaniechał sprawy. Stracił jednego partnera, zyskał innego. Joe Walker był analitykiem kryminalnym. Pracował dla Biura Szeryfa L.A. Od podszewki znał policyjną sieć komputerową. Miał kręćka na punkcie sprawy Karen Reilly. Uważał, że Karen załatwił czarny seryjny zabójca. Chciał zapoznać się ze sprawą Jean Ellroy. Bill mu pozwolił.

Brakowało mi Billa. Stał się moim najbliższym przyjacielem. Pilnował mnie przez czternaście miesięcy. Wypuścił mnie spod swoich skrzydeł w idealnym momencie impasu. Odesłał mnie do domu z matką i niezaspokojonym roszczeniem.

W domu nie powiesiłem korkowych tablic. Nie potrzebowałem ich. Ona i tak zawsze była ze mną.

Ukazał się artykuł w „Orange Coast”. „Orange Coast” było lokalnym szmatławcem hrabstwa Orange. Artykuł był niezły. Znalazł się w nim nasz bezpłatny numer. Zadzwońnię pięć osób: dwóch jasnowidzów i troje ludzi życzących nam powodzenia.

Wakacje się skończyły. Zadzwońnię do mnie producentka telewizyjna. Pracowała przy serii *Nierozwiązane zagadki*. Wiedziała wszystko o dochodzeniu Ellroya–Stonera. Chciała nakręcić odcinek o sprawie Jean Ellroy. Zamierzała zrekonstruować i zekranizować wydarzenia tamtej nocy i zamieścić prośbę o konkretne informacje. Program pomagał rozwiązywać sprawy przestępstw. Oglądali go starsi ludzie. Oglądali dawni gliniarze. Program miał własną infolinię i pracowników, którzy czuwali przy telefonie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Latem puszczała powtórki. Wszystkie zgromadzone informacje wysyłali pocztą kurierską najbliższemu krewnemu ofiary i prowadzącemu sprawę śledczemu.

Powiedziałem „tak”. Producentka powiedziała, że będą chcieli nakręcić rekonstrukcję w autentycznej lokalizacji. Powiedziałem, że przylecę. Zadzwońnię do Billa i przekazałem mu wiadomość. Stwierdził, że to może przynieść fantastyczny przełom. Powiedziałem, że musimy nasz odcinek maksymalnie nasycić informacjami. Musimy rozepchać go szczegółami z życia mojej matki. Chciałem, żeby ludzie dzwonili i mówili: „Znałem tę kobietę”.

Program mogli obejrzeć Wagnerowie. Mogli przypuścić atak na taki portret mojej matki. Posyłała swego syna do kościoła. Ten syn zarobił na jej śmierci. Zamienił ją w pospolitą *femme fatale*. W dzieciństwie był niezłym krętaczem. Teraz dopuścił się zamachu na jej reputację. Skalał dobre imię swojej matki. Błędnie podsumował aktywa i pasywa jej życia i przedstawił światu fałszywe sprawozdanie. Oparł swoje prawo własności na wypaczonych wspomnieniach i kłamstwach swego nic niewartego ojca. Przez cały ten pieprzony czas przedstawiał matkę w nieprawdziwym świetle.

Wróciłem do ciemnej sypialni i objawienia w strefie restauracji. Do nowego bilansu

wspomnień. Do Billa i jego zaangażowania w sprawę. Do jedynej w swoim rodzaju więzi, której nigdy bym nie zerwał. Wagnerowie mogli obejrzeć program. Nigdy nie zobaczyli i nigdy nie zareagowali na książkę, którą zadedykowałem matce. Byli prowincjonalnymi sztywniakami. Nie byli przywiązani do mediów. Mogli zwyczajnie przejść obojętnie obok mojego nazwiska w gazetach. Leoda mnie nie doceniała. Nienawidziłem jej za to. Miałem ochotę rzucić jej w twarz prawdziwym życiem mojej matki i powiedzieć: Zobacz, jaka była i jak bardzo ją mimo to szanuję. Mogłaby mnie zgasić w kilku ostrych słowach. Mogłaby powiedzieć: Nie rozmawiałeś z nami. Nie prześledziłaś życia swojej matki wstecz aż do Tunnel City w Wisconsin. Sportretowałaś ją w oparciu o niepełne dane.

Nie chciałem jeszcze wracać. Nie chciałem zrywać tej więzi. Nie chciałem nadwątlić fundamentów seksu, który ją wciąż definiował. Umarli należą do żywych, którzy roszczą sobie do nich prawo w najbardziej obsesyjny sposób. Ona była cała moja.

Nakręcili nasz odcinek w cztery dni. Sfilmowali mnie z Billem na posterunku w El Monte. Odegrałem wizytę w magazynie dowodów rzeczowych. Otworzyłem foliową torebkę i wyciągnąłem pończochę.

Nie była to *tamta* pończocha. Ktoś skręcił jakąś inną i zawiązał ją na supeł. Nie wyjąłem dołożonego sznurka. Aspekt podwójnej pętli celowo pominęliśmy.

Reżyser pochwalił mój występ. Nakręcił tę scenę bardzo szybko.

Ekipa była wspaniała. Wszyscy lubili się pośmiać. Cała produkcja wydawała się jedną wielką imprezą na cześć Jean Ellroy.

Poznałem aktora, który grał Śniadego Mężczyznę. Nazywał mnie Małym Jimmym. Ja go nazywałem Mendą. Był szczupły i wredny z wyglądu. Wyglądał jak człowiek z portretów pamięciowych. Poznałem aktorkę, która zagrała moją matkę. Nazywałem ją Mamą. Ona nazywała mnie Synkiem. Miała rude włosy. Widać było, że jest z Hollywood, a nie z Wisconsin. Żartowałem sobie z niej. Mówiłem: „Nie uganiaj się tylko za facetami, jak mnie nie będzie w ten weekend”. Odpowiadała: „Odwal się, Jimmy. Muszę się rozerwać!”. Mama i Śniady śmiali się. Nieźle się bawiliśmy. Bill przychodził co dzień. Miał ubaw po pachy.

Sceny z Pustynnej Karczmy nakręcili w jakiejś spelunie w Downey. Wystrój był anachroniczny. Poznałem aktorkę grającą Blondynkę. Była wcieleniem zdirowatej ćmy barowej. Śniady Mężczyzna wyglądał zabójczo. Miał na sobie garnitur z jedwabiu o supełkowej fakturze. Moją matkę ubrano w kopię sukienki, w której ją znaleziono.

Nakręcili całą sytuację, w której uczestniczyła ta trójka. Śniady Mężczyzna wyglądał jak zło wcielone. Moja matka wyglądała zbyt porządnie. Blondynka osiągnęła właściwy poziom zdirowatości. Pragnąłem obrazu w stylu *noir*. Nakręcili wierną rekonstrukcję.

Przenieśliśmy się do Harvey's Broiler. Zobaczyłem dwadzieścia ustawionych w szeregu starych samochodów. Harvey's Broiler było naszym Drive-In U Stana. Aktorka epizodyczna

miała nosić tace, wcielając się w rolę Lavonne Chambers.

Śniady Mężczyzna i moja matka wsiedli do oldsa rocznik 1955. Lavonne przyniosła im menu. Mieli przypięte mikrofony i byli gotowi do ujęcia. Producentka dała mi słuchawki. Podśluuchiwałem ich rozmowy i umizgi. Śniady bardzo przekonująco odegrał zaloty do mojej matki.

Scenę zabójstwa nakręcili w autentycznej lokalizacji. Ekipa zajęła Liceum Arroyo. Sprowadzono wozy z kamerami i sprzętem do nagrywania dźwięku, catering i garderobę na kółkach. Przyplątali się jacyś miejscowi. W pewnym momencie naliczyłem trzydzieści dwoje ludzi.

Ustawiono lampy łukowe. King's Row stało się halucynogenne. Nadjechał olds rocznik 1955. Odegrano niewinne preludium do morderstwa i samo morderstwo. Oglądałem to preludium, morderstwo i porzucenie zwłok dwadzieścia pięć razy. Nie czułem bólu. Podchodziłem teraz do morderstwa jak zawodowiec. Byłem kimś więcej niż synem ofiary i kimś mniej niż śledczym z wydziału zabójstw.

Nakręcono dwie sceny w moim dawnym domu. Geno Guevara otrzymał zapłatę za udostępnienie planu zdjęciowego. Poznałem aktora, który zagrał mnie jako dziecko. Wyglądał jak ja w wieku dziesięciu lat. Dali mu dokładnie takie ubrania, jakie miałem na sobie 22.06.1958.

Wydział Policji El Monte zamknął Bryant i Maple. Ekipa przystroiła ulicę trzema starymi autami. Zjawił się komendant Clayton. Zgromadzili się gapię. Zmaterializowała się taksówka z lat pięćdziesiątych. Reżyser przeciwiczył scenę z małym Ellroyem i policjantem, który przekazał mu wiadomość.

Przygotowali moment przyjazdu. Taksówka zatrzymała się. Chłopiec wysiadł. Policjant powiedział mu, że jego matka nie żyje. Przyglądało się temu jakieś trzydzieści, czterdzieści osób.

Kręcili tę scenę bez końca. Wśród tłumu rozniosła się wieść. To ja byłem tym dzieciakiem w taksówce pół życia temu. Ludzie pokazywali mnie sobie. Ludzie machali.

Nakręcili scenę rodzinną w mojej dawnej kuchni. Kuchnia została przystrojona w stylu lat pięćdziesiątych. Moja matka miała na sobie biały uniform. Ja nadal byłem w tym, w czym przyjechałem taksówką. Matka zawołała mnie do kuchni i kazała zjeść obiad. Klapnąłem ciężko na krzesło i olałem jedzenie. Był to zdrowy telewizyjny zapychacz. Bill stwierdził, że powinni sfilmować, jak gapię się mojej matce w dekolci.

Zrobiliśmy przerwę na lunch. Przyjechał wóz z cateringiem. Obsługa planu przygotowała posiłek na dwadzieścia osób na trawniku przed domem Gena Guevary. Stoły ciągnęły się aż na ulicę. Niektóre miejscowe kmiotki chwycyły talerze i uczestniczyły w imprezie.

Usiadłem obok kompletnie nieznanomego. Wzniosłem swe myśli ku rudej. Powiedziałem: To dla ciebie.

Impreza się skończyła. Pojechałem do domu. Nasz odcinek miał być wyemitowany 22.03.1996.

Bill i ja nasycaliśmy nasze wywiady szczegółami. Kładliśmy nacisk na Airtek. Kładliśmy nacisk na panięskie nazwisko mojej matki i na zdrobnienie „Jean” od „Geneva”. Byliśmy teraz zawodowcami. Mówiliśmy zwięźle. Docieraliśmy do mnóstwa ludzi. Chcieliśmy pobudzić ich i sprowokować precyzyjnie podanymi, czytelnymi szczegółami.

Ona tam była. Czuję ją. Przeżyłem miesiąc w spokojnym oczekiwaniu. Dałem spokój Blondynce i Śniademu Mężczyźnie. Ona tam była. Wiedziałem, że ludzie będą dzwonić i mówić, że ją znali.

Bill był z powrotem w hrabstwie Orange. Pracował z Joem Walkerem. Przygotowywali się na lawinę nazwisk. Nazwisk miejscowych. Nazwisk z całego kraju. Nazwisk informatorów i potencjalnych nazwisk Blondynki i Śniadego Mężczyzny. Nazwisk, które trzeba będzie zweryfikować i sprawdzić pod względem karalności. Nazwisk, z którymi trzeba się będzie skontaktować, którym trzeba się będzie przypatrzeć i porównać z innymi nazwiskami, i odrzucić jako kompletny absurd.

Nazwiska.

Jej byli kochankowie. Jej byli koledzy. Jej były powierniczki. Ludzie, którzy znali plan jej ucieczki.

Nazwiska.

Bill był na nie gotowy. Nadał Joemu Walkerowi status swego pomocnika.

Sprawdzaj archiwa oficjalne. Podążaj tropami znalezionymi na papierze i szperaj w komputerowych bazach danych. Przeprowadź nas z Tunnel City do El Monte.

Joe powiedział, że sprawdzi dokumenty ślubne i rozwodowe. Bill powiedział, że sprawdzi książki telefoniczne. Powiedział, że powinniśmy jechać do Wisconsin. Powiedziałem: Jeszcze nie. Chciał pozbawić mnie mego prawa wyłączności. Ja chciałem zagarnąć wszystkie nowe nazwiska i nadać temu prawu jeszcze większą moc.

Oglądałem program w domu. Bill oglądał go w centrali telefonicznej studia. Dołączył do niego Louie Danoff. Trzymali się z paroma gliniarzami od innych odcinków.

Pomieszczenie przywodziło na myśl erę kosmiczną. Kilkanaście osób obsługiwało telefony, jednocześnie wklepując do komputera pozyskane informacje, które natychmiast wyświetlały się na monitorze. Policjanci mogli czytać, a dzięki słuchawkom także słuchać najciekawszych zgłoszeń. Telefony się urywały. Ludzie oglądali program. Rozpoznawali

podejrzanych. Rozpoznawali dawno utraconych kochanków i starych znajomych. Dzwonili, bo któryś odcinek poruszył czułą strunę w ich sercu. Dzwonili, bo któryś odcinek namieszał im w głowie.

Oglądałem program z Helen. Odcinek o Jean Ellroy wymiatał. To było najlepsze przedstawienie, jakie widziałem od czasu „Robbie Beckett Live”. Narratorem był Robert Stack. Zobaczyłem go i myślałem, że pęknę ze śmiechu. Parę razy nosiłem mu kije w Bel-Air Country Club. Sceny rekonstrukcji były bardzo żywe. Reżyser znalazł idealną równowagę. Rozumiał widownię. Morderstwo miało wywołać dreszczyk, nic więcej. Nie miało obrażać uczuć starszej części publiczności ani nadmiernie wstrząsać potencjalnymi informatorami. Dobrze wypadłem. Bill wypadł dobrze. Robert Stack położył nacisk na powiązanie z Airtekiem. W świat poszedł właściwy przekaz. W świat poszedł właściwy obraz mojej matki i Śniadego Mężczyzny. Historia została opowiedziana prosto i właściwie.

Rozdzwoniły się telefony.

Zadzwoił mężczyzna z Oklahoma City w Oklahomie. Powiedział, że Śniady Mężczyzna wyglądał jak facet o nazwisku Bob Sones. Bob zamordował swoją żonę, Sherry, i popełnił samobójstwo. Pod koniec 1958 roku. Do zbrodni doszło w północnym Hollywood. Zadzwonił mężczyzna z Centralii w stanie Waszyngton. Powiedział, że Śniady Mężczyzna był jego ojcem. Jego ojciec miał prawie dwa metry wzrostu i ważył sto dwadzieścia kilo. Jego ojciec nosił broń i mnóstwo amunicji. Zadzwonił mężczyzna z Savage w Minnesocie. Powiedział, że Śniady Mężczyzna wygląda jak jego ojciec. Jego ojciec mieszkał wtedy w El Monte. Jego ojciec stosował przemoc. Jego ojciec siedział w więzieniu. Jego ojciec był hazardzistą i uganiał się za spódniczkami. Zadzwonił mężczyzna z Dallas w Teksasie. Powiedział, że Śniady Mężczyzna wygląda znajomo. Wygląda jak jego sąsiad sprzed lat. Facet miał żonę blondynkę. Jeździł biało-niebieskim buickiem. Zadzwonił mężczyzna z Rochester w stanie Nowy Jork. Powiedział, że Śniady Mężczyzna to jego dziadek. Dziadunio mieszkał teraz w domu opieki. Mężczyzna zostawił adres i numer telefonu. Zadzwoniła kobieta z Sacramento w Kalifornii. Powiedziała, że Śniady Mężczyzna wygląda jak tamtejszy lekarz. Lekarz mieszkał z matką. Lekarz nienawidził kobiet. Lekarz był wegetarianinem. Zadzwoniła kobieta z Lakeport w Kalifornii. Powiedziała, że Śniady Mężczyzna wygląda jak jej były mąż. Były uganiał się za babami. Nie wiedziała, gdzie teraz jest. Zadzwoniła kobieta z Fort Lauderdale na Florydzie. Powiedziała, że jej siostra została zamordowana. Powiedziała, że czyta dużo kryminałów. Zadzwoniła kobieta z Coviny w Kalifornii. Powiedziała, że jej siostra została zgwałcona i uduszona w El Monte. Wydarzyło się to w 1992 roku. Zadzwonił mężczyzna z Huntington Beach w Kalifornii. Powiedział, że chce rozmawiać z Billem Stonerem. Bill się zgłosił. Mężczyzna się rozłączył. Zadzwoniła kobieta z Paso Robles w Kalifornii. Powiedziała, że Śniady Mężczyzna wygląda znajomo. Poznała kogoś takiego w 1957. Domagał się seksu. Odmówiła mu. Powiedział, że chce ją zabić. Mieszkał wtedy w Alhambrze. Zadzwonił mężczyzna z Los Angeles

w Kalifornii. Powiedział, że jego babka znała Jean Ellroy. Były przyjaciółkami. Babcia mieszkała teraz w hrabstwie Orange.

Telefonistka przywołała Billa. Bill spojrział na jej monitor. Telefonistka poprosiła mężczyznę, żeby chwilę zaczekał. Mężczyzna się rozłączył.

Zadzwoiła kobieta od Czarnej Dalii. Powiedziała, że jej ojciec zabił Jean Ellroy i Czarną Dalię. Zadzwoiła kobieta z Los Angeles w Kalifornii. Powiedziała, że Śniady Mężczyzna wygląda jak jej ojciec. Jej ojciec zmarł w sierpniu 1958. Zadzwoiła kobieta z Los Angeles w Kalifornii. Pod koniec lat pięćdziesiątych znała pewną parę. Mąż był Włochem. Żona była blondynką. On pracował na poligonie rakietowym. Ona pracowała w studiu tańca. On miał na imię Wally. Ona miała na imię Nita. Zadzwoiła kobieta z Phoenix w Arizonie. Powiedziała, że Śniady Mężczyzna wygląda jak jej nieżyjący wujek. W 1958 mieszkał w L.A. Zadzwoiła kobieta z Pinetop w Arizonie. Powiedziała, że Śniady Mężczyzna wygląda jak pewien śniady chłopak, którego znała. W 1958 Śniady Chłopak miał szesnaście lat. Zadzwoiła kobieta z Saginaw w Michigan. Powiedziała, że Śniady Mężczyzna wygląda jak jej były mąż. Jej były zniknął. Nie wiedziała, gdzie jest. Zadzwoiła kobieta z Tucson w Arizonie. Powiedziała, że jest psychologiem. Powiedziała, że w Jamesie Ellroyu jest dużo gniewu. Przeżywa wciąż od nowa śmierć matki, żeby siebie ukarać. Nie było go wtedy przy niej. Czuje się winny. Powinien się leczyć. Zadzwoiła kobieta z Cartwright w Oklahomie. Powiedziała, że Śniady Mężczyzna wygląda jak były mąż jej matki. Zgwałcił ją i próbował zabić matkę. Był demonem. Był kierowcą ciężarówki. Jeździł buickami. Podrywał kobiety i dręczył jej matkę. Nie wiedziała, czy jeszcze żyje. Zadzwoiła kobieta z Benwood w Wirginii Zachodniej. Powiedziała, że jakiś mężczyzna chodził za nią i jej bratem w Los Angeles. Miała sześć lat. Ten mężczyzna miał ciemne włosy i mocne zęby. Zdjął z niej ubrania, dotykał ją i całował. Kilka lat później widziała go w jakimś programie telewizyjnym. Mógł to być show Groucho Marxa. Zadzwoiła kobieta z Westminster w stanie Maryland. Powiedziała, że Śniady Mężczyzna wygląda jak mężczyzna o imieniu Larry. Larry miał teraz czterdzieści lat. Śniady Mężczyzna mógł być jego ojcem. Zadzwoił mężczyzna z New Boston w Teksasie. Powiedział, że wuj jego żony sprowadził się do Teksasu w 1958 roku. Przypominał Śniadego Mężczyznę. Był pedofilem. Zmarł dziesięć lat temu. Pochowano go w Conway w Arkansas.

Zebrałiśmy siły. Zagłębiliśmy się w czczą gadaninę i insynuacje. Nasz program okazał się programem rodzinnym. Zagłębiliśmy się w rodzinne tragedie. Nie zadzwonił nikt z Airteku. Nie zadzwonili żadni byli gliniarze. Nie zadzwonili żadni byli kochankowie, koledzy z pracy ani powiernicy. Nie zadzwonili Wagnerowie. Jedyny informator, który mógł dorzucić coś do naszego pieca, odłożył słuchawkę. Czułem się jak wydymany bałwan. Zostałem wystawiony, zdradzony i porzucony. Czekam przy telefonie. Czekam, aż zadzwoni ta jedna wyjątkowa kobieta albo kobieta jakakolwiek.

Producentka powiedziała, że ludzie będą jeszcze dzwonić. Bill miał wszystkie notatki z rozmów i numery telefonów. Sprawdził trop Boba i Sherry Sonesów. Nie znalazł żadnej takiej sprawy. Zadzwoił do kobiety z Paso Robles. Porozmawiali o Śniadym Gogusiu z Alhambry. Śniady Goguś był za młody. Nie mógł być Śniadym Mężczyzną. Trop okazał się lipą. Wszystkie nasze tropy okazały się lipą.

Pojawiły się kolejne. Kurier dostarczył notatki z kolejnych rozmów telefonicznych.

Zadzwoił mężczyzna z Alexandrii w stanie Wirginia. Powiedział, że Śniady Mężczyzna wygląda jak jego brat. Jego brat miał metr osiemdziesiąt osiem wzrostu i był szczupły. Siedział w Więzieniu Stanowym Chino. Zadzwoił mężczyzna z Espanoli w Nowym Meksyku. Powiedział, że mieszkał w El Monte w 1961 roku. Śniady Mężczyzna wyglądał bardzo znajomo. Zadzwoiła kobieta z Jackson w Missisipi. Powiedziała, że jej ojciec zabił kogoś w 1958. Siedział w Alcatraz. Miał tatuaże na prawym przedramieniu i brakowało mu palca wskazującego prawej dłoni. Próbował zabić jej matkę. Jeździł niebieskim chevroletem. Zadzwoiła kobieta od Czarnej Dalii. Powiedziała, że jej ojciec zabił moją matkę i Czarną Dalię. Zadzwoiła kobieta z Virginia Beach w Wirginii. Powiedziała, że zna Śniadego Mężczyznę. Pracował w Centrum Handlowym Lynn Haven w Lynn Haven w Wirginii.

Zadzwoiła kobieta z La Puente. Nazywała się Barbara Grover. Powiedziała, że jest byłą szwagierką Ellisa Outlawa. Ellis ożenił się z Albertą Low Outlaw. Ellis i Alberta nie żyli. Barbara Grover była żoną brata Alberty, Reubena. Reuben wyglądał jak Śniady Mężczyzna. Był pijakiem i zbrojcem. Bywał w Pustynnej Karczynie. Został zamordowany w L.A. w 1974 roku.

Bill zadzwonił do Barbary Grover. Powiedziała, że Reuben bywał w Drive-In U Stana. Przeszedł operację wyrostka sutkowatego. Z czasem wyostrzyła mu się po niej linia brody jak u tamtego śniadego faceta.

Bill spotkał się z Barbarą Grover osobiście. Powiedziała, że poznała Reubena Lowa w 1951. Miał dwadzieścia cztery lata. Ona – szesnaście. Umawiał się z jej matką. Porzucił jej matkę. Związał się z nią. Pobrali się 10.05.1953. Mieszkała z nimi jej matka. Reuben sypiał z jej matką. Reuben znęcał się nad nimi. Reuben kupował samochody i przepijał wypłatę. Reuben był brutalny. Pewnego razu próbował zabić ją butelką po piwie. Lubił broń i samochody. Uganiał się za kobietami. Miał dziwne upodobania seksualne. Co rusz wracał do domu z podrapaną twarzą. Nienawidził pracować. Czasem obsługiwał automaty sprzedające. Stracił czubek prawego palca wskazującego w wypadku przy pracy. Odeszła od Reubena na początku lat sześćdziesiątych. Został zabity dziesięć albo dwanaście lat później. Mieszkał wtedy w południowym L.A. Szedł do domu ze sklepu z alkoholem. Dwóch czarnych chłopaków okradło go i zadźgało.

Reuben nigdy nie powiedział, że zabił kobietę. Outlawowie nigdy nie powiedzieli jej, że to zrobił. Może zabił Jean Ellroy. Może Outlawowie o tym wiedzieli. Może go chronili.

Barbara Grover pokazała Billowi zdjęcie. Młody Reuben Low wyglądał jak młody Śniady

Mężczyzna. Nie wyglądał na Latynosa. Krótszy palec bardzo rzucał się w oczy.

Bill zadzwonił do Wydziału Zabójstw Wydziału Policji L.A. Znajomy wyciągnął akta Reubena Lowa. Jako data zgonu widniał dzień 27.01.1974. Zabójcy zostali schwytani i skazani.

Rozmawiałem z Billem o Reubenie Lowie. Stwierdziłem, że Margie Trawick by go znała. Był częstym gościem Pustynnej Karczmy. Był w widoczny sposób okaleczony. Bill stwierdził, że Hallinen i Lawton by go przyskrzynili. Pewnie go sprawdzili i oczyścili z podejrzeń.

Skreśliliśmy go z naszej listy podejrzanych. Skurwysyn był na tej liście sam.

Otrzymaliśmy przez kuriera jeszcze jeden cynk. Zadzwonił mężczyzna z Somerset w Kalifornii. Nazywał się Dan Jones. Powiedział, że w roku 1957 pracował w Airteku. Znał moją matkę. Lubił ją. Miał jej zdjęcie.

Bill zadzwonił do Dana Jonesa. Dan Jones powiedział, że Jean była znana w Airteku pod nazwiskiem „Hilliker”. Powiedział, że odszedł z Airteku na początku 1958. Nigdy nie rozmawiał z policją. Nie wiedział, z kim umawiała się Jean.

Podał Billowi kilka nazwisk ludzi z Airteku. Bill sprawdził ich w stanowym spisie ludności. W południowej Kalifornii znalazł jedenastu byłych pracowników Airteku.

Dan Jones przysłał mi cztery kolorowe fotki. Przeniosłem się w czasie do Gwiazdki 1957. Świąteczne przyjęcie w Airteku.

Wszyscy pili. Wszyscy palili. Wszyscy bawili się świetnie. Na jednym ze zdjęć była moja matka.

Stała przy barze. Ubrana była w biały uniform i sięgającą bioder kurtkę wiatrówkę. Nie widziałem jej twarzy. Rozpoznałem jej nogi i dłonie. Trzymała drinka i papierosa. Jakiś mężczyzna nachylał się, żeby ją pocałować. Jego lewa dłoń spoczywała tuż przy jej prawej piersi.

Bill rozmawiał z ludźmi z Airteku. Większość pamiętała moją matkę. Bill spisał te rozmowy i przesłał mi je. To, czego się dowiedziałem, sprawiło, że prawie odleciałem.

Airtek było Miastem Miłości. Ludzie z Airteku intensywnie pracowali i jeszcze intensywniej imprezowali. Ludzie przychodzili do Airteku. Łapali tamtejszego wirusa i porzucali żony i mężów. Wirus Airtek był bardzo zjadliwy. Była to grypa boogie-woogie. W Airteku funkcjonował klub wymiany żon. Jean odeszła z Packard-Bell i przyszła do Airteku. Ruth Schienle i Margie Stipp też tam przyszły. Margie już nie żyła. Ruth znikła. Jean była piękną kobietą. Za dużo piła. Wiedziała o tym. Piła za dużo nawet jak na standardy Airteku. Standardy Airteku były bardzo liberalne. Piła w restauracji U Julie w pobliżu Coliseum. Przesiadywała przy drinkach podczas lunchu. W Airteku pracował Nick Zaha. Miał romans z Jean. Mężczyźni z Airteku dużo pili. Jean podawała im zastrzyki z witaminy B na kaca. Dzieci pracowników Airteku zorganizowały czuwanie przy zwłokach Jean. W kółko odtwarzały *Chances Are* Johnny'ego Mathisa. Jean upiła się na imprezie firmowej

i wjechała na widłach wózka widłowego pod sam sufit głównego magazynu. Jean powiedziała jakiemuś mężczyźnie, że dręczy ją inny mężczyzna. Nie powiedziała, jak się nazywa. Tydzień później została zabita. W Airteku pracował Will Miller. Naprawdę miły był z niego facet. Dwa tygodnie przed zabójstwem jakiś facet z Airteku pojechał do Europy. Jean poprosiła go, żeby przysłał jej flakonik Chanel No. 5. Jean była miła. Jean była pracowita. Rude włosy Jean lśniły za trzema szklankami bourbona z wodą i cytryną.

Lśniła i teraz. Chciałem więcej. Byliśmy razem w zaparkowanym samochodzie. Ona była tam pod przymusem. Nie byłem w stanie wydobyć z niej niczego więcej ani jej do niczego więcej nakłonić. Musieli mi to dać inni ludzie.

Nie wiedziałem, jak zdobyć więcej. Bill działał niezależnie ode mnie i wskazał mi drogę.

Joe Walker sprawdził wszystkich Hillikerów w Wisconsin. Znalazł niejakiego Leigh Hillikera w Tomah. Tomah znajdowało się niedaleko Tunnel City. Bill zadzwonił do Leigh Hillikera. Leigh miał osiemdziesiąt cztery lata. Był najbliższym kuzynem mojej matki. Powiedział, że Leoda Wagner nie żyje. Ed Wagner leżał w szpitalu w Cross Plains w Wisconsin. Jeannie Wagner nazywała się teraz Jeannie Wagner Beck. Mieszkała w Avalanche w Wisconsin. Miała męża i trójkę dzieci. Janet Wagner nazywała się teraz Janet Wagner Klock. Mieszkała w Cross Plains. Miała męża i czwórkę dzieci. Leigh Hilliker wiedział o śledztwie Ellroya–Stonera. Oglądał *Day One* w zeszłym roku. Bill spytał, czy wie o nim Wagnerowie. Powiedział, że nie ma pojęcia. Miał ich adresy i numery telefonów. Nie utrzymywali kontaktu. Nie zadzwonił do nich i nie wspominał o programie.

Bill zdobył numer do Janet Klock i do szpitala Eda Wagnera. Zadzwonił do nich. Powiedział, nad czym pracujemy. Oniemieli z wrażenia i autentycznie się zachwycili. Przypuszczali, że umarłem w ryszotku w L.A. jakieś piętnaście lat temu.

Wuj Ed miał osiemdziesiąt lat. Cierpiał na niewydolność serca. Leoda zmarła siedem lat wcześniej. Miała raka. Janet skończyła czterdzieści dwa lata. Była zarządcą miasta Cross Plains w Wisconsin. Powiedziała, że ma śliczne zdjęcia. Dostała je od matki. Ciocia Jean była piękna. Powiedziała, że zdjęcia sięgały czasów jej dzieciństwa.

Powiedziała, że ciocia Jean była mężatką już wcześniej. To był bardzo krótki związek. Poślubiła młodego mężczyznę o nazwisku Spalding. Chłopak był dziedzicem fortuny Spaldingów handlujących sprzętem sportowym.

Bill zadzwonił do mnie i przekazał mi te informacje. Byłem kompletnie oszołomiony. Bill stwierdził, że powinniśmy pojechać do Wisconsin. Istotne dla niego były więzy rodzinne. Zgodziłem się. Więzy rodzinne nie wpłynęły na moją decyzję. Przekonały mnie zdjęcia i plotka o Spaldingu.

To było moje „więcej”. To była ona.

Ed Wagner umarł. Odłożyliśmy naszą podróż do Wisconsin.

Ed był stary i schorowany, ale nie był w stanie terminalnym. Umarł nagle. Siostry Wagner pochowały go obok Leody. Cmentarz znajdował się sto metrów od tylnych drzwi domu Janet.

Nie znałem go. Widziałem go w sumie może z dziesięć razy. Zajmowałem wobec niego twarde stanowisko odziedziczone po ojcu. Był szkopem i dekwonikiem. Zarzut ten oparty był na dosyć chwiejnych podstawach. Ed zawsze traktował mnie dobrze. Ucieszył się, słysząc, że żyję i odnoszę sukcesy. Nigdy do niego nie zadzwoniłem. Chciałem go zobaczyć. Winien mu byłem przeprosiny. Chciałem złożyć je osobiście.

Zadzwoniłem do sióstr Wagner. Planowaliśmy podróż jeszcze przed śmiercią ich ojca. Początkowo byliśmy spięci. Potem się rozluźniliśmy. Janet powiedziała, że Leoda byłaby ze mnie taka dumna. Nie zgodziłem się. Próbowałem zniszczyć wyobrażenie Leody o siostrze. Janet powiedziała, że Leoda nie chciała słuchać oszczerstw na temat Genevy. Ed miał bardziej otwarty umysł. I bardziej wyważone poglądy. Jean za dużo piła. Miała kłopoty. Nigdy się z tych kłopotów nikomu nie zwierzała.

Mówiłem otwarcie. Moje kuzynki tę moją otwartość odwzajemniały. Opowiedziałem o życiu i śmierci mojej matki bardzo bezpośrednio. One powiedziały, że zламаłem serce Leody. Powiedziałem, że starałem się pogodzić z nią osiemnaście lat temu. Nietaktownie skrytykowałem matkę. Leoda była wstrząśnięta. Zmarnowałem okazję do pojednania.

Jeannie miała czterdzieści dziewięć lat. Była kierownikiem lokalnej szklarni. Jej mąż był wykładowcą college'u. Mieli dwóch synów i córkę. Janet wyszła za stolarza. Mieli trzech synów i córkę. Ostatni raz widziałem je na Gwiazdkę 1966. Leoda kupiła mi bilet na samolot do Wisconsin. Młodego oszusta taki cel podróży nie kręcił.

Leoda się nakręciła. Nakręciła córki. Leoda powzięła głęboką urazę. Jej córki nie. Powitały mnie serdecznie. Jeannie zachowywała dystans. Janet tryskała entuzjazmem. Powiedziała, że niewiele wie o małżeństwie ze Spaldingiem. Wiedziała tylko, że szybko się rozpadło. Nie wiedziała, gdzie wzięli ślub ani w jakich okolicznościach doszło do jego unieważnienia bądź rozwodu. Nie znała imienia Spaldinga. W czerwcu 1958 Janet miała cztery lata. Jeannie prawie dwanaście. Leoda powiedziała, że ciocia Jean poszła do sklepu i została porwana. Nazajutrz rano policja znalazła jej ciało. Leoda podała skróconą wersję śmierci mojej matki. Podobnie usunęła niektóre fragmenty z jej życia.

Janet przysłała mi kopię drzewa genealogicznego rodziny Hillikerów. Zdziwiłem się.

Myślałem, że dziadkowie byli imigrantami z Niemiec. Nie wiem, skąd mi się wziął taki pomysł. Moi przodkowie mieli angielskie imiona i nazwiska. Babka nazywała się Jessie Woodard Hilliker. Miała siostrę bliźniaczkę o imieniu Geneva. Na drzewie widniały nazwiska Hillikerów, Woodardów, Smithów, Pierce'ów i Linscottów. Ich historia sięgała sto pięćdziesiąt lat w przeszłość Ameryki.

Ed i Leoda nie żyli. Nie mogli podważyć mojego prawa własności. Walczyłbym przeciwko prawu Leody taktownie. Moje kuzynki ledwo znały moją matkę. Mogłem je wtajemniczyć w jej życie. Mogłem częściowo podzielić się moją matką. Mogłem zachować jej mroczne serce dla siebie.

Cross Plains było przedmieściem Madison. Razem z Billem wylądowałem na tamtejszym lotnisku.

Wyjechała po nas Janet. Przywiozła męża, najmłodszego syna i córkę. Nie poznałem jej. W 1966 miała dwanaście lat. Nie dostrzegłem w niej żadnego podobieństwa do Hillikerów.

Brian Klock miał czterdzieści siedem lat. Obchodził urodziny tego samego dnia co ja. Janet powiedziała, że Leoda modliła się za mnie w urodziny Briana. Były to moje urodziny. Nigdy o tym nie zapomniała. Brian był niski i krępy. Wszyscy Klockowie byli niscy i krępi. Mindy Klock miała szesnaście lat. Uczyła się gry na fortepianie. Powiedziała, że zagra dla mnie Beethovena. Casey Klock miał dwanaście lat. Wyglądał na rozbrykane dziecko. Klockowie płci męskiej mieli wspaniałe włosy. Wyraziłem na głos swoją zazdrość. Brian i Casey roześmiali się. Bill bez trudu znalazł się w nowym towarzystwie. Był najbardziej elastyczną towarzysko bestią, jaką zdarzyło mi się znać.

Klockowie zawieźli nas do Holiday Inn. Zprosiliśmy ich na obiad w restauracji na dole. Rozmowa toczyła się gładko. Bill opowiedział o naszym śledztwie. Mindy spytała, czy znam jakieś gwiazdy filmowe. Wymieniła swoich aktualnych idoli. Powiedziałem, że to homoseksualiści. Nie uwierzyła mi. Sprzedałem trochę hollywoodzkich ploteczek. Janet i Brian śmiali się. Bill zaśmiał się i stwierdził, że pieprzę od rzeczy. Casey dłubał w nosie i bawił się jedzeniem.

Dobrze czuliśmy się w swoim towarzystwie. Janet powiedziała, co mamy zaplanowane na jutro. Pojedziemy do Tunnel City i Tomah. Po drodze zabierzemy Jeannie. Wspomniałem o zdjęciach. Powiedziała, że ma je w domu. Możemy je obejrzyć jutro z samego rana.

Obiad się przedłużał. Jedzenie było dziwne. Do każdego dania podawano roztopiony ser i kiełbasę. Doszedłem do wniosku, że to takie miejscowe skrzywienie. Klockowie mówili z tutejszym akcentem. Wszystkie ich słowa miały intonację wznoszącą. Ed i Leoda mówili tak samo. Ich głosy rozbrzmiały znienacka. Nie mogłem przypomnieć sobie głosu matki.

Rozmawialiśmy o niej. Janet i Brian mówili niemal z czcią. Kazałem im trochę zluzować.

Zdjęcia były stare. Niektóre tkwiły w albumach, inne trzeba było wyjmować z kopert.

Oglądałem je przy kuchennym stole u Janet. Okno kuchni wychodziło na miejsce pochówku Wagnerów.

Większość fotografii była czarno-biała w odcieniu sepii. Kilka fotek z końca lat czterdziestych było w kolorze. Najpierw przyjrzałem się moim przodkom. Ujrzałem Tunnel City w Wisconsin. Na każdym zdjęciu w plenerze widniały tory kolejowe.

Moi pradiadkowie. Surowa wiktoriańska para. Pozowali sztywno. Nieupozowane zdjęcia wtedy nie istniały. Zobaczyłem portret ślubny dziadków. Earle wyglądał na młodzieńca z charakterem. Jessie była delikatna i śliczna. Miała coś z mojej twarzy i z twarzy mojej matki, a do tego pewne cechy, których nie odziedziczyliśmy. Nosiała okulary. Miała nasze małe oczy. Obdarzyła moją matkę szczupłymi ramionami i delikatną, bladą cerą.

Zobaczyłem matkę. Podążyłem za nią od niemowlęctwa do wieku lat dziesięciu. Zobaczyłem ją z Leodą. Leoda wpatrywała się w starszą siostrę. Z każdej fotografii było jej uwieszenie. Geneva nosiła okulary. Miała jasnorude włosy. Uśmiechała się. Wyglądała na szczęśliwą. Tło, na którym pozowała w pomieszczeniach, było dość ascetyczne. Dorastała w domu bez niepotrzebnych ozdób. Tło na zewnątrz było piękne i surowe. Zachodnie Wisconsin było ciemnozielone w pełnym rozkwicie albo zaśnieżone i nagie jak jego bezlistne drzewa.

Przeskoczyłem do przodu. Nie z własnej woli. Nie było zdjęć mojej matki jako podlotka. Przeskoczyłem dziesięć lat. Ujrzałem Genewę jako dwudziestolatkę. Włosy miała ciemniejsze. Jej surowa, lecz przykuwająca uwagę uroda zapierała dech w piersiach.

Upinała włosy w kok. Robiła przedziałek pośrodku. Fryzura nie była gustowna. Ona nosiła ją z władczą pewnością siebie. Wiedziała, jak powinna wyglądać. Wiedziała, jak kreować swój wizerunek.

Wyglądała na dumną. Wyglądała na zdecydowaną. Wyglądała, jakby nad czymś rozmyślała.

Przeskoczyłem do przodu. Zobaczyłem trzy kolorowe fotki z sierpnia 1947. Matka była w trzecim miesiącu ciąży. Stała z Leodą. Jedno ze zdjęć zostało przycięte. Pewnie Leoda wycięła mego ojca. Matka miała trzydzieści dwa lata. Jej rysy były już utrwalone. Nadal czesała się w kok. Po co silić się na frywolność i psuć własny znak firmowy? Uśmiechała się. Nie była zamyślona. Nie była już tak wyraźnie dumna.

Ujrzałem jedno czarno-białe zdjęcie. Na odwrocie ojciec zanotował datę. Rozpoznałem jego pismo. Pod spodem dodał krótki komentarz:

„Ideal. A kimże ja jestem, by ulepszać to, co doskonałe?”

Był sierpień 1946. Zdjęcie zrobiono w Beverly Hills. Nie mogło to być nigdzie indziej. Basen. Rezydencje w stylu francuskiego *château*. Scena z przyjęcia dla ludzi ze świata filmu. Matka siedziała na leżaku. Miała na sobie letnią sukienkę. Uśmiechała się. Wyglądała na niebiańsko zadowoloną.

Była wtedy z moim ojcem. Ojciec pracował dla Rity Hayworth.

Ujrzałem więcej czarno-białych zdjęć. Pochodziły z połowy lat czterdziestych. Rozpoznałem wnętrze. Było to North Doheny 459. Matka miała na sobie sukienkę w jasnych barwach i dwukolorowe czółenka. Sukienka pasowała do niej idealnie. Wyglądała jak ostatni krzyk mody za niewielkie pieniądze. Matka była pewna siebie. Miała inną fryzurę. Jej kok został zapleciony w warkocze i upięty na boku. Nie potrafiłem niczego wyczytać z jej twarzy.

Dotarłem do najbardziej szokujących zdjęć. Były to upozowane fotografie powiększone do rozmiaru portretu.

Matka siedziała na drewnianym ogrodzeniu albo stała przy nim. Miała dwadzieścia cztery albo dwadzieścia pięć lat. Ubrana była w kraciatą koszulę, wiatrówkę, bryczesy i buty ze sznurowanymi cholewkami do kolan. Zdjęcia wyglądały jak fotki z podróży poślubnej, tyle że bez męża. Mój ojciec albo Spalding byli gdzieś poza kadrem. To była Geneva Hilliker. To była moja matka bez żadnego męskiego nazwiska. Była zbyt dumna, by komuś dogadzać. To mężczyźni o nią zabiegali. Upinała wysoko włosy i czyniła wiedzę i prawość pięknem. Była tam z mężczyzną. Stała sama. Odrzucała wszelkie wobec siebie roszczenia przeszłe i obecne.

Tunnel City i Tomah dzieliły trzy godziny jazdy na północny zachód. Wybraliśmy się tam vanem Briana Klocka. Brian i Janet siedzieli z przodu. Bill i ja siedzieliśmy z tyłu.

Jechaliśmy bocznymi drogami. Wisconsin jawiło się w pięciu podstawowych kolorach. Wzgórza były zielone. Niebo było niebieskie. Stodoły i silosy były czerwone, białe i srebrne.

Krajobraz mógł się podobać. Nie zwracałem na niego uwagi. Trzymałem na kolanach stertę zdjęć. Oglądałem je. Podnosiłem i przyglądałem się im pod różnymi kątami. Podnosiłem je i przyglądałem się im w różnym świetle. Bill zapytał, czy dobrze się czuję. Powiedziałem, że nie wiem.

Zajechaliśmy po Jeannie. Rozpoznałem ją. Miała paciorkowate brązowe oczy jak ja. Ową paciorkowatość odziedziczyliśmy po Jessie, a brąz każde po swoim ojcu.

Dla Jeannie sprawa Ellroyów była jedynie zakłóceniem spokoju. Jej ojciec zmarł trzy tygodnie temu. Bill i ja stanowiliśmy atrakcję, której w ogóle nie potrzebowała. Zachowywała dystans. Nie była nieuprzejma czy niegościnna. Bill zapytał ją o morderstwo. Słowo w słowo powtórzyła wersję Leody. Jej rodzice nigdy nie rozmawiali o tej sprawie. Leoda otoczyła ją kamiennym murem. Skłamała na temat śmierci siostry i do tego kłamstwa dostroiła opowieść o jej życiu.

Jechaliśmy przez zapadłą prowincję Wisconsin. Rozmawiałem z Jeannie i oglądałem zdjęcia. Jeannie nieco odtajała. Poddała się duchowi wspólnej podróży. Przyglądałem niektóre zdjęcia do szyby i je ze sobą zestawiałem.

Minęliśmy bazę wojskową. Zobaczyłem drogowskaz do Tunnel City. Janet powiedziała, że cmentarz leży tuż przy autostradzie. Była tu kiedyś. Wiedziała, gdzie znajdują się najważniejsze groby Hillikerów.

Zatrzymaliśmy się przy cmentarzu. Miał trzydzieści na trzydzieści metrów i był zapuszczony. Przyglądałem się nagrobkom. Dopasowywałem nazwiska do drzewa genealogicznego. Widziałem Hillikerów, Woodardów, Linscottów, Smithów i Pierce'ów. Daty ich narodzin zaczynały się w roku 1840. Earle i Jessie byli pochowani razem. On zmarł w wieku czterdziestu dziewięciu lat. Ona dożyła pięćdziesięciu dziewięciu lat. Umarli młodo. Ich groby były bardzo zaniedbane.

Pojechaliśmy do Tunnel City. Zobaczyłem tory kolejowe i tunel. Tunnel City było szerokie na cztery ulice i na półtora kilometra długie. Wzniesiono je na zboczu wzgórza. Domy były ceglane albo pokryte starym szalunkiem. Niektóre były ładnie utrzymane. Inne nie. Niektórzy ludzie kosili trawniki. Inni porzucali na trawnikach zepsute samochody i motorówki. Nie było czegoś takiego jak śródmieście. Była jedna poczta i kościół metodystów. Do tego kościoła chodziła moja matka. Teraz stał zabity deskami. Budynek stacji kolejowej był zamknięty na kłódkę. Janet pokazała nam dawny dom Hillikerów. Wyglądał jak wyniesiony schron przeciwlotniczy. Zbudowano go z czerwonej cegły na planie kwadratu o boku siedem i pół metra.

Przyglądałem się miastu. Przyglądałem się zdjęciom.

Wyruszyliśmy do Tomah. Minęliśmy znak Farmy Hilliker's Tree. Janet powiedziała, że jej właścicielami są dzieci Leigh. Wjechaliśmy do Tomah. Janet powiedziała, że siostry przeprowadziły się tutaj w 1930. Tomah było miasteczkiem, w którym czas stanął w miejscu. Było gotową scenografią do przedwojennego filmu. Obecną epokę zdradzały tylko szyldy Pizza Hut i firmy Kinko oferującej usługi kurierskie i poligraficzne. Główna arteria nazywała się Superior Avenue. Przecinały ją ulice, przy których stały domy mieszkalne. Działki były duże. Wszystkie domy pokryto białym szalunkiem. Dom Hillikerów stał dwie przecznice od Avenue. Był przystrojony i odnowiony i wydawał się anachronizmem. W tym domu mieszkała moja matka. Dorastała i dojrzewała w swej surowej urodzie w tym ślicznym małym miasteczku.

Zaparkowaliśmy i patrzyliśmy na dom. Spojrzałem na zdjęcia. Spojrzał na nie Bill. Stwierdził, że Geneva była najpiękniejszą dziewczyną w całym Tomah. Powiedziałem, że nie mogła się doczekać, by wyrwać się stąd na zawsze.

Pojechaliśmy z powrotem do Avalanche. Jeannie podjęła nas kolacją. Poznałem jej męża, Terry'ego, i dwóch synów. Córka była na studiach.

Terry miał długie włosy i brodę. Wyglądał jak Unabomber⁶⁰. Chłopcy mieli siedemnaście i dwanaście lat. Chcieli posłuchać policyjnych opowieści. Bill nawijał bez końca, co zdjęło ze mnie towarzyską presję. Przełączyłem się na tryb obserwatora. Zdjęcia zostały w vanie. Walczyłem z chęcią, by uciec z imprezy i gdzieś się z nimi zaszyć.

Jeannie odtajała jeszcze bardziej. Bill i ja wdarliśmy się na siłę do jej życia. Rozbroiliśmy ją. Dogadaliśmy się z jej mężem i dziećmi. Zyskaliśmy na wiarygodności.

Impreza skończyła się o 23.00. Byłem zmęczony jak diabli i czułem się jak na haju. Bill był wycieńczony. Wiedziałem, że cały czas działa na wysokich obrotach.

Klockowie odwieźli nas do Holiday Inn. Napiliśmy się kawy i odzyskaliśmy siły. Powiedziałem, że musimy wybrać się do Chicago i raz jeszcze do Wisconsin. Musimy wybrać się do szkoły pielęgniarstwa Genevy i do Tomah. Musimy znaleźć szkolne koleżanki, starych przyjaciół i żyjących jeszcze Hillikerów. Bill się zgodził. Powiedział, że powinien wybrać się w tę podróż solo. Ludzie mogliby za bardzo się spinać przy synu Genevy. Chciał pomówić z nimi absolutnie szczerze.

Zgodziłem się. Bill powiedział, że wszystko załatwi i poleci na wschód raz jeszcze.

Wiedziałem, że nie zasnę. W pokoju miałem zdjęcia. Moje myśli zaczęły wędrować. Bill zapytał, o czym myślę.

Odpowiedziałem, że nienawidzę teraz Śniadego Mężczyzny.

Wróciłem do domu. Bill wrócił do domu. Umówił się na rozmowy w Tomah i Chicago. Joe Walker znalazł akta rozwodowe moich rodziców. Dotarł do ich metryki ślubu i jakichś starych książek telefonicznych, w których figurowali. Natknął się na kilka sporych niespodzianek. Bill poleciał na wschód. Pogrzebał w starych gazetach. Porozmawiał z Leigh Hillikerem i jego żoną, i z trzema osiemdziesięciolatkami. Porozmawiał z dyrektorką szkoły dla pielęgniarek. Sporządził dokładne notatki. Poleciał do domu. Odszukał koleżankę Genevy ze szkoły pielęgniarstwa. Przesłał mi swoje papiery. Joe Walker przesłał swoje. Czytałem. Czytałem, mając przed sobą zdjęcia. Janet znalazła ich jeszcze trochę. Widziałem Genewę w okularach przeciwsłonecznych, w koszuli i spodniach. Widziałem ją znowu w wysokich butach i bryczesach. Śledztwo zaczęło się kleić. Notatki i zdjęcia złożyły się na życie w skrócie.

Gibb Hilliker był farmerem i kamieniarzem. Poślubił Idę Linscott i miał z nią czterech synów i dwie córki. Synom nadali imiona Vernon, Earle, Hugh i Belden. Córki nosiły imiona Blanche i Norma. Ida rodziła dzieci od 1888 do 1905 roku.

Mieszkali w Tunnel City. Biegły tędy dwie linie kolejowe. Miasteczko znajdowało się w hrabstwie Monroe. Tutejsi mieszkańcy parali się głównie wyrębem drzew i chwyтaniem zwierząt na futra. Popularne było strzelanie do gołębi. Dla jednych był to sport, dla innych zawód. Chętnie spożywano ptasie mięso. Hrabstwo Monroe pełne było jadalnego ptactwa łownego. Hrabstwo Monroe pełne było psotnych Indian. Uwielbiali pić i wszczynać awantury.

Earle Hilliker uwielbiał pić i wszczynać awantury. Earle był uparty. Earle był porywczy. Wyjechał do Minnesoty i znalazł pracę na farmie. Poznał dziewczynę o nazwisku Jessie Woodard. Poślubił ją. Mogli być spokrewnieni. Tak głosiła plotka. Earle sprowadził Jessie z powrotem do Tunnel City. W 1915 urodziła im się córka. Nazwali ją Geneva Odelia Hilliker.

Earle został mianowany Strażnikiem Ochrony Przyrody Hrabstwa Monroe. Był rok 1917. Był strażnikiem leśnym. Łapał kłusowników i dawał im wycisk. Zatrudniał Indian do gaszenia pożarów lasu. Brali od niego pieniądze i kupowali alkohol. Wzniecali pożary, by więcej zarobić. Earle lubił się bić. Potrafił stawić czoło dwom białym mężczyznom naraz. Z Indianami nie zadzierał. Oni walczyli nieczysto. Trzymali się razem. Chowali urazę i atakowali od tyłu znienacka.

Earle'owi i Jessie urodziła się druga córka. Leoda Hilliker przyszła na świat w 1919.

Jessie wychowywała dziewczynki. Była delikatna i miała łagodny głos. Geneva była bystrym dzieckiem. Wyrosła na bystrą i zamyśloną nastolatkę. Była cicha i pewna siebie. Miała w sobie to małomiasteczkowe coś.

Dobrze radziła sobie w szkole. Była świetna w sporcie. Była bardziej dojrzała od innych dzieciaków w jej wieku.

Był rok 1930. Hillikerowie przenieśli się do Tomah.

Earle pił jak szewc. Trwonił pieniądze i spóźniał się z opłacaniem rachunków. Trwał wielki kryzys. Vernon Hilliker splajtował i stracił farmę mleczną. Earle zatrudnił go. Uczynił go strażnikiem leśnym i pozwolił prowadzić Urząd Hrabstwa Monroe. Vernon odwalał całą robotę. Earle całymi dniami pił i grał w karty. Vernon powiedział Earle'owi, żeby uważał. Earle go zlekceważył. Tomah odwiedził szef Straży Ochrony Przyrody. Zastał Earle'a

pijanego. Zdegradował go i przeniósł do strażnicy Bowler. Dał Vernonowi stanowisko Earle'a. Earle nie zniósł tego dobrze. Zerwał wszelkie kontakty z Vernonem i jego rodziną. Earle przeniósł się do Bowler. Jessie powiedziała, że z nim nie wyjedzie. Została w Tomah. Córki zostały z nią. Geneva dorastała blisko siostry Earle'a, Normy.

Norma miała dziesięć lat więcej niż Geneva. Była najpiękniejszą kobietą w Tomah. Geneva była najpiękniejszą dziewczyną. Norma wyszła za „Pete'a” Pedersena. Pete prowadził jedyną w Tomah drogerię. Miał piętnaście lat więcej niż Norma. Zbudował jej salon urody. Norma prowadziła go dla rozrywki. Norma i Pete mieli pieniądze. Dawali coś czasem Earle'owi i Jessie. Norma była miejscową celebrytką. Podobno miała romans z duchownym metodystów. Podobno wyjechała z Tomah i popełniła samobójstwo. Norma i Geneva były jak siostry albo najbliższe przyjaciółki. Nie jak ciotka i bratanica.

Geneva była teraz pewną siebie młodą kobietą. Chodziła na potańcówki. Earle przyjeżdżał z Bowler i robił za przyzwoitkę. Nie lubił, gdy inni mężczyźni kręcili się koło jego córki.

Geneva ukończyła szkołę średnią w czerwcu 1934. Chciała zostać dyplomowaną pielęgniarką. Wybrała szkołę pielęgniarską niedaleko Chicago. Norma powiedziała, że opłaci jej chesne i pokryje wszystkie wydatki. Geneva zgłosiła się do West Suburban College. Została przyjęta. Zostawiła matkę i młodszą siostrę w Tomah. W Bowler zostawiła pijącego ojca. Wpadała tylko z krótkimi wizytami.

Przeniosła się do Oak Park w Illinois. Skróciła imię do „Jean”. Dostała pokój w internacie West Suburban. Dzieliła go z niejaką Mary Evans. Mieszkały razem przez sześć miesięcy. Potem przeniosły się do sąsiadujących pokoi i dzieliły łazienkę przez kolejne dwa lata. Zostały bliskimi przyjaciółkami. Mary miała kochanka lekarza. Jean podobała się dzika natura Mary. Mary podobała się dzika natura Jean. Jean umawiała się z chłopcami i wracała już podczas ciszy nocnej. Było tak, jakby zerwała z małomiasteczkowym życiem i dała się ponieść szaleństwu. Mary i Jean nauczyły się obchodzić ciszę nocną. Zmajstrowały coś przy zamku drabiny przeciwpożarowej. Potrafiły wymknąć się z internatu i zakraść się do niego z powrotem niepostrzeżenie. Mary mogła spotykać się ze swoim lekarzem. Jean mogła spotykać się z mężczyznami i ich porzucać. Jean przeważnie była cicha i wycofana. Lubiła czytać. Lubiła siedzieć i marzyć. Jean miała też drugie oblicze. Mary przyglądała się, jak coraz bardziej się ono uwidacznia. Była to Jean, która zdjęła końskie okulary. Jean zaczęła trochę popijać. Jean *stale* piła. Jean wychodziła, piła i wracała w czasie ciszy nocnej. Siadała na toalecie i sikała bez końca. Którejś nocy wróciła i zajęła łazienkę. Zapaliła papierosa i wrzuciła zapałkę do toalety. Kawalek papieru toaletowego zajął się ogniem i osmalił jej tyłek. Jean myślała, że pęknie ze śmiechu.

Jean lubiła rozmyślać. Jean nie dzieliła się z nikim swoimi przemyśleniami. Czasem odwiedzała ją ciotka Norma. Rodzice – nigdy. Mary uważała, że to dziwne. Jean lubiła starszych ludzi. Lubiła starszych mężczyzn. Lubiła kolegować się ze starszymi kobietami. Zaprzyjaźniła się blisko z pielęgniarką o nazwisku Jean Atchison. Jean Atchison była

o dziesięć lat starsza od Jean Hilliker. Jean Atchison nie umawiała się z mężczyznami. Jean Atchison była całkowicie oddana Jean Hilliker. Chodziła za nią. Wszyscy o tym mówili. Wszyscy uważali, że są kochankami. Mary uważała, że Jean Atchison to lesba. Jean Hilliker za bardzo lubiła mężczyzn, by być lesbijką.

Jean zakochała się w jakimś Danie Coffeyu. Dan miał dwadzieścia pięć lat. Jean miała lat 20. Dan był cukrzykiem i zaawansowanym alkoholikiem. Jean martwiła się o niego. Przeważnie piła razem z nim. Spotykała się z nim co wieczór przez dobre półtora roku. Jean zwierzyła się Mary. Jean powiedziała, że za dużo pije.

Jean wiedziała, jak zachować równowagę. Była dobrą studentką pielęgniarstwa. Szybko się uczyła. Była sumienna i miła dla pacjentów. Potrafiła zarwać noc i należycie wypełniać swoje obowiązki za dnia. Jean była kompetentna, sprawna i zrównoważona.

Dan Coffey odszedł. Jean źle to zniosła. Popadała w zadumę i zaczęła uganiać się za mężczyznami. Lubiła twardzieli. Niektórzy z nich wyglądali na gangsterów albo zwykłe moczymordy.

Jean ukończyła szkołę w maju 1937. Została dyplomowaną pielęgniarką. Dostała pracę na pełny etat w West Suburban. Wyprowadziła się z internatu. Jean Atchison znalazła mieszkanie w Oak Park. Poprosiła Jean i Mary Evans, żeby się do niej wprowadziły. Mary miała własną sypialnię. Jean dzieliła sypialnię z Jean Atchison. Spały w jednym łóżku.

Chłopak Mary załatwił Jean fuchę. Miała zawieźć dwoje starych pijaczków do Nowego Jorku. Żona umierała na raka. Mąż chciał ją jeszcze przed śmiercią zabrać do Europy. Jean miała dopilnować, żeby się nie upili, i odtransportować ich na statek.

Fucha okazała się wrzodem na dupie. Pijaczki uciekały jej na przystankach. Jean znalazła w ich bagażu butelki i je opróżniła. Pijaczki skombinowały nowy alkohol. Jean skapitulowała. Namówiła ich, żeby się przespali i dali jej spokojnie prowadzić. Dotarła na Manhattan. Wysadziła pijaczków w porcie. Mąż powiedział, że ma zarezerwowany hotelowy apartament na swoje nazwisko. Mogła tam odpocząć przed drogą powrotną do Chicago.

Jean znalazła hotel i zameldowała się. Poznała pewnego artystę. Ten narysował węglem portret Jean w negliżu. Spędzili razem kilka szalonych dni. Jean zadzwoniła do Jean Atchison i Mary Evans i powiedziała, żeby przyjechały do Nowego Jorku. Mogą zatrzymać się w jej apartamencie, dopóki ktoś ich nie wywali. Jean Atchison i Mary Evans namówiły jeszcze jedną pielęgniarkę, Nancy Kirkland. Nancy Kirkland miała samochód. Przyjechały do Nowego Jorku i poszły w tango razem z Jean. Balowały przez cztery albo pięć dni.

Dziewczyny wróciły do Chicago. Mary wyprowadziła się z mieszkania. Jej chłopak wynajął dla niej lokum. Jean Atchison znalazła ogłoszenie o konkursie piękności. Jego sponsorem była firma produkująca kosmetyki Elmo Beauty Products. Chcieli znaleźć cztery kobiety. Chcieli koronować „Najbardziej Czarującą” Blondynkę, Brunetkę, Srebrzystowłosą i Rudowłosą. Chcieli je ufetować i wysłać do Hollywood. Jean Atchison wysłała zgłoszenie i zdjęcie Jean Hilliker. Nie powiedziała Jean. Wiedziała, że Jean się nie zgodzi.

Jean wygrała konkurs. Została Najbardziej Czarującą Rudowłosą Ameryki. Wściekła się na Jean Atchison. Wściekłość przeminęła. 12.12.1938 Jean poleciała do Los Angeles. Poznała inne Najbardziej Czarujące. Spędziły w L.A. tydzień. Mieszkały w hotelu Ambassador. Dostały po 1000 \$ na głowę. Zwiedziły okolicę. Obejrzeni je łowcy talentów. Jean wzięła udział w zdjęciach próbnych. W miejscowej gazecie w Tomah ukazał się artykuł o Najbardziej Czarującej Rudowłosej. Była „cichą, skromną i bardzo atrakcyjną młodą damą”.

Jean wróciła do Chicago. Podczas wyjazdu dobrze się bawiła. Zarobiła trochę pieniędzy. Kalifornia jej się spodobała. Zdjęcia próbne były zabawne, ale nic poza tym. Nie chciała zostać gwiazdą filmową.

Był rok 1939. W kwietniu Jean skończyła dwadzieścia cztery lata. Ciotka Norma odeszła od męża. Związała się z miejscowym pastorem. Na zawsze wyjechali z Tomah. Norma straciła kontakt z Jean. Nigdy się już nie spotkały. Jean straciła kontakt z Mary Evans. Nigdy się już nie spotkały. 7.06.1939 Leoda Hilliker wyszła za mąż za Eda Wagnera. Jean była na ich ślubie w Madison w stanie Wisconsin. Jean miała wtedy kochanka albo kochanków. Zaszła w ciążę. Zadzwoiła do chłopaka Mary i poprosiła, żeby ją wyskrobał. Ten odmówił. Jean sama się wyskrobała. Zabiła płód i dostała krwotoku. Zadzwoiła do chłopaka Mary. Ten podjął się leczenia. Nie zgłosił nigdzie tego, że wykonała aborcję.

Jean przeprowadziła się do Los Angeles. Być może tam spotkała Spaldinga. Wzięli gdzieś ślub. Nie było to w Chicago. Nie było to w hrabstwie Los Angeles ani w hrabstwie Orange, ani w San Diego, Ventura, Las Vegas, ani w Reno. Bill Stoner sprawdził dokumenty zawartych małżeństw we wszystkich tych miejscach. Janet Klock znalazła jakieś stare notatki. Dotyczyły portretów przy drewnianym ogrodzeniu. Sporządziła je moja matka. Napisała, że zdjęcia wykonano w polizu Mount Charleston w Nevadzie. Matka używała formy „my”. Miała na palcu obrączkę. Wyglądało to na zdjęcia z podróży poślubnej. Małżeństwa Hilliker–Spalding nie dało się nigdzie potwierdzić. Leoda nigdy nie spotkała tego Spaldinga. Nikt nie wiedział, jak miał na imię. Dwaj mężczyźni mogli być dziedzicami fortuny producentów sprzętu sportowego. Jeden zginął podczas pierwszej wojny światowej. Ten, który przeżył, nazywał się Keith Spalding. Bill Stoner nie zdołał powiązać go z moją matką. Może wyszła właśnie za niego. A może wyszła za Spaldinga, którego nie łączyło żadne pokrewieństwo z *tymi* Spaldingami. Małżeństwo nie trwało długo. Pięcioro świadków potwierdziło ten fakt czy też pogłoskę. Bill znalazł Genewę Spalding w książce telefonicznej L.A. z 1939 roku. Jako zawód podane było „pokojówka”. Adres brzmiał: Bedford 852, Zachodnie Los Angeles. Książki z roku 1939 ukazały się w 1940. Miała czas, by wyjść za mąż i rozwieść się z panem Spaldingiem. Miała czas, by znaleźć pracę i samodzielne mieszkanie.

W 1940 zmarł Earle Hilliker. Załatwiło go zapalenie płuc. W książce telefonicznej L.A. z 1941 roku figurowała Jean Hilliker. Była stenografistką. Mieszkała przy South Harvard

854. Przeniosła się na wschód do okręgu Wilshire. Prawdopodobnie robiła w tym czasie specjalizację pielęgniarską.

I zmierzała na spotkanie z moim ojcem.

Ojciec przeniósł się do San Diego po pierwszej wojnie światowej. Tak mi powiedział. Był kłamcą. Podejrzane było wszystko, co mówił. Bill Stoner sprawdził spisy abonentów San Diego. Znalazł mego ojca w książce z 1926 roku. Figurował tam jako zastępca rewidenta hrabstwa. Trzymał się tej roboty do 1929. W 1930 był komiwojazerem. W 1931 zarządzał hotelem. Przez cztery kolejne lata pracował w U.S. Grant Hotel. Był ochroniarzem i pomocnikiem rewidenta księgowego. W 1935 roku zmienił pracę. Został komiwojazerem. Pracował dla A.M. Fidelity. W książce z 1936 w ogóle go nie było. Pojawił się w spisie abonentów L.A. na 1937 rok. Zawód nie został podany. Mieszkał przy Leeward 2819. Ten sam adres widniał w książkach z 1938 i 1939. Leeward było w centralnym Los Angeles. Znajdowało się sześć kilometrów na wschód od miejsca zamieszkania Genevy Spalding w roku 1939. W książce z 1940 roku ojciec figurował pod adresem Dwudziesta Siódma Zachodnia 2845. W 1941 pod South Burlington 408, dwa i pół kilometra od ówczesnego miejsca zamieszkania Jean Hilliker.

W San Diego ojciec się ożenił. Ślub odbył się 22.12.1934. Kobieta nazywała się Mildred Jean Feese. Pochodziła z Nebraski. Mój ojciec „dobrowolnie porzucił” ją 5.06.1941 roku. O rozwód wniosła 11.09.1944. W pozwie napisano, że ojciec traktował ją w „okrutny, nieludzki sposób, czym przysporzył powódce poważnego cierpienia psychicznego, które przełożyło się na jej skrajną nerwowość, cierpienie fizyczne i chorobę somatyczną”.

Ojciec otrzymał wezwanie do sądu. Nie stawiał się. 20.11.1944 zostało wydane zaoczne orzeczenie rozwodowe, które uprawomocniło się 27.11.1945. Z małżeństwa nie przyszły na świat dzieci. W prawomocnym orzeczeniu nie było mowy o alimentach.

Ojciec figurował w książce telefonicznej z 1941 roku. Odszedł od żony 5.06.1941. Mildred Jean Ellroy umieszczono w książce z 1942 roku. Mieszkała przy South Catalina 690½. Jean Hilliker figurowała w książce z 1942 roku. Widniała w niej jako pielęgniarka. Mieszkała przy South New Hampshire 548¼. Było to trzy przecznice od South Catalina 690½. Ojciec mówił, że mieszkał z moją matką u zbiegu Ósmej i New Hampshire. Mówił, że mieszkali tam, gdy zostało zbombardowane Pearl Harbor. Miał kiepską pamięć. Mieszkali u zbiegu Piątej i Hampshire.

Bill i ja zrekonstruowaliśmy prawdopodobny przebieg wydarzeń.

Ojciec poznał rudą w 1941. Poznał ją w L.A. Odszedł od żony. Wprowadził się do Jean Hilliker. Uciekł od kobiety. Uciekł do kobiety. Porzucona kobieta zrezygnowała z ich wspólnego mieszkania. Przeprowadziła się do innego, trzy przecznice od miłosego gniazdka swego męża. Albo był to przypadek, albo plan podyktowany żądzą zemsty.

Może nękała mego ojca.

Może przeprowadziła się tak blisko, żeby się ukarać.

Może przeprowadziła się tam, by widywać rudą i triumfować. Wiedziała, jaki był mój ojciec. Wiedziała, co czeka rudą.

Książki telefoniczne z kolejnych wojennych lat nie istniały. Książki z lat 1946–1947 zaginęły. Nie potrafiliśmy ustalić dokładnego momentu przenosin na North Doheny 459.

Gdzieś razem zamieszkali. Rozwód ze Spaldingiem uprawomocnił się w 1939 albo 1940. Rozwód ojca uprawomocnił się w 1945. Mogli wtedy wziąć ślub.

Pobrali się w hrabstwie Ventura. Nastąpiło to 29.08.1947. Matka miała trzydzieści dwa lata. Była w trzecim miesiącu ciąży. W akcie ślubu u obojga widniał ten sam adres zamieszkania. Było to North Doheny 459. Widniała też informacja, że był to drugi związek małżeński dla każdej ze stron.

Urodziłem się w marcu 1948. W 1950 umarła Jessie Hilliker. Dostała udaru i się przekreśliła. Rodzice przeprowadzili się na Alden Drive 9031. W małżeństwie zaczęło się psuć. Matka wniosła o rozwód 3.01.1955.

W uzasadnieniu wspomniała o „skrajnym okrucieństwie”. Jako swój wkład w majątek wspólny podała meble i samochód. Oświadczyła też, że pragnie, bym pozostał pod jej wyłączną opieką.

Ojciec przystał na te warunki. Dokumenty związane z podziałem majątku podpisał 3.02.1955. Matka dostała meble i samochód. Miałem być z nią w czasie roku szkolnego i przez część letnich wakacji. Ojcu przysługiwały dwie wizyty w tygodniu i część letnich wakacji. Został zobligowany do opłacenia jej adwokata i wypłacania co miesiąc 50 \$ na dziecko.

Rozprawa odbyła się 28.02.1955. Ojciec dostał wezwanie. Nie stawił się. Adwokat matki wniosł o wydanie zaocznego orzeczenia o rozwodzie. Ojciec mówił mi, że matka pieprzyła się ze swoim adwokatem.

Orzeczenie zostało wydane 30.03.1955. Było nieprawomocne. Rozwód miał się uprawomocnić rok później. Matka wniosła przeciwko ojcu skargę o zakłócanie spokoju. Otrzymał wezwanie do sądu na 11.01.1956. W skardze wymienione były konkretne zarzuty.

Matka twierdziła, że ojciec przyprowadził mnie do domu w wieczór Święta Dziękczynienia. Stał za drzwiami wejściowymi. Podsłuchiwał. 27.11.1955 włamał się do mieszkania. Grzebał w jej ubraniach i w szufladach biurka. Zaczepił ją w Ralph's Market u zbiegu Trzeciej i San Vicente. Wykrzykiwał w jej stronę obelgi, kiedy robiła zakupy. Zdarzenie miało miejsce pod koniec listopada 1955.

Ojciec wynajął adwokata. Napisał krótkie pismo i odpowiedział na zarzuty matki. Napisał, że styl życia mojej matki nie sprzyja mojemu rozwojowi moralnemu i społecznemu. Ojciec obawiał się o moje zdrowie i bezpieczeństwo.

Rodzice spotkali się z sędzią. Ten wyznaczył urzędniczkę do zbadania sprawy.

Urzędniczka przeprowadziła rozmowę z moim ojcem. Ten powiedział, że przez pięć dni w tygodniu Jean jest dobrą matką. Co wieczór wypija dwie trzecie butelki wina,

a w weekendy „ogarnia ją szaleństwo”. Powiedział, że jest seksmaniaczką. Jej pijaństwo szło w parze z seksmanią. Powiedział, że tamtego wieczoru nie podsłuchiwał. Przeprowadził syna do domu o 17.15. Jean otworzyła. Miała włosy w nieładzie. Czuć od niej było alkohol. Cały ten Hank Hart siedział przy stole. Był w podkoszulku. Na widoku stała butelka szampana, trzy puszki piwa, butelka wina i 0,75 litra whisky.

Odszedł. Postanowił odwiedzić znajomych w okolicy. Później przechodził znowu obok mieszkania. Usłyszał krzyk syna. Usłyszał też „inne zamieszanie”. Podeszedł do kuchennego okna i zajrzał do środka. Zobaczył, jak jego syn idzie do łazienki, żeby się wykąpać. Zobaczył, jak Jean i Hank Hart kładą się na kanapie w salonie. Zaczęli się obmacywać. Hart włożył rękę pod sukienkę Jean. Jego syn wszedł do salonu. Był w pizamie. Zaczął oglądać telewizję. Hank Hart się z nim drażnił. Chłopiec poszedł do łóżka. Hank Hart zdjął spodnie. Jean zadarła spódnice. Odbyli stosunek na kanapie.

Ojciec powiedział, że poszedł do domu. Zadzwoił do mojej matki. Zapytał ją, czy nie ma wstydu. Jean powiedziała, że będzie robiła to, co się jej podoba. Nie zaczepił Jean w Ralph's Market. Odprowadził mnie kilka dni po Święcie Dziękczynienia. Jean nie było w domu. Syn pokazał mu, jak wejść do mieszkania. Otworzył drzwi balkonowe. Wszedł do mieszkania. Nie grzebał w ubraniach Jean ani nie otwierał szuflad jej biurka. Nigdy nie obrzucał Jean wyzwiskami. To ona wydzwaniała i wyzywała go od najgorszych.

Urzędniczka porozmawiała z Ethel Ings. Ta powiedziała, że Jean jest wspaniałą matką. Jean płaciła jej siedemdziesiąt pięć centów za godzinę za opiekę nad synem. Jean nigdy nie zostawiała synka samego w domu. Chłopiec co niedziela chodził do kościoła luterńskiego. Jean nigdy na niego nie krzyczała. Nigdy nie używała wulgarnej języka.

Urzędniczka porozmawiała z dyrektorką szkoły Dziecięcy Raj. Ta powiedziała, że Jean jest wspaniałą matką. Ojciec rozpieszczał chłopca i nie zachęcał go do nauki. Ojciec wykorzystywał chłopca. Wykorzystywał go, żeby odegrać się na matce. Dzwonił do niego co wieczór i wypytywał o matkę. Kazał mu odpowiadać tylko „tak” albo „nie”, gdy matka była w pobliżu.

Urzędniczka porozmawiała z Eulą Lee Lloyd. Ta powiedziała, że Jean jest wspaniałą matką. Pan Ellroy nie był dobrym ojcem. Ostatnio widziała pana Ellroya kilka razy. Kuczał obok mieszkania Jean. Zaglądał w okna.

Urzędniczka porozmawiała z moją matką. Ta zaprzeczyła wszystkiemu, co o jej postępowaniu powiedział ojciec. Odparła jego zarzuty seksmanii i okresowego opilstwa. Powiedziała, że jej były mąż ciągle okłamuje syna. Naopowiadał mu, że jest właścicielem sklepu w Norwalk. Naopowiadał, że kupuje dom z basenem. Chciał całkowicie podporządkować sobie chłopca. Jej były mąż obrzucał ją wyzwiskami. Robił to w obecności syna. Jej były mąż był utajonym homoseksualistą. Miała na to medyczne dowody.

Urzędniczka wzięła stronę mojej matki. Przedstawiła pozostającą bez zarzutu historię zatrudnienia Jean. Powiedziała, że wydaje się, iż moja matka jest godna zaufania. Nie

zachowuje się jak pijaczka czy ladaczniczka. Sędzia wziął stronę mojej matki. Wydał formalne orzeczenie. Kazał pozwanemu i powódce zaprzestać wzajemnego drażnienia się i dręczenia. Zakazał ojcu włamywania się do mieszkania matki. Zakazał mu czaić się i wałęsać w pobliżu. Kazał mu odbierać mnie z domu, potem z powrotem odstawiać, a poza tym odpierdolić się od matki raz na zawsze.

Orzeczenie nosiło datę 29.02.1956. Od Sobotniej Nocy dzieliły moją matkę dwa lata i cztery miesiące. Notatki i dokumenty pokazały jej nieszczęśliwe życie. Mogłem uznać, że śledztwo zakończyło się sukcesem. Jedno wiedziałem ponad wszelką wątpliwość. Nie wiedziałem, kto zabił moją matkę. Wiedziałem tylko, co ją zaprowadziło na King's Row.

To mi nie wystarczyło. Było to chwilą przerwy i iskrą. Musiałem dowiedzieć się więcej. Musiałem uznać swój dług i upomnieć się o swoje prawo. Chęć poszukiwania i zdobywania wiedzy wciąż była we mnie silna i perwersyjna. Byłem moim ojcem kulącym się pod oknem sypialni matki.

Nie chciałem, żeby to się skończyło. Nie zamierzałem na to pozwolić. Nie chciałem jej znowu stracić.

King's Row było tylko oknem wychodzącym na przeszłość. Śniady Mężczyzna był tylko świadkiem, nosicielem kilku wspomnień. Ja byłem śledczym bez oficjalnych pozwoleń i bez zasad rządzących gromadzeniem dowodów, które by mnie ograniczały. Mogłem zdobyć sugestię czy plotkę i uznać je za fakt. Mogłem mentalnie wędrować przez jej życie w dowolnym tempie. Mogłem zamarudzić w Tunnel City czy w El Monte, czy w każdym innym miejscu po drodze. Mogłem zestarzeć się podczas tych poszukiwań. Mogłem zacząć obawiać się własnej śmierci. Mogłem przeżyć ponownie jej niedziele w tamtym kościele przy torach. Nauczano w nim o ponownym spotkaniu w niebie. Mogłem nauczyć się wierzyć. Mogłem z boskim błogosławieństwem dać sobie spokój z poszukiwaniami i czekać na chwilę, gdy spotkają się nasze spojrzenia gdzieś tam pośród chmur.

Tak się nie stanie. Ona odeszła z tego kościoła. Chodziła do niego pod przymusem. Siedziała w ławce i marzyła. Znałem ją dość dobrze, by móc to stwierdzić. Siebie znam dość dobrze, by stwierdzić, że nigdy nie przestanę szukać.

Nie pozwolę, by to się skończyło. Nie zdradzę jej ani jej znowu nie porzucę.
Jestem z Tobą. Uciekałaś i ukrywałaś się, a ja Cię znalazłem. Twoje sekrety nie były u mnie bezpieczne. Zaskarbiłaś sobie moje oddanie. Zapłaciłaś za to publicznym obnażeniem.

Obrabowałem Twój grób. Odśloniłem Cię. Ukazałem Cię we wstydlivych momentach. Czegoś się o Tobie dowiedziałem. Wszystko, czego się dowiedziałem, sprawiło, że tym mocniej Cię pokochałem.

Dowiem się więcej. Podążę Twoimi tropami i wtargnę w ukryty czas. Odkryję Twoje kłamstwa. Napiszę Twoją historię od nowa i zrewiduję swój sąd, gdy eksplodują dawne sekrety. Wszystko to usprawiedliwię w imię życia pełnego obsesji, którym mnie obdarowałaś.

Nie słyszę Twojego głosu. Czuję Twój zapach i smak Twego oddechu. Czuję Cię. Ocierasz się o mnie. Znikłaś, a ja chcę Ciebie więcej.

-
- 1 Mowa o wielkich burzach piaskowych, jakie wskutek suszy i silnej erozji gleb spowodowanej niewłaściwą ich uprawą nawiedziły środkowe stany USA w latach trzydziestych XX wieku (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).
 - 2 Pachuco – w pierwszej połowie XX wieku określenie młodego Amerykanina pochodzenia meksykańskiego, członka subkultury kojarzonej ze specyficznym strojem, wyzywającym zachowaniem, nocnym życiem i członkostwem w gangu.
 - 3 Hometown Jamboree – amerykański show prezentujący muzykę country, w latach 1949–1953 transmitowany w soboty przez kalifornijskie rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne. Jego gospodarzem był aktor i muzyk country Cliffie Stone (1917–1998). Początkowo show odbywał się na stadionie w El Monte, potem został przeniesiony do Harmony Park Ballroom w Anaheim.
 - 4 Doo-wop – styl w muzyce rozrywkowej, który wykształcił się w latach pięćdziesiątych XX wieku w Stanach Zjednoczonych. Zespoły, przeważnie męskie, wykonywały utwory a cappella lub z towarzyszeniem niewielu instrumentów.
 - 5 Mowa o głośnej sprawie zabójstwa Johnny’ego Stompanata, ochroniarza mafii i partnera aktorki Lany Turner. Do zabójstwa doszło 4 kwietnia 1958 roku, gdy córka aktorki, Cheryl Crane, chcąc chronić matkę przed ciężkim pobiciem przez partnera, ugodziła go śmiertelnie nożem.
 - 6 Spade Cooley (1910–1969) – amerykański aktor, muzyk i osobowość telewizyjna. W roku 1961 został skazany na dożywocie za zabójstwo żony.
 - 7 Ink Spots – grupa złożona z czarnoskórych muzyków popularna w Stanach Zjednoczonych w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku. W latach pięćdziesiątych jej członkowie zakładali własne zespoły występujące pod nazwą Ink Spots.
 - 8 Fragment Księgi Przysłów (Prz. 6, 6) za Biblią Gdańską.
 - 9 Fragment Księgi Przysłów (Prz. 6, 11) za Biblią Gdańską.
 - 10 Aby zachęcić do osiedlania się w Kalifornii, władze Hiszpanii, a potem władze Meksyku w latach 1784–1846 nadawały osadnikom ziemię. Działki wielkości co najmniej dwóch lig kwadratowych (liga lądowa liczyła ok. 4800 m) nazywane były *ranchos*, a ich nazwy i granice po dziś dzień można znaleźć na mapach stanu Kalifornia.
 - 11 Wayside Honor Rancho – zbudowany w 1938 r. zakład penitencjarny dla mężczyzn, gdzie osadzeni w ramach odbywania kary (zwykle za drobne przestępstwa) pracowali na farmie.
 - 12 Sing Sing – zakład karny o maksymalnym rygorze znajdujący się w miejscowości Ossining w stanie Nowy Jork.
 - 13 Hausfrau (niem.) – pani domu.
 - 14 „Swank”, „Nugget”, „Cavalier” – tytuły amerykańskich magazynów dla panów.
 - 15 Chateaux (fr.) – zamki.
 - 16 Mickey Spillane (1918–2006) – amerykański pisarz, autor powieści kryminalnych i twórca postaci Mike’a Hammera.
 - 17 Brenda Allen (wł. Marie Mitchell) – stręczycielka, kochanka funkcjonariusza wydziału obyczajowego

Wydziału Policji Los Angeles. Jej aresztowanie w 1948 roku i zeznania doprowadziły do ujawnienia korupcji wśród policjantów, czego skutkiem była rezygnacja ze stanowiska ówczesnego komendanta i przeprowadzenie reform w policji.

- 18 Meyer Harris „Mickey” Cohen (1913–1976) – amerykański gangster powiązany z włoską mafią w Stanach Zjednoczonych.
- 19 Anthony Bracanto i Anthony Trombino – dwaj przestępcy z Kansas City, którzy obrabowali punkt bukmacherski w zarządzanym przez mafię hotelu Flamingo w Las Vegas, czego skutkiem był wydany na nich przez mafię wyrok i egzekucja wykonana 6 sierpnia 1951 roku.
- 20 Marie McDonald (1923–1965) – amerykańska piosenkarka i aktorka, która 4 stycznia 1957 roku prawdopodobnie sfingowała własne porwanie.
- 21 Krwawa Gwiazdka – 25 grudnia 1951 roku funkcjonariusze Wydziału Policji Los Angeles brutalnie pobili siedem osób, w większości Latynosów. W wyniku wewnętrznego dochodzenia przeprowadzonego przez komendanta Williama H. Parkera 8 funkcjonariuszy zostało postawionych w stan oskarżenia, 54 zostało przeniesionych, a 39 zawieszonych.
- 22 Elizabeth Ann Duncan – ostatnia kobieta, na której wykonano w Kalifornii wyrok śmierci (8 sierpnia 1962 roku). Została skazana za zaplanowanie morderstwa swojej synowej, która w chwili śmierci była w siódmym miesiącu ciąży.
- 23 Caryl Whittier Chessman (1921–1960) – przestępca i gwałcieł, skazany na śmierć w komorze gazowej w 1948 roku, czekał na egzekucję 12 lat, składając liczne apelacje.
- 24 Sonny Liston, właściwie Charles Liston (1932–1970) – amerykański bokser, mistrz świata wagi ciężkiej.
- 25 Adolf Eichmann (1906–1962) – nazistowski zbrodniarz wojenny odpowiedzialny za ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej. Po wojnie udało mu się zbiec do Argentyny, gdzie mieszkał pod przybranym nazwiskiem. Odszukany przez „tropiciela nazistów” Szymona Wiesenthala, został uprowadzony z Argentyny przez izraelskie służby specjalne i w 1960 roku stanął przed izraelskim sądem, oskarżony m.in. o zbrodnię ludobójstwa. Został skazany na śmierć i powieszony.
- 26 Chłopcy ze Scottsboro – dziewięciu czarnoskórych nastolatków oskarżonych o zgwałcenie dwóch białych kobiet w Alabamie w 1931 roku. Po krótkim procesie, w trakcie którego nie mogli liczyć na rzetelną obronę, wszyscy z wyjątkiem najmłodszego (dwunastolatka) zostali skazani na śmierć, mimo iż badanie lekarskie wykazało, że do gwałtu nie doszło. W wyniku licznych apelacji skazanych na śmierć lub więzienie zostało ostatecznie pięciu oskarżonych. Sprawa Chłopców ze Scottsboro uważana jest za rażąco przykładowe działanie wymiaru sprawiedliwości.
- 27 Alfred Dreyfus (1859–1935) – francuski oficer, którego niesłusznie oskarżono o zdradę tajemnic państwowych obcemu mocarstwu i skazano na dożywotni pobyt na Diabelskiej Wyspie w Gujanie.
- 28 Audie Leon Murphy (1925–1971) – uhonorowany największą liczbą odznaczeń żołnierz amerykański walczący podczas drugiej wojny światowej.
- 29 Raport Kinseya – wyniki badań na temat ludzkiej seksualności przeprowadzonych przez amerykańskiego biologa i seksuologa Alfreda Kinseya (1894–1956) przedstawione w dwóch książkach: *Sexual Behaviour in the Human Male* (1948) i *Sexual Behaviour in the Human Female* (1953).

- ³⁰ Mowa o filmie z 1960 roku, którego tematem jest powstanie państwa Izrael, i o pikietach organizowanych przed kinami przez George'a Lincolna Rockwella i jego Amerykańską Partię Nazistowską.
- ³¹ Ayn Rand (1905–1982) – amerykańska pisarka i filozofka pochodząca z rodziny rosyjskich Żydów, twórczyni filozofii obiektywizmu.
- ³² Legion Amerykański – utworzona w 1919 roku w Paryżu organizacja skupiająca amerykańskich weteranów wojennych.
- ³³ Żydowski Weterani Wojenni Stanów Zjednoczonych Ameryki – organizacja utworzona w 1896 roku przez weteranów amerykańskiej wojny secesyjnej, którzy pragnęli pokazać narodowi amerykańskiemu, że dumnie służą Stanom Zjednoczonym od początku ich istnienia.
- ³⁴ Caltech – Kalifornijski Instytut Technologiczny, jedna z najlepszych technicznych uczelni prywatnych w Stanach Zjednoczonych, kładąca największy nacisk na inżynierię i nauki ścisłe.
- ³⁵ Mowa o zamieszkach, które wybuchły w sierpniu 1965 roku w dzielnicy Watts w Los Angeles. Zamieszkująca ją ludność kolorowa i pochodzenia meksykańskiego sprzeciwiła się dyskryminacji i brutalnemu traktowaniu przez policję. Zajścia trwały sześć dni (dochodziło do podpaień i plądrowania sklepów prowadzonych przez białych) i pochłonęły 34 ofiary.
- ³⁶ Ross Macdonald, wł. Kenneth Millar (1915–1983) – amerykański pisarz, twórca powieści kryminalnych.
- ³⁷ Barbara Graham (1923–1955) – kobieta oskarżona o zamordowanie starszej wdowy podczas włamania i skazana za to na karę śmierci. W 1958 roku na podstawie jej historii powstał film pt. *Chcę żyć!*
- ³⁸ W nocy 9 sierpnia 1969 roku członkowie sekty „Rodzina” Charlesa Mansona zamordowali będącą w dziewiątym miesiącu ciąży aktorkę Sharon Tate (żonę Romana Polańskiego) i cztery inne przebywające z nią w domu osoby. Kolejnej nocy, 10 sierpnia, sekta zamordowała małżeństwo Leo i Rosemary LaBianca.
- ³⁹ Caddy (również caddie) – osoba nosząca torbę z kijami zawodnika podczas gry w golfa, często też, z racji swej znajomości danego pola, służąca zawodnikowi radą co do strategii pokonania danego dołka.
- ⁴⁰ Mowa o zabójstwie Roya Radina (1949–1983), który współfinansował produkcję filmu *Cotton Club* w reżyserii Francisa Forda Coppoli. Proces w tej sprawie odbył się na przełomie lat 80. i 90.
- ⁴¹ W 1966 roku, po procesie Ernesta Mirandy oskarżonego o porwanie i gwałt, amerykański Sąd Najwyższy orzekł, że każdy aresztowany musi być poinformowany o przysługującym mu prawie do odmowy zeznań i obecności adwokata, a także o tym, że wszystko, co powie, może być użyte przeciwko niemu przed sądem.
- ⁴² Wielka ława przysięgłych (ang. *grand jury*) – instytucja w amerykańskim sądownictwie, 23-osobowa grupa zwykłych obywateli powołanych do tego, by zdecydować, czy prokuratura ma dostateczne podstawy, by postawić oskarżonego przed sądem.
- ⁴³ „GQ” (dawniej „Gentelman’s Quarterly”) – amerykańskie czasopismo o modzie i stylu życia dla mężczyzn.
- ⁴⁴ Porfirio Rubirosa (1909–1965) – dominikański dyplomata, kierowca rajdowy i gracz w polo, zwolennik dyktatora Rafaela Trujillo. Znany był jako kobieciarz, miał pięć żon, w tym dwie z najbogatszych kobiet świata.
- ⁴⁵ Święto Pracy (Labor Day) w USA obchodzone jest w pierwszy poniedziałek września.
- ⁴⁶ O.J. Simpson (ur. 1947) – amerykański futbolista i aktor filmowy. W czerwcu 1994 roku został oskarżony o zabójstwo swojej byłej żony Nicole Brown i jej znajomego.

- 47 *Jai alai* – gra polegająca na odbijaniu piłki od ściany specjalną „łyżką”. Uznawana za najszybszą grę na świecie.
- 48 *Deus ex machina* (łac. bóg z maszyny) – pojęcie pochodzące z dramatu antycznego, gdzie bóstwo zjawiało się nagle i niespodziewanie, po czym następowało rozwiązanie akcji. W języku potocznym wyrażenie to oznacza nagłą zmianę sytuacji, niezajdującą wytłumaczenia na podstawie wcześniejszego rozwoju wydarzeń.
- 49 *Cherchez la femme* (fr.) – Szukajcie kobiety.
- 50 W grze w kości obstawienie „pass line” oznacza grę z rzucającym. Suma oczek wyrzuconych przez rzucającego wynosząca 7 lub 11 oznacza wygraną i koniec rundy. Suma oczek 2, 3 lub 12 oznacza natychmiastową przegraną i koniec rundy. W wypadku wyrzucenia innej liczby oczek runda trwa.
- 51 Christopher Joseph „Joe” Liggins (1916–1987) – czarnoskóry amerykański pianista i wokalista, wykonawca jazzu, bluesa i R&B.
- 52 Newton Leroy Gingrich (ur. 1943) – prominentny amerykański polityk, republikanin.
- 53 Rat Pack (dosłownie Szczerza Paczka) – nieformalna grupa zaprzyjaźnionych ze sobą znanych artystów estradowych skupionych wokół Franka Sinatry.
- 54 Johnnie Cochran (1937–2005) – amerykański adwokat, jeden z obrońców O.J. Simpsona.
- 55 Philip Vannatter (1941–2012) – śledczy Wydziału Policji Los Angeles prowadzący wspólnie z Markiem Fuhrmanem (ur. 1952) śledztwo w sprawie O.J. Simpsona. W 1977 roku aresztował Romana Polańskiego za odurzenie narkotykami i uprawianie seksu z trzynastolatką. Mark Fuhrman oskarżany był o rasizm i spreparowanie głównego dowodu świadczącego przeciwko O.J. Simpsonowi, tj. rękawiczki ze śladami krwi ofiar znalezionej rzekomo na posesji O.J. Simpsona.
- 56 Marcia Clark (ur. 1953) – amerykańska prokurator, główny oskarżyciel w procesie O.J. Simpsona.
- 57 Emmett Louis Till (1941–1955) – czternastolatek zlinczowany w Missisipi w 1955 roku po tym, jak biała kobieta zarzuciła mu, że obraził ją w sklepie prowadzonym przez jej rodzinę. Zabójcy chłopca zostali uniewinnieni, a on sam stał się po śmierci ikoną Ruchu Praw Obywatelskich.
- 58 John Dillinger (1903–1934) – amerykański przywódca gangu okradającego banki w czasach wielkiego kryzysu.
- 59 Dagwood Bumstead – postać z komiksu autorstwa Chica Younga stworzona w 1933 roku. Słynął m.in. z tego, że lubił uciąć sobie drzemkę na kanapie.
- 60 Theodore John Kaczynski (ur. 22.05.1942) zwany „Unabomberem” – amerykański matematyk i terrorysta. Zamierzał walczyć ze złem wynikającym, jego zdaniem, z postępu technicznego, wysyłając bomby wybranym ludziom związanym z nowoczesnymi technologiami.